



*Eva Gudrymowicz-Schiller*

*Do widzenia profesorze*

Kobiety piszą o miłości. Oglądają życie w lustrze wspomnień, odkurzają przeszłość, marzenia, pamięć. Chcą zatrzymać tylko dobre wzruszenia, zatem czasami nie mówią wszystkiego. Kiedy kobiety piszą o miłości, chowają się za cudze imiona, zmyślone zdarzenia, inne adresy, ale piszą o sobie. Eva Gudrymowicz-Schiller, kobieta dojrzała i po przejściach, także zakłada maskę. Jej bohaterka z warszawskiej Pragi ucieka do Włoch, potem do Kanady, emigruje choć nie zna języka, pracuje w domu starców, zostaje kosmetyczką, zakłada rodzinę, rozwodzi się. Jedynym kolorem jej losu pozostaje uczucie. Może je sobie wmówiła i przegapiła życie. A może przeciwnie, dzięki miłości przetrwała kilkadziesiąt lat szarej egzystencji.

Krystyna Gucewicz

Ewa Schiller zgrabnym piórem, z wielką lekkością wpuszcza nas w dwie wstęgi szos życiowych głównej bohaterki. W jedną wiodąca nas przez jej młodzieńcze, pełne marzeń lata szkolne i drugą przepelnioną zwątpieniami, realiami codziennego nie zawsze łatwego, dorosłego życia. Przez oba wątki przeplata się wszechmogąca, nieśmiertelna miłość. Prowadząc nas po ścieżkach życia bohaterki sprawia, że utożsamiamy się z nią, dzielimy te wspólne chwile, zarówno w szkole, jak i dorosłym jej życiu.

Łucja Abrams, Miesięcznik Kalejdoskop  
London Ontario

*Książkę polecają:*



kafeteria.pl

dla studenta.pl

WE-DWÓJE.pl  
Portal dla Dwojki

nakanapie.pl



Papierowy Motyl  
WYDAWNICTWO

ISBN: 978-83-62222-15-5



Cena: 35,00 zł

**EVA GUDRYMOWICZ-SCHILLER**

**DO WIDZENIA, PROFESORZE...**

*Papierowy* WYDAWALNIA  
*Motyl*

## PROLOG

*Telefon dzwonił jak opętany. Ktoś po drugiej stronie linii nie brał pod uwagę, że nikogo może nie być w domu. Kaja pokonała ostatnie stopnie i dobiegła do aparatu lekko zdyszana.*

- *Hallo?*
- *Is Margaret there?*
- *No, she is not here!*
- *Okay, thanks!*

*Za chwilę w słuchawce odezwał się przeciągły sygnał. Kobieta powróciła na schody prowadzące do piwnicy, gdzie na podeście zostawiła kosz z upraną i wysuszoną bielizną.*

*Piwnica nie była typową piwnicą, małą i ciemną, w której przechowuje się węgiel i ziemniaki na zimę. Było to duże pomieszczenie, rozlokowane pod całym domem. Z oknem i drzwiami prowadzącymi do niewielkiego ogródka. Architekt sprytnie wykorzystał nierówność terenu. Wprawdzie ogródek położony niżej niż front domu był miejscem wilgotnym, ale w upalne, słoneczne dni był prawdziwym błogosławieństwem. Pod stopami wyczuwało się orzeźwiający chłód ziemi. Pas drzew rosnących nieco dalej dawał zbawczy cień przed bezlitosnym słońcem, a w połączeniu z wilgotnością w powietrzu, typową dla tej części Kanady, tworzył wspanały mikroklimat.*

*W piwnicy Kaja Roztowicz urządziła pokój telewizyjny. Tutaj też bliźniacy ustawili swoje przyrządy do ćwiczeń: Małgorzata - rowerek gimnastyczny, a Krzysztof - wielofunkcyjną maszynę do kształtowania mięśni. Po drugiej stronie, za ścianą, znajdowało się pomieszczenie służące za pralnię. Tu stała pralka i suszarka, a także dodatkowa, nieduża zamrażarka.*

*Kaja zabrała kosz z praniem i skierowała się na górę, gdzie na najwyższym poziomie znajdowały się trzy sypialnie. Fortuna, czarna spanielka, jak cichy, bezszelestny duch, podążyła za swoją panią.*

*Sypialnie nie były duże. Największa należała do Kai. Było w niej duże, podwójne łóżko, od lat tak niepotrzebnie duże, tak niewykorzystane. Oprócz niego, dwie nocne szafki, podłużna toaletka z lustrem i dość duża szafeczka na osobistą bieliznę. W rogu na ścianie wisiała wiązanka niegdyś czerwonych róż. Kaja, jak zawsze przy wejściu do pokoju, na sekundę zatrzymała na niej wzrok. Róże od Dominika. Dostała je od niego ponad trzy lata temu. Doskonale pamiętała tę chwilę. Czekali na przystanku autobusowym, w centrum Warszawy. Niedaleko*

stała kobieta z naręczem kwiatów. Dominik przeprosił Kaję na chwilę i podszedł do kwiaciarki. Wrócił wkrótce, niosąc dziewięć czerwonych róż.

- Za każdy rok twojej nieobecności - powiedział.

- Powinno być tylko trzy, bo przecież widzieliśmy się trzy lata temu - odpowiedziała mu. I zaraz utonęli we wspomnieniach z tych kilku dni, które zdarzyły się im przed trzema laty.

Kaja westchnęła. Przypomniat jej się sen, jaki miała około dwóch tygodni temu. A w kilka dni po nim, następny. Dziwny i szczęśliwy. Nie były to zresztą jedne sny związane z Dominikiem na przestrzeni lat. Śnił jej się dość często, ale właśnie te dwa sny obudziły w niej jakiś niepokój. Nie, nawet nie niepokój, ale niezrozumiałe, irracjonalne odczucie. Właściwie sama nie umiała nazwać tego, co czuła. Było to połączenie odrobiny smutku z wielką tęsknotą, ale te uczucia zawsze, od ponad dwudziestu lat, towarzyszyły jej, kiedy myślała o Dominiku. Tym razem jednak było coś jeszcze. Doznała szalonej potrzeby zrobienia czegoś. Usłyszenia choć jego głosu, skoro o zobaczeniu nie mogło być mowy. Niestety, jego warszawski telefon milczał.

Pierwszy z tych snów miała z niedzieli na poniedziałek. Cały sen był biały i złoty. Kaja zdawała sobie sprawę, że brzmi to idiotycznie, ale ta właśnie barwa najbardziej jej utkwiła w pamięci. Żadne szczegóły w tym śnie nie były ostre i wyraźnie zarysowane. Znajdowali się oboje, ona i Dominik, w jakiejś alei wysadzonej brzoźami, w oddali stała jedna samotna ławeczka. Nie całowali się, ale byli blisko siebie, trzymając się za ręce. Kaja nie umiałaby opowiedzieć dokładnie tego, co jej się śniło. Zapamiętała jednak dokładnie ten złoto-biały kolor, jaki się przewijał przez cały sen oraz atmosferę przeogromnej czułości i ciepła. Niewystłowionej słodyczy. Budziła się tej nocy dwa razy, a potem zasypiała znowu, a sen trwał dalej. Nieprzerwanie.

W parę dni później Dominik przyśnił jej się znowu. Tym razem sen był bardzo wyraźny. Znajdowali się w niedużym pokoju. Kaja nie wiedziała, czy ten pokój jest w Kanadzie czy w Polsce, ale znów byli razem. Siedziała przy stole. Za oknem zapadał pierwszy zmierzch. Dominik stał oparty o okienny parapet. Widziała wyraźnie jego postać na tle szyby. Patrzył na nią, słuchając tego, co mówi. Podniosła rękę, akcentując swoje słowa. Przerwał jej w pół zdania, nie ruszając się z miejsca.

- Kocham cię! - powiedział cicho.

I znów w jego głosie była ta olbrzymia czułość, ale również jakiś wielki smutek. Ręka Kai zamarta w pół gestu, a zaraz potem kobietę wypełniła szalona radość - wprost nie do ogarnięcia.

„Nareszcie - pomyślała - powiedział to”. Przez ponad dwadzieścia lat nigdy tego nie wymówił. Mówił różne inne miłe rzeczy, ale nigdy nie powiedział, że kocha. Rozumiała także ten smutek w jego głosie. Cóż z tego, że kocha, kiedy nic nie można zmienić? On tam, ona tu, rozdzieleni oceanem, on cały czas związany z kobietą, której jest wciąż mężem. Rozumiała więc tę czułość i ten smutek, ale nie przejęła się nim. To nic, że daleko, to nic, że żona, najważniejsze, że powiedział, że ją kocha. Że w końcu to powiedział. Ciągle z ręką uniesioną, odpowiedziała mu:

- ja też cię kocham, Dominiku!

Obudziła się jak zaczarowana, lekka i szczęśliwa. Jakby dostała najcenniejszy, od dawna upragniony dar, coś, czego nikt jej nigdy nie może odebrać, jeszcze tego samego dnia, przed wyjściem do pracy, zadzwoniła do Polski. Ale telefon w jego mieszkaniu milczał. Próbowwała jeszcze przez kilka następnych dni. Z takim samym rezultatem. Postanowiła zadzwonić o innej porze. Tym razem telefon odebrała żona. Kaja bez słowa odłożyła słuchawkę.

już kiedyś, kilka miesięcy temu, zdarzyła się podobna sytuacja. Wtedy również dzwoniła do Polski, ale też z nim nie rozmawiała. Próby ponawiane dzień po dniu, dawały ten sam efekt. Telefon milczał albo odbierała kobieta. Dodatkową trudność sprawiała różnica czasu między obydwojema kontynentami. W końcu Kaja dała za wygraną. Wysłała natomiast list na poste restante. Nie dostała na niego odpowiedzi, ale nie było w tym nic dziwnego, ponieważ Dominik nienawidził pisać listów. Nieliczne, które do niej napisał, przychodziły zawsze po długiej przerwie.

Teraz, po tych dwóch snach, odczucie jakiegoś nieokreślonego niepokoju powróciło ze zdwojoną mocą i uwierało jak drzazga w sercu. „Czyżby coś się stało? - pomyślała, patrząc na zasuszone kwiaty. - Zresztą chyba wołałabym nie wiedzieć”. Chciała za wszelką cenę oderwać się od tych myśli, ale wiedziała, że raz obudzone nie ustąpią łatwo.

- Zaraz, co miałam zaplanowane? - zastanowiła się głośno, sztucznie ożywionym tonem. - Kąpiel, maseczka, odżywka na włosy, paznokcie. Ale najpierw zrobię sobie odpowiedni nastrój.

Puściła wodę do wanny, zapaliła pachnącą świeczkę, do przenośnego, małego magnetofonu wsunęła kasetę z „Bolerem” Ravela. W sypialni zrzuciła spodnie i bluzkę. Fortuna siedząca w progu pokoju, obserwowała ją uważnym spojrzeniem. Takie przebijanie pani mogło mieć wielorakie znaczenie. Mogło oznaczać, że pani wychodzi z domu i zostawia psa samego na niekończące się godziny.

ny, mogło również znaczyć, że pani zabiera psa na długi spacer do pobliskiego lasu.

Kaja nie miała jednak zamiaru się przebierać. Zdjęta z siebie resztę bielizny i podeszła do lustra. Przez chwilę przyglądała się swemu odbiciu. Rdzawe, gęste, krótko obcięte włosy, piwne oczy, a wokół nich kilka leciutkich zmarszczek. „Wspomnienie po byłych uśmiechach, jak to ktoś powiedział” - pomyślała. Nos mógłby być trochę ładniejszy, za to usta - nienajgorsze. Szyja, no cóż, pierwszy zwiastun wkraczania w wiek średni. Piersi wciąż jeszcze pełne i wysoko uniesione. Brzuch - przydałoby mu się trochę ćwiczeń na przyrządach dzieci. Ale nóg nie ma powodu się wstydzić. „Całość w sumie wygląda niezłe i gdybyś się uparła, możesz sobie spokojnie odjąć rok, dwa od tych swoich czterdziestu czterech lat” - Kaja uśmiechnęła się do swoich myśli.

Telefon rozdzwonił się znowu. Tym razem do Krzysztofa.

- No, he is not here, No, I don't know, when he will be back - odpowiedziała cierpliwie.

Dziewczyna po drugiej stronie wydawała się rozczarowana.

„W końcu będę musiała założyć tę drugą linię, bo dostanę fiota z tymi telefonami do nich” - pomyślała Kaja chyba po raz setny, odkładając słuchawkę.

W łazience od palącej się świecy rozchodził się delikatny, relaksujący zapach. Wanna była prawie pełna śnieżnej piany. Z magnetofonu cicho sączyły się dźwięki „Bolera”. Kaja sprawdziła, czy wszystko, co niezbędne, ma pod ręką. Nie zapomniała o papierosach i telefonie bezprzewodowym. Fortuna, która nie odstępowała swojej pani na krok, ułożyła się na dywaniku koło wanny i zapadła w drzemkę.

Sobotnie sierpniowe popołudnie zapowiadało się wypoczynkowo. Kaja nie miała żadnych planów na wieczór. Lubiła takie samotne chwile w domu, kiedy nigdzie nie musiała się spieszyć. Z pokoi dzieci nie dolatywały dźwięki tej ich opętanej muzyki, telefon odzywał się znacznie rzadziej niż zwykle, nikt nie dzwonił do drzwi, a przez dom nie przewijały się tabuny koleżanek i kolegów do bliźniaków. Dzisiaj nie było takiego zagrożenia. Zarówno Małgorzata, jak i Krzysztof, wyjechali poza miasto. Małgorzata z przyjaciółmi na kemping, a Krzysztof na jakiś turniej piłki nożnej. Oboje mieli wrócić dopiero jutro wieczorem.

„Ciekawe, czemu ta Cindy nie pojechała z Krzysiem? Zwykle jeździła z nim na prawie wszystkie mecze. Czyżby się pokłócili?” - wspomniała dziewczynę, która dzwoniła przed kilkoma minutami. Była to dość świeża znajomość w życiu Krzysztofa i początkowo wydawał się nią mocno zafascynowany.



*Kaja nie wyciągała swoich dzieci na zwierzenia, zadowalała się tym, co oboje chcieli powiedzieć sami. Nie było tego wcale mało, bo zarówno córka, jak i syn, chętnie i otwarcie rozmawiali z nią o swoich sprawach. Niewątpliwie były również takie kwestie, o których jej nie mówili, ale nie miała do nich pretensji. Szanowała ich prawo do prywatności i tajemnic. Zresztą do tej pory nie miała z nimi poważniejszych problemów. Kiedyś, jeszcze w szkole średniej, zdarzały się jakieś wyskoki czy późniejsze powroty do domu, ale sama musiała sprawiedliwie przyznać, że nie ma powodów narzekać na swoje dzieci. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, jakie towarzyszyły ich dzieciństwu. Rozwód z ich ojcem, emigracja. Bliźniaki miały po sześć lat, kiedy rozeszła się z Szymonem. A w niespełna pięć lat później wyjechała z dziećmi z Polski. Przecież to wszystko: wychowywanie tylko przez matkę, zmiana kraju, środowiska, języka, miało prawo zaważyć na ich psychice. Możliwe, że nawet w jakiś sposób zaważyło, ale Kaja była pewna, że nie przyniosło to większych szkód. I teraz, po latach, mogła stwierdzić, że zarówno pierwsza, jak i druga decyzja była słuszna.*

*Obecnie sprawy miały się inaczej. Dzieci były dorosłe, choć Kai cały czas się wydawało, że dwadzieścia trzy lata to jeszcze szczeniacki wiek, ale taka pewnie jest mentalność większości matek, dla których dzieci nigdy nie są na tyle dorosłe, żeby się o nich nie bać. Kaja nie była wyjątkiem. Dawała bliźniakom maksimum swobody, nie zdręczała ich nadmiernymi pytaniami, ale bała się o nich. Nie o to, że zaplączą się w jakieś nieodpowiednie towarzystwo, nie o narkotyki. Znała swoje dzieci na tyle, żeby móc polegać na ich zdrowym rozsądku. Ale bała się jakichś nieprzewidywanych wypadków losowych. Oboje przecież jeździli samochodem. Oboje lubili pływać, a Małgorzata uwielbiała narty.*

*„Przecież nie mogę ich zamknąć w klatce” - tłumaczyła sobie czasami, oczekując na telefon od kogoś z nich z informacją, że szczęśliwie dotarli na miejsce. Tego od nich zawsze wymagała. Po dojechaniu na miejsce, musieli zadzwonić. Jak również zawiadomić ją o ewentualnym spóźnieniu.*

*Często z niej żartowali: „Mamo, niepotrzebnie się denerwujesz, przez to masz siwe włosy” - Kaja miała kilka srebrnych pasm przy skroniach, skutecznie tuszowała je farbą do włosów. „Boże, jaka ja byłam szczęśliwa, kiedy mieliście po pięć lat Nakarmiłam położyłam spać i wiedziałam, że jesteście bezpieczni” - wdychała zabawnie, żegnając dzieci przed kolejnym wypadem z domu.*

*„Jak ja, u Boga Ojca, przeżyłam ten ich pobyt w Anglii?” - zastanawiała się po raz setny. Ale przecież wiedziała, że wcześniej czy później wyjadą z domu na zawsze. Krzys zaczynał w tym roku ostatni rok college'u, Gosia była na trzecim roku architektury na uniwersytecie w Toronto. Pewnie wkrótce po skończeniu*



studiów wyprowadzą się z domu, może nawet do innego miasta. Wszystko będzie zależało od tego, gdzie znajdą pracę. „I tak powinnam się czuć szczęśliwa, że podczas nauki mieszkają w domu. Mogliby przecież polecieć na drugi koniec Kanady, na przykład do Vancouver albo do Yellowknife, jak dzieci moich wielu znajomych - powiedziała półgłosem do siebie, zmywając maseczkę ogórkową. Jej rozmyślenia znów przerwał dźwięk telefonu. „Długo był spokój! Nie odbieram, pewnie i tak nie do mnie!” - postanowiła. Ale telefon dzwonił uporczywie. Po sześciu sygnałach Kaja się złamała.

- Hallo? - powiedziała niezycyliwie.

- Chryste, czemu nie odbierasz? Już myślałam, że cię nie ma w domu - odezwała się Marta, cioteczna siostra Kai.

- Skąd miałam wiedzieć, że to ty? Cały tydzień telefon dzwoni bezustannie do bliźniaków, więc przynajmniej w sobotę chciałam mieć trochę spokoju, zwłaszcza że ich nie ma w domu.

- Gdzie ty jesteś, słyszę cię jak ze studni?

- W wannie!

- Gdzie?

- W wannie! Siedzę w wannie!

- No, to ci się powodzi! Ale słuchaj! Już wszystko mam załatwione. Przylatuję do ciebie dwunastego września, o godzinie piętnastej dwadzieścia siedem. Warszawa - Toronto.

- Nareszcie! Już myślałam, że w życiu tego nie załatwisz.

- Nie tak łatwo wszystko zgrać razem i urlop w pracy, i dom, i męża, zwłaszcza takiego jak mój. Jemu się zdaje, że natychmiast go zdradzę, kiedy wsiądę do samolotu.

- Jeszcze mu nie przeszło?

- Ale tam, jemu nigdy nie przejdzie! Piotr jest przewrażliwiony na tym punkcie. I tak się dziwię, że tak krótko protestował.

- W każdym razie cieszę się, że przyjeżdżasz. Trafiłaś na dobry okres, już nie będzie tutaj tej nie do wytrzymania „hiumidu”.

- Czego?

- Hiumidu! Mówiłam ci przecież. To jest nieprawdopodobna wilgotność w powietrzu. Czujesz się jak w saunie.

- Dobra, Kaja, mam jeszcze dwa tygodnie do wyjazdu, powiedz, co byś jeszcze chciała oprócz tych książek?

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Jak zobaczysz jakąś ciekawą pozycję, a nie ma na liście, którą ci wysłałam, to możesz kupić. Poza tym zajrzyj do sklepu

muzycznego na Alejach Jerozolimskich, może dostaniesz jakieś niezłe dyski z polską muzyką. Tylko żadnej nowoczesnej, ja wolę stare piosenki: Santor, Potomski, Koterbska.

- Masz załatwione! Powiedz, co u ciebie?

- Co może być? Wszystko po staremu. Bliźniaki wczoraj rozjechały się w dwie różne strony, więc jest w domu trochę spokoju. Wrócą dopiero jutro wieczorem.

- A twój były pan? Nie daje znaku życia?

- Czasami daje. Dzwoni od czasu do czasu i usiłuje zaprosić mnie na kolację.

- A ty, co? Nie reflektujesz?

- Nie!

- Żebyś tego z czasem nie żałowała!

- Marta, przynajmniej ty nie zaczynaj! Czego mam żałować? Zerwałam związek, który nie dawał mi żadnej satysfakcji, oparcia, zadowolenia. A wręcz przeciwnie. Był uciążliwy i męczący. I tego mam żałować? Z dwojga złego, jeśli już mam się nudzić, to wolę nudzić się sama - Kaja nieświadomie podniosła głos o nutę wyżej.

- Dobra, dobra, już nie podniecaj się! Widzę, że ten temat jest dla ciebie jak zapalnik.

- Wcale nie, tylko każdemu się wydaje, że wie lepiej ode mnie, co mi jest potrzebne do szczęścia. Czeka, bo w końcu nie umówiliśmy się co do twojego przyjazdu!

- Co tu się umawiać? Wsiądę w samolot w Warszawie, wysiądę w Toronto, a tam będziesz już na mnie czekać. Na szczęście nie ma żadnych przesiadek po drodze.

- Tak, tylko wiesz co, ja się postaram urwać z pracy trochę wcześniej i być na czas, ale różnie może się zdarzyć. Może być korek na autostradzie. Więc proszę cię, nie łaz nigdzie, bo cię potem nie znajdę.

- Będę stała jak słup. Nie bój się, nie zginę...

- No, a jak tam twoje dziewczyny? Nie będą płakać za mamą?

- Ja myślę, że nie mogą się doczekać, żebym wyjechała. Nikt im przynajmniej nie będzie zrzedził, a z Piotrem zrobią, co będą chciały. Zawsze tak było. Zresztą, czy to są małe dzieci?

- A powiedz, co u Zbychów? Coś dawno do mnie nie pisali!

- Widziałam się z nimi chyba ze trzy tygodnie temu, ale możliwe, że wpadnę do nich jeszcze przed wyjazdem. Pewnie twój braciszek będzie chciał podać jakiś list dla ciebie.

- No, ja myślę! Jak tam ich wnusio?

- Oboje, i Kryśka, i Zbyszek, zgłupieli na punkcie smarkacza. Jakbyś ich posłuchała, to okazałoby się, że piękniejszego i mądrzejszego dziecka nie było jeszcze na świecie. Rzeczywiście dzieciak jest rozkoszny. Ma już sześć miesięcy i naprawdę jest zadbany i słodki. Ale i tak uważam, że nieco przesadzają.

- Poczekaj, aż ty będziesz miała wnuczki. Pewnie zmienisz zdanie. Podobno wnuczki kocha się bardziej niż własne dzieci. A słuchaj, co tam u znajomych? Jak Baśka i Waldek? Wardeccy? No, mówże, niech nie wyciągam z ciebie wszystkiego.

- Baśki i Waldka nie widziałam dość dawno, a Wardeccy się rozeszli. Chyba z rok temu.

- Jednak! Kiedy byłam ostatnio w Polsce, Danka wspominała coś na ten temat, ale myślałam, że przechodzą kryzys, który wkrótce minie?

- No, nie minął! Zresztą, chyba im to wyszło na dobre, bo widziałam i Dankę, i Wojtkę, oczywiście każdego osobno, i muszę ci powiedzieć, że oboje wyglądają znacznie lepiej niż za czasów małżeństwa. Danka podobno spotyka się z kimś od siebie z pracy.

- Czasami rzeczywiście to jest najlepsza decyzja. Dobra, kończmy tę rozmowę, bo zapłacisz za ten telefon jak Cygan za matkę. Będziemy miały dość czasu na gadanie, jak już tu będziesz.

- Czekaj, czekaj, bo coś mi się przypomniało! Miałam ci powiedzieć to ostatnio, jak dzwoniłam, ale zapomniałam. Wiesz, kogo spotkałam niedawno? Chyba z miesiąc temu!

- No?

- Pamiętasz Zośkę Wójcik z naszej klasy, z liceum?

- Zaraz, która to była? Ta z bardzo krótkimi włosami? Prawie na zapałkę?

- Mhm. Ta sama.

- Nigdy się specjalnie z nią nie przyjaźniłam. Ot, w szkole tyle o ile. Później, straciłam kontakt z dziewczynami z klasy. Jedynie Kaśka pisze od czasu do czasu. A Zośka zawsze wydawała mi się jakaś taka mdła. Bezpłciowa.

- Żebyś ją zobaczyła teraz! Ho, ho! Jest płciowa, i to bardzo. Ja jej w ogóle nie poznałam. Nawet już później, kiedy mi przypomniała swoje nazwisko, jeszcze miałam wątpliwości. Słuchaj, jaka laska. Szczupła, wysoka, włosy zrobione na płomienny rudy kolor...

- Wysoka była zawsze, tyle że nieco przyciężka.

- Teraz ma figurę i wygląd modelki. Oczywiście, pełny makijaż. Ubrana też była z klasą. Mówię ci, czułam się przy niej jak szara myszka.

- Nie przesadzaj! W końcu wyglądasz dobrze. Nie widziałam cię wprawdzie ponad trzy lata, ale nie myślę, żebyś zdążyła tak bardzo zbrzydnąć.

- No, jasne! Dobrze, że nie dodałaś jeszcze „jak na swoje lata”. Bo Zośka wygląda nie na swoje lata, ale o dobrą dychę młodziej ode mnie. A przecież jesteśmy w jednym wieku.

- Skąd taka metamorfoza?

- Zaprosiła mnie na kawę do kawiarni, gadałyśmy prawie dwie godziny. Opowiedziała mi trochę o sobie. Otóż, po liceum dostała się na studia, ale coś jej nie za bardzo szło, więc po roku rzuciła to w diabły i wyszła za męża. Męża miała też niezbyt udanego, wiesz - z tych, co to piją i biją. Mieszkali u jego matki. Żyła z nim pięć lat, aż kiedyś po pijanemu władował się pod ciężarówkę. Śmierć na miejscu. Ale Zośka została na bruku, bo zaraz po pogrzebie teściowa jej powiedziała, żeby zbierała swoje manatki.

- No jak to? To tak się nie da kogoś wyrzucić z mieszkania z dnia na dzień. Przecież musiała być chyba zameldowana.

- Wyobraź sobie, że nie. Kochany małżonek nigdy chyba nie był na tyle trzeźwy, żeby to załatwić.

- A dzieci mieli?

- Na szczęście nie. Podobno była raz w ciąży i poroniła. Ale słuchaj dalej, bo to jak z powieści. Więc jak została na bruku, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Do rodziców nie mogła wrócić, bo tam i bez niej było tłoczno. Noc przespała na dworcu, a potem wsiadła w pierwszy podmiejski autobus. Wysiadła na przystanku końcowym i zaczęła chodzić od badylarza do badylarza, pytając o pracę z mieszkaniem. Początkowo nie miała szczęścia, ale w końcu, któryś kolejny ją przyjął. Pracowała u niego przez siedem lat, w szklarni, w domu, słowem robiła wszystko. Po siedmiu latach jego żona umarła i nie minął nawet rok, jak nasza Zosieńka została panią badylarzową. Facet jest od niej starszy dwadzieścia jeden lat Resztę możesz sobie dośpiewać.

- A jest przynajmniej zadowolona?

- Sprawia takie wrażenie. Wiesz co, jest znacznie sympatyczniejsza, niż była w szkole. Wygadana, pewna siebie. Zupełnie inna dziewczyna. Wspominałyśmy całą klasę. O ciebie też pytała. Ona też nie ma kontaktu z żadną z dziewczyn.

- Wiesz, jak to jest. Po szkole albo studia, albo pieluchy, tak jak u mnie. Nic dziwnego, że traci się z oczu dawnych znajomych. Kiedyś, dawno, chyba z piętnaście lat temu spotkałam Zenka Kowalika. Pamiętasz go? On ożenił się z tą Magdą z niższej klasy. Jak jej było? Borecka? Też powspominaliśmy stare dzieje, profesorów, wygłupy. Pamiętasz, jak się Zenek wściekał, kiedy zwaliśmy całą

klasą na wagary? On był starostą i wiedział, że będzie musiał świecić za nas oczami przed dyrektorem.

- A właśnie! Wiesz, co mi powiedziała Zośka? Pamiętasz naszego profesora od historii? On był również wicedyrektorem szkoły? Mówiliśmy na niego „Wi-cek”, pamiętasz?

- Pamiętam - odpowiedziała Kaja, uśmiechając się.

- Zmarł kilka miesięcy temu. Zośka mówiła, że widziała nekrolog w gazecie. Ja musiałam przeoczyć, zresztą nie czytuję codziennie gazet, a już na pewno nie nekrologi. Ciekawe, ile miał lat? Ale przecież chyba nie był jeszcze stary? Kiedy nas uczył, mógł mieć trochę ponad trzydziestkę? Ale to nigdy nie wiadomo...

Kaja nie słyszała dalszych słów Marty. Poczwała w ciele jakby miliony igiełek. I przeraźliwie zimno. Chciała coś powiedzieć, przerwać tę paplaninę Marty, zapytać... O co zapytać? Zaprzeczyć, odwołać całą tę rozmowę, uznać za niebyłą. Otworzyła usta, ale głosu nie mogła z nich wydobyć. Już wiedziała. Czuła całą sobą, że to jest prawda. Marta urwała w pół słowa zdziwiona nagłą ciszą w słuchawce.

- Halo, halo, Kajka, jesteś tam?

- Jestem - powiedziała Kaja z trudem.

- To czemu się nie odzywasz? Myślałam, że nam przerwali połączenie.

- Marta, ja muszę kończyć, zadzwonię do ciebie później - i nie czekając na odpowiedź kuzynki, odłożyła słuchawkę, która spadła na podłogę.

Siedziała potem długo w wannie, nie czując tego, że woda dawno wystygła, nie wykonując żadnego ruchu. Bezmyślnie patrzyła na kapiące z niedokręconego kranu krople. Mózg jakby się wyłączył albo zablokował. Jeszcze ta wiadomość do niej nie dotarła. Coś się stało, coś wielkiego, nieodwracalnego. I już nic nigdy nie będzie tak samo!

Kaja nie zdawała sobie sprawy, ile czasu siedziała w wodzie, ale w pewnej chwili błyskawicznie wstała jak rażona piorunem. Wskoczyła z wanny, w pośpiechu okręcając się ręcznikiem. Pobiegła do swojego pokoju. Bose, mokre stopy zostawiały wilgotne ślady na dywanie. Dopadła aparatu, zupełnie zapominając, że telefon bezprzewodowy miała przy sobie, w łazience. Szybko wykręciła kierunkowy do Polski, a potem znany na pamięć numer. Dzwonek, jeszcze jeden, a po nim dwa następne. I odezwał się kobiecy głos:

- Słucham!

Kaja odłożyła słuchawkę. I znów popadła w zadumę. Ale tylko na chwilę, bo zaraz otworzyła szufladę w szafce nocnej, gdzie na samym dnie miała schowany stary kalendarzyk z Polski. Z 1986 roku, ostatniego roku pobytu w kraju. Nie-

cierpliwym gestem przerzucała kartki. W końcu znalazła numer, który szukała. Numer do jedynej człowieka w Polsce, którego mogła poprosić o taką przystupę i o którym wiedziała, że nie będzie zadawał pytań.

- Przecież możliwe, że Marta albo ta Zośka się pomyliła. Możliwe, że chodziło o kogoś innego - mruzczała do siebie, wystukując cyferki.

Znów w słuchawce odezwał się długi sygnał. Kaja wstrzymała oddech. W końcu po piątym dzwonku usłyszała głos Ryszarda:

- Słucham!

- Ryszard, Boże, jak to dobrze, że jesteś w domu - wyrzuciła z siebie.

- Ooo... Kaja? - powiedział zaskoczony.

- Tak, to ja! Posłuchaj mam do ciebie ogromną prośbę! Przed godziną dostałam wiadomość o śmierci kogoś bardzo mi bliskiego. Nie mogę wprost w to uwierzyć. Wiem, że może to zabrzmieć niewiarygodnie, ale kołaczę mi się po głowie myśl, że osoba, od której tę wiadomość otrzymałam, pomyliła się. I że wszystko okaże się nieprawdą.

- I co mam zrobić? - spytał bez wstępów.

- Podam ci numer telefonu i nazwisko i proszę cię, zadzwoń tam. Ja z pewnych powodów nie mogę zadzwonić sama. Jeśli odezwie się mężczyzna, to po prostu powiedz cokolwiek, zapytaj o jakieś nazwisko. A gdy odbierze kobieta, poproś do telefonu Dominika Szczedronia. Ja wiem, że to może być trochę makabryczne, ale... Ja muszę, muszę wiedzieć na pewno - Kaja wyrzuciła z siebie słowa nerwowo, bezładnie, jakby popędzana jakąś niewidzialną siłą.

- Podaj mi ten numer. Aha, jeszcze jedno. U nas jest teraz za dwadzieścia dziesiąta wieczorem. Czy nie myślisz, że to może być trochę za późno na dzwonicie do kogoś? Nie chcesz poczekać do jutra?

- Ryszard, ja nie mogę czekać!

- Dobrze, zadzwonię zaraz. Przekręc do mnie, powiedzmy, za piętnaście minut

Kaja podyktowała mu numer telefonu i odłożyła słuchawkę. Kwadrans wydawał się nieskończenie długi. Wypaliła przez ten czas dwa papierosy, chodząc po pokoju nerwowym krokiem. Fortuna obserwowała swoją panią przez otwarte drzwi z przedpokoju. Kiedy ponownie wystukiwała numer do Ryszarda, ogarnął ją lęk. Jakby ta ledwo tła iskierka nadziei, jaką miała w sobie jeszcze przed chwilą, zgasła całkiem. Nie, to nie była nadzieja. Raczej rozpaczliwa potrzeba uwierzenia w cud. Co usłyszy? Odłożyła słuchawkę, zanim usłyszała sygnał. Nie, nie była gotowa. Usiadła na łóżku, ukryła twarz w dłoniach. Nie płakała, ale w gardle czuła suchość, w piersiach nerwowe drżenie. Nie zdawała sobie spr-

wy, jak długo tak siedziała, lecz w pewnym momencie desperackim ruchem ujęła słuchawkę i nie zastanawiając się dłużej, wystukała warszawski numer Ryszarda. Odezwał się od razu.

- Ryszard? - zapytała cicho.

- Kaja, słuchaj...

- już wiedziała. Nie potrzebował mówić nic więcej. Już teraz miała pewność.

- Strasznie mi przykro! Wiele dałbym, żebym mógł ci przekazać inną wiadomość.

- Kiedy?

- W połowie lutego.

Po obu stronach oceanu zapanowała cisza. Przerwał ją Ryszard po dłuższej chwili.

- Czy chcesz wiedzieć coś więcej, czy może wolisz, żebym zadzwonił kiedy indziej?

- Możesz mówić! - odpowiedziała beznamiętnym głosem.

- Przedstawiłem się tej kobiecie jako jego dawny kolega i zapytałem, czy mogę z nim rozmawiać. Przyznam ci się, że czułem się trochę nieswojo, bo w końcu po rozmowie z tobą spodziewałem się, że czegoś podobnego się dowiem. I rzeczywiście to jest trochę makabryczne. I wybac, Kaju, chyba okrutne też. Wobec tamtej kobiety. Ale rozumiem cię, że musiałaś wiedzieć... - przerwał na chwilę.

„Czy musiałam? - pomyślała Kaja. - Po co? Dlaczego? I jak ja mam teraz z tą wiedzą żyć?”

- ...umarł nagle, we śnie. Prawdopodobnie serce. O nic więcej nie pytałem, przeprosiłem, złożyłem kondolencje.

- Dziękuję ci, Ryszard.

- Zadzwoń, jeśli nie będziesz umiała sobie ze sobą poradzić.

Kaja odłożyła słuchawkę. Dopiero teraz przyszedł płacz. Najpierw bezgłośny, objawiający się łzami spływającymi bezwiednie po policzkach, a potem przerodził się w szloch. Położyła się skulona na łóżku. Fortuna zbliżyła się do niej i polizata ją po ręku.

W tej pozycji Kaja spędziła kilka godzin. Nie odczuwała ani głodu, ani pragnienia. Jak z bardzo daleka słyszała dzwonki nielicznych telefonów. Zapadła w jakieś dziwne odrętwienie. Na pograniczu snu i jawy roily jej się kiedyś przeżyte sytuacje, te sprzed kilku lat i te dawniejsze, a wszystkie bliskie sercu. Wszystkie wywołujące bolesny skurcz w środku.



Po kilku godzinach kobieta wstała. Za oknem było ciemno. Automatycznie spojrzała na zegarek stojący na nocnej szafce. Był kwadrans po dziesiątej. Przeleżała tak ponad sześć godzin. Jej wzrok znów, jak wcześniej tego dnia, zatrzymał się na różach wiszących w rogu pokoju. Stała tak chwilę bez ruchu, zapatrzona w uschnięte kwiaty. „Dlaczego się jeszcze nie rozsypały? Dlaczego okazały się trwalsze?” - pomyślała bez sensu. Zbliżyła się do toaletki, otworzyła jedną z szuflad.

Wiedziała już, co chce zrobić! W szufladzie ułożone jedno na drugich leżały zeszyty. Sześć z polskim nadrukiem i dwa kupione już w Kanadzie. Ponad połowę jej życia zawarta na kartkach. Dawno już do nich nie zaglądała, z wyjątkiem jednego, w którym na bieżąco, ostatnio coraz rzadziej, zapisywała ważniejsze wydarzenia. Odszukała zeszyt z lat siedemdziesiątych. Kiedy go otworzyła, z środka wypadła mała, pożółkła kartka. Kaja podniosła ją i przeczytała:

„Dziś kończy się zabawa w kochanie na niby

I zaczyna inna; w smutek, dłuższa nieco.

Na mogliłki odjeżdża szczęście w szumie sosen

Lecz nikt tym niezdziwiony... to częste wśród ludzi...”\*

Jak przez mgłę przypomniała sobie ten dzień, kiedy przepisała tę zwrotkę... To były czyjeś urodziny czy imieniny, w każdym razie jakaś zabawa.

- Jakie to prawdziwe... - szepnęła przez łzy

Schowwała karteluszek za okładkę i otworzyła zeszyt. Na pierwszej kartce była data: 2 września 1972 rok.

- Jak to było? Jak się zaczęło?

\* Maria Pawlikowska - Jasnorzewska Wiosna

„Zaczęło się już dawno i do dzisiaj trwa  
Zaszumiały sylaby, jak liście na wietrze  
I wzruszenie nad słowem wibruje i drga  
Jak nad kwiatami latem rozgrzane powietrze

Zaczęło się już dawno i do dzisiaj trwa  
Skłócone, niespokojne, wciąż  
Jeszcze niezgodne  
To, co czyni, że serce, że usta są głodne  
To, co czyni, że serce i że głos mój drga".

**Kazimiera Iłakowiczówna**

## ROZDZIAŁ I

Kaja nie należała do osób nieśmiałych, a jednak czuła się nieswojo, wchodząc do klasy. Żeby jeszcze mieć pewność, że pozostali są na tej samej pozycji, co ona, czyli nie znają się wzajemnie. Ale nie! Wiadomo było, że klasa jest z sobą mniej lub bardziej zżyta od dwóch ostatnich lat.

Westchnęła, przypominając sobie swoją starą budę i dawną klasę. Profesorów, znanych i lubianych. Jednych bardziej, innych średnio, ale przynajmniej wiedziała, czego się może po nich spodziewać. Jakie to wszystko wydało się jej teraz odległe i swojskie. A tu co? Jedna wielka niewiadoma. „A już myślałam, że przynajmniej na jakiś czas mam z tym spokój” - pomyślała.

Zawsze tak było. Nienawidziła pierwszych chwil w nowym środowisku. Czy to było na kolonii, czy na obozie, czy tak jak teraz - w szkole. Wprawdzie po pierwszym dniu wszystko okazywało się łatwiejsze i Kaja dość szybko nawiązywała kontakty, ale ten pierwszy dzień był mordęgą. Rozejrzała się po klasie. „Jasne, przewaga dziewczyn!” - stwierdziła. I żeby już dłużej nie stać w progu, zajęła pierwszą z brzegu wolną ławkę, rzucając w przestrzeń niezbyt przyjacielskie:

- Cześć!

Odpowiedziały jej dwa głosy. Reszta pochłonięta była swoimi sprawami.

- Nieźle się zaczyna - mruknęła do siebie Kaja. I znów z wściekłością przypomniała sobie przyczynę, dla której po dwóch latach pobytu w swoim starym liceum była zmuszona przenieść się do nowej szkoły. „Cholerny drab” - zaklęła w duchu na swojego starszego o dwanaście lat brata. Już nie miał kiedy się zenić. Zresztą niechby się i ożenił, ale dlaczego ja muszę od razu cierpieć przez jego życie miłosne.

Cała sprawa miała swój początek jeszcze w ubiegłym roku, kiedy Zbyszek ożenił się z Krystyną. Kaja musiała sprawiedliwie przyznać, że był po temu najwyższy czas. Chodzili ze sobą już prawie pięć lat i było widoczne, że jedno bez drugiego prawie nie istnieje. Zresztą bardzo lubiła Krystynę, która była od niej starsza o głupie osiem lat. To tak, jakby zyskała nagle starszą siostrę. Po ślubie państwo młodzi zamieszkali u rodziców Kai i Zbyszka, co też było zrozumiałe, bo mieszkanie wcale nie było takie małe. Trzy wprawdzie niewielkie pokoje, ale każdy miał swój kąt dla siebie. O mieszkaniu u rodziców Krysi nie mogło być mowy, bo ich mieszkanie było sporo mniejsze, a oprócz siostry Krysi mieszkała tam jeszcze jej babcia.

Początkowo wydawało się, że wszystko będzie po staremu. Krysia po prostu wniosła swoje rzeczy do pokoju Zbyszka i tak rozpoczęła się ich nowa droga życia. Wkrótce okazało się, że tak jak dawniej już nie będzie. Nie było żadnych niesnasek, żadnych sprzeczek między młodym a starszym małżeństwem, ale niekiedy wyczuwało się w domu pewne napięcie. Obie strony starały się nie wchodzić sobie w drogę, ale czasami zdarzały się sytuacje, których nie sposób było uniknąć. Codzienna, poranna kolejka do łazienki wcale nie poprawiała sprawy. Wydawałoby się, że jeden członek rodziny więcej wcale nie powinien zmienić ustalonego trybu życia, a jednak...

Kaja słyszała kiedyś rozmowę rodziców, a raczej monolog mamy. Starsza pani Woźnicka namawiała męża do zamiany mieszkania, „Jeszcze teraz wszystko jest nowe i świeże i obie robimy wiele ustępstw, ale to nie jest wyjście na dłuższą metę. Lubię Krysię i nie chcę, żeby uznała mnie za wstrętą megierę, a do tego niewątpliwie dojdzie, jeśli dalej będziemy gnieździć się na kupie. Młode małżeństwo powinno mieszkać osobno. A poza tym sam wiesz, że dwie gospodynie w jednej małej kuchni, to co najmniej o jedną za dużo...”

Kaja nie poświęciła tej rozmowie specjalnej uwagi. Przypomniała się jej, kiedy Zbyszkowi urodziła się córka i o zamianie mieszkania zaczęto mówić całkiem jawnie i coraz bardziej serio. W końcu po dwóch miesiącach i całej procesji oglądających, sprawa została sfinalizowana. Przeprowadzka nastąpiła w kwietniu. Kaja z rodzicami wprowadziła się do dwóch pokoi z kuchnią na Grochowie. Nic na tym nie straciła, bo jak i poprzednio dostała swój pokój, wprawdzie niewielki, ale przytulny. Jedynie dojazdy z Grochowa na Mokotów do szkoły były niezmiernie uciążliwe i czasochłonne. Jeździła tak przez resztę kwietnia, maj i czerwiec. Pod koniec roku jednak niechętnie przyznała rodzicom rację, że najlepszym wyjściem będzie przeniesienie się do nowej szkoły bliżej domu.

Za to Krystyna i Zbyszek pławili się w pełni szczęścia. Byli we własnym domu, we własnych dwudziestu ośmiu metrach kwadratowych, bo taki był metraż ich mieszkania. Pokój z małą kuchnią i łazienką. Rodzice obojga młodych wspólnymi siłami zebrali pieniądze na dopłatę do zamiany.

Kaja była tak pochłonięta swoimi myślami, że nawet nie zauważyła, iż od jakiegoś czasu przy stole pod tablicą siedzi nauczycielka. Domyśliła się w niej wychowawczyni.

- Widzę, że jesteście pełni zapału i entuzjazmu do pracy w nowym roku - powitała rozgadaną klasę profesorka. Odpowiedział jej przeciągły pomruk zaprzeczenia.

Kaja odwróciła się do sąsiadki z tyłu.

- Od czego ona jest? - spytała szeptem.

- Od polaka.

Nauczycielka tymczasem otworzyła dziennik.

- Wszyscy w komplecie? Zobaczmy.

Zatrzymała się przy nazwisku Kai.

- Z tobą się jeszcze nie znamy. Powiedz nam coś o sobie.

Kaja niechętnie wstała. Powiedziała to, co było absolutnie konieczne.

- Do zeszłego roku chodziłam do LO numer 39 na Mokotowie. Do tej szkoły przeniosłam się z powodu przeprowadzki.

Zamilkła. Nauczycielka najwyraźniej czekała na jakiś ciąg dalszy, ale po chwili zrezygnowała.

- Widzę, że nie jesteś za bardzo rozmowna. Nic się nie martw, rozruszamy cię.

Kaja z ulgą zaczęła opadać na siedzenie, kiedy następne słowa poderwały ją na nowo.

- Jeszcze jedno! Co to za imię - Kaja? Kajetana?

- Nie! Kaja.

- Kaja? Tak masz w metryce?

- Tak.

- Dobrze.

„No, znowu!” - pomyślała nieszczęsna posiadaczka imienia Kaja, siadając w końcu na swoje miejsce. Właściwie lubiła swoje imię i nie mogła zrozumieć, dlaczego wiele osób okazuje aż takie zdziwienie. Imię jak każde inne. Z rodzinnych opowiadań wynikało, że dostało jej się całkiem przypadkowo w drodze losowania, które urządzili rodzice na krótko przed jej urodzeniem. Gdyby urodziła się chłopcem, miałaby na imię - Bartłomiej.

Lekcje w pierwszym dniu całkowicie wypełniły sprawy organizacyjne, plan na nowy rok szkolny. Następna była fizyka, a potem matematyka. Każdy z nauczycieli omawiał program, który zamierzał przerobić w pierwszym półroczu, podręczniki, pomoce naukowe.

Na dużej przerwie wpadła Marta, daleka kuzynka Kai. Matki dziewcząt były siostrami ciotecznymi. Marta była w równoległej klasie.

- No i jak?

- Byle jak - odpowiedziała jej szczerze Kaja.

- Dlaczego?

- Czy ja wiem? Może oni są i fajni, ale na pierwszy rzut oka naprawdę tego nie widać.

- Kajka, nie uprzedzaj się. Pewnie, że nikt nie lubi, żeby go przerzucać jak worek kartofli, ale w końcu co mogłaś zrobić? Bez sensu byłoby dojeżdżanie na drugi koniec miasta.

- No, przecież wiem!

Marta zamyśliła się na chwilę.

- Wiesz co? Powinnaś przenieść się do mojej klasy! Przynajmniej mnie tam znasz. Zawsze czułabyś się rażniej.

- I uważasz, że tak mnie od razu przeniosą? Bez konkretnego powodu?

- Dlatego właśnie powód trzeba znaleźć. I najlepiej iść z tym od razu do Wicka, bo ze starym dyrektorem nic się nie załatwi.

- Do kogo?

- Do Wicka. Do wicedyrektora.

- No to rusz mózgiem. Znasz ich lepiej niż ja, wiesz, co mogłoby zadziałać.

Marta musiała nieźle „ruszyć mózgiem”, bo po dwóch dniach obie pukały do drzwi gabinetu, opatrzonego tabliczką: „Dominik Szczedroń - wicedyrektor”.

- Proszę - odezwał się głęboki, stanowczy głos.

Marta uchyliła drzwi i wsunęła przez nie głowę:

- Można?

- Wejść!

Obie kuzynki weszły do gabinetu.

- Czym mogę paniom służyć? - zapytał żartem siedzący za biurkiem mężczyzna.

Marta rozpoczęła długą opowieść, jak to nieszczęśliwym przypadkiem jedna z nich pozostawiła prawie cały komplet podręczników w autobusie i oczywiście poszukiwania nie dały żadnych rezultatów. Co miałyby w tym autobusie obie robić, wolała nie precyzować, jako że zarówno Marta, jak i Kaja, mieszkały w odległości kilku minut od szkoły. Powiedziała natomiast, że ponieważ książki są dosyć drogie i trudno je kupić, będą teraz musiały korzystać z jednego kompletu, wobec czego najlepiej by było, gdyby chodziły do jednej klasy. Zwłaszcza że są siostrami ciotecznymi. Marta mówiła i mówiła, a dyrektor siedział w milczeniu z zagadkowym uśmiechem na twarzy. Kaja nie włączała się do tej opowieści, wiedziała, że Marta poradzi sobie sama. Spod oka przyglądała się nauczycielowi. Nawet w pozycji siedzącej wyglądał na bardzo wysokiego mężczyznę. Marynarka opinała szerokie bary. Barwę włosów było

trudno sprecyzować. Coś pośredniego między ciemnym blondynem a szatynem. Z tyłu były na tyle długie, że zakrywały mu kark, co Kaja zauważyła, kiedy na chwilę odwrócił głowę. Z przodu opadały niedbale na prawej stronie czoła. Oczy miał szare, a teraz tliły się w nich ogniki uśmiechu. Prawa powieka opadała mu odrobinę bardziej na oko niż lewa. „Właściwie wcale nie wygląda na nauczyciela, a jeszcze mniej na wicedyrektora szkoły” - pomyślała. **1** znów przypominała jej się dawna szkoła. Pocziwy, stary dyrektor, zwany przez uczniów „Boćkiem”, i jego zastępczyni, nauczycielka fizyki, pani Modrzycka.

Marta tymczasem skończyła fantazjować i czekała na odpowiedź dyrektora. On w milczeniu przyglądał się obu dziewczynom.

- A której z was przydarzyło się to nieszczęście? - zapytał po chwili.

Dziewczyny milczały. Tego ze sobą nie uzgodniły. W końcu Marta, widząc, że Kaja nie ma zamiaru się odezwać, powiedziała:

- J e j .

- Ach, tak! To rzeczywiście przykre. Mam takie wrażenie, że twoja twarz jest mi nieznana. Ty jesteś nowa w naszej szkole?

- Tak, przysłałam z liceum numer 39 na Mokotowie - odezwała się po raz pierwszy Kaja.

- A czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?

- Przeprowadzce.

- Mhm... rozumiem. No cóż, to naprawdę niefortunny przypadek, na samym początku roku i jeszcze w nowej szkole - kpił dalej z bardzo poważną miną. - Zastanawiam się, jakby tu temu zaradzić bez potrzeby przesuwania jednej z was z klasy do klasy.

- Ależ, panie dyrektorze, to jest najlepsze wyjście - odezwała się Marta. - Możemy razem siedzieć, a po szkole uczyć się u jednej z nas. Mieszkamy dość blisko siebie.

- A może się jeszcze te książki odnajdą, zwłaszcza że były podpisane.

- Na pewno się nie odnajdą - odpowiedziały zgodnie obie, a Marta dodała:

- Rok szkolny się dopiero zaczął, więc nic złego się nie stanie, jeśli Kaja zmieni klasę, jeszcze przecież się nie zdążyła tam przyzwyczaić.

- Widzę, że wszystko już ułożyłaś w najdrobniejszych szczegółach, zostawiając mi tylko wyrażenie zgody - zapytał ze śmiechem.

- Tak - odpowiedziała Marta, czując grunt pod nogami.

- Obawiam się tylko jednego, czy dwie tak sprytnie i przedsiębiorcze dziewczyny w jednej klasie, to nie będzie za duże obciążenie dla pani Adamskiej, o ile wiecie, co mam na myśli.



- Wiemy, ale może się pan nie obawiać. Będziemy sprawować się wzorowo.

- Aż tyle nie wymagam. No, dobrze! Możecie powiedzieć swoim wychowawczyniom, że się zgodziłem i ty - zwrócił się do Kai - od jutra przejdiesz do klasy pani Adamskiej.

- Dziękujemy bardzo! - wykrzyknęły znów zgodnym chórem.

- A gdyby, oczywiście, jakimś szczęśliwym trafem te książki się odnalazły, to mimo wszystko możesz zostać w tej klasie - dodał na pożegnanie.

Za drzwiami gabinetu zatrzymały się.

- Czuję się jak idiotka. Przecież on ani na chwilę nie uwierzył, że posiałam gdzieś te książki.

- Co cię to obchodzi? Najważniejsze, że się zgodził.

- Myślę, że zgodziłby się również, gdybyśmy mu powiedziały prawdę.

- Może i tak. Mówiłam ci przecież, że jest fajny. Ze starym byśmy tego nie załatwiły.

- Ale wcale nie wygląda na nauczyciela. Już bardziej na, ja wiem... dziennikarza, malarza. Te trochę „bitelsowskie” włosy i sposób zachowania. A ponadto za młody na wicedyrektora szkoły. Ile on może mieć lat? Ze trzydzieści, no może trzydzieści dwa, trzy, ale nie więcej.

- Ty, poczekaj aż zobaczysz nauczyciela od ruska. Ten to dopiero Apollo. Pół babskiej szkoły się w nim kocha.

- Ty, ten od czego jest?

- Wicek? Od historii. Ale nie w mojej klasie. My mamy taką młodą babkę. Nawet do rzeczy. On uczy w dwóch innych klasach. Ale Zandar od ruska jest u nas. Zobaczysz, jaki on przystojny, tylko się w nim nie zabujaj. Za duża konkurencja.

- Nie ma obawy. Wyrosłam już z lat, kiedy kochałam się w nauczycielach i aktorach.

Tym sposobem Kaja po czterech dniach w nowej szkole znów znalazła się w innej klasie. Początkowo też się czuła nieswojo, ale Marta nie dała jej czasu na rozterki. Od razu następnego dnia rano, przed lekcjami, kiedy już prawie wszyscy byli w klasie, stanęła na ławce i krzyknęła:

- Hej, wy tam, słuchajcie!

W klasie na chwilę ucichło.

- To jest moja siostra cioteczna, Kaja Woźnicka, więc proszę przyjąć ją odpowiednio. Dziewczyna jest równa, inaczej nie byłaby w mojej rodzinie. Zresztą sami się przekonacie.

Ten występ Marty miał swoje złe i dobre strony. Przede wszystkim zwrócił wszystkich uwagę na Kaję, co według niej nie było konieczne, ale również był pierwszym krokiem do zaznajomienia się z klasą. Marta przedstawiła swoich kolegów, do każdego imienia dołączając zabawny komentarz.

Pod koniec pierwszego dnia w nowym środowisku Kaja przyznała, że pomysł z zamianą klasy był doskonały i że czuje się tu znacznie lepiej niż w poprzedniej. Po dwóch tygodniach miała wrażenie, że ich wszystkich zna od dawna. I nareszcie przestała robić porównania między starą a nową szkołą. Nauczyciele jak nauczyciele... Wszędzie i zawsze czegoś wymagają. Pani Adamska, matematyczka, a jednocześnie wychowawczyni klasy, zrobiła na Kai wrażenie osoby ciepłej i serdecznej. Od razu było widać, że klasa ją lubi. Ucieszyło to bardzo Kaję, bo nie chciała, żeby wychowawczyni okazała się jakąś heterą. Polonistką była wychowawczyni poprzedniej klasy, w której Kaja spędziła trzy pierwsze dni. Chemiczka, starsza pani, zapewne tuż przed emeryturą, miała zwyczaj przekreślać nazwiska. Do klasy zwracała się w formie: „Kawalerowie i pajenki!”

Pierwszy raz Kaja miała wrażenie, że się przesłyszała. Nachyliła się do Marty i spytała:

- Co ona powiedziała?

- Pajenki. Czyli panienki. To normalne. W życiu nie powie do nas inaczej. Zawsze pajenki.

Nauczycielka miała jeszcze inny zwyczaj. Nigdy nie dopuszczała do wyjaśnień. Jeśli delikwent był nieprzygotowany lub zapomniał podręcznika, piorunowała go wzrokiem i słowami, ale kiedy chciał się w jakiś sposób usprawiedliwić, chemiczka otwierała szeroko oczy w wyrazie najwyższego zdumienia i boleśnie zranionym szeptem pytała:

- Jak to? Dyskutujesz ze mną?

Niedopuszczony do głosu nieszczęśnik, siadał na swoje miejsce, bez szansy obrony.

Kaja miała tego przykład już na trzeciej lekcji chemii. Pierwsze dwie minęły bezboleśnie, nauczycielka wyczytywała nazwiska z dziennika. Ale na trzeciej, nie zaglądając do dziennika, powiedziała:

- No, proszę, powiedz mi, Woźniakowska, czego się nauczyłaś w poprzedniej szkole o kwasach i zasadach?

Kaja nie ruszyła się z miejsca, nie kojarząc nazwiska Woźniakowska ze sobą. Dopiero szturchnięta przez Martę, zobaczyła utkwiony w sobie wzrok nauczycielki.

- Tak, do ciebie mówię, Woźniakowska!

Kaja wstała.

- Pani profesor, małe sprostowanie. Moje nazwisko...

- Jak to, ty się ośmielasz dyskutować ze mną? To tego nauczyli cię w tamtej szkole.

Kaja machnęła ręką na „Woźniakowską”, skupiła się natomiast na zasadach i kwasach.

Nauczycielkę od historii, młodą, ładną kobietę, klasa powitała przeciągłym:

- Oooo...

Kaja nie od razu zorientowała się, o co chodzi, ale jeden rzut oka na historyczkę, a potem jej słowa, wyjaśniły jej sytuację.

- Jak widzicie, nastąpiła pewna zmiana u mnie. Będę was dręczyć jeszcze tylko do lutego, potem ktoś inny będzie się nad wami znęcał - powiedziała ze śmiechem. Była w dobrze zaawansowanej ciąży.

Później Kaja zobaczyła w końcu tego Apolla od ruska. Nauczyciel był przystojny i bez wątplenia o tym wiedział. Mógł mieć około dwudziestu siedmiu do trzydziestu lat. Wysoki i szczupły, o czarnych, lekko kręconych włosach i czarnych oczach. Cerę miał ciemną, oliwkową. Sprawiał bardziej wrażenie Włocha czy Hiszpana niż Polaka. W rozmowie z dziewczętami można było wyczuć pewien rodzaj kokieterii. Zaraz po rosyjskim Marta napadła Kają z zapytaniem:

- No i co? Jak ci się podobał?

- Mmm... - skrzywiła się Kaja. - Jest ładny, to prawda, a nawet powiedziałabym za ładny. Ale to wcale nie jest zaleta. Jest w nim coś lalkowego.

- Kajka, co ty pleciesz?

- Pewnie, że tak. Męczyzna wcale nie musi być taki ładny. Przypomnij sobie tego, jak mu tam, no wiesz, męża od Angeliki, jak on się nazywał, Robert Husein, wcale nie był ładny, nawet miał szramę na całym policzku, ale był męski i przystojny. A powiedziałabym, że ta szrama dodawała mu uroku. A ten wygląda jak lalka i zachowuje się tak, jakby miał cały świat u stóp.

- Dobra, ja tam wiem swoje.

- Marta, ty się w nim przypadkiem nie bujasz?

- No nie, już mi przeszło, ale w dziewiątej klasie wprost konałam z miłości do niego.

- Ale widzę, że jednak nie skonałaś - kpiła Kaja.

\*\*\*

Dni w szkole mijały szybko. Kaja nawet nie myślała, że tak w krótkim czasie zaaklimatyzuje się i polubi swoich nowych kolegów. No, może z wyjątkiem paru osób. Nie było to może nawet niechęć, a raczej brak zainteresowania. Tak to już jest, że jednych się lubi, a obok innych przechodzi obojętnie. Są - to dobrze, nie ma - jeszcze lepiej. Zaraz na początku następnego miesiąca zaofiarowała swoją pomoc w bibliotece szkolnej. Tak zresztą było i w poprzednim liceum, i jeszcze w szkole podstawowej. Kaja lubiła przebywać wśród książek. A biblioteka w obecnej szkole okazała się imponująca. Duża, przestronna, po sam sufit wypełniona książkami. Podzielona na poszczególne działy, literaturę obcą i polską, oddzielnie beletrystyka, oddzielnie książki poważniejsze. Dziewczyna musiała sprawiedliwie przyznać, że biblioteka ze starego liceum nawet się nie umywała do tej. W bibliotece pracowały dwie starsze panie, obie emerytowane nauczycielki, miłe i sympatyczne. Pani Zofia, dawna nauczycielka polskiego, okazała się czarującą osobą i obie z Kają polubiły się od pierwszej chwili. Kaja spędzała w bibliotece prawie wszystkie przerwy, a niekiedy nawet zostawała po lekcjach. Marta, która początkowo roztoczyła opiekuńcze skrzydła nad Kają, teraz widząc, że ta sobie daje radę i powoli zadomawia się w nowym środowisku, przestała jej matkować. Kontakty Kai z kolegami, pierwotnie ograniczające się tylko do spotkań i rozmów w szkole, weszły teraz w inną fazę. Chętnie spotykała się z nimi poza szkołą, czasami dawała się namówić na kino czy spacer albo - jak to dziewczyny - po prostu na plotki. Szczególnie z Kaśką, wysoką blondynką, przypadły sobie do serca. Czasami przegadały cały wieczór, siedząc u jednej lub u drugiej w domu. A czasami wypuszczały się na spacer po ulicach. Przystawały przed prawie każdą wystawą, komentowały ciuchy, obgadywały przechodniów i wybuchały co chwila śmiechem. Zarówno Kasia, jak i Kaja, nie miały jeszcze swoich chłopców. Owszem, byli koledzy, z którymi czasami można było skoczyć do kina, czy pograć w siatkówkę na sali gimnastycznej, ale żadna z nich nie miała tego wybranego. Większość dziewczyn w klasie z kimś chodziła. Marta spotykała się z Piotrem z technikum mechanicznego, Jolka i Krzysiek tworzyli parę od pierwszego roku i wyglądało na to, że mają zamiar kiedyś się pobrać. Franka wzdychała do wysokiego dryblasa z ostatniej klasy. Stenka i Adam zrywali ze sobą średnio co miesiąc, wracali do siebie i znów kłócili się zawzięcie. Kaja patrzyła na to z rozbawieniem, ale i z odrobiną smutku. Nie zazdrościła dziewczynom, ale niekiedy łąpała się na myśli, że ona też chciałaby mieć swojego chłopaka. Nie, nie pierwszego lepszego, ale takiego, do którego mocniej

zabiłoby jej serce. Podobało jej się kilku, jeszcze w poprzedniej szkole, ale po bliższym poznaniu okazywało się, że to jednak nie to.

\*\*\*

Przyszła jesień. Dni zrobiły się krótsze i chłodniejsze. Kaja więcej czasu spędzała w domu, nie chciało jej się wychodzić na zimno i słońce. Wołała usiąść na wersalce z dobrą książką. Kasia też była bardziej zajęta. Chemia, jej odwieczna pięta Achillesowa, znów dała znać o sobie, i Kaśka wieczorami podkuwała.

- Rozum stracę przez tę pioruńską chemię - skarżyła się czasami Kai. - Ale jak mam znów usłyszeć te nieśmiertelne powiedzonko Modlikowej: „Jak to, pajenka jest nieprzygotowana?” - to wolę posiedzieć nad tym.

Czasami Zbyszek i Krystyna prosili Kaję, żeby posiedziała z ich córeczką, kiedy wybierali się do kina czy na jakiś ubaw. A czasami Kajka wpadała do nich bez powodu, ot, tak posiedzieć trochę, pobawić się z małą Agnieszką, czy pograć w chińczyka. Oboje małżonkowie dalej byli bardzo szczęśliwi. Radość z posiadania własnego kąta nie zbladła przez te kilka miesięcy, nie był w stanie jej przyćmić fakt, że mieszkanie znajdowało się na czwartym piętrze bez windy, że wprawdzie była łazienka, ale żeby uzyskać ciepłą wodę, trzeba było napalić w piecyku pod bojlerem, co wymagało niemałych umiejętności, bo kuchnia była na węgiel. To wszystko dla młodych Woźnickich były przeszkody do pokonania. Mieli własne mieszkanie, Agnieszka rosła zdrowo, cóż więcej mogli wymagać? Kaja dobrze się czuła w tej ciepłej, wesołej atmosferze. Zbyszek jak zawsze dokuczał jej żartobliwie, przezywał ją „Kozą”, odgryzała mu się, jak mogła, zabawnie buntowała Krysię przeciwko męskiej tyranii. Czasami w soboty, kiedy Agnieszka już spała, spędzali we troje długie godziny przy kuchennym stole, grając w coś albo opowiadając zabawne zdarzenia ze szkoły czy pracy i zaśmiewając się przy tym do łez. Kaja szczególnie lubiła słuchać o tym, jak się poznali, jak to Krystyna, zajęta kimś innym, początkowo nie zwracała zupełnie na Zbyszka uwagi i dopiero jeden pamiętny wieczór wszystko zmienił. Zbyszek często zagadywał Kaję:

- A ty, kiedy pokażesz nam tego przyszłego szwagra?

- Nie pali się. Przyjdzie czas, to go zobaczysz. Jedna para zakochanych szaleńców, to jest zupełnie dosyć jak na rodzinę. Poczekam, aż wam trochę przejdzie - ucinała rozmowę.

- No, to będziesz musiała długo czekać - odpowiadali zgodnie.

Patrząc na nich, Kajka często wyobrażała sobie siebie w podobnej sytuacji. Siebie i tego kogoś. Kogoś, kto jeszcze nie miał twarzy, nie miał imienia, nie wiadomo gdzie przebywał, ale był gdzieś na pewno i tylko wystarczyło go odnaleźć.

## ROZDZIAŁ II

- No i czemu się tak uparłaś? - zapytała z irytacją Marta.  
- Nie i już! Przestań się mnie czepiać.  
- Przynajmniej powiedz dlaczego nie?  
- Po prostu nie chcę. A ty idź i baw się dobrze. W końcu moje towarzystwo nie jest ci do szczęścia konieczne.

- Na pewno nie, ale nie widzę powodu, żebyś ty się nie miała też dobrze bawić. Kaśka idzie?

- Nie wiem, chyba idzie.

Obie kuzynki siedziały u Kai w pokoju. Na tapczanie porozrzucane leżały ubrania. Zanim Marta przyszła. Kaja zrobiła przegląd swojej garderoby. Wynik nie był zadowalający. Wyglądało na to, że na tę prywatkę nie ma się w co ubrać. Zabawę andrzejkową organizowała Monika. Każdy, co prawda, miał coś przynieść, jakieś kanapki czy sałatki, ale wszystkim innym miała się zająć Monika. Przede wszystkim załatwiła z rodzicami, że wybędą na ten czas z domu. Poza tym muzyka, wystrój wnętrza, zabawy i wróżby andrzejkowe. Nie zaprosiła oczywiście całej klasy, ale wśród tych wybranych znalazła się i Kaja. Początkowo bardzo ją to ucieszyło, ale później zrodziły się różnego rodzaju refleksje. Sprawdzian garderoby był kolejnym powodem do rozterki. Nie było nic takiego, w czym chciałyby się pokazać. Żeby było więcej czasu, można by jakoś załatwić z mamą, aby dała się namówić na kupienie jej czegoś nowego. Ale do prywatki zostały trzy dni, a Kaja wiedziała, że rodzice nie mają żadnych odłożonych pieniędzy. W połowie października kupili jej kurtkę zimową i kozaczki. Zresztą za miesiąc święta, znów nowe wydatki. Nie, nawet nie ma co wspominać. Następnym powodem do rozżalenia był Kai nos. Był to kompleks od lat starannie ukrywany, ale dla niej wciąż, jeśli nawet niezatrważający życie, to przynajmniej czasami psujący humor. Nikt nigdy wprawdzie nie robił żadnych komentarzy na temat jej nosa, ale wystarczyło, że przejrzała się w lustrze. Tak jak teraz. Popatrzyła uważnie i zaraz przeszła jej ochota na prywatkę. Nos wydawał się zdecydowanie za duży.

- Gdzie z takim nochem pchać się między ludzi? Nigdzie nie idę.

Na tę chwilę trafiła właśnie Marta.

- Widzę, że bardzo poważnie podchodzisz do sprawy. Cały pokaz mody na tapczanie. W końcu co zakładasz do Moniki?

- Nic nie zakładam, bo nigdzie nie idę.

- Bo co?

- Bo nic? Bo mi się nie chce!

- Kajka, co ty? Wydawało mi się, że miałaś chęć na tę zabawę.

- Źle ci się wydawało!

- Nie wiesz, co tracisz. U Moniki prywatki są zawsze bardzo fajne. Byłam już na dwóch czy trzech.

- Przeżyję.

- Powiedz mi przynajmniej dlaczego?

Kaja miała już dosyć tego tematu, uporu Marty, swojego nosa.

- Przede wszystkim dlatego że nie mam w czym - wyrzuciła z siebie zła.

- Jak to, nie masz? A to wszystko, to co?

- Oj, Marta, mówisz jak moja mama. Żadna z tych kiecek nie nadaje się na prywatkę. Najwyżej na wizytę u cioci. Chcesz, żebym poszła w granatowej spódniczce i białej bluzeczce z aksamitką u szyi?

Marta przerzuciła kilka ciuchów, zatrzymała jedną z sukienek w rękę.

- A ta? Wydaje się niezła. Przymierz ją.

- Nie lubię jej jak zarazy. Czuję się w niej jak stara Kornacka.

- Przymierz!

Kaja ściągnęła bluzkę i spodnie. Założyła sukienkę na siebie.

- Moim zdaniem wyglądasz dobrze - zawyrokowała Marta - podepniesz włosy do góry, założysz coś na szyję i możesz iść.

- A tam! Tu, pod pachami, mnie ciśnie. Dawno jej na sobie nie miałam.

- No, a ta spódnica? Jakbyś miała do niej czarną bluzkę, to jest ekstrakreacja.

- Pewnie! - prychnęła ironicznie Kajka. - Wyglądam w niej jak szafa trzydrzwiowa. Jakoś kretyńsko przymarszczona przy biodrach.

- Nie przesadzaj! Widzę, że po prostu szukasz powodu, żeby nie iść, bo z tych ciuchów można coś wybrać. A poza tym jak już naprawdę ci się nic nie podoba, możesz przecież pożyczyć coś od Kryski. Kiedyś mówiłaś, że ci już coś pożyczła.

Kaja milczała zapatrzona w przestrzeń.

- Hej, ty! Usnęłaś?



- Marta, powiedz mi szczerze - powiedziała po chwili cicho. - Co myślisz o moim nosie?

Marta otworzyła oczy szeroko ze zdumienia. Chwilę patrzyła na Kaję, a właściwie na jej nos.

- O nosie? Co mam myśleć? Nos jak nos. Nie jest klasycznie piękny, ale nie jest jakiś odrażająco szpetny. Normalny.

- Nie uważasz, że jest za duży? Jakoś bardzo rzucający się w oczy?

Dopiero teraz Marta zorientowała się, że Kaja mówi to poważnie.

- To jest ten powód, dla którego nie chcesz iść? - spytała.

Kaja nic nie odpowiedziała.

Marta patrzyła na nią w milczeniu, z trudem starając się opanować narastające rozbawienie. W końcu nie wytrzymała, parsknęła śmiechem najpierw cicho, a potem już nie mogąc się powstrzymać, roześmiała się serdecznie. Długo nie mogła się uspokoić. Przewróciła się na tapczan, nie zwracając uwagi na rozrzucone ciuchy, i wręcz łkała z radości. Kaja spojrzała na nią z wyrzutem. Marta nic sobie z tego nie robiła. Usiadła w końcu, dalej zanosząc się śmiechem, wytarła wilgotne oczy.

- W oczy to on się może nie rzuca, ale tobie na mózg na pewno - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

- Marta!

Kuzynkę ponownie ogarnęła wesołość. Znowu opadła na tapczan. Kaja przez chwilę spoglądała na nią, a potem nie wiedząc kiedy, sama wybuchnęła śmiechem. Długi czas chichotały obie, Kaja uspokoiła się pierwsza.

- Dobrze wiedzieć, że można cię spytać o zdanie i wiedzieć, że człowieka wykpisz.

Marta zerwała się z tapczanu i podbiegła do lustra.

- Chodź tu, kretynko! Przyjrzyj się! Co chcesz od tego nosa? Pierwszej nagrody pewnie by nie zdobył, ale nie ma w nim nic szczególnego. Miliony ludzi mają znacznie gorsze i większe. I nikt nie robi z tego problemu. A ty od razu bez mała - samobójstwo! Rany boskie, która godzina? Piotrek miał na mnie czekać pod twoją bramą o siódmej.

- Piętnaście po... Czemu nie kazałaś mu wejść na górę?

- Wiesz, jaki jest Piotruś. Musiałby przedstawić się cioci i wujkowi, a jeszcze, nie daj Boże, chcieliby z nim chwilę porozmawiać, nic - tylko umarłby z tremy. Nie mam pojęcia, jakim cudem na tej zabawie w ich technikum, rok temu, odważył się mnie zapytać, czy pójdę z nim do kina.

- Nie nudzi cię taki chłopak?

- Nie, bo ze mną wcale nie jest taki nieśmiały. Zresztą on w ogóle nie jest nieśmiały, tylko wobec nowo poznanych osób traci język w gębie. Kaja, przypomina ci to kogoś znajomego? Nie? No, to spojrzysz w lustro. Albo lepiej nie, bo znów zaczniesz się czepiać swojego nosa. Dobra, ja lecę, a ty nie zwracaj głowy nosem, tylko szykuj się na prywatkę. Zobaczysz, że będziemy miały ubaw.

\*\*\*

Marta miała rację. Zabawa była pierwsza klasa. Kiedy Kaja dotarła do domu Moniki, wszyscy już się bawili w najlepsze. Nie miała w planach tego spóźnienia, ale konsultacja z Krystyną przeciągnęła się dłużej, niż myślała. Za to wynik był więcej niż zadowolający. Krysia wyrzuciła Zbyszka z Agnieszką do pokoju, a same z Kają zamknęły się w kuchni. Bratowa przyniosła cały stos swoich ciuchów i zaczęła się rewia mody. Po długich naradach wybór padł na czarną sukienkę, dopasowaną w talii, rozkloszowaną na dole. Kiecka była przed kolana, rozpinana z przodu na całej długości, z niedużym trójkątnym dekoltem. Wyglądała skromnie, a jednocześnie elegancko. Szczególną ozdobą kreacji były czerwone guziczki w kształcie różyczek. Krystyna zrobiła Kai delikatny makijaż i pomogła ułożyć włosy.

Drzwi otworzyła jej Monika, uwieszona u ramienia jakiegoś barczystego bruneta.

- No nareszcie jej wysokość się zjawiła - zażartowała. - Właż! Tu się powieś i chodź dalej. Wszyscy już są! - dodała i zniknęła w korytarzu.

Pokój, do którego Kaja weszła, tonął w czerwonym półmroku. Na środku kręciło się kilka par. W pierwszej chwili Kaja miała wrażenie, że nie zna nikogo. Przystanąła na progu, obrzucając pomieszczenie spojrzeniem. Zaraz jednak wzrokiem wyłowiła Martę z Piotrkim wtulonych w siebie i kołyszących się w takt muzyki, Kaśkę, która grzebała w płytach, i Marka rozpartego w fotelu, z papierosem w ręku. Rozpoznała innych z klasy, ale również było parę osób, których nie знаła. Miała zamiar ruszyć w stronę Kaśki, ale drogę zagroził jej Jurek, kolega z tej samej klasy.

- Fajnie, że przyszłaś. Pytałem się nawet Marty o ciebie, ale ona nie wiedziała, czy się pokażesz. Chodź, zatańczymy.

Z płyty leciało „Hey, Jude”. Wziął Kają za rękę i zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją na środek. Piosenka niestety, ku ogromnemu żalowi Jurka, wkrótce się skończyła. Nie zamierzał jednak wypuszczać Kai ręki ze swojej,

czekał na następną płytę. Kaja nie miała chęci sterczeć na środku pokoju. Uwolniła dłoń i pomknęła do Kaśki. Za chwilę dobiła do nich Marta.

- Ty, ale wyglądasz! - powiedziała z podziwem. - Super!

- Myślisz?

- No, nie udawaj takiej skromnej.

- A co tu takie tłumy? Połowy nie znam!

- Nie ty jedna. Ja też ich nie znam. To są kumple chłopaka Moniki, ze swoimi dziewczynami.

- Myślałam, że będą tylko nasi.

- A co ci przeszkadza? Niektórzy całkiem do rzeczy. I sami. Bez dziewczuch.

- Ty lepiej pilnuj swojego Piotrusia.

- Nic się nie bój, Piotruś nie kamfora, nie ulotni się!

- A który to ten chłopak Moniki? Ten wysoki czarny?

- Mhm! Student z politechniki.

W pokoju nagle zrobiło się jasno. To Monika zapaliła górne światło.

- Hej, ludziska - krzyknęła - proponuję coś przegryźć, czegoś się napić i możemy się wziąć za ten wosk. Później znów potańczymy i powrózujemy sobie z butów i wierszy.

- Dobrze mówi - odezwał się Marek - szczególnie o tym picciu.

- Marta, chodź mi pomóż rozgrzać świece - zawołała znów Monika. Obie zniknęły w kuchni.

Kaśka z Kają zostały same, ale nie na długo. Jurek pojawił się znowu, tym razem w towarzystwie Bogdana. W rękach dzierżyli szklanki z jakimś płynem.

- Dziewczyny, nektar prosto z Olimpu.

- Co to jest?

- Jak to co, soczek!

- Soczek? To wypij sobie sam ten soczek, Jureczku, a nam przynieś wodę mineralną.

- Kaśka, nie bądź dzika. Wiadomo, że to jest wino, ale jeszcze lampka wina nikomu nie zaszkodziła.

- Czy ja mówię, że nam to zaszkodzi? Po prostu mam ochotę na wodę mineralną. Nie wiem jak ty, Kajka.

- Ja też.

Chłopcy zmyli się jak niepyszni.

- Dobrze zrobiłaś - powiedziała Kaja - mogę się ostatecznie napić trochę wina, jak będę chciała, ale nie lubię, jak mnie ktoś usiłuje robić w konia.

- Kto w ogóle przyniósł wino?

- Z pewnością chłopaki. Kajka, słuchaj! Zobacz tego blondyna, tam w rogu!
- Mhm.
- Wiesz, kto to jest?
- Skąd mam wiedzieć? Pewnie jeden z polibudy.
- Mam zamiar...

Ale Kaja nie dowiedziała się, jaki ma zamiar Kasia, bo do pokoju wkroczyły Marta z Moniką.

- Dobra, mamy wszystko. Zgaście światło, a tam pod ścianą ustawcie tę świecę i możemy zaczynać. Tylko i tak będziemy wróżyć na raty, bo dla wszystkich nie starczy tego wosku. Musimy go znów rozgrzewać. Kto pierwszy? Ustawić się w kolejce.

Na pierwszy ogień poszedł Włodek, chłopak Moniki. Z całą powagą ujął ronderek z woskiem, w drugą rękę wziął klucz i pochylił się nad miską z wodą.

- Monika, skąd wytrzasnęłaś taki przedpotopowy klucz? - odezwały się głosy. - Z muzeum?

- Coś ty, to od piwnicy! Nie zgubcie mi go, bo starzy mnie zabiją. To był jedyny klucz w domu z jakąś porządną dziurką.

- Proszę o spokój - odezwał się grobowo Włodek. - Tu się waży moja przyszłość. Krzysiek, odsuń się, pacanie, bo mi pole do wyobraźni zasłaniasz. Hmmm, co my tu mamy? Ja bym powiedział, że to wygląda jak mapa. Trochę nierówna z tej strony, co może oznaczać jakąś wielką wodę.

- Raczej jakiś obszarpany indeks, w dodatku niepodpisany. Nie chcę być złym prorokiem, ale na twoim miejscu uważałbym na następnym kolokwium.

- Zamknij się, Tomciu! Ty zawsze czarno widzisz.

- Jaki tam indeks, jak tam mapa? Czyście ślepi? Przecież wyraźnie widać tu becik! - odezwała się jedna z dziewcząt. - To raczej niech Monika ma się na baczności.

- Oszalałaś, Ewka! - roześmiała się Monika.

Śmiechy wybuchały co chwilę. Przy każdej wróżbie padały zabawne komentarze. Wszystko szło nawet dość sprawnie. Marta z Moniką pilnowały, żeby cały czas mieć w zapasie rozgrzany wosk dla następnego wróżącego. Kaśce wyszło coś w kształcie księżycy w nowiu.

- Zupełnie nie wiem, co to ma oznaczać - powiedziała. - Że polecę na Księżyc czy co?

- Może być! Ale też to może być jakiś rogalik, czyli pieczywo. Będziesz pracować w piekarni. Albo wyjdiesz za piekarza.

- Rzeczywiście, cholernie romantycznie.

- Nie martw się, Kaśka, to pewnie, oznacza wyznanie przy księżycu. Wiesz, te tam, słowiki, i tak dalej...

- Nie wiem, gdzie ty widzisz te słowiki?

Kaja nie mogła rozszyfrować, co znaczy duża rozlana plama wosku z niewielkimi otworami po bokach.

- Moim zdaniem to jest paleta z farbami - odezwał się chłopak, nazwany przez Włodka Krzyskiem. - Nie masz w sobie zapędów artystycznych? - spytał Kaję.

- Przynajmniej jak na razie nic o tym nie wiem.

- Nic nie szkodzi, może jeszcze się ujawnią.

Jako ostatnie wróżyły sobie Marta i Monika. Marcie wyraźnie ukazał się rower, co wszyscy skomentowali, że niewątpliwie będzie brała udział w następnym Wyścigu Pokoju. Natomiast do bezkształtnej formy, jaka utworzyła się Monice, usiłowali dopasować becik. Monika broniła się ze śmiechem, ale ją zakrzyczeli, że na wróżbę nie ma siły, zwłaszcza że ujawniła się dwukrotnie.

Kaja bawiła się wyśmienicie. Wypiły z Martą po małej lampce wina. Kaja poczuła w głowie nieznaną, ale przyjemną szmerek. Po laniu wosku znów nastąpiły tańce. I znów, jak spod ziemi, wyrósł przy niej Jurek. Poszła z nim tańczyć, bo grzeczna odmowa nie przyszła jej do głowy. Jurek był fajny jako kolega z klasy, ale Kajka wolałyby, żeby nie stróżował przy niej jak archanioł Gabriel. Zwłaszcza że zauważyła, że Krzysiek co i raz obrzuca ją uważnym spojrzeniem. Po tańcu dopadła ją Kaśka i grzecznie spławiła Jurka.

- Jerzyku, bądź tak dobry, zostaw kobiety na chwilę same. Mamy swoje babskie sprawy.

- Słuchaj, tańczyłam z tym blondynem. Na imię ma Bogdan. Boże, co za oczy! Zdaje się, że zapadłam.

- Co ty powiesz? Mnie się też tu jeden podoba.

- Który?

- Tylko nie odwracaj się teraz i nie gap się na niego nachalnie. Krzysiek, kolega Włodka.

- Aleś powiedziała! Wszyscy studenci są kolegami Włodka. Pokaż go!

Kaja obejrzała się dyskretnie.

- Siedzi na wersalce z takim drugim. Ma ciemne włosy.

Kaśka odwróciła się całym ciałem i bezceremonialnie spojrzała we wskazanym kierunku.

- Kaśka! - syknęła Kaja. - Mówiłam ci, nie gap się tak.

- Myślisz, że widzi! Owszem, niczego sobie. Nawet widziałam, że ci się przyglądał, jak tańczyłaś z Jurkiem.

- Naprawdę? - spytała Kaja, wzruszona.

- Słowo! A swoją drogą, biedni ci chłopcy z naszej klasy! To nie było w porządku zapraszać ich razem ze studentami. Nie mają szans.

- Wcale nie. Zobacz! Stenka cały czas trzyma się tylko z Adamem i żadni studenci ją nie obchodzą. Tak samo Marta. Jest z Piotrem, i cześć.

- Ale Piotr też obcy. Nie od nas.

- Ale z równoległej szkoły. A Monika, wiadomo, chodziła z Włodkiem już wcześniej. Tylko my takie bez przydziału.

- Możesz być z przydziałem. Widzisz, jak Jureczek koło ciebie zabiega.

- Kaśka, przestań.

Z wróżenia z butów jasno wynikało, że pierwsza za mąż wyjdzie Zosia. Aby mieć już cały program z głowy, Monika od razu zaproponowała wróżenie z tomików poezji. Każdy wybrał sobie jedną z dostępnych książek, musiał podać numer strony i numer zwrotki, jaką sobie życzył. Wróżby odczytywała Kaśka, najlepsza deklamatorka w klasie. Kaja wybrała Pawlikowską-Jasnorzewską.

- Strona trzydzieści jeden, zwrotka druga.

„Dziś kończy się zabawa w kochanie na niby  
i zaczyna się inna; w smutek dłuższa nieco  
Na mogiłki odjeżdża szczęście w szumie sosen  
Lecz nikt tym niezdziwiony... to częste wśród ludzi...”+

- Nie wiem, co to może znaczyć. Możesz tłumaczyć różnie.

- Jakby nie tłumaczył, nie wygląda to optymistycznie - powiedziała w zadumie Kaja.

- Ale też nie beznadziejnie. Nikt przecież nie oczekuje, że szczęście będzie mu towarzyszyć przez całe życie. Jak się w ogóle kiedyś pojawi, to już dobrze, a z twojej wróżby wynika, że się pojawi i odejdzie. To już coś. Przecież słyszałaś, co było na końcu... „lecz tym nikt niezdziwiony... to częste wśród ludzi” - odpowiedziała jej Bożena.

- Lepiej chyba tego nie wiedzieć, nie sądzisz?

\* Maria Pawlikowska-Jasnorzewska *Wiosna*

- Ja osobiście raczej wolałabym mieć pewność, że przeżyję jakiś szczęśliwy czas, i wiedzieć, że on się kiedyś skończy, niż czekać w nieskończoność i szukać po omacku.

- A ja nie. Wolę, żeby wszystko, co ma się zdarzyć w moim życiu, było niespodzianką.

Bożena otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał jej Marek.

- Co to jest: wizyta u psychoanalityka czy zabawa?

- Monika, daj jakąś kartkę, przepiszę sobie ten wiersz, żebym w przyszłości wiedziała, kogo za to winić - zażartowała Kaja. - Ciebie albo Jasnorzewską.

- Dobra, kto następny? - zawołała Kaśka.

Kaja doczekała się w końcu Krzyśka. Podszedł do niej w chwili, kiedy Jurek usiłował namówić ją na kino następnego dnia. Musiał usłyszeć ostatnie jego słowa, bo zareagował prawidłowo.

- Zapomniałaś, że jurto całą paczką mieliśmy pojechać na starówkę. A poza tym od dawna czekam na ten obiecany taniec - i ujął ją za rękę.

Oniemiałej z zaskoczenia dziewczynie zabrakło słów. Bezwiednie wstała z miejsca i ruszyła za nim.

- Minę miałas tak znudzoną, że musiałem cię wyratować.

- Wcale cię o ratunek nie prosiłam.

- Tak? To przecież mogłaś zaprzeczyć.

- Nie dałeś mi na to czasu.

- Żałujesz?

- Nie - odpowiedziała szczerze.

- No, to nie ma o czym mówić. Jak ci na imię?

- Kaja.

- Kaja? Hmm! Oryginalnie. Krzysztof.

Po jednym tańcu były następne. Krzysztof nie siedział przy niej przez cały czas, ale czuła go ciągle w pobliżu. Czerwone Gitary śpiewały trochę smutną, liryczną piosenkę „Jesień idzie przez park”. Krzysztof objął ją mocno i przyciągnął do siebie. Kaja słyszała przyspieszone bicie własnego serca. W pokoju panował nadal czerwony półmrok, inne pary kręciły się obok, zajęte sobą. I wtedy poczuła na policzku usta chłopca. Nie zrobiła nic, niepewna, jak powinna zareagować. Krzysztof powoli zniżył głowę i dotknął jej zaciśniętych warg. Kaja lekko szarpnęła się do tyłu, ale przytrzymał ją przy sobie. „Powinam go chyba odepchnąć” - pomyślała niepewnie. Piosenka na szczęście się skończyła. Zanim ktoś zmienił płytę, Kaja podeszła do stołu, żeby się czegoś napić. Miała rozpalone policzki.

- O rany! O rany! - powtórzyła.
- Co tam żłopiesz? - odezwała się z tyłu Marta.
- O rany, Marta! Jak ci coś powiem, to padniesz!
- Co?
- Nie teraz! Nie tutaj.

Zabawa miała się ku końcowi. Kaja cały czas czekała na jakieś znaczące słowo od Krzysztofa, na propozycję spotkania, ale nic takiego nie nastąpiło. Tańczył z nią jeszcze kilka razy, rozmawiał z nią o studiach i szkole, szeptał jej do ucha miłe głupstwa, od których czuła trzepot własnego serca, ale nie powiedział ani słowa na temat ewentualnej randki. Kaja była trochę rozczarowana, kiedy z Kaśką opuszczały mieszkanie Moniki. W domu, leżąc już w łóżku, przykryta pod sam czubek nosa kołdrą, jeszcze raz przeanalizowała cały wieczór. Każdy gest Krzysztofa, każde jego słowo.

- Krzysztof, Krzyś - szepnęła. „Na pewno znajdzie mnie przez Monikę” - pomyślała sennie. A za chwilę już spała z obrazem wysokiego, ciemno-okiego chłopca pod powiekami.

Wbrew życzeniom Kai, Krzysztof nie dał żadnego znaku życia. Początkowo myślała, że w poniedziałek w szkole Monika coś wspomni na ten temat. Ale Monika, owszem, mówiła o prywatce, pytała się, jak się bawili, ale o Krzysztofie nie powiedziała ani słowa. Kaja miała zamiar sama ją o niego zapytać, ale w ostatniej chwili stchórzyła. „E, tam, po co? Jak będzie chciał, to przecież wie, jak mnie znaleźć”.

Ale było jej trochę przykro, zwłaszcza że Kasia zaraz w niedzielę spotkała się z tym nowo poznanym blondynem i na przerwie opowiedziała o wszystkim Kai. Postanowiła jednak cierpliwie poczekać. Zachowanie Krzysztofa na prywatce dawało podstawy do dalszych marzeń. I tego Kaja nie była w stanie sobie odmówić. Codziennie rano, idąc do szkoły, zastanawiała się: „A może dzisiaj Monika coś powie na jego temat, może wczoraj wieczorem wpadł do niej i pytał się o mnie? Moglibyśmy się umówić na niedzielę. Dobrze, że mam nową kurtkę. Założyłabym czarne spodnie i ten ciemnozielony golf.

Dni jednak mijały, a Monika nic nie mówiła. Po dwóch tygodniach Kaja prawie straciła nadzieję na jakiś znak życia od Krzysztofa. „Nie, to nie! Trudno, nie będę się przez niego wieszać” - myślała. Postanowiła przestać o nim myśleć, co jednak jej się raczej nie udawało. Ciągle jeszcze zasypiała z obrazem chłopca przed oczami, wspominała każde jego słowo, ten pamiętny pocałunek.

Święta Bożego Narodzenia przyszły i minęły. Wigilię tego roku spędzili u Zbyszka i Krysi. Było dość ciasno w małym mieszkanku młodych Woźnic-



kich, zwłaszcza że oprócz Kai z rodzicami byli jeszcze rodzice Krysi, jej babcia i siostra, ale Krystyna się uparła, że pierwszą Wigilię w nowym domu spędzą u nich. Obie mamy starały się, jak mogły, by odciążyć młodą mężatkę od świątecznych przygotowań. Wynikiem tego było zbyt dużo jedzenia, a niektóre potrawy nawet się powtórzyły.

W drugi dzień świąt wybrała się z Kaśką i jej chłopakiem na łyżwy. Nie czuła się zbyt dobrze z nimi. Wyraźnie było widać, że są bardzo zajęci sobą, jeździli, trzymając się za rękę, Bogdan troskliwie rozcierał stłuczone kolano Kasi, kiedy ta upadła na lód. Kaja poczuła w sercu coś na kształt zazdrości. Przez chwilę pożałowała, że nie zabrała ze sobą Jurka.

Na Sylwestra Kaja nie miała żadnych planów, więc bez oporów zgodziła zaopiekować się małą Agnieszką, kiedy jej rodzice będą szaleć na zabawie. Rodzice Kai również wybrali się do znajomych na wieczór sylwestrowy. Mama czuła się nawet trochę nieswojo, że zostawia swoją córkę samą w taką noc, ale Kaja przekonała ją, że obejrzenie programu w telewizji jest tym, czego sobie najbardziej życzy. Nawet nie bardzo kłamała. Mogła przecież wybrać się na prywatkę organizowaną przez Martę, ale od pamiętnej zabawy andrzejkowej Kaja miała nastrój mało rozrywkowy. Nie czekała już na znak od Krzyśka, wiedziała, że nic takiego nie nastąpi, ale wspomnienie tamtego wieczoru u Moniki jednocześnie grzało jej serce i raniło.

### ROZDZIAŁ III

W pierwszych dniach lutego na lekcję historii zamiast pani Tomerskiej, pojawił się wicedyrektor szkoły. Klasa powitała go przeciągłym pomrukiem.

- Domyślam się, że w ten sposób wyrażacie swoje zadowolenie z zastępstwa - powiedział z szelmowskim uśmiechem, rzucając dziennik na biurko. Odpowiedziała mu cisza. - Nie? Nie rozumiem. No, ale trudno. Będziemy musieli się do siebie przyzwyczaić, bo będę z wami do końca roku. Potem prawdopodobnie pani Tomerska wróci.

- Czy pani Tomerska już urodziła? - odezwała się z końca klasy Marzena.

- Dzisiaj rano dzwonił jej mąż i powiedział, że w nocy odwiózł ją do szpitala. Do momentu jego telefonu jeszcze nie urodziła. Obiecuję, że jeśli będę miał dalsze informacje, to się z wami podzielę. A teraz, jeśli nie macie nic przeciwko temu, może przejdziemy do lekcji.

Po kilku dniach już było wiadomo, że pani Tomerska urodziła zdrową, dużą dziewczynkę i że obie są już w domu. Kilka dziewcząt z klasy zdecydowało

się ją odwiedzić. Kaja wybrała się razem z nimi. Po drodze kupili wiązankę kwiatów.

Młoda matka promieniała dumą i radością. Bez oporu pozwalała dziewczętom potrzymać maleństwo. Opowiadała, jak oboje z mężem długo nie mogli zdecydować się na imię dla córki. Żadne nie było dość ładne.

- Powinna pani zrobić tak, jak zrobili moi rodzice ze mną - odezwała się Kaja. - Drogą losowania.

- To za bardzo ryzykowne. Ty miałaś szczęście, Kaja nie brzmi źle, ale mogła ci się trafić na przykład Hildegarda albo Eudoksja - zaśmiała się Jolka.

- Łaska boska, że do tego nie doszło - wzniosła oczy do nieba Kaja. - Przez tę Kaję mam dość głupich pytań.

- Kiedy pani do nas wraca? - spytała któraś z dziewcząt.

- A co, już macie dość pana dyrektora?

- Nie, nawet jest fajny. Zawsze rzuci jakiś dowcip, pożartuje. A w piątek, kiedy mamy dwie ostatnie lekcje historii, mówi: „Pracujemy podczas przerwy i wychodzimy o pół godziny wcześniej, zgoda?”

- No widzicie, więc jesteście na tym wygrani.

- Niby tak, ale przyzwyczailiśmy się do pani. W końcu jesteśmy z panią trzeci rok.

- Moje kochane! Strasznie miło mi to słyszeć. Na pewno w tym roku już do szkoły nie wrócę, a po wakacjach? Nie wiem, zobaczymy. Mój mąż chciałby, żebym wzięła urlop wychowawczy. Z jednej strony ma rację, bo jak taką krużynkę oddać w obce ręce? Do żłobka czy do jakiejś opiekunki. Ale z drugiej strony, chciałabym was doprowadzić do matury.

- No widzi pani! My też byśmy chcieli.

- Widzę, widzę, ale czasami stajemy przed podjęciem decyzji i to naprawdę nie zawsze jest łatwe. Nie martwcie się jednak na zapas, usiłujemy namówić matkę mojego męża, żeby wprowadziła się do nas, chociaż na pół roku. To rozwiązałyby wiele spraw.

- Nie chce?

- Nie to, że nie chce, ale się jeszcze zastanawia. Moja teściowa mieszka na drugim końcu Polski z córką i jej rodziną. Musiałaby zmienić środowisko, znajomych. Wiecie, jak to jest

Dziewczęta posiedziały jeszcze trochę, ale zaczęły się zbierać, kiedy w domu pojawił się mąż pani Tomerskiej.

- No, nie uciekajcie jeszcze - śmiał się mężczyzna - będę myślał, że was wystraszyłem.

- I tak powinniśmy już iść. Jutro mamy kartkówkę z biologii.

Wyszły, pożegnane podziękowaniem za wizytę i uśmiechami małżeństwa.

Na ulicy rozpętała się dyskusja:

- Tym to dobrze. Widać, że się kochają, dzieciak fajny, co im więcej brakuje do szczęścia?

- A tam dobrze. Może jemu - powiedziała pogardliwie Zośka.

- A czego chcesz od niej? - zaperzyła się Marta.

- Pamiętasz, jak Tomercia zawsze była odstawiona. Elegancka, z makijażem, włos zrobiony. A teraz, co? Kurka domowa. W podomeczce, z kucykiem z tyłu głowy, nieumalowana.

- Na pewno nie ma czasu myśleć o tym. Wiesz, ile jest roboty przy takim gnojku?

- Właśnie to mówię. Zagrzebała się w pieluchy na co najmniej dwa lata, bo wątpię, czy ta teściowa przyjedzie. A on, widziałyście, w garniturku, pod krawacikiem - pan i władca!

- Zośka, mówisz bzdury! - nie wytrzymała Kaśka. - Pewnie, że ma dużo roboty przy dziecku, więc nie ma ani głowy, ani czasu myśleć o pacykowaniu się. A on normalnie wrócił z pracy. Że nie we flanelowej koszuli i drelachach? Słyszałaś przecież, że jest adwokatem. To jak ma być ubrany? Jak węglarz? Czy tragarz? Na pewnych stanowiskach od wyglądu wiele zależy.

- Kaśka ma rację - poparła przyjaciółkę Kaja. - Poza tym, co byś nie mówiła, oboje wyglądają na szczęśliwych. Myślę, że wcale nie byłoby mi żal tych makijaży i strojenia, gdyby był ktoś, komu podobałabym się z kucykiem na głowie i podomce - dodała w zamyśleniu.

- Albo bez podomki! - zadrwiła Jola.

- A tam, wcale nie wiesz, jak tam naprawdę jest. Tego się nigdy nie wie! - powiedziała równocześnie Zosia.

- Czego? - spytały chórem dziewczyny.

- Tego, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Kiedy już wyjdą goście. Jacy ludzie są dla siebie naprawdę. Bez widowni!

- Czemuś taka zgorzkniała? Mówisz, jak kobieta po wielu przejściach!

- W końcu coś niecoś się w tym życiu widzi. Chociażby w rodzinie.

- A wiecie, co, on jest chyba od niej dużo starszy? - powiedziała po długiej przerwie Bożena.

- Chyba tak, ale co z tego? A zresztą, jakie dużo? Nie więcej jak dychę?

- No, dziękuję! To wystarczy! Ona ma jakieś dwadzieścia pięć, może dwadzieścia siedem, to będzie miał prawie cztery dychy.

- Wiesz, jak im to nie przeszkadza? Dziesięć lat to w końcu nie tak dużo!
  - Po pierwsze, wcale nie wiesz, czy dziesięć. Moim zdaniem co najmniej czternaście, a po drugie, mówisz niezbyt dużo. Teraz! Zgoda! Oboje są jeszcze w miarę młodzi. Ale za dwadzieścia lat ona będzie miała po czterdzieście, on będzie się zbliżał do sześćdziesiątki. Wtedy będzie robiło to różnicę.
  - A nieprawda! Wtedy dopiero się wyrównają. Kobieta starzeje się szybciej
  - powiedziała Marta.
  - Pewnie - zakpiła Bożena. - Znawczyni się odezwała!
  - Wcale nie wiadomo, co będzie za dwadzieścia lat, ale jak już tyle ze sobą przeżyją, to jest szansa, że mimo tej różnicy wieku doszlifują się przez te wszystkie lata - wtrąciła Kaśka.
  - O ile ona wcześniej nie znajdzie sobie młodszego!
  - Ależ na to nie ma gwarancji, bez względu na żaden wiek. To się może zdarzyć zawsze.
  - No tak, ale...
- Dyskusja rozgorzała na nowo. Teraz wszystkie mówiły prawie jednocześnie.

#### **ROZDZIAŁ IV**

Któregoś marcowego dnia Kaja wróciła ze szkoły później niż zwykle. Po lekcjach, jak to często robiła, zajrzała do biblioteki i zastała panią Zofię, zajętą rozpakowywaniem nowej dostawy książek.

- Kajeczko, z nieba mi spadłaś! Właśnie się zastanawiałam, czy dzisiaj się pojawisz? Masz trochę czasu? Pomożesz mi?

- Oczywiście!

- Pani Zuzia musiała wyjść dzisiaj wcześniej, a ja ze wszystkim sama nie zdążę. Jeszcze są karty uczniów do wpisania i ta dostawa taka duża. Boże drogi, wszystko na raz!

Kaja spędziła w bibliotece ponad dwie godziny. Wpisywała nowe książki do księgi inwentaryzacyjnej, oznaczała je pieczętką szkoły i już po obłożeniu w szary papier, ustawiała na półkach. Tuż przed jej wyjściem do biblioteki wpadł dyrektor Szczedroń.

- Dobrze, że panią jeszcze zastałem, pani Zofio! Trzeci dzień obiecuję żonie przynieść coś do czytania i co dzień zapominam. Dzisiaj też wróciłem już z ulicy - powiedział donośnym głosem już od progu. - Co mi pani poleci?

- Coś panu obie wybierzemy! Kajeczko, chodź tu, dziecko!

Kaja wyszła zza regału.

- O, a co ty tu robisz, mała? Wasza klasa lekcję skończyła już dawno.

- Kaja jest moją najlepszą pomocnicą, panie dyrektorze.

- Proszę, proszę, to ci się chwali - powiedział zdawkowym tonem. Kaja nie mogła się zorientować, czy mówi poważnie, czy z niej kpi.

- Kaju, pokaż panu dyrektorowi dzisiejsze nowości.

Kaja wróciła między regały. Nauczyciel podążył za nią. Bez słowa podała mu kilka książek. Nagle, nie wiadomo dlaczego poczuła się dziwnie skrępowana w jego obecności. Mężczyzna spojrział na tytuły, chwilę się zastanawiał, a potem oddał jej dwie książki, w ręku zatrzymując jedną.

- Tę wezmę dla siebie, ale nie myślę, żeby ten rodzaj literatury zainteresował moją żonę.

Kaja nieznacznie zerknęła na trzymaną przez niego książkę: „Znaczy kapitan” Olgierda Borchardta.

- No, Kaju, doradz mi coś. Wiesz, co kobiety lubią. Dużo miłości, trochę dramatu i szczęśliwe zakończenie. Przecież muszą znaleźć sobie jakiś powód do łez.

Kaja chciała odpowiedzieć, że nie wszystkie, ale w porę ugryzła się w język. Spojrzała na rzędy książek.

- Może Bidwella? „Oliwia i Filip”.

- Czytałaś?

- T a k !

- Podobała ci się?

- Owszem! Nawet bardzo.

- Dobrze, na twoją odpowiedzialność.

Podziękował jej skinieniem głowy i wyszedł. Słyszała jeszcze, jak chwilę rozmawiał z panią Zofią. Kiedy wróciła do domu, mama właśnie obierała ziemniaki. Spojrzała na córkę, ale nie powiedziała ani słowa.

- Cześć! - odezwała się Kaja.

- Cześć! - mruknęła niewyraźnie pani Woźnicka. Kaja miała wrażenie, że matka tłumii śmiech albo... złość

- Mama, co się stało? Jesteś zła?

- A jestem, jestem! Żebyś wiedziała!

- Dlaczego? Na mnie? Że wróciłam później? Byłam w bibliotece.

- Nie, nie na ciebie! Na siebie!

- Ale dlaczego?

- Bo zrobiłam coś, czego być może będę wkrótce żałować.

- Ale co? Powiedz wreszcie!

Pani Woźnicka nie zdążyła jednak odpowiedzieć córce, bo spod stołu odezwało się ciche piśnięcie.

- Co to? - spytała Kaja.

Piśnięcie się powtórzyło.

Kaja jednym skokiem znalazła się przy stole. Schyliła się. I po chwili miała w ramionach czarną, puszystą kulkę.

- Boże! Mamo!!! Jaki śliczny!

- Śliczna. To jest panienka.

Psiak z zapałem lizał ją po nosie, po policzkach.

- Skąd ją masz?

- Jedna babeczka z księgowości przyniosła ją do biura dla koleżanki, ale ta się rozmyśliła. Dziewczyna nie miała co z tym psiakiem zrobić i zostawiła go u nas na kilka godzin, bo nasz pokój jest na drugim końcu korytarza. A ta mała od razu sobie upodobała mnie. Położyła się obok mojego biurka i tak spędziła kilka godzin. Potem wstała, bo chciało jej się siusiu, poszła pod biurko Krysi, załatwiła się i znów wróciła do mnie. Dałam jej pół swojego śniadania. Co miałam zrobić? Miałam ją zostawić?

- Absolutnie nie! Miałas doskonały pomysł! Prawda, moja malutka? Te ostatnie słowa odnosiły się do suczki. Jaka ty jesteś śliczna, mięciutka - Kaja na zmianę gładziła i całowała kosmatą mordkę.

- Jak ją nazwiemy? Wiesz, jakiej ona jest rasy? - Kaja zasypywała mamę pytaniami.

- Z tego, co mówiła ta pielęgniarka, to ona jest raczej wielorasowa. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

- Skądże znowu. I tak jest śliczna. Ciekawa jestem, jaka będzie duża? O rany, a czy tata się zgodzi?

- Dziecko - powiedziała z pobłażaniem mama.

Wieczorem okazało się, że ojciec w zasadzie nie jest przeciwny nowemu przybyszowi. Prosił jedynie, żeby go za bardzo nie obciążać odpowiedzialnością i obowiązkami związanymi z wyprowadzaniem.

- Za bardzo nie, ale raz na dzień też z nią wyjdiesz, prawda, tatku?

Po długich debatach, suczka została nazwana Norką i tak rozpoczęła swoje życie w domu Woźnickich.

Kaja pakowała walizkę. Za trzy godziny ona i Kaśka miały pociąg do Pasiek. Był pierwszy tydzień lipca. Kaja właściwie nie miała żadnych planów wakacyjnych, poza wyjazdem z rodzicami na wczasy nad morze. To Kasia wpadła na pomysł wspólnego wyjazdu. Wieś Ponikiew, w której miały się zatrzymać, była oddalona o jakieś trzy kilometry od Pasiek, natomiast Pasieki znajdowały się około sześćdziesiąt kilometrów od Warszawy. Wyjeżdżały wprawdzie niedaleko, ale za to samodzielnie. Kaja przekonała rodziców, co prawda z trudem, że powinni pojechać nad morze sami. Kaśka natomiast już w czerwcu napisała do znajomej gospodyni, u której od lat jej rodzina wynajmowała pokój, list z zapytaniem, czy tego roku może przyjechać z koleżanką. Pozytywna odpowiedź przyszła w ciągu dziesięciu dni.

Kaja domknęła walizkę i rozejrzała się po pokoju.

- Chyba niczego nie zapomniałam?

Norka leżała na dywaniku przed łóżkiem i nie spuszczała z Kai wzroku. Doskonale wyczuwała, że dzieje się coś niezwykłego, ale nie była pewna, w jakim stopniu będzie ją to dotyczyć.

Kaja podeszła do biurka. Na wierzchu zapomniany, nieschowany razem z innymi, leżał zeszyt do historii. Przekartkowała go, a potem bezmyślnie przytuliła do policzka.

- Jak szybko ten rok minął - powiedziała cicho.

Zdawało się, że tak niedawno, nadąsana i niezadowolona z życia, przekraczała próg nowej szkoły. Nigdy nie przypuszczała, że tak bardzo polubi nową klasę, nauczycieli. Ostatnie miesiące przed wakacjami zleciały błyskawicznie. Kiedy świat zakwitł wiosną, spotykali się często całą bandą nad Jeziorem Kamionkowskim lub w Parku Skaryszewskim. Kaśka, Jolka, Marta, Jurek, Marek, Zenek, Kaja. Prowadzili ze sobą długie, zażarte dyskusje, snuli plany pomaturalne, wspominali miniony rok i wygłupiali się bez opamiętania. Tematy do rozmów mieli niewyczerpane. Minione miesiące obfitowały w wydarzenia. Pierwszym takim wyskokiem, który teraz wspominali ze śmiechem, były wagary całej klasy. Ktoś rzucił pomysł, reszta go podchwyciła, i za chwilę w szkolnej sali nie było nikogo. Zenek, jako przewodniczący klasy, usiłował protestować, ale nikt go nie słuchał. Nie pozostało mu nic innego, jak podążyć za klasą. Wściekał się potem o to przez długie tygodnie, bo to właśnie on jako pierwszy musiał wysłuchać kazania - najpierw od wychowawczynie, potem od

dyrektora szkoły. Zenek po powrocie z gabinetu dyrektorskiego przez cały dzień nie odzywał się do nikogo. Zaczepiony przez Jurka, warknął:

- Jeśli myślicie, cymbały, że mam zamiar następnym razem nadstawiać za was karku, to jesteście w ciężkim błędzie. Wy macie idiotyczne pomysły, a potem wszystko skupia się na mnie.

Nie było to zupełnie tak. Zenek usłyszał od dyrektora, ale klasa też dostała za swoje.

Prawie każdy z nauczycieli nie omieszkął ich powiadomić, że okazali się nieodpowiedzialną bandą wyrostków. I to kto? Klasa na rok przed maturą. Pani Adamska przyjęła to jako osobistą obrazę. Mówiła do nich potem długo, głosem cichym i zbolałym i trzeba przyznać, że poczuli się nieco głupio. Przynajmniej niektórzy. Wicedyrektor szkoły na lekcji historii załatwił sprawę krótko, nie dając im możliwości do odmowy.

- Rozumiem, że po tym wszystkim dręczą was wyrzuty. Dlatego żeby dać wam możliwość rehabilitacji i ukoić to wasze wrażliwe sumienia, proponuję dla każdego z was piętnaście godzin w czynie społecznym na rzecz szkoły. Sami zdecydujcie, na jakim polu. Macie tydzień na zastanowienie, w następną środę czekam na przewodniczącego klasy, z gotowym planem. A teraz przejdźmy do lekcji.

Koniec. Żadnych żartów, którymi zawsze zaczynał lekcję, żadnej luźnej rozmowy. Musiał być na nich zły.

Ledwo przycichła sprawa wagarów, natychmiast wyskoczyło co innego. Okazało się, że Hanka jest w ciąży. To był szok dla wszystkich. Dla uczniów trzeciej klasy liceum, ciąża jako taka nie była wydarzeniem czysto abstrakcyjnym. Takie wpadki się zdarzały, czasami w rodzinie, a nawet we własnym liceum. Były już takie dwa przypadki w innych klasach. Dlatego zaskoczeniem było nie to, że się zdarzyła, ale komu się zdarzyła. Mała, drobna, jasnowłosa Hania. Cicha i nieśmiała. Z własnej woli niezabierająca głosu na lekcjach, a wywołana do odpowiedzi, rumieniła się i jękała.

Kiedy pani Adamska, po tygodniowej nieobecności Hanki, spytała uczniów, czy nie wiedzą, co się z nią dzieje, nikt nie domyślał się, co może być tego powodem. Kasia, która mieszkała najbliżej Hanki, zgodziła się do niej zajrzeć po południu. Oczywiście, wracały ze szkoły wszystkie trzy: Kasia, Kaja i Marta. Na propozycję Kaśki, żeby poszły tam razem, zgodziły się natychmiast. Hania mimo swojej cichości była w klasie lubiana. Nie wchodziła nikomu w drogę, nie dogryzała i nie odszczekiwała się zwyczajem innych dziewcząt. Natomiast



zawsze była skłonna do pożyczenia książki czy długopisu, pozwolenia odpisania zadania czy pomocy na klasówce.

Drzwi otworzyła im Hanka. Była sama w domu.

- Wiedziałam, że ktoś ze szkoły się w końcu pojawi. Adamcia was wysłała?

- Nie! To znaczy, właściwie, tak! Prosiła mnie, żebym do ciebie zajrzała, bo najbliżej mieszkam, a Marta i Kajka chciały przyjść ze mną. - odpowiedziała Kasia.

- Chora jesteś?

- Trudno powiedzieć, że chora, chociaż poniekąd i tak to można nazwać.

- No więc czemu nie przychodzisz? Obraziłaś się na szkołę?

- Równie dobrze mogę wam powiedzieć teraz, bo przecież tego się i tak nie da ukryć - zrobiła dłuższą przerwę, a potem rzekła: - Nie wracam już do szkoły!

- Hanka, zgłupiałaś, na rok przed maturą? Co ci odużyło? Jak to nie wracasz?

- wykrzyknęły wszystkie trzy naraz.

Hania przeczekała ten wybuch, a potem powiedziała martwym głosem:

- Wolę sama odejść, niż być wyrzucona. Jestem w ciąży!

To zamurowało dziewczyny na dobre.

- Boże, Hania! - ocknęła się pierwsza Kaja.

- Chcesz powiedzieć nam coś o tym więcej, czy raczej mamy nie pytać? - spytała po chwili Kasia.

Hanka usiadła na wersalce, za jej przykładem poszły pozostałe dziewczęta.

- Wam powiem, ale proszę was, zostawcie to dla siebie. To znaczy o ciąży możecie powiedzieć, bo tego i tak nie da się ukryć, ale nie o okolicznościach, w jakich się zdarzyła. Nie chcę, żeby cała klasa wiedziała.

Hania zaczerpnęła powietrza. Marta skorzystała z okazji, żeby zadać jej pytanie, które ją najbardziej nurtowało.

- Twoi rodzice wiedzą?

- Wiedzą! Ale nie wiedzą, kto jest ojcem. Nie mogę im tego powiedzieć - szepnęła z rozpaczą.

- Haniu - odezwała się Kaja. - Przecież rodziców masz fajnych. Na pewno zrozumieją i ci pomogą.

- Nie w takiej sytuacji. Nie wtedy, kiedy im powiem, że ojcem mojego dziecka jest Sławek.

- Sławek? Kto to jest Sławek.

- Narzeczony mojej siostry.

- No, rzeczywiście, niezły melanz - odezwała się po chwili Kaśka.

- Co masz zamiar zrobić? - spytała Kaja, a Marta w tej samej chwili dodała:

- Jak to się stało?

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

- Nie wiem, myślę o tym po całych nocach. Ale jakie tu może być wyjście? Myślałam o zabiegu, ale już chyba jest za późno. To już ponad trzeci miesiąc. Myślałam również, żeby zostawić w szpitalu. Słyszałam kiedyś o dziewczynie, która tak zrobiła. Dziecko zostało adoptowane.

- Hanka, jak możesz o tym nawet myśleć, przecież to twoje dziecko - zgorzyszyła się Kaja.

- Ale czekaj, on wie? W końcu sama sobie tego dziecka nie zrobiłaś. Przecież on ma jakiś obowiązek w stosunku do ciebie.

- Nie wiem, czy wie? Wie, oczywiście, moja siostra, ale też nie wie, że to jest jego.

- A co rodzice?

- To jest właśnie najgorsze. **1** oni, i Baśka są dla mnie tacy dobrzy. Spodziewałam się piekła w domu po tym, jak się dowiedzieli. Oczywiście, to był szok dla nich, a nie krzyczeli, nawet nie robili mi wymówek. Mama przede wszystkim chce się dowiedzieć, czyje to jest dziecko. Boże, gdyby wiedzieli...

- Wcale się nie dziwię. Pewno ma nadzieję, że ojciec dziecka się z tobą ożeni.

- A Baśce nie mogą spojrzeć w oczy!

- Powiedz, jak to się stało.

Hania zaczęła swoją opowieść. Sławek podobał jej się zawsze, ale nigdy nie myślała, że mógłby zwrócić na nią uwagę. Przecież Basia była znacznie ładniejsza. Też blondynka, ale wysoka, ładnie zbudowana. Tamtej soboty była sama w domu. Rodzice pojechali do kolegi ojca na imieniny, po Baškę w ostatniej chwili przybiegła jej koleżanka. Miała dwa bilety do filharmonii, ktoś tam nawalił, więc zabrała Baškę ze sobą. Baśka była umówiona ze Sławkiem, poprosiła Hanke, żeby mu wytłumaczyła. Sławek przyszedł niedługo po ich wyjściu. Wyglądało, że wcale się nie zmartwił tym, że nie ma Basi. Zdjął kurtkę, wszedł do pokoju. Najpierw oglądali razem telewizję, a potem zaczęli rozmawiać. W pewnej chwili Sławek ją pocałował. Najpierw go odepchnęła, ale gdy spróbował jeszcze raz, oddała mu pocałunek. A potem wszystko stało się samo.

- To był tylko ten jeden raz - wyszlochała Hanka, rozcierając łzy po policzkach.

- Moim zdaniem, powinnaś powiedzieć wszystkim. Najpierw jemu, a zaraz potem siostrze i rodzicom. Pewnie, nie będzie to miłe ani łatwe, ale Hanka, nie masz innego wyjścia. Tak naprawdę to nie wierzę, żebyś chciała oddać swoje dziecko obcym ludziom.

Dziewczęta wyszły od niej po dwóch godzinach. Następnego dnia Kasia, zgodnie z życzeniem Hanki, poprosiła o rozmowę z wychowawczynią. Nie wnikała za bardzo w szczegóły, powiedziała jej tylko, że Hania jest w ciąży i zdecydowała się przerwać szkołę. Tak samo odpowiedziała na pytania kolegów. Wszelkie domysły i przypuszczenia dziewczyny zbywały milczeniem.

Kaja często myślała o Hance, nawet miała zamiar do niej wpaść, ale nie były ze sobą tak blisko związane, żeby mogła to zrobić, ot, tak sobie, bez powodu. Wyobrażała sobie, że Hance teraz nie byłoby miło widzieć kogoś ze szkoły, czułaby się głupio i niezręcznie. Z drugiej strony przydałby się jej ktoś życzliwy, chociażby do wysłuchania.

Ostatnie tygodnie roku szkolnego Kaja miała wypełnione po brzegi. Jak dawniej starała się wpadać, chociaż na krótko, do biblioteki. Nie chciała również zaniedbywać Norki, zabierała ją więc ze sobą na włóczęgę z przyjaciółmi. Czasami paczka powiększała się o Bogdana i Piotrkę, chłopców Kaśki i Marty. A niekiedy spotykali się u kogoś w domu wieczorem posłuchać płyt, czy zwyczajnie być razem. Sprawa Hanki odpłynęła na dalszy plan.

„Mogłam namówić Kaśkę albo Martę, żebyśmy do niej zajrzały” - pomyślała z nagłym poczuciem winy. Odłożyła trzymany w ręku zeszyt do historii, jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

Sięgnęła po walizkę.

- O, kurczę, ale ciężka! Dobrze, że autobus podejżdza pod sam dworzec. Teraz tylko sprzątnę tu trochę, bo wygląda jak po przejściu trąby powietrznej, wykapię się i mogę spokojnie czekać na Kaśkę - mruknęła, taszcząc walizkę do przedpokoju.

\*\*\*

*Kaja nie umiałaby powiedzieć, jak minęły następne dni, po telefonie od Marty i po wiadomości, jaką jej przekazała.*

*Niedzielę spędziła skulona na wersalce i mimo ciepłego sierpniowego dnia, przykryta kocem. Nie jadła prawie, za to wypita parę litrów kawy i wypaliła niezliczone ilości papierosów. Pogrzyżyła się w pamiętnikach pisanych ponad dwadzieścia lat temu. I było tak, jakby przeniosła się w inny czas, inny świat.*

Znów siedziała w klasie, w szkolnej ławce, a przy stole nauczycielskim stał Dominik.

Nie pamiętała, co powiedziała bliźniakom, kiedy niedzielnym wieczorem wrócili do domu. Było w zachowaniu matki coś, co ich zastanowiło. Bardziej milcząca niż zwykle, ale to przecież się zdarzało jej się czasami.

Kaja chodziła do pracy jak co dzień, jak co dzień pochylała się nad twarzami klientek, wiodąc z nimi nic nieznaczącą rozmowę, doprowadzając do porządku nadszarpnięte wiekiem i słońcem karnacje. Pozornie więc wszystko było jak dawniej. A jednak inne kosmetyczki i fryzjerki zauważyły, że Kaja jest jakaś inna. Zamyślona, nieobecna. Błada i poszarzała pod niezbyt starannym makijażem, z niebieskawymi cieniami pod oczami.

Zapytana wprost przez jedną z Kanadyjek: „Czy coś się stało?” - odpowiedziała krótko:

„Dostałam złą wiadomość z Polski. Umarł mój wieloletni przyjaciel”.

Angielski odpowiednik słowa „przyjaciel” w niczym nie oddawał tego, czym był Dominik dla Kai, więc również w niczym nie usprawiedliwiał jej oddalenia, jej zapadnięcia w siebie. Dziewczyny z salonu nie mogły zrozumieć, czemu Kaja, zawsze skłonna do uśmiechu czy zagadania kilku słów, teraz sprawia wrażenie, jakby każdy wyraz ranił jej gardło, a uśmiech, choć wykrzywiał wargi, nigdy nie sięga oczu. Śmierć przyjaciela nie jest niczym przyjemnym, ale przecież po dniu lub dwóch każdy przechodzi nad tym do porządku dziennego, a życie toczy się dalej. Te Polki rzeczywiście jakieś dziwne, inaczej reagują niż wszyscy.

Któregoś dnia, podczas lunchu, jedna z fryzjerek - Diane - zwróciła się żartem do Kai:

- Kaja - powiedziała, zabawnie wymawiając polskie imię - czy ty już się nigdy nie uśmiechniesz?

Kaja spojrzała na Diane i w tej chwili przemknęła jej przez głowę myśl:

„Ależ tak, kiedyś znów się uśmiechnie, a nawet znów się będzie śmiać, serdecznie do łez, do utraty tchu, kiedyś znów ją zaczną cieszyć drobne, małe sprawy. Kiedyś znów będzie się radować ładnym dniem, niebo będzie samym błękitem. Kiedyś zakup nowego płaszcza czy torebki będzie powodem do normalnej, codziennej, małej radości.

Wszystko wróci do normy, wszystko będzie jak dawniej, ale tam, po drugiej stronie oceanu, nikt już nie podniesie słuchawki i nie powie: „No, maluszku, kiedy znowu przyjedziesz?”

*To wszystko w ułamku sekundy przemknęło Kai przez głowę, i ta myśl okazała się nie do zniesienia. Kaja nie zapanowała nad sobą. Zakryła twarz rękami i starała się powstrzymać szloch, który wydarł jej się spod serca.*

*Diane spieszyła się.*

*- Ja cię przepraszam, nie miałam zamiaru, nie myślałam, że...*

## **ROZDZIAŁ V**

Kaja usiłowała sprecyzować to, co się ostatnio z nią działo. Nie, nie z nią! W niej! Wydawałoby się, że to nic trudnego. Nad czym się tu zastanawiać? Wystarczy rozdzielić - to białe, to czarne; to wesołe, to smutne; to gorące, to zimne. A jednak wcale nie było to takie łatwe. Działo się w niej coś dziwnego. Coś, co budziło jakiś nieokreślony niepokój, jakąś tęsknotę, a jednocześnie napełniało duszę niewysłowioną słodyczą. Jakimś leniwym rozmarzeniem.

Niechętnie spędzała teraz wieczory poza domem. Na różnorodne propozycje Kaśki, odpowiadała wzruszeniem ramion i krótkim „nie chcę mi się”.

Kaśka się wściekała.

- Coś, do diabła, taka rozlazła? Czemu nie chcesz iść z nami do kina? Bogdan mówił, że to doskonały film. Wybiera się na niego pół budy.

- No więc jak pół budy, to po co tam jeszcze i ja? - odpowiedziała spokojnie Kaja.

Wczesne, październikowe zmierzchy sprzyjały zadumie. Kaja zamykała się w swoim pokoiku z nieodłączną Norką przy boku. Z magnetofonu sączył się ciepły głos Stana Borysa, śpiewającego „Annę”, na stoliku paliła się mała lampka, a Kaja pogrążała się w myślach. „No właśnie - zastanawiała się w duchu - Kaśka ma rację! Zrobiłam się strasznie rozlazła! Tylko dlaczego? Czemu ja jestem taka nie do życia? Mogłam spokojnie pójść z nimi do tego kina! Tylko po co?”

Nie miała zamiaru tak izolować się od przyjaciół, ale nic nie mogła poradzić, że przestała się czuć w ich towarzystwie dobrze. Nie, nawet nie tak. Przestała czuć się jedną z nich. Ich żarty i kawały zaczęły się jej wydawać płaskie i szczeniackie. Zdawała sobie sprawę, że to nie była ich wina, oni byli tacy sami jak kilka miesięcy temu. Tak samo rozrabiali, tak samo zawzięcie się kłócili, i Kaja do niedawna brała w tym wszystkim czynny udział. Dopiero jakiś czas temu to nagle przestało ją obchodzić. Jakby patrzyła na to wszystko z boku, z pozycji niezaangażowanego w to obserwatora, z miną wyrażającą

„a róbcie sobie, co chcecie, mnie to i tak mało obchodzi”. Trwało to już jakiś czas i nie mogło przejść niezauważalne.

W końcu przyszła ta noc i Kaja zrozumiała.

Położyła się dość późno, ale nie było to nic nowego dla niej. Zwykle przed zaśnięciem czytała jeszcze chwilę. Zgasiła lampkę, kiedy już nic prawie nie widziała na oczy i nie wiedziała, co czyta. Zasnęła niemal natychmiast. Nie wiedziała, jak długo spała, ale kiedy otworzyła ponownie oczy, za oknem panowała jeszcze ciemność. Usiadła na łóżku, całkowicie przytomna, i spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia trzecia. Coś jej się śniło, nie umiała sobie jednak przypomnieć co. Była natomiast pewna, że sen był szalenie miły i ciepły. Jakimś zakamarkiem podświadomości żałowała, że się skończył. Umościła się z powrotem pod ciepłą kołdrą, ale sen nie przychodził. Kilkakrotnie zmieniała pozycję, nic to jednak nie pomogło.

- Jutro będę w szkole nieprzytomna, jeśli nie zasnę natychmiast. Właśnie jutro jest mi to potrzebne, kiedy mam klasówkę z biologii, a potem jeszcze sprawdzian z fizy - mruknęła niezadowolona - Aha, i jeszcze, ten wykaz dat z historii. Wszystko na jeden dzień. Diabli nadali!

I nagle Kaja usiadła jeszcze raz na łóżku jak rażona gromem. Poczwała, jak jej serce wykonuje dziwne skoki, zaczyna bić szybszym rytmem. Dłonie nagle wilgotnieją. „Mój sen! Dyrektor Szedroń! Ależ tak”. Już przypomniała sobie swój sen. Z najdrobniejszymi szczegółami. I przypomniała sobie tę przeogromną czułość, jaką był wypełniony ten sen. Uczucie to było nowe i nieznanne, i cudowne.

- Boże, czy to możliwe? - szepnęła cicho. - Czy to możliwe? Ja go kocham? Kocham!

Nagle wszystko wydało się jej zrozumiałe. To do tej pory niewytłumaczone zmiany jej nastroju, nagłe zamilknięcia i zaśluchania w sobie. Drganie serca, kiedy Szedroń wchodził do klasy, i ta niezrozumiała trema i nieśmiałość, którą zauważyła, kiedy stawała z nim twarzą w twarz.

- Kocham go! - szepnęła jeszcze raz, przejęta i szczęśliwa. - I co teraz będzie?

Kaja schowała rozpaloną twarz w poduszkę. Już nie martwiła się, że będzie niewyspana na klasówce z biologii. Myślała, jak przeżyć jutrzejszą lekcję historii bez zdradzenia tej przeogromnej radości, którą w sobie odkryła.

\*\*\*

Nigdy później Kaja nie mogła sobie przypomnieć, jak minął ten dzień i najbliższe dni po nim. Chodziła jak zaczarowana, jakby wypełniała ją jakaś cudowna, przedziwna substancja, nadająca wszystkiemu inny wymiar. Wszystko, co się działo wokół, Kaja odbierała jak przez niewidzialną, różową szybkę. Radość jarząca się w niej jak lampa Aladyna, rzucała blask na otoczenie i na samą Kają. Słowa i polecenia nauczycieli docierały do niej jakby z daleka, nie przeszkadzały jednak i nie były uciążliwe, ot, normalna część dnia i życia, ale swojska i niezbędna. Koleżanki i koledzy wydali się przesympatyczni i okazali się, że nawet ci mniej lubiani - mają jakieś miłe i warte zainteresowania cechy. W domu Kaja podśpiewywała pod nosem, co nie zwróciło specjalnej uwagi, bo podśpiewywała zawsze, ale tym razem była w tym jakaś inna, szczęśliwa nuta. Słowem, Kaja świeciła własnym światłem. Jedyny wyjątek, kiedy jej nagle rozkwitła szczęśliwość się nie uzewnętrzniała - to były lekcje historii. Z chwilą pojawienia się w drzwiach dyrektora Szczedronia, Kaja milkła w sobie. Już przedtem odczuwała wobec niego dziwne zakłopotanie, ale teraz to się spotęgowało i Kaja truchlała na samą myśl, że przecież przyjdzie czas, kiedy będzie musiała wstać do odpowiedzi. To było coś, czego nie mogła sobie wyobrazić. Przecież nie wykrztusi słowa, nie mówiąc już o tym, żeby to słowo miało jakiś sens.

Lekcje historii były również czymś w rodzaju akumulatora. Kaja czerpała z nich zapas szczęścia na kolejne dni. Ukryta za szerokimi plecami Zenka, mogła spokojnie obserwować nic niewiedzącego nauczyciela. Uczyc się na pamięć każdego drgnięcia na jego twarzy, każdego spojrzenia i gestu, sposobu, w jaki odgarniał włosy opadające na czoło i tego urzekającego, szerokiego uśmiechu, na widok którego w Kai zamierało serce. A potem, późnym wieczorem, w zaciszu swojego pokoiku, jeszcze raz wspominała cały miniony dzień i zasypiała z niewysłowioną błogością w sercu.

Zmiana w zachowaniu i nastrojach Kai była wyraźnie zauważalna i nie umknęła uwadze całego otoczenia, zarówno w szkole, jak i w domu. Koledzy z klasy zaczęli sobie robić dobroduszne żarty na temat tego czarodzieja, który tak cudownie odmienił Kai humor, i zastanawiali się, czy jest on z uniwerku czy z polibudy. Kaja uśmiechała się tajemniczo i radośnie, nic nie zdradzając. Następną osobą, która coś zauważyła, był Zbyszek. Kaja była wprawdzie przekonana, że Zbyszek nie zauważyłby niczego i nikogo poza własną żoną i córką, i była prawie pewna, że to Krystyna podsunęła mu tę myśl, nie mniej jednak to właśnie Zbyszek zapytał:

- No i co tam, mała? Coś taka rozradowana? W totka wygrałaś czy co?

- Prawie - odpowiedziała Kaja.
- Zakochałaś się?
- A gdyby tak, to źle? - spytała Kaja zaczepnie.
- Coś ty, to wspaniale, tylko mu powiedz, że jak cię skrzywdzi, to będzie miał ze mną do czynienia.

Ale prawdziwą piłą okazała się Kaśka. Wpadła któregoś wieczoru do Kai, i kiedy już usadowiła się wygodnie na wersalce, wyrzuciła z siebie:

- Kajka, do diabła, powiesz w końcu, kto to jest? Czemu go trzymasz w ukryciu?

Kaja uśmiechnęła się.

- Ale się czepiacie, ty i cała reszta! Skąd ta pewność, że w ogóle ktoś jest?
- Przecież nie jesteśmy ślepi. To widać gołym okiem. Ale w porządku - nie chcesz, nie mów, w końcu to twoja sprawa, tylko myślałam, że może chciała-byś pogadać z kimś?

- Kaśka, to nie jest tak... Pogadać to bym i chciała, ale to jest całkiem inaczej, niż myślisz.

- Inaczej? Jak inaczej?

Kaja znów zamilkła. Już wcześniej myślała o tym, żeby Kaśce powiedzieć o swoim odkryciu, o tej wielkiej radości, która wypełniała jej serce.

- Kaja, to, że się zakochałaś, o tym nie musisz mówić, ptaszki na drzewach o tym ćwierkają, ale...

- Ależ nie, Kaśka... ja się nie zakochałam...
- Co? Tylko mi nie mów takich rzeczy! Znam się na tych sprawach.
- Widać nie za bardzo - zaśmiała się Kaja. Usiadła obok przyjaciółki. - I tak ci miałam powiedzieć. Ale tylko tobie.

Kasia się nie odezwała, w napięciu czekała na następne słowa Kai.

- Kasia, ja kogoś pokochałam...
- No, mówiłam, a ty się wypierasz jak żaba błota.
- Nie, nie wypieram się, ale to nie jest to, o czym ty mówisz. Ja się nie zakochałam, ja kogoś pokochałam...

- Kajka, co ty gadasz, nie zakochałaś się, tylko kogoś pokochałaś... Cóż to za różnica?

- Ogromna. Zakochanie to jest zauroczenie, które dziś jest i za tydzień może minąć. A to, co ja czuję, jest prawdziwe i trwałe. To miłość.

- Kajka, tak się zawsze wydaje na początku, że to jest już na całe życie, a potem się okazuje, że przechodzi jak katar, nie wiadomo kiedy - albo jemu, albo tobie.



- Proszę, proszę, któż to mówi? Jaka doświadczona kobieta... - zadrwiła Kaja.

- Niestety, nie doświadczenie, jeszcze nie, tylko literatura - westchnęła zabawnie Kasia. - Czy dowiem się w końcu, kogo tak poważnie i śmiertelnie pokochałaś na resztę swojego życia, czy to tajemnica?

- Nie, nie tajemnica, w każdym razie nie dla ciebie.

- No więc?

Kaja pomilczała jeszcze chwilę, a potem powiedziała cicho:

- Dyrektor Szczedroń.

- Co? Wicek? Zakochałaś się w Wicku?! Niemożliwe!!!

- Dlaczego niemożliwe?

- Jak to dlaczego? Przecież on jest stary... i jest żonaty, i w ogóle... - Kasia nie mogła znaleźć słów. - I jest dyrektorem szkoły - dodała ze zdziwieniem.

- Kasiu - powiedziała cicho Kaja, a głos jej zabrzmiał niewypowiedzianie miękko i ciepło. - Kasiu - powtórzyła - przecież ja o tym nie decydowałam, to się po prostu stało i ja nic nie mogłam zrobić.

Kasia patrzyła na przyjaciółkę szeroko rozwartymi oczami, niepewna, czy nie śni. Oto na jej oczach coś się stawało, jakaś metamorfoza, jakaś nieodwracalna zmiana. Bo Kaja wyglądała niby tak samo jak zawsze, a jednak coś się w niej zmieniło. I właściwie Kasia nie umiałaby powiedzieć, na czym ta zmiana polegała, czy na tym blasku w jej oczach, którego przedtem chyba nie było, czy na brzmieniu głosu, który teraz zawierał w sobie jakąś przedziwną, słodką nutę, czy na tym, że cała postać Kai tchnęła niezaprzeczalną, nagle rozkwitłą kobiecością.

- Rany koguta! - zachłysnęła się Kasia. - I co teraz będzie?

Kaja wstała z wersalki, podeszła do okna. Na zewnątrz panowała ciemność. Lekko odsłonięta firanka pozwalała dojrzeć swoje odbicie w szybie. Przytuliła policzek do chłodnego szkła. Przez chwilę pożałowała, że zwierzyła się Kaśce ze swojej tajemnicy.

*Do przyjazdu Marty zostało tylko kilka dni. Kaja przygotowała dla niej pokój na dole. Lubiła Martę, ale niechętnie myślała o tej wizycie teraz. Przemknęła jej nawet przez głowę, żeby wszystko odkręcić, ale nie zrobiła tego. Wiedziała, że dla Marty przyłot do Kanady wiele znaczył. Zresztą cóż miałyby powiedzieć: „Marta, przepraszam, nie przyjeżdżaj, bo ja nie mogę się pozbierać po śmierci*

dyrektora Szczedronia". Już widziała okrągłe ze zdziwienia oczy Marty. Jakie to ma zresztą teraz znaczenie... Nic... Nic, co by zrobiła lub nie zrobiła, nie zmieni już niczego... A Marta to jest ktoś z tamtego życia... Ktoś, kto też znał Dominika...

Kaja sięgnęła po kolejny zeszyt..

## ROZDZIAŁ VI

Na początku lutego pani Zofia poprosiła Lilkę z niższej klasy o sprawdzenie pozycji książkowych, jakie znajdują się w gabinetach obu dyrektorów. Kaja mimo przygotowań do matury, ciągle wpadała od czasu do czasu do biblioteki. Słyszając prośbę pani Zofii, sama zaofiarowała się z pomocą.

- Nie miałam sumienia obciążać cię, Kajeczko, teraz, kiedy uczysz się do matury. Przyda mi się przerwa, a myślę, że sprawdzenie książek u wicedyrektora nie zajmie mi dużo czasu - podsunęła sprytnie.

- Dobra, to w takim razie ja zajmę się dyrektorem Gosteckim - odezwała się Lilka, nieświadoma manipulacji.

„Niech cię wszyscy patroni mają w opiece na wszystkich klasówkach do końca życia” - pomodliła się w duchu Kaja. Przygotowała się do tej wizyty bardziej duchowo niż zewnętrznie i któregoś popołudnia zapukała do gabinetu Dominika.

\*\*\*

*Kaja odłożyła zeszyt Nie mogła dalej czytać, bo oczy znów wypełniły się łzami. Doskonale pamiętała tamten moment sprzed ponad ćwierć wieku. I swoje mieszane uczucia. I tamtą, nic nieznaczącą, ale wtedy dla niej tak ważną rozmowę.*

\*\*\*

Dominik siedział przy biurku, kiedy weszła do gabinetu. Nie przerwał pisać, tylko powiedział:

- Jeden moment.

Kiedy uniósł głowę, uśmiech rozświetlił mu twarz.

- Aaa... panna Kaja we własnej osobie! Czemu zawdzięczam to, że nie ku-  
jesz teraz do matury albo nie szyjesz kiecki na studniówkę, tylko tracisz czas  
na swojego starego profesora? - zapytał nie bez kokieterii.

Kaja chciała mu odpowiedzieć równie zabawnie i kąśliwie, ale oczywiście  
nic jej nie przyszło do głowy.

- Ileż można kuć, maturzysta też człowiek, nie z samego kucia się składa -  
mruknęła tylko i wytłumaczyła powód, dla którego się zjawiła u niego.

Zabrała się do sprawdzania książek, które Szczedroń miał w gabinecie,  
a było tego wcale niemało. Czuła na sobie wzrok siedzącego za biurkiem męż-  
czyzny. Wydawało jej się, że te szare oczy paraliżują jej ruchy, sprawiają, że  
porusza się drętwo, niezgrabnie. Szczedroń kilka razy ją zagadnął na jakiś  
błahy temat, ale odpowiedziała mu monosylabami, jakby bała się, że bardziej  
otwarta rozmowa może wyjawic to, co się działo w jej sercu.

- Czemu jesteś taka markotna, Kaju? - zapytał Dominik. - Zresztą ci się nie  
dziwię, co to za frajda odejść od jednych książek do drugich. Jakby nie było  
przyjemniejszych rzeczy na świecie.

Kaja podniosła głowę znad książki, którą trzymała w ręku. Chwilę patrzyła  
na Szczedronia.

- Powinnaś wyciągnąć swojego chłopca, bo nie wątpię, że masz takowego,  
gdzieś do kina czy na łyżwy, zamiast zamieniać się w mola książkowego. Wła-  
ściwie nie powinienem ci tego mówić, bo oboje z panią Zofią jesteśmy ci  
ogromnie wdzięczni za pomoc w bibliotece i naprawdę będzie nam ciebie  
brakowało, kiedy odejdziesz z tej szkoły.

„Powiem mu teraz, powiem, że go kocham, że chyba nigdy nie będę nikogo  
kochała tak jak jego” - przemknęło jej przez głowę. Raptem odetchnęła głębo-  
ko, jak pływak wynurzający się z wody.

- Markotna? - powtórzyła, jakby nie słyszała całego dalszego ciągu. - Nie,  
to tylko przedwiosenne i przedmaturalne zmęczenie.

- Chyba cieszysz się, że wkrótce zdasz maturę i opuścisz szkołę?

- Nie, nie cieszę się - zebrała się na odwagę.

- Nie wierzę. A to czemu? - roześmiał się. - Każdy z was marzy o tym, żeby  
jak najszybciej stąd wyfrunąć.

- Jak widać nie każdy - brnęła dalej Kaja.

Szczedroń podparł podbródek na obu dłoniach i spojrzał na dziewczynę  
uważnie.

Kaja się spłoszyła.

- Co to za różnica, że skończę jedną szkołę, skoro zaraz zacznę drugą. Tu przynajmniej znam wszystkich - roześmiała się nieszczerze.

- Ależ tym się najmniej musisz martwić, szybko się zaaklimatyzujesz w nowym środowisku. Przypomnij mi, gdzie się wybierasz po maturze?

Potoczyła się normalna rozmowa, niebezpieczeństwo minęło.

\*\*\*

Duża aula szkoły była wypełniona po brzegi. Kaja odwróciła głowę i oczami poszukała rodziców. Byli tam, siedzieli razem z rodzicami Marty, Zbyszkim i Krysią. Mama zauważyła błędzący wzrok Kai i pomachała jej ręką.

- Ha, ciocia dumna i blada przez ciebie - odezwała się żartobliwie Marta.

- No, a twoi nie? Też dumni, że wreszcie dojrzałyśmy do tak zwanej dojrzałości. Nie wygląda na to, żebyś ty była z tej dojrzałości tak bardzo zadowolona. Ostatnio zrobiłaś się jakaś dziwna, żeby nie powiedzieć dzika.

- Oj, Marta, czepiasz się - zaprzeczyła bez przekonania Kaja.

Spojrzała przez chwilę na Kaśkę i oczy dziewcząt spotkały się. Oczy Kasi były pełne ciepła i współczucia.

- Baby, lepiej już się zamknijcie i usiądźcie na miejscach, bo szanowne ciało się zbliża - wtrącił Zenek.

- Zenuś, ty już się tak nie przejmuj rolą, to ostatni dzień twoich rządów - odcięła mu Monika.

- Właśnie dlatego, Moniczko, właśnie dlatego.

Grono pedagogiczne sadowiło się w swoich miejscach. Do podium zbliżył się dyrektor Gostecki. Chwilę czekał, aż na sali zrobi się całkiem cicho.

- Witam wszystkich bardzo serdecznie, przedstawiciele ministerstwa oświaty i kuratorium, rodziców, a przede wszystkim naszych tegorocznych maturzystów, którzy...

Kaja przestała słuchać. Wzrok przeniosła poza plecy dyrektora Gosteckiego, gdzie przy długim stole, między innymi nauczycielami, siedział wicedyrektor Szczedroń. Jak zawsze z kpiarskim półuśmiechem na ustach, w tej chwili był nachylony do nauczyciela rosyjskiego i coś mu po cichu szeptał. Kaja przymknęła na moment oczy. „Takim go zapamiętać - pomyślała i przestraszyła się tej myśli. - To tak jakby umarł”.

Jak szybko zleciał ten rok. Wdawałoby się, że dopiero wczoraj była ta noc, kiedy Kaja uświadomiła sobie, że kocha Dominika, a potem te wszystkie lekcje,

na których jej serce topniało ze szczęścia. Jeszcze kilka wizyt w jego gabinecie, z ramienia biblioteki, studniówka i to przypadkowe spotkanie na ulicy...

\*\*\*

Studniówka była czymś, bez czego Kaja mogła się doskonale obejść. Już było wiadome, że pójdzie z Jurkiem, który męczył ją o to od miesiąca, a nie było specjalnego powodu, żeby mu odmówić. Za to Kaśka wiele obiecywała sobie po niej, i to nie ze względu na siebie, ale na Kaję.

- Czy ty nie rozumiesz, że to jest idealna okazja, żeby mu powiedzieć? - przekonywała Kaję.

- Co mam mu powiedzieć? Że go Kocham? Po co mu ta wiedza? Przecież to jest tylko moja sprawa, czemu mam jego tym obarczać?

- Ty chyba z księżycą spadłaś? Jak to tylko twoja sprawa? On, chcąc nie chcąc, jest w to zamieszany. To przez niego z nikim się nie spotykasz, to przez niego chodzisz jak po chmurach, jak lunatyczka!

- Kasiu, i czy to takie złe, że chodzę jak po chmurach?

- Wiesz, co ja tu czuję? - Kaja położyła rękę na sercu.

- Dobra, wiem, wiem... mówiłaś tysiące razy, a zresztą widzę po tobie, że nie jest ci źle z tą miłością. Tylko zobacz, za trzy miesiące odejdziemy ze szkoły i co wtedy... więc powiedz mu teraz, niech to się jakoś rozwikła.

- Jak to może się rozwikłać?

- Skądże ja mam wiedzieć? Nie wiem, czego od niego oczekujesz.

- Właśnie ja nie oczekuję niczego. Przecież wiem, że ma żonę i rodzinę, a gdyby nawet i nie miał, to nic nie zmienia.

- Jak to nie zmienia? Zmienia wszystko! Gdyby nie miał żony i córki, to mogłabyś... Zresztą nawet i teraz... - Kasia zrobiła przerwę.

Kaja spojrzała na nią spod oka.

- Kajka, rozmawialiśmy o tym... pamiętasz, jak sobie obiecałyśmy, że będziemy czekać na tego jedyne i że przedtem nie ma mowy, i w ogóle żadne tam takie, tylko ten, który będzie na pewno... O rany, muszę ci coś powiedzieć...

- Chyba się domyślam...

- No, właśnie... więc ja myślę, że tego jedyne już spotkałam...

- I co? - spytała Kaja bez tchu. - Już?

- Nie, coś ty, pewnie, że jeszcze nie, ale myślę, że już niedługo to nastąpi...

- Z Bogdanem?

- Nie, z księciem perskim, idiotko, pewnie, że z Bogdanem.

Kaja zapatrzyła się w okno. Właściwie nie była zdziwiona, widziała Kaśkę i Bogdana razem, ich wzajemny stosunek do siebie, i mogła się domyśleć, że to w końcu nastąpi. Tak samo jak u Marty i Piotra. Marta już kiedyś jej się zwierzyła, że z Piotrem to nie tylko trzymanie się za rękę i buziaki po kątach.

- Kajka - wyrwał ją z zamyślenia głos Kasi. - Przypomniałam sobie Hankę. Pamiętasz, jak beczała, kiedy się okazało, że jest w ciąży?

- No, ale widzisz wszystko się dobrze skończyło. Wzięli ślub, mają ślicznego synka, a siostra jej też kiedyś wybaczy. Zresztą nie zawsze to się musi kończyć ciążą, są przecież jakieś środki. Ja nie o tym mówię. Zjechałaś mi tą ciążą z tematu.

- Myślę, że to poniekąd też na temat.

- Mnie chodzi o co innego... Mówisz, że go kochasz i że to jest duże i poważne, nie żadna przelotna miłośćka, nie żadne zauroczenie, tak?

- Kasia, wiesz co, kiedy na niego patrzę, czuję, jakby mnie coś rozpierało, czego nie mogę udźwignąć, jakby ta radość nie mogła się we mnie pomieścić. Przecież ja chodziłam z chłopakami i czasami nawet wydawało mi się, że zakochałam się w nich, nawet w tym... jak mu tam, Krzyśku z tych pamiętnych andrzejek. Też mi się wydawało, że to już ten, ale przeszło, minęło i nawet nie pamiętam dokładnie, jak on wyglądał. A to, co jest teraz... Boże... mogłabym powtórzyć za Ketlingiem: „Wolę cię niż królestwo, niżli scepr, niżli zdrowie...” - oczy Kai zalśniły radośnie.

- Koniec świata - szepnęła Kasia z nutką zazdrości w głosie.

- Skoro tak czujesz, więc... więc... czy nie chciałabyś, żeby on był tym pierwszym? - zapytała cicho.

Kaja zamknęła oczy. Ileż to razy sobie wyobrażała siebie i Dominika. Zapatrzonych i wtulonych w siebie, trzymających się za rękę. Nigdy jednak jej wyobrażenia nie wyszły dalej niż poza pocałunek.

- Nie wiem...

- Jak to nie wiesz? Kajka, nie wkurzaj mnie, mówisz, że kochasz go bardziej niż zdrowie, a nie jesteś pewna, czy chciałabyś by on był twoim pierwszym mężczyzną. Zachowujesz się tak, jakbyś wierzyła, że dzieci wypadają z krzyżówek.

- Kaśka, przecież ja nie jestem wczoraj urodzona, niech ci się nie zdaje, że musisz mnie uświadamiać. Przecież ja wiem, że to nie tylko miłość duchowa, że tak powiem, ale i fizyczna, w końcu gadałyśmy o tym nieraz i wiem, że często się tym kończy...

- Albo zaczyna... Zależy - wtrąciła cynicznie Kasia
- Ale ja nigdy nie myślałam o nim i o mnie w ten sposób... nie tak... Lubię na niego patrzeć, cieszy mnie, że jestem blisko...
- Mhmm... to dlatego pewnie baraniejesz na lekcjach historii.
- Prawdopodobnie ... Jestem szczęśliwa, że pamięta moje imię, a kiedy jeszcze czasami się do mnie uśmiechnie, to czuję, jakby mi wyrastały skrzydła u ramion. Więc zrozum. Ja zdaję sobie sprawę, że gdzieś tam dalej... jest... mhmm... seks... ale nie łączę tego z nim, jeszcze.
- Mój Boże, to wszystko jest wręcz nieprawdopodobne, jakbym czytała książkę z siedemnastego wieku. I jestem bardzo zadowolona, że zakochałam się w Bogdanie, z którym przynajmniej wiem, na czym stoję, i wiem, co ma na myśli, mówiąc, że chce dowodu miłości i naprawdę mam zamiar dać mu ten dowód. Zresztą, możesz nie wiedzieć, czy chcesz czy nie, nigdy nie byłaś ze Szczedroniem na tyle blisko, nigdy się z nim nie pocałowałaś, więc nie wiesz - powiedziała Kasia z nutką wyższości w głosie - bo to jakoś samo wychodzi... Wiesz, Kajka, jeden głupi pocałunek, a potem drugi... Jego ręka gdzieś tam przypadkiem zabłąkana koło mojej bluzki... a potem już sama nie wiesz, co się z tobą dzieje, i boisz się tego, co nastąpi, i nie chcesz, żeby się skończyło, i świat mógłby się zawalić, a ty byś tego nawet nie zauważyła, bo nic nie jest ważniejsze od tego, co się w tobie, w twoim ciele, dzieje... - Kasia siedziała na tapczanie, nogi podciągnęła pod brodę, oparła na nich głowę. Głos miała cichy, lekko drżący.
- Widzisz, i kto tu mówi o książce z siedemnastego wieku? - upomniała ją łagodnie Kaja.
- Była już kiedyś taka sytuacja. Byliśmy u mnie w domu, starzy pojechali do znajomych na brydża, wiedziałam, że nie będzie ich kilka godzin.
- No i co? Nie rób takich przerw, mów szybciej!
- Nic, wrócili za pół godziny, bo pomylili tygodnie, byli umówieni na następny tydzień i tamtych znajomych w ogóle nie zastali.
- Pech! I dla ciebie, i dla nich.
- No nie wiem, nie jestem pewna, jak to by się skończyło, gdyby starzy nie wrócili.
- To też mówię, że pech, bo wyraźnie widzę, że tego chcesz.
- Chyba tak, Kaja, chyba masz rację. Ale wróćmy do Wicka. Masz zamiar mu powiedzieć na tej studniówce?
- Absolutnie! Co ci przychodzi do głowy? Po co, przecież to nic nie zmieni, a poza tym...

- Co poza tym?

- Wiesz... myślę, że takich jak ja albo raczej podobnych jest więcej: zadurzonych w nim, przewracających oczami, wzdychających do niego... Nie chcę być jedną z nich.

- Wolisz wzdychać w samotności i po kryjomu?

- Pewnie, że wolę - Kaja nie wyczuła złośliwości w tonie głosu koleżanki.

- Chyba trochę przesadzasz. Szczedroń to nie znowu żaden Apollo, żeby pół żeńskiej szkoły do niego wzdychało, już prędzej Zandor.

- Kwestia gustu, zresztą uroda ma tu mniejsze znaczenie, a i tak uważam, że Zandor mu do pięt nie sięga z tą swoją lalkowatą buźką.

- Jedno mnie tylko zastanawia... - zadumała się Kasia.

- No ?

- Jak ty będziesz żyła i jak ty sobie poradzisz, kiedy zdamy maturę, odejdziemy ze szkoły i przestaniesz go widywać?

Kaja nie odpowiedziała. Długo patrzyła przed siebie, a kiedy odwróciła głowę do przyjaciółki, po policzkach płynęły dwie mokre strużki.

\*\*\*

Kasia szturchnęła przyjaciółkę ramieniem. - Śpisz czy co?

- Nie, zamyśliłam się - odpowiedziała Kaja szeptem. - Przypomniała mi się nasza studniówka, niewiarygodne, że to już kilka miesięcy minęło, wydaje mi się, jakbym dopiero wczoraj przymierzała kiecki w Telimie - oczy dziewcząt spotkały się na chwilę.

- Żałujesz?

Kaja odwróciła wzrok. Wiedziała, co koleżanka miała na myśli.

## ROZDZIAŁ VII

Zabawa trwała w najlepsze. Kaja tańczyła z Jurkiem kolejny taniec. Właściwie Jurek nie był najgorszym partnerem, nie deptał po nogach i wiedział, kiedy Kają zakręcić, a kiedy przytrzymać bliżej siebie. Żeby jeszcze nic nie mówił. Ale nie, jemu właśnie zebrało się na wyznania.

- Przecież już dawno zauważyłaś, że mi się podobasz najbardziej z dziewczyn z całej klasy... Szkoda, że nie idziesz na uniwersytet tak jak ja, bo moglibyśmy się widywać prawie co dzień, ale i tak jak będziesz się uczyła w tym swoim studium kosmetycznym, to też możemy się spotykać, Kajuśka, nie będę się



jąkał, powiem ci wprost, chciałbym, żebyśmy chodzili ze sobą... Wszystko zależy od ciebie.

- Jurek, oni już przestali grać jakiś czas temu, nie słyszysz... Zespół ma przerwę, chodźmy do naszych - Kaja ruszyła przed siebie, ale w połowie drogi zatrzymała się i odwróciła do chłopca. Nie będziemy o tym rozmawiać, ale myślę, że kiedyś będziesz mi wdzięczny za to, że teraz mówię „nie”. „Nie mogę być twoją dziewczyną ... ani niczyją inną” - dodała w duchu.

Wrócili do długiego stołu, przy którym rezydowała prawie cała klasa.

- A wam co? Słoń na ucho nadepnęła? Nie słyszycie, że muzyka się skończyła? - dogryzła im Marta.

- Hej, tam z drugiej strony, chcecie coś mocniejszego niż ta oranżada? - spytał w tym samym czasie Tomek.

Kasia zostawiła Bogdana i zbliżyła się do Kai.

- Chodź do kloo.

- Dobra, poczekaj. Jurek, idziemy z Kaśką przypudrować zmarszczki.

- Które?

- Ty, nie bądź za mądry, bo cię pająki za obraz wciągną - odgryzła się Kaśka.

W damskiej toalecie Kaśka najpierw sprawdziła, czy są same. Było pusto.

- Widziałas Adamcię? Hmm, ale się wystroiła, a ten facet koło niej to jej mąż. - Owszem, widziałam. Wiesz, wszyscy wyglądają inaczej, a nasza Adamcia jest w sumie niebrzydką babką, wprawdzie wiekową, bo jest chyba już po czterdziestce, ale nie najgorsza. Męża też ma do rzeczy.

- No, za to Zandora żona wygląda jak szara myszka.

- Widać ma inne walory, coś go musiało w niej ująć.

- Plotkujemy jak te handlary z Różyckiego!

- Ciekawe, czemu Szczedroń jest bez żony?

- Może dlatego żeby móc bez problemów obtańcowywać fizyczkę - powiedziała z goryczą Kaja. - Trzeba przyznać, że wyglądają oboje super.

- Kajka, nie bądź idiotką, obtańcowuje fizyczkę, bo ona też jest bez męża. Słyszałaś, co mówiła? Że mąż musiał w ostatniej chwili wyjechać w delegację. A gdybyś ty się odważyła z nim zatańczyć, wyglądalibyście znacznie lepiej.

Kaja roześmiała się.

- Kasiu, jesteś poczciwa dusza, że usiłujesz mnie pocieszyć, ale chyba prędzej bym sobie nogi połamala, niż odważyła się z nim zatańczyć.

- Właśnie, to jest twój problem, wydaje ci się, że on jest trzy razy lepszy niż reszta świata, co wcale nie jest prawdą, zestaw go z piedestału i potraktuj tak, jak traktujesz biednego Jurka, który wodzi za tobą oczami jak zbity pies.

Kaja spojrzała ze zgrozą na koleżankę. Kasia miała poważną twarz, ale oczy śmiejące. Kajka nic nie powiedziała, ale dziewczyny rozumiały się bez słów, za chwilę obie wybuchnęły śmiechem.

- Wracamy, bo Jolka zacznie mi podrywać Bogdana. Pamiętaj, masz szansę mu powiedzieć, co czujesz. Chlapij sobie na odwagę tego czegoś od chłopaków i idź z nim w tany.

- Pewnie, nie dość, że mu podepczę palce, to jeszcze będę mu zionęła alkoholem.

- A ty myślisz, że to nasze grono pedagogiczne pije tylko oranżadkę i herbatkę... he he he, nie zdaje mi się.

Na sali panował nieopisany gwar. Wszyscy mówili naraz, zespół zaczynał się przygotowywać. Kaja dopiero po chwili zauważyła, że wśród chłopców stoi Dominik. Słuchał czegoś, co ze swadą mówił Marcin, a po chwili wybuchnął śmiechem z resztą grupy.

- Widzisz, sam los ci sprzyja - szepnęła jej Kaśka.

Usiadły na swoich miejscach, Kasia włączyła się do rozmowy, kątem oka jednak obserwując Kaję. Popłynęły pierwsze dźwięki muzyki. Kaja poczuła mrowie w końcówkach palców. „Teraz - pomyślała - rusz się, kretynko, zatańcz z nim”. Wstała z krzesła. Zrobiła kilka kroków w kierunku Dominika ... i nachylając się przez plecy Zosi, sięgnęła po cukierniczkę.

- Podałabym ci ją, gdybyś powiedziała - mruknęła Zosia. Kaja nie wiadomo czemu oblała się rumieńcem. Spojrzała na Kasię. Miła przyjaciółki była jednoznaczna. Wyrażała absolutną dezaprobatę.

- Hej, co to grają? - spytała Monika. - Tango?

Przytaknęli jej.

- Panie dyrektorze, czy mogę pana prosić do tego tanga? - zawołała przez stół.

Zośka stuknęła ją w bok.

- Czego mnie stukasz, chyba mam prawo zatańczyć z moim ulubionym profesorem. Nieprawdaż? Kobiecie się podobno nie odmawia.

- Ależ nie przyszyłoby mi do głowy ci odmówić, Moniko - odezwał się Szczedroń, podchodząc do niej i podając jej rękę. Poszli tańczyć.

Kaja zagryzła wargi.

„Nie rozbeczę się tu przecież” - zaklinała się w duchu.

- Kaju, może my spróbujemy to tango? - odezwał się Jurek.

Spojrzała na parkiet, gdzie Monika z Dominikiem obracali się w tańcu, jakby tworzyli jedną całość, ręka Moniki na jego karku. Przez chwilę wyobraziła sobie siebie na miejscu tańczącej koleżanki i poczuła tak wielki żal, tak ogromną boleść, że wydawało jej się, że już tego w sobie nie ukryje. Przytknęła oczy, żeby powstrzymać łzy.

- Kaja - powtórzył jeszcze raz Jurek.

- Zostaw mnie, proszę cię, zostaw mnie - wyszeptwała.

Tango się skończyło, tamci wrócili do stolika.

- Huu, to było coś - zawołała Monika. - Nie myślałam, że pan tak dobrze tańczy, panie psorze.

- Belfrom też się czasami coś udaje, ale przyznaję skromnie, że taniec jest jedną z wielu moich zalet... no, która z pań wyświadczy mi jeszcze ten zaszczyt?

- Panie dyrektorze, niech pan nam nie robi wstydu - odezwał się Jurek.

- No więc czemu tak siedzicie jak na stypie, bierzcie swoje dziewczyny i szalejcie, bo od jutra znów kucie do matury.

Kaja zdecydowanym ruchem odsunęła krzesło i wstała. Jurek spojrzał na nią z nadzieją, ale ona szybkim krokiem podeszła do Szczedronia. Kasi, która patrzyła na to z boku, wydawało się, że Kaja działa jak w transie.

- Czy można?

- Nawet trzeba - odpowiedział nauczyciel, z uśmiechem podając jej rękę.

Przez kilka pierwszych taktów muzyki Kaja nawet nie wiedziała, co grają. Świadomość, że jest tak blisko Dominika, że on trzyma ją w ramionach, powodowała, że nogi drżały, a serce chyba zupełnie wyskoczyło z piersi i biło sobie gdzieś w różnych miejscach ciała, ale na pewno nie tam, gdzie powinno. Myliła kroki, gubiła rytm, to zwalniała, to przyspieszała.

- Spokojnie, to walc - usłyszała w pewnej chwili. Spojrzała do góry i zobaczyła szare oczy, leciutko uśmiechnięte, ale przyjazne i ciepłe, bez zwykłych kpiących iskerek. Oczy, które prawie rok temu zapadły jej w serce. Oczy, które miała zapamiętać na całe życie.

Niespodziewanie się uspokoiła. Poczuła nieznaną, cudowną błogość rozlewającą się po ciele. Ręka Dominika grzała miejsce na jej plecach. Pod swoją ręką na jego karku czuła małe kosmyki włosów, w nozdrza uderzał zapach jego wody kolońskiej. Walc trwał, Kaja już nie myliła kroku, tańczyła lekko i płynnie. Już nie było ważne, czy mu powie, że go kocha, nie było ważne, jak on to przyjmie. Nic nie było ważne, oprócz tej jednej, jedynej chwili, kiedy

płynęła w jego ramionach, po raz pierwszy w życiu tak nieludzko, tak bezgranicznie szczęśliwa. To nic, że za chwilę to się skończy i już nigdy więcej nie powtórzy. Ten taniec zostanie jej w sercu na zawsze.

Umilkły ostatnie dźwięki walca. Dominik pocałował ją w rękę, z króciutkim „dziękuję”. Kaja po nieznacznym wahaniu, skierowała się do stolika.

- Gdzie uciekasz, już zaczynają znowu grać? - chwycił ją za łokieć.

Kiedy wrócili do stolika, Dominik skinął głową w stronę Jurka i powiedział żartem:

- Jerzy, z prawdziwym żalem oddaję ci partnerkę, tańczy lekko i z finezją. Niestety wzywają mnie obowiązki. Bawcie się, moi drodzy, dobrze, miło mi było z wami pobyc... - z tymi słowami skłonił się i odszedł.

- A ty myślisz, że masz monopol na Wicka - odezwała się Bożena. - Ja też bym chciała z nim zatańczyć.

- Kto ci broni? - wtrąciła Kasia. - Mogłaś podejść i go poprosić.

Kaja nawet nie usłyszała tego, co powiedziała Bożena, dalej przebywała w swoim świecie, jak przez mgłę widziała kolegów z klasy. Kaśka usiadła koło niej w taki sposób, że odgrodziła ją od reszty towarzystwa.

- Ty oprzytomniej, bo będą gadać.

- Co? Ech! Niech gadają, co mi tam... - powiedziała nieobecnym głosem.

- Powiedziałaś mu?

- Nie!

- Nie? Czemu? To o czym gadaliście przez dwa tańce? Bo, że gadaliście, to widziałam, nawet myślałam, że na wiadomy temat

- Nawet nie wiem! Różne takie, ale nie to jest ważne. Nic nie jest ważne...

- Gadasz bez sensu! Ale wyglądaliście - bomba, niech się fizyczka schowa.

- Kasiu, jutro mogłabym umrzeć...

- Jutro? A dlaczego nie dzisiaj? - spytała bezlitośnie przyjaciółka. - Wstrzymaj się z tym do matury, bo nie będę miała z kim wkuwać.

\*\*\*

*Kaja usłyszała skomlenie Fortuny i usiadła gwałtownie na łóżku, od razu przytomna, co właściwie jej się prawie nigdy nie zdarzało. Zawsze po przebudzeniu potrzebowała kilku chwil, żeby dojść do siebie.*

*Wokoło panowała ciemność. Spojrzała na zegarek, była druga czterdzieści pięć. Zapaliła nocną lampkę. Fortuna stała przy drzwiach, ogon miała podkulony, uszy ściśle przylegające do głowy.*

- Co się stało, czemu piszczysz? Chcesz wyjść?

Pies w odpowiedzi zaskomlał ponownie. Kaja wstała, zarzuciła szlafrok na siebie, zesza ze schodów i otworzyła tylne drzwi prowadzące do ogródka.

- No, idź! Szybko!

Ale Fortuna nie kwapiła się wyjść na zewnątrz. Schowała się za swoją panią i popiskiwała z cicha.

- No więc czego ty chcesz?

Suczka patrzyła jej w oczy. Po namyśle Kaja postanowiła sprawdzić, czy wszystko w domu jest w porządku. Obeszła całe mieszkanie, zajrzała do dzieci, obydwójce spali w najlepsze, posprawdzała, czy wszystko jest powyłączone, drzwi pozamykane. Fortuna cały czas jej towarzyszyła o pół kroku z tyłu. Wrócili do sypialni.

- Idź na swoje miejsce, wszystko jest okay - powiedziała do psa, wsuwając się pod kołdrę.

Fortuna postąa jeszcze chwilę, patrząc na panią, ale widząc, że pani nie zmienia zdania, ułożyła się na swoim postaniu w rogu sypialni. Kaja zgasiła światło, ale już wiedziała, że nie zaśnie. „No, Marta już pewnie spakowana i gotowa do odlotu” - pomyślała.

I w tym momencie przypomniał jej się sen. Właściwie nie była pewna, czy to był sen...

Znów była z Dominikiem, ale miejsce, w którym byli, nie było jej znajome, ani nie było wyraźnie ukazane... Właściwie nic nie było wyraźnego w tym śnie... nic oprócz tych słów, które usłyszała... i które do tej pory dźwięczą jej w uszach... tak wyraźne i tak bliskim głosem wypowiedziane - „Matuszku, nie płacz więcej...”

Kaja ponownie usiadła na łóżku. Ależ tak... - „Maluszkule, nie płacz więcej”. To nie był sen, to nie był zwyczajny sen... bo wyraźnie słyszała te słowa, jakby pojawiły się razem z postacią Dominika, jakby przyptynęły do niej z bliska... jakby słyszała je tuż obok.

Każdej nocy przed zaśnięciem Kaja nie mogła się powstrzymać, żeby nie przywołać coraz to innego wspomnienia z Dominikiem... jakby torturowanie siebie tymi myślami sprawiało jej jakąś masochistyczną przyjemność... od tego przeszło do marzeń, które mogłyby się spełnić, ale już przestały być marzeniami i tylko raniły serce okrutną prawdą. Prawie każdą noc Kaja żegnała Dominika łzami, jakby nie wyptała już całej duszy, jakby miała tych też niezmierzone pokłady. „Maluszkule, nie płacz więcej” - powiedział.

- On tu był - powiedziała Kaja z nagłym przekonaniem. Wszystko teraz wydało jej się jasne i zrozumiałe. - Dlatego słyszałam jego głos i dlatego Fortuna jest taka niespokojna. Przyszedł powiedzieć mi, żebym więcej nie płakała. Nie chce moich łez? - zastanowiła się.

I nagle przypomniała sobie przypowieść, którą kiedyś, dawno, opowiadała jej mama.

„Pewna matka straciła córkę i nie mogąc się z tym pogodzić, nie przestawała płakać po całych dniach, wspominając swoje dziecko. Minął prawie rok od śmierci tej dziewczyny. I w wigilię Zaduszek, matka zakradła się do kościoła, bo wiedziała, że wszystkie dusze zmarłych będą się tam ukazywać. Ukryła się za filarem i czekała. Kiedy wybiła północ, zaczęła się procesja cieni. Wszyscy zmarli i pochowani w tym kościele zaczęli się ukazywać. Matka niecierpliwie czekała, aż zobaczy swoją córkę. Tymczasem przypatrywała się innym zmarłym. Sprawiali wrażenie szczęśliwych, szli lekko, prawie nie dotykając ziemi, wyprostowani, uśmiechnięci, wyzwoleni. W końcu matka dostrzegła swoją córkę. Szła wolno, powłócząc nogami, przygięta do ziemi, z olbrzymim dzbanem, który dźwigała na prawym ramieniu. Wyglądała tak, jakby każdy krok kosztował ją wiele wysiłku. Matka nie wytrzymała i wyszła zza filara. Dziewczyna podeszła do matki i powiedziała:

- Mamo, nie płacz więcej, bo ja już nie mam siły dźwigać twoich łez - mówiąc to, wskazała na ogromny dzban po brzegi wypełniony matczynymi łzami”.

„Może i jemu ciężą moje łzy? Może nie pozwalają mu oddalić się od spraw ziemskich i przejść do innego wymiaru?” - pomyślała.

- Dobrze, Dominiku, będzie, jak chcesz... nie będę płakać... to znaczy postaram się nie płakać, ale pozwól mi cię wspominać” - powiedziała głośno.

Otuliła się szczelnie kołdrą, choć wrzesień był bardzo ciepły tego roku.

„Dobrze, że jutro już będzie tu Marta. Może jej opowiem o wszystkim... właściwie czemu ja jej do tej pory nie powiedziałam? Przecież byłyśmy dość blisko, powiedziałam na samym początku Kaśce, a w jakiś czas potem Krysi, żonie Zbyszka... choć to nie było zamierzone”.

\*\*\*

Kaja szła niespiesznie ulicą. Marcowa pogoda nie sprzyjała spacerom, ale dziewczyna nawet nie zauważyła, że siąpi drobny deszczyk, co w połączeniu ze śniegiem roztapiającym się na ulicach tworzyło nieprzyjemną breję. Wio-

сна najwyraźniej się zbliżała, temperatura była plusowa, ale jeszcze potrzeba było trochę czasu, zanim zniknie ostatni śnieg.

Kai wszystko to było obojętne. Przerzuciła torbę na drugie ramię i ponownie włożyła ręce do kieszeni. Myślamy znów wróciła do ostatniej godziny. Stała jak zawsze pod tym dużym drzewem, po drugiej stronie ulicy. Przy krawężniku zaparkowany był samochód, więc mogła spokojnie obserwować drzwi szkoły, sama nie będąc widziana... W końcu nie pierwszy i nie dziesiąty raz już tu była. Wiedziała, gdzie stanąć i o której godzinie. To przychodzenie pod dawną szkołę zaczęło się we wrześniu ubiegłego roku, wkrótce po rozpoczęciu nauki w studium kosmetycznym. Miało to być tylko jeden raz. Miała przyjść tylko raz, by zobaczyć Dominika... nie, broń Boże, nie rozmawiać z nim, nie podchodzić, tylko po prostu zobaczyć go z daleka. I odejść. Ujrzała go w końcu, znajoma sylwetka, znajome ruchy i nawet widoczny z daleka ten sam szelmowski uśmiech, z którym odpowiadał na pozdrowienia uczniów. Kaja miała wrażenie, że jej serce przestało bić. Nic nie pomogły wakacje ani poznani na wakacjach chłopcy, nie pomogło tłumaczenie sobie na zdrowy rozsądek, że sensu w tym wszystkim nie ma za grosz. Bo jak można kogoś kochać, nie widząc go i nie mając żadnej nadziei na nic. A jednak kochała go nadal.

I po tygodniu ... przyszła znowu i znowu ...

Tak to się zaczęło. Nowy nałóg. Przybieganie co jakiś czas pod szkołę. Później, kiedy sylwetka Dominika znikła w drzwiach autobusu, Kaja obiecywała sobie, że to ostatni raz, że więcej się tu nie pokaże. Ale minęło kilka tygodni i znów przychodziła kolejna środa, i Kaja już nie pamiętała swojej obietnicy, i znów biegła pod swoją starą szkołę.

Dziś również tam była. Dominik wyszedł ze szkoły w towarzystwie dwóch młodych nauczycielek. Kaja poczuła igiełkę zazdrości, patrząc, jak obie panie wzięły Dominika pod rękę, żeby zmieścić się pod jego dużym parasolem. Nawet po drugiej stronie ulicy słyszała ich śmiechy i żartobliwe przekomarzania. Ileż by dała, żeby być na miejscu którejś z nich. Kiedy zniknęli jej w końcu z pola widzenia, wyjęła z torby chusteczkę i otarła nią twarz. Nie była pewna, czy to deszcz czy łzy.

„Nie pójdę już tam więcej - przyrzekła sobie znowu... Kaśka umarłaby ze śmiechu, gdybym jej powiedziała, jak spędzam niektóre popołudnia po zajęciach”.

Zatrzymała się przed wystawą z butami. Obojętnie popatrzyła na wystawione pantofle.

- Kto to założy? - mruknęła do siebie i ruszyła dalej. Przypomniała sobie, że od drugiego śniadania nic nie jadła, a była już prawie piąta po południu. Właściwie nie była głodna, ale chciało jej się pić. Poszukała w kieszeniach, znalazła jakieś pieniądze. Powinno wystarczyć na coś do picia. Ale zanim zdecydowała, gdzie ma ten napój kupić, usłyszała swoje imię:

- Kajka! Hej, Kajka!

Rozejrzała się i po drugiej stronie ulicy zobaczyła bratową. Machała do niej ręką, dając wyraźne znaki, żeby na nią poczekała. Światło się zmieniło, Krysia przebiegła przez jezdnię, wymijając innych przechodniów.

- Cześć, Kaja, wracasz ze szkoły?

- No, nawet z dwóch - odpowiedziała ironicznie.

- Jak to z dwóch?

- Nieważne! Nie zwracaj na mnie uwagi, mam taki kretyński nastrój. A ty co? Bank obrabowałeś? Co to za szaleństwa po sklepach? - spytała, wskazując na zakupy.

- Czyś ty zapomniała, że w sobotę są imieniny twojego braciszka? Poszłam mu kupić prezent, a po drodze różne smakołyki na przyjęcie. W końcu do soboty nie ma tak dużo czasu, więc muszę już zacząć coś przygotowywać.

- Masz rację, na śmierć zapomniałam o jego imieninach.

- To nic, rodzice by ci przypomnieli, przecież też przyjdą.

- Dużo będziesz miała ludzi?

- Nie wiem dokładnie, rodzina na pewno, ale i chyba kilku kolegów z pracy od Zbyszka. Z żonami albo i bez.

- No to ci nie zazdroszczę, weź i nakarm takie tłumy!

- Możesz przyjść w sobotę wcześniej i pomóc, jak będziesz chciała. Kajka, chodź gdzieś wejdziemy na kawę albo co, bo już nóg nie czuję od tego łożenia. Zbyszek dziś odbiera Agnieszkę z przedszkola, więc nie muszę gnać.

W kawiarni, oczekując na kawę i torciki z wuzetki, Krysia pokazała Kai prezent dla męża. Wyciągnęła z torby miękki pulower w przepięknym ciemnozielonym kolorze.

- Zobacz, jaki mięciutki, a co za zieleń. Zbyszkowi będzie wspaniale w tym kolorze - zachwalała jak przekupka swój towar.

Kaja dotknęła tkaniny.

- No, niezły - powiedziała bez zainteresowania.

- Niezły? Niezły? Nie bluźnij! Jest prześliczny. Prawdziwy szetland.



- W porządku, ty masz rację, ja mam spokój - powiedziała Kaja ugodowo.

Dostały w końcu swoją kawę, Krysia schowała sweter do torby i spojrzała uważnie na szwagierkę. Kaja wydała jej się markotna, jakby czymś przygnębiona. Nie uśmiechała się jak zwykle, nie trajkotała o byle czym.

- Masz problemy w szkole, Kajuś? - spytała ostrożnie.

- Ech... nie! Czemu pytasz?

- Bo wydajesz mi się jakaś smutna, takim smutkiem niepasującym do twoich osiemnastu lat!

- A jaki smutek pasuje do tych lat? Prawdopodobnie żaden, czyż nie? - spytała zaczepnie. - Wam to się wydaje, że w tym wieku nic się jeszcze nie odzuwa, niczego się nie bierze poważnie i niczym się człowiek jeszcze nie przejmuje.

- Wam, to znaczy komu? Zapominasz, że ja osiemnaście lat miałam tylko osiem lat temu, i doskonale to pamiętam, a nawet więcej, czasami czuję, jakbym cały czas miała osiemnaście, więc nie uogólniaj, bardzo cię proszę.

Kaja milczała. Właściwie bez powodu naskoczyła na Kysię.

- Coś cię gnębi, to widzę. Chcesz o tym porozmawiać?

Kaja mieszała machinalnie kawę.

- A może się zakochałaś? - spytała z uśmiechem Krysia.

- Zawsze się wtedy wydaje, że to, co się nam przytrafia jest jedyne i niepowtarzalne, i nikt nigdy tego tak nie przeżywał. A naprawdę to w miłości wszystko już zostało powiedziane i zrobione, i my jedynie to powielamy, a ci, co przyjdą po nas, też będą powielać i też będą pewni, że są niepowtarzalni. Ale to właśnie jest wspaniałe. To daje jakąś pewność, że ludzie się kochali przed setkami lat i że będą się kochać zawsze, i choć to może brzmi trywialnie, jest to jakiś schemat, a to zawsze daje poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Tak, można powiedzieć, że miłość jest jednym wielkim plagiatem.

Krysia mówiła i mówiła, zrobiła jednak przerwę, żeby napić się kawy i wtedy spojrzała na siedzącą naprzeciw dziewczynę. Kaja płakała bezgłośnie. Nie chciała tego, ale słowa Krysi poruszyły którąś najczulszą strunę i już nie mogła się zatrzymać.

- Kaja?... Boże!

Kaja płakała dalej. Usiłowała to robić możliwie cicho, ale wrywały jej się co chwila pełne żalu łkania. Otarła wierzchem dłoni mokre oczy. Krysia podała jej chusteczkę. Nie mówiła już nic, czekała aż tamta się uspokoi.

Z sąsiednich stolików ludzie zaczęli odwracać głowy. Kawiarnia o tej porze była prawie pełna. Krysia podeszła do bufetu i przyniosła szklanek zimnej wody. Kaja wypła ją jednym haustem.

- No, już lepiej?

Z piersi dziewczyny wyrwało się przeciągłe westchnienie.

- Powiem ci, Kysiu...

A potem, szybko połykając słowa, jakby na jednym oddechu, opowiedziała wszystko. Od początku. Od przyjścia do nowej szkoły, aż do dnia dzisiejszego. Krystyna nie przerywała, wiedziała, że Kaja zbyt długo trzymała to w sobie, żeby teraz się mogła zatrzymać. W duszy dziękowała Bogu, że to tylko szkolne zauroczenie, które z pewnością prędzej czy później minie. Raczej prędzej. Kiedy Kaja zaczęła mówić, Krysia była prawie przekonana, że szwagierka jest w ciąży. Teraz odczuła ulgę. Wprawdzie nie dotyczyło jej to bezpośrednio, ale lubiła rodzinę męża i samą Kaję też lubiła... więc nie życzyła im niepotrzebnych komplikacji i powodów do zmartwień, jedna wnuczka w rodzinie na razie zupełnie wystarczała.

- Więc poniekąd pewnie nas również obwiniasz za to? Bo to z naszego powodu rodzice zamienili mieszkanie.

- Nie, Kysiu, ty mnie nie rozumiałaś. Ja nikogo nie obwiniam, gdybym mogła wszystko cofnąć i świadomie wybrać jeszcze raz, to bym wybrała tak samo. Nie zrozum mnie źle, ja się nie czuję nieszczęśliwa. Mnie jest dobrze z tą miłością, z tym wspomnieniem o nim, a jeszcze jeśli go od czasu do czasu zobaczę... dziś to był wyjątek, nie wiem właściwie, czemu się tak rozbeczałam. Normalnie mam inny nastrój.

- Kaju, daj sobie czas... teraz pewnie mi w to nie uwierzysz, ale to minie...

- Masz rację... nie wierzę.

- Nie można kogoś kochać, nie widząc go, nie czując go przy sobie, nie czekając na spotkanie rąk, ust, nie czekając na dotyk tej drugiej osoby. To, co ty czujesz, to jeszcze nie miłość, to fascynacja, zauroczenie... sama przez to przechodziłam i też mi się wydawało, że umrę bez widoku tego chłopaka, a potem innego i jeszcze innego, aż poznałam twojego brata i od razu byłam pewna, że tamto nic nie znaczyło i że liczy się tylko on, i na pewno umrę, gdyby ode mnie odszedł, i tak czuję do tej pory.

Kaja milczała, ale jej mina mówiła za nią.

- Nie zamierzam cię przekonywać, ani ci nic udowadniać, bo to, co czujesz, jest teraz dla ciebie prawdziwe, ale wierz mi, za rok, dwa, nie będziesz pamiętała, jak on ma na imię. Poznasz jakiegoś fajnego chłopca, mniej więcej w two-

im wieku i zobaczysz, zakochasz się w nim tak, że zapomnisz o bożym świecie. A teraz przestań się już smucić, jutro świat wyda ci się weselszy. Wpadnij do nas, pobaw się z Agnieszką, już ona cię rozrusza.

Kaja miała już dość tej rozmowy. Poczowała ulgę, kiedy w końcu wyszły z kawiarni.

- No to pa, Kajutka - Krysia użyła imienia, jakim często posługiwał się jej mąż, zwracając się do siostry. - Nie zapomnij o sobocie.

## ROZDZIAŁ VIII

Do dnia ślubu zostało niecałe trzy tygodnie. Suknia wisiała w szafie, wiązanka była zamówiona. Wszystko właściwie było prawie gotowe, pozostały do załatwienia tylko sprawy kuchenne i gospodarcze. Ale tym Kaja się nie przejmowała. Wiedziała, że obie mamy, jej i Szymona, mają wszystko opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Nie planowali dużego przyjęcia, tylko ich rodziny i kilkoro przyjaciół z obu stron. Świadkami mieli być Kasia i Zbyszek. Po ślubie planowali zamieszkać w kawalerce Szymona.

Zarówno rodzice Kai, jak i Zbyszek, nie byli tym ślubem zachwyceni. I to nawet nie dlatego że Szymon był o czternaście lat starszy od przyszłej żony, choć doprawdy to też nie było bez znaczenia. Mama uważała, że Kaja niepotrzebnie się z tym ślubem tak spieszy. Jakby nie mogła poczekać jeszcze z rok albo przynajmniej kilka miesięcy. Kto to widział brać ślub w maju? Od dawna wiadomo, że małżeństwa majowe nie są trwałe. Ojciec niewiele mówił, ale i on nie patrzył na przyszłego zięcia ze szczególną aprobatą. Ale ojcowie zazwyczaj nie miłują mężów córek, i nie ma w tym nic nienormalnego, więc Kaja miała nadzieję, że tacie też to przejdzie. Za to Zbyszek nie owijał w bawełnę. Któregoś dnia, może z miesiąc temu, kiedy Kaja była sama w domu, wpadł niespodziewanie i od razu zapytał:

- Powiedz no, mała, czemu ty tak gnasz z tym ślubem?

- Wcale nie gnam, znamy się z Szymkiem ponad rok i prawie od takiego samego czasu się spotykamy.

- Dobra, znacie się ponad rok, ale zdecydowałaś się raptem, tak jakbyś musiała ten ślub wziąć.

Siostra roześmiała się.

- To jest twój okrężny sposób zapytania, czy nie jestem w ciąży? Kto cię wysłał, mama czy Krysia?

- Nikt mnie nie musiał wysyłać, ale, owszem, rozmawialiśmy z Kryską na ten temat. A mama też się martwi.

- Buci - powiedziała z czułością. Tak nazywała brata, kiedy była małą i nie umiała wymawiać poprawnie jego imienia - Buci, możesz uspokoić i mamę, i swoją żonę - nie jestem w ciąży, chociaż nie byłoby w tym nic złego.

- Dzięki panu Bogu i za to! - zabawnie wniósł oczy do nieba.

- Dobrze, dobrze, co będzie, to będzie, ale powiedz mi właściwie, czemu wychodzisz za męża i czemu za Szymka? Nie przeczę, równy gość, niezły kolega, ale to wszystko, co o nim wiem. Widujemy się przeważnie w pracy, wprawdzie byliśmy razem kilka razy na meczu, był u nas w domu, ale tak naprawdę to za mało, żeby poznać człowieka. Skąd można wiedzieć, czy nie jest pijakiem, awanturnikiem, jakim będzie mężem i ojcem? Sporo starszy od ciebie i do tego jest rozwodnikiem! To też o czymś mówi!

- Widzisz, to nie ty musisz o nim wiedzieć, tylko ja. A my spotykamy się już jakiś czas i to dosyć często, więc ja zdążyłam go poznać. Dużo rozmawialiśmy, wiemy o sobie sporo, wiem również, jaki był powód jego rozwodu. Naprawdę uważam, że mogłam trafić gorzej.

- Osobliwe podejście do ślubu! Czy ty go kochasz, Kajutka?

- Cóż to za pytanie do panny młodej? - zaśmiała się nieszczerze.

- Odpowiedz mi.

- Zbyszku, Szymon jest dla mnie dobry, rozumiemy się bez słów, mimo różnicy wieku nadajemy, że tak powiem, na tej samej fali, mogę porozmawiać z nim o wszystkim, nie nudzi mnie, nie zmuszam się, żeby go pocałować... Czego więcej można chcieć?

- Na przykład tego, żeby kochać swojego przyszłego męża!

- Mówisz jak pensjonarka, a nie jak nowoczesny mężczyzna w dwudziestym wieku.

- A ty mi odpowiadasz wymijająco.

- Więc nie przeprowadzaj przesłuchania!

- Jakie przesłuchanie? Zadałem ci proste i, w tym wypadku, podstawowe pytanie, ale ty nie umiesz mi na nie odpowiedzieć. Więc po co ty chcesz wychodzić za męża, jeśli go nie kochasz? I nie jesteś w ciąży!

- Czy ja ci powiedziałam, że go nie kocham?

- Nie musiałaś, z twojego zachowania to jasno wynika! Kurczę, nie daruję sobie, że zaprosiłem go wtedy na te imieniny.

- Zbyszku, nie przesadzaj. W końcu to jest moja decyzja.

- Kajka, o co tu chodzi, czemu się uparłaś na ten ślub? W domu ci źle ze starymi czy co?

- Wiesz, że nie! Co się głupio pytasz?

- Więc dlaczego? I to jeszcze za rozwodnika, który być może z niejednego pieca chleb jadł. Wiesz, że nigdy nie będziesz mogła wziąć z nim kościelnego ślubu? Ja tam nie wiem, ale to chyba dla dziewczyn ważne, ta biała suknia i te tam takie... fatałaszki... welony.

- Ech, tam... welony... komu to potrzebne? - sarknęła.

- Kajuś, jeszcze jest czas, możesz odwołać to wszystko albo przynajmniej się nad tym dobrze zastanowić!

- Zbyszkule, przestań, nie dręcz mnie - powiedziała zduszonym głosem. Brat spojrział na nią uważnie, bo w jej głosie zadźwięczały jakby łzy. Buzia dziewczyny była poważna, zbyt poważna jak na te niepełne dwadzieścia jeden lat, a brązowe oczy pełne smutku i melancholii. „Za cholerę nie zrozumieję tych bab, może ona się kocha w nim na smutno” - pomyślał zdezorientowany.

Kolejną rozmowę Kaja miała z Kaśką. Przyjaciółka oczywiście z wdzięcznością przyjęła propozycję świadkowania, ale zaraz potem skomentowała:

- Nigdy bym nie przypuszczała, że taki właśnie będzie twój mąż.

- Jaki?

- No, wiesz... o co mi chodzi ...nie jakiś student czy świeżo upieczony inżynier, ale stateczny pan w średnim wieku.

- Nie przesadzaj, trzydzieści cztery lata to nie jest jeszcze średni wiek, a Szymon padłby ze śmiechu, gdyby słyszał, że go nazywasz statecznym panem. Jest wysoki, szczupły, a że ma trochę przerzedzone włosy na przodzie, to co z tego? Sporo mężczyzn ma łysinę. A podobno, słyszałam, łysina świadczy o witalności.

Kasia około rok temu rozstała się z Bogdanem i teraz była na nowo i śmiertelnie zakochana w koledze ze swojego roku. Nastrojało ją to nieco sentymentalnie do świata i wszędzie chciała widzieć romans.

- Powiedz mi, jak to się stało, że zaczęliście mówić o ślubie? Oświadczył ci się? Powiedział, że cię kocha? Padł na kolana?

- Oj, Kaśka, wiesz, jak to się dzieje, opowiadałam ci jak go poznałam u Zbychów na imieninach. Odprowadził mnie wtedy do domu, bo rodzice wyszli wcześniej. A że dobrze nam się gadało, więc poszliśmy jeszcze na spacer. Do domu dotarłam około drugiej w nocy... potem jakiś czas go nie widziałam i kiedyś znowu spotkałam go w PDT. Kupował coś do domu i poprosił mnie o radę, a potem w dowód wdzięczności zaprosił na kawę. Później zaczęłam go

zastawać coraz częściej u Zbychów, niby przypadkiem, oczywiście, zawsze potem mnie odprowadzał do domu i któregoś dnia poprosił mnie o spotkanie. Tak się zaczęło.

- No tak, ale od tego do ślubu jeszcze kawałek drogi.

- Nie tak znowu daleko... oczywiście, powiedział, że mnie kocha, zapytał, czy chcę być jego żoną i już. Wszystko.

- A ty co?

- Jak to co ja? Zgodziłam się, jak widzisz.

- Nie o to pytam? Pytam, czy go kochasz?

Kaja spojrzała na koleżankę.

- Kaśka, przynajmniej ty nie zaczynaj.

- A Szczedroń?

- Co Szczedroń? Co on ma do tego?

- Kajka, ty możesz mydlić oczy wszystkim, łącznie z przyszłym mężem, ale nie próbuj tego robić ze mną. Obie wiemy, co on ma do tego...

- Dalej latasz pod szkołę?

- Nie, już prawie nie - odpowiedziała niezbyt wyraźnie przyszła żona.

- Nie? No to kiedy byłaś ostatnio? Miesiąc temu, dwa?

- Czy to jest gra w dwadzieścia pytań? Jak źle odpowiem, dam fant czy co?

- Owszem, dajesz fant, i to wcale nie mały, ale o tym sama najlepiej wiesz.

- Wiem!

- Nie jestem pewna, czy to jest najlepsze wyjście? - powiedziała w zamyśleniu Kasia.

- A jakie to ma znaczenie? Tak jakbym chciała i tak być nie może. To przecież w końcu wszystko jedno.

Szymon wiedział o tym, jak to nazywał - „szkolnej miłości” - swojej przyszłej żony. Nie brał tego jednak zbyt poważnie, bo jak można brać poważnie uczucie, oparte na paru odległych wspomnieniach, czysto platoniczne, niepodsypane niczym. Przychodzenie Kai pod szkołę wydało mu się dziecinne i naiwne. Uważał, że to tylko kwestia czasu i Kaja zapomni o nauczycielu. Podobała mu się ta dziewczyna od pierwszego momentu. A kiedy jeszcze dowiedział się, że z nikim się na stałe nie spotyka, uznał to za zielone światło.

Kaja opowiedziała mu o Dominiku na którymś z wieczornych spacerów. Było to już wtedy, kiedy zaczęli się spotykać, ale jeszcze na płaszczyźnie koleżeńskiej. Szli lipcowym zmierzchem po Parku Skaryszewskim, Norka w radośnych podskokach biegła przed nimi. Szymon opowiadał o swoim dniu w drukarni, Kaja wspomniała o zaczynającej się wkrótce szkole. Prowadzili lekką,

niezobowiązującą konwersacją. Już wiedzieli sporo o sobie, ale rozmowy jeszcze nie przekraczały bezpiecznych granic.

- Czy wolno mi cię kochać, Kaju? - w pewnej chwili zapytał bez żadnych wstępów.

Dziewczyna zatrzymała się zaskoczona. Nie przypuszczała, że ten kolega Zbyszka postrzega ją w ten sposób. Dla niej był cały czas kolegą brata, miłym i interesującym, dobrze jej się z nim rozmawiało, na wiele tematów mieli podobne zdanie.

Spojrzała teraz na niego z niemym pytaniem w oczach.

- Nie, nie odbieraj tego źle, nic zdrożnego nie miałem na myśli. To pytanie nie ma żadnych podtekstów, ja tylko chcę cię kochać. Niczego nie oczekuję.

Kaję uderzyło podobieństwo sytuacji... przecież ona też niczego nie oczekiwała... od Szczedronia. Co za ironia losu.

- Niczego pewnie nie byłabym ci w stanie dać, więc niczego nie oczekuj. Kochaj więc, skoro nie możesz inaczej. W końcu, jakie będzie miało to znaczenie, jeśli ci tego zabronię?

Tak się zaczęło. Bierne przyzwolenie Kai Szymon uznał za aprobatę. Nie czynił drastycznych posunięć, ale zbliżał się do niej małymi krokami. Robił różne drobne rzeczy, które Kaję ujmowały. Czasami to był tomik poezji, o którym Kaja niedawno wspominała, czasami były to kwiatki zostawione pod jej drzwiami albo słonik potajemnie wrzucony do jej torby, ze śmiesznym tekstem przyczepionym do trąby. Szczególnie jednak Kaję ujęło jego podejście do sprawy Dominika. Powiedziała mu o tym w niedługim czasie po tamtym pytaniu. Głosem pełnym załamania i potknięć, opowiedziała o swoich ostatnich dwóch latach. Szymon zdawał się rozumieć, użył wszystkich właściwych słów, nie nazywał tego fascynacją i zauroczeniem, mówił, że wie, że można tak kochać, rozumie, jak bardzo ona cierpi. Kaja miała wrażenie, że znalazła bratnią duszę, przed którą się może otworzyć do dna. A kiedy pod koniec rozmowy w oczach Kai ukazały się łzy, Szymon przygarnął ją do siebie ciepłym, przyjacielskim gestem, pozwolił jej się wypłakać na swoim ramieniu, gładząc delikatnie po włosach.

Kaja nawet nie zauważyła, kiedy granice ich koleżeństwa zaczęły się zacierać i kontakty z Szymonem przybierać inne, bardziej intymne formy. Nie protestowała. W sumie dobrze się z nim czuła, pozytywnie wpływał na jej nastrój i samopoczucie.

W czasie świąt Bożego Narodzenia, Kaja poznała rodziców Szymona, a wkrótce po Nowym Roku zgodziła się zostać jego żoną. Wtedy też została na

noc w kawalerce Szymona. To nowe doświadczenie nie spełniło jej wyobrażeń, ale nie dała po sobie tego poznać. Szymon zachował się delikatnie, z rezerwą, jakby bał się ją skrzywdzić, a ona była zbyt onieśmielona i zażenowana. Ta pierwsza wspólna noc pozostawiła u obojga uczucie niedosytu. Wtedy też po raz pierwszy pomyślała: „Jak to by było z tamtym?”

Wkrótce Szymon zaczął nalegać na ustalenie daty ślubu, jakby obawiał się, że Kaja mu się wymknie. W końcu powiedzieli rodzicom i zaczęła się krzątania wokół wesela. Kaja, która kończyła w tym roku studium kosmetyczne i miała dużo nauki przed końcowymi egzaminami, w tych przygotowaniach udzielała się najmniej. Owszem, wybrała materiał na suknię i była kilka razy u krawcowej. Wszystkie zaś inne dodatki pozostawiła do wyboru mamie. Sprawiała wrażenie, jakby ten ślub jej nie dotyczył.

Rozmowa z Kasią rozdmuchała niewygasłą iskierkę. Kaja myślała nad tym kilka dni. Wiedziała, że nie powinna tego robić, że jest niełojalna w stosunku do Szymona, ale też wiedziała, że nic nie jest w stanie ją powstrzymać.

Zobaczyć go, jeszcze raz go zobaczyć! Nie jak przez ostatnie dwa lata, z ukrycia, ale z bliska, spojrzeć w te szare, ciepłe oczy, poczuć go przy sobie... jeszcze raz... a potem... potem...

Tego dnia wyszła ze szkoły wcześniej, nie dlatego że nie miała zajęć, ale dlatego że już nie mogła wysiedzieć. Decyzja została podjęta i wiedziała, że to zrobi. W środku, gdzieś pod sercem szalał motyl, Kaja czuła nerwowe łaskotanie w żołądku, ale przede wszystkim przeogromną radość.

Była wczesna, popołudniowa godzina, kiedy zbliżyła się do swojego dawnego liceum. Pierwsze kroki skierowała do biblioteki. Obie starsze bibliotekarki powitały ją bardzo ciepło i przyjaźnie, ucieszyły się jej odwiedzinami. Musiała opowiedzieć o wszystkim, co się z nią działo przez dwa ostatnie lata, a kiedy wspomniała o zbliżającym się ślubie, wyściskały ją i wyciąłowały serdecznie. Oczywiście, musiała znowu opowiadać o przyszłym mężu i historii ich poznania, trochę to ubarwiła, więc wyszła z tego miłość godna prawie „Przeminęło z wiatrem”. Dobrze jej zrobiła ta godzina w bibliotece, Kaja trochę się uspokoiła.

I kiedy jedna z bibliotekarek posortowała prasę dla poszczególnych pokoi, Kaja zaofiarowała swoją pomoc.

- Chętnie to rozniosę, miło mi będzie zobaczyć stare kąty, poczuć się znów tak, jakbym była w tej szkole.

Obie panie przyjęły to z wdzięcznością. Chwyliła prasę i wybiegła. Najpierw zaniosiła gazety do gabinetu dyrektora Gosteckiego, potem pokój na-



uczycielski, sekretariat i w końcu gabinet Szczedronia. Zatrzymała się na chwilę, żeby wyrównać oddech. A potem zapukała.

- Proszę! - usłyszała znajomy głos. Głos, który nawiedzał ją w snach.

Weszła do pokoju. Dominik stał przy regale z książkami. Widocznie czegoś szukał, bo na biurku leżało kilka innych książek.

- Dzień dobry, panie profesorze, przyniosłam prasę - powiedziała Kaja.

- Dobrze, dziękuję, połóż na stoliku przy oknie - powiedział, nie odwracając głowy.

Położyła gazety we wskazanym miejscu, niezdecydowanie zatrzymała się na środku pokoju. „Przecież nie mogę tak wyjść” - pomyślała. W tym momencie nauczyciel odwrócił się i spojrzał na nią. Sekundę patrzyli na siebie w milczeniu. Szczedroń pierwszy przerwał ciszę:

- Kaja? Kaja Woźnicka?

- We własnej osobie!

- Witaj! - podszedł do niej z wyciągniętą ręką. Podała mu swoją, Dominik ujął jej dłoń i po prawie niezauważalnym wahaniu pocałował.

- Co ty tu robisz? Stęskniłaś się za starą budą?

- Nawet pan nie wie jak bardzo.

Kaja nie myślała, że będzie w stanie rozmawiać z nim tak swobodnie. Czują się wspaniale. Lekko i szczęśliwie. Poznał ją od pierwszego wejrzenia, poznał, a więc pamiętał.

- Chodź, usiądź, nie spieszysz się chyba? Ja mam właśnie okienko, więc możemy chwilę pogwarzyć. Opowiadaj, co się u ciebie dzieje? Cieszę się, że cię widzę - Kaja usiadła przy niskiej ławie, a Dominik zajął miejsce po przeciwnej stronie.

- U nas, jak widzisz, wszystko jak było, szkoła dalej stoi na tym samym miejscu, żaden uczeń jeszcze jej nie podpalił. Odeszło od nas wprawdzie kilku nauczycieli, na ich miejsce przyszło paru nowych. Pani Mokrzyńska, pamiętasz ją, uczyła chemii, odeszła na emeryturę, profesor Zandor wziął wicedyrektorstwo w liceum na Mokotowie. Mieliśmy i smutne zdarzenie: umarł profesor Kawrycz od geografii. Ciebie on chyba nie uczył. Tak, ty miałaś panią Suchecką. No i ostatni rok z nami jest dyrektor Gostecki. Też odchodzi na emeryturę. Pani Zofia z biblioteki też mnie straszy, że chyba niedługo odejdzie, ale mam nadzieję, że jeszcze uda mi się ją zatrzymać, chociaż rok, dwa. Gdzie ja potem znajdę kogoś tak oddanego i sumiennego jak ona? No, ale mów - Kaju, co dobrego zdarzyło się u ciebie przez ten czas?

Kaja chciała powiedzieć, że najlepsze jej się właśnie dzieje teraz, w tej minucie, kiedy może patrzeć w jego śmiejące oczy, kiedy motyl pod sercem wywija chyba „Taniec z szablami”, kiedy jeszcze czuje na swojej dłoni jego wargi.

- Niezbyt wiele się u mnie działo, kończę w tym roku studium kosmetyczne i wkrótce zacznę szukać pracy w jakimś salonie piękności.

- Naprawdę myślisz, że taka szkoła była ci niezbędna? - zapytał z tym sobie tylko właściwym łobuzerskim uśmiechem.

- Nie rozumiem?

- No, przecież wy, kobiety, macie to wrodzone, jak się upiększać, jak zatuszować to, czego nie chcecie nam pokazać, a wyeksponować to, czym chcecie nas oczarować. Jak nas, biednych facetów, otumanić, ogłupić, oszukać, żebyśmy już naprawdę nie wiedzieli, co ze sobą począć i żebyśmy jedli wam z ręki. To wszystko macie już od kołyski, wyssane pewnie z mlekiem matki, która w podobny sposób otumaniła tego biednego ojca.

Kaja roześmiała się serdecznie.

- Wszystko prawda, ale nauka idzie coraz dalej i są na to coraz lepsze środki i sposoby. Dlatego chodzimy do szkoły, żeby dojść do perfekcji...

- W tym otumanianiu nas???

- Tak, w tym właśnie.

- Przynajmniej dobrze, że to wiemy, chociaż bronić przed wami i tak się nie potrafimy. I nie chcemy. A teraz przyznaj się, pewnie niejednego już otumaniłaś, zawróciłaś w głowie, złamałaś serce, przez te dwa lata.

- Niestety, aż tak dobrze nie było - westchnęła z udaną żalnością.

- Nie wierzę! Na pewno jest tam ten jeden, jedyny, którego wkrótce przykujesz do siebie tymi złotymi kajdankami - mówiąc to, wskazał swoją obrączkę.

Kaja spojrzała na niego zaskoczona. Przecież nie mógł wiedzieć. Szczedroń widząc jej minę, roześmiał się.

- No, proszę, a nie mówiłem! No więc, któż jest tym szczęśliwym wybranym? Któryś z naszych chłopców?

- Rzeczywiście, wkrótce wychodzę za mąż, ale nie za żadnego z chłopców z klasy - powiedziała Kaja, choć początkowo nie zamierzała wspominać o ślubie.

- No, opowiedz coś o nim, musi być niepospolitym mężczyzną.

- Poznałam go przez mojego brata, na jego urodzinach, pracują razem w drukarni, jest ode mnie o czternaście lat starszy - Kaja streściła niechętnie, najkrócej jak to było możliwe. Nie chciała mówić z Dominikiem o Szymonie.

- No cóż, bardzo odważny człowiek!  
- Odważny?  
- Oczywiście, że odważny!  
- Żona o czternaście lat młodsza, to naprawdę wymaga odwagi. Któż może wiedzieć, co się zdarzy za dziesięć, piętnaście lat. Ja gdybym był na jego miejscu i miał dziewczynę o tyle lat młodszą, postarałbym się jej zapewnić wszystko, co tylko bym mógł... oprócz małżeństwa. Bo tego bym się właśnie obawiał.

Kaja spoważniała. Już wiedziała, że teraz jest to nieuniknione. Spojrzała Szczedroniowi w oczy i powiedziała cicho:

- Gdyby pan był na jego miejscu, nie musiałby się pan obawiać niczego.

Zapadła długa cisza.

- Nie rozumiem?

- Czegoż tu można nie rozumieć? - zapytała Kaja znużonym głosem.

- Kocham pana i kochałam przez te wszystkie lata.

Cisza. Nawet na korytarzu umilkły głosy uczniów. Właśnie zaczęła się kolejna lekcja.

- Och, Boże, Kaju! Nie miałem pojęcia!

- Wiem! Bardzo się o to starałam, żeby pan nic nie wiedział, i teraz też bym tego nie powiedziała, gdyby nie ta rozmowa o moim ślubie.

- A tamten człowiek, czy on o tym wie?

- Nie! - skłamała.

- Jestem pewien, że wkrótce spojrzysz na to inaczej, wyjdiesz za mąż, nabierzesz innych doświadczeń, znajdziesz do tego odpowiedni dystans, a właściwie nie będziesz miała czasu, żeby sobie tą sprawą zaprzętać głowę. **1** po czasie stwierdzisz, że to wcale nie była miłość, ale młodzieńcza fascynacja, zauroczenie, dziecinada... a mnie wspomnisz jako dawnego, dobrego przyjaciela.

- Przecież pan wie, że tak nie będzie!

Dominik wstał z fotela i podszedł do Kai. Wziął jej ręce w swoje dłonie.

- Tak może być, jeśli będziesz chciała. Jeśli spróbujesz to zrobić.

- Ale ja nie chcę... nie chcę!

- Dziecko! Tak łatwo... byłoby...

- Nie jestem dzieckiem.

- To prawda, nie jesteś, jesteś kobietą. Ale jesteś czyjąś córką, a ja także mam córkę i nie mógłbym znieść myśli, jakby ktoś wyrządził jej krzywdę. Tak łatwo byłoby ciebie skrzywdzić, a ja -

Kaja wstała. Nie mogła już dłużej tego znieść. Chciała zachować tę chwilę, zabrać ze sobą wspomnienie jego oczu patrzących tak niewypowiedzianie tkliwie, wspomnienie swojej ręki w jego dłoni, ale nie mogła znieść tego, co mówił. Jaka krzywda? O czym on mówi? Krzywda jest to, co jej się dzieje teraz, i dałaby wszystko, żeby móc to zmienić.

- Pójdę już - powiedziała spokojnie.

- Kaju, nie miej mi za złe. Ty stoisz przed podjęciem życiowej decyzji, nie mogę tego psuć, nie dając nic w zamian. A ten drugi człowiek... Niech się nie dowie, nie trzeba, żebyś go raniła. Niech ci nie zadrży głos, kiedy będziesz mówiła „tak”.

- Do widzenia, a właściwie chyba... nie.

- Bywaj, moja droga. Naprawdę życzę ci dużo radości w życiu.

Kai nie opuszczało nierozumne, niczym nieuzasadnione przeświadczenie, że coś się zdarzy, coś wybuchnie, zapadnie się, coś się stanie - coś, co przeszkodzi doprowadzeniu tej ceremonii do końca. Jakiś kataklizm, a może cud.

Ale urzędnik stanu cywilnego, który prawdopodobnie nie wierzył w cuda, właśnie ogłosił ich mężem i żoną, składając im życzenia. Kaja była nie tyle rozczarowana, co niepomniernie zdziwiona. Nie wierzyła, że aż tak się mogła mylić. Przeświadczenie tego czegoś nieuniknionego było tak silne, choć naprawdę niczym nieoparte. A jednak myliła się. Nie zdarzyło się nic, a właściwie... właśnie zdarzyło się, została żoną Szymona i od dziś nazywa się Kaja Jaworska. Odwróciła się do męża i przyjęła od niego życzenia, a potem zaraz od pierwszych gości. Spojrzała w dal poza ich głowami, ale dostrzegła tylko pusty prostokąt drzwi, niezakłócony niczym niespodziewanym pojawieniem.

## ROZDZIAŁ IX

Kaja spojrzała na dzieci bawiące się na podłodze. Małgosia właśnie usiłowała dopasować jeden klocek do drugiego, a Krzyś z zapałem demolował to, co siostra przed chwilą zbudowała. Bliźniaki miały już po prawie cztery lata i rozwijały się wyśmienicie. Kilka miesięcy temu po raz pierwszy rozstały się z mamą na długo, bo prawie na cały dzień poszły do przedszkola. Nie obyło się bez łez, rozpacz i dramatów. Trwało to około dwóch tygodni, a potem nagle, któregoś dnia Małgosia pociągnęła brata za rękę i oboje pobiegli do swojej sali, nawet się na nią nie obejrawszy. Kaja poczuła jednocześnie ulgę i rozdarcie. Chciała oczywiście, żeby dzieciom było dobrze w przedszkolu, ale ta niespodziewana zmiana frontu nieco ją zabolęła. Od tamtego dnia nie było

żadnego problemu, dzieci chodziły do przedszkola chętnie, a w domu z zapałem opowiadały rodzicom wszystkie ważniejsze wydarzenia dnia, oczywiście przekrzykując się wzajemnie. Kaja miała wrażenie, że bliźniaki niedziele najchętniej spędzałyby w przedszkolu. Szymon śmiał się z niej, że jest najzwyczajniej zazdrosna o jakiegoś Adasia czy Zosię, o których dzieci opowiadały bez przerwy. Sam osobiście nie widział w tym nic złego i był zadowolony, że dzieci tak łatwo nawiązują kontakt z otoczeniem.

Kaja była nadal rozdarta. Cieszyła się, że wróciła do pracy, ale tęskniła również za tymi przedpołudniowymi godzinami, które spędzali we troje. Cóż można jednak było zrobić? Pensja Szymona, jakkolwiek wcale nie najmniejsza, ledwo pokrywała wszelkie potrzeby młodej rodziny. Poza tym mąż był zdania, że dzieci będą się lepiej rozwijały w gromadzie rówieśników niż w domu, zdane tylko na swoje towarzystwo. Uważał, że są zbyt przywiązane do siebie nawzajem i kiedyś jeśli nic się nie zrobi, nie będą umiały bez siebie się obejść, co z pewnością nie wyjdzie im na dobre.

Kaja poniekąd zgadzała się z mężem, że owszem rówieśnicy, wspólne gry i zabawy, spędzanie czasu w gromadzie, ale uważała również, że Szymon przesadza i widzi niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie ma. Nie widziała nic złego w tym, że bliźniaki kochają się tak mocno, że nie zjedzą bez siebie nic, że zawsze myślą o drugim. Wydawało jej się słodkie i urocze, że dzieci są zupełnie pozbawione egoizmu w stosunku do siebie i stają zawsze zwartym frontem, czasami nawet z narażeniem własnej osoby.

Tak więc po wspólnych debatach zdecydowali, że Kaja wróci do pracy, a Krzys i Małgosia pójda do przedszkola. Jaworska lubiła swoją pracę. W gabinecie kosmetycznym „Jutrzenka” zaczęła pracować zaraz po skończeniu szkoły po ślubie, bo te dwa wydarzenia prawie zbiegły się w czasie. Wprawdzie niewiele ponad rok potem odeszła na urlop macierzyński, ale cały czas utrzymywała kontakty z dziewczynami z zakładu i wiedziała, że w każdej chwili może tam wrócić. Była jeszcze inna przyczyna, dla której Kaja chętnie wróciła do pracy. Między nią a Szymonem nie układało się najlepiej. Właściwie od samego początku nie było tak, jak myślała, że będzie. Byli dla siebie dobrzy, byli dla siebie mili, ale nie było w tym pasji. Nie było w tym ognia. Kaja bardzo się starała, żeby wszystko w domu funkcjonowało bez zakłóceń i zgrzytów. Oboje z Szymonem pracowali na ranną zmianę, ale Kaja zaczynała pracę później niż mąż i oczywiście kończyła później. Przygotowywała więc obiad dnia poprzedniego, a Szymon po powrocie z pracy podgrzewał, czy doprawiał, a kiedy żona wracała z pracy, wszystko było gotowe. Wolny czas spędzali

różnie, czasami szli na spacer, czasami Szymon rozwiązywał krzyżówkę, a Kaja czytała książkę. Niekiedy szli do kina czy do teatru, ale to zdarzało się rzadziej, bo Szymon niezbyt lubił wychodzić z domu po pracy. Niedzielę spędzali na obiadach u rodziców. Podczas jednego z takich obiadów u rodziców Kai, kiedy obie z mamą były w kuchni, pani Woźnicka zapytała, patrząc na córkę z troską:

- Powiedz mi, Kajeczko, czy ty jesteś szczęśliwa z Szymonem?

Młoda kobieta odwróciła wzrok. Obawiała się tego, co matka może wyczytać w jej oczach. Potrzebowała chwili, żeby odpowiedzieć w odpowiednio przekonujący sposób.

- Oczywiście, mamo, cóż to za pytanie! Szymon jest dla mnie dobry... i kocha mnie... za nas oboje - dodała ciszej.

Kaja nie przyznawała się do tego nawet przed sobą, ale taki tryb życia zaczynał ją męczyć. Nie miała jeszcze dwudziestu dwu lat i chciała czegoś więcej niż obiadów u teściowej czy wieczorów spędzanych nad krzyżówką. Jej koleżanki, choć część z nich też była zamężna, bawiły się na zabawach, wyjeżdżały na kempingi, spotykały się całą paczką, również z mężami na starówce i wśród śmiechu i wrzawy wyruszali na włóczęgę po Warszawie. To wszystko wiedziała od Marty, która razem z Piotrem uczestniczyła w tych wypadach. Początkowo usiłowała namówić męża, żeby wzięli udział w tych eskapadach, ale Szymon zawsze znalazł jakąś wymówkę, żeby jej odmówić. Kiedyś więc zaproponowała, że pójdzie sama, jeśli on jest aż tak bardzo zmęczony, lecz Jaworski spojrzął na żonę z wyrzutem, z jedną brwią uniesioną do góry w niewypowiedzianym zdziwieniu.

Ślub Marty i Piotra był okazją, która zgromadziła całą rodzinę oraz mnóstwo koleżanek i kolegów, z którymi Marta wciąż utrzymywała kontakt. Kaja cieszyła się, że zobaczy swoich znajomych i przedstawi im męża. Niebawem się okazało, że jednak nie był to najlepszy pomysł, zwłaszcza z zapoznaniem ich z Szymonem.

- A więc to jest ten twój starsuszek - zawołał zgryźliwie Jurek, kiedy Kaja z Szymonem do niego podeszli.

- No proszę, proszę, kto by pomyślał, że lubisz starszych panów, teraz rozumiem, dlaczego nie miałem u ciebie szans.

Inni starali się załagodzić gafę Jurka, ale już szkoda została wyrządzona. Szymon również zachował się arogancko, jakby przewaga dwunastu, czternastu lat nad pozostałymi dawała mu do tego prawo. Robił impertynenckie uwa-

gi i Kaja łapała się na tym, że zaczyna się wstydzić przed dawnymi kolegami za zachowanie męża.

\*\*\*

Mijały miesiące i Kaja coraz częściej dochodziła do wniosku, że ślub z Szymonem był pomyłką. I że nieprawdą jest to, co myślała kiedyś, że wystarczy żeby on kochał, że jego miłości starczy na ich dwoje. Znalazła się w pułapce, z której nie wiedziała, jak wyrwać. Nie minął jeszcze przecież rok od ich ślubu... Nie chciała też skrzywdzić Szymona, który kochał ją przecież i nie ponosił żadnej winy za to, że nie był Dominikiem. Kaja czekała... choć było wiadome, że problem sam się nie rozwiąże.

Kasia, jedyna osoba, z którą Kajka rozmawiała na ten temat szczerze, była zdania, że koleżanka powinna porozmawiać z mężem i postawić sprawę jasno.

- Żadnej łaski mu nie wyrządzasz, że jesteś tylko z nim dlatego że nie wiesz, jak mu powiedzieć, że chcesz rozwodu.

- Kaśka, chyba zwariowałaś, jak mam mu to powiedzieć? On mi zaufał, wiedział, że go nie Kocham, ale myślałam, że będę mogła z nim być mimo wszystko. Teraz go skrzywdzę, kiedy powiem mu, że chcę odejść.

- Wiesz co, wprawdzie ten twój cały Szymonek to w końcu nie Apollo, ale też nie żadna maskara, i myślę, że zasługuje na coś więcej niż na to, żebyś siedziała z nim z łaski na uciechę. Mówisz, że nie chcesz go skrzywdzić... ha... dobre sobie... Krzywdzisz go bardziej, nie Kochając go, zmuszając się do tak zwanych obowiązków małżeńskich, porównując go w myślach z Dominikiem, czy myśląc wiecznie o tamtym. Powiem ci więcej, skrzywdziłaś go już wychodząc za niego bez miłości.

- Nieprawda, on o tym wiedział. Rozmawialiśmy przed ślubem. Powiedziałam mu, że go nie Kocham.

- Oczywiście, że mu powiedziałaś, a on biedny naiwny odpowiedział, że zaśleży na twoją miłość, że kiedyś go pokochasz. Ale sama widzisz, że tak się nie stało, bo na miłość się nie zasługuje. Ona albo nam się zdarzy, albo nie i na siłę nic nie można zrobić. Daj więc szansę i sobie, i jemu. Jestem pewna, że kiedy się z nim rozejdziesz, znajdzie sobie kogoś bardziej odpowiedniego dla siebie. Kogoś, kto być może go pokocha.

- Łatwo ci mówić, ale tak naprawdę to nie wiem, jak to zrobić. Szymon jest dobry, stara się, jak może, żebym była zadowolona, jeśli już nie szczęśliwa. Ale

na mnie to właśnie działa wręcz przeciwnie, im bardziej się stara, tym bardziej mnie to denerwuje.

- Widzisz więc sama, że to nie ma sensu. Przy nim prowadzisz takie życie, jakbyś miała pięćdziesiąt lat. Kiedy ostatnio byłaś na kawie, czy potańczyć? No, oprócz wesela Marty, ale tam też się nie popisała.

- Na Marty weselu chłopcy go sprowokowali, a zwłaszcza Jurek. Poza tym ja go rozumiem, był zwyczajnie zazdrosny o wszystko - o to, że znam was dłużej niż jego, o to, że jesteście z innego mojego życia i chyba o wiek też.

- Kajka, ja ci powiem, ty namieszałaś i powinnaś to odkręcić. Pewnie, że nie będzie łatwo, ale myślę, że chyba to jest jedyne wyjście.

- Kasia, wiesz co - zaczęła Kaja cicho - widziałam go.

Kaśka w pierwszej chwili nie załapała, ale to trwało tylko sekundę.

- Nie mów mi, że znów poleciał pod szkołę, mówiłaś, że to się skończyło już przed ślubem.

- Nie, nie byłam pod szkołą. Spotkałam go na ulicy, przypadkowo.

- Rozmawialiście?

- Tylko przez chwilę.

- No i co?

- Co? Nic! Ja wysiadłam z autobusu, a on czekał na przystanku na autobus, który w pięć minut potem zresztą podjechał. Takie już moje zezowate szczęście. Tyle że wymieniliśmy pozdrowienia i takie tam.

- Nie mogłaś go zatrzymać, ty gapo?

- Jak? Miałam rzucić się pod autobus?

- Nie, ale mogłaś go zaprosić na kawę albo na spacer!

- Kaśka, zastanów się, co mówisz? Wszystko, co miałam mu do powiedzenia, powiedziałam mu przed moim ślubem, przyjął to, nie zareagował, chociaż mógł. Wiesz dobrze, że mógł i nie wiadomo, jak to by się wtedy skończyło.

- Ty jesteś kopnięta! Przychodzisz do niego na tydzień przed ślubem i mówisz „Wychodzę za mąż wkrótce, a tak przy okazji to ja pana kocham”. Oczywiście, że nie zareagował, bo jest przyzwoitym facetem, nie chciał ci psuć tego nowego życia, nie chciał cię wykorzystać, chociaż miałaś napisane na twarzy, że marzyłaś o tym, żeby być wykorzystaną. Zresztą on ci to wszystko powiedział, nie będę go cytować. Ale teraz to co innego. Mogłaś śmiało spróbować, los ci sam podsunął szansę.

- Jak to co innego? Właśnie jeszcze gorzej. On nadal jest żonaty, ja teraz też jestem mężatką, a on jest profesorem, moim profesorem.



- Wiesz co, powiedziałałabym ci, co myślę o tobie, ale nie będę się wyrażać. Bzdura na resorach. Jakim profesorem? Twoim? Przestał być nim już jakiś czas temu, jeśli tego nie zauważyłaś! **1** nie traktuj go w ten sposób. Potraktuj go jak zwykłego faceta, któremu możesz się podobać, i to bardzo. Ale słuchaj no... to, że ja tu sobie strzępię język, a tobie może już przeszło, co?

- Och, Kasia - westchnęła Kaja. - Przecież wiesz, że nie. A po tym spotkaniu, czuję, mój Boże, żeby chociaż można było mieć nadzieję, że kiedyś, kiedyś będzie inaczej.

- Ależ, Kajka, może być, możesz to spowodować.

- Przestań, wcale nie jest mi łatwo prowadzić tę rozmowę, nawet z tobą, więc mnie nie prowokuj. Bo ty potem pójdziesz do swojego Andrzeja, a ja zostanę z tym wszystkim, od nowa świeżym, żywym. Jakby nie było tych prawie trzech lat. No i Szymon, do którego muszę się... - ostatnie słowa Kai zagłuszył płacz. Przyjaciółka podeszła do niej, objęła wstrząsane łkaniem ramiona.

- Kaja, posłuchaj, ty wiesz, że nie mówię tego, żeby cię zranić, ani żeby pogorszyć tę sytuację, ale sama wiesz, że tak nie może dalej trwać. Musisz coś zrobić. Najpierw z Szymonem. Powiedzieć mu, że chcesz rozwodu i wrócić do rodziców. I to bez względu na Dominika. Bo taka jest prawda, wyszłaś za męża przez Dominika, ale rozwodzisz się nie przez niego ani dla niego. Tylko dla siebie. A potem... hmm, to już zależy od ciebie. Moim zdaniem powinnaś spróbować. Nie jesteś już jego uczennicą, nie jesteś podlotkiem, tylko jesteś dorosłą kobietą, a wkrótce - mam nadzieję - kobietą rozwiedzioną.

Kaja otarła oczy. Sięgnęła po paczkę papierosów, które Kasia położyła na stole. Zwykle nie paliła, ale teraz czuła, że ma na to chęć.

- On jest żonaty - powiedziała - zapomniałaś o tym?

- Nie, nie zapomniałam, ale skąd wiesz, jakie jest to jego małżeństwo? Może takie jak twoje, może jeszcze gorsze. A jeśli jest mocne i stabilne, to po prostu ci się nie uda i będziesz musiała zapomnieć. Ale może też się okazać, że wszystko pójdzie po twojej myśli, ale po bliższym poznaniu pan dyrektor straci w twoich oczach i się zwyczajnie odkochasz. Co, moim zdaniem, byłoby najlepsze i chociażby dlatego warto spróbować. Bo w przeciwnym wypadku będziesz wdychać, jęczeć, mazać się po kątach przez następne trzydzieści lat.

- Nie bierzesz pod uwagę, że mogę go pokochać bardziej...

- Wszystko może być albo tak, albo tak, ale nie będziesz wiedziała, dopóki czegoś nie zrobisz. Tylko starzenie się przychodzi nam bez żadnych starań, do wszystkiego innego musimy się przyłożyć - odezwała się Kasia. - Biedna

dwudziestotrzyletnia staruszka o olśniewającej cerze i błyszczących, pięknych oczach.

Kaja długo myślała o tej rozmowie z przyjaciółką, wiedziała, że Kasia ma rację, ale również wiedziała, że trudno jej będzie wykonać pierwszy krok. Jakikolwiek krok. Wbrew wszystkiemu czuła sympatię do Szymona i robiło jej się niedobrze na myśl, że będzie go musiała skrzywdzić. „Kaśka miała rację – myślała. – Teraz krzywdzę go bardziej. Rozwód jest jedynym wyjściem”. I zaraz potem puściła wodzę marzeń. Oto ona już wolna, po rozwodzie, pewnym krokiem wchodzi do swojego dawnego liceum. Ubrana jest elegancko, ale z nieuchwytną dozą kokieterii, jakiś świetnie skrojony i dopasowany kostium, modne buty i torebka. Włosy... delikatny makijaż. Wchodzi do sekretariatu, a sekretarka wskazując drzwi za sobą, mówi: „Pan dyrektor Szczedroń czeka na panią!” Otwierają się drzwi od gabinetu i staje w nich Dominik. Obrzuca ją spojrzeniem i Kaja widzi w jego oczach zachwyt, ale i coś jeszcze... pożądanie?

Dominik całuje ją w rękę na powitanie, a potem wprowadza ją do swojego gabinetu. Ledwie zamykają się drzwi za nimi, a on bierze ją w swoje ramiona i przywiera do jej ust.

Kaja otworzyła oczy. Wyobrażenie gabinetu w szkole i siebie w ramionach Dominika było tak silne, że kobieta przez chwilę nie mogła rozpoznać, gdzie się znajduje. Rozglądnęła się wokoło, stół, krzesła, telewizor, szafa, jeszcze kilka drobiazgów, regał z książkami, kanapa, na której Kaja siedziała skulona w kucki. Już wróciła do rzeczywistości. Zasnął motyl pod sercem, jakby nigdy już się nie miał obudzić. Umiłkł radosny szelest jego skrzydeł.

Kaja podjęła decyzję. Warto zrobić wszystko, żeby taką chwilę przeżyć naprawdę.

Minęło kilka dni, a potem tydzień i następny, i jeszcze jeden. Kaja czekała na odpowiednią chwilę, żeby zakomunikować mężowi swoje postanowienie. Szukała odpowiednich, mądrych słów. Może już dzisiaj albo jutro? A w kilka dni potem dowiedziała się, że jest w szóstym tygodniu ciąży. Szymon nigdy się nie dowiedział, jak bardzo był bliski tego, żeby swoją pierwszą rocznicę ślubu spędzić samotnie.

Kaja podeszła do bawiących się dzieci. „Gdybym podjęła tę decyzję wcześniej, nigdy nie byłoby ich na świecie” - pomyślała. Nie umiała wyobrazić

sobie życia bez Krzysia i Małgosi. Gwałtownie objęła ramionami syna i córkę i pocałowała ich w pachnące czupryniki:

- Mamo, popsiujes mi ziarnek - zasepleniła Małgosią.
- Zbuduję wam inny, lepszy, najlepszy, najpiękniejszy jaki będę umiała - powiedziała śpiewnym głosem Jaworska.
- Kiedy? - zapytał rzeczowo Krzyś.
- Może już niedługo - odpowiedziała kobieta w nagłym zamyśleniu - już całkiem niedługo.

Małgosią dotknęła rączkami mokrych policzków matki.

- A dlaczego płaczes, mamusiu, dlaczego?

\*\*\*

*Marta przedzierała się przez tłum podróżnych. Wózek z bagażem, który pchała przed sobą, znakomicie torował jej drogę. W końcu przeszła przez szklane drzwi na salę dla oczekujących. Tu dopiero były tłumy. Na każdego pasażera przypadało po kilku witających.*

*- O, Chryste, gdzie ja tu wypatrzę Kaję?! - szeptała do siebie, na pół wesoło, na pół ze strachem. W sumie cała podróż bardzo jej się podobała. Pomyślała, że nawet jak zaraz nie znajdzie Kai, to nic się nie stanie. Po prostu poczeka na nią dłużej, a potem najwyżej zadzwoni. Ale jej obawy były niepotrzebne. Zobaczyła, jak Kajka macha do niej wiązaną kwiatów.*

*- A miałam nadzieję, że cię jeszcze nie będzie! - powiedziała, obejmując kuzynkę ramionami.*

*- Słucham?*

*- No, chciałam się tu trochę rozejrzeć, poczuć jak bogata turystka w obcym kraju.*

*- Na rozejrzenie jeszcze będziesz miała czas, cieszę się, że już jesteś, nie mogłam się doczekać twojego przyjazdu. Dzieciaki, przywitajcie się z cicią - Kaja usunęła się na bok, żeby zrobić miejsce bliźniakom.*

*- Boże, jakie dryblasy, no po tobie wzrostu nie wzięły, to pewne. No dajcie pyszczyska cici.*

*- Krzysztof pocałował ciotkę w rękę, chociaż zwykle tego nie robił, ale wiedział, że sprawi tym mamie przyjemność.*

*- Wyjdźmy w końcu stąd, Krzysiu, zajmij się bagażami, a ja pójdę po samochód i podjadę przed wyjście. Czekać tam na mnie za jakieś dziesięć minut, okay? Nie zgubcie cici!*

- Idź, nie bój się, ja znów nie taka mała ani też nie taka gapa, żeby się od razu gubić - zaśmiała się Marta.

Dopiero po kilku godzinach, kiedy już wszyscy byli po obiedzie, Marta wzięta przysnic, obie kuzynki usiadły wygodnie w fotelach z filizanką kawy w ręku i z lampką wina.

Marta przywozła wprawdzie polską wódkę, ale żadna z nich na razie nie miała na nią ochoty. Kaja namawiała kuzynkę, żeby położyła się na kilka godzin, ale Marta była zbyt podniecona, by spać.

- No, Marta, mów co w Polsce, co u Zbychów. No, gadaj, niech nie wyciągam z ciebie wszystkiego.

- W Polsce, no cóż, podwyżka za podwyżką, wszystko coraz droższe, z pracą też kiepsko, wiesz, ci, co pozakładali interesy kilka lat temu, kiedy była na to odpowiednia chwila, teraz jeszcze sobie radzą, a pozostali - jak klepali biedę, tak klepią. Trudno nawet z dwóch pensji związać koniec z końcem, wierz mi. Ja się cieszę, że otworzyłam tę pizzerię, bo nie wiem, gdzie byśmy wylądowali, kiedy Piotr stracił pracę. A wiesz z jedzeniem jest inaczej, ludzie zawsze będą jeść.

- To dobrze ci idzie?

- Nie narzekam, ale początki były ciężkie. Spałam po dwie, trzy godziny na dobę, chociaż Piotr i dziewczyny pomagali mi, jak mogli. Teraz już jest całkiem inaczej. Czy ja bym mogła przyjechać do Kanady z pensyjki? Ha ha ha, nawet o tym nie ma mowy.

- A jak sobie poradziłaś z zastępstwem?

- Mam dobrą dziewczynę, której mogę zaufać, jest ze mną prawie od początku, więc mogę być pewna, że wszystko będzie dopilnowane. Oczywiście, moje dziewczyny tam pracują, ale tylko po kilka godzin dziennie, no i Piotr tam też wpada po pracy.

- Dobrze, że znalazł tę pracę!

- Ty nawet nie wiesz, jaki on był załamany tym, że nie pracował. Piotr ma starodawne poglądy, on uważa, że mężczyzna powinien zarobić i utrzymać dom, kobieta może sobie dorobić na jakieś szmatki, ale nie musi. To wszystko należy do mężczyzny. Więc kiedy on nie pracował i miał tylko ten głodowy zasitek, a ja utrzymywałam dom z pizzerii, to było dla niego straszne, aż się o niego bałam. W momencie, kiedy znalazł pracę, ubyto mu dziesięć lat

- Poniekąd mu się nie dziwię, ja też uważam, że utrzymanie domu należy do mężczyzny.

- To czemu to robisz sama?

- Marta, należy do mężczyzny, o ile się go ma, a ja - jak widzisz - go nie mam.

- I dobrze ci z tym?

- To nie jest temat do rozmowy! Przynajmniej nie pierwszego dnia. Lepiej powiedz, jak Piotruś przeżył rozstanie z tobą?

- Piotruś jak Piotruś, dał mi pięćdziesiąt tysięcy rad, zakazów i nakazów, co mam robić, a czego absolutnie nie, ale myślę, że teraz - jak już zadzwoniłam do niego, że doleciałam szczęśliwie - będzie mógł spokojnie zasnąć. Niewątpliwie jutro rano on zadzwoni.

- Przynajmniej wiesz, że jest ktoś, kto się o ciebie martwi i troszczy!

- No, ale bez przesady. Choć masz rację, to jest bezcenne, prawdopodobnie bardzo brakowałoby mi tego, gdyby nagle zaprzestał.

- No widzisz!

- Kajka, ty coś mi nie bardzo wyglądasz. Od razu zauważyłam to na lotnisku. Wprawdzie nie widziałyśmy się trzy lata, ale to nic nie zmienia.

- Przecież chyba miałam prawo się postarzyć przez ten czas.

- Pewnie, że miałaś, ale ty nie wyglądasz, jakbyś się postarzała, ale jakby cię coś dręczyło. Schudłaś wprawdzie, czego ci zazdroścę, ale masz podkowy pod oczami i taki jakiś... hmm, nawet nie wiem, jak to nazwać, cień smutku na twarzy. Nawet jak się uśmiechasz, to oczy masz smutne. Może ta moja wizyta nie w porę?

- Marta, nie wygłupiaj się, twoja wizyta zawsze w porę. Zwłaszcza teraz!

- Co to znaczy?

- Słuchaj, może o tym kiedyś porozmawiamy. Teraz nie chcę. Niech ci tylko nie przychodzi do głowy, że nie jestem zadowolona, że przyjechałaś albo podobne głupstwa, ja się wprost ciebie nie mogłam doczekać.

- No, to kamień z serca. Mam nadzieję, że cię rozruszam.

- Na pewno. Powiedz, co u Zbychów?

- Zbychy wariują z wnuczkami, poza tym wszystko u nich dobrze. Przed samym wyjazdem się dowiedziałam, że Agnieszka jest znów w ciąży, więc będą mieli następnego wnusia do kochania albo wnusię. Kajka, u nich jest tak, że nawet nie ma co opowiadać, bo to nudne. Zbyszek wpatrzony w Krysię, Krysia w Zbyszka, i to wszystko po ponad dwudziestu pięciu latach małżeństwa. Oboje pracują, w niedzielę jeżdżą na działkę albo zajmują się wnusiem. Dali mi zdjęcia dla ciebie, mam gdzieś tam w walizce. Później, jak się rozpakuję, to ci dam. Agnieszka też dobra dziewczyna. I ten jej mąż niczego sobie. Będzie im ciężko w tej kawalerce z dwójkiem dzieci.

- Zawsze to lepiej niż z rodzicami. Pamiętasz, jak Zbyszek i Krysia cieszyli się, kiedy wprowadzili się do tego mieszkania. Może ta kawalerka jest szczęśliwa dla młodych małżeństw, kto wie? Zbyszkom w każdym razie było tam dobrze, do czasu, aż ja wyjechałam i wprowadzili się do ojca.

- Byłam na cmentarzu u cioci i wujka, chyba z tydzień przed wyjazdem. Położyłam kwiatki, zapaliłam znicze, pomodliłam się i powiedziałam im, że jadę do ciebie. Zawsze zresztą chodzimy, kiedy odwiedzamy groby moich i Piotra ojca.

- To już tyle lat jak rodzice nie żyją. Jak ten czas przeleciał?

- No tak, ty już byłeś w Kanadzie, kiedy wujek umarł.

- Byliśmy już tu prawie sześć lat, kiedy Zbych zadzwonił z tą wiadomością. A mama na cztery lata przed naszym wyjazdem. Ach, leci ten czas, nawet się obejrzyś, a tu już rok minął - westchnęła Marta.

Obie kobiety zamyśliły się. W ciszy sączyły wino.

## ROZDZIAŁ X

Kaja patrzyła na trzymany w rękę telegram i nie mogła zrozumieć tego, co czyta. To nie mogła być prawda. Przeczytała jeszcze raz: „Anna Woźnicka zmarła w szpitalu na ul. Grenadierów”. Tylko tyle. Kilka słów cięższych niż kamień.

Mama od kilku dni czuła się niedobrze, miała temperaturę, nie chciała nic jeść, w końcu położyła się do łóżka. Ojciec przyszedł przedwczoraj. Był bardzo strapiony.

- Może ty przemówisz mamie do rozsądku - powiedział znużonym głosem.  
- Mama czuła się coraz gorzej, więc wezwałem lekarza z przychodni. Przyszedł jakiś nowy, młody, nigdy go przedtem nie widziałem, stwierdził ropień pod lewą pachą, dał skierowanie do szpitala na wycięcie i wyczyszczenie. Ale mama od razu powiedziała, że nie pójdzie, więc zapisał jeszcze jakieś proszki. Podawałem jej te proszki, ale nic chyba nie pomagają. Mama musi iść do szpitala, Kajeczko, chodź ze mną, może uda ci się ją jakoś namówić.

Kaja uzgodniła z mężem, że on położy dzieci spać, a ona może nawet zostanie u rodziców na noc, ewentualnie jutro raniutko przyjdzie, żeby zaprowadzić bliźniaki do przedszkola. Ale na nic się nie zdały przekonywania Kai ani ojca, ani Zbyszka. Pani Woźnicka kategorycznie powiedziała, że do szpitala nie pójdzie. Widać jednak było, że bardzo cierpi i ma wysoką gorączkę.

Kaja zawołała do kuchni ojca i brata.

- Musimy coś zrobić, bo z mamą jest coraz gorzej. Pomyślałam, że pójde do tej przychodni specjalistycznej, tam są chirurdzy, zamówię któregoś do domu, niech może na miejscu zrobi ten zabieg.

Ale w przychodni, kiedy Kaja dostała się do lekarza i opowiedziała wszystko, starsza pani chirurg rzekła:

- Rozumiem pani obawy, moje dziecko, ale jedynym wyjściem jest namówić mamę do pójścia do szpitala albo do przyjechania tu do mnie, do gabinetu. Ja mogę to zrobić od ręki, ale tu, gdzie mam wszystkie potrzebne narzędzia i wszystko sterylne. W domu takiej możliwości nie ma, a o infekcję bardzo łatwo. Obiecuję pani, że przyjmę mamę zaraz, jak tylko ją pani przywiezie.

Widać było, że starsza lekarka naprawdę chce Kai pomóc. W domu sytuacja była bez zmian. Jaworska postanowiła jeszcze raz porozmawiać z mamą. Po długich namowach i prośbach pani Woźnicka w końcu zgodziła się, ale tylko pójść do gabinetu chirurga, o szpitalu nie chciała nawet słyszeć. Tego dnia było już za późno, więc postanowiono, że pojedą zaraz raniutko. Zbyszek poszedł do domu, Kaja została na noc.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, Kaja wpadła do domu, szybko wyszykowała bliźniaki do przedszkola, po drodze zadzwoniła do siebie do pracy i wzięta dzień wolny. W ciągu godziny była z powrotem.

W przychodni po dokładnym zbadaniu pacjentki jednak okazało się, że sprawa jest znacznie poważniejsza i wymaga hospitalizacji. Starsza lekarka powiedziała, że nie podejmie się zrobienia zabiegu w gabinecie. Sama też zadzwoniła po karetkę. Pani Anna protestowała, ale już znacznie słabiej. Niewątpliwie stan jej się pogorszył i prawdopodobnie nie miała nawet siły na protesty.

W szpitalu natychmiast zabrano ją na izbę przyjęć. Kaja z ojcem zostali na korytarzu. Po jakimś czasie wywieziono chorą na wózk. Kaja zbliżyła się do matki, pocałowała jej rozpalone gorączką policzki i bezwładną dłoń leżącą na prześcieradle.

- Wracaj szybko do nas, mamusiu - szepnęła. Nie była pewna, czy do matki dotarły te słowa, bo pani Woźnicka miała oczy zamknięte.

Zostawiła ojca, żeby się pożegnał z żoną, a sama poczekała przed szpitalem. Następną noc również spędziła w domu rodziców. Nie chciała ojca zostawić samego. Szymon zajął się dziećmi.

Tego ranka wstała po prawie bezsennej nocy. Właśnie zrobiła ojcu śniadanie, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Była pewna, że to Szymon, ale na progu stał listonosz. W rękę trzymał złowrogi telegram.

\*\*\*

Zaczął się korowód załatwień. Przesłuchania w prokuraturze, ponieważ Woźnicka nie spędziła całej doby w szpitalu, więc wdrożono śledztwo. Taka była procedura postępowania w podobnych wypadkach. Sekcja zwłok. Kaja rozmawiała z lekarzem w dwa dni później.

- Pani mama zmarła na zakażenie krwi - powiedział beznamiętnym głosem. - Infekcja powstała przy skaleczonym kciuku lewej ręki. Zrobiliśmy transfuzję krwi, ale już było za późno.

Kaja była zaszokowana.

- A co z tym ropniem pod pachą?

- Tak, ropień też był, ale to nie było bezpośrednią przyczyną zgonu. Ot, przypadek, że to się stało w tym samym czasie. Prawdopodobnie to też było powodem, że wszyscy się zasugerowali tym ropniem, a nikt nie zwrócił uwagi na to skaleczenie na kciuku. W czasie sekcji również odkryliśmy, że pacjentka miała narośl na szyjce macicy, ale z tym jeszcze mogła żyć lata. Nie był to nowotwór złośliwy.

„Taka niepotrzebna, bezsensowna śmierć” - myślała Kaja, stojąc w kościele między ojcem a Szymonem. Zbyszek z żoną stali po drugiej stronie ojca. Patrzyła się na trumnę leżącą na katafalku i czarną blaszkę z informacją o zmarłej. „Anna Woźnicka, zmarła dnia 26 marca 1982 r., przeżywszy lat 60”. „Sześćdziesiąt lat, to nie jest wiek na umieranie - buntowała się w duchu młoda kobieta. - Przecież mogła mieć jeszcze tyle lat przed sobą, tyle radości. Dlaczego nikt z nas nie zauważył tego skaleczonego palca, czemu nikt sobie nie skojarzył tej gorączki z zakażeniem?”

Kaja wsunęła rękę pod ramię ojca, uściśnęła go za łokieć. Spojrzał na nią zbolowanym wzrokiem. „Biedny tata, będzie zagubiony bez mamy”.

Zagrały organy, rozpoczęła się ostanina uroczystość Anny Woźnickiej.

\*\*\*

*Marta i Kaja siedziały przy stoliku w „Swiss Chalet” i z rozkoszą delektowały się zimnym piwem.*

*- Ale mi dałaś w kość, nóg nie czuję - powiedziała Marta.*

*- Przecież chciałaś jak najwięcej zobaczyć, więc nie narzekaj, I tak ciesz się, że na CN Tower zawiozłam cię windą, a nie na piechotę.*



- *Nogi by mi chyba odpadły, gdybym miała tam wejść - skrzywiła się zabawnie Marta.*
- *Żartuję tylko, na piechotę tam nie wpuszczają.*
- *W Pałacu Kultury też nie, pamiętasz?*
- *No, trudno zapomnieć, zwłaszcza ostatnio, jak byłam. Ten bazar pod Pałacem Kultury w centrum miasta. Wierzyć się nie chce.*
- *Co chcesz, obecna rzeczywistość.*
- *Wiem, wiem, ale dla mnie, to już nie jest ta sama Warszawa. Nie jest moja Warszawa, którą znam, gdzie się urodziłam i wychowałam.*
- *Kajka, wszystkie miasta się zmieniają, rozbudowują, stare zanika, przychodzi nowe. Toronto też nie wyglądało tak jak teraz dwadzieścia albo trzydzieści lat temu. Więc czemu oczekujesz, że Warszawa stanie w miejscu?*
- *Marta, nie zrozum mnie źle. Oczywiście, że to jest normalne, że Warszawa się rozbudowała, chociaż bazar pod Pałacem i na Stadionie nie jest tego potwierdzeniem, a raczej zaprzeczeniem. Mnie chodzi jedynie o to, że wszystko tutaj zaczyna wyglądać jak na Zachodzie. Te angielskie napisy, szyldy, na przykład hot-dog, zamiast parówki na gorąco. I nawet nie mówię, że to jest źle, ale ja tęsknię za taką Warszawą, jaka była kiedyś.*
- *Musisz przyjechać, zobaczyć, ile jest nowych domów, wieżowców, jakie hale, sklepy, no i oczywiście też McDonald-y.*
- *Na razie się nie wybieram, zresztą nie wiem, czy w ogóle.*
- *Oto też mi wszyscy się kazali ciebie zapytać, kiedy znów przyjedziecie?*
- *Bliźniaki są na razie jeszcze w szkole, a latem pracują, właściwie pracują przez cały rok, ale tylko na pół etatu, a w wakacje biorą tyle godzin, ile mogą dostać.*
- *Nie mają przerwy, nie wyjeżdżają nigdzie?*
- *Wyjeżdżają na każdy long-weekend, a również przed rozpoczęciem szkoły, biorą sobie tydzień albo dziesięć dni wolnego i jadą, każde ze swoją paczką.*
- *Pracowite dzieci - powiedziała Marta bez złośliwości.*
- *Wiesz, studia są drogie, więc najlepiej, jeśli zarobią jak najwięcej i wezmą jak najmniejszą pożyczkę albo wcale. Bo to się potem będzie ciągnąć za nimi latami, a mnie też na to nie stać, żeby im opłacić naukę.*
- *Szymon im nic nie podsyła?*
- *Ależ tam, zresztą nie oczekuję tego od niego. Wiem, jak jest w Polsce, a on przecież ma swoją rodzinę, którą musi utrzymać, ale nawet nie napisze do nich. Ostatnio nie mają z nim żadnego kontaktu, od chyba jakichś dwóch czy trzech lat*

- Widziałam jego siostrę, pamiętasz ją?
- Oczywiście! Maryla.
- Mhm, mówiła, że widuje od czasu do czasu Szymona z rodziną, oni mają, zdaje się, córkę, tak?
- Tak, Szymon wkrótce po naszym rozwodzie poznał swoją przyszłą, trzecią z kolei żonę, i niedługo potem wzięli ślub. Ona była wdową, jest chyba o rok młodsza od niego i w rok czy dwa później urodziła im się córka.
- Nie miała dzieci z pierwszym mężem?
- Nie, mieli tam jakiś problem, a potem on zginął w Tatrach. Pamiętam, coś mi kiedyś Szymon opowiadał.
- To bliźniaki widzą, że mają siostrę.
- Oczywiście, że wiedzą, przecież ona się urodziła jeszcze wtedy, jak byliśmy w Polsce. Miała rok czy coś, jak wyjeżdżaliśmy.
- A widzieli ją, kiedy byli ostatnio na wizycie w Polsce?
- Oo, tak, byli przecież u Szymona.
- Swoją drogą, szybko się uwinął po waszym rozwodzie, a wyglądało na to, że się z tym nie pogodzi nigdy w życiu.
- Wiesz, Marta, wcale go za to nie winię, nie powinnam wychodzić za niego. Kaśka miała rację. Lata temu, kiedy mi to odradzała, choć od momentu, kiedy bliźniaki przyszły na świat, inaczej na to patrzę.
- Wszyscy ci odradzali, o ile pamiętam, ale byłaś uparta jak osioł. I nie dałaś sobie słowa powiedzieć.
- Taki wiek, że człowiek ma zielono w głowie i wydaje mu się, że jest najmądrzejszy.
- Swoją drogą, czemuś ty za niego wyszła, Kajka?
- Marta...
- Tylko nie mów mi, że go kochałaś, bo widziałam cię w dzień ślubu i widziałam cię w dwa dni po rozwodzie i zapewniam cię, że trudno byłoby poznać po twojej minie, kiedy był rozwód, a kiedy ślub.
- Nie rozumiem?
- już jak przeprowadziłaś się z bliźniakami do ojca, od razu wyglądałaś inaczej, a po rozwodzie widać było, że spadł ci stukilowy ciężar z ramion. Pamiętam - wpadłam tam z Piotrem kiedyś, a ty myślałaś okna i śpiewałaś na całe gardło, chyba „Eurydyki”.
- Pamiętam, że o mało co przez okno przez was nie wypadłam. Swoją drogą mieliście niezły koncert - i wy, i sąsiedzi.

- *Tak, ale to tylko świadczy o tym, że byłaś rozluźniona i chyba jakoś zadowolona z życia. Nigdy nie widziałam, żebyś śpiewała, kiedy byłaś z Szymonem. A już dzień twojego ślubu...Wydawało mi się, że się zaraz rozptaczysz, kiedy składaliśmy ci życzenia.*

- *Przecież panny młode płaczą na swoich ślubach.*

- *No tak, ale to u ciebie wyglądało inaczej. Sama zresztą wiesz, nie udawaj pierwszej naiwnej. Powiedz mi, co cię tak w nim oczarowało, żeś gnała do tego ślubu jak ćma do świecy?*

- *Marta, chyba ci powiem coś. Właściwie sama nie wiem, dlaczego ci do tej pory tego nie powiedziałam.*

## ROZDZIAŁ XI

Rozwód Kai z Szymonem nastąpił, kiedy bliźniaki miały po sześć lat. Szymon początkowo nie chciał o tym słyszeć, choć w rozmowie z Kają przyznał, że w ich małżeństwie nie dzieje się dobrze.

- Powiedz, co chcesz, żebym zrobił, zrobię wszystko, żeby się polepszyło między nami, żebyśmy mogli być razem!

- Szymon, przecież wiesz, że nic się nie da zrobić, próbowaliśmy oboje przez te wszystkie lata. I dla siebie, i dla dzieci. A będąc dalej ze sobą, po prostu się znienawidzimy. A to - zapewniam cię - nie będzie dobra atmosfera do wychowywania dzieci. Przecież często się zdarza, że małżeństwa oddalają się od siebie po latach bycia ze sobą. Rozejdźmy się w zgodzie i zachowajmy do siebie sympatię. Przecież będziemy się spotykać tak czy inaczej, będziesz przychodził do dzieci, ojcem ich nie przestaniesz przecież być, choć nie będziesz moim mężem.

Szymon milczał, jakby trawił w sobie to, co żona powiedziała.

- To przez niego nie możesz mnie pokochać - powiedział cicho.

- Szymon - zawołała Kaja ostrzegawczo.

- Przecież wiem. Nawet nie musisz odpowiadać, uważasz, że nie widzę tych twoich zamyśleń, zadumań. Myślisz, że nie wiem, że kochając się ze mną, myślisz o tamtym.

- Szymon, nie mów tak...

- Kaja, przecież tak jest, spójrz mi w oczy i powiedz, że mówię nieprawdę.

Jaworska odwróciła wzrok.

Rozwód odbył się za obopólną zgodą małżonków, a Kaja dwa miesiące przedtem przeprowadziła się z bliźniakami do ojca. Starszy pan Woźnicki nie

cieszył się z tego, że córki małżeństwo się rozpadło, ale był szczęśliwy, że wnuki i ona zamieszkają z nim. Od śmierci żony czuł się bardzo samotny.

Życie teraz nabrało dla Kai innych barw. Nie czuła się szczęśliwa, ale czuła się spokojna i jakaś wewnętrznie wygładzona. Nie musiała już niczego udawać, do niczego się zmuszać. Szymon miał rację, nie umiała zapomnieć Dominika. Kaśka miała na ten temat swoje zdanie.

- To jakieś odchylenie od normy, nic z nim nie przeżyłaś, nawet chyba cię uczciwie nie pocałował ani razu, nie widzisz go od lat. Jak możesz go dalej kochać? Jak można żyć samymi wspomnieniami? Żebyś ty jeszcze miała te wspomnienia, ale co ty wspominasz? Klasówkę z historii albo jak nas wywoływał do odpowiedzi.

- Kaśka, zostaw mnie, nie umiem ci tego wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje, ale to jest we mnie, dalej jest we mnie i nie mogę nic z tym zrobić. Poza tym to nie jest prawda, że go nie widuję. Widziałam go kilka razy na ulicy. Ale on mnie nie widział. Kiedyś spotkałam panią Zofię, miała złamaną prawą rękę i poprosiła mnie, żebym pomogła jej popisywać książki do kart czytelników.

- Jak znam życie, oczywiście się zgodziłaś, a nawet jestem pewna, że sama jej to zaproponowałaś. Kiedy to było?

- Kilka miesięcy przed moim rozwodem.

- No i co?

- No i nic! Pomogłam jej.

- Kajka...

- No, nic się nie działo. Dominik, owszem, wszedł do biblioteki, kiedy tam byłam, ale mnie nie poznał.

- Bujasz!

- Wyobraź sobie, że nie! Miałam inny kolor włosów niż w szkole, siedziałam bokiem do niego, więc też dobrze mnie nie widział. A poza tym to jednak minęło kilka lat. Zresztą był tylko chwilę.

- A ty co? Nie przypomniałaś mu się?

- Kaśka, ty sobie nie wyobrażasz, jak ja się tam czułam, pod jednym dachem z nim. Każde kroki na korytarzu były jego krokami, na każde otwarcie drzwi serce mi przestawało bić. I chciałam, żeby przyszedł, i bałam się tego spotkania. Już byłam tam kilka godzin i w końcu straciłam nadzieję, że go zobaczę. I wtedy przyszedł. A ja poczułam się, jakby mnie tknął paraliż. Nie byłam w stanie zrobić ruchu.

- A pani Zofia nic nie powiedziała?

- Powiedziała... jak już wyszedł.

- Boże, mnie tam brakowało, ja bym wam zaaranżowała sytuację. Opowiedz wszystko od początku - zażądała.

- Nie jest tego wiele: Dominik wszedł do biblioteki, spojrzął na mnie, potem na panią Zofię. W szkole było prawie pusto, bo było już po czwartej. „Cóż pani tak długo dziś pracuje, pani Zofio?” - spytał. „Wykorzystuję, panie dyrektorze, że mam pomocnicę, bo z tą moją ręką niewiele bym zrobiła” - powiedziała pani Zofia. „Powinna pani mi o tym powiedzieć... ja zupełnie zapomniałem o tej pani ręce. Niech pani na siebie uważa, jutro przyślę pani kogoś do pomocy i wyznaczmy ze dwie, trzy uczennice”. I to było wszystko. On był już ubrany, więc widocznie wychodził do domu.

- A pani Zofia, co powiedziała, kiedy on już wyszedł?

- Powiedziała: „Kajeczko, dyrektor cię chyba nie poznał, mówiłam ci, że w tych jasnych włosach jesteś zupełnie nie do rozpoznania. Ja sama cię ledwo poznałam”.

- Kiedy ty miałaś jasne włosy?

- Miałam pasemka. **1** to już wszystko - westchnęła Kaja.

- Aleś ty sierota, Kajka. Nie mogłaś chociaż powiedzieć słowo. Poznałby cię po głosie, jestem pewna.

- Ile razy już sobie to wyrzucałam, to nawet nie masz pojęcia, ale mówię ci, że jakby mi władze nad ciałem odebrało. Wszędzie.

- Jak wygląda, postarzał się, posiwiał?

- Kasia, coś ty? Och, Boże, wygląda dokładnie tak jak w moich snach. A jego twarz, uśmiech taki sam jak dawniej - Kaja zapatrzyła się przed siebie, na ustach pojawił jej się nieznacznym uśmiech.

- Czy ja zgłupiałam? Kogo ja się o to pytam? - zaśmiała się Kasia. - Dla ciebie wyglądałby tak samo, gdyby wyłysiał, zbrzydł i przytył ze sto kilo, nie na darmo mówią, że miłość jest ślepa. Lepiej powiedz, co masz zamiar teraz zrobić?

- Z czym?

- Nie z czym, tylko z kim? Z nim?

- Z nim? Nic. Cóż mogę zrobić? Każdy z nas ma swoje życie.

- Tylko że twoje kręci wokół niego, a on nawet o tym nie wie.

- To nie jest wcale tak. Owszem, czasami myślę o nim, czasami sobie wyobrażam różne rzeczy, które mogłyby się kiedyś zdarzyć, ale normalnie żyję swoim życiem, które wcale nie kręci się wokół niego. Kręci się wokół bliźniaków, ojca, pracy.

-Kasia, ja wcale nie jestem nieszczęśliwa, jak ty to sobie wyobrażasz. A myślenie o nim to jak odskocznia od codzienności, od wszystkich tych problemów, jakie niesie ze sobą życie. I nawet nie wiesz, jak dużo mi to daje. Że gdzieś tam jest ktoś - powiedziała Kaja miękko.

- Nie, nie wiem i w życiu tego nie zrozumieję. **1** co masz zamiar tak do końca życia być sama i tylko wdychać do Wicka?

- Nie wiem, jak będzie dalej, przecież życie nie daje żadnej gwarancji na nic, na razie jest tak jak jest i jest dobrze.

- Ale nie możesz być sama, jesteś młoda, znajdziesz kogoś i wyjdiesz za mąż, więc powinnaś tamtą sprawę doprowadzić do końca, żeby ci znów nie bruździła w następnym związku.

Kasia, od kilku lat szczęśliwa mężatka i mama małej justynki, uważała, że kobieta spełniona to kobieta zamężna i zupełnie nie mogła zrozumieć tego błęgiego uśmiechu na ustach przyjaciółki.

- Jakie masz propozycje? - zapytała Kaja żartobliwie. - W jaki sposób mam to doprowadzić do końca?

- Nie wiem, spotkaj się z nim, pogadaj, prześpij się z nim.

Kaja roześmiała się.

- Też mi dajesz rady. Uważasz, że się nie sprawdzi, i ja się odkocham czy jak? A jak będzie wspaniale i pogrązę się bardziej, to co?

- Bardziej już nie można się pogrążyć, to pewne. Ale wiem jedno, powinnaś coś zrobić. Tak to jesteś jak zawieszona w próżni i cokolwiek się zdarzy w twoim życiu, nie będzie pełne, dopóki tego nie zakończysz. Pamiętasz to powiedzenie, że „Nie rozpala się nowego ogniska, dopóki nie zagasi się starego”?

- Ale może tego starego nie sposób zagasić? - zapytała poważnie Kaja.

- Och, Kajka, ciężki ty jesteś przypadek, już sama nie wiem, co ci radzić. Uciekam do domu, do mojej Kruszynki. Zawsze, jak wychodzę od ciebie, muszę się „donormalniać”. Dla mnie to wszystko nie jest normalne, ale z drugiej strony szalenie mi się to podoba i sama już nie wiem, kto tu zgłupiał. A moja Kruszynka ma najlepszy sposób na sprowadzanie mnie na ziemię i pogodzenie się ze wszystkim. Kiedy mi się wdrapie na kolana i przytuli swój pysio do mnie, oddałabym za to wszystkie miłości świata.

- No widzisz, więc rozumiesz, dlaczego nie jestem tym wszystkim załamana. Dzieci wyrównują nam wszystko i nadają sens naszemu życiu. Mam dzieci, mam pracę, mam wspomnienie o nim, mam przyjaciół, mam ciebie, moją nie-

strudzoną opokę. Więc w końcu przestań się mnie czepiać i namawiać do podjęcia jakichkolwiek działań, dobrze? Jest, jak jest. Może kiedyś...

Jaworska, wbrew radom przyjaciółki, nie zrobiła nic. Dzieliła życie między pracę a rodzinę, ale znalazła również czas na to, żeby wyskoczyć z koleżankami z salonu na kawę, czy pójść z bliźniakami do kina. Częściej też wpadała do Zbyszka i Krysi, czasami spotykała się z Kasią i jej mężem Andrzejem.

Szymon przychodził regularnie do Krzysia i Małgosi, a raz na jakiś czas zabierał dzieci ze sobą. Stosunki między nią a byłym mężem ułożyły się poprawnie, niemal przyjacielsko. Nigdy nie miała problemów z alimentami, ani nigdy nie musiała go prosić o pieniądze, kiedy bliźniaki potrzebowały czegoś z garderoby. Szymon zawsze sam o to pytał i chętnie partycypował w wydatkach. Minął prawie rok od rozvodu, gdy któregoś dnia Szymon oznajmił jej, że się żeni. Jakkolwiek była tym zaskoczona, to była również zadowolona, ze względu na niego. W sumie był dobrym człowiekiem i mógł być szczęśliwy z odpowiednią partnerką. Miała nadzieję, że nowa żona Szymona taka właśnie będzie.

Po jego ślubie, a jeszcze bardziej po narodzeniu córeczki, sytuacja finansowa nieco się zmieniła. Alimenty płacił punktualnie, jak zawsze, ale oprócz prezentów na gwiazdkę i na imieniny bliźniaków, nie wykładał pieniędzy na dzieci. Kaja nie miała o to pretensji, wiedziała, że ma nową rodzinę i nie może utrzymywać dwóch domów. Widział dzieci wprawdzie już nie tak często jak kiedyś, ale przeważnie raz na miesiąc wpadał.

\*\*\*

*- Nigdy w życiu bym się nie domyśliła, że możesz być zakochana w Szczedroniu - powiedziała w zadumie Marta. - I to jeszcze przez te wszystkie lata! Owszem, wiem, że dziewczyny w nim się podkochiwały, tak samo jak w Zandorze. Sama chyba nawet durzyłam się w Zandorze, ale to było takie jak durzenie się w Mikulskim czy w Olbrychskim. Przyszło jak choroba, potrwało tydzień albo miesiąc i przechodziło. Zwykle na innego aktora. To normalne, wszystkie przez to przechodziłyśmy.*

*Obie kobiety siedziały w ogródku. Było ciepłe, wrześnieowe, niedzielne popołudnie. Kaja była zadowolona, że może z kimś rozmawiać o Dominiku. Tama powstrzymywana przez lata puściła. Czuła, jakby przez opowiadanie o nim znów przeżywała tamte chwile, znów była blisko niego. Znów czuła motyla szalejącego pod sercem.*

- *A jak było przed twoim wyjazdem z Polski? Wiesz, tym pierwszym, tym na stałe? Widziałaś się z nim?*

\*\*\*

Kaja nie czuła się samotna. Lubiła swoją pracę, lubiła przebywać w gronie dziewcząt i klientek w salonie. W domu też zawsze było coś do zrobienia. Spotykała się również od jakiegoś czasu z Januszem. Nie mówiła o tym Kasi, bo nie chciała, żeby przyjaciółka doczytywała się w tym więcej, niż było w istocie. Poznała go kilka miesięcy temu, kiedy pojechała na grób mamy. Odwiedzał grób jedną aleję dalej i podszedł do niej, by pożyczyć konewkę. Kiedy ją zwracał, wywiązała się rozmowa. Kaja dowiedziała się, że przyszedł zapalić świeczki na grobie brata, który zabił się na motorze. Ona mu opowiedziała o mamie. Razem ruszyli w stronę bramy cmentarnej i kiedy już zamierzała się z nim pożegnać, on zaproponował kawę. Tak się zaczęło. Wymienili numery telefonów do swojej pracy i spotykali się co jakiś czas. Janusz był miłym człowiekiem, dobrze się z nim czuła, miała wrażenie, że zna go od bardzo dawna. Wiedziała jednak, że nie ma w tym nic głębszego. Ot, po prostu lubiła go i nie nudziła się w jego towarzystwie. Nie zapraszała Janusza do domu, chociaż nalegał na to, żeby poznała go z dziećmi i ojcem. Kaja jednak uważała, że nie nadszedł jeszcze na to odpowiedni moment. I była prawie przekonana, że taki moment raczej nie nadejdzie. Raz czy dwa poszli potańczyć, a kiedy Kaja powiedziała, że uwielbia operetkę, następnego tygodnia Janusz zdobył dwa bilety na „Księżniczkę czardasza”. Po operetce zaprosił ją do siebie na lampkę wina. Kaja przyjęła to zaproszenie świadomie. Operetka, a może również zbliżająca się wiosna, przywołały w niej uczucie jakiejś niezrozumiałej tęsknoty do czegoś nie do końca określonego. Czuła w piersiach narastającą falę ciepła, a w skroniach pulsowanie. Janusz był przemiłym towarzyszem. Nie protestowała, kiedy po długim pocałunku zdjął z niej bluzkę, a potem rozpiął zamek przy spódnicy. Tak dawno nie czuła męskich ramion wokół siebie. A aktywne dłonie Janusza obiecywały wszystko.

Leżąc potem koło śpiącego mężczyzny, wyciszona, ale ze łzami spływającymi po policzkach, prowadziła w myślach rozmowę z Dominikiem: „Przeklnę cię za tę miłość do ciebie, za to, że z nikim nie mogę zostać na dłużej. Za to, że nawet w takich chwilach nie mogę się od ciebie uwolnić” - myślała.

Z Januszem spotykała się dalej, choć od razu mu powiedziała, że jest to układ bez zobowiązań. Janusz zgodził się na to bez zastrzeżeń. Sam też powie-



dział, że nie jest jeszcze gotowy do związku na stałe. Trwało to tak już jakiś czas, spotykali się po pracy, czasami jechali od razu do niego i natychmiast łądowali w łóżku, czasami szli na spacer. Któregoś dnia jednak Kaja zaprosiła go do domu, przedstawiła dzieciom i ojcu jako swojego znajomego.

Kiedy za Januszem zamknęły się drzwi, Krzyszy zapytał wprost:

- Ożenisz się z nim?

- Krzysiu, kobiety wychodzą za męża, a nie żenią się - odpowiedziała odruchowo, zaskoczona pytaniem syna.

- Wszystko jedno!

- Odpowiedz dziecku, ja też jestem ciekawy? - wtrącił ojciec.

- Nie, mogę was zapewnić, że żadne z nas nie ma takich zamiarów, Janusz jest po prostu dobrym znajomym.

- Szkoda - westchnął Krzysio - wydaje się fajny!

- Ja też tak myślę, wnusiu, ale to jest decyzja twojej mamy - powiedział dziadek.

- Mama się ożeni, tfu, chciałam powiedzieć - wyjdzie za męża, jak się zakocha - wtrąciła Małgosia - a widocznie w nim się jeszcze nie zakochała. I może się w ogóle nie zakocha.

Kaja popatrzyła na córkę z uwagą. „Skąd w tej dziesięcioletce taka życiowa mądrość?” - pomyślała.

W końcu opowiedziała o Januszu Kaście, która natychmiast zażyczyła sobie go poznać.

Okazja nadarzyła się wkrótce. Na początku czerwca Kasia i Andrzej obchodzili swoją szóstą rocznicę ślubu. Kaja zdecydowała się pójść tam z Januszem.

## ROZDZIAŁ XII

Minęło kilka miesięcy. Przyszły święta i Nowy Rok. Na zabawę sylwestrową wybrali się w sześcioro, bo dołączyli do nich Zbyszek z Krysią, do Domu Chłopa. Potem jeszcze, w karnawale, spotkali się kilka razy.

Na początku lutego Kasia zadzwoniła do Kai do pracy.

- Wpadnij do nas wieczorem - powiedziała stanowczo.

- Stało się coś?

- Jeszcze na razie nic, ale może.

Zaintrygowana kobieta pojawiła się wieczorem w domu przyjaciółki.

- Narobiłaś takiego szumu, jakbyś co najmniej spodziewała się czworaków - powiedziała, kiedy Kasia jej otworzyła drzwi.

- Usiądź i posłuchaj, co on obaj wymyślili.
- Jacy oni?
- Mój małżonek i twój narzeczony!
- Jaki znów narzeczony? Mówisz o Januszu?
- Nie, o szachu perskim - przyjaciółka parsknęła jak rozłoszczona kotka. -

A o kim innym?

- Kasiulek, nie nerwowo, zrób kawy albo herbaty, usiądziemy i porozmawiamy - powiedział spokojnie Andrzej.

Wtedy po raz pierwszy pojawiła się propozycja wyjazdu z kraju. Mąż Kasi rozgadał się na dobre. Okazało się, że obaj mężczyźni od jakiegoś czasu o tym rozprawiali. A dopiero wczoraj Andrzej powiedział o tym żonie.

- Nie chciałem nic mówić, dopóki sprawa była jeszcze pisana palcem na wodzie, ale teraz, kiedy już nabrała realnych kształtów...

- Co to znaczy realnych kształtów?

- Wiemy już, gdzie pojechać, jak się w ogóle ruszyć. Janusz ma jakichś znajomych, którzy mają brata za granicą. Obaj rozmawialiśmy z nimi, dali nam wytyczne, adresy. Jedynie paszport i wiza, no i oczywiście pieniądze. Forsa też jest nie bez znaczenia.

Kaja była zszokowana.

- A jaki to ma związek ze mną, oprócz tego oczywiście, że zabierasz mi przyjaciółkę na koniec świata? - zapytała.

- Jak to jaki? No przecież ty pojechałabyś z Januszem. I z dziećmi, oczywiście!

- Ooo... widzę, że już wszystkie decyzje zostały podjęte!

- Wiecie co, roją wam się jakieś bajki po głowach. Słyszałam wprawdzie, że ludzie wyjeżdżają i zostają gdzieś tam za granicą, że są jakieś organizacje czy centra, które w tym pomagają, ale osobiście nie za bardzo w to wierzę. A poza tym nigdy o tym nie myślałam. A jeśli Januszowi się wydaje, że może podejmować za mnie decyzję, i to jeszcze tak ważną decyzję, to jest w ciężkim błędzie. I zamierzam go z tego błędu natychmiast wyprowadzić.

- Kaja - odezwał się polubownie Andrzej - to wcale nie miało tak wyglądać. Janusz miał ci to zaproponować sam i niewątpliwie to zrobi wkrótce. Dowiedziałabyś się o tym od niego, gdyby twoja koleżanka nie wpadła w panikę - spojrzał wymownie w stronę Kasi.

- Tak czy inaczej, uważam to za poroniony pomysł. Ja mam tu rodzinę, przyjaciół, mam tu... - Kaja zawahała się.

- Wszyscy mamy rodziny. A ci, co wyjechali, też kogoś tu pozostawiali. Cóż zrobić, całe życie podejmujemy jakieś decyzje, z którymi musimy potem żyć.

\*•\*

Następnego dnia Kaja rozmawiała z Januszem. Siedzieli u niej w kuchni, dzieci były na łyżwach, ojciec grał u sąsiadów w tysiąca.

- To wcale nie jest zły pomysł, Kaju. Zastanów się nad tym. Twoje dzieci będą miały przed sobą inną przyszłość, olbrzymie szanse, o których tutaj mogą tylko pomarzyć.

Janusz przedstawił jej swój punkt widzenia. Wyjadą do Włoch albo Austrii - to jest jeszcze do uzgodnienia. Tam się zatrzymają w obozie dla uchodźców, a potem po przejściu wszystkich formalności, za kilka miesięcy pojedą dalej. Tu zdania były podzielone: co znaczy to „dalej”? Dla Andrzeja miejscem docelowym była Australia. Janusz bardziej opowiadał się za Kanadą lub Stanami.

- Skąd jesteś pewny, że to nam się uda. Mogą nas nie przyjąć, możemy nie spełniać jakichś warunków. Mogą być jeszcze inne przeszkody, o których nawet nam się nie śniło.

- Pewnie, że wszystkiego nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Zawsze istnieje jakieś ryzyko, ale możemy spróbować to ryzyko zminimalizować.

- To są wszystko czysto teoretyczne rozważania, bo ja nawet nie umiem sobie wyobrazić wyjazdu z Polski - zakończyła rozmowę Kaja.

\*\*\*

Tak zaczęła się emigracja Kai, choć ona sama jeszcze o tym nie wiedziała. Wprawdzie była to emigracja jeszcze niedokonana, ale już ziarno zostało rzucone i zaczęło kiełkować. Kaja łąpała się na tym, że coraz częściej myślała o tej rozmowie z Januszem.

W jakiś czas potem wpadła do niej Kasia na oczyszczenie twarzy i maseczkę.

- Nie wiem jak ty, ale ja jestem prawie przekonana do tego pomysłu - powiedziała, gdy Kaja nałożyła jej zieloną papkę na buzię.

- Nie mów nic, bo ci się ta papka pokruszy, już zaczyna zasychać. O czym jesteś przekonana, o wyjeździe z Polski?

- Mhm... - odpowiedziała Kasia spoza zielonej skorupy.

- Sama nie wiem, też o tym myślałam, choć właściwie początkowo wydawało mi się to zupełnie nie do przyjęcia. Tak jak oni to obaj mówią, Janusz i Andrzej, to sprawa wydaje się całkiem realna. Pewnie, że są to perspektywy i dla nas, a jeszcze bardziej dla naszych dzieci. Ale z drugiej strony, Australia czy nawet Kanada są tak strasznie daleko. Zostawić tu ojca samego? A Zbyszek i Krysia? A Szymon? Przecież jak by nie było, bliźniaki widują się z nim od czasu do czasu, wprawdzie dużo rzadziej niż poprzednio, ale jednak. A jak ich wywozę, to nie będą go w ogóle widzieć.

Kasia coś zabełkotała spod maseczki.

- Poczekaj jeszcze pięć minut i ci ją zdejmę. Z drugiej strony, tu nigdy w życiu do niczego nie dojdę, nie mówiąc o tym, żebym mogła gdziekolwiek wyjechać i zobaczyć kawałek świata. Ale również tu jest Dominik.

Tym razem Kasia nie wytrzymała:

- Od razu powiedz, że o to chodzi - wymruczała niewyraźnie, jakoś spod brzucha, prawie nie otwierając ust

Kaja zaczęła zmywać twarz przyjaciółki.

- Wcale nie o to chodzi, ale to też nie jest bez znaczenia.

- Tak jak przebiega sprawa z Dominikiem, to jest naprawdę bez znaczenia, czy ty jesteś tu czy za oceanem. Kochasz się w nim od... Czekaj ile to już? Jedenaście, nie - trzynaście lat, i czy posunęłaś się choć odrobinę do przodu od tych trzynastu, a właściwie czternastu lat? - odezwała się Kasia, kiedy tylko mogła otworzyć usta. - Tak że Dominikiem mi się tu nie zastaniaj!

Dopiero, kiedy zakończyły cały zabieg i usiadły przy stoliku napić się kawy, rozpełtała się burzliwa rozmowa. Na koniec obie się popłakały.

Skutkiem tej debaty z przyjaciółką, następnego dnia wieczorem Kaja wpadła do Zbycha i Krysi. Rozmowa z nimi przeciągnęła się do północy. Jaworska zostawiła sobie jeszcze tydzień na dokładne przetrwanie sprawy. A po tygodniu zadzwoniła do Janusza do pracy i umówiła się z nim na kawę.

- Powiedz mi w takim razie, co mam najpierw zrobić, złożyć o paszport czy co? - powiedziała bez wstępów.

Janusz ukrył uśmiech w sobie.

- Najlepiej byłoby, żebyśmy najpierw wzięli ślub!

Kaja znów się zjeżyła.

- Rozumiesz, to nie są żadne oświadczenia, ale w ten sposób byłoby nam łatwiej, już tam dalej.

- To sobie od razu wybij z głowy, żadnych ślubów, jeśli to jest warunkiem powodzenia, to możemy od razu zapomnieć o całym przedsięwzięciu.

- Dobrze, dobrze, zostawmy ten ślub w spokoju - westchnął Janusz. - Swoją drogą, jesteś niezła jędza - dodał żartobliwie.

- Zrobimy tak...

Tak się zaczął krystalizować plan. Spotykali się teraz często we czworo, żeby omawiać poszczególne sprawy, uzgodnić detale, ustalić daty.

Na Kaję czekała jeszcze rozmowa z nieświadomym niczego ojcem i Szymonem.

## ROZDZIAŁ XIII

Marzec i kwiecień zleciały nie wiadomo kiedy. Świat się zazielenił majem. Do wyjazdu pozostało ponad trzy tygodnie. Ostatnie miesiące były wypełnione przygotowaniem, zakupami, rozmowami. Szczególnie te ostatnie były trudne i bolesne. Tak jak rozmowa z ojcem. Albo z Szymonem. Wszystko to już Kaja miała za sobą. Sprawy przedwyjazdowe były związane na ostatni guzik, pozostawało jedynie czekać.

Była jeszcze jedna myśl, która jak kornik drażyła jej mózg. Kaja spychała ją na dalszy plan. Starła się nie dopuszczać do swojej świadomości, ale którejś bezsennej nocy powiedziała głośno do siebie:

- Przecież nie mogę wyjechać, nie zobaczywszy go wcześniej!

Następnego dnia zadzwoniła do szkoły.

Nie przyszło jej to łatwo, nie był to też nagły przypływ odwagi, ale raczej gest determinacji. Wiedziała, że jeśli nie zrobi tego teraz, nie zrobi tego nigdy, i całe życie będzie żałowała, że tego nie uczyniła. Około dziesiątej nie miała żadnych klientek, w pokoiku służbowym było pusto, teraz była najodpowiedniejsza chwila. Kaja poszukała w notesie numer telefonu do szkoły. Miała go zapisany już od dawna, nigdy nie precyzowała tego w myślach, po co go zapisała, ale podświadomie miała nadzieję, że kiedyś będzie jej potrzebny. Ta chwila właśnie nadeszła. Oczekiwana od dwunastu lat.

Drżącą ręką wykręciła numer. W gardle czuła suchość, przełknęła nerwowo ślinę, serce biło rozpaczliwie.

- Słucham, sekretariat? - odezwał się kobiecy głos.

- Dzień dobry, czy mogę mówić z dyrektorem Szczedroniem?

- Proszę bardzo, już łączę.

Na myśl, że za chwilę usłyszy jego głos, Kai pociemniało w oczach.

- Szczedroń, słucham?

Kaja chciała się odezwać, ale nie mogła. Usiłowała przewyciężyć tę chwilową niedyspozycję, ale głos nie chciał się wydobyć z krtani. Gwałtownie wypiła łyk herbaty stojącej na stoliku. Nie wiedziała nawet, czyja to była herbata.

- Halo, halo - odezwał się głos w telefonie. Kaja wystraszyła się, że Dominik odłoży słuchawkę, myśląc, że to pomyłka.

- Dzień dobry - powiedziała z wysiłkiem.

- Dzień dobry, czym mogę pani służyć? - spytał uprzejmie.

- Moje nazwisko Jaworska - powiedziała, zupełnie zapominając, że jemu nic to nazwisko nie mówi.

- T a k ?

Kaja znów zamilkła.

- Halo, czy jest tam pani jeszcze?

Kaja wzięła głęboki oddech.

- Proszę wykazać odrobinę cierpliwości i założyć, że mimo wszystko jestem przy zdrowych zmysłach.

To, co powiedziała, niewątpliwie zaskoczyło mężczyznę po drugiej stronie przewodu, bo teraz on zamilkł.

- A dlaczego miałbym myśleć inaczej? - spytał ostrożnie.

- Chciałam panu zaproponować spotkanie!

W telefonie znów zapadła cisza. Dopiero po chwili...

- Jeśli ma pani jakąś ważną sprawę, proszę przyjść do szkoły, sekretariat jest czynny do piętnastej i jeśli będziemy mogli, chętnie pani pomożemy.

- Nie, nie, to nie tak, to nie miało być spotkanie służbowe - powiedziała.

- Czy my się znamy? Pani nazwisko nic mi nie mówi.

Kaja znów zaczerpnęła powietrza. „Uduszę się przez niego” - pomyślała,

- Tak, znamy się, a kilkanaście lat temu nazywałam się Woźnicka.

Znów cisza w słuchawce.

- Kaja Woźnicka?

- T a k !

Pamiętał ją. Przez te wszystkie lata pamiętał, jak ma na imię.

- Witam panią! **1** cóż panią skłoniło, żeby zatelefonować? Minęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania.

- Tak, minęło dwanaście lat. Wyjeżdżam z kraju i chciałabym pana przedtem zobaczyć.

- Czy wyjeżdża pani na stałe?

- T a k !

- Kiedy?

- Za trzy tygodnie!

Usłyszała głosy w słuchawce, ktoś chyba wszedł do gabinetu, bo Dominik powiedział;

- Przepraszam panią na moment, proszę nie odkładać słuchawki.

Kaja potrzebowała tej chwili jak powietrza. Kiedy Dominik znów się odezwał, była prawie spokojna.

- Cóż, więc pani proponuje, Kaju, gdzie i kiedy się spotkamy?

- Nie wiem - odpowiedziała bezradnie, nic innego nie przyszło jej do głowy. Zaskoczenie i radość były obojętne zupełnie.

- A może wpadnie pani do mnie do szkoły. Będziemy swobodni, będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Myślę, że to lepsze niż kawiarnia, ewentualnie potem pójdziemy na kawę. Powiedzmy około szesnastej.

- Dobrze! - powiedziała.

- Zatem czekam na panią.

- Do zobaczenia - Kaja odłożyła słuchawkę.

- „Zatem czekam na panią” - powtórzyła śpiewnie. - Jak to cudownie brzmi. Czekam na panią, czekam... czekam...

Podeszła do kranu i napiła się zimnej wody. A potem przemyła twarz.

Szefowa weszła do pokoiku.

- Kajka, przyszła pani Milewska na brwi. Już czeka kilka minut.

- Nie mogę, muszę wyjść, muszę odwołać resztę moich klientek na dzisiaj - powiedziała nerwowo.

- Czemu? Co się stało? Źle się czujesz?

- Tak! A właściwie nie, ale muszę wyjść - zdawała sobie sprawę, że brzmi to chaotycznie, ale było jej już wszystko jedno.

- Rzeczywiście, wyglądasz, jakbyś była chora, masz temperaturę? Masz taką rozpaloną twarz, pokaż no czoło. No dobrze, może jakoś sobie damy radę. A kogo masz jeszcze dzisiaj?

Po dziesięciu minutach Kaja była na ulicy. Spojrzała na zegarek. Było prawie pół do jedenastej. Miała ponad pięć godzin. Najpierw pojechała do centrów handlowych i tam przymierzyła kilkadziesiąt sukienek. Żadna nie była dobra. Potem zajrzała do Mody Polskiej.

Szczęśliwie miała przy sobie pieniądze. W Modzie znalazła to, czego szukała. Prosta, ale elegancka suknia w rdzawym kolorze, dopasowana w talii, lekko rozszerzona ku dołowi, z dekoltem w kształcie łódki. Suknia leżała na niej znakomicie. Pojechała do domu. Wzięła kąpiel, wymodelowała sobie włosy, zrobiła makijaż. Patrząc w lustro, widziała swoje szczęśliwe, iskrzące się oczy.

- Jestem umówiona z Dominikiem, czy to możliwe, czy to dzieje się naprawdę? Miała chęć się uszczypnąć, ale zamiast tego spojrzała na zegarek. - Zobaczę go za dwie godziny. Dzięki ci, Boże, za ten dzień.

- Wychodzisz, Kajuś? - zapytał ojciec, kiedy pojawiła się w przedpokoju.

- Tak, tatusiu, obiad jest na kuchence. Spojrzysz na bliźniaki, żeby zjedli, dobrze?

- Dobrze, dziecko, nie martw się o nic! Spotkało cię coś miłego, masz takie śmiejące oczy?

Kaja roześmiała się szczęśliwie. A potem uściśnęła ojca.

- Tak, spotkało mnie coś bardzo miłego i dobrego.

- To dobrze, moje dziecko, w życiu jest zwykle zbyt mało dobrych chwil, więc trzeba cenić każdą, bo ani się obejrzyś i będzie za późno.

Z domu Kaja skierowała się do Kasi. Do spotkania z Dominikiem miała jeszcze sporo czasu. Wiedziała, że Kasia będzie o tej porze w domu.

Zadzwoiła raz, a potem jeszcze raz i następny.

- Kaśka, otwieraj - zawołała niecierpliwie.

- Co jest, pali się? - Kasia otworzyła drzwi i zamarła.

- Fiu, fiu, fiu - zagwizdała. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale nie zdążyła, bo Kaja jak burza wpadła do mieszkania i chwyciła przyjaciółkę w objęcia.

-Kaśka, za godzinę zobaczę Dominika, rozumiesz? Jestem umówiona z Dominikiem.

- Mów od początku - zażądała Kasia.

Kaja opowiedziała jej wszystko, począwszy od telefonu.

- Fiu, fiu, fiu - zagwizdała znowu Kasia - co za odwaga, wprost straceńcza. Prawdę mówiąc, już straciłam nadzieję, że się na to kiedykolwiek zdecydujesz. Ale się cieszę, że w końcu to zrobiłaś. No, nie płacz, wariatko, bo się porozmawiesz. I czego teraz ryczysz? Przecież zaraz go zobaczysz. Och, rany... idź do łazienki i się popraw, bo nie będziesz mu się mogła pokazać.

\*\*\*

Kaja popchnęła wysokie dębowe drzwi i znalazła się w znajomym, dużym korytarzu. Wokoło było cicho i pusto. Niezdecydowanie zatrzymała się pośrodku. Doskonale pamiętała, gdzie jest gabinet Dominika, ale chciała tę chwilę odwlec. Uspokoić skaczące z przejścia serce.



Była spięta i przerażona, ale jednocześnie obłąkanie szczęśliwa, „jeszcze jest czas, jeszcze mogę stąd wyjść i nigdy więcej go nie zobaczyć... Chyba jesteście kopnięta” - wymyślała sobie.

- A pani, do kogo? - usłyszała.

To była woźna z wiaderkiem ręku. Przez moment miała wrażenie, że zobaczy pocziwą panią Kozłowską, dawną woźną w tej szkole, którą wszyscy lubili, ale trochę też się jej bali. Ale stojąca przed nią kobieta w niczym pani Kozłowskiej nie przypominała, była też od niej sporo młodsza.

- Ja do pana dyrektora Szczedronia.

- A właśnie poszedł na górę. Niech no pani tu poczeka, pewnie niedługo wróci.

Kaja posłusznie stanęła we wskazanym miejscu. „Boże, co to będzie?” - myślała po chwili.

Pojawienie się mężczyzny przerwało kłótnię, którą Kaja prowadziła sama ze sobą. Mężczyzna schodził po szerokich schodach, wolnym, swobodnym krokiem. Zauważył ją stojącą koło okna i już nie spuszczał z niej wzroku. Ona również patrzyła na jego postać, tak drogą i bliską, a jednocześnie tak nieosiągalną. Postać, która od lat nawiedzała ją w snach.

Szczedroń zbliżył się do niej:

- Pani do mnie, prawda?

Motyl pod sercem Kai wykonał potrójne salto.

- Tak - wyszeptęła.

Nauczyciel uniósł jej rękę do ust, a potem chwilę przytrzymał w swoich dłoniach.

- Zapomniałem już, że jest pani taka śliczna!

Kaja spieszyła się jeszcze bardziej. Weszli do gabinetu, Dominik wskazał jej fotel przy niskiej ławie.

- Niech mi pani powie, Kaju, czemu jest pani tak zdenerwowana?

- Jestem przerażona tym, na co się odważyłam - odpowiedziała szczerze.

- Ależ dlaczego, należy żałować, że nie zrobiła pani tego wcześniej - ktoś zapukał do gabinetu: to woźna przyniosła dwie kawy.

- No więc, cóż u pani słychać? Dwanaście lat to szmat czasu.

- Rzeczywiście, odpowiednio długi czas na zrobienie mnóstwa głupstw i błędów w życiu - odpowiedziała Kaja, zanim zdążyła pomyśleć.

- Cóż, wszyscy jej popełniamy, inaczej się nie da. Rozumiem, że wyjeżdża pani z kraju, tak? Czy to też jest jeden z błędów?

- Tego jeszcze nie wiem.

- A inne?

Kaja przełknęła łyk kawy. Nerwowe napięcie powoli z niej opadało.

- Zbyt dużo, żeby o nich mówić, lepiej powiedzieć o tym, czym mogę się pochwalić, a mianowicie, dwoje wspaniałych dzieci, bliźniaki chłopiec i dziewczynka, prawie jedenastolatki.

- Gratuluję! Oni też jadą z mamą?

- Oczywiście.

- I naturalnie małżonek?

- Od prawie pięciu lat jesteśmy rozwiedzeni.

- Przepraszam, przykro mi!

Kaja skwitowała to uśmiechem. Potoczyła się rozmowa. Dominik mówił o szkole, o nauczycielach, Kaja opowiedziała o swojej pracy, trochę o bliźniakach. Wspomniała również o Marcie i Kasi, ale nie pamiętał ich zbyt dobrze. W końcu przez te lata setki uczennic przewinęło się przez szkołę.

- A mogę wiedzieć, dokąd pani wyjeżdża?

- Do Kanady!

„Skąd mi ta Kanada przyszła do głowy, przecież z Kaśką rozmawialiśmy o Australii” - pomyślała.

- Daleko - stwierdził.

- Tak, daleko.

- I temu, że pani wyjeżdża z kraju na stałe, zawdzięczam tę dzisiejszą wizytę?

Kaja zawahała się.

- Proszę to zrozumieć dobrze. Wyjeżdżam z kraju i nie mogłabym wyjechać, nie zobaczywszy pana.

- Czemu, Kaju? Czy może mi pani na to odpowiedzieć?

- Czy pamięta pan naszą ostatnią rozmowę?

- Oczywiście!

- Czy więc to pana dziwi?

- Nie, dziwi mnie jedynie fakt, że trzeba było tylu lat, żebyśmy się znów zobaczyli.

- Prawdopodobnie, gdyby nie zmiany, jakie mają zająć w moim życiu, następnej rozmowy by nie było!

- Znów muszę zapytać, czemu?

- To chyba zrozumiało!

- Nie, nie dla mnie. Czy naprawdę trzeba było dwunastu lat, żebyśmy się mogli znów zobaczyć? Wtedy też stała pani w obliczu ważnej decyzji, teraz

sytuacja w jakiś sposób jest podobna. Wprawdzie nie zmienia pani stanu cywilnego, ale kontynent. Równie ważna decyzja. Czy zawsze musi nastąpić jakiś przełom w pani życiu, żeby pani sobie o mnie przypomniała?

Kaja zaśmiała się, trochę z rozbawieniem, trochę ironicznie.

- Żebym sobie przypomniała?- powtórzyła. - Doprawdy, nie wiem, co na to powiedzieć. Nie było takiej nadziei przez te wszystkie lata, nie mogłam mieć takiej nadziei, żeby o panu zapomnieć - powiedziała cicho po długiej przerwie.

- Więc dlaczego dopiero teraz?

Kaja milczała. Cóż miała mu powiedzieć? Że przecież była tu dwanaście lat temu, mówiła mu, że go kocha. Przecież on to wszystko wiedział. Czyż miała mu powiedzieć, że przybiegała pod szkołę przez prawie dwa lata.

Dominik chyba też myślał o tym spotkaniu przed laty, bo powiedział:

- Wtedy, tamto pani wyznanie wzięłam za egzaltację, fascynację dziecka, jakim chyba jeszcze wtedy pani była. I proszę mi wierzyć, nie mogłem zrobić nic, chociaż wiedziałem, że gdybym zrobił pół kroku, sprawa potoczyłaby się inaczej. Ale pani stała na progu nowej drogi życiowej i ja nie miałem prawa niczego psuć, nie dając nic w zamian. Mógłbym wyrządzić pani wielką krzywdę.

- To nie była egzaltacja. A ja nie byłam dzieckiem. I nie wiadomo, czy chroniąc mnie przed jedną krzywdą, wyimaginowaną krzywdą - muszę dodać, nie wyrządził mi pan jeszcze większej. Prawdziwej!

Dominik bez słowa wstał z fotela. Zbliżył się do Kai. Nachylając się nad nią, dotknął ustami jej warg.

Dla Kai świat się zatrzymał. Ziemia przestała się kręcić i tylko wisiała sobie gdzieś tam w przestworzach. Wargi Dominika w cudowny sposób gładziły jej skórę, przesuwali się z jednego kącika w drugi, czułe i drażniące zarazem, aż w końcu język mężczyzny rozchylił nabrzmiałe, oczekujące usta.

- Kaju - powiedział po bardzo długiej chwili. Kobieta otworzyła oczy, ale minął wiek cały, zanim ziemia wróciła na swoją orbitę. - Kaju - powtórzył - nie ma profesora i uczennicy, jesteś ty i ja.

- Dominik! - znów pocałował ją w rękę. - Dziś jesteś piękną, dorosłą kobietą, jesteśmy równymi partnerami, a właściwie z racji swojego uroku masz nade mną olbrzymią przewagę. Dziś wszystko wygląda inaczej. I tylko od nas zależy to, co się dalej z nami stanie. Przed nami jeszcze trzy tygodnie, jeśli będziemy chcieli, mogą być cudowne. Nie nadrobimy tych lat, ale możemy sobie dać dużo radości. Pozwól mi wziąć inicjatywę w swoje ręce.

Kaja słuchała tych słów i zastanawiała się, dlaczego nie czuje tej spodziewanej radości? Gdzie się to wszystko podziało? Kiedyś za takie słowa oddała-by pół życia, a dziś Dominik klęczy przed nią i prosi o trzy tygodnie, a ona milczy. Bo nie wie, czy jest na to zdecydowana. To co znaczyły te wszystkie lata? Te wszystkie przepłakane noce, te wszystkie chwile, kiedy odwracała się od Szymona, przepełniona żalem i pretensją do męża za to, że nie jest Dominikiem. Czy po drodze zagubiła to uczucie do niego? Czy przestała go kochać? Może Kasia miała rację?

- Kaju? - zapytał.

- Tak, Dominiku! - powiedziała i uśmiechnęła się. Imię jego na jej wargach zabrzmiało słodko jak świeży plaster miodu.

- Czy chcesz się ze mną spotkać?

„No właśnie? Czy chcę?” - zapytała się w myślach. I nie umiała sobie dać odpowiedzi.

- Pozwól mi się z tym oswoić - poprosiła.

Spojrzał na nią lekko zaskoczony.

- Oczywiście, rozumiem.

Ale wiedziała, że nie rozumie. Jakże mógłby to zrozumieć, skoro ona sama tego nie rozumiała.

- Czy chcesz, żebym do ciebie zadzwonił, czy wolisz ty zadzwonić do szkoły?

- Zadzwoń ty - powiedziała, pisząc na kartce swój numer telefonu.

- Posłuchaj, malutka, cokolwiek się zdarzy między nami, będzie zależało tylko od nas, jesteśmy dorosłymi ludźmi i nie musimy niczego forsować, ale też niczego nie musimy sobie odmawiać. Życie jest po to, żeby żyć, a nie wspominać. Dlatego cię proszę, dajmy sobie te trzy tygodnie. Może być pięknie, zaufaj mi.

- Pójdę już, Dominiku! Cieszę się, że cię widziałam.

- Nie odchodź jeszcze.

- Pozwól mi iść i zadzwoń do mnie któregoś dnia.

\*\*\*

- Kaja, czemuś zachowała się tak dziko? Przecież wyraźne było widać, że mu się podobałaś - powiedziała Marta.

Kaja uśmiechnęła się. To pierwsze spotkanie zostało w jej pamięci żywe, jakby zdarzyło się wczoraj.

- *Wiesz, Marta, jest taka piosenka, coś tam...- poczekaj niech sobie przypominę, nie zważaj na mój głos, nigdy nie był moją mocną stroną - „...a kobiecie wystarczy dla duszy nieśmiertelność pocałunku”- zanuciła Kaja. - I coś tam dalej.*

- *Mhm... pamiętam, to śpiewa Młynarski... „Mona Lisa, Mona Lisa, Mona Lisa...” - dokończyła śpiewnie Marta.*

- *Tak, chyba tak, więc wiesz. Ja dopiero wtedy zrozumiałam, co to znaczy „nieśmiertelność pocałunku”. Ten pierwszy raz, kiedy Dominik mnie pocałował. Ja ten pocałunek pamiętam do dziś. Nie, nie tak, pamiętam wszystkie jego pocałunki, ale tamten... czuję do dziś. Jego usta... takie świeże, takie wilgotne. I takie moim znajome, tak bezbłędnie do moich przylegające, jakby całował mnie od zawsze, jakby nasze usta znały się doskonale. I to, co wtedy rosnę między nami, a potem szum w mojej głowie, wiesz, otworzyłam oczy i czułam się, jakbym wysiadła z karuzeli. Świat ze mną wirował. Wtedy też po raz pierwszy tak mnie nazwał - „malutka”. A potem, często tak mówił: „malutka” albo „maluszkę” - Kai głos się załamał.*

*Marta spojrzała na kuzynkę uważnie, niezbyt pewna, czy Kaja nie będzie płakać. Ale nie. Głos jej załamał się nie płaczem, ale niewypowiedzianym wzruszeniem. A oczy błyszczały, jakby zapalone tysiącem iskier.*

*„Czy to możliwe - pomyślała Marta - czy to możliwe, że jej oczy nagle błyszczą szczęściem? Jakby wciąż trwał ten pierwszy pocałunek, jakby ich wargi nigdy się nie rozłączyły?”*

\*\*\*

Kasia po raz drugi tego dnia otworzyła Kai drzwi. Wpuściła przyjaciółkę do środka.

- Nie sądziłam, że cię dzisiaj zobaczę, miałam zamiar rano wpaść do salonu, dowiedzieć się, jak było. Janusz jest u Andrzeja. Debatują na wiadomy temat - powiedziała na jednym oddechu.

Kaja cofnęła się na klatkę.

- Nie mam ochoty go dzisiaj widzieć, chodź, odprowadź mnie do domu, pogadamy po drodze.

- Dobra, poczekaj na dole. Zrzucę tylko coś na siebie.

Kaja opowiedziała przyjaciółce cały przebieg spotkania z Dominikiem.

- Chryste Panie, uciekłaś, jakby pogryzł cię, a nie pocałował.

- Kaśka, ty nie rozumiesz. Ja sama zresztą też chyba nie, ale we mnie było coś takiego, czego ja nie mogłam unieść. To wszystko było za dużo. Nie miałam gdzie tego w sobie pomieścić. Boże, ja tak marzyłam o nim, ten pocałunek wyrażałam sobie setki razy. Ale chyba nigdy nie wierzyłam, że może się zdarzyć, nigdy nie myślałam, że mogę mu się podobać, a on zachowywał się tak, jakbym mu się naprawdę podobała.

Kasia spojrzała na przyjaciółkę.

- Chora czy co? - powiedziała. - Oglądałaś się w lustrze ostatnio? Wiesz, jak ty wyglądasz? Że nie tylko Wicek, ale każdy normalny chłop straciłby głowę. Zobacz, jak Janusz wodzi za tobą wzrokiem. A jeszcze w tej sukience wyglądasz jak Auderka.

Kaja westchnęła.

- Wiesz, to jest właśnie nasz problem, zawsze czujemy się niedowartościowane. Mnie to prawie już przechodzi, bo dla Andrzeja jestem zawsze najpiękniejsza i na mnie to działa zbawczo, ale zanim on się zjawił, też taka byłam, pamiętasz. A ty Szczedronia postawiłaś kiedyś na cokole i bałaś się do tego cokołu zbliżyć. Dlatego teraz nie możesz się nadziwić, że twoje bóstwo zniżyło się do ciebie. Już ci kiedyś mówiłam, potraktuj go jak zwykłego chłopca. Sam ci dzisiaj powiedział, że masz nad nim przewagę ze względu na swoją urodę. I ma zupełną rację, ślepy nie jest. Ponadto nie zapominaj o różnicy wieku. Może to dla ciebie nie ma znaczenia, ale dla niego na pewno.

- No i co masz zamiar robić? Spotkasz się z nim?

- Nie wiem!

- Poczekaj, ustalmy jedno. Najpierw sobie odpowiedz, czy chcesz?

- Nie wiem, czy chcę! Nigdy nie myślałam, że do tego dojdzie.

- Czyżby? - zapytała Kasia.

- Oj, Kaśka, nie mówię, że nie chciałam, bo przecież wiesz, że było inaczej, ale nigdy nie myślałam, że po pierwsze - odważę się tam pójść, a po drugie - że on będzie taki... hmm, jak to powiedzieć...

- Aktywny? - podpowiedziała przyjaciółka.

- Może być i tak, ale mnie bardziej chodziło o coś takiego, jak czuły, ciepły. On był taki, jakbym go naprawdę obchodziła, a przecież nie widział mnie przez tyle lat. Taki tkliwy... Jakby na mnie czekał.

- Może rzeczywiście czekał?

- Kasia - przestań!

- No, skąd wiesz, co on myślał po tamtej rozmowie? Namieszałaś mu w głowie dwanaście lat temu i uciekłaś. Niewątpliwie go zaintrygowałaś i nie wiadomo, co byłoby, gdybyś się pojawiła za miesiąc.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. A teraz jestem zbyt tym wszystkim oszaloniona, bo rzeczywistość przerosła wszystko.

- Jeśli się zdecydujesz, to przerośnie jeszcze bardziej - powiedziała Kasia z uśmiechem.

Doszły pod Kai dom.

- Nic ci nie doradzę, bo to ty musisz zdecydować sama. Nie pójdziesz na spotkanie z nim, będziesz żałować całe życie, że coś straciłaś, pójdziesz, dojdzie do czegoś więcej, może się rozczarujesz i będziesz żałować, że poszłaś, albo się nie rozczarujesz i naszą podróż diabli wezmą. Kajka, cokolwiek nie zrobisz, będziesz musiała z tym potem żyć. Najlepiej to prześpij się i zdecydujesz jutro.

## ROZDZIAŁ XIV

Dominik zadzwonił następnego dnia. I tego samego popołudnia spotkali się na bulwarach nad Wisłą. Szli z biegiem rzeki, trzymając się za ręce, opowiadając sobie o swoich osobnych życiach.

Kaja opowiedziała mu o swoim szczęśliwym dzieciństwie, czułej i koleżeńskiej więzi ze Zbyszkim, o przyjaźniach ze studium kosmetycznego, o wciąż nieukojonym bólu po śmierci mamy. O swoim małżeństwie nie chciała mówić, wspomniała jedynie, że wspólnie z mężem doszli do wniosku, iż rozejście będzie najlepszym wyjściem.

On też opowiedział jej o swoim wojennym dzieciństwie, o matce, która wychowała go sama, a potem zgasła niespodziewanie, kiedy już był na studiach, o ojcu, który porzucił ich wkrótce po jego urodzeniu i przepadł jak kamień w wodę, o swoich studiach na Uniwersytecie Warszawskim. Dopiero teraz się dowiedziała, że Dominik nauczycielem został przypadkiem, że studiował dziennikarstwo i zamierzał być reporterem. O swoim małżeństwie też wspominał niewiele, jedynie to, że gdyby nie zdrowie żony i jego decyzja sprzed lat, decyzja, a właściwie obietnica, której coraz trudniej mu było dotrzymać, mógłby dziś inaczej planować życie. Zabrzmiało to niezbyt jasno, ale Kaja nie chciała dociekać, co ma na myśli. A może nie miała na to odwagi. Rozmawiali o wszystkim, żaden temat nie był tabu. Kaja czuła się, jakby rozmawiała z nim całe życie.

Przystawali na pustych przystankach, żeby wtulić się, choć na chwilę, w siebie, żeby poczuć swoją wzajemną bliskość.

Wszystkie wczorajsze wątpliwości Kai rozwiały się z nastaniem świtu. Jakże mogła się zastanawiać, czy chce? Taka chwila jak ta była warta wszystkiego. Nieważne, jak długo ma trwać, najważniejsze żeby trwała - trzy tygodnie... to całe dwadzieścia jeden dni... czy wiek.

Był początek czerwca, dni były już długie, a zmierzchy ciepłe i pachnące. Wieczór zakończyli w kawiarence na starówce, umawiając się na dzień następny.

Nadeszły tygodnie, których miała nigdy nie zapomnieć. Kai zaczynało brakować czasu. Wprawdzie wszystko było już pozałatwiane, pozostały jedynie drobne zakupy, co też pochłaniało bezcenne godziny, bo za wszystkim trzeba było biegać i szukać. Chciała również jak najwięcej czasu spędzić z ojcem. Codzienne spotkania z Dominikiem przeciągały się do wieczora. Do tego praca w salonie: dzień po prostu zrobił się za krótki. Musiała coś postanowić. Najlepszym wyjściem było przesunięcie urlopu o trzy tygodnie wcześniej, potem i tak nie był jej już potrzebny. Nie pozostawało nic innego, jak porozmawiać z szefową. Rozmowa nie była najłatwiejsza, Kaja w końcu, po plątaninie różnych wybiegów i pretekstów, powiedziała prawdę. Co prawda, wysłuchała potem od starszej kobiety tysiące ostrzeżeń i rad, ale ustaliły, że Kaja zostanie do końca tygodnia, czyli jeszcze dwa dni.

Dominik czekał na nią nad Wisłą. Przybiegła spóźniona o prawie pół godziny. Z lękiem myślała, że już go nie będzie. Ale był. Czekał na nią, oparty o balustradę schodków prowadzących na brzeg rzeki.

- Ufff, myślałam, że cię już nie będzie - powiedziała zamiast powitania, zbliżając się do niego. - Strasznie cię przepraszam, ale dziś wszystko szło jak po grudzie.

Nie dokończyła, bo Dominik przyciągnął ją do siebie i pocałunkiem zamknął jej usta. Pod Kają ugięły się nogi.

- Nic już nie mów, lanie za spóźnienie dostaniesz w domu - powiedział, mrużąc oczy.

- W domu?

- Ciiii, chodź - wzięła ją za rękę i skierowali się do postoju taksówek.

Taksówka zatrzymała się na nieznanym Kai osiedlu - na Sadybie. Dominik poprowadził ją do jednego z wieżowców. Kaja zawahała się.

- Dominiku... - powiedziała pytająco.



- Kaju, zaufaj mi, nie zdarzy nam się nic, czego nie będziemy chcieli, żeby się nam zdarzyło. Nie musimy nic, bądźmy tylko ze sobą.

Wjechali na dziewiąte piętro. Przez chwilę Szczedroń szukał klucza w kieszeni. Z klatki wchodziło się do kwadratowego przedpokoju, z którego prowadziły drzwi do dużego pokoju, niewielkiej kuchenki i jeszcze mniejszej łazienki. Mieszkanie, choć małe, było jasne i umeblowane ze smakiem. Kaja weszła do pokoju. Stół był nakryty na dwie osoby. Na środku czekały na nią świeże, herbaciane róże.

- To kwiaty dla ciebie, Kajeczko. Wstawiłem do wazonu, żeby były świeże.

- Dziękuję, są piękne!

- Nie darowałbym sobie, żebyś nie dostała ode mnie kwiatów. Mój Boże, tyle mamy do nadrobienia, a tak mało czasu... - westchnął.

- Czy to jest twoje mieszkanie, Dominiku? - spytała Kaja. W duchu wymyślała sobie za tę małomiasteczkowość, za to, że nie może być ponad to, że nie jest w stanie się pozbyć myśli o żonie, która może się tu pojawić zupełnie nie w porę.

Dominik roześmiał się serdecznie.

- Cały czas grzeczna uczennica. Nie robi nic, co by wykraczało poza przepisy szkolne.

- Nie jestem pewna, jak przepisy wyrażają się na temat zakochania się w swoim profesorze - odpowiedziała Kaja.

- Nie ma takiego punktu, w którym mówią, żeby tego nie robić, ale jest również punkt, który mówi, że należy ufać swoim profesorom i być przekonanym, że nie zrobią nic złego.

- Dobrze, panie profesorze!

- Ale żeby cię całkowicie uspokoić, kochanie, to ci powiem, że to jest mieszkanie mojego kolegi, który od miesiąca jest we Francji. Wpadam tu co jakiś czas, podlewam kwiatki, sprawdzam pocztę. Kolega wraca w połowie lipca. Nikt poza mną nie ma klucza do tego mieszkania, kolega nie ma rodziny, jest zatwardziałym kawalerem. Czy rozwiałem twoje obawy, czy wręcz przeciwnie?

Tym razem Kaja się zaśmiała.

- Żadnych obaw nie było, po prostu babska ciekawość.

- Mhm, rozumiem! Usiądź sobie w fotelu i poczekaj chwilkę, ja muszę zniknąć w kuchni. To nie potrwa długo, wszystko jest prawie gotowe.

Kaja nie dopytywała się, co to znaczy „wszystko”. Domyślała się, że Dominik coś tam przygotował do jedzenia, jakieś kanapki czy coś. Usiadła w fotelu

i popadła w zadumę. Zaraz, tuż obok szalonej radości, było w niej niemniejsze zdziwienie. Ona i Dominik. Czy kiedyś o tym marzyła? Marzyła - tak, ale tak jak się marzy o gwiazdce z nieba, o przejściu na drugą stronę tęczy. Nigdy jednak nie przypuszczała, że to marzenie może się spełnić. Że może być z Dominikiem, że może się do niego przytulić, że może poczuć jego oddech na swojej twarzy. Wspomniała te wszystkie ubiegłe lata bez niego, bez tego obłąkanego szczęścia w środku.

W tej jednej chwili zapragnęła go dotknąć, przekonać się, że jest naprawdę. Nie za chwilę, ale teraz, natychmiast. Czyż nie dość czasu straciła? Podniosła się z fotela i weszła do kuchni. Dominik stał tyłem do drzwi, nachylony nad małym stolikiem. Zajęty lub zamyślony, nie usłyszał jej. Podeszła bliżej i przytuliła policzek do jego pleców. W nozdrza uderzył ją zapach dobrej wody kolońskiej. Mężczyzna na ułamek sekundy znieruchomiał, a potem odwrócił się do niej, delikatnie ujął jej twarz w swoje ręce i pocałował jej przymknięte oczy, a potem przesunął wargami niżej i dotknął jej policzków. Kaja nie chciała już dłużej czekać, sama poszukała jego ust. Przywarła do niego, oplatając mu szyję ramionami. Dominik gładził jej plecy jedną ręką, a drugą położył na jej piersi, przez chwilę ugniatał, masował przez cienką tkaninę sukienki. Sutki Kai natychmiast stwardniały, przez ciało przebiegł dreszcz. Szczędroń oderwał rękę od jej pleców, sięgnął do czerwonych guziczków. Rozpiął pierwsze trzy od góry i wsunął rękę w głąb. Z przyjemnością, ale i zaskoczeniem stwierdził, że Kaja nie miała biustonosza. Dotknął nabrzmiałej piersi. Kaja wydała z siebie cichy jęk. Nie przerywając tej pieszczoty, rozpiął kolejne guziki i przywarł ustami do piersi pełnej jak soczysta brzoskwinia. Kaja słyszała swoje łomoczące serce, czuła pulsującą w skroniach krew. Dominik zsunął z jej ramion sukienkę, która miękko opadła na podłogę i schylając się do pozycji kłęczącej, zaczął pieścić wargami jej brzuch. Kaja oparła się głową o ścianę, przez wyprężone jak struna ciało przebiegały spazmy. Dominik przez białą koronkę majteczek, niby przypadkiem, dotknął językiem wzgórka łonowego. Kaja wczepiła palce w jego włosy, targnęła nimi, Dominik sięgnął językiem o kilka milimetrów niżej, czując, jak podniecenie w nim narasta i faluje. Kaja wydała z siebie głębokie westchnienie. On gwałtownym ruchem zdarł białą szmatkę z jej pośladków i przywarł ustami do gorącego, pulsującego miejsca, delikatnego jak skórka z jagnięcia. Czegoś podobnego Kaja nie przeżyła jeszcze nigdy w życiu. Eksplozja strzeliła w niej niczym wulkan. Wbiła palce w ramiona mężczyzny i czuła, że byłaby w stanie zabić go, gdyby w tej chwili przestał. Ale Dominik nie zamierzał przestawać, zwinnymi ruchami języka doprowadził

Kaję do spełnienia. W chwilę potem wstał, szybko pozbył się ubrania i patrząc w nieprzytomne ze szczęścia oczy kobiety, wszedł w nią powoli, jakby z namysłem. Kaja uniosła nogę i oparła ją kochankowi o biodro. Dominik poruszał się w niej delikatnie i ostrożnie, jakby leniwie. Kaja, nie mogąc już tego znieść, chciała narzucić swoje tempo, ale mężczyzna przytrzymał ją za pośladki, mówiąc - „spokojnie” - żeby za chwilę wykonać kilka gwałtownych ruchów. Oboje przenieśli się ponad czas i chmury, ponad wszystko, co nie było nimi i najdoskonalszym spełnieniem.

Zmęczeni, stali potem długą chwilę, oparci o siebie, dysząc lekko, uspokajając rozszalałe tętna. Dominik poruszył się pierwszy, uniósł rękę Kai i pocałował każdy palec z osobna. Spojrzał potem na nią z tym swoim niezmiennie czarującym półuśmiechem i powiedział:

- Obawiam się, że mój kurczak po burgundzku całkowicie wysuszył się w piekarniku. A miało być to moje danie popisowe.

- Popisałeś się w inny sposób - powiedziała Kaja, zaskoczona własną bezpośredniością i odwagą. Nigdy nie rozmawiała w taki sposób z Szymonem, właściwie bardzo rzadko rozmawiali o sprawach łóżkowych, a już na pewno nigdy nie otwarcie. Zawsze temat ten stanowił tabu, nigdy nie mówili o tym sobie zwyczajnie i po prostu nazywając rzeczy po imieniu. Kaja nagle zastanowiła się, dlaczego tak się działo.

- Wykończyłaś mnie zbyt szybko, jak smarkacza, mam nadzieję, że dasz mi szansę poprawy.

Kaja uśmiechnęła się. „0 czym on mówi - pomyślała. - Co on tu jeszcze chce poprawiać, przecież nie może już chyba być cudowniej”?

Pozbierała swoje łażki i zniknęła w łazience. Kiedy wróciła, na stole stały już talerze z parującą potrawą, a w kieliszkach czekało dobrze schłodzone, białe, reńskie wino.

Ten pierwszy wieczór, kiedy byli ze sobą tak blisko, przeminął jak chwila. Jedli kolację, którą przygotował Dominik, później pili koniak i kochali się, pili kawę i znów kochali się. Nie mieli czasu na rozmowę, nie mieli czasu na nic poza poznawaniem swojego ciała, poza uczeniem się siebie i zapamiętywaniem siebie na później, na lata, które miały nadejść.

\*\*\*

*Kaja przyniosła do ogródka tacę, na której stały dwie kawy, słone paluszki i dwie koniakówki w jednej czwartej wypełnione złotym płynem. Marta siedziała na leżaku w opalaczu. Wrześniowe słońce dawało się we znaki.*

*- Ale pogoda - westchnęła leniwie Marta - jak w czerwcu, a to już druga połowa września. W Polsce pewnie już zimno, szaro i mokro.*

*- W tym roku jest wyjątkowo długie to lato, ale poczekaj, zimę mamy też długą. Kiedy u was w marcu już wszystko topnieje i zaczyna się zielenić, u nas jeszcze zima na całego. Pamiętam, kiedy przyjechaliśmy tutaj z Włoch, w lutym, wyobrażasz sobie, że słonecznej Italii prosto w środek zimy? Tam można było chodzić w sukienkach, tu było czterdzieści centymetrów śniegu.*

*- Powiedz mi, Kajka, czemu ty nie zostałeś w Polsce, skoro tak wszystko się zaczęło dobrze rozwijać między tobą a Dominikiem? Kurczę, i ja zaczynam go tak nazywać, do tej pory był dla mnie Wickiem.*

*Kaja milczała, kołyszając w ręku kieliszek z alkoholem.*

\*\*\*

Dni pędziły nieubłaganie. Kai wydawało się, że dopiero wczoraj zadzwoniła do szkoły, a to już minęły ponad dwa tygodnie. Do wyjazdu zostało cztery dni. Przez ten czas spotykała się z Dominikiem prawie codziennie. Zwykle od razu jechali do mieszkania na Sadybie, ale czasami zmieniali plan. Szli na kawę albo na obiad, albo szli na spacer i jedli na ławce pączki i drożdżówki. Dzielili się tymi ciastkami z wróblami i wiewiórkami. Czasem to były Łazienki, czasami Park Skaryszewski. Mówili o wszystkim, ale omijali temat zbliżającego się wyjazdu Kai. Jakby ten wyjazd nie miał nigdy nastąpić, jakby mieli przed sobą całą wieczność. A niekiedy tylko milczeli, będąc przy sobie, dotykając się nieuchwytnie. Kaja miała promienie w oczach, a w sercu niekończącą się pieśń. Dopiero potem, kiedy niebo brązowiło zachodem słońca, jechali na Sadybę. Dominik przekręcał zasuwkę i już byli dla siebie gotowi. Nie czekając, aż wejdą do pokoju, ściągali z siebie nawzajem ubrania i znów zapadali w siebie i tę najcudowniejszą na świecie otchłań. Kaja czuła błogi ból w łędźwiach i w udach, i to było też wspomnienie ich kochania.

*- Jutro nie przyjdę - powiedziała, leżąc na jego ramieniu, jej ręka gładziła jego pierś, miejsce, które przed chwilą całowała.*

*- Czemu?*

- Spotkanie rodzinne u mojego brata, coś w rodzaju pożegnania wszystkich naraz. Przeciągnie się pewnie długo - Kaja się pierwsza wyłamała z tej niepisanej umowy milczenia o wyjeździe.

- Trudno, będę czekał na ciebie pojutrze. Zostaną nam tylko dwa dni.

- Wiem, mój Boże, przecież wiem.

Dominik podniósł się z tapczanu.

- Zrobię ci kogiel-mogiel, chcesz? I kawę?

- Tak, uwielbiam kogiel-mogiel.

Wyszedł do kuchni, po chwili usłyszała odgłosy jego krzątania.

- Pomóc ci? - zawałała Kaja.

- Nie, maluszk. Ty zostań tam, gdzie jesteś, masz za sobą i przed sobą ciężkie dni. Ja się zajmę wszystkim, a ty odpoczywaj przy mnie. Mój Boże, odpoczywaj przy mnie.

Wrócił do pokoju, ubijając żółtka w kubeczku, przysiadł na brzegu tapczanu.

- Gdybyś mi dała na to czas i pozwoliła, rozpieszczęłbym cię tak, jak tego nie robił nikt inny. Nie mogę ci wybaczyć, że nie zadzwoniłaś do mnie zaraz po swoim rozwodzie. Pięć lat, pomyśl, jakie mogłyby być cudowne te lata.

W kuchni zagwizdał czajnik. Dominik poszedł zaparzyć kawę. Kaja położyła się na brzuchu. Była naga, ale mimo otwartego okna nie czuła chłodu. Wieczór był ciepły.

„Powiedz jedno słowo, a zostanę - prosiła go w myślach. - Powiedz tylko, że chcesz, żebym została, a będę tu, nie wyjadę nigdzie. I nigdy nie będę tego żałować. Powiedz tylko - zostań!”

Dominik wrócił z kawą i ukręconym żółtkiem. Nachylił się nad nią i pocałował krągły wzgórek pośladka. Kaja odwróciła się i spojrzała mu uważnie w oczy. „No, teraz - pomyślała - powiedz teraz”.

Ale Dominik popatrzył na nią bez słowa. W jego oczach nie było zwykłych kpiących błysków. Była w nich czułość i żal. Kaja wzięła jego rękę i przytuliła sobie do policzka. Trzymała ją tak długą chwilę. Na dłoń mężczyzny spadła jedna gorąca łza.

\*\*\*

*- Idź jeszcze po ten koniak - powiedziała stanowczo Marta - albo nie, siedź, ja sama pójdę. Ruch dobrze mi robi na nerwy. Bo wkurzyliście mnie oboje - dodała, gramoląc się z leżaka.*

*Kaja przymknęła oczy. Nieopatrznie przywołała tamtą chwilę. Pamiętała ją tak dobrze. Długo siedzieli do siebie przytuleni, nic nie mówiąc, zapomnieli o kawie i o koglu-moglu. I tak też Kaja go pożegnała tamtego dnia. Już niewypełniona miłością, nienasycona spełnionym pożądaniem, ale przepełniona żalem, który nie miał ujścia.*

*- No i czemu, u Boga Ojca, nie powiedziałaś mu, że chcesz zostać? Albo czemu nie zostałaś, nic mu nie mówiąc? A on też dobry, czemu ci nie zaproponował, żebyś została, przecież chyba widział, że to zrobisz? - zrzędziła Marta, pojawiając się znowu. Postawiła na stoliku butelkę z koniakiem.*

*- Marta, no zastanów się. On nie powiedział, bo był odpowiedzialnym człowiekiem, zdawał sobie sprawę, że oprócz takich spotkań jak wtedy na Sadybie, nic więcej nie może mi dać, więc znów, tak jak kiedyś, nie chciał niczego psuć, nie dając nic w zamian. Wiesz, że ta sytuacja z jego żoną była niejasna, a właściwie nigdy go o to dokładnie nie spytałam. I nie wiem, dlaczego uważał, że powinien trwać w tym związku. Wtedy nie miałam odwagi, a potem już nie to miało znaczenia.*

*- No, dobrze, a ty? Czemu ty nie zostałaś? Przecież nie musiałaś mu nic mówić, mogłaś po prostu zostać.*

*- Ja wbrew pozorom też jestem odpowiedzialnym człowiekiem. Już było wszystko zaplanowane, byłam umówiona z ludźmi, nie mogłam tak bez powodu... a dla nich tak to by wyglądało, oczywiście oprócz Kasi... więc nie mogłam tak nagle zmienić zdania. Ale zrobiłabym to mimo wszystko, zrobiłabym to, gdybym wiedziała, że on tego naprawdę chce. Gdybym tego mogła być pewna.*

*- Nie byłaś pewna? Nie myślisz, że cię zaczął kochać?*

*- Nie, wiem, że nie. Wtedy jeszcze nie, ale chyba pokochał mnie później, lata później.*

\*\*\*

Ostatnie spotkanie. Kaja nie chciała, żeby przypominało stypę, ale łązy raz po raz napływały do oczu. Ocierała je ukradkowo wierzchem dłoni, nie chciała, żeby Dominik to widział. Ale on widział, nie patrząc na nią, i zazdrościł jej, że może płakać, że może dać temu ujście. On musiał sobie inaczej poradzić z tym, co go gniołło w piersi, co uciskało serce. Nie kochał przecież tej dziewczyny, więc czemu go coś tak dotkliwie uwierało w duszy?

Przyjechali na Sadybę zaraz po jego pracy. Oboje bardzo się starali zachować tak, jakby to było spotkanie kolejne, a nie ostatnie. Dominik niespiesznie

zaparzył herbatę, Kaja przygotowała kanapki. Jedli, siedząc na balkonie, rozmawiając o błahych sprawach, o dzieciach bawiących się na dole, o ludziach wsiadających do zaparkowanych przy krawężnikach samochodach. O tym, że jest doskonała pogoda na podróż samolotem. I to była jedna chwila. Zostawili niedojedzone kanapki na balkonie, niedopitą herbatę i wpadli oboje do pokoju. W geście, jakim Kaja sięgnęła po Dominika, była rozpacz i miłość, i zapowiedź przyszłej, nigdy niewygasłej tęsknoty. Dominik kochał ją gwałtownie, niecierpliwie, jakby nie mógł się napełnić rozkoszą, jakby trawiło go nieustanne pragnienie. A potem była już tylko cisza. Słowa były niewymierne, słowa były niepotrzebne. Leżeli w swoich ramionach, jeszcze razem, ale już oddzieleni tym jutrzejszym dniem, który musi nadejść i nic nie można zrobić, żeby go zatrzymać.

Świat pachniał maciejką, kiedy szli między ogródkami działkowymi na Sadybie. Jeszcze mogli odwlec tę chwilę, o godzinę, o jazdę autobusem, o wszystkie czerwone światła na skrzyżowaniach.

- Nie żałuj, Kaju, że zdecydowałaś się na ten telefon do mnie - powiedział cicho Dominik.

Kaja zaskoczona spojrzała na idącego obok mężczyznę. Ręka w jego dłoni zdrząła. A więc wiedział!

- Wiem, że żałujesz! Rozliczasz się ze sobą i myślisz, że byłoby ci łatwiej, spokojniej, gdybyś mnie nie widziała. Ale kiedyś, kiedy będziesz już daleko, to wspomnienie tych dni będzie czymś, do czego będziesz chciała wrócić myślą. Może będzie bolało, może będzie ćmiło jak ból zęba, a może zapełni jakąś pustkę. Ale nie zapomnisz. A i ja... i ja nie zapomnę również. Byłaś cudowna i wspaniała, i choć trwało to tak krótko, nie było dla mnie epizodem.

„Takim go będę pamiętać - pomyślała Jaworska - z tą czułością w głosie, szare, dobre oczy, ręce bliskie mojemu ciału, usta ułożone tak, że chce się je natychmiast pocałować”.

Kaja przystanąła. Zrobiła pół obrotu w stronę Szczedronia, zbliżyła twarz do jego twarzy, przez chwilę patrzyła uważnie, jakby uczyła się go na pamięć, jakby chciała zapamiętać każdy skurcz i drgnienie, każde zmrużenie oczu i nie odwracając głowy, powiedziała cicho i wyraźnie:

- Kocham cię, Dominiku... - i dopiero teraz pocałowała milczące usta, usta, które nie odpowiedziały tym samym wyznaniem.

Coś się zaczęło, coś się skończyło, a świat nie zatrzymał się nawet na sekundę.

Przed domem Kaja przystanęła i z miną wzorowej uczennicy, podała mu rękę i powiedziała:

- Do widzenia, panie profesorze!

Dominik ujął podaną dłoń, gestem angielskiego lorda uniósł ją do ust, a potem, jak zawsze niepoprawny, odwrócił dłoń kobiety i dotknął językiem, ciepłego różowego wnętrza. Kaja stłumiła westchnienie. Szczedroń podniósł głowę i z szelmowskim błyskiem w oku odpowiedział:

- Do widzenia, smarkulo!

\*\*\*

Pożegnanie z rodziną było bolesne. Kaja czuła nieustanny skurcz w żołądku. Spoglądała na Kaśkę. Niebieskie oczy przyjaciółki były pełne łez. Twarz Andrzeja blada, męczyzna nic nie mówił, tylko szczęki pod skórą poruszały się nerwowo. Janusz stał nieco na uboczu. Chciałby, żeby już to się skończyło, żeby już byli w powietrzu. Nie znosił pożegnań. Odwrócił się jeszcze raz i spojrział poza barierkę, gdzie w gronie innych rodzin stali jego rodzice. Uniósł rękę, przywołując na twarz uśmiech. Kaja obejmowała bliźniaki ramionami.

- Pomachajcie dziadkowi i tacie - powiedziała do dzieci. Dzieci posłusznie pomachały rączkami, ale odbiegły zaraz, zainteresowane czymś innym. Janusz podszedł do Kai.

- Jeszcze chwila, Kajeczko, już niedługo nas wpuszczą do samolotu. To jest chyba najtrudniejszy moment, oni tam, my tu... nie myślałem, że mnie to aż tak weźmie.

- To wszystko jest trudne. Czy ta cała wyprawa naprawdę jest warta tylu łez? Tylu rozdartych serc? Spójrz na mojego ojca, wygląda, jakby się postarzał 0 dziesięć lat. Mój Boże, czy ja go jeszcze kiedyś zobaczę? Dobrze, że Zbyszek i Krysia przeprowadzą się do domu, inaczej nie miałabym chwili spokoju, gdyby tata został sam w mieszkaniu. Twoja mama też cały czas trzyma chusteczkę przy oczach.

- Najlepiej zrobił ojciec Andrzeja. Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej, też bym zaaplikował swoim staruszkom setkę czegoś mocniejszego, no może nie mamie, ale i mnie samemu też by się przydało. Och, jakiś ruch się robi tam przy drzwiach, chyba zaraz będą wpuszczać dalej.

- Janusz, posłuchaj, muszę odejść na chwilę, proszę cię - spójrz na bliźniaki.



- Gdzie ty chcesz odchodzić? Przecież zaraz podjedziemy do samolotu, a tam za barierkę cię już nie puszcza, jesteśmy przecież po odprawie.

- Ja tylko tu... Zaraz wrócę!

Kaja dopadła telefonu. Wykręciła numer. Pomyliła się. Wykręciła jeszcze raz. Wreszcie!

-Z dyrektorem Szczedroniem, proszę - powiedziała, zanim sekretarka zdążyła się przedstawić.

- Jedną chwileczkę, sprawdzę, czy już wrócił do gabinetu!

„Dominiku, bądź tam, niech cię jeszcze raz usłyszysz” - zaczęła zaklinać go w myślach Kaja.

- Halo - odezwał się głos sekretarki - musi pani chwilę poczekać albo zadzwonić za kilka minut, pan dyrektor poszedł na chwilę do pokoju nauczycielskiego.

- Boże, ale ja nie mogę czekać - powiedziała cicho Kaja.

- Słucham - kobieta nie zrozumiała. - Nie słyszę pani dobrze...

- Nic ważnego, dziękuję...

- Halo, halo, proszę pani, niech pani poczeka, pan dyrektor właśnie wchodzi. Już panią łączę!

- Szczedroń!

- Dominiku, to ja!

- Kaja!

- Cały czas czekałem, myślałem, że może będziesz chciała zadzwonić.

- Mam tylko moment, jestem już po odprawie, za chwilę wchodzimy do samolotu.

- Szkoda, że nie pozwoliłaś mi przyjść na lotnisko!

- Nie, to jest dla mnie bardzo trudne, twoja obecność utrudniłaby to jeszcze bardziej. Dominiku, chcę żebyś wiedział, że te trzy tygodnie były dla mnie jak sen, jak najcudowniejszy sen mojego życia, nikt i nigdy nie dał mi tyle szczęścia. Nie wiem, co mi przyniesie życie, ale dziękuję ci za te dni.

- Kaju, to nie tak, daliśmy sobie radość nawzajem. Dla mnie ten czas też był cudowny. To ja ci dziękuję, że zadzwoniłaś, że miałaś tę odwagę, której hmm... której nie wszystkim do końca starcza, szkoda, że nie dane nam było mieć więcej czasu dla siebie, szkoda, że tak się rozminęliśmy w życiu. Kajeczko, życzę ci dużo szczęścia, realizuj każdy - nawet najbardziej szalony - pomysł, jaki ci wpadnie do głowy. Zostań taka, jaką jesteś, spontaniczna i żywiołowa. Mamy tylko jedno, krótkie życie, trzeba je przeżyć jak najlepiej, jak najpełniej.

Jeszcze jedno, maluszk. Bądź bardziej cyniczna i mniej ufna. Boję się, żeby cię ktoś nie skrzywdził w tym dalekim świecie. **1** pomyśl, że ja tu jestem. Zawsze...

W oczach już nie było miejsca na tyle łez. Spływały więc strumieniem po policzkach.

- Do widzenia, Dominiku!

- Do widzenia, maluszk!

Kaja podeszła do swojej grupy. Zostali już tylko oni, reszta pasażerów była już w autokarze. Jeszcze raz odwróciła się w stronę dużej hali lotniska, gdzie stali Zbyszek i Krysia, ojciec i Szymon. Podniosła rękę w pożegnalnym geście.

- Do widzenia, tatusiu - szepnęła. - Trzymaj się, Zbyszk.

Uniosła mokrą od łez twarz, wzięła dzieci za ręce i podążyła za Kasią i Andrzejem. Janusz zamykał pochód.

"I cóż stąd, że olśnień czas,  
Co tak nas oszałamiał  
Przemiął gdzieś i znikł,  
Jakaż szkoda...  
Bo chociaż krótko trwa i mija  
Wiosenna bujność traw, bujna kwiatów uroda  
Porzućmy smutki, miniony czas  
Niech doda sił i krzepi nas..."

**William Wordsworth**

## ROZDZIAŁ XV

Kasia Młodnicka oparła się o męża wygodniej. Z przyjemnością wyciągnęła przed siebie zmęczone nogi. Przemierzyli piechotą w ciągu kilku godzin szmat Rzymu i kiedy w końcu dotarli do fontanny di Trevi, Kasia była skonana. Mimo późnej pory, przy fontannie kręciło się sporo ludzi. To właśnie urzekło ją w Rzymie, że pulsował życiem cały czas. O każdej godzinie dnia czy nocy, czy to tu, przy fontannie, czy przy Hiszpańskich Schodach, przy których byli wcześniej, czy po prostu na ulicach - zawsze byli ludzie. I to nie tylko turyści. Rzymianie również. Siedzieli w małych ulicznych kawiarenkach całymi rodzinami, nie wyłączając dzieci, i to nawet tych całkiem małych.

- Boże, jakie to piękne - szepnęła Kasia z zachwytem, wskazując na podświetlaną fontannę. Postać Neptuna była umieszczona na olbrzymiej muszli, ciągniętej przez dwa konie. A całą rzeźbę wykonano w marmurze. Woda wypływała z różnych miejsc jednocześnie.

- Czy wyobrażałeś to sobie kiedyś? Że będziemy w Rzymie i będziemy sobie zwyczajnie siedzieć przy fontannie di Trevi i zanurzać w niej rękę, co podobno ma przynieść szczęście? Albo na Schodach Hiszpańskich? Ile moich koleżanek chciałoby się ze mną zamienić w tej chwili? Wprost mi się w to wierzyć nie chce, że tu jesteśmy - Kasia wpadała w coraz większą ekstazę.

- Widzisz, to tylko znaczy, że nigdy nie wiadomo, co nas czeka za rogiem. Oczywiście, że nie myślałem, że będzie nas stać na to, żeby wyjechać, chociaż do Bułgarii, przynajmniej teraz. Żeby nie pożyczki od Zenka i Roberta, to nie byłoby nas na to też stać. Martwią mnie te pożyczki, kiedy my to oddamy?

- Andrzej, nie zaczynaj znowu, przecież obaj powiedzieli, że poczekają, zresztą taka suma tylko nam się wydaje duża, dla nich to małe piwo.

- To nie ma znaczenia, faktem jest, że jesteśmy zadłużeni po uszy i gdyby coś się nie udało, to nie wiem, jak to spłacimy.

- Rany koguta, no cóż to za rozmowy, o długach i o forsie w jednym z najpiękniejszych miejsc świata? Spójrz na tych dwoje tam, oni przynajmniej nie tracą czasu. Bierz z nich przykład. Chcesz, to ci zademonstruję.

I żeby już nie było żadnych wątpliwości, Kasia dokładnie pokazała mężowi, o co jej chodzi. Andrzej okazał się chłopcem szalenie pojętnym.

- Ciekawe, czy Justysia zasnęła? Która to godzina? Popatrz, już po pierwszej, a tu jeszcze takie tłumy? Może już pójdziemy?

- A co, wstajesz jutro do pracy? Masz jedyną okazję w życiu, żeby się wyśpać, siedzieć, do której chcesz w nocy. Jak już pojedziemy dalej, wtedy trzeba

będzie zakasać rękawy, ale teraz potraktujmy to jako urlop. Justysia śpi na pewno, a nawet jeśli nie, to przy Kai nie stanie jej się żadna krzywda.

- Swoją drogą, dlaczego Kajka z nami się nie wybrała? Nie żebym żałował, bo już tak dawno nie byliśmy tylko we dwoje, ale może niezbyt ładnie postąpiłiśmy. Trzeba jej było to zaproponować!

- A myślisz, że jej nie proponowałam? Oczywiście, że tak. Ale nie chciała, powiedziała, że chce napisać list do Polski.

- Znowu! Przecież wczoraj wrzuciłem jej cztery listy, kiedy wysyłałem pocztówkę do mamy.

- Jak widzisz! Prawdę mówiąc, trochę martwię się o nią. Nie wiem, co zrobić, żeby ją jakoś rozruszać. Schudła, chodzi jak nieprzytomna, prawie się nie odzywa. Ponad tydzień już jesteśmy w Rzymie, a ona jeszcze właściwie nigdzie nie była.

- Może tęskni za Januszem? Właściwie to czemu on został? Wydawało się, że oni mają się bardzo ku sobie. Pokłócili się czy co? Przecież żeby nie on, to nie byłoby tej całej wyprawy!

- Mój drogi, ty jesteś najmądrzejszym człowiekiem na świecie, między innymi dlatego jesteś moim mężem, ale na ludziach to się nie znasz nic a nic. Nie wiem, czemu Janusz został na kampie, może mu to lepiej odpowiada niż hotel. Nie pokłócili się, ale też nie mają się ku sobie. Ot, spędzali czas razem, bo są oboje wolni i mieli na to ochotę, ale nie było w tym żadnych zobowiązań. Janusz chciałby, ale Kaja mu powiedziała to na początku wycieczki.

- Co o?

- O Jezu! Wszystko trzeba ci wykładać? Powiedziała mu, że jest fajnym kolegą i bardzo go lubi, ale żeby nie czuł się zobligowany do niczego, ani żeby się nią nie przejmował. I jeśli będzie sytuacja... hmmm...

- Oj, Kasia, coś płaczesz się w zeznaniach! Co ona mu nagadała?

- Tylko tyle, że jak będzie chciał kogoś poderwać, czy jak ktoś mu wpadnie w oko, to ma jej błogosławieństwo.

- Czyli jednym słowem powiedziała mu „spadaj, koleś”.

- Może nie tak jak ty to ujmujesz, ale nie chce wrócić z nim do układów przedwyjazdowych.

- Hmmm, ciekawe dlaczego? Coś jej zrobił czy co? Janusz wydaje się równy gość! Sam diabeł za wami nie trafi!

Kasia nie odpowiedziała. Nie miała zamiaru wtajemniczać męża w zawile życie uczuciowe przyjaciółki. Ale martwiła się o nią naprawdę.

- Wiesz co, zostaw Janusza w spokoju! Lepiej pomyśl, co z nią zrobić, żeby wyciągnąć ją z tej apatii.

- Powinna się cieszyć, wszystko poszło gładko, tak jak przewidywaliśmy. Teraz tylko czekanie na rozmowę w konsulacie i wyjazd.

- Nie jestem taka pewna, czy właśnie to ją cieszy. Coś wspominała na temat powrotu do Polski w razie czego!

- Aż tak? Hmmm! To rzeczywiście! Ale wiesz, to jest chyba zwykła tęsknota za krajem i rodziną. Słyszałaś, co tu ludzie mówią, wszyscy przez to przechodzą.

- To też, ale u Kai jest również coś innego.

- Co ?

- Nie bądź za ciekawy! To babskie sprawy. Ale mam pomysł, jutro po obiedzie weź Justynkę i bliźniaki do tego parku naprzeciwko hotelu, żebyś miała godzinę albo dwie sam na sam z Kają. Pogadam z nią, może uda mi się ją wyciągnąć do Standy. Na każdą kobietę zbawiennie działa łożenie po sklepach, zwłaszcza jeśli tak pełnych sklepów jak tu nie widziała. Właściwie tak zaopatrzonych jak tu, to nie widziałam nigdy. Nieprawdopodobne!

- Jak będziesz w Standzie, kup mi maszynki do golenia! Skończyły mi się właśnie.

- Proszę, proszę, jak to się rozpuszczamy. To już panu zyletki nie wystarczają?

- Wystarczają, ale te maszynki są znacznie lepsze. I niedrogie. No co, Kasiulek, odpoczęłaś? Może pomału będziemy wracać?

- Dobrze. Ale niech ci się nie wydaje, że pozwolę ci zaraz zasnąć, ta fontanna i ci tam podziałali na mnie romantycznie. Mimo że cały czas i tak gadaliśmy o takich przyziemnych sprawach.

\*\*\*

*Fortuna przyniosła swoją smycz, położyła u stop Kai i spojrzała wyczekująco na swoją panią siedzącą w fotelu.*

*- No przecież niedawno byłaś. Widzę, że Marta rozpuściła cię jak dziadowski bicz. Nie wiem, kto będzie z tobą wychodził tyle razy dziennie, kiedy ona wyjedzie.*

*- Chodź, Kajka! Załóż pepegi i przelecimy się z psem. Ten lasek za przystankiem jest uroczy. Będzie mi go bardzo brakowało, nasze parki są za bardzo ucwilizowane.*

- Kto by pomyślał, że może być taki kawałek dzikiej Kanady w centrum miasta?

- Jaki on tam dziki, ścieżka zrobiona, mostki też przez rzeczkę.

- Raptem jedna ścieżka i dwa mostki, reszta tak jak to wyglądało za czasów Indian.

Na widok pani sięgającej po tenisówki, Fortuna dostała napadu radości. Zaczęła biegać z kuchni do pokoju, co jakiś czas doskakując do Kai i usiłując liźnąć ją językiem po twarzy. Marcie, która usiadła na schodkach, zanosząc się od śmiechu, też się dostało. Fortuna przyskoczyła do niej i przejechała ją językiem po nosie.

- Fortuna, ty wariatko, uspokój się! - zawołała Kaja, ale psia wesołość i jej się udzieliła.

- Żałuję, że my nie mamy psa, a doprawdy w tych warszawskich kłitkach, jeszcze na dwunastym piętrze, trudno sobie wyobrazić. Zwłaszcza że nas prawie cały dzień i tak nie ma. Jednak zwierzę w domu zawsze wnosi radość i poczucie swojskości, zadomowienia. Że nie wspomnę o tym, jak cię wita po każdorazowym, nawet najkrótszym wyjściu. I kocha całkowicie i oddanie.

- To prawda. Chyba tylko psia miłość jest tak szczerza i nieograniczona, nieuwarunkowana niczym.

Obie kobiety weszły do łasku. Kaja spuściła suczkę ze smyczy, choć właściwie nie było wolno tego robić. Tabliczka przy wejściu wyraźnie mówiła, że psy należy trzymać na smyczy. Kaja jednak pozwalała Fortunie się wybiegać, wiedząc, że spanielka przybiegnie natychmiast, kiedy ją zawoła.

- Pamiętasz Norkę? - zapytała Martę.

- No pewnie, że pamiętam. Właściwie, co się z nią stało? To mi jakoś umknęło, chyba w tym okresie spotykałyśmy się rzadziej.

- Kiedy ja wyszłam za Szymona i wyprowadziłam się, ona została z rodzicami. I tak była najbardziej przywiązana do mamy, która ją przyniosła i karmiła. Tak bardzo przywiązana, że kiedy mama umarła, Norka przez kilka dni nie chciała nic jeść.

- Potem nie wiadomo kiedy zniknęła z domu i nie było jej kilka następnych dni. Pewnie poszła szukać mamy. Ja już wtedy przecież nie mieszkałam w domu i tylko ojciec mi to opowiadał. Aż w końcu, po tygodniu chyba, wróciła wychudzona, brudna, cuchnąca. Tata ją wykapał, usiłował nakarmić, ale nie chciała, a w dwa dni potem znalazł ją martwą w przedpokoju, leżącą na mamy starym swetrze. Nikt nie miał pojęcia, skąd go wyciągnęła. Wróciła do domu, pewnie

myśląc, że panią tam zastanie, a pani nie było, więc zdechła z tęsknoty za nią. Przecież miała dopiero dziewięć lat

- To się nazywa miłość. Masz rację, tylko pies tak potrafi kochać. Człowiek jest niezdolny do takiej miłości - powiedziała Marta, zanim zdążyła pomyśleć.

Fortuna pobiegła między drzewa za wiewiórką, ale zaraz wróciła rozczarowana, bo czarna niewdzięcznica zamiast się pozwolić złapać, uciekła na nieosiągalne dla psa drzewo.

- Swoją drogą, dziwne te wasze wiewiórki, nigdy nie widziałam czarnych ani szarych.

- Dla Kanadyjczyków pewnie polskie - rude byłyby dziwne. Dalej tak przychodzą do ręki na Cmentarzu Bródnowskim?

- Pewnie, nic się nie zmieniło, ludzie ich dalej dokarmiają, to się i oswoiły.

- O której jutro chcesz wyjechać? - zmieniła temat Marta.

- Czy ja wiem? Nie musimy się zrywać bladym świtem, ale gdzieś koło dziewiątej, no może dziesiątej, dobrze by było wyruszyć. Do Niagary jest około godzina drogi, ale może być duży ruch na drogach, jak to zawsze w sobotę.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że zobaczę Niagarę - zachłysnęła się Marta.

- Ja na początku miałam takie same wrażenie. Teraz już mi przeszło, bo byłam tam kilka razy z różnym wizytującymi, swoimi lub cudzymi.

- Pamiętasz, jak jeszcze w szkole, kiedy na geografii się uczyliśmy o wodospadzie Niagara, jakież to wydawało się nieosiągalne, egzotyczne?

- Dla mnie dalej jest egzotyczne. Ja nie mieszkam sto kilometrów od Niagary.

- Pamiętam, że zawsze marzyłam o tym, żeby zobaczyć Niagarę, Rzym i Paryż.

- No to ci jeszcze ten Paryż został!

- Wyobraź sobie, że nawet byłam blisko wyjazdu, no, może nie do Paryża, ale do Francji w ogóle.

- Tak? Kiedy?

- Jeszcze we Włoszech. Ludzie z mojego hotelu jeździli pociągiem do Francji, -jak to tak zwyczajnie, bez wizy, bez niczego?

- Wyobraź sobie! Czasami ich sprawdzali i zwracali, a czasami im się udawało.

- Proponowali i mnie, ale ja byłam za duży tchórz na to.

- Ja bym też się nie odważyła, zresztą nie jestem pewna, czy w ogóle bym się odważyła na to, co ty.

- Ech, różnie to z tą moją odwagą wyglądało. Gdyby nie Kaśka...

- Masz z nią kontakt?



- Tak, dzwoniemy do siebie od czasu do czasu. Raczej rzadko.
- Dzwoniłaś do niej już po tym, jak się dowiedziałaś o Dominiku?
- Nie, nie dzwoniłam. Po co? Jesteśmy na zupełnie innych etapach w życiu. Moje dzieci już są dorosłe, a Kasia dwa lata temu urodziła syna. Po co mam jej zaprzętać głowę tą wiadomością. Z tego, co wiem, są bardzo szczęśliwi. Andrzej ma dobrą pracę, Kasia też pracuje na pół etatu, Justyna jest na studiach. Po układali sobie życie. Zresztą lata, a kilometry robią swoje. W dalszym ciągu się przyjaźnimy, ale każda z nas ma swoje życie. I zupełnie inne!
- A czemu właściwie ty nie pojechałaś do Australii? Planowałyście z Kaśką obie tam wylądować?
- No, widzisz, jak to z planami bywa!

\*\*\*

Kaja powoli włączała się w hotelowe życie. Jeszcze nie było to tak aktywne jak u Kaśki i Andrzeja, których wszędzie było pełno i którzy uczestniczyli w każdym przedsięwzięciu, a i często byli inicjatorami różnych wydarzeń. Ale powoli wyłaniała się ze swojej skorupy, coraz częściej spotykała się z ludźmi, częściej brała udział w ogólnych rozmowach czy wycieczkach po Rzymie. Zaczęło się od nauki angielskiego zorganizowanej dla emigrantów w centrum Rzymu. Zaczęli tam jeździć całą grupą, trwało to jednak bardzo krótko. Już po kilku lekcjach wiele osób zrezygnowało. Nie ze względu na niechęć do nauki, ale przede wszystkim z uwagi na odległość i związane z tym wydatki na przejazd. Sytuacja finansowa większości osób była bardzo skromna i wydanie czterech milaków dziennie na dwa autobusy w jedną i drugą stronę było wydatkiem dość poważnym. Zwłaszcza że nikt nie wiedział, jak długo potrwa jeszcze oczekiwanie i na jak długo starczy zasobów pieniężnych. Niektórzy szczęśliwcy znaleźli pracę, i to pozwalało opędzić bieżące wydatki typu papierosy, przejazdy, owoce. Zakwaterowanie i wyżywienie było opłacane przez ONZ, więc przynajmniej to nie spędzało snu z powiek.

Kaja i Kasia jeździły na lekcję angielskiego przynajmniej trzy razy w tygodniu. Pozostałe dwa dni jeździł sam Andrzej, wtedy kobiety zostawały z bliźniakami i z Justynką. Po miesiącu do hotelu zakwaterowano nowo przybyłe małżeństwo z Gdańska. Oboje mili i sympatyczni, w wieku mniej więcej około czterdziestu lat. Kasia od razu zbliżyła się do Joanny. Wkrótce wyszło na jaw, że mąż Joanny, Paweł, włada świetnie angielskim, zarówno w mowie, jak

i w piśmie. To Andrzej wpadł na pomysł, żeby zaproponować mu naukę angielskiego.

- To będzie z korzyścią dla nas i dla niego, zamiast wydawać na autobus i tracić czas na przejazdy, możemy płacić jemu, o ile się na to zgodzi - tłumaczył któregoś dnia po obiedzie, kiedy grupa zbierała się do odjazdu na lekcje. Pomysł chwycił natychmiast Teraz tylko oczekiwano na zgodę Pawła. Paweł był dość zażenowany propozycją. Zgodził się oczywiście, ale nie chciał brać pieniędzy. Na to nie mogli się zgodzić przyszli uczniowie. W końcu, po naradach ustalono wysokość opłaty ku obopólnemu zadowoleniu. Rozpoczęły się lekcje w hotelowej świetlicy. Chętnych jak zawsze na początku było sporo, z czasem prawie połowa się wykruszyła albo wyjechała, za to przyszli nowi.

W ten sposób życie nabrało jakiejś stabilizacji i systematyczności. Po śniadaniu Kaja i Kasia robiły przepierki czy drobne owocowo-warzywne zakupy, szły z dziećmi i Andrzejem na spacer do parku, po obiedzie natomiast były lekcje angielskiego, a w dni, kiedy nie wypadał angielski, uczyli się sami albo odrabiali zadaną lekcję. Bliźniaki, które tak jak i inne dzieci łapały i angielski, i włoski dużo szybciej niż starsi, miały niezły ubaw w poprawianiu dorosłych. Nareszcie role się odwróciły.

Po południu natomiast, około piątej, kiedy miasto budziło się ze sjeisty, Kaja z Krzysiem i Gosią oraz Kasia z mężem i Justynką wybierali się na spacer po Rzymie. Nie każdego dnia, ale często. Wieczory nie były już tak rozgrzane i męczące, choć nadal było bardziej niż ciepło.

Zwiedzili przede wszystkim symbol Rzymu - Koloseum, wznoszące się na trzech rzymskich wzgórzach. Ruiny były ogromne. Zarówno Kaja, jak i Kasia były zaskoczone wielkością starożytnego amfiteatru.

- Wyobraźcie sobie siedzącego tu Cezara, jak ogląda walkę gladiatorów i jak kciukiem prawej ręki decyduje o ich życiu lub śmierci - mówił Andrzej, wskazując miejsca powyżej areny, gdzie prawdopodobnie siadywał Cezar.

- Ja bardziej raczej mogę sobie wyobrazić tych biednych, ginących męczenników - powiedziała Kasia.

- Trzeba by przeczytać jeszcze raz „Quo Vadis”, właśnie tu - w Rzymie, popytam w hotelu, może ktoś ma - odezwała się Kaja.

- Następnego dnia wybrały się same na miasto. Bez dzieci i Andrzeja. Postanowiły zdać się na przypadek. Jaki autobus podjedzie pierwszy, tam pojadą. I tak gdziekolwiek by nie wysiadły, natrafiają na jakiś zabytek. A jeśli nawet nie, samo łożenie po Rzymie jest wystarczająco zajmujące.

Autobus dowiózł je prawie do Forum Romanum. Włączyły się w tłum zwiedzających. Było kilka różnorodnych wycieczek, niestety tym razem nie udało się trafić na polską, jak to się zdarzyło, kiedy zwiedzali Watykan. Dołączyli się wtedy do polskiej wycieczki i słyszeli wszystko, co mówi przewodnik. Pilot wycieczki być może zorientował się, że jego grupa powiększyła się nieco, ale nic nie powiedział. W ten sposób zwiedzili muzea watykańskie, ze słynną Kaplicą Sykstyńską na czele.

Znużone chodzeniem między ruinami Forum Romanum, usiadły na jakimś wielkim kamieniu, usiłując sobie przypomnieć, co wiedzą o tym zabytku.

- Uważaj, bo siedzisz na jakimś starociu, który ma może około tysiąca albo i dwóch tysięcy lat - zauważyła Kasia.

- Skoro wytrzymał tyle, to może i wytrzyma moje pięćdziesiąt siedem kilo.

- No tak, ale czy to nie profanacja siedzieć na czymś tak starym? Ale jestem tak zmęczona, że już mi wszystko jedno, na czym siedzę.

- Przewodnik, który Andrzej kupił, udało nam się zostawić w hotelu, co było jednym z naszych mądrzejszych posunięć - powiedziała zgryźliwie Kaja.

- Obejdziemy się i bez przewodnika. Rusz mózgiem, przypomnij sobie, czy to jest ta droga, którą Kleopatra jechała do Cezara?

- A skądże, u Boga Ojca, ja mam to wiedzieć? Czy ja byłam w jej orszaku czy co? Nie było mnie wtedy na świecie - odparła Kaja zabawnie.

Kasia spojrzała na przyjaciółkę z zadowoleniem. Rzym miał na nią dobry wpływ. Najwyraźniej Kaja dochodziła do siebie, coraz częściej się śmiała i żartowała.

- Jak to było w tym filmie z Taylorką, nie pamiętasz? Wydaje mi się, że to albo to forum, albo to drugie. Czekaj, jak ono się nazywało? Czytałam w tym przewodniku Andrzeja.

- To drugie nazywa się Forum Trojana, ale też nie wiem, czy to właśnie to, o które paniom chodzi - odezwał się głos z tyłu.

Obie poderwały się gwałtownie ze starożytnego siedziska.

- Przepraszam, nie miałem zamiaru panie wystraszyć, po prostu dochodząc, usłyszałem niechcący rozmowę.

- No, ale co z tego, skoro i tak pan nie wie, czy to jest ta droga czy nie!

- Ze skrucłą przyznaje, że nie wiem.

Kaja przypatrywała się nieznanemu.

- Czy ja pana widziałam już gdzieś wcześniej, mam wrażenie, że pana twarz wydaje mi się znajoma?

- Twarz mam dość pospolitą, ale mimo to mogła mnie pani widzieć.

- Gdzie? - zapytały chórem obie przyjaciółki.
- W naszym wspólnym hotelu - odparł z uśmiechem mężczyzna.
- O, tak? No proszę, jaki świat mały.
- Mieszkam tam od tygodnia, więc nic dziwnego, że się nie znamy, pozwól pani, że się przedstawię - Jerzy Kazanowicz.

Kobiety podały mu rękę, wymieniając swoje nazwiska. Wywiązała się typowa rozmowa. Jak długo we Włoszech, gdzie jedziesz, czy miałeś *interview*? Tak mniej więcej zaczynały się wszystkie rozmowy wśród emigrantów.

Okazało się, że Jerzy jest w Italii od dwóch miesięcy, ale mieszkał w Kapui, dopiero teraz dostał miejsce w Rzymie w hotelu i wybiera się do Stanów.

- To tak, jak i my - westchnęła Kasia - już bym chciała, żeby było po interwju i żeby było coś wiadomo, bo tak to tylko nerwówka... A już jesteśmy tu trzy miesiące.

- Nic nie przyspieszymy, więc nie ma sensu się denerwować, lepiej wykozystać ten czas najlepiej, jak się da. Najpełniej.

W mózgu Kai zapaliło się czerwone światełko. Gdzie ona słyszała podobne słowa, zupełnie niedawno? Ależ tak, Dominik jej to powiedział podczas ostatniej rozmowy telefonicznej, kiedy dzwoniła do niego z Okęcia.

Do hotelu wrócili razem z nowo poznanym rodakiem.

## ROZDZIAŁ XVI

- Kajka, Kajka, otwórz, co tam robisz? - zawołała Kasia przez drzwi, jednocześnie energicznie pukając.

W końcu drzwi się otworzyły i Kaja stanęła na progu.

- Od razu wiedziałam, że coś nie tak z tobą, kiedy bliźniaki przyszły same na śniadanie.

- Wyglądasz tak, jakbyś przeryczała całą noc. Mam rację?

- Mniej więcej - odpowiedziała Kaja. Zaprzeczanie na nic by się nie zdało, zdawała sobie sprawę z tego, jak wyglądają jej oczy i zapuchnięta od płaczu buzia.

- Co się stało?

- Nic, nic nowego w każdym razie.

- Rozumiem. Dominik.

- Och, Kasiu!

- No, powiedz, co tym razem?

- Zasnęłam dość późno, około północy, i śniło mi się, że idę Nomentaną i naprzeciwko mnie idzie Dominik. I widzę jego twarz, jak się rozpogadza na mój widok, dochodzimy do siebie, on mnie chwyta w ramiona, tuli mnie do siebie. Kaśka, ty nie wiesz, jak to było... Czułam go przy sobie każdym nerwem, każdą tkanką, ten sen był tak realny, a on jeszcze powiedział, że zostanie ze mną kilka dni. Boże, obudziłam się taka szczęśliwa, jego obecnością i nadzieją na te dni z nim, i to wszystko było tak prawdziwe w tym śnie, że kiedy po przebudzeniu rozejrzałam się dookoła i rzeczywistość... hotelowy pokój... Dominik o setki kilometrów ode mnie, to w pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć w to, co widzę, i że jego już nie widziałam prawie cztery miesiące. A potem już nie mogłam zasnąć do rana - dokończyła Kaja ze szlochem wprost spod serca.

Kasia podeszła do przyjaciółki, objęła ją ramieniem. Nie mówiła nic, bo cóż można było powiedzieć? Pozwoliła się tamtej wypłakać.

Kiedy łkania zrobiły się cichsze i rzadsze, Kasia powiedziała:

- Właściwie szłam tu do ciebie z dobrą wiadomością, chociaż teraz nie wiem, jak to przyjmiesz.

- No, mów!

- Nie, idź najpierw umyć tę zapłakaną twarz i ubierz się, to ci coś pokażę.

Po dwudziestu minutach, kiedy wychodziły z pokoju, Kaja wyglądała zupełnie inaczej. Nie tryskała humorem, ale twarz miała spokojną, choć bladą. Kasia zaprowadziła ją do tablicy ogłoszeń.

- Zobacz - powiedziała.

Kaja spojrzała uważnie. Na tablicy była wywieszona lista ludzi mających interwju w nadchodzącym tygodniu. Najpierw dostrzegła nazwisko Kasi i Andrzeja. Mieli wyznaczone spotkanie w ambasadzie we wtorek. A potem zobaczyła swoje nazwisko. Jej rozmowa była wyznaczona na piątek.

\*\*\*

Dopiero po tych obu spotkaniach w ambasadzie australijskiej zaczęła się prawdziwa nerwówka.

- Do tej pory myślałam, żeby tylko doczekać do tego interwju, zapomniałam, że jeszcze trzeba się dowiedzieć, czy przeszliśmy czy nie - jęczała Kasia.

- Andrzej, pewny jesteś, że dobrze sprawdziłeś na tablicy, nie przeoczyłeś naszego nazwiska? Przecież to już ponad tydzień, powinna być jakaś odpowiedź.

- Kasia, no co ty? Za kogo ty mnie masz? W tak ważnej sprawie nie przeczyłbym, żeby było napisane nawet maczkiem.

- Ciekawa jestem, jak tam się Januszowi wiedzie? - zastanowiła się Kaja. - Pewnie nie miał jeszcze spotkania w ambasadzie, bo wpadłby nas odwiedzić, jakby był w Rzymie.

- Na Stany i Kanadę czeka się trochę dłużej.

- Dostanę szału do jutra. I tak dzień po dniu sprawdzamy tę tablicę ogłoszeń i nic. Przecież można się wściec.

Jedynymi osobami, które sobie nic z tego nie robiły, były dzieci. Bliźniaki czuły się bardzo dobrze w Rzymie. Miały towarzystwo w swoim wieku, do szkoły nie chodziły, choć był już październik, jedynie z mamą na lekcję angielskiego, co było bardziej zabawą niż nauką. Po włosku też mówiły już całkiem nieźle, często do zabawy polskich dzieci dołączali się młodzi Włosi z okolicznych domów i mimo dwóch języków, a może właśnie dlatego, zabawa rozwijała się w najlepsze. Zarówno Krzysio, jak i Gosia uwielbiali włóczyć się po Rzymie, szczególnie wtedy, gdy wujek Andrzej wybierał się z nimi. Było wiadomo, że z wujkiem będzie dużo śmiechu i zabawa na całego. Mała Justynka siedząca na ramionach ojca też zaśmiewała się w głos, choć niewiele rozumiała z tego, co się działo wokół. To wujek zawsze namawiał ciocię Kasię i mamę na pizzę. Był to nowy przysmak i bliźniaki po pierwszej nieufności wprost pokochały tę potrawę. Prawie każda wyprawa do Rzymu kończyła się w pizzerii. Duży trójkąt pizzy na szczęście nie był drogi.

Teraz też Andrzej był inicjatorem kolejnej wyprawy.

- Słuchajcie, kobiety, przestańcie jęczeć, bo już nie mogę tego znieść. Jeszcze jedną bym zdzierzył, ale jak obie zaczniecie, to mam ochotę się zastrzelić. Odpowiedź będzie, kiedy przyjdzie na to czas. Przestańcie o tym myśleć. W tym przewodniku wyczytałem o tak zwanych Ustach Prawdy. Chciałbym to zobaczyć. Co na to powiecie?

- Masz rację, szkoda dnia. Może już za miesiąc stąd wyjedziemy i nic więcej nie zdążymy zobaczyć - powiedziała Kaja. - Trzeba korzystać, póki można.

- Dobrze, dobrze, pójdę z wami, ale po prawdzie to już mam trochę dość tych zabytków.

- Kaśka, nie bluźnij! Pamiętasz ten film z Auderką i Gregorym Peckiem, dość stary już... „Rzymskie wakacje”? Tam chyba były te Usta Prawdy.

- Tak? Nie pamiętam, ale dobrze, niech wam będzie, zobaczę. To o co tam chodzi z tymi ustami? Mówią prawdę czy co?

- Nie - odpowiedział jej mąż - jeśli włożysz do tych ust rękę i dasz kłamliwą odpowiedź na zadane pytanie, to one ci tę rękę odgryzą.

- Dobrze, mogę zaryzykować!

Przy wyjściu z hotelu spotkali Jerzego.

- A gdzie to się wybieracie, jeśli można wiedzieć?

- Do kościółka Santa Maria in Cosmedin! - odpowiedział Andrzej.

- Aaaa... Usta Prawdy! No, nie wiem, czy to jest dobry pomysł, ktoś może wrócić bez dłoni!

- Nie ma obawy!

- Nie macie nic przeciwko temu, żebym pojechał z wami?

- No co ty? Pewnie, że jedź. Przyda się jeszcze jeden mężczyzna w tym towarzystwie, bo te dwie jędze mnie wkrótce zamęczą - zażartował Młodnicki, a spoglądając na Krzysztofa, dodał: - Przepraszam cię, Krzysiu, za to, co powiedziałem, ale wygląda na to, że ty tak samo nie masz wpływu na swoją mamę, jak ja na swoją żonę.

Krzysztof pokraśniał z radości, że wujek potraktował go na równi z dorosłymi mężczyznami.

Kościół Santa Maria in Cosmedin był stary, potem się dowiedzieli, że zbudowany został w szóstym wieku, ale był kilkakrotnie przerabiany. Naprzeciwko niego stała przepiękna, okrągła budowla, nazwana świątynią Westy.

Weszli do środka. W przedsionku kościoła, po lewej stronie, na ścianie, umieszczony był ogromny, okrągły medalion, przedstawiający twarz. Oczy, usta, nos, prawa strona twarzy pęknięta, szrama przechodząca przez oko, nos sięgający brody. Słynne Usta Prawdy.

- No, która odważna? Proszę bardzo, zaraz tu się wszystko o was dowiemy.

Oczywiście, dzieci musiały spróbować pierwsze, czy kamienna twarz odgryzie im palce. Gosia włożyła rękę do otworu w medalionie, a Kaja zapytała córkę:

- Czy kiedykolwiek brzydko przeżywałaś swojego brata?

- Nie - odpowiedziała Gosia nieco drżącym głosem.

W tym momencie Andrzej opierający się o mur tuż przy samej rzeźbie, niezauważalnie włożył przewodnik w szczelinę między medalionem a ścianą i gwałtownie dotknął ręki dziewczynki. Ta odskoczyła jak oparzona z okrzykiem przestraszenia. Całe towarzystwo, w tym również paru obcych turystów, ryknęło śmiechem. Dziewczynka dopiero teraz się zorientowała, że z niej zakpiono.

- Wujku! - zawołała z wyrzutem do Andrzeja.

- Ja nic, to te usta cię ostrzegły, żebyś zawsze mówiła prawdę - tłumaczył się ze śmiechem.

- Dobrze, dajcie mnie spróbować - zgłosiła się na ochotnika Kasia.

- No, uważaj, żeby to się nie skończyło rozwodem - ostrzegł ją Andrzej.

- Chyba tylko wtedy, jak tobie zadam parę pytań, bo z mojej strony nie ma obawy.

- Ja gdzieś czytałam, że to dotyczy wyłącznie kobiet, na mężczyzn to nie działa, ale nie jestem tego całkowicie pewna - odezwała się Kaja.

- No jasne, oni jak zawsze w lepszej sytuacji - mruknęła Kasia, wkładając rękę do otworu kamiennych ust.

- A teraz powiedz, niewiasto - zapytał Andrzej z namaszczaniem - ile razy zdradziłaś swojego ukochanego, najlepszego na świecie męża.

Zanim Kasia zdążyła odpowiedzieć, odezwał się po polsku starszy pan, stojący od dłuższego czasu z boku i przyglądający im się z uśmiechem.

- Gdyby była pani przygotowana na to pytanie, mógłby pani wybrnąć z tego jak ta niewiasta z dawnej legendy.

- Jakiej legendy? - zapytali chórem.

- Niech pani najpierw odpowie mężowi, bo nie będzie mógł spać, a potem państwu opowiem, jeśli macie chęć posłuchać.

Kasia odpowiedziała z wrodzoną sobie przekorą:

- Nie, nie zdradziłam męża, ale wszystko jeszcze przede mną. No, proszę, ręka cała. Kajka, chcesz spróbować?

- Nie, lepiej posłuchajmy tej legendy.

Skupili się wokół starszego pana, wielce zadowolonego z zainteresowania, jakie wywołał.

- Działo się to dość dawno, w dwunastym wieku, a może jeszcze wcześniej. Stary, ale bogaty Rzymianin miał za żonę młodą, piękną kobietę, która oczywiście wiernością nie grzeszyła, za co ja osobiście jej nie winię. Niejednokrotnie zadawał jej pytanie, czy go nie zdradza, na co ona niezmiennie zaprzeczała i oczywiście zdradzała go dalej z młodym, urodzonym, ale niestety ubogim sąsiadem. W końcu, kiedy już stary mąż nie mógł w sobie stłumić podejrzeń i zazdrości, postanowił żonę przyprowadzić właśnie tu, do Ust Prawdy. Miało to się odbyć na oczach większości mieszkańców miasta, jako że Rzymianin był obywatelem wielce szanowanym. Biedna, młoda żona wiedziała, oczywiście, że tym razem już się nie wywinie i będzie musiała się przyznać do zdrady, co pociągało za sobą karę chłosty, a nawet czasami karę śmierci. Zaczęła więc obmyślać sposób, w jaki mogłaby wyprowadzić w pole swojego męża-rogacza,



a z nim całe miasto. W końcu wpadła na pewien pomysł. Umówią się z kochankiem, że kiedy ona już będzie miała wkładać rękę do tych bezlitosnych, zimnych ust, wtedy on przebrany za obłąkanego włóczęgę, podejdzie do niej i chwyci w ramiona, udając, że chce jej zrobić krzywdę. Tak też się stało. W momencie, kiedy kobieta na oczach całego miasta przystępowała do udowodnienia swojej niewinności, wtedy obłąkany wędrowiec, podbiegł do niej i chwycił ją w ramiona. Strażnicy zareagowali natychmiast i odpędzili intruza. Wtedy to kobieta pewnym ruchem włożyła rękę do Ust. Mąż zadał znamienne pytanie - jak widać, wszyscy mężowie bez względu na czas zadają to samo pytanie - starszy pan zrobił oko do Andrzeja. „Niewiasto, zapytał stary Rzymianin, przyznaj się, czyś mnie zdradziła?” Wszyscy wstrzymali oddechy. A wtedy kobieta głosem czystym i wyniosłym odpowiedziała: „Przysięgam, że oprócz mojego uwielbianego męża i tego obłąkanego nieszczęśliwca nikt więcej nie trzymał mnie w ramionach”. I cóż miały zrobić biedne Usta Prawdy. Nie mogły odgryźć jej ręki, bo przecież nie skłamała.

- Morał z tego - odezwał się Jerzy - że nie ma mocnych na kobiety, zawsze, z każdej sytuacji znajdują wyjście, żeby nas zrobić w konia.

- Czyż o tym nie wiedziałeś, młody człowieku? - odezwał się z uśmiechem starszy pan.

Do hotelu wracali w dobrych humorach. Na jakiś czas zapomnieli już, że czekają na odpowiedź z ambasady australijskiej.

- Jeśli nie macie żadnych planów na jutro, chciałbym coś zaproponować? - odezwał się Jurek.

- Ja też bym chciał coś zaproponować, ale jeszcze na dzisiaj - wtrącił Andrzej.

- Proszę, panowie są kopalnią propozycji - zaśmiała się Kasia. - No, mówcie, który pierwszy?

- Moja propozycja jest krótka, ja bym się czegoś napił. Czegoś mocniejszego!

- Ostatnie dni były dość napięte i myślę, że wszystkim nam się to przyda. Kasiulek, jak tam stoimy finansowo, możemy sobie na to pozwolić?

Propozycja Andrzeja została przyjęta z wielkim aplauzem. Każdy miał chęć na kieliszek lub dwa czegoś mocniejszego.

- No, a jaka jest twoja propozycja? - spytała Jurka Kaja.

- Jeśli jeszcze nie byliście tam i nie macie żadnych planów na jutro, to proponuję wypad na via Appia Antica.

- Właśnie, też o tym myślałam!

- Co tam jest? - zapytały kobiety jednocześnie.
- Droga, którą... - zaczął Andrzej, ale Jerzy mu przerwał. - Nie mów im, będą miały niespodziankę
- To już postanowione, jutro jedziemy na via Appia Antica. Ale zaraz po śniadaniu. Bo na to potrzeba więcej czasu.

\*\*\*

Plany mają to do siebie, że niestety często muszą ulec zmianie. Tak było i tym razem. Następnego dnia po śniadaniu Andrzej jak zwykle poszedł sprawdzić tablicę ogłoszeń. Wrócił zaraz z wielce zafrasowaną miną.

- No i co? - zapytała żona. - Masz jakąś wiadomość?
- Mam!- powiedział jakoś tak dziwnie, bez radości.
- Boże, już widzę po twojej minie, że nie przeszliśmy, tak? - zafrasowała się Kasia.
- Kasia, my przeszliśmy, ale Kaja odpadła - powiedział jednym tchem.
- O Jezu?! No i co teraz będzie? Przecież nie możemy bez niej pojechać?
- Właśnie nie wiem, co teraz będzie, ale nie powinniśmy chyba jednak rezygnować z tej szansy.

- Oczywiście! - powiedziała Kasia zgryźliwie. - Przecież to nie jest twoja przyjaciółka, tylko moja. Ja jej nie mogę tu zostawić! Czy ona już wie o tym?

- Nie wiem, chyba tak, przecież też sprawdza codziennie tablicę.
- Chodźmy do niej.

W pokoju Kai panował rozgardiasz. Ciuchy wyrzucone na łóżko, buty stojące rzędem na podłodze, kosmetyki na stole.

- Kajka, co ty robisz? - zapytała Młodnicka, choć wiedziała, co przyjaciółka robi.

- Jak to co? Pakuję się... - odpowiedziała Jaworska spokojnym tonem, chociaż czuło się w nim sztuczność. - Mam nadzieję, że bilet lotniczy będzie jeszcze ważny.

- Kajka, nie wygłupiaj się! Przecież chyba można jeszcze coś zrobić.
- Na przykład?
- Nie wiem, odwołać się. Czy napisać jakieś podanie.
- Podanie? Zapomniałaś, że jesteśmy w zupełnie innym kraju, tu się podaniami spraw nie załatwia.
- Kaja, nie podejmuj decyzji pochopnie - odezwał się Andrzej.
- Trzeba przemyśleć sprawę i może coś się da zrobić.

- Nie sądzę! Rozmawiałam z Antonino z recepcji hotelu, bo miałam nadzieję, że to może pomyłka. Może źle usłyszała, kiedy zadzwonili z ambasady. I wiecie, co mi powiedział, że Australia nigdy nie bierze samotnych kobiet z dziećmi. A więc sprawa jest zupełnie jasna, nic tu żadne odwołanie nie pomoże.

Ktoś zapukał do drzwi. Andrzej otworzył i wpuścił do pokoju Jurka.

- No, co jest z wami? Idzicie?

- Chyba nie dzisiaj - odpowiedziała Kasia. - Dostaliśmy z ambasady niepomyślną odpowiedź.

- Nie przeszliście?

- Ja nie przeszłam! - odpowiedziała Kaja.

- Cholera! - zaklął Jurek. - No i co?

- Nic, wróć do Polski.

- Chyba żartujesz! Brałaś pod uwagę Kanadę albo Stany?

Kaja spojrzała na Jerzego, jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

*Marta i Kaja stały oparte o barierkę, oddzielającą wodospad Niagara od deptaku.*

- No i jak? Tak to sobie wyobrażałaś?

- Nie miałam pojęcia, że jest taki wielki! Boże, to jest nieprawdopodobne, jak wielka musi być siła tej wody. I ileż to milionów litrów?

- Ta rzeka, którą widzisz tam z tyłu, to Niagara River. A po przeciwnej stronie już Ameryka. Szkoda, że nie masz wizy amerykańskiej, bo byśmy mogły tam pojechać. Trzeba tylko przejechać przez most i już jesteś w Stanach. Tamten wodospad to Niagara amerykańska. Ale nasz jest większy, widzisz?

- Widzę! Większy i ciekawszy, w kształcie podkowy. A tam na dole?

- To statki podpływają prawie aż pod sam wodospad, jeśli masz ochotę, możemy tam popłynąć.

- Nie, myślę, że wystarczy mi widok z góry, prawdopodobnie bym dostała choroby morskiej. Kurczę, ale tu tłumy!

- Prawie zawsze tak jest, o każdej porze roku, zimą jest trochę luźniej, ale też przyjeżdżają turyści.

- No, nic dziwnego, w końcu to jeden z cudów świata.

- Trafiliśmy na fajną pogodę, bo nie jest za gorąco i nie ma wiatru. Czasami, jak jest wiatr, to do Niagara nie można podejść zbyt blisko, taka chmura rosy wokół.

- *Niesamowite, nigdy nie myślałam, że zobaczę Niagarę. Wiesz, chciałabym coś powiedzieć i dosłownie brakuje mi słów... to jest raczej rzadkość. To jest kolos...*

- *Możemy wjechać na wieżę i stamtąd popatrzeć na wodospad. Cała góra tej wieży się obraca, więc możesz obejrzeć nie tylko wodospad, ale i zobaczyć miasto Niagara. Jest tam też restauracja, więc możemy coś przekąsić i w tym czasie oglądać, chcesz?*

- *Pytanie!*

## ROZDZIAŁ XVII

Kasia i Andrzej Młodniccy wyjechali z Włoch w niecałe dwa miesiące po *intetyiew*. Przeszli badania lekarskie i wkrótce potem dostali zawiadomienie o dacie odlotu do Australii. Był to początek grudnia. Kaja z bliźniakami i Jurkiem pojechała z nimi na lotnisko im. Leonarda da Vinci. Przyjaciółki pożegnały się spokojnie, jakby miały się spotkać za tydzień. Poprzedniego dnia i nocy wypłakały się w swoich ramionach, obiecując sobie, że będą utrzymywać kontakt i niewykluczone, że kiedyś Kaja się przeprowadzi z dziećmi do Australii.

- Ostatnio moje życie składa się z samych pożegnań - powiedziała Kaja do Jurka, kiedy już wyszli na ulicę i skierowali się do autobusu.

- To nieuniknione na razie, ale za to potem będą i powitania, zaprosisz rodzinę z Polski do siebie, Kasia z mężem też może cię kiedyś odwiedzić. Tymczasem musi być, jak jest. To są skutki decyzji, jaką podjęliśmy.

- Janusz, ten mój znajomy z Polski, który mieszka na kampie, też chyba wkrótce wyleci. Badania miał dwa tygodnie temu. Zostanę tu zupełnie sama.

- Jak to sama? A ja się zupełnie nie liczę?

- Powiedziałabym, że teraz to się liczysz najbardziej. Swoją drogą, ciekawe, kto z nas pierwszy wyleci? Czy ty do Stanów, czy ja do Kanady?

- Trudno powiedzieć, żadne z nas nie miało jeszcze interwju.

- A jeszcze przy moim szczęściu mogę znów go nie przejść, tak jak na Australię.

- Nie kracz! Myśl pozytywnie!

- Cały pozytywizm ze mnie uszedł w momencie, kiedy Kaśka wsiadła do samolotu.

- Nie mogli jeszcze ich potrzymać tu z miesiąc, musieli ich wysłać akurat teraz, na święta? Jak my te święta tu spędzimy, Wigilię?

Ale wbrew obawom Kai, święta upłynęły dość miło. Oczywiście z wyjątkiem Wigilii, ale to było do przewidzenia. Dzień przed Wigilią byli u spowiedzi po polsku w Bazylice św. Piotra, gdzie byli księża różnej narodowości, między innymi Polak. Dwudziestego czwartego grudnia po śniadaniu Kaja z dziećmi i nieodłącznym ostatnio Jurkiem oraz wiele innych osób z hotelu pojechali do Watykanu, na audiencję wigilijną u papieża. Było bardzo dużo ludzi, w przeważającej mierze Polacy. Papież przemawiał, modlił się razem ze swoimi gośćmi, symbolicznie dzielił się z nimi opłatkiem. Później śpiewano kolędy. Co niektórzy uronili łezkę, wspominając bliskich zostawionych w Polsce. Przed zakończeniem audiencji papież podchodził do najbliższej stojących. Małgosia i Krzysztof stali na samym przodzie. Papież podał rękę Krzysowi, który nie bardzo wiedział, co ma zrobić, czy ma pocałować papieską dłoń, czy tylko uścisnąć? W końcu się tylko ukłonił. W tym samym czasie Jan Paweł II drugą ręką pogłaskał Małgosię po głowie. Dzieci były uszczęśliwione tym wyróżnieniem. Na zakończenie, Polacy trzymając dwa palce w górze na kształt litery V, zaśpiewali „Boże, coś Polskę...” Teraz już płakali wszyscy, nie było ani jednego Polaka z suchymi oczami.

Wigilia w hotelu wypadła fatalnie. Urządzili ją w osiem osób. Kaja z dziećmi i Jurek oraz dwie inne pary. Nastrój był tragiczny. Kaja przygotowała dla dzieci drobne podarunki. Nie przygotowała nic jednak dla Jurka. Właściwie nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować, czy kupić mu jakiś drobiazg czy nie. Jeśli kupi, a on nic dla niej nie przygotowuje, będzie czuł się zażenowany, z drugiej strony - jeśli ona mu nie zrobi prezentu gwiazdkowego, a on kupi jej jakiś drobiazg, będzie jej głupio. I tak źle, i tak nie dobrze. W rezultacie nie kupiła nic dla niego. I to był błąd. Jurek podarował jej malutki, czerwony kalendarzyk. Kai zrobiło się bardzo przykro, bo Jerzy okazał się jedynym człowiekiem przy stole wigilijnym, który nie dostał nic od Mikołaja.

Nowy Rok. Kaja właściwie nie miała zamiaru nic robić, nigdzie nie wybierała się, ale sąsiedzi z dołu, Wiktor i Ewa, zaplanowali noworoczną prywatkę i zaprosili ją i Jurka. W ogóle zaczęto ich łączyć ze sobą, większość ludzi była przekonana, że tworzą parę. Kaja nie wyprowadzała ich z błędu. Jakie to ma znaczenie? Zabawa była składkowa, każdy przyniósł to, co mógł, no i oczywiście jakiś alkohol, który we Włoszech był bardzo tani. Kaja zrobiła sałatkę jarzynową, a Jerzy kupił wódkę o nazwie „Święta Honorata”. Początkowo było dziesięć osób, ale o północy inni mieszkańcy wyszli z szampanem na klatkę

schodową hotelu. Wszyscy składali sobie nawzajem życzenia i później bawili się razem cały hotel. Rumuni, Czesi, Polacy, Węgrzy. Dzieci zagoniono wkrótce do łóżek, a dorośli bawili się do rana.

Zaraz po Nowym Roku Kaja dostała propozycję pracy. Zarządzający hotelem zatrzymał ją na korytarzu i zapytał, czy nie chciałaby pracować u jego kuzyna jako pomoc domowa. Kaja знаła już włoski na tyle, żeby móc się porozumieć prostymi słowami. Ucieszyła się bardzo i oczywiście wyraziła zgodę, bo jej pieniądze były już na wykończeniu. Dzieci co i raz miały ochotę na coś innego niż podawano w hotelu, jak również na wszelkie południowe owoce, pod którymi uginają się stragany. Kaja nie miała serca im odmawiać, pamiętając sytuację w Polsce, kiedy sklepy świeciły pustkami. Propozycja pracy została więc przez nią przyjęta z wdzięcznym sercem. Miała zacząć następnego dnia. Trzy godziny dziennie. Jurek obiecał, że dopilnuje bliźniaków przez czas jej nieobecności.

Nazajutrz pojechała autobusem pod wskazany adres. Trochę zdziwiła ją godzina, bo Włoch powiedział, żeby przyjechała około szesnastej, ale wytłumaczyła sobie, że on przedtem jest w pracy. Drzwi otworzył jej pan w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat, ubrany w ciemne spodnie i bonzurkę. Coś takiego Kaja widziała tylko na filmach. Ale jeszcze nie była tym zaskoczona. Kiedy weszła, okazało się, że nie ma żadnej pani domu i są całkowicie sami. Nieco ją to zaniepokoiło, ale jeszcze nie miała żadnych podejrzeń. Gospodarz zaproponował cappuccino, które Kaja przyjęła z podziękowaniem. Kiedy już wypili kawę, spytała o pracę. Wtedy dopiero mężczyzna odpowiedział, że właściwie nie ma dla niej *lavoro*, ale ona jest multum *sympatico* i że zamiast *lavoro* mogą zrobić *amore*. Kaja poderwała się jak wyrzucona sprężyną do góry. Skierowała się do drzwi, ale w ostatniej chwili się zatrzymała. W środku, gdzieś pod żołądkiem, gotowała się dzika furia. Odwróciła się do podążającego za nią mężczyzny tak gwałtownie, że ten o mało nie wpadł na nią. Mieszając ze sobą słowa, trochę po polsku, trochę po włosku, wykrzyknęła:

- Ty stary, wstrętny głupcze, myślisz, że jak my nie mamy pieniędzy, to od razu polecimy na twoje brudne milaki, nie miałeś w życiu tyle forsy razem, żeby ze mną robić *amore* - mówiąc to, szarpnęła za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Nie wiadomo, co Włoch zrozumiał z tego, co wykrzyzczała, ale wyraz jej twarzy dopowiedział mu resztę. Bez słowa otworzył jej drzwi. Kaja długo nie mogła się uspokoić. Kiedy wróciła wcześniej niż przewidywała, Jurek od razu wyczuł, że coś jest nie porządku. Opowiedziała mu wszystko od początku, płacząc z bezsilności i zranionej dumy. Jurek objął ją ramieniem, przytulił do

siebie i kołysał ją delikatnie w swoich ramionach. Płacz ustał po jakimś czasie, ale Kaja dalej spoczywała oparta o pierś mężczyzny. Czowała zapach jego wody, szorstkość policzka i nie wiadomo kiedy zaczęło coś się w niej wzbierać i rosnąć. Odsunęła się od Jurka na wyciągnięcie dłoni i przyjrzała mu się z uwagą. Oczy mu pociemniały, a źrenice były nienaturalnie rozszerzone. Chwilę na siebie patrzyli w milczeniu, a potem Kaja wyciągnęła rękę i zaczęła odpinać guzik u jego koszuli. Wiedziała, że chce tego mężczyzny teraz, natychmiast, że nic poza nimi w tym momencie się nie liczy, że jutro już będzie za późno, że nie będzie tego żałować. Jerzy odczytał ją prawidłowo.

Incydent z Włochem nie przeszedł bez echa. Kaja obawiała się, że spotkają ją jakieś szykany od dyrektora hotelu, który był kuzynem tamtego. Ale minął dzień i drugi - i nic się nie działo. Kaja mijała kilka razy na korytarzu dyrektora i oczekiwała, że coś powie, ale tamten przechodził obok niej jak zawsze, z nieznacznym skinieniem głowy. Trzeciego dnia do jej pokoju przyniesiono duży bukiet róż. I karteczkę, na której były napisane dwa słowa: *Mi scusino*. I podpis: Luigi R.

*Kaja była już prawie przy kasie z wózkiem pełnym zakupów, kiedy ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się zaskoczona. Za nią stał Jakub, jej były mąż.*

*- Hi, Kajusiu! - powiedział radośnie. - Cieszę się, że cię widzę.*

*- Witaj, Jakubie. Dawno cię nie widziałam!*

*- To tylko zależało od ciebie, żeby mnie zobaczyć wcześniej, wystarczył jeden telefon.*

*Na szczęście dojście do kasy uchroniło Kaję od odpowiedzi na tę aluzję. Kiedy jednak zapłaciła i zaczęła pakować swoje zakupy na powrót do wózka, Jakub znów się pokazał.*

*- No, powiedz, co u ciebie słychać? - zapytała grzecznościowo.*

*- Wszystko po staremu, dalej pracuję tam, gdzie pracowałem, dalej mieszkam w tym samym miejscu, dalej za tobą tęsknię... dalej cię...*

*- A jak tam twoi rodzice? - przerwała mu ten wywód, wiedząc, co ma zamiar powiedzieć.*

*- Trzymają się doskonale. Mama jak zawsze w każdą środę jeździ z przyjaciółkami na kręgle, a ojciec na karty.*

*- Cieszę się, że to słyszę, pozdrów ich ode mnie.*

*- A co u ciebie, Kajus? Jakbliźniaki?*

- U mnie? No cóż, właściwie też prawie bez zmian, bliźniaki wróciły na swoje studia, więc są w domu albo bardzo rzadko, albo z bandą przyjaciół. A do mnie przyjechała kuzynka z Polski, Marta. Pamiętasz, kiedyś opowiadałam ci o niej?

- Pamiętam wszystko, co się działo między nami, i wszystko, co kiedykolwiek mówiłaś - powiedział Jakub, patrząc jej w oczy.

- Okay, znikam, bo zaczynasz znów na ten sam temat U ciebie, jak widać, wszystkie drogi prowadzą do jednego.

- Już nie będę, ale nie odchodź jeszcze. Może wpadłabyś z kuzynką do mnie na drinka albo może wybierzmy się na kolację we troje?

- Wiesz, Jakubie, nie mogę ci teraz odpowiedzieć, jesteśmy dość zajęte, bo staram się jej pokazać jak najwięcej Kanady, a cały czas pracuję.

- Tym bardziej mogę wam się przydać, bo mogę robić za szofera i przewodnika.

- To ładnie z twojej strony, ale dziękuję. Radzimy sobie doskonale.

- A ty jak zawsze twardogłowa. No, jak chcesz, ale zadzwonię któregoś dnia, może zmienisz zdanie.

Kaja wsiadła do samochodu. Odkręciła szybę i machnęła na pożegnanie eksmałżonkowi.

- Trzymaj się, Kubusiu - powiedziała jak za dawnych czasów.

- Wiesz, że zawsze bardzo lubiłem, kiedy do mnie mówiłaś - Kubusiu.

- Wiem o tym. No, pa! Powodzenia!

W domu czekała na nią zdenerwowana Marta.

- Bój ty się Boga, gdzieś się podziewała po pracy? Już myślałam, że coś się stało.

- Ty jesteś taka sama histeryczka jak ja - skwitowała Kaja. - Trochę dłużej musiałam zostać, bo spóźniła mi się jedna klientka i potem byłam do tyłu z następnymi, nie mogłam przecież tej ostatniej wygonić z maseczką na twarzy! A potem poszłam na zakupy, bo lodówka zaczęła świecić pustkami, i w sklepie spotkałam Jakuba.

- Jakuba?

- Tak, mojego drugiego byłego męża.

- Aha... I co?

- I nic, pogadałam z nim chwilę i koniec. Zapraszał nas do siebie na drinka,

- A wiesz co, chętnie bym go poznała.

- Tak? A po co?

- Po nic! Ot, tak sobie.



- *Jak chcesz, możemy z nim się umówić na tego drinka albo nawet na kolację. Nie ma problemu. A ty jak spędziłaś dzień?*

- *Zrobiłam pierożki z mięsem!*

- */ dopiero teraz mówisz! Jestem głodna jak wilk.*

- *Możemy zaraz usiąść do obiadu, bo wszystko gotowe, pierogi tylko podsmażę na patelni. Chyba że chcesz czekać na dzieci.*

- *Bóg raczy wiedzieć, kiedy oni przyjdą! Odgrzeją sobie! - powiedziała Kaja z pełną buzią, bo już nie mogła się powstrzymać i złapała zimnego pieroga z półmiska. - Mmm, pycha! Marta, przez ciebie przytyję, ale trudno. Ja pierogi robię tylko na Wigilię. I oczywiście dzieci mają do mnie o to pretensje.*

- *Poza tym ułożyłam te zdjęcia z pudełka w albumie. Mam nadzieję, że udało mi się zachować jako taki porządek chronologiczny. W każdym razie się starałam.*

- *Tyto jesteś tytan pracy, ja nigdy nie miałam do tego cierpliwości. Mniejsza o chronologię, na pewno jest większy porządek niż w pudełku.*

- *Ale, ale... Chciałam cię zapytać... Tam jest jedno takie zdjęcie przy pomniku Sienkiewicza? Gdzie ono było robione, bo chyba nie we Włoszech?*

- *Które?*

- *Stoisz przy tym popiersiu z Jurkiem, tym z Włoch. I tym mnie zmyliłaś.*

- *Ach, to! Wyobraź sobie, że było robione we Włoszech na via Appia Antka.*

To pierwsze nieudane podejście do pracy miało również swoje pozytywne strony. Zmobilizowało Kaję do działania. Z jednej strony - była zła na Włocha za takie potraktowanie. Róże, choć piękne, tylko w niewielkim stopniu ją udobruchały. Z drugiej strony - była rozczarowana, bo już liczyła na te zarobione sprzątnięciem pieniądze. Sprawa finansowa ostatnio przedstawiała się dość nieciekawie. Forsa topniała jak śnieg na wiosnę. Wprawdzie o spanie i jedzeniu nie musieli się martwić, ale to nie w pełni załatwiało sprawę. Na początku grudnia Kaja musiała sprawić kurtki i ciepłe buty - i dzieciom, i sobie. Zima we Włoszech w niczym nie przypominała polskiej zimy, niemniej jednak sukienka i sweterek to było trochę za mało jak na grudzień i styczeń. Tego roku też któreś styczniowej nocy w Rzymie spadł śnieg. Po raz pierwszy od pięciu lat. Leżał wprawdzie tylko do południa następnego dnia, ale rzymscy kierowcy rano przed wyruszeniem do pracy pozakładali łańcuchy na koła

samochodów, a potem, wracając z pracy, gruchotali nimi o asfalt ulicy, bo po śniegu nie było już ani śladu.

Kaja więc zaczęła poważnie myśleć o znalezieniu pracy. Bliźniaki co jakiś czas prosiły ją o milaka - a to na pizzę, a to na *gelatto*. Poza tym starała się dokupywać warzyw i owoców, żeby dzieci miały pod dostatkiem witamin. Była pewna, że jedzenie w hotelu nie ma wcale lub bardzo mało wartości odżywczych. Kto by się przejmował emigrantami, którzy muszą zjeść, co im dają, bo nie mają innego wyjścia? Jurek, który miał pracę w sklepie z odzieżą męską, jako tak zwany człowiek do wszystkiego, zaofiarował jej nieśmiało swoją pomoc, ale Kaja oczywiście odmówiła. Jurek stał się dla niej kimś bliskim, kimś, kto pomaga przetrwać zły czas i jest wtedy, kiedy człowiek czuje się najbardziej samotny. Wiedziała, że ma żonę i córkę w Polsce, które ma zamiar ściągnąć, kiedy tylko trafi do Ameryki. Wiedza ta jej nie przeszkadzała. Miała pewność, że i ona jest mu potrzebna, i to nie tylko do seksu. Spędzali co jakiś czas godzinę czy dwie w łóżku, ale ważniejsze było to, że mogą ze sobą rozmawiać, nawzajem się sobie wyzalić, poradzić czy po prostu być ze sobą, kiedy niepewność jutra i tęsknota za wczorajszym dawały się we znaki. Kiedy Kaja stwierdziła, że musi definitywnie znaleźć pracę, oboje zaczęli rozpytywać, gdzie tylko mogli. Wśród ludzi w hotelu, wśród znajomych Włochów, wśród personelu hotelu. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Któregoś wieczora do pokoju Kai zapukał Wiktor.

- Słyszałem, że szukasz pracy? - powiedział po przywitaniu.

- A masz coś ciekawego?

- Trudno powiedzieć, czy sprzątanie jest ciekawe, bo tylko o tym słyszałem.

Kaja zasypała go gradem pytań.

- Ivanka, ta Węgierka z drugiego piętra, wylatuje za tydzień do Stanów. Do tej pory pracowała u jednej włoskiej Żydówki i jak chcesz, to może ci tę pracę odstąpić.

- Odstąpić?

- Co się dziwisz, Kajka? Tu panują takie prawa. Ona też komuś musiała za nią zapłacić.

- Ile?

- A skąd ja mam wiedzieć? Przecież ja nie handluję pracami. Chodź do niej, to się z nią dogadasz.

Praca kosztowała Kaję czterdzieści milaków. Przy okazji dowiedziała się, że jest to niezbyt daleko od hotelu, a Włoszka jest do wytrzymania, wdowa

z trzema dorosłymi synami w wieku od dwudziestu dziewięciu do czterdziestu lat. Potrzebuje kogoś co dzień rano na trzy godziny do sprzątkania, prania i prasowania, płaci raz w tygodniu sto dwadzieścia milaków. Iwanka pracowała u niej około sześciu miesięcy i bardzo sobie chwaliła. Kaja była uszczęśliwiona.

Następnego dnia poszła do swojej przyszłej pracodawczyni razem z Węgierką. Mieszkanie było duże, pięciopokojowe. Nic dziwnego, że Włoszka potrzebowała pomocy. Iwanka wprowadziła Kaję w zakres obowiązków, pokazała również, gdzie się co znajduje, jakie są zwyczaje domu. Następnego dnia Kaja miała zacząć sama.

Bała się tego ogromnie, ale poszło nadspodziewanie dobrze. Seniora okazała się bardzo przyjacielska i życzliwa. A kiedy się dowiedziała, że Kaja ma dwoje dzieci, zaczęła się użalać nad losem *piccolo bambini*, których matka musi pracować i nie może być z dziećmi. Ona sama nigdy w życiu nie pracowała, zawsze była w domu zajęta gotowaniem, praniem, dogadzaniem mężowi i synom. Teraz, kiedy mąż już nie żyje, dogadza synom, z których dwóch jeszcze jest kawalerami, a trzeci właśnie się rozwiódł i wrócił do mamy. Kaja była zaskoczona, słysząc o rozwodzie we Włoszech, ale okazało się, że to wcale nie jest taki rzadki przypadek, jak można by sobie było wyobrażać. Seniora bardzo nad tym ubolewała, zwłaszcza że były dzieci z tego małżeństwa, ale cóż mogła zrobić? Syn to syn, a dla Włoszki rodzina była najważniejsza. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby synowi odmówić pozwolenia na powrót do domu. Kaja czuła się u niej coraz lepiej. Sprzątała pokoje, nastawiała pranie w automatycznej pralce, prasowała męskie koszule, ale również była kimś, z kim Seniora mogła pogwarzyć, poopowiadać o dawnych czasach, kiedy żył jej mąż, lub ponarzekać na synów, którzy nie chcą się żenić. Kaja sama o sobie niewiele mówiła, lecz czasem nie mogła tego uniknąć. Seniora zadawała pytania, ciekawa wszystkiego, i byłoby niegrzecznością nie odpowiedzieć.

Ktoregoś dnia, kiedy Kaja wróciła z pracy, Jurek i dzieci czekali na nią w holu.

- Idź się szybko przebierz i zjedź, my tu na ciebie poczekamy.
- Co się stało?
- Dlaczego miało się coś stać? Chcę wam coś pokazać. Kaja, pospiesz się!
- Dzieci... - zaczęła.
- My nic nie wiemy, pan Jurek powiedział tylko, żebyśmy byli gotowi, jak wrócisz z pracy.
- Ale po co ten pośpiech? Umieram z głodu i chciałam się wykapać!

- Weź szybki prysznic, a co do głodu, to zachowałem dla ciebie dwie kanapki ze śniadania, zjedz w międzyczasie. Poganiam cię, bo to, co wam chce pokazać, jest dość daleko.

- No dobrze, dajcie mi piętnaście minut.

Jazda autobusem trwała dość długo. Kiedy minęli bramę św. Sebastiana, Kaja zapytała zartobliwie:

- Pewien jesteś, że jesteśmy jeszcze w Italii?

- Zaraz i ty będziesz tego pewna. Zbierajcie się, zaraz wysiadamy.

- Byłeś tu już kiedyś?

- Tak, następnego dnia po przyjeździe do Rzymu kolega mnie tu przyprowadził. Teraz musimy kawałek przejść. Niedaleko.

Ruszyli przed siebie malowniczą drogą, po obu stronach obsadzoną drzewami.

- Ciekawe, jakie czasy pamiętają te drzewa?

- Zapewne bardzo odległe... Czy ja wiem, parę setek lat...

- Jak tu pięknie... - zachwyciła się Kaja.

- Tu właśnie ze względu na piękny krajobraz wznoszono pomniki nagrobne różnym osobistościom rzymskim, a później i katakumby. No wiesz już, gdzie jesteśmy?

- Hmm, myślę, że... - zawahała się niezdeterminowana.

- Mamo, via Appia Antica - odezwał się Krzyś pełnym wyższości tonem.

- Hm, a ty gdzieś się taki mądry uchował? - roześmiała się matka.

- Przecież tam była tabliczka, nie widziałaś? - wtrąciła Gosia.

- Dzieci mnie zdecydowanie przerosły bystrością - stwierdziła z udanym smutkiem. - Niech wam będzie, mądrale. Co mamy dalej w planach?

- Właśnie to!

- Oo, jeszcze jeden kościół - Kaja starała się ukryć lekkie rozczarowanie.

Rzym był piękny i godny obejrzenia, ale zwiedzali już to miasto od paru miesięcy, i choć nie wszystko jeszcze zobaczyli, Kaja czasami już miała dość zabytków, ruin, kościołów. Prawdopodobnie powodem tego był tymczasowy tryb życia i towarzysząca mu ciągła niepewność. Ponadto zwiedzanie Rzymu odbywało się zwykle przy minimalnej ilości gotówki, co w sumie nie było może zbyt ważne, ale szalenie niewygodne. Przypomniała sobie, jak nie tak dawno przecież obrugała Kaśkę za kręcenie nosem na zabytki i ruiny. Teraz wiedziała, co przyjaciółka miała na myśli.

- Zanim wejdziemy, przyjrzyj się dobrze fasadzie kościoła - powiedział Jurek, udając, że nie widzi rozczarowania kobiety.

Kościółek był niepozorny w porównaniu do innych kościołów w Rzymie, otoczony kamiennym murem, niezbyt wysoki, prawie pozbawiony wszelkich elementów zdobniczych. Nad prostymi, skromnymi drzwiami prowadzącymi do środka widniał napis „Domine Quo Vadis”

- Kościółek Quo Vadis - szepnęła Kaja, natychmiast zapominając o niedawnym rozczarowaniu. - O, Boże, Jerzy...

- W tym miejscu, według tradycji, Pan Jezus ukazał się św. Piotrowi.

- Dzieci, obejrzyjcie dobrze ten kościółek i zapamiętajcie. Kto wie, czy jeszcze kiedyś tu będziecie?

- To jeszcze nie wszystko, wejdźmy do środka.

Wnętrze świątyni ujmowało swoją prostotą. Pośrodku niewielki ołtarz, o niewyszukanej formie, po bokach proste, drewniane ławki. A między ławami kamień ze śladami stóp Pana Jezusa, odcisniętymi na starożytniej via Appia. Na ścianie obraz przedstawiający spotkanie Św. Piotra z Panem Jezusem. Tuż przy wejściu znajdowało się popiersie Henryka Sienkiewicza z napisem w języku włoskim: „Henryk Sienkiewicz 1846 - 1916, autor książki «Qvo Vadis», odznaczony Nagrodą Nobla. Polacy we Włoszech ufundowali to dzieło, Bogusława Langmana 15 V 1977”.

Kaja uklękła w ostatniej ławce, bliźniaki poszły w ślady matki.

- Boże Wszchemogący... - zaczęła się modlić. Podziękowała Stwórcy za wszystkie dobra i łaski, jakich doznała, poprosiła o zdrowie i błogosławieństwo dla swoich bliskich w kraju, dla dzieci i siebie. Na koniec jak zawsze przy każdej modlitwie, poprosiła Boga o łaskę zapomnienia, o znalezienie spokoju, o to, żeby wspomnienie Dominika przestało tak boleśnie ranić serce. - Pozwól mi, Boże, zapomnieć o nim, zapomnieć o tym, co było, co mogłoby się zdarzyć, pozwól mi zacząć nowe życie bez niego.

Podniosła się z klęczek. Rozmowa z Bogiem zdecydowanie jej pomogła.

- Nie chce mi się wierzyć, że my to wszystko oglądamy - powiedziała do Jurka łamiącym się ze wzruszenia głosem. - Jeszcze niedawno miałam dość wszystkich zabytków i całego Rzymu, ale tak naprawdę to powinniśmy dziękować losowi, że dał nam taką szansę. Może jedyną w życiu, szansę oglądania takich dzieł jak Pieta czy Kaplica Sykstyńska. Bycia w takich miejscach jak ten kościółek czy Koloseum. Ileż ludzi dałoby za to dużo, żeby to zobaczyć. Ile... - głos Kai załamywał się coraz bardziej, w oczach ukazały się łzy.

- Dlatego weź sobie do serca to, co mówię, przestań liczyć dni do *interview*, martwić się wszystkim na zapas, zacznij doceniać chwilę obecną. I obecnego towarzysza - dodał po chwili z uśmiechem.

- Dobrze, Jureczku, widzę, że jesteś skarbnicą dobrych rad - uśmiechnęła się.

- Dzieci, chodźcie, zrobimy sobie zdjęcie. Ale czy tu można? Czuję się trochę jak świętokradca, robiąc zdjęcie w takim miejscu.

- Oczywiście, że można, wszyscy turyści tu robią zdjęcia, zwłaszcza Polacy - odezwał się po polsku ksiądz wyłaniający się z bocznej nawy.

- O, ksiądz mówi po polsku - zawołał ze zdziwieniem Krzyś.

- Czemu się dziwisz, chłopcze? Jestem przecież Polakiem, tak jak i ty.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

- Na wieki wieków, amen. No, ustawcie się państwo wszyscy, to wam zrobię zdjęcie rodzinne - zaproponował ksiądz. Kaja widziała zdziwione spojrzenia bliźniaków, ale nie chciała tego prostować. Kapłan najwyraźniej wziął ich za małżeństwo z dwojgiem dzieci.

Kiedy już porobili zdjęcia i obejrzeni kościółek dokładnie, ksiądz zaproponował, żeby weszli do niego napić się czegoś zimnego.

W gościnnej plebani spędzili ponad dwie godziny. Kapłan był przemiłym gospodarzem i czarującym człowiekiem. Zdawał się rozkoszować polską mową.

- Nie zaniedbuję żadnej okazji, żeby mówić po polsku, dzięki temu cały czas pamiętam ojczysty język, mimo że jestem już w Rzymie trzydzieści dwa lata.

Ze swadą i humorem opowiedział im o studiach w seminarium we Wrocławiu, o początkach swojej wędrówki kapłańskiej, o pracy w Rzymie.

Podczas rozmowy Kaja wyprowadziła go z błędu, mówiąc, że nie są małżeństwem. W paru zdaniach streściła ostatnie kilka miesięcy, powiedziała o tym, jak trafili do Rzymu, o swoich planach na przyszłość. Jerzy wtrącał słowo od czasu do czasu. Oczekiwała jakiegoś znaku dezaprobaty lub niechęci, ale ksiądz powiedział:

- Moje dziecko, robimy tylko to, co musimy zrobić, a naszym krokami i tak kieruje Pan Bóg. Nie miej sobie nic do wyrzucenia. Dzieci - zwrócił się do bliźniaków - chodźcie ze mną, mam dla was obrazki.

Odprowadził ich potem spory kawałek, a na pożegnanie uściskał jak starych znajomych.

- Niech was Bóg błogosławi - powiedział na odchodne.

- Co za uroczy człowiek, zwykle miałam inne zdanie o księżach - powiedziała Kaja, kiedy już zostali sami.

- Bo też i są różni, ja sam natrafiłem na takich z powołania, ale i na innych też.

- Mamo, widziałaś, jakie obrazki dostaliśmy? - powiedziała Gosia, pokazując matce obrazek przedstawiający Madonnę z dzieciątkiem.

- I to - dodał Krzyś.

- Co to jest?

- Pieniądze!

- Pieniądze? - zdziwiła się Kaja.

Okazało się, że każde z dzieci dostało po dwadzieścia tysięcy lirów od księdza.

- Nie powinniście tego brać, trzeba było podziękować i odmówić.

- My tak zrobiliśmy, ale ten ksiądz powiedział, że zrobimy mu przykrość, jeśli nie weźmiemy.

- No i co teraz? - zatroskała się Kaja. - Może powinniśmy się wrócić i oddać mu te pieniądze?

- Sprawisz mu niezasłużoną przykrość, jeśli tak zrobisz. Pozwól dzieciom przyjąć to tak, jak zostało ofiarowane, dobrym sercem. W końcu nie mówimy o dwudziestu tysiącach złotych, ale lirów, to jest różnica. Ksiądz prawdopodobnie wiedział, że większa suma by cię zażenowała.

Kaja westchnęła, ale już nic nie powiedziała

Idąc dalej via Appia, doszli do katakumb św. Kaliksta. Minęli bramę wjazdową i znaleźli się w tłumie turystów. Jurek poszedł kupić bilety. Za chwilę zbliżyli się do grupy, która czekała na wprowadzenie.

- Tu też byłeś? Widzę, że czujesz się tu dość zdomowiony?

- No pewnie, że byłem. Skoro byłem w kościółku Quo Vadis, trudno było nie być tu. A kolega, który mnie oprowadzał, miał dość dokładne informacje.

- A na co teraz czekamy? - spytała Gosia.

- Na przewodnika, szlak pielgrzymkowy jest dość długi, a poza tym przewodnik udzieli nam wielu ciekawych informacji. Ja z mojego poprzedniego zwiedzania najbardziej zapamiętałem kryptę św. Cecylii.

Zwiedzanie odbywało się sprawnie i szybko, przewodnik wypowiadał kilka słów i już przechodził do następnej krypty.

- Trochę to za chyżo jak dla mnie - odezwała się Kaja do Jurka - połowy nie rozumiem z tego, co on mówi, a już mniemałam, że znam włoski dość dobrze. O... święta naiwności.

- Nic dziwnego, że szybko, zobacz, ile tu ludzi! Ale wiesz co, jak chcesz, to możemy poczekać na polskiego przewodnika.

- A nie... nie wiadomo, kiedy on będzie dostępny, a ja już jestem zmęczona... i głodna.

- My też - odezwały się dzieci. - Nie jedliśmy obiadu.

- Pójdziemy na pizzę, ale pod warunkiem, że będziecie trochę tłumaczyć to, co on mówi.

Kiedy dojechali do ulicy Nomentana, był wczesny wieczór. Weszli do pierwszej z brzegu pizzerii.

- Nic dziwnego, że dzieci głodne, opuściliśmy i kolację, i obiad, a wiesz, jak Krzysiek uwielbia tutejsze spaghetti z tym ichnim sosem.

- Jak skończysz pizzę, to ci coś powiem - zaczął tajemniczo Jurek.

- A teraz nie możesz?

- Nie!

Siedzieli na ławce w parku, dzieci już dawno skończyły swoje porcje i pobiegły na plac zabaw.

- No już, mów, o mała się nie udławiłam przez ciebie.

- No to teraz wyobraź sobie, że na pewno byś się udławiła, gdybym ci powiedział.

- No, mówże!

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, jedna jest dobra, a druga...

- Wiadomo... zła, co może być innego? - dokończyła Kaja.

- A druga ... - zrobił efektowną przerwę - jeszcze lepsza.

- Jerzy, przysięgam ci, że za chwilę cię zabije i nie zdążysz mi powiedzieć nic.

- No dobrze, skoro tak ładnie prosisz. Otóż przyszedł list z Australii od Kasi, dał mi go Antonino z recepcji, kiedy odbierałem swoją pocztę.

- Och... nareszcie, to dopiero drugi list od niej od momentu, jak wyjechali, rozumiem, że są zajęci, ale napisanie kilku słów to jest parę minut. Gdzie masz ten list? Dawaj!

- W pokoju!

- Zabić cię to mała!

- Nie jesteś ciekawa tej drugiej wiadomości?

- Pewnie, że jestem!

- W poniedziałek macie interwju w ambasadzie kanadyjskiej.

- Uff...- wypuściła z siebie powietrze Kaja. - I ty dopiero teraz to mówisz? Co dzisiaj jest?

- Środa- odpowiedział usłużnie.



- Muszę pojechać na Porta Portese, kupić sobie i Gosi sukienki albo jakieś coś, a Krzysio spodnie. Pojedziesz z nami?

- Nawet na koniec świata!

- Co? Aha! Dobrze, że ta moja seniora mi płaci we czwartek, to będziemy mogli zaraz potem pojechać. Jak już teraz nie przejdę, to koniec. Nic więcej nie zamierzam robić. O Boże, już się denerwuję! Przy tym pierwszym interwju byłam spokojniejsza.

\*\*\*

- Żebyś ty wiedział, jaki przystojny był ten konsul kanadyjski - powiedziała Kaja, wchodząc do pokoju po rozmowie w ambasadzie. Jurek leżał na jej łóżku i czytał książkę. - Mam nadzieję, że reszta Kanadyjczyków też jest taka.

- Jak ci poszło?

- Skąd mam wiedzieć? Wtedy też myślałam, że poszło dobrze, i się okazało, że byłam w błędzie. Zobaczmy, odpowiedź będzie chyba w ciągu tygodnia, a jak nie to poprosimy Antonia, żeby zadzwonił do konsulatu. Dzięki Bogu, że on zna angielski.

- Gdzie dzieci?

- Pobiegły do ogrodu, zaraz przyjdą, bo powiedziałam im, że mają się przebrać. A ty nie pracujesz dzisiaj?

- Niewiele dziś było do zrobienia, ale w przyszłym tygodniu będę mu zmieniać całą elektrykę, bo ta, która jest teraz, to chyba pamięta czasy Nerona.

- Dopiero teraz czuję, jak opada ze mnie zdenerwowanie. Zawsze tak się czułam po egzaminach - powiedziała Kaja i zamilkła niespodziewanie.

Przypomniała sobie jeszcze jedną sytuację, kiedy czuła się podobnie. Albo była jeszcze bardziej spięta. Stała pośrodku długiego, szkolnego korytarza, a serce waliło jak oszalałe. Ze strachu, ze szczęścia, z obezwładniającej radości.

Kaja przymknęła oczy - czy to możliwe, że to zdarzyło się całkiem niedawno, nawet nie rok temu? Wydaje się, jakby to były wieki całe. W zupełnie innym życiu. „Już mnie taka radość nie czeka, cokolwiek by się zdarzyło, nic nie będzie piękniejszego od tamtej chwili” - pomyślała smutno.

- Więc masz ochotę czy nie? Pytam już trzeci raz, a ty chyba zasnąłaś.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

- Mówiłem, że kupiłem twoją ulubioną „Świątą Honoratkę” i pytam, czy masz ochotę oblać swoje interwju?

- Jerzy, zawsze wiedziałam, że jesteś bystry facet - Kai głos był o całą gamę radośniejszy niż jej nastrój, ale miała nadzieję, że Jurek tego nie zauważy. Oblać *interview* „Honoratką” czemu nie, ale przede wszystkim zamroczyć ten ból, który pali w środku i nie ma żadnej nadziei na uwolnienie się od niego.

\*\*\*

- *Pewna jesteś, że wpuszczą Fortunę na teren parlamentu?* - spytała Marta, zapinając pas w samochodzie.

*Był niedzielny poranek, obie kobiety wybierały się do Ottawy. Dzień zapowiadał się pogodnie i ciepło.*

- *Mam nadzieję, jeśli nie, będzie musiała poczekać w samochodzie, na szczęście nie jest gorąco. I widzisz, taką to pociechę ma się z dziećmi, jak są potrzebne, to ich nie ma. Przecież nie mogłam zostawić jej na tyle godzin samej, a słyszałaś, że Krzysiek ma rozgrywki, a Gosia już wczoraj zniknęła z domu. I zapowiedziała, że wróci w niedzielę wieczorem.*

- *Kiedyś wyfruną na dobre i zostaniesz sama, lepiej pomyśl o tym zawczasu.*

- *Marta - powiedziała Kaja ostrzegawczo.*

- *Dobra, dobra, wiem, ale powiedz mi, czemu się nie zakręciłaś wokół tego Jurka z Italii, mam wrażenie, że to był fajny facet.*

*Kaja wykonała manewr zmiany pasów. Autostrada nawet o dziewiątej rano była dość ruchliwa. Swoją drogą, gdzie to całe bractwo wali tak rano?*

- *Jurek? Przecież ci mówiłam, że był żonaty.*

- *Ściągnął żonę.?*

- *Wyobraź sobie, że nie, poznała kogoś w Polsce i wcale nie miała zamiaru do niego przyjeżdżać.*

- *No widzisz!*

- *Co widzisz?*

- *Że mogłaś się nim bliżej zainteresować.*

- *Marta, wiesz, ja interesowałam się nim całkiem blisko, ale inaczej. To, że szliśmy do łóżka, to była sprawa, jeśli mogę tak powiedzieć, marginesowa. Ale my byliśmy jak kumple z wojska. Nie wiem, czy wiesz, co mam na myśli? Była kiedyś taka sytuacja, że oboje nie mieliśmy pieniędzy i papierosów. Ja jeszcze wtedy paliłam. I jest już jeden dzień bez papierosa i wcale nie jest lepiej, czuję w środku, gdzieś w żołądku, tę dziurę. I nic nie mogę poradzić...*

- *Ale ty przecież nie paliłaś nałogowo... ot tak, w towarzystwie.*

- Później już znacznie więcej niż w Polsce, ale rzuciłam chyba w dwa lata po przyjeździe do Kanady. Ale tam we Włoszech było inaczej. Palito się z nudów, z ciągłej nerwówki, niepewności, ze wszystkiego. I wtedy naprawdę mi brakowało tego papierosa. Pewnie nie powiesiłabym się bez niego, ale nie w tym rzecz. Jurek też nie palił przez ten cały czas. I tego drugiego dnia bez papierosa ja już poszłam do pokoju po obiedzie, a on jeszcze został z kimś na dole. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak dobrze pamiętam tę sytuację. Położyłam się i zasnąłam, to było najlepsze wyjście na przeczekanie wszystkiego. Chandra gigant, ogólne nielubienie świata... słowem: dno.

Po pół godzinie wchodzi Jurek i budzi mnie. Ktoś go poczęstował papierosem i on przyszedł, żeby wypalić go ze mną na spótkę. Wiesz, Marta, takich rzeczy się nie zapomina, one związują bardziej niż seks. Spaliliśmy razem, ale bardziej niż to połączyły nas właśnie te wspólne chwile załamania i zwątpień, i to, że mogliśmy się o siebie oprzeć w razie potknięcia.

- Masz z nim kontakt?

- Teraz już nie, czego serdecznie żałuję, ale przez pierwsze lata on dzwonił w każdą Wigilię z życzeniami, a i czasami w ciągu roku. A potem, wiesz, wyszłam za mąż, zmieniłam nazwisko, mieszkanie i już nie mógł mnie znaleźć. Później ja go szukałam, ale nie zastałam go pod starym telefonem.

## ROZDZIAŁ XVIII

Kaja z Jurkiem wrócili z pogrzebu. Bliźniaki były z nimi, ale pobiegły od razu na stołówkę, bo właśnie była pora obiadu.

- Jerzy, ja zrobię kawy, a ty nalej tej „Honoraty”. Ta święta w życiu nie myślała, że będzie służyła taką pomocą.

- Dobrze, ale przestań już płakać!

- Nie mogę, rozumiesz, nie mogę. On był jednym z nas! Jakie to życie jest niesprawiedliwe. Przecież dzisiaj właśnie wylatywałyby do Stanów. Proszę cię, nie mów nic do mnie przez chwilę, proszę.

Edward. Trochę starszy od nich. Przeszedł interwju na Stany, badania - wszystko pozytywnie. Trzy tygodnie temu wywiązała się jakaś choroba, trafił do szpitala i już nie wyszedł. Miał pięćdziesiąt cztery lata. Był już tak blisko spełnienia tego, co zaplanował. Właśnie na dziś był wyznaczony lot, który miał go przenieść w nowe życie. Zamiast tego został sam w obcej, jeszcze niepoznanej ziemi, na dalekim cmentarzu na Prima Porta na przedmieściach Rzymu.

- Jedno mnie dziwi - powiedział Jerzy wbrew zakazowi - przecież miał badania lekarskie dwa miesiące temu, czemu nic wtedy nie wykazały? Może kogoś podstawił? No cóż, chyba się tego nigdy nie dowiemy!

- To mogło spotkać każdego z nas. Mój Boże, czuję się, jakbym straciła kogoś z rodziny.

- Kaja, wszyscy się tak czujemy, Edek przeszedł to samo, co my, tak samo się denerwował i, tak jak powiedziałaś, był jednym z nas - emigrantem, kimś nam wszystkim bliskim.

- A teraz musi zostać sam na tym obcym cmentarzu i nikt mu nawet nie zapali lampki na Zaduszki - łkała Kaja.

- Kaja, przestań, jemu już nie pomożesz, a sama się rozstroisz. Pomódl się za niego. Pomyśl, jaki był szczęśliwy, kiedy dowiedział się, że przeszedł interwju, badania. Życie już jest takie, podejmujemy decyzje i nigdy nie mamy pewności, że są słuszne. Edward prawdopodobnie zostałby z rodziną, gdyby wiedział, że ma przed sobą kilka miesięcy.

- Decyzje! Właśnie, podejmujemy te decyzje, ranimy bliskich, torturujemy siebie, zostawiamy jakieś miejsca bliskie sercu, jakąś część siebie. I po co to wszystko? Czy to wszystko naprawdę jest tego warte, że może będziemy mieli trochę lepsze mieszkania, samochód czy lepszy ciuch na grzbiecie? A w ostatecznym rozrachunku okazuje się, że to całe życie i tak można potłuc o pewną część ciała.

- Myślę, że trochę upraszczasz. To nie jest tylko kwestia samochodu czy lepszego ciucha, sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Wyjeżdżają ludzie, którzy mieli i samochody, i ten lepszy ciuch, a jednak...

- Ach, przestań, nic nie rozumiesz! Proszę cię, idź do siebie. Pozwól mi zostać samej.

Jerzy popatrzył na nią uważnie, a potem wstał i bez słowa wyszedł. Kaja rzuciła się na łóżko i zaniosła się długim płaczem.

\*\*\*

Kaja musiała dłużej czekać na odpowiedź z ambasady. Kiedy w tydzień po interwju nie było żadnej wywieszki na tablicy ogłoszeń, poprosiła Antonia, żeby tam zatelefonował. Po krótkiej rozmowie Antonino odłożył słuchawkę.

- Nie ma jeszcze żadnej decyzji. Powiedzieli, żeby zadzwonić za tydzień.

- Chcą mnie chyba wykończyć nerwowo - mruknęła do siebie, a zaraz potem uśmiechnęła się do Włocha i powiedziała: - Molto grazie!

Minęło kilka dni, na tablicy ogłoszeń pojawiła się wywieszka dla Jurka, informująca o jego interwii.

- Prawdopodobnie będziesz miał odpowiedź szybciej niż ja - powiedziała Kaja, kiedy wychodził z hotelu w dniu spotkania w ambasadzie. - No, skręcenia karku!

Odpowiedź z ambasady amerykańskiej przysłała po trzech dniach. Jurek przeszedł interwii i teraz pozostawało czekać na badania. I odlot.

- No, a nie mówiłam! Wczoraj Antonio znów dzwonił do ambasady kanadyjskiej i jeszcze nic nie wiadomo. Że to moje życie zawsze musi iść wężykiem, nigdy nie może pójść prostą drogą.

- Kaja, Antonio rozmawiał prawdopodobnie z jakąś Włoszką pracującą w ambasadzie, a przecież wiesz, że Włochom się nigdy nie spieszy. U nich wszystko jest domani.

- No tak, ale to „jutro” już minęło prawie trzy tygodnie temu! Może oni zgubili moje papiery?

- No, nie wymyślaj cudów. W każdym razie nie odpowiedzieli negatywnie, a to już coś. Zawołaj bliźniaki, pojedziemy do Rzymu.

Ale dzieci nie miały specjalnej ochoty na łożenie po mieście i zwiedzanie kolejnych zabytków.

- Jedźcie sami, my będziemy cały czas w hotelu, potem pójdziemy na kolację i pooglądamy telewizję.

Kaja miała mieszane uczucia. Nie miała odwagi zostawić dzieci samych. A z drugiej strony musiała się oderwać od czekania na odpowiedź z ambasady, bo czuła, że oszaleje. Sprawę rozwiązała Mirka, matka dwóch chłopców, ciut starszych od bliźniaków.

- Jedź, nie bój się, zagonię ich do łóżek najpóźniej o jedenastej. **1** zajrę do nich też, zrewanżujesz mi się któregoś dnia, bo mój stary obiecał mi romantyczną noc w Rzymie.

- Właśnie - wtrącił Jurek - romantyczny wieczór! Chodź, rzucę ci Rzym do stóp.

Włóczęgę zaczęli oczywiście od fontanny di Trevi, potem łązili ulicami Rzymu, trzymając się za rękę. Odwiedzili miejsca, które już znali, ale też odkryli nowe. Dotarli nad Tybr, postali trochę na moście Wiktora Emanuela, patrząc w ciemną toń wody.

- Ciekawy jestem, ilu nieszczęśliwców wylądowało w tej rzece na przetrzeni wieków?

- Myślisz?

- No! Nie słyszałaś, że dawniej niewygodnych ludzi wrzucano właśnie tu? Wcześniej ich zabijano, oczywiście.

- Brrr... Chodź stąd. Aż mnie ciarki przeszły.

Przeszli przez most i dotarli do ogromnego zamku św. Anioła. Późnym wieczorem usiedli w ogródku ulicznej kawiarenki, jakich w Rzymie jest mnóstwo. Kelner przyjął ich zamówienie na piwo, zapytał, jakiej są narodowości.

- Polacco - odpowiedzieli w duecie.

Kelner znikł na chwilę, ale zaraz znów się pojawił i postawił na stole niewielką polską flagę. Kai zaszklily się oczy.

- Ciebie do płakania to tylko najmować - zaśmiał się Jurek.

- Co chcesz, czy to niewzruszające, nasza flaga w środku Rzymu.

- Owszem! Ale to piwo też jest dobre i zobacz, jak podane, cały kufel zamrożony, a uchwyt ciepły.

- Wiesz co... jesteś... - Kaja szukała słowa.

- Przyjemny? - przyszedł jej z pomocą. Roześmiała się.

- Nie, tego nie chciałam powiedzieć. Właściwie cieszę się, że mnie wyciągnąłeś z hotelu, tam bym myślała tylko o inter...

- Ciiii - przerwał jej. - Nawet nie wymawiaj tego słowa, bo znów wrócisz w poprzedni nastrój.

Kiedy wstawali od stolika, podeszła do nich kwiaciarka. Jerzy kupił od niej jedną czerwoną różę na nieprawdopodobnie długiej łodydze i podał Kai. Wieczór zakończyli na Hiszpańskich Schodach, oczywiście pełnych turystów. Wrócili w doskonałych nastrojach. Kaja weszła do swojego pokoju na palcach. Ale dzieci spały jak susły.

- Nie chciałybyś spędzić tej nocy ze mną? - zapytał Jurek.

- W jaki sposób, przecież oni się mogą obudzić w środku nocy?

- Nie o tym myślałem. Mój pokój jest pusty. Franek, mój współlokator, pojechał do Capui na kilka dni. Ma tam siostrę i szwagra.

Kaja pomyślała chwilę. Jak dobrze byłoby się obudzić w jego ramionach!

- Dobrze, przyjdę za kilka minut.

Kiedy wsunęła się pod koc, Jurek już na nią tam czekał. Przytulił ją do siebie i leżeli chwilę w milczeniu. W pewnej chwili Kaja zaczęła się śmiać. Najpierw cichutko, a potem przykryła ręką usta, bo jej chichot stawał się coraz głośniejszy.

- Co się stało?

- Nic! - wydusiła wśród śmiechu.

- No powiedz, coś ci się przypomniało?

- Aha!

Kaja musiała odczekać, kiedy ten atak wesołości minie i dopiero wtedy powiedziała:

- Przypomniałam sobie tę hmmm... jak to wyrazić, męską kurtyzanę, która cię zaczepiła dzisiaj w środku Rzymu, kiedy ja weszłam na chwilę do snack baru. Nie wiem, jak to by się skończyło, gdybym została tam dłużej.

- Nie rozumiem, czemu cię to tak cieszy. Widać, moja męska uroda działa na obie płcie.

- Czyżby? - przekomarzała się Kaja.

- A nie?

- No nie wiem, może udowodnisz?

- Kajka, prowokujesz!

- Wiem!

Jerzy włożył obie ręce pod ramiona Kai i uniósł ją do pozycji prawie siedzącej. A potem zdjął z niej koszulkę, leciutką jak mgiełka. Opuścił kobietę delikatnie na poduszki i schylając głowę, zaczął pieścić ustami jej piersi. Język leniwie zataczał kręgi wokół jej sutków. Kaja zanurzyła palce w jego włosach. Przez jej ciało przepływała gorąca fala. Jerzy zsunął się nieco niżej i dotykiem lekkim jak powiew wiatru musnął jej brzuch. Kaja czuła tak silne podniecenie, że wprost nie mogła się doczekać, kiedy mężczyzna dotknie jej intymnego, wilgotnego już miejsca. Ale on się nie spieszył, kontynuował wargami swoją wędrówkę po jej ciele, posuwając się w dół i znów wracając do góry. Dotarł do ust i przywarł do nich jak spragniony wędrowiec. „Och, jak jest dobrze” - pomyślała jakimś zakamarkiem świadomości. Jerzy znów posuwał się w dół, całował jej szyję, a jego palce gładziły wewnętrzną stronę ud.

I wtedy mózg Kai przeszły błyskawica. I już nic nie mogła zrobić. Pozwalała się dalej Jurkowi całować, czuła go swoim ciałem, ale już jej tu nie było. Stała znów w samym środku mrocznego, szkolnego korytarza, a Dominik schodził ze schodów. Jeszcze chwila, jeszcze tylko kilka kroków ich dzieliło. Kaja poczuła w sercu motyla, który zadawał się odfrunąć już na zawsze... Dominik podszedł do niej i wziął jej rękę w swoją i wypowiedział te banalne, najcudowniejsze na świecie słowa: „Zapomniałem, że jest pani taka śliczna”. Kaja znów tam była, w tym szkolnym holu, a serce przestało chyba już całkiem bić. Odsunęła Jurka od siebie i powiedziała: - Przestań!

Ale mężczyzna jej nie słyszał, a może nie rozumiał, co powiedziała.

Wtedy ona odepchnęła go silniej: - Nie, zostaw mnie!

Jerzy spojrział na nią nic nierozumiejącym wzrokiem. Kaja wstała z łóżka. Zebrała swoje szmatki i zniknęła w łazience. Kiedy po chwili wyszła ubrana w szlafrok, Jerzy spokojnie palił papierosa.

- Kaju - zapytał cicho - czy coś się stało? Czy zrobiłem coś, co cię uraziło?

Kobieta stłumiła westchnienie. „Jak mam mu to wytłumaczyć, że w łóżku jest miejsce na dwoje?” - pomyślała w duchu.

- Jerzy, pójď do siebie.

- Powiedz mi, co się stało?

- Nic! Nie martw się, to nie twoja wina.

I wyszła niezatrzymywana już przez niego. Była przepełniona żalem za wszystkim, za tym, że tamto czekanie na korytarzu jest już tylko wspomnieniem, ale i za tym, że Jurek pozwolił jej wyjść, choć przecież nie udałoby mu się jej zatrzymać, nawet gdyby najbardziej próbował. Kaja zgubiła się w tym wszystkim i mogła tylko płakać, ale płacz nie przyniósł pociechy i nie załatwił niczego.

\*\*\*

- *Trzeba przyznać, że ten człowiek miał do ciebie anielską cierpliwość. Mnie już byś dawno wkurzyła i kazałabym ci się wypchać.*

- *Marta, niejednokrotnie zastanawiałam się nad tym samym. Bo przecież ja wcale nie byłam łatwa w tamtym okresie. Nie znaczy to, że jestem miłsza teraz, ale wtedy te moje zmieniające się z minuty na minutę nastroje, chandry, które mnie tłukły prawie bezustannie. To jego trwanie przy mnie było czymś niepojętym.*

- *Niewykluczone, że cię kochał.*

- *Nie, nie kochał mnie. Myślę, że rozumiał, że warunki są nietypowe i że w normalnym życiu dawno byśmy się rozeszli albo pozabijali. Ale tam wszystko miało inny wymiar.*

\*\*\*

Odpowiedź z ambasady kanadyjskiej przyszła wtedy, kiedy Kaja już się przestała spodziewać. Zaniechała sprawdzania tablicy ogłoszeń, bo ją to tylko rozjątrzało. Właściwie zastanawiała się nad swoim następnym krokiem. Wiadomo było, że na dłuższą metę tak być nie może, że musi podjąć jakąś decyzję. A właściwie jedyną możliwą decyzję. Dostawcą tej wiadomości był jak zwykle



Jerzy, który w oczekiwaniu na termin badań lekarskich sprawdzał tablicę ogłoszeń codziennie. Przyszedł któregoś dnia do stołówki, spóźniony na obiad, i spytał dość głośno.

- Co dostanę za wiadomość?

- Wiadomość prawdopodobnie jest zła, więc można dostać po buzi, na twoim miejscu nie ryzykowałabym.

- Kaja, fura optymizmu - odezwała się ironicznie Zuzanna od sąsiedniego stolika.

- Nie, tylko znajomość życia, Zuziu!

- Nie ma to, jak patrzeć pozytywnie na świat - dodał Jurek.

- No dobra, pożartujcie sobie, a jak już nie będziesz miał nic innego do roboty, to może przekażesz mi tę wiadomość

- Masz termin na badania, ty jędzo - powiedział Jurek żartobliwie.

- Jak to - na badania? Przecież nie miałam odpowiedzi z ambasady.

- Właśnie przyszła dzisiaj. Pozytywna. Razem z zawiadomieniem o badaniach.

Kaja zerwała się z krzesła i uwiesiła się Jurkowi na szyi.

- Jureczku, słoneczko moje! - zawołała, całując go w policzki.

- Zawsze wiedziałem, że masz do mnie słabość - powiedział zadowolony, ku uciesze obecnych.

Teraz już wszystko potoczyło się szybko. Badania przeszła bezproblemowo i w niedługi czas potem na tablicy ukazała się informacja o wylocie Kai z dziećmi do Kanady.

- Nie chce mi się wierzyć, że za niecałe trzy tygodnie będziemy w Kanadzie - powiedziała Kaja do Jurka.

- Dobrze, że nie wcześniej, to jeszcze będziemy mogli być świadkami na ślubie Kingi i Marka.

- Właśnie, muszę sobie coś kupić, bo nie mam nic odpowiedniego na taką uroczystość.

- Możemy się wybrać na zakupy, ja też chciałbym sobie kupić spodnie.

- Spodnie możesz sobie kupić u tych swoich szefów, gdzie pracujesz, na pewno ci dadzą zniżkę, a na zakupy to ja się już umówiłam z Kingą. Ona też nie ma jeszcze kiecki do ślubu.

- W porządku, widzę, że już masz mnie dosyć!

- Absolutnie! - odgryzła się Kaja, całując go w nos.

Ślub Kingi i Marka odbył się w niewielkiej kapliczce w Watykanie. Oboje państwo młodzi mieli niewiele ponad dwadzieścia lat. Kinga, drobna blondyneczka, w kremowej sukni kupionej na Porta Portese, stała oparta na ramieniu brunatnowłosego Marka, którego ciemny garnitur z trudem mieścił jego szerokie bary. Gości weselnych było sporo, bo oboje byli bardzo lubiani w emigranckiej społeczności. Kaja ubrana w ciemnozielony, letni kostium, stała po prawej stronie Kingi. Kiedy państwo młodzi powtarzali słowa przysięgi, spojrzała na Jurka i natrafiła na jego utkwione w nią spojrzenie. Speszyło ją to nieco, ale szybko odrzuciła nierozumną myśl, która jej przyszła do głowy.

- Było coś pięknego i zarazem smutnego w tym ślubie - powiedziała do Jerzego, kiedy wychodzili z kaplicy za świeżo poślubionymi małżonkami.

- Może to, że odbył się bez rodzin, bez matek.

- Miejmy nadzieję, że życie im to wynagrodzi niezmaconym szczęściem.

- Nie istnieje takie coś jak niezmacone szczęście.

- Masz rację, ale jeśli będą się kochać, to przetrwają wszystko, co im los przyniesie.

- Jedno mnie tylko zastanawia - powiedział Jerzy w zadumie.

- N o ?

- To, że nie płakałaś na tym ślubie, przecież do tego...

- No, no. Już lepiej nie kończ. Nie płakałam, ale oczy mi zwilgotniały. Kinga wyglądała tak ładnie, tak bezbronne.

Przyjęcie weselne przeciągnęło się do białego rana. Pracownicy hotelowi byli o tym uprzedzeni, dyrektor wyraził zgodę i przysłał młodej parze dwie butelki szampana, a na przyjęciu pojawiła się Orella, zastępczyni dyrektora. Bawiła się z Polakami do końca.

Trzy dni przed wyjazdem Kaja przyprowadziła do seniora swoją następczynię, tak jak kilka miesięcy temu Iwanka przyprowadziła ją. Seniora była niepokieszona, że jej pomocnica wyjeżdża, bardzo polubiła tę Polkę i przywiązała się do niej. Kiedy się zegnały, seniora rozplakała się, trzymając Kają w długim, serdecznym uścisku. Kaja też miała mokre oczy. „Jerzy ma rację, tylko mnie najmować do beczenia - pomyślała niezadowolona. - Chryste, jak ja nie znoszę pożegnań”.

Razem z ostatnią wypłatą seniora dodała Kai równowartość całej tygodniówki, mówiąc, że była bardzo zadowolona z jej pomocy. Podarowała jej również na pamiątkę malutki damski zegarek. Kaja wzięła adres Włoszki, obiecując, że na pewno napisze. Pozostałe dni upłynęły jak w gorączce. Ostat-

nie zakupy, pakowanie, wizyty całej czeredy znajomych z różnych hoteli rozsiadanych po całym Rzymie. Czas odlotu w końcu nadszedł. W środę o świcie przyjechał autokar po wszystkich, którzy odlatywali tego dnia do Kanady.

A we wtorek wieczorem, po ostatecznym dopakowaniu wszystkiego do końca, wyprawieniu dzieci do łóżka, Kaja i Jurek poszli na ostatnią włóczęgę po Rzymie. Fontanna di Trevi, via del Corso, Piazza Venezia... via Condotti. Mieli świadomość, że jest to ich ostatni spacer, a może nawet w ogóle ostatnie spotkanie, choć jak to było w zwyczaju przyrzekli sobie... kiedyś... gdzieś w świecie się spotkać.

Wrócili do hotelu około drugiej w nocy. Kaja zaparzyła kawy, Jerzy nalał po odrobinie „Honoratki”. A potem położyli się w ubraniach na łóżku i spędzili tak następne dwie godziny, przytuleni do siebie, nie śpiąc i odzywając się z rzadka.

Kiedy o piątej rano zajechał autokar, Kaja i bliźniaki byli gotowi. Ostatnie uściski, pocałunki, ostatnie życzenia szczęśliwego lotu... dobrego nowego życia...

- Powodzenia, Kaju...

- Jerzy... dziękuję...

- To ja ci dziękuję za te miesiące razem, za twoją obecność.

„Nie powinien nic takiego mówić - pomyślała Kaja w popłochu. - Już teraz się nie powstrzymam”.

- Jurek, te miesiące były dobre dla mnie, a twoje bycie przy mnie niejednokrotnie pomogło mi przetrwać ciężkie chwile. Właściwie nie miało być żadnych takich pożegnań - mówiła Kaja, a łzy już całkiem bezwstydnie kapały jej z oczu.

- Więc może się nie żegnajmy, Kaju, świat jest w końcu mały.

- W takim razie... cześć, Jurek!

- Cześć, Kaju!

Kobieta odwróciła się i szybko wsiadła do autokaru, gdzie bliźniaki już zajęły miejsca.

„A więc znów jestem blisko ciebie  
Jakby lat tych wielu nie było  
Jakby tęcza weszła na niebie  
Jakby słońce przedtem nie świeciło.

I radością jest twoje dotknięcie  
I gest każdy i uśmiech i słowo  
Twoje oczy choć dobrze pamiętam  
Dzisiaj przecież odkrywam na nowo

Tamte lata łzami naznaczone  
**1** te noce ciężkie do świtania  
Dziś bliskością twoją nagrodzone  
Nieskażone wiekami czekania

Twoje wargi legły na mych włosach  
A w moim sercu zatrzepotał motyl  
Jakby przystań znalazł w srebrnych kłosach  
Jakby całe życie śnił i marzył o tym

Te dwadzieścia lat nas nie ominęło  
**1** po tobie to widzę i po mnie  
Czas dokończy kiedyś swoje dzieło  
Lecz tej chwili nigdy nie zapomnę

I tych murów boleśnie znajomych  
I cichości szkolnych korytarzy  
Sercem wrócę do czasów minionych  
I rozterką, co życie me warzy

Jeszcze jestem w twoich ramionach  
A już tęsknię tęsknotą ogromną

Jutro łądy po przeciwnych stronach  
Moje inne życie mi przypomną

W moim domu na drugiej półkuli  
Twoje róże jak krew czerwienieją  
Zasuszone, lecz dla mnie wciąż żywe  
Łudzą serce bolesną nadzieją

A są dla mnie tak drogie i bliskie  
Jak mi kwiaty nigdy nie były  
Są rozterką, tęsknotą i żalem  
I nadzieją rozpaczą i siłą

Może jeszcze cię kiedyś zobaczę  
Będziesz włosy miał bielsze o ton  
I ja będę wyglądać inaczej, lecz  
W mym sercu rozśpiewa się dzwon

Lecz gdy losy, co rządzą tym światem  
Nie skrzyżują więcej naszych dróg  
Przez ocean prześlę ci pożegnanie z wiatrem  
Lub z gwiazdami przez Wielki Wóz  
I nikt jak ty nie powie już do mnie  
Moja mała, no uśmiechnij się  
Och, jak chciałabym umieć zapomnieć  
Wyrwać zadrę, co serce mi rwie

Lecz ja wiem, że już do skonania  
Będę dźwigać to jarzmo cierpienia  
1 przeżywać rozkosz wspomnienia  
Lecz nie zaznam łaski zapomnienia"

**Ewa Gudrymowicz- Schiller**

## ROZDZIAŁ XIX

Kanada powitała Kaję i bliźniaki siedemnastostopniowym mrozem i trzydziestocentymetrowym śniegiem. Wszyscy troje z zaciekawieniem wyglądali przez okno niedużego mikrobusu, który wiozł ich przez ulicę nieznanego miasta.

- Wierzyć się nie chce, że jeszcze dzisiaj rano byliśmy w Rzymie, a wokół było zielono i słonecznie. Czy my przypadkiem nie wylądowaliśmy na biegunie północnym? - zapytała żartobliwie Kaja, ale w jej głosie pojawiła się nieoczekiwane nutka smutku.

- Mama, ale tu fajnie, jutro może pójdziemy i ulepimy bałwana, co? Żeby tak jeszcze mieć sanki - westchnął z rozmarzeniem Krzysiek.

- Szkoda, że Zosia nie przyjedzie do Kanady, tylko do Ameryki - zauważyła smętnie Małgosia.

- Nie martw się, córeczko, poznasz tu nowych przyjaciół, a z Zosią możesz korespondować.

- Zresztą Zośka jest głupia i nudna - zawyrokował Krzysiek.

- Sam jesteś nudny.

- Dzieci, przestańcie! Zobaczycie, jakoś to się wszystko ułoży. Na pewno poznamy nowych ludzi, polubimy to miasto i zaczniemy nowe życie - powiedziała Kaja z nadzieją.

- Mamo, a gdzie my będziemy dzisiaj spać?

- Właściwie nie jestem pewna, ale chyba w jakimś hotelu. Nie bój się, nie zostawią nas na pastwę losu. Widziałeś, że ta pani czekała na nas na lotnisku. Wprawdzie nie miałam błędnego pojęcia, co ona do nas mówiła, ale na migi też się nieźle dogadaliśmy. Zresztą jedyne, co potrzebowała, to nasze paszporty, żeby załatwić wszystko w tym biurze emigracyjnym.

- Ale jak mówiła nasze nazwisko, to myślałam, że pęknę ze śmiechu.

- Wcale nie jest tak łatwo dla nich wypowiadać polskie nazwiska, ale wazne imiona od razu zangielszczyła.

Jakby w odpowiedzi na to kobieta prowadząca mikrobus odwróciła się do nich na moment i z miłym uśmiechem powiedziała:

- Christopher, Margaret, we almost there!

- Krzysiu, czy rozumiesz, co ona powiedziała? - spytała Kaja. Czuła się nieco zażenowana niemożnością porozumienia się z Kanadyjką.

- Nie jestem pewien, ale chyba, że już dojeżdżamy.

- Dzięki Bogu, bo marzę o tym, żeby położyć się, zamknąć oczy i w ogóle o niczym nie myśleć. Stanowczo za dużo wrażeń jak na mnie.

- A ja jestem głodny! Zjadłbym pizzę z tej pizzerii naprzeciwko naszego hotelu w Rzymie.

- O tym możesz zapomnieć, myślę, że w ogóle tu nie znają czegoś takiego. Ale też bym coś zjadła - poparła brata Małgosia.

- Z pewnością dostaniemy jakąś kolację, tylko nie wybrzydzajcie. Sam mówiłeś, że już dojeżdżamy.

- Takją zrozumiałem, ale mogła powiedzieć coś innego.

Ale obawy chłopca były zbędne, bo w kilka minut potem samochód zatrzymał się przed szerokim, jednopiętrowym domem.

Kaja Jaworska z dziećmi właśnie zaczęła nowe życie na nowej ziemi.

Następne dwa dni upłynęły na załatwianiu formalności. Linda, bo tak miała na imię Kanadyjka, która opiekowała się nimi od przylotu, pojawiła się następnego ranka w towarzystwie drugiej kobiety, jak się za chwilę okazało - Polki.

- Witajcie, moi drodzy, ja będę tłumaczyła, bo Linda mi mówiła, że były jakieś problemy wczoraj z dogadaniem się.

Kaja odetchnęła z wyraźną ulgą. Za to Krzysь odpowiedział:

- Ja prawie wszystko zrozumiałem, co do mnie mówiła, tylko nie zawsze wiedziałem, jak odpowiedzieć.

- Z wami nie ma problemu, nauczycie się angielskiego nie wiadomo kiedy, zwłaszcza że pewnie za tydzień, dwa pójdziecie do szkoły.

- Już? - zawołały bliźniaki chórem.

Kobieta roześmiała się.

- A co myśleliście? Dostyc wakacji! Mama też pójdzie do szkoły na angielski, ale musi na to trochę poczekać.

- Dorośli mają zawsze lepiej!

- Okay, teraz posłuchaj, Kaju. Ja mam na imię Stena i od razu mówmy sobie po imieniu, bo tu tak wszyscy się do siebie zwracają. Mnie początkowo też to szokowało, ale już się przyzwyczaiłam, a jestem tu piętnaście lat.

W tym momencie wtrąciła się Linda i przez chwilę konferowała ze Stena.

- Słuchajcie, ona mówi, że teraz pójdziemy do urzędu i załatwimy dla was dokumenty identyfikacyjne, coś w rodzaju naszych dowodów osobistych, ale wygląda to zupełnie inaczej, a potem musimy załatwić karty zdrowia. Żebyście mogli pójść do lekarza, gdyby się coś zdarzyło. Tyle na dzisiaj, jutro znów przyjdziemy i wybierzemy się na zakupy. Oczywiście to, co niezbędne, jakieś

ciepłe kurtki, buty czy coś tam jeszcze. Linda za wszystko zapłaci, ma tam pulę na to od rządu.

Kaja spłonęła rumieńcem i była za to wściekła na siebie.

- Nie martw się, nie ma się czego wstydzić, każdy z nas tak zaczynał. A Kanada to nie Italia, tu jest porządna zima. Jest koniec lutego, więc jeszcze możemy oczekiwać dobre dwa, a może i trzy miesiące zimy. No, gotowi? To idziemy!

Zgodnie z zapowiedzią Stenki, bliźniaki poszły do szkoły następnego tygodnia. Początkowo niechętnie, ale już po kilku dniach całkowicie zmieniły nastawienie. Szkoła im się podobała. Nie było takiego rygoru, do jakiego przywykły w szkole polskiej, a i poziom był zdecydowanie niższy. Siódma klasa, do której trafili, mimo że w Polsce skończyły edukację na piątej, była niezmiernie łatwa i bezstresowa. Krzysio po angielsku dużo już rozumiał, starał się też rozmawiać, ale niezmiernie denerwowało go to, że po każdym prawie słowie nauczyciel lub koledzy poprawiali jego wymowę.

Kaja go pocieszała, że naprawdę niedługo będzie mówił tak jak rówieśnicy. Jego imię zostało skrócone z Christopher na Chris i po momencie chwały, jaką przeżył w klasie, naprawdę zbliżył się do kolegów. Moment chwały nastąpił na lekcji geografii. Nauczyciel po krótkim wstępie przypomniał klasie to, czego uczyli się w poprzednim semestrze na temat Europy, i zapowiedział mały sprawdzian z umiejętności posługiwania się mapą.

- Kto z was pokaże mi na mapie, gdzie leży Norwegia?

W klasie zapadła cisza. Nikt się nie kwapił do odpowiedzi. Krzysztof od niechcienia podniósł rękę do góry. Nie wrywał się wcześniej, bo pytanie było tak łatwe, że odpowiedź na nie uważał poniżej swoich możliwości. Lekcja geografii w Polsce to nie były żarty. Nawet w piątej klasie nikt, kto nie umiałby posługiwać się mapą i bez specjalnego namysłu pokazać państwa, szczególnie w Europie, nie dostałby świadectwa do następnej klasy.

Nauczyciel gestem ręki zaprosił go na środek klasy. Chłopiec bez zastanowienia wziął kijek do ręki i pokazał, gdzie znajduje się Norwegia.

- Brawo, Chris! - zawołał nauczyciel. - Czy możesz również pokazać nam Szwecję?

Krzyś znów ujął kijek do ręki. A potem z taką samą łatwością pokazał Finlandię, Rosję, Szwajcarię. Nauczyciel był zachwycony, klasa biła brawo. Ani Krzysztof, ani Małgosia nie widzieli nic w tym niezwykłego, oboje doskonale orientowali się w położeniu państw na mapie, ale Krzysztof był śmielszy. Mał-



gosia, a obecnie Margaret, tak jak jej mama czuła się zażenowana tym, że ma problemy z wysławianiem się. Znalazła jednak na to sposób. W ławce przed nią siedziała Włoszka, Nicole, urodzona wprawdzie w Kanadzie, ale władająca doskonale włoskim, jako że rodzice w domu używali ojczystego języka. Kiedy Gosia usłyszała, jak Nicole odpowiada po włosku matce, która po nią przyjechała, wtrąciła się do rozmowy. Tak nawiązała się między nimi znajomość, która z czasem przerodziła się w przyjaźń. Nicole często pomagała koleżance w zrozumieniu angielskiego, tłumaczyła na angielski to, co Gosia powiedziała jej po włosku. Czasami też bliźniaki bywały odwożone do motelu przez seniorkę Galucci. Kaja również gawędziła z Włoszką z przyjemnością. Włoski był łatwy, a miesiące przebywania w Italii i obcowania z Włochami, sprawiły, że zarówno Kaja, jak i dzieci, władali całkiem dobrze tym językiem.

Kiedy dzieci były w szkole, Kaja czuła się bardzo samotna. Niemożliwość porozumienia się chociażby z personelem motelu czy sprzedawczyniami w sklepach, sprawiała, że czuła się jak na bezludnej wyspie. Często zastanawiała się, czy emigracja była słuszną decyzją. Miało być przecież całkiem inaczej. Mieli być razem z Kašką i jej rodziną. A tymczasem wylądowała sama, w obcym kraju, bez ani jednej przyjaznej duszy, bez znajomości języka. Starła się nie poddawać depresji, ale nie zawsze jej się to udawało. Była jeszcze jedna myśl, a właściwie pragnienie, które obsesyjnie ją nawiedzało. Zadzwoić do Polski i usłyszeć głos Dominika. Z całych sił odsuwała tę pokusę od siebie, bo wiedziała, że potem będzie jeszcze gorzej. Jediną pociechą było pisanie listów do Polski i Australii. Czasami wpadała Stenka, już z własnej woli. Domyślała się, że Kaja czuje się osamotniona i starała ją rozruszać.

- Nie smuć się, już wkrótce będziesz bardzo zajęta i nie będziesz miała czasu rozczulać się nad sobą. Kiedy przeprowadzicie się do swojego domu, będziesz miała pełne ręce roboty. A i szkoła się wkrótce zacznie. Tam poznasz ludzi, w tym również Polaków. Do motelu trafiłaś akurat w takim momencie, że nie ma ani jednego Polaka. Ostatnia polska rodzina wyprowadziła się chyba tydzień przed twoim przyjazdem. A teraz są sami Wietnamczycy czy Koreańscy i kilku Węgrów, więc nic dziwnego, że z nimi się nie możesz porozumieć.

- Właśnie próbowałam z nimi rozmawiać wczoraj w myśl przysłowia „Polak, Węgier, dwa bratanki”, ale niestety nic nam z tego nie wyszło. Poprzestaliśmy na uśmiechach.

- Może powinniście zastosować drugą część tego przysłowia, tę o szklanecce?

- Czasami mam wrażenie, że bardzo by mi się to przydało.

- Skąd ja to znam? Każdy z nas przez to przechodził: depresję, zwątpienia, rozterki. Nie ma listów z domu - źle, przyjdą z niedobrymi informacjami - jeszcze gorzej, a jak przyjdą z dobrymi, to też nie za dobrze, bo chciałoby się tam od razu być i dzielić tę radość, która ich tylko już dotyczy. I tak źle, i tak niedobrze. Ale to jest też cena, jaką płacimy za decyzję emigracji. Do tego jeszcze dojdą emigracyjne sny, nostalgia i...

- Emigracyjne sny? Co to jest?

- Po co mam ci mówić? Sama się przekonasz. Jak my tu wszyscy. A tymczasem chodź ze mną. Linda mi dała dwa adresy mieszkań do wynajęcia, jeśli któreś z nich ci się spodoba, od pierwszego kwietnia będziesz się mogła przeprowadzić.

- Doskonała data - zauważyła Kaja z ledwo wyczuwalną ironią. Poznanie rodaków nastąpiło wcześniej, niż przewidywała Stenka, ale też za jej sprawą.

Któregoś wieczoru, kiedy bliźniaki odrabiały lekcje, a Kaja pisała kolejny list do Kasi, ktoś zapukał do drzwi pokoju. Na progu stała para ludzi, mniej więcej w Kai wieku. Na jej pytające spojrzenie odpowiedzieli uśmiechem, ale zaraz kobieta odezwała się po polsku:

- Witamy na wolności. Właśnie dowiedzieliśmy się od Steny, że niedawno przyjechałaś, i przyszliśmy się spytać, jak sobie radzisz? - Kaja zaprosiła gości do pokoju, gdzie nastąpiła wzajemna prezentacja. Bogna i Rafał przyjechali do Kanady prawie cztery lata temu i również początkowo mieszkali w tym motelu. Byli więc zorientowani, jak się może czuć nowo przyjezdna, a w dodatku samotna matka. Rozwinęła się rozmowa, która przeciągnęła się kilka godzin. Kaja zaparzyła kawę.

- Powiedz, Kaju, jak ci się podoba w nowym kraju?

- No, co ty się jej pytasz takie rzeczy? - skarciła go żona. - Co jej się ma podobać? Ten obskurny motel, czy te dwie ulice na krzyż, które widziała? Daj się kobiecie rozejrzeć!

- No właśnie, może zabralibyśmy Kaję z dziećmi do Niagary? Co o tym myślisz, Bogusiu? Co będą siedzieć po całych dniach w tym pokoju?

- Czy ja wiem? Teraz, w zimie?

- No i co? Niagara w zimie też musi być piękna! A latem pojedziemy z nimi jeszcze raz!

- Nie chciałabym sprawiać wam kłopotu - odezwała się Kaja, kątem oka obserwując pełne napięcia miny swoich dzieci.

- To żaden kłopot, raptem sto kilometrów. Właściwie Rafał ma rację, my też jeszcze nie widzieliśmy Niagary zimą. To co, umawiamy się na niedzielę?

- Hurra - bliźniaki dały wreszcie upust swojej radości.

- Bardzo wam dziękuję, chętnie pojedziemy. Wiem, że to od dawna jest marzeniem moich dzieci. Moim zresztą też.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się dobrze, spokojnie. Bogna i Rafał opowiadali o swoich początkach w Kanadzie. Zabawnie opisywali przygody i pomyłki językowe będące źródłem wielu komicznych sytuacji.

- Dużo czasu jeszcze upłynie, zanim będziemy mówić poprawnie po angielsku, a europejski akcent nam zostanie na zawsze. Za to nasze dzieci nie mają tego problemu - zakonkludował Rafał. I zaraz zmienił temat. - Myślę, że powinniśmy się zbierać, zrobiło się późno.

- Boże, rzeczywiście! A jutro do pracy! Dobra, uciekamy! Mam tylko jeszcze jedną sugestię. Przyjedźcie do nas na całą sobotę. Po co macie siedzieć w motelu? Zjemy razem obiad, poplotkujemy, twoje dzieci zapoznają się z naszymi chłopcami.

- Sama nie wiem - zafrasowała się Kaja.

- Czemu? Masz coś w planie?

- Nie, to nie to, ale...

- Ach, przestań... pewnie znów myślisz, że to kłopot? Nawet nie ma o czym mówić. Rano, powiedzmy około jedenastej, przyjedzie po was Rafał, a wieczorem was odwiezie do motelu. Co, zgoda?

- Tak, dziękuję.

Tak zaczęła się asymilacja Kai w nowym środowisku. Dzień spędzony z Bogną i Rafałem był początkiem zmiany, jaka zaczęła w niej zachodzić.

Tamtej soboty poznała u nich następne dwa małżeństwa, które również zaprosiły ją do siebie. Oczywiście, Jaworska czuła się nieco skrępowana, ale robili to w sposób tak naturalny i życzliwy, że nie mogła odmówić.

Edyta i Mateusz, Sylwia i Grzegorz również przyjechali kilka lat temu. Widząc zażenowanie Kai, Sylwia powiedziała:

- Słuchaj, taki jest tu zwyczaj. Do nas też ludzie przychodzili do motelu, żeby choć na parę godzin nas stamtąd wyciągnąć. Za rok czy dwa ty przyjedziesz do tego motelu i zaprosisz kogoś do siebie. Przecież to normalne. Jesteśmy na emigracji, w nowym środowisku, z daleka od rodzin, więc powinniśmy się trzymać ze sobą i w jakiś sposób zastępować sobie rodziny.

- To ładne, co powiedziałaś - wzruszyła się Kaja.

- Ale też nie wyrabiaj sobie fałszywego obrazu - wtrącił Grzegorz. - Większość myśli tak, jak powiedziała Sylwia, i tak postępuje, ale są też inni. **1** postępują całkiem inaczej. Nierzadkie są wypadki, że jeden na drugiego gdzieś do-

niesie, obmówi, zaszkodzi. I nie dlatego że przez to coś zyska, ale z bezinteresownej zawiści.

- Słuchajcie, przecież nie oczekiwałam, że będę żyć między aniołami. Takie rzeczy zdarzają się w każdym społeczeństwie, w kraju też, a tu może tylko jaskrawiej to widać. Przecież wszędzie spotyka się różne typy ludzi, a emigracja to przekrój całej społeczności.

- Jaskrawiej widać i bardziej boli.

- Ale też są tu i ludzie bezinteresownie dobrzy. Weźmy na przykład panią Elę i Jana Konwickich. Wiesz, ilu oni już ludziom pomogli, podali rękę w trudnej chwili? A przecież mają swoją rodzinę dzieci, wnuki. I nie są żadnymi Krezusami, tylko - zdaje się - oboje już są na emeryturze.

- To prawda! Oni są wyjątkowi. Pewnie też ich poznasz wkrótce. Wszyscy mamy z nimi kontakt. Przyjechali tu zaraz po wojnie, pan Jan bił się pod Monte Cassino. Czasami nam o tym opowiadał, jak go poprosiliśmy. I tu poznał młodszą pannę Elę. A dalej jak w bajce. Długo i szczęśliwie, i do tej pory.

- I oby jak najdłużej!

- Kiedy się przeprowadzasz do nowego mieszkania?

- Na początku kwietnia!

- Możesz na nas liczyć! Przyjdziemy pomóc.

- Ależ nie ma w czym! Mamy wszystkiego trzy walizki.

- Nieprawda! - wtrąciła Bogna. - Ja mam już dla was sofę i dwa fotele, i jeszcze obiecany stół do kuchni. I parę innych drobiazków.

- A skąd? Jak to? - spytała zaskoczona Kaja.

- Po prostu ogłosiłam w pracy, że robię zrzutkę, bo są nowi emigranci i ludzie się zaoferowali.

Widząc pełne niedowierzania spojrzenie Jaworskiej, roześmiała się.

- Rozumiem, że to dla ciebie jest wszystko nowe i oczywiście w Polsce nie było takiego zwyczaju, ale tu są specyficzne warunki. Każdy tak zaczynał. Od zrzutek! A potem, za jakiś czas, kiedy będzie cię stać na coś lepszego, to przekazujesz to dalej, następnym emigrantom.

- Cały czas słyszę to zdanie: „Każdy tak zaczynał”. Pierwszy raz usłyszałam już na drugi dzień po przyjeździe, od Steny.

- No tak, Stenka też przez to przechodziła. I to dużo wcześniej niż my.

- Zobaczysz, do kwietnia, zanim się przeprowadzisz, będziesz miała dom prawie umeblowany. My też mamy tam jakieś lampy i garnki do oddania.

- Już nie mogę się tego doczekać. Nie powiem, że w motelu jest źle, ale...

- Kajka, co ty mówisz, że nie jest źle? Każdy... - zaczął Grzegorz i urwał.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. A potem dokończyli chórem: - ...z nas tak zaczynał.

- No właśnie! - ciągnął Grzegorz niezrażony. - Chciałem tylko powiedzieć, że motel jak motel, nikt tam cudów nie oczekuje, ale ten był wyjątkowo marny. I kiedy przeprowadziliśmy się do swojego mieszkania, to dopiero się poczułem, jakbyśmy zaczęli nowe życie. Bo tak prawdę powiedziawszy, to w Austrii, czy tak jak u was, we Włoszech, i to potem w motelu, to wszystko prowizorka. Po prostu, aby przetrwać, przeczekać.

- Grzesiek ma rację - powiedziała Sylwia. - Jeszcze też zależy, ile to trwa, ta prowizorka, ale zobaczysz, jak się poczujesz, kiedy wprowadzisz się do swojego domu. Zwłaszcza dla nas, bab, to jest ważne. Kiedy zaczniesz zakładać firaneczki, obrazki, zasłoneczki i inne tam takie. Od razu wstąpi w ciebie inny duch.

- A w końcu, gdzie masz to mieszkanie? I jakie?

- Czekaj, mam tu gdzieś kartkę z adresem - Kaja poszperała w torbie.

- 37 Dickson St.

- Ty, to jest koło nas! Dosłownie dwie ulice.

- Który to budynek? Ten wysoki dziesięciopiętrowy?

- Nie jestem pewna. Ten albo ten następny! Kajka, to jest ten biały blok?

Byłaś tam chyba, nie?

- Pewnie, że byłam! Stenka mnie zawiozła. To nie jest blok tylko takie małe domki, w szeregu.

- Ach, to te townhousy! To ja już wiem, gdzie to jest.

- Co to znaczy?

- Nic, takie domki mieszkalne. Nazywa to się *townhouse*. Bardzo fajne osiedle. Myślę, że będzie ci się podobało. Będziemy w sąsiedztwie.

- Chyba żartujesz! Pewnie, że mi się podoba. Trzy sypialnie na górze i salon na dole, i jeszcze te schody. Zawsze chciałam mieć schody w środku domu. Do tej pory widziałam to tylko na filmach.

- To tak jak ja, też byłam zachwycona tymi schodami. Jeszcze do tego był miniaturowy ogródek na zewnątrz.

- Tu też jest. I jeszcze duża kuchnia, będę tam mogła wstawić stół i krzesła - i jeszcze będzie sporo miejsca.

- Zaraz w czerwcu zaczną się *garage sale*, to sobie dokupisz wszystko, czego ci będzie brakować.

- Co to jest?

- Sprzedaż z garażu. Latem, w każdą sobotę, możesz to zobaczyć na wielu ulicach miasta. Ludzie zmieniają meble, wyprowadzają się, więc pozbywają się tego, co niepotrzebne, wystawiając stolik przed dom czy wyprzedając w garażu wszystko naprawdę za bezcen.

- No, nieraz można trafić na fajną rzecz. Mateusz uwielbia chodzić po garażach.

- Ja też. Ile ramek i obrazków, różnych duperek tam nakupiłam, ho!

- Doskonały system. Po co wyrzucać coś, co za grosze może przydać się komu innemu? - pochwaliła Kaja.

- No widzisz, inny kraj, inne zwyczaje. Dużo jest jeszcze różnych, odmiennych zachowań, czy tak jak, nazwałaś - systemów, które nas zaskakują, ale po przemyśleniu okazują się nie takie głupie.

- Uważam również, że zwyczaj przeprowadzania dzieci idących i wracających ze szkoły jest naprawdę godny pochwały. Pierwszy raz właśnie zobaczyłam to tu.

- Tak, ale to jest możliwe tylko przy unormowaniu godzin szkolnych. W Polsce, gdzie lekcje zaczynają się o różnych porach, to jest niemożliwe. Nie sposób postawić na każdym ruchliwszym skrzyżowaniu osobę kierującą ruchem. Praktycznie musiałyby stać cały dzień. Tutaj taki przeprowadzający stoi tylko rano, w porze lunchu, i około szesnastej, kiedy dzieci wracają ze szkoły. A na mniejszych skrzyżowaniach dyżurują specjalnie wydelegowani uczniowie ze szkół. Natomiast dla dzieci mieszkających dalej jest przysyłany specjalny autobus. Na pewno widziałaś na ulicy takie żółte, mało foremne, przy każdym zatrzymaniu błyskające światłami i wyrzucające tabliczkę „stop”.

- No właśnie, zastanawiałam się, o co tu chodzi z tymi autobusami.

- Kiedy taki autobus stoi i ma włączoną tę całą „dyskotekę” i tabliczkę ze „stopem”, żaden pojazd nie ma prawa go wyminąć. Cały ruch na jezdni się wtedy zatrzymuje. To znak, że dzieci wysiadają z autobusu i przechodzą przez jezdnię. Oczywiście, dotyczy to tylko podstawowych szkół.

- Słyszałem nawet, że są bardzo wysokie mandaty za nieprzestrzeganie tego przepisu - dodał Rafał.

- Przynajmniej zdejmuje to matkom z głowy wieczne zamartwianie się, czy dziecko w drodze do szkoły nie wpadło pod samochód. Jestem zachwycona tym systemem. Dobrze pamiętam, jak bardzo się denerwowałam każdego dnia, kiedy bliźniaki szły do szkoły. Musiały minąć dwa dosyć ruchliwe skrzyżowania bez świateł, a jedynie z pasami. Kierowcy nie zawsze respektowali pasy, zdarzało się niejednokrotnie, że wymuszali pierwszeństwo. Zresztą sami

pamiętacie, jak to było w Polsce. Mój Boże, jakaż to była nerwówka. Często mój ojciec ich odprowadzał, ale nie zawsze mógł.

- Od razu widać, że Kaja wyjechała z kraju niedawno. Zobaczcie, jakimi okrągłymi zdaniem mówi - zaśmiał się Mateusz.

- Mam nadzieję, że ani u niej, ani u nas to się nie zmieni. Zęby mnie boją, jak słyszę takie powiedzenia jak... czekaj, co tu było najpopularniejsze? Aha! „Seluję używane kary”.

- Co to znaczy?

- Sprzedają używane samochody. W nowopowstałym języku! Polsko-angielskim!

- To chyba są żarty, ale jak ktoś mówi, że spędził dzień w Torontcie, a nie w Toronto, to naprawdę można się załamać. Bo to już nie są żarty.

- Chyba musimy się liczyć z tym, że trochę się nam ta polska mowa zmieni po latach - wtrąciła Edyta.

- Nieprawda - zaperzyła się Bogna. - Wszystko zależy to nas. Słyszałaś, jak mówi pani Ela i pan Jan. A są tu dobre czterdzieści lat. Ich dzieci też urodzone tu, a mówią po polsku jak ty czy ja. A pani Wojtkiewicz, z polskiej szkoły? Urodzona w Anglii, w Polsce była raz czy dwa z wizytą, a uczy polskiego w szkole kościelnej.

- Spokojnie, Bogusiu! Nie pobij mnie. Ja tylko rzuciłam uwagę, możliwe, że niesłuszną.

- Co ty, nie znasz naszej Bogny. Jeszcze nie wiesz, jaka potrafi być zapalczą.

- Wiem, wiem, miałam tego próbkę. Chyba w pierwszym roku naszego pobytu w Kanadzie byłam z nią w sklepie zareklamować buty. Obie mówiłyśmy wtedy jeszcze „chińskim angielskim”, co nie znaczy, że teraz mówimy dużo lepszym, ale przynajmniej więcej rozumiemy. Bogna kilka dni wcześniej kupiła buty dla Piotra czy Łukasza i one po kilku dniach się rozkleiły. A ponieważ były na jakiejś wyprzedaży po połowie ceny, o czym prawdopodobnie nasza Bogusia była powiadomiona, ale nie zrozumiała, więc sprzedawczyni nie chciała nam przyjąć reklamacji, grzecznie i cierpliwie coś tłumacząc, z czego ja rozumiałam tylko, że jest jej bardzo przykro. A Bogna dostała prawie piany na ustach, i to - zapewniam was - wcale nie w przenośni. Najlepsze było to, że oczywiście nie umiała się wysłowić, a miała tyle do powiedzenia, co w zdecydowany sposób zwiększało jej furję. W końcu cisnęła te buty na ladę, powiedziała coś dosadnie po polsku i wypadła ze sklepu. Biedna ekspedientka naprawdę nie wiedziała, co zrobić. Czy ją gonić, czy wołać szefa? Pewnie taką

furiatkę widziała po raz pierwszy w życiu. Ja niewiele myśląc, podażyłam za Bogną.

- Pamiętam tę scenę - powiedziała Bogna ze śmiechem. - Nie mieliśmy forsy, a te buty rozpadły się w tydzień czy dwa po zakupach. Czułam się po prostu oszukana: przez los, Kanadę, tę sprzedawczynię osobiście i w ogóle cały świat.

- Wróciłaś po te buty?

- No coś ty? Pewnie, że nie! Oczywiście później tego żałowałam, bo w końcu mogłam te buty skleić sama.

- Tak, to cała moja Bogusia. Wypisz, wymaluj!

Kaja śmiała się z innymi i ze zdziwieniem zauważyła, że czuje się doskonale w towarzystwie tych ludzi, jakby nie znała ich od czterech dni, a od lat. Już nie miała wrażenia, jakby była na bezludnej wyspie, czuła się jedną z nich.

„Może będzie dobrze - pomyślała optymistycznie. - Może się wszystko ułoży. Może los da mi drugą szansę”.

Przeprowadzka do nowego domu nastąpiła w przedostatnim dniu marca. Linda w towarzystwie nieodłącznej Steny przyniosła klucze w środę. Powiadomiła również Jaworską, że już na miejscu są trzy łóżka, zakupione przez nią, a dostarczone przez jakąś firmę przewozową. Zostawiła również czek na zagospodarowanie się w nowym miejscu. Nie był on jakoś przesadnie wysoki, ale Kaja i tak była zadowolona. Zastanawiała się jedynie, jak to będzie ze zwrotem tego długu. Jak zawsze, bała się zaciągać różne zobowiązania płatnicze. W sobotę po południu, kiedy Stena pojawiła się u Jaworskich, Kaja ją o to zapytała.

- Wydaje mi się, że wszystkie pieniądze, które teraz dostajesz od rządu, będą dodane do tej pożyczki na bilety lotu i potem będziesz musiała je oddać. Oczywiście bez procentów, ale to i tak będzie niezła sumka.

- Mateusz i Edyta mówili, że nie wszystkie. Bilety lotnicze i chyba ten czek są do oddania, ale chyba reszta nie. Przynajmniej oni tak mieli.

- Może mają rację, przyjechali dużo później niż ja, więc mają świeższe informacje. Tak było przynajmniej za moich czasów. Zresztą, czekaj, spytam się Lindy przy najbliższej okazji.

- No dobra, zbierajmy się, żebyśmy chociaż spanie zdążyły wam przygotować dzisiaj. Pojedziemy może po drodze do sklepu kupić jakieś poduszki i prześcieradła. Wiem, że kołdry miała przywieźć ci Edyta.

Mieszkanie przeszło najśmielsze oczekiwania Kai. Oprócz schodów, którymi była wręcz oczarowana, bardzo jej się podobało to, że kuchnia od razu



była wyposażona w szafki wiszące i stojące, dużą kuchenkę elektryczną z piecykiem, jak również dużą lodówkę. Lodówka była zresztą już zaopatrzona. Przedpokój na dole miał także dużą szafę na okrycia, a suwane drzwi były jednocześnie lustrem. Trzy sypialnie na górze były także wyposażone w ścienne szafy.

Bliźniaki od razu pobiegły na górę. Za chwilę Kaja usłyszała głos córki.

- Ja zajmuję ten pokój!

- Dobra, ja i tak wolę ten drugi - zgodził się łaskawie Krzyś.

Stena pomogła Kai się trochę rozlokować i pożegnała się, obiecując, że wpadnie za kilka dni. Jaworska podziękowała jej za pomoc i zyczliwość. Obeszła jeszcze raz swoje nowe królestwo, zajrzała do dzieci. Sypialnie były puste, oprócz łóżek nie było tam nic więcej. Po całym mieszkaniu rozchodziło się echo.

- Ale tu dziwnie - szepnęła Małgosia.

- Nie dziwnie, córeczko, tylko jeszcze trochę pustawo. Ale to się zmieni, pójdziemy do sklepów, coś dokupimy. Słyszałaś, co pani Bogna mówiła, że są takie sklepy z używanymi meblami, ciuchami i dosłownie wszystko tam można kupić. I ponoć bardzo tanie. Najważniejsze, że już jesteśmy u siebie. Do szkoły też będziecie mieli stąd blisko. A sklep jest po drugiej stronie ulicy.

- Mamo, chyba ktoś puka do drzwi! - odezwał się Krzysztof.

- Wydawało ci się.

Ale w tym momencie odezwał się dzwonek.

- Rzeczywiście - powiedziała Kaja, zbiegając po schodach.

Chciała się zapytać „Kto tam”, ale nie wiedziała, jak to jest po angielsku, więc tylko bez słowa otworzyła drzwi.

- Pokój temu domowi - wykrzyknął Grzegorz. W każdej ręce trzymał po butelce szampana. Za nim stał Mateusz i Rafał z kieliszkami w rękach.

Zaskoczona gospodyni nie zdążyła nic powiedzieć, kiedy z tyłu ukazały się ich żony.

- A te ciężkie rzeczy to zostawiliście dla nas do przyniesienia - odezwała się sardonicznie Edyta.

- Spokojnie, kochanie! Najpierw musimy odpowiednio powitać ten dom i jego nowych mieszkańców.

Kobiety weszły do kuchni, każda niosąc jakiś talerz czy półmisek

- Dziewczyny, co wy? - spytała Kaja.

- Ja zrobiłam lazanię. Pewnie ci brakuje tego po pobycie w Italii. Sylwia namieszała jakąś sałatkę, a Edyta upiekła ciasto.

- Boże, ależ nie powinniście sobie robić kłopotu. Oni mi zaopatrzyli lodówkę.

- To nic. To też taki tutejszy zwyczaj. Wiesz, jakie jest następne moje zdanie? - zapytała ze śmiechem Edyta.

- Oczywiście! Każdy z nas to przechodził!

- No, pojętna dziewczyna z ciebie!

- Dobra, Rafał, skocz no do samochodu, na tylnym siedzeniu jest pudło, przynieś je. Tylko ostrożnie, bo to talerze.

- Zjemy, zanim to wystygnie, a potem chłopaki poprznoszą resztę z samochodów. Dobrze, że Mateusz ma taki duży wóz, bo inaczej byśmy musieli po dwa razy jeździć.

Kiedy goście wyszli, dom Jaworskich zmienił wygląd. W sypialniach pojawiły się szafki nocne, na ścianie zawisły obrazki, a w oknach firanki. Biurko, jedno na razie, zostało postawione w pokoju Małgosi. W salonie zagościła sofa i nieduża, trochę sfatygowana ława. Kaja przykryła ją lnianą serwetką i od razu pokój nabrał innego wyglądu. W rogu na podłodze stanął duży telewizor w drewnianej obudowie, który Mateusz dostał od swojego szefa. Również kuchnia nie pozostała bez zmian. Dostała stół i trzy krzesła, każde z innej wsi. Ponadto Grzegorz obiecał Małgosi, że przyniesie jej akwarium z rybkami, oczywiście za zgodą mamy.

Kiedy dzieci poszły spać, Kaja obeszła swoje nowe gospodarstwo jeszcze raz, postąpiła trochę w oknie w kuchni, patrząc na przejeżdżające samochody i światła miasta. A potem zamknęła drzwi i poszła do siebie na górę. Ale nie rozbierała się jeszcze. Sięgnęła na spód walizki, gdzie na dnie miała ukryte niewielkie pudełko. Największe jej skarby. Tomik wierszy Iłakowiczówny, który kupił jej tak zupełnie niedawno Dominik. A w tomiku kilka zasuszonych kwiatów. Róże, które dostała na pierwszym spotkaniu, żółte lilie, które przyniósł jej tamtego dnia, kiedy powiedziała mu, że go wciąż kocha, i te ostatnie, kiedy już było wiadome, że po tym dniu świat zmieni oblicze. Kaja popatrzyła na spłowiałe kwiaty i znów znalazła się w tamtym czasie. Wieczór znów zapachniał czerwcem, Kai serce załomotało szczęściem, i znów poczuła w swej dłoni dłoń mężczyzny, a na policzku jego oddech. Przymknęła oczy. Tak niewiele trzeba było, żeby przywołać tamtą chwilę, wciąż świeżą i żywą. Odwlekała ten moment. A kiedy z fotografii spojrzały na nią te kochane, dobre oczy, zobaczyła wyraźnie jedną powiekę leciutko opadającą na oko i uśmiech, czuły, a zarazem filuterny. Znów zmrużyła oczy, bo nie była w stanie pomieścić

uzbieranych w nich łez. A potem dotknęła palcem ust mężczyzny na fotografii, wodziła nim do skroni...

- Czyja cię jeszcze zobaczę, Dominiku? - wyszeptała.

## ROZDZIAŁ XX

Wkrótce po Świątach Wielkanocnych Kaja rozpoczęła naukę języka angielskiego. Do szkoły miała dość daleko, jeździła więc dwoma autobusami. Kupowała bilet autobusowy u kierowcy i potem oddawała ten sam bilet kierowcy następnego autobusu, jeśli od przesiadki nie upłynęło więcej niż pół godziny. Lekcje w szkole trwały od dziewiątej rano do trzeciej po południu. Jaworska polubiła chodzenie do szkoły. Klasa składała się z mieszanki międzynarodowej. Kilku Polaków, Czechów, Jugosłowian, dwóch Portugalczyków i Greków oraz spora liczba Azjatów. Słowem, istna Wieża Babel. I wszyscy na tym samym poziomie języka angielskiego.

- Nie spodziewałam się nigdy, że mnie jeszcze kiedykolwiek w życiu czeka siedzenie w ławce szkolnej - mruknęła Kaja do siedzącego obok Polaka.

- Widzisz, to tylko dowód na to, że nigdy nie wiemy, co nam się w życiu jeszcze może zdarzyć. Ja osobiście prędzej bym się spodziewał, że mnie piorun strzeli niż to, że będę sam sobie gotował rosół i prał koszulę. Niech ta moja stara prędzej przyjeżdża, bo przyjdzie mi tu z głodu umrzeć i brudem zarosnąć.

- Heniu, jak na kogoś tak nieporadnego w kuchni, to wyglądasz bardzo dobrze, wprost jak pączek w maśle - zaśmiał się Michał.

- A tam, to jeszcze stare zapasy, a może już opuchlizna z głodu. Ten McDonald nie na moją kieszeń ani na mój żołądek. Nie powiem, nawet i dobry, ale po pierwsze nie na co dzień, a poza tym, żebym się tym najadł, to bym musiał zjeść ze cztery porcje. A ja bym tak zjadł pierogów z mięsem albo golonki. Wiecie, jaką moja stara golonkę robi? Ha, palce lizać.

- Biedny Henio - użaliła się nad nim Halinka. - Będę robiła gołąbki, może w przyszłym tygodniu, to wpadnij do nas, Wiesiek wraca z trasy zwykle w piątek wieczorem.

- Heniu, a kiedy, myślisz, żona może przyjechać?

- Czy ja wiem, pewnie jeszcze za rok, jak nie wcześniej.

- Nie bój się, nie damy ci szczeznąć do jej przyjazdu. Ja też któregoś dnia zrobię bigos i przyniosę ci w słoiku, będziesz mógł sobie odgrzać w domu - zaofiarowała się Kaja.

- Och, dziewczyny, będę was po piętach całował za talerz domowego jedzenia

- Aż tyle nie wymagamy, Heniu! - zaśmiała się Kaja.

- Hej, Kajka, mów za siebie - zażartowała Halinka.

- No, dobra, Halinkę możesz po piętach całować, jak się upierasz, mnie wystarczy w policzek.

Kaja zrozumiała teraz, co Edyta i Sylwia miały na myśli, mówiąc, że koleżeństwo i przyjaźń na emigracji mają inny wymiar.

\*\*\*

- *Me wiem właściwie, co ty chcesz od tego Jakuba. Facet wydaje się być do rzeczy i wyraźnie jest tobą wciąż zainteresowany - mruknęła Marta, sadwiąc się w samochodzie.*

*Kaja włączyła silnik. Jakub stał na schodkach swojego domu, patrząc na odjeżdżające kobiety.*

- *Widać, to jednak nie wystarcza. Teoretycznie, przy odrobinie dobrej woli, każdy mógłby być z każdym. Też tak kiedyś myślałam. Dawno. Jeszcze przed Szymonem. Okazuje się jednak, że w praktyce to wygląda inaczej.*

- *No, ale małżeństwo z Szymonem powinno cię czegoś nauczyć! Przynajmniej tego, żeby nie wychodzić za mąż bez uczucia.*

- *Ale, Marta, tu uczucie było!*

- *Chcesz powiedzieć, że kochałaś Jakuba, cały czas kochając Dominika?*

- *Tak! I wiesz co, był nawet okres, chociaż dzisiaj wydaje mi się to niemożliwe, że myślałam, że to właśnie on mnie wyleczy z tamtego uczucia. Że przy nim zapomnę o Dominiku. Że tamta historia zakończy się sama, po prostu odptynie w niebyt*

- *Więc dlaczego? Oboje wydajecie się do siebie przyjaźnie nastawieni.*

- *Bo tak jest. Teraz, kiedy Kuba nie jest moim mężem, lubię go znacznie bardziej niż za czasów małżeństwa. To brzmi jak paradoks, ale tak jest A był czas, kiedy mówiłam, że matka mi go wymodliła.*

- *Chcesz o tym opowiedzieć?*

\*\*\*

W czerwcu zaczęły się pikniki organizowane przez polską parafię lub przez różne polskie stowarzyszenia. Kaję z dziećmi zabrali na pierwszy piknik Syl-

wia i Grzegorz. Tam oczywiście spotkali Edytę i Mateusza, a potem dojechali jeszcze inni. Również znajomi z klasy, ale i dużo nieznanym osób, chociaż niektóre twarze Kaja widziała już w kościele.

Dzień był jak wymarzony na piknik. Ciepło i słonecznie, ale nie za gorąco. Na dużej polanie ustawione były stoły, parasolki, a pod dachem był parkiet zbity z desek. Z boku w drewnianym budynku bar, a nieco dalej olbrzymie *barbeque*, a na nim kiełbaski, hamburgery, kurczaki.

- To i przewidywane są tańce? - zapytała Kaja.

- No pewnie, a oprócz tego ognisko i wspólne śpiewy. Poczekaj, niech tylko się trochę ściemni i towarzystwo nabierze wigoru. Uwielbiam te pikniki, chociaż mój Mateusz nie chce tańczyć.

- Czemu nie chce?

- Po prostu nie lubi!

- Trudno, dziś nie będzie miał wyboru, jest nas dwie i nie damy mu spokoju.

- Słyszysz, Mateusz? - zaśmiała się żona.

- Od razu wiedziałem, że mnie nic dobrego nie spotka, jak wybiorę się na piknik z wami obiema. Dobrze, że jest Grzesiek i Rafał, to może się trochę nimi zajmiecie.

- Nic z tego, mój drogi, tobie też nie przepuścimy.

Zabawa trwała w najlepsze, z baru krążyły tacki z piwem. Kiełbaski i hamburgery również miały powodzenie. Muzyczka przygrywała, kilka par kręciło się leniwie po parkiecie. Do stolika zbliżył się mężczyzna. Kaja zauważyła go pierwsza. Mógł mieć około czterdziestki, był więcej niż średniego wzrostu, szczupły i miał lekko falujące, ciemnoblonde włosy.

- Dzień dobry wszystkim - powitał towarzystwo.

- Witaj, Kubusiu! Dawno cię nie widzieliśmy - zawołała Bogna.

- Cześć, stary, gdzie się podziewał? - powitali przybyłego mężczyźni.

- I tu, i tam, ale nic ciekawego.

- Znasz wszystkich? Nie, nie znasz Kai!

Kaja wymieniła spojrzenie z nieznajomym i było coś w ciemnych oczach, co kazało jej zatrzymać wzrok na jego twarzy odrobinę dłużej.

- Nie miałem przyjemności! - odpowiedział miłym głosem.

- Kaju, pozwól, to jest Jakub Rostowicz, a to Kaja Jaworska, niedawno przybyła do Kanady.

- Miło mi - mruknęła Kajka. Czuła się nieco speszona tym pełnym adoracji spojrzeniem, jakim obdarzył ją Rostowicz.

- Czy uwierzyłybyś, sądząc po jego wymowie, że Jakub przyjechał tu jako dziewięcioletni smarkacz i tylko dwa razy był w Polsce. Rodzice zadbali, żeby nauczył się ojczyściej mowy.

- To bardzo chwalebne - mruknęła znów Kaja. Nie wiadomo, czy pochwalnie czy ironicznie.

Zaczynało ją denerwować spojrzenie tego człowieka.

„Coś się przyczepił? - wymyślała mu w duchu. - Nie dla psa kiełbasa”.

Za to Mateusz się rozpromienił.

- Kuba, bogi cię zesłały! Te dwie jędze zamęczają mnie o taniec, a ja już nie mówię, że jednej nie poradzę, to o dwóch nie ma nawet mowy. Jakby człowiek nie mógł się spokojnie w niedzielę napić piwa, bez tej gimnastyki na parkiecie.

- Ależ bardzo chętnie, niech tylko coś zagrają.

- Jeśli o mnie chodzi, to chyba poprzestanę na słuchaniu muzyki - zastrzegła się Kaja.

- Ależ nie zrobisz mi tego - powiedział Jakub.

- Nie mam zamiaru nic ci robić, ale o ile wiem, Edyta aż się rwie do tych wszystkich poleczek. To raczej nie jest mój rodzaj muzyki.

- Och, ty przewrotnico - zachłysnęła się Mateusz - a kto mnie przed chwilą ciągnął do tańca, że ledwo uszedłem z życiem?

- Poczekamy, aż zagrają coś, co lubisz - uśmiechnął się Kuba.

- Będziesz długo czekał - mruknęła pod nosem Kaja.

- Słucham?

- Och, nic, mówię tylko, że mam nadzieję, że zagrają coś do rzeczy - odpowiedziała głośno.

- Ach, tak! W takim razie może ty, Edytko, miałabyś ochotę ze mną zatańczyć?

- Kubusiu, z największą chęcią. Przecież tego mojego niedźwiedzia nie można wyciągnąć do tańca za żadne skarby świata. I już myślałam, że Kai się nie oprze, ale on mówi, że ponad podrygiwanie na tym klepisku przedkłada chłodne piwo i kiełbaskę z rożna.

- No, idźcie w końcu, bo wam grać przestaną.

Edyta i Jakub zginęli w tłumie tańczących. Kaja odprowadziła ich zadumany spojrzeniem.

- To wtedy widziałam Jakuba po raz pierwszy. Wywarł na mnie bardzo mieszane wrażenie. Właściwie wkurzyła mnie natarczywość, z jaką na mnie patrzył, ale też wspomnienie jego oczu nie dawało mi spokoju. Często potem łapałam się na tym, że myślę o nim i że wyobrażam go sobie w różnych sytuacjach.

- Widać, coś od razu zaczęło kiełkować między wami.

- Nie wiem, czy zaczynało już wtedy kiełkować, ale też było w tym wszystkim coś, co nie pozwalało mi o nim zapomnieć. I najpierw byłam tym zaskoczona i nieco wkurzona, a potem pomyślałam, że jeśli jest mężczyzna, na którego reaguję w ten sposób, to może jest to znak, że mogłabym tamten etap życia zamknąć za sobą i zapomnieć o Dominiku, a przynajmniej pomyśleć o nim bez tego piekącego bólu.

Jakub zresztą nie dawał mi o sobie zapomnieć. Dzwonił co jakiś czas, zapraszał mnie na kawę, ale zawsze odmawiałam, byłam bardzo zajęta. Wracałam ze szkoły około trzeciej po południu, robiłam obiad, dzieci wracały ze swojej szkoły, zakupy i odrabianie lekcji, uczenie się angielskich słówek pochłaniało mi całe popołudnie, a na weekendy znalazłam sobie pracę w hotelowej kuchni. Wprawdzie mało ambitną, bo przy zmywaniu naczyń, i marnie płatną, ale byłam zadowolona, bo wiesz, jak to jest z forszą. Zwłaszcza kiedy są dzieci. To, co dostawałam ze szkoły, to starczało na skromne utrzymanie i mieszkanie. A bliźniaki były już w takim wieku, że chciały mieć różne fajne ciuchy, tak jak ich koledzy, i po tym okresie ascezy w Polsce i w Italii nie miałam serca im odmawiać wszystkiego. Byłam więc bardzo zajęta i zmęczona. Wracałam z pracy i padałam na sofę, nie miałam ani chęci na jedzenie, ani w ogóle na nic. A Jakub czasami trafiał na takie moje wyczerpanie i oczywiście nic nie wskórał. Nie miałam ochoty oglądać żadnych chłopów. Aż któregoś dnia przyjechał do mnie pod szkołę.

- Oni, jak chcą dopaść kobietę, to zawsze sposób znajdą!

- Tak właściwie się zaczęło. Pojechałam z nim wtedy na kawę. A potem spotykaliśmy się częściej i częściej. I nie było to wcale wymuszone, przyszedł moment, że zaczęłam czekać na te spotkania. Ale nie znaczy to, że zapomniałam Dominika i że wspomnienie o nim mniej bolało. Pewnego dnia zdecydowałam się zadzwonić, a właściwie to zdecydowana byłam od dawna, ale bałam się, że tym telefonem otworzę znów jakąś furtkę, za którą tylko będą tży i cierpienie. Jakże słusznie!

Mama stała nieco dalej, trochę z tyłu i jakby po skosie, ale Kai wystarczyło tylko zrobić lekki skręt głowy, żeby ją zobaczyć. Uśmiechnięte usta i pełne miłości i ciepła oczy. Całą postać emanującą dobrocią, która do Kai docierała nawet na odległość.

„Dlaczego ona stoi tam, a nie tu ze mną” - zastanawiała się i zrobiła ruch, który miał ją zbliżyć do matki. Ale nie zdołała się przebić przez gęsty tłum. Aula była wypełniona po brzegi. Gdzieś tam dalej stała Kaśka i jeszcze inni ludzie, których znała, ale nie mogła sobie przypomnieć ich imion. A dalej, przy podium, stał Dominik. Coś mówił do tego tłumu, ale oczy miał zwrócone na nią. Wiedziała, że mówi to tylko do niej, dlaczego więc wcale nie słyszała jego słów?” Już kiedyś coś takiego było” - pomyślała niejasno. A potem, nagle, otworzyły się jakieś przeogromne drzwi i Kaja nie wiedziała, jak i kiedy, ale znalazła się z mamą na ulicy. Szły Marszałkowską, blisko siebie, rozmawiając, a właściwie tylko Kaja mówiła. Opowiadała matce o wszystkim, o przeogromnej rozpaczce po jej śmierci, o Szymonie i o Dominiku, o Italii i Kanadzie, i o bliźniakach, jakie są dobre i kochane.

- Chodź do domu, mamó - poprosiła Kaja. - Już tak dawno cię nie było.

- Przecież wiesz, że nie mogę. Muszę już wracać!

- Dokąd?

- Kiedyś będziesz wiedziała.

- Mamó, ale ja nie chcę...

- Kajeczko - powiedziała mama tak jak kiedyś, kiedy Kaja była małą dziewczynką, która boi się zastrzyku, nie chce niesmacznego lekarstwa, czy upiera się, że nie założy czapki.

- Kajeczko, przecież wiesz, że tak być musi.

Doszły do podziemnego przejścia. Kaja była zaskoczona. Jakież to przejście jest dziwne, ot, kilka płyt wyjętych z chodnika i wąskie, strome schody w dół. A na samym dole mdłe światło. Mama zeszła wolno po schodach, Kaja została na górze.

- Mamó - krzyczała - mamó, weź mnie ze sobą!

Matka odwróciła się wolno. Uczyniła gest, jakby chciała wyciągnąć rękę, ale nie zrobiła tego.

- Nie możesz! Jeszcze nie!

- Mamó!

- Jeszcze musisz dużo zrobić. A on czeka!



- Czekają? Kto?

Wtedy mama posłała jej uśmiech z dzieciństwa. Taki sam, jak wtedy, kiedy podawała Kai upragnioną lalkę czy książkę, i wiedziała, że sprawi tym córce nieopisaną radość.

- Jak to kto? Dominik! Czekają... czekają...czekają...

Kaja usiadła gwałtownie na łóżku. Machinalnie spojrzała na zegarek. Kilka minut po piątej.

- Boże, co za sen!

Ułożyła się z powrotem na poduszkach, przymknęła oczy. Przez chwilę w jej niezbyt dobudzonej świadomości przesuwają się oderwane wątki z niedawnych majaków. Ale wkrótce sceny nabrały ostrości i znów ujrzała siebie w szkolnej auli, nieco dalej mamę z jasną, dobrą twarzą, a całą jej postać spowita w srebrzystą mgłę. I Dominika też widziała, wyraźnie i tak blisko, że mogłaby naszkicować jego twarz... kosmyk niedbale rzucony na czoło, rozchyłone w niewielkim uśmiechu usta i ten niezapomniany szczegół, prawą powiekę bardziej opadającą na oko niż jej lewa siostra. Kaja powoli oprzytomniała, ale nie chciała jeszcze otworzyć oczu. Wiedziała, że z chwilą powrotu do rzeczywistości ten obraz zniknie. I nie będzie mogła zrobić nic, żeby go zatrzymać. A potem znów będzie pustka i żal za czymś bezpowrotnie utraconym, i ta bolesna, wręcz namacalna tęsknota. Ale obraz na granicy źrenic, choć najdroższy w świecie, nie chciał pozostać, rozplątał się i Kaja poczuła się osamotniona, opuszczona, rozżalona na los, że znów z niej zakpił, i to, co tak pięknie się jej śniło, nie okazało się jawą. A Dominik tak daleko, oddzielony przez ocean i przez czas, ale też przez bardziej realną i niepokonalną barierę ich osobnych istnień.

Przypomniał się jej sen, który miała na początku pobytu w Italii. Dominik idący naprzeciwko niej na ulicy Nomentana. Dopiero teraz dostrzegła analogię w obu tych snach. I te słowa mamy, „on czeka, czeka, czeka...”.

- Ależ tak, przecież to jasne!

W następnej minucie trzymała już w ręku swój kalendarzyk, rzuciła jeszcze okiem na zegarek i szybko policzyła. W Polsce dochodzi południe. Niecierpliwie sięgnęła ręką po słuchawkę i już ma wykręcić numer do szkoły, ale dłoń niespodziewanie zastygła w powietrzu.

- A potem? Co będzie potem? Jak będę dalej żyła?

Kaja odłożyła notes i były w tym geście nieprzebrane pokłady smutku. Całe archipelagi rozpaczy. Podeszła do okna i oparła czoło o szybę. Chłód tafli nie dał ukojenia.

„Lepiej nie ruszać, to przecież przejdzie, kiedyś to musi minąć” - pomyślała bez nadziei. Krążyła chwilę po pokoju, zagładnęła do dzieci, w końcu wróciła do łóżka i zabrała ze sobą książkę. Nie mogła jednak skupić się na czytaniu.

Raz obudzona myśl uporczywie drażyła mózg i Kaja po niedługiej walce z sobą, walce, którą przecież chciała przegrać, znowu sięgnęła po słuchawkę. A potem... niech będzie, co chce...

- Poproszę z dyrektorem Szczedroniem - powiedziała do kobiety po drugiej stronie przewodu.

- Proszę uprzejmie!

„Usłyszę go, za chwilę go usłyszę” - serce dygotało w piersi, a ciało ogarnęło obezwładniające uczucie słodyczy.

- Szczedroń, słucham?

- Dominiku, to ja!

Po drugiej stronie zapadła cisza, a potem jego głos, tak blisko, że Kaja ma wrażenie, że czuje na policzku jego oddech.

- Kaja? - zapytanie, a zaraz po nim radosne stwierdzenie: - Kaja!

- Tak, to ja!

- Mój Boże - wyszeptał mężczyzna - mój Boże, Kaju, już straciłem nadzieję, że kiedykolwiek zadzwonisz.

- Teraz też to nie była łatwa decyzja.

- Wiem, Kaju. Tak też rozumiałem twoje milczenie. Co nie zmienia faktu, że czekałem na ten telefon. Ale rozumiałem, że spokojniej nam będzie, jeśli zostawimy to tak, jak jest

- Nam?

- Tak, nam! Mnie... mnie również

W słuchawce znów zapadła chwila ciszy. Kaja czekała na jakieś dodatkowe wyjaśnienie tego ostatniego zdania, ale mężczyzna milczał.

- Dobrze mi jest ciebie słyszeć, Dominiku.

- Powiedz mi, jak ci tam jest? Czy Kanada nie zawiodła twoich oczekiwań? Czy nie czujesz się tam obco?

Kai odpowiedź na to pytanie wydała się wielce trudna i skomplikowana. Czyż mogła mu powiedzieć, że Kanada ją właściwie zachwycała i mogłaby się czuć naprawdę szczęśliwa, gdyby nie uczucie do niego? Przeszkadzające jej życie, nadające każdej sprawie niepełny, krzywy wymiar. Gdyby nie ta stale obecna tęsknota.

- Kanada jest piękna i ogromna - powiedziała ogólnikowo.

- A ty, Kaju? Ja pytam, jak ty się czujesz w tej pięknej i ogromnej Kanadzie?

- Asymiluję się. Wtapiam się w krajobraz, spotykam nowych ludzi. Uczę się nowego życia, nowego języka. Nie, nie czuję się obco, wszędzie są ludzie, a tu jest spora Polonia. Zarówno młoda, jak i ta zaraz powojenna. Ponadto Kanada jest krajem życzliwym dla nowo przybyłych. Zresztą tu wszyscy są przybyli, teraz albo dawniej. Nawet ci urodzeni tu w drugim czy trzecim pokoleniu też wywodzą się z dawnych emigrantów. Kanada jest krajem wielokulturowym.

- Mam wrażenie, że odpowiadasz mi jak dobrze wyuczoną lekcję, a nie twoje własne odczucia.

- Czyż nie to było kiedyś twoim zamierzeniem, by doprowadzić do tego, żeby uczeń odpowiadał płynnie... lekcję, której się wyuczył?

- Tak, Kaju, kiedyś, ale nie teraz i nie od ciebie. Od ciebie chcę usłyszeć, jak ci tam jest naprawdę. Nie opowiadaj mi tego, co mogę wyczytać w podręczniku geografii.

Kaja westchnęła.

- Cóż ci mam powiedzieć, Dominiku? Nie ma żadnego oszustwa w tym, co mówiłam, Kanada naprawdę mi się podoba, życzliwość i przyjacielskie nastawienie Kanadyjczyków, ich spokój i pewność siebie. Coś, czego Polacy jeszcze długo nie będą mogli osiągnąć. A ja sama, tak... powoli asymiluję się tu. Ale miewam napady nostalgii, takiej szalonej tęsknoty za wszystkim, co polskie. Piosenka o Warszawie wyciska ze mnie łzy. Poza tym rodzina... wiesz, że zostawiłam w Polsce rodzinę, zostawiłam w Polsce... - już chciała powiedzieć - „ciebie” - ale w ostatniej chwili się powstrzymała i dokończyła: - przyjaciół.

- Początki nigdy nie są łatwe, nowe życie w nowym miejscu, w środowisku innym niż to, do którego przywykłaś, wyobrażam sobie, że to może być nawet bardzo trudne. I prawdopodobnie nie jest żadną pomocą dla ciebie, że byłaś na coś podobnego przygotowana, decydując się na ten wyjazd. Zresztą uważam, że nie ma łatwych decyzji życiowych - zakończył dwuznacznie.

„Nie będę analizować tego, co on miał na myśli” - postanowiła natychmiast Kaja, a głośno powiedziała:

- Jestem tu jeszcze stosunkowo krótko, więc najpewniej to jest przyczyną tych wszystkich rozjątrzeń. Z tego, co słyszę od tych, którzy są tu dłużej niż ja, wszyscy przez to przechodzą. A ja zaczynam od podstaw, jak prawie wszyscy emigranci, chodzę do szkoły na angielski, pracuję na pół etatu, spotykam się z rodakami, słowem - samo życie. Ale powiedz, co u ciebie, dość moich narzekań - dodała nieprawdziwie ożywionym głosem.

- Właściwie niewiele, jak to we wrześniu: nowy rok szkolny, nowi uczniowie, dwóch nowych nauczycieli. Jestem bardzo zajęty, jak zawsze na przeło-

mie września i października. Później się trochę ustabilizuje, a młyn znów się zacznie, kiedy będą zbliżały się matury. Przecież to wszystko pamiętasz, Kaju.

- Tak, ale z innej pozycji...

- No, tak... Cóż jeszcze - zastanowił się Dominik.

W słuchawce znów na moment zapadła cisza.

„Właściwie - pomyślał - nie wiadomo, co mogę powiedzieć, żeby jej nie zranić bardziej, niż już jest zraniona”. Bo to, że Kaja cierpi, było dla niego jasne, i nic nie mógł zrobić, żeby jej pomóc.

„Ten telefon był błędem, wiedziałam to od razu - pomyślała w duchu Kaja. Jest mi tak bardzo bliski, tak drogi, ale nie wiem, jak mam z nim rozmawiać na taką odległość. I o czym? O tym, co się dzieje we mnie, nie chcę, żeby wiedział. A przecież nie będę go pytać o żonę, życie rodzinne... Jak to było wtedy, te nasze trzy tygodnie, mieliśmy sobie tyle do powiedzenia i żaden z tych tematów nie zahaczał ani o jego dom, ani o mój wyjazd, a cały czas byliśmy sobie...”

- Kaju, czy chcesz mi podać swój telefon, czy chcesz, żebym do ciebie zadzwonił?

Kobieta przymknęła oczy i zobaczyła tę chwilę. Oto dzwoni telefon, ona podnosi słuchawkę, a po drugiej stronie przewodu jest Dominik. Ale zaraz też rozsądek podsunął jej inną alternatywę. Dzwoni telefon, a jej nie ma w domu. I gdzieś tam w swoim zabieganym dniu nie ma chwili spokoju, bo nie wie, czy właśnie w tej chwili on nie dzwoni - wyobraźnia Kai pracowała na najwyższych obrotach i każdy jej następny wytwór był gorszy od poprzedniego.

- Nie, Dominiku, to ja znowu kiedyś zadzwonię do ciebie.

- Dobrze! Będzie, jak chcesz, maluszku!

Tego było stanowczo za wiele. Nie powinien tak powiedzieć. Serce Kai wypełnił ogromny ból, a oczy natychmiast zmieniły swoją konsystencję. Postanowiła skończyć tę udrękę, zaraz, już w tej chwili.

- Do usłyszenia, Dominiku.

- Trzymaj się, Kaju, wszystko się ułoży, każdy następny dzień będzie lepszy od poprzedniego.

Wiedział, że mówi banały, ale to były jedyne słowa, które mógł powiedzieć. Słyszał łzy w głosie kobiety i musiał powiedzieć coś, co mogłoby ją natchnąć otuchą.

- Tęsknię za tobą - powiedziała nagle Kaja. - Bardzo!

- Wiem, kochanie, wiem. I ja za tobą też.

W tej chwili zdał sobie sprawę, że to, co powiedział, wcale nie było grzecznościowym frazesem. Gdzieś tam w głębi siedziała nieujawniona tęsknota za

tą dziewczyną, która ponownie pojawiła się w jego życiu na cudowne trzy tygodnie, a potem zniknęła z niego na półtora roku. Nie, nie kłamał, naprawdę za nią tęsknił. Nie była to tak rozpaczliwa tęsknota, z jaką borykała się Kaja, ale jaką miarą można zmierzyć takie uczucie?

- Pa, Kaju... życzę ci, żeby nowe życie przyniosło ci dużo radości i spokoju. Jaworska odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach.

\*\*\*

- *Wtedy, na naszym ostatnim spotkaniu, Dominik powiedział, że wspomnienie nas razem, tam, na Sadybie, może kiedyś zapełni mi jakąś pustkę. Miał rację, choć długo musiałam czekać, żeby tak się stało. Zwykle te wspomnienia raniły jak cierń, ale przyszedł moment, że pomyślałam o nich inaczej. Bez bólu i żalu, ale z rzewnością. Z radością, że je mam. Ale to było dużo później. Po tej pierwszej rozmowie przez ocean czułam się, jakbym powoli konała. To chyba było nawet gorsze niż nasze pożegnanie.*

- *Rozumiem. Nigdy nie wiadomo, jak zareagujemy. Nasza psychika ciągle nam sprawia niespodzianki* - wtrąciła Marta.

- *Ale, Marta, przecież ja wiedziałam, że otwieram świeżo zasklepioną ranę. Wiedziałam, że będzie boleć. Nie zdawałam sobie jednak sprawy z ogromu tego bólu. Teraz, jak o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że chyba nawet po tej wiadomości o śmierci Dominika, nie czułam się tak beznadziejnie... wtedy po prostu chciałam przestać istnieć. Nie, nie myślałam o samobójstwie, ale po prostu chciałam, żeby mnie nie było. Ale upłynął jakiś czas i zaczęłam wracać do siebie. Do siebie sprzed telefonu do Dominika. Ty masz rację, nasza psychika nas ciągle zaskakuje. Odpornością, umiejętnością podnoszenia się z kolejnych potknięć i upadków.*

- *Oczywiście! Gdyby było inaczej, połowa populacji już dawno by wyginęła. Człowiek to jest odporne, silne bydlę. Najsilniejsze z boskich stworzeń. Podnosi się po ciosach i podnosi... wprost w nieskończoność... aż przyjdzie w końcu jeden malarzki podmuch wiatru i go złamie. 1 już się nie podniesie. Ale ty, Kajka, jesteś naprawdę twarda. Nigdy nawet nie myślałam, że aż tak bardzo. Zawsze wydawało mi się, że ciocia i wujek wychuchali cię, ochraniali przed wszystkim, załatwiali wszelkie trudne sprawy, słowem - zdmuchiwali pyłek z drogi. Czasami nawet myślałam, że jesteś taka niedojda. Przepraszam, ale tak było. Przecież nawet do Wicka musiałam z tobą iść, bo sama tego przeniesienia z klasy do klasy nie umiałaś załatwić.*

- Hmm, możliwe, że nawet miałaś słuszność. Chociaż po latach inaczej patrzymy na te sprawy. Dla moich dzieci też ktoś taki jest niedojdą, jak oni to tu mówią „nerd”, ale ja z pozycji matki wcale tak nie uważam, ot, może bardziej spokojny i lepiej ułożony niż te moje dwa czorty. Odwieczna różnica pokoleń.

- To niesamowite, ale tak naprawdę to my się dopiero teraz poznajemy. Kuzynkami jesteśmy od zawsze, ale właściwie każda z nas miała swoje inne życie. I nigdy nie byliśmy ze sobą blisko związane. W szkole ty bardziej się przyjaźniłaś z Kaśką, ja miałam swoją paczkę. I Piotra. No, a potem to już wiadomo, jeszcze bardziej się nasze drogi rozeszły. Czasami widywałyśmy się na jakichś rodzinnych uroczystościach, ale też rzadko i w sumie pobieżnie. Wymiana zdań o pogodzie i dzieciach.

- Prawdopodobnie tak by zostało, gdybyś nie przyjechała tu do mnie.

- A to też wynikło przypadkiem! Pamiętasz?

- Pewnie, że pamiętam! Przecież to raptem trzy lata temu, podczas mojej ostatniej wizyty. To było u Zbyszków. Wpadliście z Piotrem pożegnać się ze mną przed powrotem do Kanady. I tak się jakoś zgadało... Zbyszek już był u mnie, Krysia za żadne skarby świata nie chciała lecieć samolotem, a ty akurat coś o tym wspomniałaś. I ja uznałam to za świetny pomysł - i nawet dziwiłam się, że sama na to nie wpadłam. Trzeba jednak przyznać, że zajęło ci to trochę czasu... przejście od słów do czynów.

- Ach, Kajka, po pierwsze cały czas miałam wyrzuty sumienia, że postawiłam cię w sytuacji, kiedy nie miałaś innego wyjścia, tylko mnie zaprosić. Piotr też mi za to nagadał.

- Ale to nonsens. Zawsze mogłam znaleźć jakiś pretekst, żeby nie wysłać ci zaproszenia, gdybym nie chciała. A ja, o ile się nie mylę, wysłałam ci chyba następne, kiedy to pierwsze okazało się już nieaktualne. W takim złotym tempie załatwiałaś te sprawy.

- No wiem, ale tak jak mówiłam, niełatwo tę moją bandę zostawić.

- W każdym razie, najważniejsze jest, że przyjechałaś, że mogłyśmy się do siebie zbliżyć. I że ja nie jestem sama w tym okresie. Nie wiesz, ile mi daje rozmawianie o Dominiku. Zwłaszcza z tobą, ty go znałaś i choć nie wiedziałaś, co nas łączy, to przecież...

- Kajka, poczekaj! Nie myślisz, że tak właśnie miało być?

Roztowicz spojrzała wyczekująco na kuzynkę.

- Wiesz, o co mi chodzi, ja uważam, że nic w życiu nie dzieje się przypadkiem. Może to właśnie tak miało być, żebyś ja ci przekazała tę wiadomość i żebyś była przy tobie w tym najtrudniejszym czasie. Przecież my nie wiemy, co spr-

wia, że robimy daną rzecz w danym momencie, a nie na przykład godzinę później. Może to on o to zadbał, żebyś miała przy sobie jakąś podporę, może nie najlepszą, ale chyba lepszą niż żadna.

*Kaja zamyśliła się.*

*Dobrze wiedziała, co Marta ma na myśli, i w całości popierała jej opinię. Nic nie dzieje się przypadkiem. Przypomniała jej się ta noc, kiedy miała wrażenie, że Dominik był u niej. Nie, nie tak! Nie miała wrażenia, ale była pewna. Przecież słyszała wyraźnie te słowa. „Maluszk, nie płacz więcej”. Więc wtedy był też i ten inny sen, w noc przed Marty telefonem... po tym śnie miała uczucie jakiegoś nieuzasadnionego niepokoju.*

*- Nigdy nie pokójarzyłam tych faktów w taki sposób, ale teraz, kiedy mi zwróciłaś na to uwagę, rzeczywiście widzę, że to mogło tak być. Ja też uważam, że nie ma przypadków.*

*- Widzisz, więc nie dręcz się już, spróbuj przynajmniej. Ja myślę, że on ci w taki sposób daje znać, że czuwa nad tobą, że zawsze jest blisko, tak blisko, jak nie mógł być za życia. I że chyba jest mu tam dobrze. Tam, gdzie przebywa.*

\*\*\*

Pod koniec stycznia następnego roku Kaja skończyła szkołę języka angielskiego i zaczęła rozglądać się za pracą. Był to proces długotrwały i dosyć żmudny, bo wszędzie dojeżdżała autobusem, który zanim dojechał w upragnione miejsce, objeździł pół miasta. Salony kosmetyczne, w których składała swoje resume, były rozrzucone po całym mieście. Czasami Edyta czy Sylwia podrzucały ją do centrum, ale zdarzało się to niezmiernie rzadko, bo obie kobiety pracowały.

Po czterech tygodniach poszukiwań, kiedy żadna ze złożonych ofert nie przyniosła rezultatu, Kaja poczuła niepokój. Pieniądze z rządu przestały napływać z chwilą zakończenia szkoły, a wkrótce miała nastąpić pierwsza rata spłacania rządowej pożyczki. Miała wprowadzić odłożoną niewielką sumkę i cały czas pracowała w hotelowej kuchni na pół etatu, ale zdawała sobie sprawę, że na dłuższą metę nie dawało to zabezpieczenia. Bardzo chciała wrócić do swojego zawodu, ale coraz częściej się zastanawiała nad tym, czy nie wziąć pierwszej pracy, jaką będzie mogła dostać. W końcu nie ma na co czekać, musi - jak zawsze - liczyć na siebie, jak zawsze i we wszystkim. Myśl ta poruszyła lawinę następnych. Natychmiast znalazło się więcej powodów do

rozterek, załamania, niepewności. I Kaja wiedziała już, że nie uniknie kolejnej chandry.

Na taką chwilę natrafił Jakub. Rozwój znajomości z nim następował powoli i miał przebieg nieco dziwny. Kilka razy była z nim na kawie i na tańcach w polskiej hali. Jakub okazał się miłym towarzyszem, niezłym tancerzem i ciekawym rozmówcą. Kaja wiedziała, że mu się podoba. Na każdym kroku czuła jego adorację i wcale nie było jej to niemiłe. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Jakub miałby chęć przenieść ich znajomość na bardziej zażyłą płaszczyznę, ale zdecydowana postawa Kai hamowała jego zapędy. Wprawdzie jej postawa nie była tak zdecydowana, jak na to wyglądała, ale o tym wiedziała tylko ona. Jakub miał wrażenie, że nigdy nie przebije się przez ten niewidzialny mur, jakim się otoczyła. Każdy śmielszy gest mężczyzny kwitowała milczeniem i wzrokiem tak chłodnym, że biednemu Jakubowi zdawało się, jakby oblała go strumieniem lodowatej wody. Kają jednak targały rozterki. Jakub zaczynał jej się coraz bardziej podobać. Najnormalniejsza rzecz w świecie. Mógł się podobać, bo był przystojny, elokwentny, z odpowiednią dozą poczucia humoru. A w stosunku do niej szalenie życzliwy i nieustannie chętny do udzielenia daleko idącej pomocy, tak przecież zwyczajniej i ludzkiej w nowych warunkach emigracyjnych Jaworskich. Oczywiście nigdy z tej propozycji nie skorzystała. I pewnie w normalnej sytuacji Kaja zdecydowałaby się zarówno na tę pomoc, jak i na samego Jakuba. No, ale sytuacja nie była normalna. Kobieta w sercu i pod powiekami nosiła wciąż wizerunek Dominika. Wizerunek, który ogrzewało serce niewyobrażalnie ciepłym wspomnieniem, ale który również ranił i przygnębiał, i czasami miał ciężar kamienia milowego przywiązanego do szyi. Kaja czuła, że nie jest jeszcze gotowa do nowej więzi. Zdawała sobie sprawę, że cokolwiek zaczęłoby się między nią a Jakubem, nie miałyoby to tej tymczasowości i luzu, jak układ z Januszem czy Jerzym. Oba poprzednie związki oparte były głównie na fizycznej stronie życia i od razu było wiadomo, że to układ niezobowiązujący i może ulec zakończeniu w każdej chwili i bez ranienia się nawzajem. Z Jakubem natomiast sprawa zapowiadała się nieporównanie poważniej. Zdecydowanie nie była do tego jeszcze gotowa. Poza tym uważała, że byłoby po prostu nieuczciwie wdawać się w romans z jednym mężczyzną, obłędnie tęskniąc za drugim. Nie chciała powtórzyć jeszcze raz tego błędu, który zrobiła z Szymonem. A Jakub, tak jak i Szymon, nie zasługiwał na to. Czasami jednak, przed zaśnięciem, obraz Dominika się nieco zacierał, a na jego miejsce wpływała twarz Jakuba. I Kaja czuła zamęt. Niewątpliwie kochała Dominika całym sercem, ale była już chyba



zmęczona tą miłością, która zabrała jej tyle lat z życia i absolutnie nie dawała nadziei na nic. Nie zapełniała pustki wokół niej, nie płoszyła samotności w długie, bezsenne noce, nie dawała ukojenia głodnemu miłości ciału. Kaja tęskniła za czyjąś bliskością, za ciepłem drugiego człowieka, za tą cudowną spójnością dwojga ludzi. Nie, nie za seksem, a w każdym razie nie tylko. To było coś więcej. Tęskniła za czymś, czego właściwie nigdy nie miała, ale wiedziała, że istnieje. Dość przecież napatrzyła się na pełne miłości spojrzenia, gesty i słowa wymieniane między Zbyszkim i Krystyną, lekkie jak mgiełka, a pełne uczucia muśnięcia między Kaśką a Andrzejem, i wreszcie na dojrzałą, sprawdzoną latami i wieloma wspólnymi doświadczeniami miłość swoich rodziców. Tego wszystkiego w życiu nie zaznała.

Dzwonek do drzwi Kaja usłyszała w chwili, kiedy właśnie zakończyła podsumowanie swojego dotychczasowego życia. Nie wyszło ono pozytywnie. Okazało się bowiem, że prawie we wszystkich, dziedzinach życia, nie tylko finansowych, ma deficyt. Deficyt miłości, bo kocha Dominika, a on jest w Polsce, deficyt przyjaźni - bo Kaśka daleko i żadne listy, i telefony, choćby najczęstsze, nie zastąpią bezpośredniego kontaktu, deficyt forsy - bo pieniądze się kończą, a ona nie ma pracy. W końcu doszła do wniosku, że jej życie składa się z samych pomyłek, a już największą była emigracja do Kanady. Z daleka od rodziny, od pracy, którą tam miała zapewnioną i którą lubiła, od bliskich sercu miejsc, od przyjaciół, od Dominika.

Kobieta otarła łzę spływającą po policzku. „Dzięki Bogu, że dzieci mi się udały i że są przy mnie. Swoją drogą - nie wiem, jakim cudem udało się urodzić i wychować dwie tak cudowne istoty takiej kalece psychicznej jak ja” - myślała.

Dzwonek do drzwi przerwał jej użalanie się nad sobą. Bliźniaki były na łożwach, więc Kaja wstała, żeby wpuścić nieoczekiwanego gościa, a więc intruza. Tego też już się nauczyła w Kanadzie. Nie przychodzi się do nikogo bez uprzedniego zawiadomienia.

Na schodkach stał Jakub, obsypany wciąż padającym śniegiem, z wesołymi błyskami w oczach, najwyraźniej nierobiący sobie nic z tego, że jest co najmniej nieoczekiwanym, a może i niepożądanym gościem.

- Już myślałem, że pozwolisz mi zamienić się w bałwana na twoim ganku, niewiele brakowało. Sypie jak z piernatu, który przed wojną moja babcia dostała w posagu, a który rozwaliliśmy z Antkiem jako gówniarze.

- Telefon ci się popsuł? - zapytała zgryźliwie.
- Ciebie również miło zobaczyć, Kajeczko!

Kobieta stropiła się nieco.

- Przepraszam cię. Kubusiu, rzeczywiście zachowałam się jak hetera. Mam dziś fatalny dzień, co oczywiście nie usprawiedliwia mojego zachowania.

- Ależ nie masz za co przepraszać, możesz robić wszystko, jeśli będę mógł mieć nadzieję, że jeszcze raz mnie tak ślicznie nazwiesz „Kubusiu”.

- Ślicznie? Normalnie! Czyż to nie jest twoje imię?

- Jest! Ale nie zawsze brzmi tak jak niebiańska muzyka.

Kaja zaśmiała się.

- Widzę, że niewiele trzeba, żeby cię uszczęśliwić.

- To nie jest prawda. Wszystko zależy nie od tego, czym być uszczęśliwionym, ale przez kogo. Ale to jest temat na następną pogadankę.

- Rozumiem! Chodź do środka, zrobię kawę.

- Chętnie się napiję, ale najpierw podejdź do okna. Zobacz, jaki świat. Jak z bajki. Zaraz ci się nastrój zmieni. Kiedy widzę taką scenerię, zaraz przypominam mi się „Królowa śniegu” Andersena, którą babcia nam czytała jeszcze w Polsce.

Kaja wyjrzała przez okno. Jakub miał rację. Ulica prezentowała się jak widoczki na pocztówkach. Zaśnieżone ulice, wielkie czapy śniegu na dachach okolicznych domków i śniegowa koronka na drzewach. Wielkie płaty sypiące z nieba.

- Ta babcia od piernatu? - spytała po chwili.

- Co? Ach, nie! Ta od piernatu była od strony mamy, a ta od czytania to matka ojca.

- Ja swoich dziadków prawie nie pamiętam. Umarli, kiedy byłam małą dziewczynką.

- Moi też już odeszli, ale cóż, taka kolej rzeczy.

- Dla jednych tak, dla drugich nie. Ileż jest rodzin, które mają trzy albo i cztery generacje zasiadające do Wigilii. A ileż jest samotnych... - Kai załamał się głos.

Przypomniała sobie swój wieczór wigilijny. Miała zaproszenie razem z dziećmi i do Sylwii, i do Edyty, ale postanowiła, że pierwszą Wigilię spędzą we własnym domu. Nie był to najszcześniejszy pomysł. Wieczór zrobił się smutny i nostalgiczny. Podzielenie się opłatkiem i zjedzenie potraw wigilijnych zajęło im niewiele czasu. Trochę rozgardiaszu przy rozpakowywaniu naprawdę skromnych prezentów. I to właściwie prawie wszystko. Próbowali śpiewać kolędy, ale już przy pierwszej Kaja rozpłakała się, wspominając

ostatnią Wigilię z rodziną w Polsce. Właściwie ta wieczerza była jeszcze gorsza niż ta poprzednia w Italii.

- No, niby tak, ale dalej twierdę, że to jest naturalna kolej rzeczy. Poza tym wydaje mi się, że przemawia przez ciebie przygnębienie. I nawet ten bajkowy krajobraz nic nie pomógł.

- Wiesz, Jakubie, mam czasami takie wrażenie, że każda moja decyzja jest gorsza od poprzedniej. Dochodzę do wniosku, że nie radzę sobie z niczym. Ani z sobą, ani z życiem, ani z otaczającym mnie światem.

- Kajeczko! No cóż ty tak dzisiaj ponuro nastawiona?

- Dzisiaj, wczoraj, jutro, co za różnica? Cały czas tak samo.

- Ale przecież tak nie można. Mówisz, że sobie nie radzisz! Każdy ma chwile załamania, a ty, uważam, jesteś jedną z bardziej zaradnych kobiet, jakie znam. Wyjechałaś z kraju, sama z dwojgiem dzieci, przejechaliście pół świata i poradziłaś sobie ze wszystkim. Wychowujesz je sama, skończyłaś szkołę angielskiego, pracujesz... co ty jeszcze chcesz?

- Właściwie niewiele. Tak, na przykład, pewną pracę i pewne zarobki. Pewność jutra. Bo jak na razie, to mi się dość czarno to wszystko przedstawia. Złożyłam dziesiątki podań o pracę do chyba wszystkich salonów kosmetycznych i żadnego oddźwięku. Widać, nadaję się tylko do pomocy w kuchni. I to też na pół etatu.

- Kaja, daj sobie jeszcze trochę czasu. Ja wiem, że to łatwo jest mówić, ale ludzie naprawdę znajdują pracę. W naszym regionie jest najmniejszy procent bezrobocia. Znajdziesz pracę i ty. Poczekaj tylko.

- Jakub, ja nie mogę czekać. Ja mam dwoje dzieci na utrzymaniu. Czy ty rozumiesz, co to znaczy? A poza tym, siedzenie w domu, brak pracy, brak kontaktu z ludźmi działa na mnie destruktywnie. Czuję, że jeśli posiedzę tak jeszcze choć jeden miesiąc, to dostanę fioła.

- Słuchaj, ja ci już mówiłem i powtarzam jeszcze raz, służyć ci każdą pomocą, również tą...

- Nawet nie kończ! Dziękuję ci za dobre chęci, ale o finansowej pomocy nawet nie może być mowy!

- Ale przecież to będzie pożyczka!

- Jakub! Zaciągając pożyczki, trzeba mieć pewny, stały dochód. A trudno to powiedzieć o mojej pracy w kuchni.

- Ależ ja chętnie poczekam!

- Nie, i już. Ale jest inny sposób, w jaki możesz mi pomóc, jeśli chcesz.

- Oczywiście. Jeśli tylko to będzie w mojej mocy.

- Chcę objeździć jeszcze inne miejsca, gdzie mogłabym złożyć aplikację o pracę. Fabryki, sklepy, biura - wszystko, co wpadnie pod rękę. Sprzątanie, produkcja, cokolwiek. Widzę, że nie ma na co czekać. Kosmetyczką raczej tu nie będę.

- Czy zawsze jesteś taka zapalona? Oczywiście, że będziesz, tylko musisz być cierpliwa. Ale uważam, że to jest dobry pomysł, znalezienie na razie czegoś innego. Będiesz z innym nastawieniem szukała pracy, która ci przyniesie zadowolenie. Nie bez powodu mówią: „Co nagle, to po diable”.

- Więc co, pomożesz mi? Z tobą, samochodem, załatwimy to w parę godzin, a sama, autobusem, będę się tłukła trzy dni.

- Of course! Już ci to kiedyś proponowałem. Czy masz jeszcze jakąś sprawę, która ci doskwiera, a ja mógłbym pomóc?

- Mam jeszcze niejedną, ale nie możesz pomóc, niestety - powiedziała ni to poważnie, ni to żartobliwie. - Już i tak pomogłeś. Po pierwsze tu jesteś i rozpraszasz moje chandry, a po drugie dałeś mi nadzieję, że coś w końcu znajdę. A to naprawdę bardzo dużo.

- Więc czy możemy troszeczkę zmienić temat i nie mówić już o smutkach? Właściwie nie przyszedłem do ciebie tylko z koleżeńską wizytą, ale w określonym celu. Wiem, że mogłem to załatwić przez telefon, ale bardziej wierzę w bezpośredni kontakt i mój czar osobisty.

- Hmm, widzę, że skromność jest jedną z twoich większych zalet

- Oczywiście! Ale, ale... Czy mi się zdawało, czy ty obiecywałaś kawę?

- Nie dość, że dostaniesz kawę, to jeszcze dostaniesz kawałek szarlotki. Upiekłam niedawno, bliźniaki jeszcze nie zdążyły spałaszować.

- A właśnie, gdzie dzieci?

- Na łyżwach! - odpowiedziała gospodyni, stawiając na stole filiżanki z kawą.

Jakub umoczył usta w kawie, a zaraz potem spróbował szarlotki.

- Mhmm, pycha! Jak pachnie! Oddałbym ci się za takie delicje.

- To nie jest konieczne!

- Szkoda!

Kaja patrzyła na pochłaniającego ciasto mężczyznę. Jadł z widocznym apetytem i z przyjemnością.

„Ciekawe, dlaczego nigdy się nie ożenił? - zastanowiła się duchu. Wygląda na kogoś szalenie rodzinnego. Z tego, co Edyta mówiła, mieszkał przez parę lat z jakąś Kanadyjką”.

- Nie mogę narzekać, mama od czasu do czasu też coś upiecze, ale twoja szarlotka to marzenie.

- Dobra, Jakub, nie zawstydzaj mnie już! Cieszę się, że ci smakuje. Miałeś coś...

Dzwonek telefonu przerwał jej w pół słowa.

- Słucham?

- Pięćset razy mówiłam ci, że tu nie mówi się „Słucham” tylko „Hallo!” - odezwała się Stena.

- Rzeczywiście, masz rację, mówiłaś. Minie jakiś czas, zanim do tego się przyzwyczaję. Co u ciebie?

- Okay! Słuchaj, dzwonię, bo zastanawialiśmy się z Edytą, Sylwią i Basią, czy chcesz się dołożyć do nas na prezent dla Rostowiczów? Zbieramy się po dwadzieścia dolarów!

- W ogóle nie wiem, o czym mówisz?

- Jak to nie wiesz? Pięćdziesiąta rocznica ślubu rodziców Jakuba. Nie dostałaś zaproszenia?

- Nie - powiedziała wolno Kaja, patrząc z uwagą na swojego gościa. - Zresztą państwa Rostowiczów widziałam dwa razy w życiu, więc nie widzę powodów.

W tym momencie Jakub zrobił ruch, jakby chciał jej zabrać słuchawkę.

- Stenka, zadzwonię do ciebie później, teraz mam gościa!

- No, mogłem się domyślić, że to ta stara plotkara. Zawsze musi wtrzyąć swoje trzy grosze.

- Co ty gadasz? Stenka jest bardzo fajna, życzliwa i pomocna, zwłaszcza takim ludziom jak ja. Nowym emigrantom. Cóż ja bym bez niej zrobiła w pierwszych tygodniach?

- Nie mówię, że nie jest, ale wiem też, że lubi wszystko wiedzieć, co się dzieje wokół.

- Nie traktowałabym tego jak wadę. Nie robi przecież nikomu tym krzywdy, a wielu pomaga przez swoją wiedzę.

- Widzę, że cię nie przegadam! W końcu nie o to chodzi! Ja właściwie też ją lubię, a wściekam się, bo popsuka mi plan!

- Aha! To miałeś plan?

- Owszem! Słuchaj, Kaju, czy wybrałabyś się z mną na to przyjęcie z okazji rocznicy moich rodziców?

- Wiesz, zaskoczyłeś mnie. I ty, i Stenka z tym telefonem. Właściwie ja twoich rodziców prawie nie znam i chyba będzie jakoś głupio, jeśli nagle na tak rodzinnej uroczystości pojawi się obca osoba.

- Moi rodzice cię doskonale pamiętają, a tu masz tego dowód - Roztowicz wyjął z kieszeni kopertę i podał Kai.

- To miłe z ich strony, choć i tak wiem, że ty maczałeś w tym palce - powiedziała po chwili, obracając w rękę sztywny kartonik.

- Ale tam... od razu maczałem. Przypomniałem tylko mamie twoje nazwisko, bo tego nie pamiętała. Więc jesteśmy umówieni, przyjadę po ciebie około pierwszej trzydzieści po południu.

- Czemu tak wcześnie?

- Nie doczytałaś do końca! 0 drugiej będzie w kościele powtórzenie przysięgi małżeńskiej. Dopiero potem o szóstej zaczną się oficjalne przyjęcie w polskiej hali.

- Mój Boże, to prawie jak ślub i wesele.

- No bo to jest ślub! Po pół wieku! Swoją drogą, wyobrażasz sobie przeżyć z kimś pięćdziesiąt lat? Dzień po dniu przez pięćdziesiąt lat patrzeć na tę samą osobę każdego ranka?

- Wyobrazić sobie jest mi naprawdę trudno, ale muszę ci powiedzieć, że im tego zazdrosczę. Przecież to piękne wejść ze sobą razem w dorosłe życie, razem dojrzeć, wychować dzieci i razem się zestarzeć.

- No, może - mruknął jakub sceptycznie.

- Powiedziałeś to tak, jakbyś miał rodzicom za złe, że przeżyli razem tyle lat.

- No, co ty, po prostu nie wyobrażam sobie siebie w takiej sytuacji.

- To dlatego nigdy nie ożeniłeś się? - spytała i zaraz tego pożałowała. - Przepraszam, to było bardzo nietaktowne pytanie.

- Ależ, Kajeczko, nic się nie stało, ja nie jestem taki obraźliwy. A nie ożeniłem się, bo się tak ułożyło, może nie spotkałem tej drugiej połówki jeszcze? Kto to może wiedzieć? Kiedyś o tym porozmawiamy.

- Nie, przepraszam, nie miałam zamiaru wyciągać cię na zwierzenia.

- Nie odbieram tego tak, mam nadzieję, że kiedyś sobie pogadamy tak od serca. Myślę, że wiesz, że bardzo mi się podobasz.

- Może kiedyś pogadamy - odpowiedziała Kaja wymijająco.

Rocznicowe przyjęcie państwa Roztowiczów było niejako akcentem, który zakończył jeden etap w życiu Kai i rozpoczął następny. Wieczór upłynął nie-

spodziewanie szybko i szalenie przyjemnie. Kaja bawiła się doskonale w towarzystwie Jakuba. Poznała również jego starszego brata Antoniego i bratową oraz licznych kuzynów i bliższych, i dalszych przyjaciół całej rodziny. Zarówno polskich, jak i kanadyjskich. Początkowo czuła się nieco nieswojo, siedząc obok Jakuba przy stole z całą jego rodziną, ale zachowanie jej towarzysza sprawiło, że jej onieśmienie wkrótce minęło. Bardzo dbał o to, żeby bawiła się dobrze i żeby nawet przez moment nie czuła się skępowana.

- Bałam się jak gęś z prowincji, a nie jak wyzwolona, światowa dama - szepnęła Jakubowi w ucho przy którymś tańcu. W głowie czuła miły szmerek od wnoszonych toastów, orkiestra grała upojne tango, obejmowały ją ramiona niewątpliwie przystojnego mężczyzny, któremu w dodatku najwyraźniej się podobała. Cóż więcej mogła chcieć? Kaja poczuła się zadowolona z życia.

- Czego się bałaś?

Pytanie Jakuba nieco ją otrzeźwiło. Szczerłość też ma swoje granice. Wcale nie musiała mu się zwierzać, że obawiała się, iż będzie wyglądała jak uboga krewna. Jakże niesłusznie. Strój niektórych kobiet, zwłaszcza Kanadyjek, pozostawiał naprawdę wiele do życzenia. Jedna nawet była ubrana w dresy. Kaja wprost nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie chciała mu również mówić o lęku przed poznaniem całego grona obcych ludzi. To mimo upływu lat jej nie minęło. O całej gamie rozterek wewnętrznych, których nie umiała się pozbyć na początku przyjęcia, a które w cudowny sposób się ulotniły. Czy to za sprawą szampana, czy też towarzysza?

- Ogólnie rzecz biorąc, wszystkiego! - odpowiedziała po chwili. - Nie ma sensu do tego wracać, już minęło.

- Chcę, żebyś wiedziała jedno - powiedział Jakub poważnie, patrząc jej w oczy. - Przy mnie nie musisz się bać niczego. Chciałbym, żebyś mogła mi zaufać całkowicie.

- Dziękuję!

Późną nocą odwiózł ja do domu. Chwilę postali pod jej drzwiami. Noc, mimo że marcowa, nie była bardzo zimna. A może grzała ich wzajemna bliskość?

Choć nic poza przelotnym muśnięciem w policzek nie zdarzyło się między nimi, oboje wiedzieli, że zmiana jest tuż za rogiem. Na wyciągnięcie ręki. I nastąpi. Dziś, a może jutro, albo dopiero za miesiąc. Jakub czekał na jeden przyzwalający znak od niej, ale Kaja jeszcze się broniła.

- Teraz, jak to widziałam w filmach, powinnam cię zaprosić na chwilę do domu na kieliszek czegoś mocniejszego. Drinka lub kawę. Ale w domu nie ma odrobiny alkoholu, a na kawę jest zdecydowanie za późno. Poza tym, Kubusiu,

jestem niezmiernie zmęczona. Już naprawdę nie pamiętam, kiedy się tak wytańczyłam. Ale bawiłam się wyśmienicie!

- Cieszę się, że to słyszę. A o drinku czy kawie nie ma mowy. Jest rzeczywiście bardzo późno. Albo raczej wcześniej, bo to już prawie trzecia rano. Odbijemy to sobie innym razem, zgoda? - powiedział Jakub sztucznie pogodnym tonem, starając się ukryć rozczarowanie. Rzeczywiście miał nadzieję na dzisiejszy wieczór, czy raczej noc. Ale cóż, musi uzbroić się w cierpliwość, żeby jej nie spłoszyć. Kaja podobała mu się coraz bardziej.

- Ale czy mogę cię pocałować na dobranoc?

- Oczywiście! Byłoby mi przykro, gdybyś tego nie zrobił.

Jakub ujął twarz Kai w swoje dłonie, unióśł ją nieco do góry, ustami dotknął jej skroni. A potem, nie spiesząc się, przelotnie musnął przymknięte powieki, aż dotarł do ust. Wargi Kai były lekko rozchylone, oczekujące. Mężczyzna dotknął ich koniuszkiem języka, a potem przesunął go wzdłuż jej ust. Kaja przywarła do niego ciałem. Jakub rozchylił jej wargi jeszcze bardziej i wsunął język do ich wnętrza. Chwilę je penetrował, aż dotknął jej języka i zaczął z nim upojny taniec. Świat wirował wraz z płatkami śniegu. Kaja miała uczucie jakiejś niezmiernie lekkości, jakby ramiona mężczyzny uniosły ją ponad ziemię, ponad wszystko, co szare i smutne, ponad całą niedoskonałą rzeczywistość.

- Miłych snów ci życzę - powiedział po chwili, odsuwając się od niej. - Najlepiej, żebym to ja ci się przyśnił.

Kiedy trzasnęły drzwi od samochodu Jakuba, Kaja była nieco skonsternowana.

- Ktoś tu zgłupiał, albo ja, albo on - mruknęła, zdejmując sukienkę w sypialni. - Najpierw mnie tak całuje, a potem odchodzi. Przecież po czymś takim oddałabym mu się na tym ganku.

## **ROZDZIAŁ XXI**

Poniedziałek przyniósł kolejną niespodziankę. Telefon zadzwonił około południa i Kaja wreszcie dostała długo wyczekiwane zaproszenie na interwju. Pierwsza rozmowa o pracę w Kanadzie. Jej angielski był jeszcze w takim stadium, że nie była pewna, czy wszystko zrozumiała dobrze, ale kobieta po drugiej stronie przewodu wykazała daleko idącą cierpliwość i powtórzyła jej wszystko jeszcze raz bardzo wolno i wyraźnie.



Jaworską ogarnęła euforia. Wreszcie. Dostanie pracę. Skończą się kłopoty finansowe, przyszłość nabierze blasku. Nie była wprawdzie pewna, jaka to firma się do niej odezwała, chociaż sekretarka niewątpliwie powiedziała nazwę, ale Kaja, oczywiście, jej nie rozumiała. Nawet gdyby rozumiała, nic to by jej nie dało. Tamtego dnia, około miesiąca temu, kiedy Jakub obwiał ją po niezliczonych instytucjach, fabrykach, kompaniach, wszędzie złożyła swoje dokumenty i, prawdę powiedziawszy, nie umiałaby powiedzieć, jak się nazywały te instytucje i jaki miały profil. Była tak zdesperowana, że była gotowa przyjąć każdą pracę.

Tak też powiedziała Jakubowi, który zadzwonił tego samego dnia.

- Cokolwiek mi zaproponują, biorę!

Niestety, dzień następny nie był tak radosny, jak jego poprzednik. Kaja wróciła ze spotkania przygnębiona. Była prawie pewna, że pracy nie dostała. Mężczyzna rozmawiający z nią od razu jej powiedział, że ma za słabą znajomość angielskiego.

- Do czego mi znajomość angielskiego przy sprzątanii sal wykładowych? - skarżyła się Jakubowi wieczorem nad filiżanką kawy.

- Wymagają tu, żebyś umiała przeczytać etykiety na środkach czystości, których będziesz używać, prawdopodobnie również dla twojego bezpieczeństwa, a jeszcze więcej z powodu asekuracji firmy.

- Pierwszy raz słyszę podobny idiotyzm. Czy oni myślą, że ja będę piła te płyny do podłóg?

- Kajuśka, nie przeżywaj tego aż tak bardzo, jeszcze nie wiesz na pewno, czy cię nie przyjęli. Może zadzwonią.

Ale rzeczywistość nie okazała się tak łaskawa jak pobożne życzenia Jakuba. Kaja każdego dnia czekała na pozytywną odpowiedź, lecz - niestety - bezskutecznie.

Pomoc przyszła zupełnie nieoczekiwanie. Otóż, będąc na zakupach któregoś dnia, spotkała dawną koleżankę ze szkoły. Wietnamkę o imieniu Lea. Pozdrowiły się nawzajem, i to było najłatwiejsze i najbardziej zrozumiałe z ich konwersacji. Dalej już rozmowa opierała się na przypuszczeniach i domysłach. Angielski Kai, nawet po pół roku studiowania, był w powijakach, ale angielskiego Wietnamki Kaja za nic nie mogła zrozumieć. Prawdopodobnie Lea myślała to samo o Polce. Obie kobiety jednak uparły się, żeby ze sobą porozmawiać przy pomocy gestów, słów i kartki papieru. Wynikiem tej rozmowy była wiadomość, która zelektryzowała Kają i skłoniła do natychmiastowego działania. Otóż z tego, co Jaworska rozumiała, Lea dostała się do pracy około

dwóch tygodni temu, do nowo otwartego domu starców. Wietnamka, pełna dobrych chęci, nabazgrała na serwetce z McDonalda nazwę instytucji i najprostsza mapkę. Kaja wybrała się tam następnego ranka. Okazało się, że to wcale nie jest tak daleko od niej. Kilka przystanków autobusem, a spacerkiem około dwudziestu minut.

Tym razem szczęście jej sprzyjało. Kobieta, do której Kaja weszła na rozmowę, przedstawiła się jej jako Brenda Lange, dyrektorka ośrodka. Od razu powiedziała, że to, iż Kaja zna jeszcze inny język oprócz angielskiego, jest absolutnym plusem, bo niektórzy pacjenci nie mówią po angielsku, a jej, jako dyrektorce, bardzo zależy na tym, żeby można było nawiązać kontakt z każdym mieszkańcem. Oczywiście, jeśli nie wykluczy tego choroba.

Kaja dostała pracę z miejsca. Zacząć miała w poniedziałek od szóstej rano, czyli za trzy dni. Przez pierwsze dwa tygodnie miała być na przyuczeniu. Na pożegnanie Brenda powiedziała:

- Nie martw się, tutaj podciągniesz swój angielski nie wiadomo kiedy. A jak czegoś nie wiesz, to pytaj!

Kiedy Kaja znalazła się na ulicy, miała chęć śpiewać z radości. Bliźniaki po powrocie do domu zastały matkę radosną, uśmiechniętą, podśpiewującą, co ostatnio zdarzało się niezmiernie rzadko.

- Dzieci, mama dostała pracę! - wyrzuciła z siebie na powitanie. - Nareszcie wszystko zacznie się jako tako układać.

- That's cool - wyraził swoją aprobatę Krzysio, słowem, które ostatnio bardzo przypadło mu do gustu.

- Będziesz miała teraz troszkę więcej pieniędzy, to może znów zaczniesz się malować? - zapytała cicho Gosia.

- Malować? - powtórzyła zdumiona matka.

- Pamiętam, że w Polsce zawsze miałaś umalowane usta i oczy, a tu już tego nie robisz, więc pomyślałam, że nie masz na to pieniędzy.

- Mój Boże, nie miałam pojęcia, że to tak odbierasz, ja nawet o tym nie pomyślałam. Po prostu nigdzie tu nie bywam, rzadko wychodzę z domu. W Polsce pracowałam w gabinecie kosmetycznym, więc musiałam, mój makijaż niejako był reklamą moich umiejętności.

- A ja tak lubię, kiedy jesteś umalowana i kiedy zakładasz buty na wysokim obcasie.

- Widzę, że z ciebie już się zrobiła prawdziwa kobieta. Poruszyłaś dwie najważniejsze dla kobiety sprawy - Kaja objęła córkę i przytuliła ją gorąco do

siebie. - Masz rację, kochanie, zapomniałam trochę o sobie, ale obiecuję, że to od dziś się zmieni.

Jaworska była zaskoczona obserwacjami córki. Prawdą było, że sytuacja finansowa sprawiła, że Kaja starała się nie zaspokajać żadnych potrzeb, poza naprawdę niezbędnymi, ale również było coś innego. Nie było Dominika, nikt inny na nią tak nie patrzył jak on, nikomu innemu nie chciała się podobać i uznała, że nie warto sobie w ogóle tym zawracać głowy. Nawet na to przyjęcie z okazji rocznicy państwa Roztowiczów tylko pociągnęła pomadką wargi i to było wszystko.

- Bóg jeden wie, co ten Jakub we mnie zobaczył? Przecież ja byłam prawie zupełnie nieumalowana. Małgosia ma rację, trzeba się wziąć za siebie!

- Ja tam lubię, jak podśpiewujesz, i w ogóle jesteś w dobrym humorze! - dodał Krzysztof. - Łatwiej cię namówić na coś!

Kaja zaśmiała się.

- Mój synu, masz bardzo subiektywny, żeby nie powiedzieć - materialny stosunek do sprawy. Na co tym razem chciałbyś mnie namówić?

- Na McDonalda, please - zaszczał jak wąż.

- No, dobra, niech wam będzie! Pomidorowa i mielone będą na jutro. Nie każdego dnia mama dostaje pracę. Ubierajcie się.

Wieczorem, kiedy dzieci poszły do odrabiania lekcji, Kaja obdzwoniła znajomych i pochwaliła się nowiną. Na końcu zatelefonowała do Jakuba.

- Kuba, dostałam pracę - powiedziała na wstępie.

- Opowiadaj!

Kaja streściła ostatnie dwa dni, począwszy od spotkania Lei.

- Czemuś nic nie powiedziała wczoraj?

- Nie chciałam zapeszyć! I tak boję się cieszyć za bardzo! Żeby tylko nie okazało się, że się nie nadaję...

- Praca nie jest łatwa. Mam nadzieję, że wiesz, na czym ona polega.

- Oczywiście! Na opiece nad starszymi ludźmi! Będę pomagać im się ubierać, chodzić, jeść. Żadna filozofia.

- To też, ale nie tylko. W zakres tej opieki wchodzi dosłownie wszystko.

- Wszystko? Co to znaczy wszystko?

- Jedna z moich kuzynek pracowała kiedyś w takim domu i czasami nam opowiadała o swojej pracy. Wierz mi, nie jest łatwa.

- Jakub, czy możesz trochę jaśniej, bo zaczynasz mnie nieco denerwować - powiedziała Kaja niecierpliwie.

- Kajuś, nie miałem takiego zamiaru. Wiem, że się cieszysz, że dostałaś pracę, ale chcę, żebyś była przygotowana na to, co tam zastaniesz. Ludzie tam są w różnych stanach, niektórzy nie wstają z łóżek, trzeba ich umyć, nakarmić, przebrać, przewinąć.

Kaja zamilkła. Rzeczywiście, o tym nie pomyślała, choć przecież to było logiczne.

- Poza tym - ciągnął Jakub - zetkniesz się tam ze śmiercią. Ludzie tam również umierają. Czy sobie z tym poradzisz?

- Boże, Jakub, już nie chcę nic słyszeć! Uparłeś się, żeby mnie zrazić do tej pracy na samym początku.

- Nie zrazić, tylko przygotować, bo widzę, że chyba nie zdawałaś sobie sprawy, na czym ta praca polega. Kajka, masz jeszcze trzy dni, przemyśl to, zastanów się, zawsze możesz odmówić.

- Mój Boże, a ja się tak cieszyłam.

- Nie martw się, może nie będzie tak źle. Może polubisz, przecież są ludzie, którzy lubią opiekować się innymi.

- Dobry jesteś, najpierw mnie wystraszyłeś, a teraz mnie pocieszasz. Ja muszę to sobie sama wszystko poukładać i przeanalizować. W każdym razie dzięki za dobre rady. Dobranoc!

- Widzę, że jesteś zła na mnie.

- Nie, raczej przygnębiona. Ale nie będę podejmować dzisiaj żadnej decyzji. Muszę to przespąć!

- Dobrych snów, Kaju!

Pierwszy dzień w pracy był najtrudniejszy. Kaja wróciła do domu wykończona, przygnębiona, przesiąknięta zapachem dezynfekcji, choroby i starości. Nigdy nie przypuszczała, że starość może mieć specyficzny zapach, ale nigdy też nie spotkała się ze starością tak blisko i bezpośrednio. Widok ludzi, niegdyś zapewne pięknych, zdrowych, energicznych, a dziś przykutych do wózka, niepanujących nad swoim ciałem, zdeformowanych chorobą i nieubłaganiem postępującym czasem, był dla Kai ogromnym przeżyciem.

W duchu natychmiast przyznała rację Jakubowi, że nie wszyscy się nadają do opieki nad innymi, i prawdopodobnie ona nie należy do tych Samarytanów.

Szczęśliwie, ale zapewne nieprzypadkowo, na okres przyuczenia dostała za instruktorkę Polkę.

- Mam na imię Joanna - powiedziała pierwszego ranka niewysoka kobieta, o długich, kasztanowych włosach, upiętych w węzeł z tyłu głowy. - Nie przejmuj się tak bardzo, to wszystko wygląda gorzej, niż jest naprawdę. Praca nie jest łatwa, ale jest szalenie, jakby ci to powiedzieć, satysfakcjonująca. Ci ludzie są niezmiernie wdzięczni za okazanie im odrobiny serca, zainteresowania. Często są sami na świecie lub ich rodziny mieszkają w innych rejonach Kanady, więc tęsknią za kimś bliskim. Wprawdzie są i trudni pacjenci, z Alzheimerem i demencją, ale z nimi też nauczysz się postępować. To co? Zaczynamy?

- Zaczynamy - powiedziała Kaja słabym głosem.

- Roboty, zwłaszcza na rannej zmianie, jest dużo, więc musimy tu mieć pewną rutynę, bo inaczej byśmy się pogubili. Pokażę ci wszystko od początku, a jak coś będzie niejasne, to pytaj, bo potem będziesz sama. Aha, i nie miej mi za złe, jeśli zwrócę ci uwagę, czy coś podpowiem, ale pracuję w tym zawodzie już długie lata.

- Coś ty, będę ci wdzięczna za każdą wskazówkę.

Co Joanna miała na myśli, mówiąc, że praca jest ciężka, ale satysfakcjonująca, Kaja zrozumiała prawie natychmiast, kiedy tylko weszli do pierwszego pokoju.

- Dzień dobry, Gladys - powiedziała po angielsku Joanna do maleńkiej starszuszki, której papierowa, pomarszczona twarz prawie zlewała się z pościelą. - Jaką miałaś noc, kochanie?

To też było dla Kai dziwne: zwracanie się do starszych ludzi po imieniu. Ale Joanna jej to wyjaśniła.

- Nie ma w tym żadnego braku szacunku. Oni tak woła, czują się z nami bardziej swojsko, bardziej jak w rodzinie, a nie jak w instytucji. Tylko na wyrażenie życzenia mówimy po nazwisku, dodając formę „pani” czy „pan”. Zresztą przy przyjęciu do ośrodka każdy z naszych podopiecznych jest pytany, jak chce, żeby się do niego zwracać.

Starszuszka na powitanie Joanny odpowiedziała promiennym uśmiechem. Widać było, że lubi swoją pielęgniarkę. I zaraz zaczęła opowiadać z niebywałym przejęciem, jak minęła jej noc, co jej się śniło i inne niesłychanie ważne wydarzenia od wczorajszego dnia. Joanna i Kaja w tym czasie pomogły jej wstać, pójść do łazienki, zrobić poranną toaletę, ubrać się, uczesać. Cały czas Joanna gawędziła sympatycznie ze starszuską, jakby wpadła do niej na popołudniową herbatkę, a nie była w pracy.

- Gładys nie jest zbyt ciężka, jeszcze sporo może koło siebie zrobić, ale są i inne przypadki, kiedy musisz wszystko zrobić, łącznie ze zmianą pieluchy i włożeniem protezy do ust.

Następny pokój, następny pacjent. Tym razem mężczyzna. Kaja poczuła się zażenowana, kiedy Joanna ściągnęła starszemu panu spodnie od pizamy i pomogła mu usiąść na muszli klozetowej. Ale ani po Joannie, ani po mężczyźnie nie widać było śladu zawstyżenia. Rozmawiali ze sobą normalnie, jakby nic nadzwyczajnego się nie działo. Kolejne pokoje, kolejni pacjenci gotowi do śniadania. Przy śniadaniu też trzeba pomóc, niektórzy wymagają nakarmienia, inni potrzebują tylko niewielkiej pomocy czy po prostu zachęty. I tak godzina po godzinie... Kaja nawet nie zauważyła, kiedy minęły trzy godziny i była pora na przerwę.

- No i jak? - spytała Joanna. - Wystraszona?

- Przyznam ci się, że tak!

- To normalne. Ja po pierwszym dniu przysięgam sobie, że nigdy nie wrócę na oddział.

- Prawdę powiedziawszy, jestem bardzo bliska tego!

- Wrócisz. Każda z nas tak mówi na początku. I prawie każda wraca. Ja zaczynałam w wielkim domu starców, gdzie było dwustu pięćdziesięciu mieszkańców. Zupełny kołchoz. A tu raptem masz około setki. Nie jest jeszcze najgorzej. Nowszy sprzęt, większe sale, lepsze warunki do pracy dla nas. Poza tym pensja nie jest najgorsza.

- Tak, to jest argument.

Pierwszy dzień w pracy wreszcie się skończył. Kaja z ulgą odbiła kartę.

- Nie sądę, żeby mnie tu zobaczyli jutro - powiedziała do siebie, z przyjemnością oddychając świeżym powietrzem.

W domu, oczywiście, musiała wszystko opowiedzieć dzieciom od początku. Co robiła, jak się porozumiewała, kogo poznała. Pominęła parę drastycznych i niemiłych szczegółów, ale bliźniaki nie dopytywały się o detale. Nie zauważyły również cienia przygnębienia na twarzy matki. Potem zadzwonił Jakub i Kaja jeszcze raz powtórzyła swoją opowieść. On natomiast wyczuł znużenie w jej głosie.

- No, powiedz teraz prawdę, jak ci było?

- Chyba trudno po pierwszym dniu oceniać, ale nie myślałam, że ta praca będzie aż tak wyczerpująca. Również psychicznie, a może przede wszystkim psychicznie - powiedziała ostrożnie.

- Domyślałem się tego, a sądząc z tego, co opowiadała moja kuzynka, opieka nad starszymi ludźmi nie jest zajęciem, które może wykonywać każdy. Ja z pewnością bym się do tego nie nadawał. Co zamierzasz, Kajka? Spróbujesz jeszcze jutro, czy będziesz szukać czegoś innego?

- Chyba poszukam innej pracy. Trudno, do tej się najwyraźniej nie nadaję.

Ale następnego ranka obudziła się, zanim zadzwonił budzik, i starając się nie myśleć, zaczęła się przygotowywać do pracy.

Mijał miesiąc za miesiącem i Kaja czuła się tak, jakby pracowała w domu starców od zawsze. Wdrożyła się w codzienną rutynę, poznała swoich podopiecznych z imion i przyzwyczajęń. I wbrew temu, co myślała na początku, polubiła ich i szła do pracy z chęcią, już po drodze układając sobie plan zajęć. Finansowo też odczuła niebagatelną różnicę. Codwutygodniowy czek z okrągłą sumką był akcentem stabilizacji i zabezpieczenia, zwłaszcza że pomna na poprzednie doświadczenia, z każdego czeku starała się odłożyć choć kilkadziesiąt dolarów. Z początkiem wiosny bliźniaki też zaczęły się rozglądać za pracą dla siebie. Kaja wyznaczyła im niewielką tygodniówkę, ale dzieci zdawały sobie sprawę, że na więcej nie mogą liczyć. Wkrótce Gosia znalazła zajęcie jako opiekunka do czteroletniej dziewczynki w niektóre weekendy. Była bardzo zadowolona z tego typu pracy, a ponieważ godziny, jakie spędzała z małą Susie, były naprawdę nieliczne, postanowiła poszukać więcej dzieci do pilnowania. Porozwieszała ogłoszenia w sklepach, na staq'ach benzynowych, w bankach. Krzysiek, który właściwie też chciałby mieć jakiś stały dochód, a nie miał pomysłu, co mógłby robić, trochę zazdrościł siostrze.

- Czemu ty nie porozwieszasz ogłoszeń? - zapytała go w drodze do szkoły.

- Jako kto? Opiekun do dzieci? Dziękuję bardzo!

- No nie, ale na przykład, do ...czy ja wiem? Może mycia samochodów, roznoszenia gazet...

- Do roznoszenia gazet trzeba złożyć aplikację w redakcji. I właśnie jutro chcę tam pojechać.

- No tak, ale zanim dostaniesz tam pracę, mógłbyś poszukać coś sam!

- Łatwo ci mówić! Dla dziewczyn zawsze coś się znajdzie, a dla nas jest trudniej.

- Ale tam! Opowiadasz! Wiesz, co mama mówi? Że jak chcesz pracować, to zawsze pracę znajdziesz.

- Pewnie, że bym chciał. Wiesz, na co chciałem odłożyć forszę?
- No? Pewnie na rower?
- Nie, pamiętasz, mama powiedziała, że rowery nam kupi na urodziny.
- No to na co chcesz składać?
- Na keyboard!
- Na jaki znów keyboard? **1** ty mów lepiej w jednym języku, bo dostaniesz znów ochrzan od mamy.

- Idź ty, paplo, chyba że naskarżysz! - odparł chłopiec naburmuszony.

Kaja rzeczywiście przestrzegąca, żeby dzieci w domu mówiły tylko po polsku. Bała się, że szybko mogą zapomnieć polskiego, jeśli przez cały dzień w szkole, między rówieśnikami i poza domem, będą używać angielskiego. Wiedziała, że z czasem i tak dzieciom będzie łatwiej chyba porozumieć się nawet między sobą po angielsku, więc prosiła je, żeby przyrzekły, że nie będą mieszać języków. Wytłumaczyła, że w ten sposób zaśmiecają i jeden język, i drugi. Bliźniaki przyrzekły, ale już nieraz tego żałowały. Często zdarzało się, że zabrakło polskiego słowa i angielskie nasuwało się samo.

- Krzysiek, słuchaj, mam pomysł, co mógłbyś robić!

- No mów!

- Ale najpierw powiedz, co z tą klawiaturą, którą chcesz kupić.

- To jest takie urządzenie, coś jak małe pianino, ale tylko ma klawiaturę. Włączasz do prądu i grasz. Ale możesz ustawić tak, że to samo gra jak cała orkiestra. Mówię ci, super! Można się też na tym uczyć! No, mów, co miałas za pomysł.

- Możesz napisać w ogłoszeniu, że będziesz wyprowadzał psy na spacer!

Siostra popatrzyła na niego triumfalnie.

- Psy? - powtórzył zaskoczony.

- Nie, hipopotamy! Pewnie, że psy, gamoni! Widziałeś, że masę ludzi tu ma psy i pewnie nie każdy może lub chce z nimi wychodzić. Ja myślę, że to jest doskonały pomysł.

- No, tak, ale wiesz... tego... po nich trzeba sprzątać!

- Och, wielkie rzeczy! Założysz rękawiczkę, weźmiesz torebkę, zamkniesz oczy i sprzątniesz. Ale za pół godziny hasania z psem dostaniesz parę dolarów. Co to za praca? Porzucać psu piłkę. Sama przyjemność! To właściwie ty im powinienes płacić.

- Myślisz, że coś znajdę?

- Pewnie!



Krzyś przemyślał sprawę i w ciągu tygodnia rodzeństwo przygotowało dwa rodzaje plakatów. Jeden traktował o odpowiedzialnej opiekunce do dziecka, a drugi o młodym człowieku, który odciąży właścicieli od wyprowadzania ich czworonożnych pupilów.

Wkrótce u Jaworskich rozdzwonił się telefon.

\*\*\*

Praca w domu starców zaowocowała również w inny sposób. Przyjaźnią z Joanną. Pracując na jednej zmianie, obie kobiety zbliżyły się bardzo do siebie. Czasem Joanna podrzucała Kaję do domu swoim samochodem i zostawała na kawę, czasem umawiały się na spacer po mieście, a kiedyś wybrały się razem na zakupy. Joanna miała w planie jakieś przyjęcie i potrzebowała kogoś, kto pomógłby jej wybrać suknię. Przerzuciły parę dziesiątek kiecek w kilku sklepach, ale nie znalazły nic odpowiedniego. Albo cena była zbyt wygórowana, albo krój czy kolor były do niczego. Nie uważały jednak tego czasu za stracony, dobrze się czuły w swoim towarzystwie, wymieniały zabawne uwagi o mijanych ludziach, komentowały sposób ich ubierania, chodzenia, zachowania i zaśmiewały się do łez. Zachowywały się jak dwie beztrioskie nastolatki, które wymknęły się z domu spod kurateli rodziców.

- Kajka, a zobacz tamtego faceta. Jak wiatr zawieje, to pewnie te zaczesane na łysinę od tyłu włosy spadają mu do ramion. A mało, że łysy, to jeszcze farbowany.

- A swoją drogą, czemu mężczyźni są tacy wrażliwi na punkcie łysin?

- Każdy ma jakiś tam brak i musi z tym żyć. Ale my jesteśmy niezłe jędze, chyba wszystkich już obgadałyśmy.

- Nie, jeszcze tamta pani - powiedziała ze śmiechem Kaja.

- Opuśćmy ją sobie, bo już mnie boki bołą ze śmiechu. Wiesz, nie myślałam, że cię tak polubię. Ten pierwszy dzień, kiedy się zjawiłaś w ośrodku, wyglądałaś na straszną sierotę, i do tego jeszcze mało sympatyczną.

- No proszę, nawet nie wiedziałam, że zyskuję przy bliższym poznaniu.

- No, i to bardzo!

- Ty nawet nie wiesz, jaka ja byłam wystraszona tego pierwszego dnia. A jednocześnie nie chciałam pokazać, że nie mam błędnego pojęcia, co mam robić i jak się zachować. Nadrabiałam więc miną, żeby wypaść jak najlepiej, co prawdopodobnie przyniosło odwrotny efekt. Tak mi bardzo zależało na tej pracy.

- No i widzisz, minęło kilka miesięcy i dajesz sobie radę doskonale. **1** co najważniejsze, pacjenci cię lubią.

- Wiesz co, Joanna, nigdy bym nie myślała, że polubię pracę ze starszymi ludźmi, i to tego typu pracę. Ale rzeczywiście, miałaś rację, mówiąc, że to jest wdzięczna praca, mimo że ciężka. No, idziemy już?

- Chyba tak! Kurczę, skończy się na tym, że pójdę na to wesele w jakiejś starej kiecece.

- Jeszcze masz czas, na pewno zdążysz coś kupić. Tymczasem chodź do mnie na kawę.

- Dobra, właściwie mi się nie spieszy. Jutro mam wolne, zygu-zygu...

- Śmieję się, śmieję, ja będę miała wolne za dwa dni, to też się pośmieję z ciebie. A teraz rusz się, mam w domu Amaretto do kawy. Jakub przyniósł któregoś dnia, bo powiedziałam, że kiedyś piłam kawę z tym w Rzymie i bardzo mi smakowało.

- Rozpieszcza cię ten Jakub.

- Właśnie! W tym cały problem.

- W czym?

- Właśnie w tym! On zachowuje się tak, jakby mu na mnie bardzo zależało...

- Prawdopodobnie dlatego że bardzo mu zależy. Zresztą to widać. Spotkałam go u ciebie dwa razy i z miejsca zauważyłam, jak za tobą wodzi wzrokiem.

Kaja westchnęła.

- Kajka, co jest? Nie podoba ci się?

- Nie, to nie to! Jakub jest przystojny i może podobać się kobietom, ponadto myślę, że jest dobrym człowiekiem i naprawdę nie chciałabym go skrzywdzić, ale... ja nie jestem pewna, czy ja już jestem gotowa na jakikolwiek związek? I czy właśnie z nim?

- Czekaj, bo nie rozumiem? Jak to: czy jesteś gotowa? Przecież z tego, co mówiłaś, po rozwodzie jesteś już dobrych parę lat, więc miałaś czas ochłoniąć. I jak to: czy akurat z nim? Albo ci się podoba, albo nie.

- No, ale żeby z kimś się związać, trzeba jednak czegoś więcej niż samego podobania. Podoba nam się wiele ludzi, a jednak się z nimi nie wiążemy.

- No dobrze, oczywiście, że tak, ale od czegoś trzeba zacząć. I wzajemna atrakcyjność jest tu bardzo pomocna. Nikt ci nie każe iść z nim do ślubu pojutrze. Ale dobrze by ci było mieć przy sobie kogoś na stałe. Już nie mówię, żeby z nim zamieszkać, ale żebyś wiedziała, że kogoś masz, że na kogoś czekasz, o kimś myślisz, czy masz się z kim wybrać... wiesz przecież, o co mi chodzi.

- Aśka, zostawmy tę rozmowę. Wiem, o co ci chodzi, ale to nie jest takie proste, jak myślisz. Kiedyś może o tym porozmawiamy.

- Okay, nie będziemy o tym rozmawiać, ale powiem ci tylko jedno, a tego nauczyłam się na sobie: każda sprawa jest na tyle prosta, jak prostą ją zrobimy. To my mamy zwyczaj predyspozycje do komplikowania sobie życia. W większości wypadków całkiem niepotrzebnie. Takie szukanie dziury w całym moście. A teraz wysiadaj i idź, wstaw już tę wodę na kawę, a ja zaparkuję z tyłu. Też macie te parkingi dla gości, taki kawał od osiedla.

- Zaparkuj na moim miejscu. Wprawdzie samochodu nie mam, ale parking mam przypisany do mieszkania. Widzisz tam, numer sześć. Czasami mąż sąsiadki parkuje na moim miejscu, ale teraz chyba go nie ma w domu.

- A w ogóle zamierzasz pomyśleć o jakimś samochodzie?

- Mało, że zamierzam, ale już pomyślałam. Zapisalam się na kurs nauki jazdy i już byłam na dwóch lekcjach teoretycznych. Boże, czarna magia. **1** jeszcze po angielsku. W Polsce nigdy nie prowadziłam. Ale jak skończę ten kurs i zdam ten pierwszy egzamin teoretyczny, to pomyślę o jakimś samochodzie. Oczywiście, używanym. Jakub powiedział mi, że mi przyniesie podręcznik do teorii po polsku i podobno teorię będę mogła też zdawać po polsku.

- To prawda, większość z nas zdawała po polsku. Zaznaczasz tylko ptaszki w odpowiednich kratkach przy odpowiedziach, a oni potem przykładają do tego szablon i już wiedzą, ile masz błędów. Ale chyba będziesz musiała wziąć trochę jazdy też? Czy masz to w kursie?

- Chyba coś tam w kursie jest, ale dla mnie to będzie za mało. Jestem zupełnie zielona, jeśli chodzi o prowadzenie samochodu. A ty nie brałaś tu kursu?

- Nie, ja poszłam od razu na egzamin. Tak też można. Ale jeździłam w Polsce ponad dziesięć lat. A tu i tak za pierwszym razem nie zdałam, tylko za trzecim.

- No, tego też się boję. Dlatego chyba oprócz kursu pojeżdżę trochę z Jakubem, już się ofiarował, że może mnie uczyć.

- No widzisz, jaki pożyteczny chłopak. A ty nosem kręcisz! Poczekaj aż ci która go sprzątnie, dopiero będziesz płakać.

- Aśka, chcesz kawy czy nie? Jeśli tak, to już bądź cicho. Przynajmniej na ten temat.

- Joanna na mnie też sprawiła bardzo pozytywne wrażenie - powiedziała Marta. - Lubię takich ludzi, przy których się czuję, jakbym ich znała od lat. A ona właśnie robi takie wrażenie, że rozmawiając z nią, wydaje ci się, że znasz ją wieki.

Obie kobiety kleiły pierogi. Marta postanowiła przed powrotem do Polski zapatrzeć Kai lodówkę w parę setek pierogów, z czego szczególnie cieszyły się bliźniaki. Kaja protestowała, ale nikt jej nie słuchał, więc postanowiła pomóc kuzynce przy formowaniu.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, czym była przyjaźń z nią dla mnie przez te wszystkie lata. Zbyszek, ty, Kaśka, wy wszyscy byliście daleko, a człowiek musi mieć kogoś, komu się może wyplątać na ramieniu, wyżalić, z kim się pośmiać. Sama zresztą wiesz. Pewnie też masz kogoś takiego w Polsce, oprócz Piotra. Z mężczyzną nie można przecież mówić o wszystkim, pewnych rzeczy po prostu nie zrozumie. A na babskie bolączki czy smutki tylko przyjaciółka. Na wtóczenie się po sklepach też.

- Ale powiedz, Kajka, ten pierwszy rok w Kanadzie... Jestem przekonana, że na twoim miejscu spakowałabym walizki, policzyła dzieci i wróciła do Polski. Z tego, co mówisz, nic ci się nie układało. Nawet później, kiedy już miałaś tę pracę w domu starców.

- No nie, właściwie wtedy się zaczęło już jako tako układać. Pewnie, że przez długi czas jeszcze drżałam, że mnie zwolnią, bo zdarzyło mi się nie zrozumieć polecenia pielęgniarki albo zrozumieć je opacznie. A była też sytuacja, kiedy pacjentka umarła przy mnie. Chryste, jak ja to przeżywałam, wtedy też chciałam rzucić tę pracę, a potem nauczyłam się przez to przechodzić. Nigdy nie było mi to obojętne, ale znalazłam dystans. Zresztą dla wielu ludzi śmierć była błogosławieństwem, należało zapewnić im jak największy komfort i poczucie godności w tym czasie. Ale czekaj, bo rozgadałam się o czym innym. To jest zresztą dla mnie bardzo bliski temat. Wbrew temu, co myślałam na początku, polubiłam tę pracę i pacjentów i było mi bardzo trudno stamtąd odchodzić.

- A jak długo tam pracowałaś, zanim znalazłaś pracę w salonie?

- Ponad pięć lat! A wracając do twojego pytania, to właśnie wtedy zaczęło się to wszystko bardziej prostować. Miałam pracę, dzieci chodziły do szkoły i uczyły się dobrze, wkrótce kupiłam samochód i zrobiłam prawo jazdy. I między mną a Jakubem zaczęło się nawiązywać coś, co - myślałam wtedy - przetrwa resztę życia.

## ROZDZIAŁ XXII

Kaja była inna niż rok temu. Czują się zdecydowanie lepiej, nabrała pewności siebie, częściej się śmiała i żartowała. Miała wrażenie, że w końcu znalazła swoje miejsce w życiu. Praca sprawiała jej zadowolenie i dawała poczucie stabilności, ale Kaja nie zarzuciła swoich planów powrotu do zawodu. Postanowiła jednak postępować powoli, najpierw podszkolić swój angielski. W tym celu zapisała się na wieczorowy kurs do szkoły. Chodziła tam trzy razy w tygodniu, po trzy godziny. Było jej dość ciężko pogodzić pracę, dom, dzieci i szkołę, ale lekcje dawały rezultaty. Natomiast nieustanna konieczność mówienia po angielsku w pracy też robiła swoje. Znajomość angielskiego była jej niezbędna, bo Kaja miała w planie zapisanie się na kurs kosmetyczny i odświeżenie swoich umiejętności. Chciała, żeby tym razem, kiedy będzie składała resume" do salonów kosmetycznych, była odpowiednio przygotowana.

Życie nabrało normalności. Dzieci chodziły do ostatniej klasy szkoły podstawowej, uczyły się dobrze. Nie sprawiały specjalnych kłopotów wychowawczych. Ot, czasami musiała ingerować w kłótnie między bliźniakami albo popędzić któregoś z nich do sprzątnięcia swojego pokoju. Innych kłopotów z nimi nie było. Oboje pracowali. Gosia miała kilka pań, które po nią dzwoniły, kiedy potrzebowały opiekunki do dziecka. Kaja ją szczerze podziwiała, bo sama uważała, że raczej wolałaby sprzątać domy niż bawić dzieci. Zwłaszcza że jedna z kobiet miała dziewięciomiesięczne bliźniaki i Gosia zajmowała się nimi co drugi weekend. Ale córce takie zajęcia odpowiadało, lubiła małe dzieci. Krzysz również miał stałe domy, gdzie wyprowadzał psy. Polubił swoich pupilów i namawiał matkę, żeby sami wzięli psa ze schroniska. Kaja jeszcze się wahała, bo obawiała się, że wszelkie obowiązki związane z psem spadną na nią. W połowie czerwca właściciele jednego z psów poprosili Krzysia, żeby zaopiekował się ich wychowankiem u siebie w domu, przez dwa tygodnie, kiedy oni będą na urlopie. Oczywiście za odpowiednim wynagrodzeniem. Pies już go znał i lubił, wiedzieli więc, że będzie mu lepiej u Krzysia niż w schronisku. Kaja po namyśle zgodziła się. Miała doskonałą okazję przekonać się, jak dzieci będą zajmowały się czworonogiem. Zarówno Gosia, choć ona akurat nie musiała, bo było to zobowiązanie Krzysztofa, jak i jej brat, dbali o psa bardzo. Wychodzili z nim bez przypomnienia, karmili go, czesali. Matka widząc to, pomyślała, że to może nie jest najgorszy pomysł z wzięciem psa ze schroniska.

Tymczasem na pierwszy plan wysunęła się inna, wcale nie mniej ważna, sprawa. Kupno pierwszego w życiu samochodu. Kaja zdała egzamin teoretyczny za pierwszym podejściem i to uprawniało ją do prowadzenia samochodu, kiedy obok siedział kierowca, który posiadał prawo jazdy.

Jakub oczywiście zaoferował swoją pomoc, zarówno przy kupnie samochodu, jak i przy dalszej nauce jazdy. Kilka lekcji praktycznych Kaja już miała z instruktorem z kursu, co pozwoliło jej się zaznajomić z samochodem jako takim, ale to wszystko było za mało. W dalszym ciągu czuła się niepewnie, siedząc za kierownicą. Roztowicz miał siedmioletnie BMW z ręczną skrzynią biegów. Kaja nie bardzo miała ochotę jeździć samochodem, w którym - jak twierdziła - jest tyle do roboty. Na kursie uczyła się na nowym nissanie, który miał automatyczną skrzynię.

- Kajutka, posłuchaj, jeśli nauczysz się jeździć autem z ręczną skrzynią biegów, to będziesz doskonałym kierowcą, i bez trudu poradzisz sobie potem z każdym pojazdem - przekonywał Jakub. Jednak rzeczywistość okazała się znacznie trudniejsza. Kaja spróbowała kilka razy jeździć z Jakubem jego samochodem, ale bez większych sukcesów. Myliły jej się nogi, zamiast nacisnąć gaz, dopychała sprzęgło, gubiła się w przerzucaniu biegów, samochód krztusił się, rzucał do przodu z przytupem i gasł. Jakub jak na razie wykazywał daleko idącą cierpliwość, ale Kaja wiedziała, że w duchu drży o stan swojego auta. W końcu, po kolejnym nieudanym treningu. Kaja powiedziała:

- Wiesz co, widać moje zdolności techniczne są w stanie szczytkowym, a poza tym ja wcale nie mam ambicji, żeby koniecznie jeździć manuałem. Pogodzę się z tym, że będę kierowcą tylko na automatyczne samochody. W końcu przyjechałam do Kanady po to, żeby sobie ułatwić życie, a nie utrudniać.

Stańto na tym, że zaczną się rozglądać za samochodem dla Kai i dopiero wtedy wznowią lekcję. Czasu było dość. Egzamin z jazdy musiała zdać w ciągu roku.

Po kilku tygodniach szukania, jeżdżenia od jednego sprzedawcy używanych aut do drugiego, targowania się, próbnych jazd - Kaja stała się szczęśliwą i dumną posiadaczką pięcioletniego, ciemnoniebieskiego oldsmobila, z automatyczną skrzynią biegów, automatycznie otwieranymi drzwiami i oknami, i małym okienkiem w dachu. Oraz klimatyzacją. Cieszyła się jak dziecko.

- Jest śliczny, nie sądzicie? - pytała dzieci.

- Może być - zgodził się Krzys łaskawie, choć widać było, że też jest zadowolony.

- I ma ładny kolor - dodała Gosia.

- Co to znaczy: może być? - Kaja poczuła się osobiście dotknięta. - To jest więcej, niż może być. Zobacz, jaką ma linię, a jaki wygodny w środku, duży, zamiast siedzeń - długa, wygodna ława. I radio, i magnetofon. I wszystko działa - zachwalała jak przekupka swój najbardziej wybrakowany towar. - Kubusiu, jeśli nie masz nic przeciwko temu, od zaraz możemy wznowić lekcje - zwróciła się do Roztowicza stojącego z boku i z uśmiechem przypatrującego się tej rodzinnej scenie.

Kiedy Kaja zwracała się do niego per „Kubusiu”, dałby się prawdopodobnie pokroić, ale mimo to pewnych spraw nie mógł przeskoczyć.

- Zaraz się nie da!

- A to czemu?

- Twój samochód ma próbną tablicę rejestracyjną, nie ma ubezpieczenia. Bez tego wszystkiego nie możesz wyjechać na ulicę. A to zajmie przynajmniej jeden dzień, dziś już jest za późno na załatwianie tego, więc dopiero jutro.

Nauka jazdy zaczęła się jednak dopiero w weekend. Najpierw załatwili wszystkie formalności, nie poszło to też płynnie, bo szukali najlepszej, najtańszej firmy ubezpieczeniowej. Potem Kaja pracowała na innej zmianie niż Jakub, aż w końcu w niedzielę, nieprawdopodobnie przejęta, świeżo upieczona posiadaczka czterech kółek, usiadła za kierownicą swojego samochodu.

- Okay, Kaju, uspokój się, zrelaksuj, bo widzę, że jesteś strasznie spięta. Wiesz, gdzie hamulec, gdzie gaz, a gdzie kierunkowskaz, więc możemy zaczynać - wszedł w rolę Jakub.

- Aleś ważny - roześmiała się, zapalając wóz.

Wyjechała na ulicę i od razu musiała zatrzymać się na najbliższych światłach.

- Nie hamuj tak ostro - zwrócił jej uwagę Roztowicz. - Musisz nauczyć się wyczuwać odległość do świateł, żeby jak najmniej hamować.

Kaja skupiła się na prowadzeniu auta. Wyrzucenie kierunkowskazu i zmiana pasu oraz jednoczesne prowadzenie samochodu cały czas było manewrem szalenie skomplikowanym. Bała się oderwać rąk od kierownicy.

- Postaraj się nie trzymać kierownicy tak kurczowo, ręce musisz mieć giętkie.

Na szczęście ruch na mieście nie był zbyt duży, jak to zwykle w niedzielę przed południem, ale i tak te nieliczne pojazdy, które ich mijały, napawały Kają lękiem.

Przechodnie natomiast byli intruzami, którzy włóczyli się tylko po to po ulicy, żeby jej utrudnić życie. Kaja zresztą w ostatniej chwili przypomniała sobie, że na nich również powinna zwracać uwagę i nie należy ich przejeżdżać.

Pierwsza jazda próbną własnym samochodem nie trwała zbyt długo. Już po niecałej godzinie Kaja miała dosyć. Kiedy zaparkowała pod domem, odcznęła z ulgą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo była spięta. Nie chciała się również przyznać do tego nawet przed sobą, że nieustannie, z ledwie wyczuwalną nutką wyższości w głosie, uwagi Jakuba działały jej na nerwy. Zdawała sobie sprawę, że on to robi w najlepszej wierze i prawdopodobnie ma powody zwracać jej uwagę, bo w końcu to on jest doświadczonym kierowcą, a ona ledwie raczkującym, niemniej jednak rozdrażnienie w niej narastało. Następane jazdy potwierdziły, że uczenie się prowadzenia samochodu z nim nie było najszcześniejszym pomysłem.

- Przejechałaś na czerwonym - wykrzyknął któregoś dnia. - To jest niedopuszczalne.

- Nie było czerwonego, kiedy wjeżdżałam, tylko żółte, a jechałam za szybko, żeby się zatrzymać.

- No właśnie! To też! Jeździsz za szybko. W mieście jest pięćdziesiąt!

- I ja nie jechałam więcej, ale po prostu byłam zbyt blisko skrzyżowania, żeby wyhamować, kiedy zmieniło się światło - powiedziała Kaja, starając się panować nad głosem.

Następnym razem powodem był samochód, któremu Kaja ponoć zajęchała drogę. Później zbyt szeroki zakręt. Kiedy indziej szarpała samochodem. W końcu po dwóch tygodniach miała dosyć. Punktem zwrotnym była zmiana pasów i włączenie się do ruchu. Jakub przez cały czas coś mówił i Kaja starała się jednocześnie słuchać jego rad, wrzucić kierunkowskaz, patrzeć w lusterko, zmienić pas. Przy czym, oczywiście, zapomniała o dodaniu gazu. Kierowca za nią, który musiał gwałtownie wyhamować i uciekać na inny pas, wściekle zatrafił.

- Rany boskie, chcesz nas zabić! - zawołał Jakub.

- No przecież pokazałam mu, że się włączam do ruchu. Mógł nie jechać tak szybko w mieście - starała się załagodzić Kaja.

- On był w porządku, to ty powinnaś przyspieszyć. Właśnie przez takich kierowców są wypadki - mówił dalej podniesionym głosem Jakub.

- Czy ty aby nie przesadzasz? W końcu ja jeżdżę dopiero od niedawna, mam chyba prawo czegoś nie wiedzieć.

- Cmentarze są pełne takich, którzy myśleli, że mieli to prawo.



- Prosiłabym cię, żebyś zapanował nad sobą - powiedziała Kaja zimno.

- Musisz zrozumieć, że kierowca musi mieć oczy ze wszystkich stron głowy i umieć przewidywać. Pozostałych użytkowników jezdni traktować jako potencjalnych pijanych lub wariatów - nie dawał za wygraną Rostowicz. - Jak spowodujesz wypadek, nie będziesz się mogła tak tłumaczyć, że jeździsz od niedawna. A w takim układzie to będzie ewidentnie twoja wina.

Kaja nic się nie odzywała, choć już się w niej gotowało.

- Ale wiesz, są ludzie, którzy mają smykałkę do prowadzenia samochodu, i tacy, którzy jej nie mają. Możliwe, że należysz do tych drugich.

Tego było za wiele. Kaja zjechała na najbliższe pobocze i zatrzymała wóz. Wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi pasażera.

- Dosyć tego! Mam dość twoich rad, uwag i komentarzy - powiedziała wzburzonym głosem.

- Przesiądź się i dowieź nas do domu. Nie będę z tobą jeździć!

Jakub zrozumiał, że przeholował.

- Ależ, Kaju...

- Nawet ani słowa nie mów. Dowieź mnie do domu i nie chcę o tym więcej rozmawiać.

W milczeniu dojechali pod dom. Kaja nie patrząc na swojego towarzysza i nie troszcząc się o niego, wyskoczyła z samochodu i skierowała się do domu. Rostowicz nie wiedział, co ze sobą zrobić. Wszedł za kobietą do mieszkania, ale widząc, że nie zwraca na niego uwagi, położył kluczyki od wozu na stole, bąknął „do widzenia” i wyszedł.

Minęło sporo czasu, zanim Kaja się uspokoiła. Zadzwoiła do Joanny, żeby się pożalić.

- Jak on mógł tak do mnie powiedzieć? Że nie nadaję się, żeby prowadzić samochód!

- Kajka, nie przejmuj się, to był poroniony pomysł, żeby on cię uczył. Żaden mąż, kochanek, przyjaciel czy rodzic nie jest dobrym nauczycielem. Wszystkich za bardzo ponoszą nerwy. Za nic nie mogą zrozumieć, że ta ofiara przy kierownicy nie ma ich dwudziestoletniego doświadczenia, i chcą ją nauczyć wszystkiego naraz. I oczywiście wściekają się, że to się nie da.

- Ja rozumiem, ale żeby od razu tak?

- Prawdopodobnie miał rację, ale poniosło go trochę. Wynajmij sobie instruktora jazdy, da ci dziesięć, może dwanaście lekcji. To nie kosztuje tak dużo, a będzie musiał być z urzędu uprzejmy, choćbyś nawet nie wiem co zrobi-

ła. Poza rym będziecie jeździć jego samochodem, a tam on ma hamulce po swojej stronie i w razie czego może zahamować.

- Pewnie masz rację! Pomyślę o tym.

Wieczorem zadzwonił Jakub. Kai zły nastrój już minął. Skłonna nawet była się śmiać z przerażonej miny Roztowicza, kiedy kierowca z tyłu na nich zatrafił. „Pewnie już się żegnał z życiem w duchu!” - pomyślała.

- Kaju - powiedział Roztowicz niepewnie - jeszcze jesteś zła na mnie?

- No pewnie, że jestem! Jak ja bym ci tak po kilku godzinach treningu kazała chodzić na szpilkach, to też byś miał się z pyszna - powiedziała głosem, w którym nie było jednak gniewu.

- Och, dzięki Bogu, że już się nie boczysz. Przrzekam, że już będę panować nad sobą i nie będę tyle gadał.

- Ja też mam taką nadzieję. Ale jeśli chodzi o jazdę, to już nie będzie konieczne. Ty jesteś fajny facet i dobry kolega, ale zdolności pedagogicznych nie masz za grosz. Prawdopodobnie jeszcze ze dwie jazdy i byśmy się pozabijali nawzajem.

- Ależ ci mówię, że to się więcej nie powtórzy.

- Nie, nie, Kubusiu! Nie będę się z tobą uczyła. Mam nadzieję zachować nasze koleżeństwo, a jeszcze jedna taka lekcja zniszczyłaby je, a przynajmniej dobrze nadszarpnęła. I proszę cię, nie mówmy o tym więcej. Poradzę sobie jakoś...

\*\*\*

Jakub odłożył słuchawkę i podszedł do barku zrobić sobie następnego drinka. Wlał do szklanki sporą ilość whisky, wrzucił kilka kostek lodu, dodał wody sodowej i odrobinę cytryny. Właściwie sam nie wiedział, co o tej Kai myśleć. Czasami zachowywała się tak, jakby był dla niej bardzo bliskim człowiekiem, kimś wyjątkowym, przyjacielem, ale też kimś, z kim miałyby chęć utrzymać coraz to bardziej zacieśniające się kontakty. Pozwalała mu na śmielszy gest i sprawiała wrażenie, że jest to dla niej również przyjemnością. Nabierał wtedy nadziei i snuł wizję z Kają w różnych sytuacjach, widział ją u swojego boku jako kogoś, z kim mógłby spędzić wiele lat, a może i nawet resztę życia. Choć tego jeszcze nie był pewien. Ale był pewien, że ta kobieta go intryguje, pociąga, ale również budzi cieplejsze, bardziej skomplikowane uczucia, których nie chciał jeszcze precyzować, nawet w myślach. Było w niej coś, co drażniło, porywało, a jednocześnie wzruszało. Jej zadzierzystość, ale

i nieporadność, i czasami całkowicie rozbrajająca naiwność. Choć z drugiej strony nie mógł powiedzieć, że jest nieporadna. Radziła sobie doskonale z dziećmi, z życiem w nowym dla niej kraju i środowisku, w nowej pracy, o której jeszcze kilka miesięcy temu nie miała pojęcia. Te nieliczne momenty załamania, jakich był świadkiem, zdarzały się wszystkim. Jego akurat ominęły, bo był tu od dziecka i ten kraj był jego ojczyzną, a nie daleka i ledwie pamiętana Polska. Ale obracał się w środowisku Polaków, którzy przybyli tu trzy, pięć, dziesięć lat temu, i wiedział, jakie rozterki i jakie załamania były ich udziałem. Dotyczyły one pracy, języka, rodziny zostawionej w Polsce i wielu innych spraw, których sobie nawet nie mógł wyobrazić On, Jakub Roztowicz, czuł się Kanadyjczykiem i jego życie było tutaj. Ale z Kają było jeszcze inaczej. Owszem, te wszystkie typowo emigranckie rozterki dopadały ją również, ale miał wrażenie, że było jeszcze coś innego. Jakby przebywała w innym świecie, oddalona lata świetlne o wszystkie myśli, które przebiegały przez jej głowę i odzwierciedlały się w ciemnych, tak niewypowiedzianie smutnych wtedy oczach. Oddalona o jakieś obszary, do których nikt nie miał dostępu. Wówczas czuł się intruzem i chyba ona też go tak postrzegała. W jej głosie nie było ciepła, w ciemnych żrenicach nie było ogników śmiechu, a czasami nawet miał odczucie, że po prostu jej przeszkadza, jest kimś obcym i niepożądanym w tej właśnie chwili. Ale mijał dzień lub dwa i wracała dawna Kaja, którą znał od sześciu miesięcy i lubił... a może nawet więcej, niż lubił. Był zazdrosny o te chwile, kiedy tak absolutnie oddalała się nie tylko od niego, ale i od otaczającego ją świata. O te jej tylko znane sprawy, wspomnienia, myśli, których nie chciała mu zdradzić, a wszystko to było ważniejsze, bliższe dla niej niż on sam. W takich sytuacjach nawet nie pozwalała się pocałować w policzek na do widzenia, choć już czasami dochodziło między nimi do bardziej gorących uściśków i pocałunków, po których Jakub miał nadzieję, że będzie część dalsza. Ale nie! Trzymała go na dystans! Już tyle miesięcy. Sam nawet nie wie, jakim cudem to jeszcze wytrzymywał. Wprawdzie nigdy się nie ożenił, ale kobiety były przy nim zawsze. Miał też kilka poważniejszych związków, z Claire mieszkał przez trzy lata, zanim się rozpadło, a z Melainie, ostatnią towarzyszką, nawet pięć, i chyba mieszkaliby razem do tej pory, gdyby nie to, że uparła się, żeby wziąć z nim ślub i mieć dziecko. Ani na jedno, ani na drugie nie był gotowy i stwierdził, że chyba nigdy nie będzie. Z Kają sprawy przedstawiały się inaczej. Ona już mężatką kiedyś była, dzieci miała, więc miał nadzieję, że z tej strony mu nic nie grozi. Ale czasami obawiał się, że ze strony Kai nic mu nie grozi w ogóle.

Kaja Jaworska zdała egzamin na prawo jazdy po dwóch miesiącach i dwóch podejściach. Tak jak jej radziła Joanna, wzięła piętnaście lekcji jazdy z zawodowym instruktorem i już czuła się zdecydowanie pewniej za kierownicą. Kevin, instruktor jazdy, zresztą chwalił jej szybką orientację, refleks, ale zdawała sobie sprawę, że jest to zawodowa grzeczność. Na egzamin poszła jednak z wielką treścią. Cały odcinek przejechała poprawnie, bardzo się pilnowała, żeby pamiętać o wszystkich wskazówkach Kevina, o wszystkich podchwytliwych poleceniach, przed jakimi ją ostrzegał. Egzamin zbliżał się do końca, dojeżdżali do budynku, skąd wyruszyła.

- Very good - powiedziała egzaminatorka. - Zaparkuj jeszcze tyłem!

Kaja poprowadziła samochód bardzo ostrożnie, ustawiła się tyłem do krawężnika i odetchnęła z ulgą. „Zdałam, zdałam” - zaśpiewała w duszy. W tym momencie chyba sam diabeł ją podkuśił - jak później mówiła. Uznała, że samochód nie stoi zbyt prosto. Podjechała więc do przodu, wyprostowała koła, cofnęła. I zrobiła to z takim impetem, że wjechała tylnymi kołami na krawężnik. Egzaminatorka popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Czemu to zrobiłaś? - zapytała po angielsku.

- Nie wiem - pisnęła Kaja. Już wiedziała, że przepadło.

- Przykro mi, nie mogę ci tego zaliczyć - powiedziała kobieta obok.

Kaja była wściekła na siebie. Kevin, który czekał na nią, już nawet o nic nie pytał. Wszedł do budynku, żeby zamówić jej następny egzamin.

„Do diabła, nie mogłam sobie darować tego popisu? Zawsze tak jest, kiedy człowiek ma o sobie zbyt wygórowane zdanie. A byłam pewna, że zdałam. Cholera! I co teraz powiem dzieciom, Aśce, Kubie? - myślała. - Aśce i dzieciom powiem, jak było, a Kubie nie powiem nic! - zdecydowała. - Na szczęście nie wiedział, że mam dziś test”.

Drugi egzamin przypadał za dwa tygodnie. Kaja zafundowała sobie dodatkowe cztery lekcje z Kevinem. Przed zapięciem pasów przeżegnała się i pomodliła, wspomniała zmarłą mamę i poprosiła ją o pomoc. A potem wyjechała na ulicę i zdała egzamin śpiewająco.

W domu odtańczyła indiański taniec radości z dziećmi, a Aśce wykrzyczała to przez słuchawkę. Wieczorem zadzwoniła do Jakuba.

- Nie chciałbyś, Kubusiu, zaprosić mnie gdzieś na drinka i kawę? Powiedzmy, jutro wieczorem?

- O niczym innym nie marzę! Ale myślałem raczej o kolacji.

- Dobra, może być kolacja.  
- To jesteśmy umówieni, przyjadę po ciebie około siódmej.  
- Okay!  
- A poza tym, co u ciebie słysząc, Kajeczko? Nie widzieliśmy się chyba ze dwa dni.

- Nic specjalnego, wszystko po staremu.  
- Czy mi się wydaje, czy ty się spieszysz gdzieś? Tak jakoś zdawkowo ze mną rozmawiasz?

- Właściwie to tak, woda mi leci do wanny i boję się, że przeleci - skłamała.  
- Chcesz, żebym zadzwonił później?  
- Nie, jutro się zobaczymy, więc pogadamy. Zadzwoniłam tylko spytać, czy masz czas jutro?

- Dobrze, więc do jutra!

Kaja nie chciała z Jakubem zbyt długo rozmawiać, bo bała się, że mu zdradzi tę najważniejszą wiadomość. A to miała być przecież niespodzianka.

Kiedy Roztowicz przyjechał następnego wieczora, Kaja była już gotowa. Założyła czarną, wąską spódnicę i czerwoną bluzeczkę z głębokim dekoltem. Do tego czarne szpilki. Wiedziała, że prezentuje się elegancko i kusząco. Jakub zresztą to natychmiast ocenił.

- My God! Wyglądasz tak, że tylko cię zjesć! Wszystkim chłopom w restauracji oczy wyjdą z orbit, a baby pozielenieją.

I właściwie się nie pomylił. Kiedy szli za kelnerką do zarezerwowanego stolika, Kaję odprowadziła większość męskich spojrzeń. Dopiero po kolacji, kiedy pili kawę, Kaja sięgnęła do torebki i niby od niechcienia powiedziała:

- Ach, byłabym zapomniała! Chciałam ci coś pokazać!

I nonszalancko rzuciła swoje świeżutki, jeszcze ciepłe prawo jazdy na stół. Jakub oniemiał. Chwycił dokument, rzucił okiem na nazwisko i podniósł wzrok na siedzącą naprzeciwko kobietę. Jego twarz była szeroko uśmiechnięta.

- Holy smoke! Zrobiłaś to! Poradziłaś sobie sama! I zdałaś!

- Czy mam rozumieć, że w to wątpię?

- Właściwie nie wiedziałem, co myśleć! Podejrzywałem nawet, że zrezygnowałaś zupełnie z jeżdżenia samochodem. Już kilka razy chciałem ci zaproponować, żebyśmy znów zaczęli razem nauki, ale nie miałem odwagi. Taka byłaś groźna wtedy, po ostatniej jeździe.

- Dobrze zrobiłeś, że do tego nie wracałeś. Pewnie usłyszałyś co nieco ode mnie. A jeszcze musisz wiedzieć, że ja tak szybko nie rezygnuję. Już na tyle to powinieneś mnie znać.

- Jeśli mam powiedzieć prawdę, to ja cię nie znam w ogóle. Ani nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Już czasami wydawało mi się, że cię znam, że jestem w stanie przewidzieć twoje reakcje, wiedzieć, czego od ciebie mogę oczekiwać, a ty właśnie wtedy robisz coś całkiem innego, nieprzewidzianego i ja znów głupieję.

- Zupełnie nie wiem, o czym ty mówisz.

- Wiesz, wiesz, tylko tak udajesz, że nie wiesz. Ale teraz nie to jest najważniejsze. Musimy uczcić twoje prawo jazdy. Czekaj, zawołam kelnerkę.

- Jakub, ale wiesz co, już po drinku wypiliśmy. Jak ty potem mnie odwiedzisz i sam dojedziesz do domu.

- Kajutka, nie martw się. Cóż to jest taka margarita, jedna czy nawet dwie? To słabiutki jak soczek. Ale mam inną propozycję. Wypijemy tu po jeszcze jednej margaritce, a potem zapraszam cię do siebie na drinka. Nie będziemy musieli się martwić, jak potem dojechać do domu. Ode mnie zamówię ci taksówkę. Jeśli będziesz chciała, oczywiście.

Kaja wiedziała, co Jakub ma na myśli, ale już od jakiegoś czasu była na to przygotowana. I wiedziała, że tego chce.

- Zgadzam się na tę taksówkę - powiedziała wykrętnie.

Roztowicz mieszkał w wysokim budynku na dwunastym piętrze. Mieszkanie było duże jak na jedną osobę.

- Przynajmniej jak na polskie standardy - mruknęła do siebie Jaworska. A głośno powiedziała:

- Zawsze tu tak czysto, czy spodziewałaś się gości dzisiaj?

- Nie spodziewałem się, ale miałem nadzieję. A czysto dlatego że moja mama w każdy piątek przysyła do mnie swoją *cleaning lady*. Jeszcze nie zdążyłem nabałaganić, w środku tygodnia wygląda tu całkiem inaczej. Osobiście uważam, że lepiej, przynajmniej wszystko mogę znaleźć. Po wizycie tej Polette wszystkiego szukam.

- No, uspokoiłeś mnie, bo już myślałam, że coś z tobą nie tak. Jak facet ma taki ład w domu, to musi być coś z nim nie porządku albo ma jakąś babkę, która o to dba. Ani jedna, ani druga możliwość mi się nie podobała.

- Jedynie moja mama i Polette, nikt inny o mnie nie dba - powiedział Kuba żałośnie.

- O mój ty biedaku! - użaliła się nad nim Kaja, głaszcząc go po twarzy. Głaskanie zakończyła żartobliwym klepnięciem mężczyzny w policzek. I zaraz zmieniła ton głosu.

- Ale nie rozczulaj się nad sobą, zadbaj teraz o mnie. Zdaje mi się, że mi obiecywałeś jakieś drinki, jakieś świętowanie? Co to mieliśmy świętować? Aha, moje prawo jazdy!

- Wiedziałem, że to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Co? Moje prawo jazdy?

- Nie, to twoje rozczulanie się nade mną!

- No widzisz, a mówiłeś, że mnie nie znasz!

- Języczek to ty sobie codziennie rano ostrzysz, nie?

- Aha!

Jakub poszedł do regału i otworzył barek.

- Nie mam dodatków do margaritki, tequili też nie mam, więc to mamy z głowy, poza tym możesz mieć whisky, martini albo jakiś drink z wódką. Błody Mary albo Screwdriver? Aha, jest jeszcze białe wino.

- A co to jest to, co mówiłeś przedtem?

- Jedno to wódka z sokiem pomidorowym i przyprawami, a drugie z pomarańczowym.

- Ja chyba napiję się martini, z czymś. Może być woda sodowa. I cytryna.

Kiedy drinki były już gotowe, Jakub podszedł do siedzącej w fotelu Kai, podał jej rękę i pociągnął do ją do siebie. Kobieta wstała.

- Widzę, że strasznie się przejąłeś tym moim prawkiem. Bardziej chyba niż ja.

- Żebyś wiedziała. Zrobiłaś mi olbrzymią niespodziankę. Gratuluję ci jeszcze raz z całego serca i życzę setek tysięcy kilometrów bez wypadku.

- Dzięki! Zrobię, co w mojej mocy!

Stuknęli się głośno szklaneczkami

- Dobrze! - powiedziała Kaja, maczając usta. Miała zamiar jeszcze raz umoczyć wargi w pachnącym trunku, ale zobaczyła Jakuba wpatzonego w nią.

- Coś się stało?

- Tak! Coś strasznego! Myślę, że zakochałem się w tobie.

- O, Boże! Już mnie wystraszyłeś. Nie żartuj tak więcej!

- Ależ, Kaju, ja nie żartuję!

- Kubusiu, nie jestem gotowa na taką rozmowę!

- Nie chcę żadnej rozmowy, po prostu w tej chwili zdałem sobie z tego sprawę i chciałem, żebyś to natychmiast wiedziała. A teraz opowiedz o tym swoim egzaminie.

Kaja rozpoczęła od lekcji z Kevinem.

- Nie wydzierał się na mnie, nie zwracał mi uwagi co sekundę, jak ktoś mi znany.

- No dobrze, przyznaję, że trochę mnie poniosło, ale potem miałem najlepsze zamiary.

- Też by się tak skończyły jak poprzednio. A poza tym on mi pokazał, na co zwracają uwagę egzaminatorzy.

Kaja opowiadała i opowiadała, o każdym zakręcie i o kolejnych skrzyżowaniach, a Jakub słuchał jej wprawdzie, ale gdyby miał powtórzyć to, co powiedziała przed chwilą, miałby trudności. Zastanawiał się właśnie, jaką bieliznę ma na sobie siedząca obok niego kobieta. „Szkoda, że nie będę mógł sprawdzić” - pomyślał i westchnął mimowolnie.

- Masz rację, że wzdychasz. To wcale nie było w porządku ze strony egzaminatora. Kazać mi skrócić na czerwonym świetle, w prawo, tam, gdzie jest znak z wyraźnym zakazem. Ale oni podobno są specjalnie tacy podstępni. Na szczęście Kevin mnie uprzedził o tym.

- Okazało się jednak, że jesteś sprytniejsza i nie dałaś się nabrać. That's my girl!

Kaja roześmiała się. Było jej lekko na duszy, szczęśliwie. W głowie leciutko szemrało martini, mężczyzna siedzący obok był przystojny i bardzo nią zainteresowany. Egzamin, zmora ostatnich tygodni, był zdany, dzieci zdrowe, pracę miała, i nie było powodu do obaw o nią. Kaja jeszcze raz przebiegła myślą wszystkie swoje sprawy, żeby upewnić się, czy ma prawo do takiego luzu psychicznego, do takiej uroczej, rozleniwiającej bez troski.

- Nic więcej nie ma, nie ma żadnych spraw za oceanem, i o tym pamiętaj - powiedziała do siebie półgłosem. Jakub robiący kolejnego drinka przy barku, odwrócił się do niej pytająco.

- Mówiłaś coś?

- Owszem! Mówiłam, że dobrze się czuję u ciebie i z tobą. Bezpiecznie. Jak by nic nigdy złego nie mogło mi się przytrafić.

- To jest najpiękniejsze, co kiedykolwiek mogłem usłyszeć. Chciałbym, żebyś tak się zawsze przy mnie czuła.

Podszedł do magnetofonu, chwilę szukał, a potem rozległ się ciepły, trochę erotyczny głos Deana Martina.



- Po Ehrisie jego chyba lubię najbardziej - powiedziała Jaworska. - Czy ja piję to samo, co przedtem?

- Tak? A chciałybyś coś innego?

- Nie, no właśnie nie, ten drink jest jeszcze lepszy niż poprzedni. Albo możliwe, że to ja już jestem wstawiona. Co zresztą nie byłoby wcale dziwne. Kubusi, nie chciałbyś poprosić mnie do tańca?

Roztowicz wyjął jej z ręki naczynko, które trzymała, i postawił na regale. Podniósł jej jedną rękę do ust, a potem drugą i dopiero wtedy zapytał:

- May I have this dance?

- Właściwie nie mam najbledszego pojęcia, o co mnie spytałeś, ale zgadzam się. A już myślałam, że mój angielski jest na takim poziomie, że przynajmniej będę mogła zrozumieć, co do mnie mówią.

- Ryzykantka! Tak zgodzić się w ciemno na propozycję...

- Czyż nie powiedziałam, że się czuję przy tobie bezpiecznie?

Kręcili się w rytm piosenki, która sączyła się z kąta pokoju. Trzymał ją bardzo blisko siebie, czuła ciepło bijące od mężczyzny, widziała pulsującą niebieską żyłkę na jego szyi, dokładnie na wysokości swoich oczu. Nie zastanawiając się, przykryła tę żyłkę dłonią. Rytm był doskonale wyczuwalny pod palcami. Miarowy, wyraźny, mocny. Dający poczucie spokoju, ładu, pewności, że wszystko znalazło swoje najwłaściwsze, najlepsze miejsce.

„Jak dobrze, jak nieprawdopodobnie dobrze - pomyślała Kaja. - Już zapomniałam, że tak też może być”.

Była w tym miejscu i w ramionach tego mężczyzny, i nie było innego miejsca na świecie, w którym chciałyby się teraz znajdować.

Jakub dotknął ustami skroni kobiety i tam je przez długą chwilę zatrzymał. Nie robił nic, po prostu przytulił swoje wargi do ciepłego miejsca na jej skórze.

Kołysali się tak jeszcze, kiedy Dean Martin zakończył swoją pieśń i zaczął następną, w innym tempie. Nie był im już potrzebny, prawdopodobnie nawet go nie słyszeli. Mieli swoją własną melodię, wybijaną rytmem własnych, bijących coraz bardziej dla siebie, serc.

Kaja obudziła się pierwsza. Od razu przytomna, od razu gotowa do rozpoczęcia nowego, cudownego dnia. Spojrzała na śpiącego obok mężczyznę.

„Czy to możliwe, że ktoś taki duży może tak bezbrinnie wyglądać?”

Wyskoczyła z łóżka i podeszła do okna. Na zewnątrz było bezchmurne, obrazkowo błękitne niebo.

„Będzie ładny dzień. Słoneczny i pogodny. Najlepszy dzień na rozpoczęcie miłości” - pomyślała. Wiedziała już, że Jakub stał się kimś ważnym w jej życiu. Nie była pewna jeszcze, czy to będzie miłość, ale chciała, żeby to było coś, do czego będzie mogła przywiązać swoje skołatane, strudzone, a przecież wciąż niezaprzeczalnie młode serce. Czy będzie umiała pokochać tego człowieka i go nie skrzywdzić? I nie skrzywdzić siebie?

- Nie wyobrażam sobie, żeby można było obudzić się z piękniejszym widokiem przed oczami - rozległ się za nią głos Jakuba.

Kaja drgnęła i powoli się odwróciła. Była naga i na tle jasnego okna doskonale widoczna. Ciągle jeszcze miała w sobie coś ze skromnej mieszczki i tak jawne, tak bezwstydne ukazanie własnej nagości było dla niej zdecydowanie zbyt śmiałe. Nawet jeśli ta nagość budziła zachwyt w męskich oczach.

- Właśnie wybierałam się pod prysznic! - powiedziała, sięgając po leżącą na podłodze górę od piżamy Jakuba.

- Doskonale. Czy mogę ci towarzyszyć? Umyję cię całą, od stóp do głów. Centymetr po centymetrze...

- Hm, brzmi to absolutnie dwuznacznie i zachęcająco, ale myślę, że powinnam się raczej pospieszyć i wrócić do domu, zanim obudzą się dzieci.

- Nie wierzę, żeby jakiegokolwiek dziecko na świecie z własnej woli obudziło się w niedzielę wcześniej niż o jedenastej. A jest raptem nieco po ósmej. Zresztą dzwoniłaś do nich wczoraj i wiedzą gdzie jesteś.

- No właśnie! To też mnie trochę trapi!

- Nie przesadzaj! Twoje dzieci są prawie dorosłe. I wiele spraw rozumieją, a matka też człowiek. Tutaj czternastolatki są daleko bardziej uświadomione i mają dużo więcej swobody niż Gosia i Krzyś.

- No, to tutaj, ale moje bliźniaki są wychowane w Polsce i są przyzwyczajone do tego, że mama wszystkie noce spędza w domu.

- Przecież im powiedziałaś, dlaczego zostałaś, i zapewniam cię, że tłumaczenie, że pan Jakub wypił dwa drinki i nie chce jechać samochodem po alkoholu, bardziej im trafiło do przekonania niż cokolwiek innego. Przecież nie muszą wiedzieć, że spaliśmy razem, równie dobrze mogłaś spać w drugim pokoju albo na sofie w salonie. Więc zamiast się zadręczać, chodź pod ten prysznic.

*Kaja i Marta siedziały w ogródku małej kafejki na starówce w Ouebec City. Ulicą za ogrodzeniem przelewał się wielobarwny, wielojęzyczny tłum. Tu, podobnie jak w Niagara Falls, można było spotkać najwięcej turystów.*

*- Nie ma się czemu dziwić, jedno z najpiękniejszych miejsc w Kanadzie. I historyczne. Wkrótce będzie obchodziło czterysta lat*

*- No, tłumacz dalej, coś tam wyczytała w tym przewodniku!*

*- W lipcu 1608 roku Samuel de Champlain zdecydował założyć tu punkt wymiany skór ze zwierząt. Położenie wydawało mu się idealne, bo w dole miał rzekę św. Wawrzyńca i mógł kontrolować ruch na rzece, która miała w tym miejscu tylko kilometr szerokości. Aha, nazwa Ouebec, powstała od słowa „Kebek”, co w języku Algonquin oznacza „wąsko”, albo gdzie rzeka się zwęża. Nie pytaj mnie, jaki to jest język Algonquin, bo nie wiem. Mogę tylko przypuszczać, że jest to jakieś narzecze Indian północnokanadyjskich. Około trzysta kilometrów na północ ode mnie jest Algonquin Park, więc mam nadzieję, że słusznie kojarzę, że to może być jakiś związek. Tam chyba były ich tereny.*

*- Możemy iść dalej, czy jeszcze chcesz posiedzieć? Przypominam ci, że samochód mamy zaparkowany dość daleko.*

*- Dobra, możemy iść! Wprawdzie nogi mi wlażyły w pewną część ciała, ale warto było połączyć. Tu jest jak w bajce. A wjazd do miasta od tej drugiej strony, nie od Montrealu, gdzie zjeżdżasz z góry i całe miasto widać jak na dłoni, coś fantastycznego. Warto żyć, żeby coś takiego zobaczyć.*

*- Dokładnie, miałam takie samo odczucie, kiedy to widziałam po raz pierwszy.*

*- Kiedy tu byłaś, Kajka?*

*- Dawno. Jakub mnie tu przywiózł w podróż poślubną. Dobrze mi się właściwie to miasto kojarzy. Spędziliśmy tu kilka pięknych dni. Te właśnie pierwsze lata w Kanadzie, pierwsze pięć lat, były chyba najszcześniejsze. Między mną a Jakubem zaczęło być tak cudownie po tamtej nocy, kiedy pierwszy raz zostałam u niego. Wszystko zaczęło się wygładzać w moim życiu. Miałam wtedy nadzieję, że już tak zostanie, że razem spędzimy resztę życia. I był moment nawet, że pomyślałam, że chyba kocham go tak, jak nie kochałam nigdy nikogo. A może w danym momencie nawet tak było?*

*- Więc dlaczego?*

- *Słuchaj, czy to można wiedzieć? Może po prostu to uczucie, to uniesienie było wymierzone tylko na kilka lat, a nie na całe życie. Może w pewnym momencie przestaliśmy je pielęgnować i się skończyło.*

- *Chyba tylko z twojej strony, bo on sprawia wrażenie, jakby dalej cię kochał.*

- *Może. To i tak nie ma znaczenia. W każdym razie w jakimś tam czasie już kilka lat po ślubie, zaczęłam patrzeć na niego innymi oczyma. I wiele spraw widziałam ostrzej, i wydały mi się nietadne. A te, które kiedyś mnie wzruszały, zaczęły mnie wkurzać. Wiesz, jak się coś kończy, to wszystko zaczyna przeszkadzać, być nie takie, choćby przedtem było najpiękniejsze.*

- *A pewna jesteś, że Dominik nie miał z tym nic wspólnego?*

- *Nieżył byłby z ciebie prokurator! - zakpiła Kaja. - Ale wiesz co? Nie, nie miał. Przynajmniej ja tak myślę. Nawet wydawało mi się, że Jakub mnie jakoś wyleczył z tej miłości. Aż do momentu, kiedy pojechałam na pierwszą wizytę do Polski. Po sześciu latach nieobecności.*

## ROZDZIAŁ XXIII

Kaja siedziała przed lustrem, a stojąca za nią Joanna wpinała jej we włosy kwiat.

- Chyba trochę za daleko z tyłu - powiedziała Jaworska.

- Nie, przecież nie mogę ci go wpiąć w ucho. On ma być przy koku!

- Ale spróbuj troszeczkę bardziej w prawo. O, tak, perfekto!

- Wszystko mi się przewraca w środku, denerwuję się chyba jeszcze bardziej niż przy egzaminie na obywatelstwo i potem przy przysiędze. Swoją drogą, jak ja przeżyłam te wszystkie egzaminy: na prawo jazdy, na obywatelstwo? A jeszcze mnie czeka w tej szkole kosmetycznej, do której mam zamiar chodzić. Już ja to widzę!

- Wiesz co, ja nie jestem pewna, czy to jest w tej chwili twój największy problem. Masz inny egzamin do zdania teraz - powiedziała Joanna - i nie pomyśl się jak ta babka w kawale, która zamiast powiedzieć „my lovefull husband” powiedziała, „my awful husband”. Prawie to samo. Czasami!

- Chryste, jeszcze ta formułka po angielsku.

- Kajka, już nie histeryzuj! Weź się w garść. Wydawało mi się, że jesteś szczęśliwa. Czy może to nawet ty mi to mówiłaś?

- Ależ jestem, jestem, tylko się denerwuję. Ale ja się denerwuję zawsze.

- Dobra, ja idę na dół, bo pewnie niedługo Jakub po ciebie przyjedzie, a teraz, tak jak chciałaś, zawołam ci dzieci.

Blizniaki weszły do pokoju. Oboje odświętnie ubrani, z odświętnymi minami. Cokolwiek za poważnymi jak na taką radosną uroczystość.

- Boże, jacy wy jesteście eleganccy! A jacy dorośli!

Dzieci uśmiechnęły się.

- Usiądźcie tu koło mnie! Widzę, że miny macie nietęgę. Czemu?

- Po raz pierwszy jesteśmy na ślubie własnej mamy, więc dla nas to nowość.

- Bardzo śmieszne! Uważacie, że robię błąd? Przecież rozmawialiśmy na ten temat. Pytałam was o zdanie. Więc czemu teraz takie miny?

- O Jezu, mamó, nie zważaj na nas i na nasze miny. My chcemy, żebyś ty była szczęśliwa. Jeśli będziesz, to wszystko jest okay, my go zaakceptujemy. Przecież nie musimy go kochać. Zresztą, po liceum prawdopodobnie oboje wyfruniemy z domu. Raptem jeszcze kilka lat.

- Ale wy go naprawdę tak nie lubicie?

- Nie, to nie jest to, że my go nie lubimy. Czasami nawet da się go lubić, ale nie sędzę, żebyśmy mogli być z nim w bliskiej przyjaźni. W końcu ojcem dla nas nie jest i nie będzie.

- Ale to ty masz go kochać - dodała Margaret

- Nikt nie mówił o tym, że on ma zastąpić wam ojca...

- No i bardzo dobrze - wszedł jej w słowo Krzys. - Niepotrzebnie się tak przejmujesz, wszystko się ułoży. Jeśli ty będziesz szczęśliwa, my się dostosujemy.

- Moje wy słonka, co ja bym bez was zrobiła? - rozczuliła się Kaja. - Pamiętajcie, że zawsze, cokolwiek by się działo i ktokolwiek byłby ze mną, wy jesteście najważniejsi. **1** nic, i nikt nie liczy się bardziej od was. Objęła dzieci ramionami. Chwilę tak stali spleceni w uścisku.

- No tak, jeszcze trzeba, żebyś się teraz rozmasażała - rozległ się od drzwi głos Joanny. - Czy moglibyście już zejść na dół?

Kaja wyrzała przez okno.

- O Boże, Jakub przyjechał!

- A spodziewałaś się kogoś innego? - zapytała zgryźliwie Joanna.

- Dobrze, chodźmy! Jak wyglądam?

- Jak księżniczka - powiedziały zgodnie Joanna i Małgosia.

- Dwie oszustki!

Jaworska zeszała powoli po schodach. Wąska spódnica od srebrnego kostiumu, który miała na sobie, była dopasowana, ale miała rozcięcie na udzie i nie krępowała ruchów. Żakiet przylegał do biustu i talii jak druga skóra. Wy-

sokie szpilki wysmukłały łydki i czyniły Kaję wyższą. Na dole, u podnóża schodów, czekał jakub Roztowicz, już wkrótce jej nowo poślubiony mąż.

Widok kobiety schodzącej ze schodów odebrał mu głos. Była piękna, ale nie to było najistotniejsze. Bp wolno schodząca w dół Kaja była piękna nie tylko przez swoją urodę. Wokół niej rozciągała się aura szczęścia i to chyba sprawiało, że kobieta wyglądała tak pięknie, tak promiennie, tak nierozumnie szczęśliwie.

\*\*\*

- *Patrząc na wasze ślubne zdjęcie, naprawdę się wydaje, że jesteście tam po prostu obłądnie szczęśliwi - stwierdziła Marta.*

- *Bo byliśmy! Szkoda, że to szczęście tylko na zdjęciu wygląda tak trwale.*

\*\*\*

Kaja była naprawdę szczęśliwa, najzwyczajszą, najprostszą kobietą szczęśliwością. Już nie pamiętała, kiedy miała w sobie tyle radości i energii. Bo nawet wtedy, podczas tych pamiętnych trzech tygodni z Dominikiem, jej radość była podszyta goryczą zbliżającego się rozstania. Ale to był temat, do którego Kaja nie chciała wracać. Tamta sprawa była zamknięta i Kaja miała wrażenie, że jest już uleczona, i to też jest zasługą Jakuba. Była teraz mężatką, miała kogoś, kto o niej myślał, miała do kogo spieszyć się z pracy i - co więcej - wiedziała, że tego człowieka kocha. Wspólne wieczory w domu, wspólne planowanie, zakupy, obiady... - to wszystko było źródłem nieustannej radości. Czowała się pewnie, bezpiecznie. Znalazła swoje miejsce na ziemi. Jakub wracał do domu z pracy, a ona na niego czekała. W inne dni, kiedy ona pracowała na popołudniową zmianę, a Jakub kończył wcześniej - on odgrzewał albo przygotowywał jakiś prosty posiłek. Świadomość tego, że jest w domu ktoś, kto na nią czeka, kto liczy godziny do jej powrotu, ta świadomość dodawała blasku do zwykłego codziennego dnia, do pracy, którą wykonywała, do każdej mijającej minuty.

Niestety zachmurzeniem na tym jasnym firmamencie była niechęć dzieci do Jakuba. Niezbyt umiejętnie skrywana przez bliźniaków, ze względu na matkę, ale i tak doskonale wyczuwalna, mimo starań obojga dzieci, jakub ze swojej strony też niewiele robił, aby poprawić sytuację, ale Kaja tłumaczyła to

sobie tym, że nigdy nie miał dzieci i nie bardzo wiedział, jak ma się do tych młodych ludzi ustosunkować.

Wprawdzie niejednokrotnie przemknęła jej przez głowę myśl, że przecież nie trzeba mieć wielkich zdolności pedagogicznych ani specjalnego doświadczenia, żeby zjednać do siebie nastolatków.

Pocieszała się jednak, że z biegiem czasu sytuacja się unormuje i zarówno mąż, jak i dzieci, nawzajem przekonają się do siebie. Przecież kochali ją wszyscy troje i chyba zdawali sobie sprawę, że postępując w ten sposób, ją krzywdzą najbardziej.

To przecież ona była w najgorszej pozycji, między młotem a kowadłem. Od ślubu minęło już prawie dwa lata i już była najwyższa pora, żeby cała trójka zgrała się ze sobą.

Kaja rozmawiała o tym i z mężem, i z dziećmi, jakub powiedział, że zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale nie widzi w bliźniakach dobrej woli.

- Mam wrażenie, że mają mi za złe, że to przy mnie jest ci dobrze, a nie przy ich ojcu. Zresztą nie oczekujesz chyba, żebym smarkaczom nadszkakiwał we własnym domu.

To ostatnie zdanie Kaję bardzo zabolowało. Jak mógł tak powiedzieć? Wprawdzie kupili razem dom, którego prawdopodobnie Kaja nie mogłaby kupić, gdyby była sama, ale to nie zmieniało postaci rzeczy. Czasami Kaja wyczuwała w Jakubie nieuchwytną, ale jednak dla niej wyraźną niecierpliwość - do czasu, kiedy bliźniaki dorosną i pójdą na swoje. I jeszcze to określenie „smarkacze”!

- Zapominasz, że to jest również ich dom.

- No tak, oczywiście, ale przecież do czasu! Wyjadą do szkół, czy wyprawdzą się kiedyś.

- Nawet, jeśli wyjadą, czy założą rodziny, czy przeniosą się na koniec świata, to zawsze mój dom będzie ich domem. Dlaczego tego nie możesz zrozumieć?

- To trochę dziwne podejście. Kanadyjczycy inaczej się na to zapatrują.

- Ale my jesteśmy Polakami, a Polacy są bardzo związani z rodziną, a dzieci zawsze są na pierwszym miejscu.

- Ja jestem Kanadyjczykiem, a ty - o ile wiem - od niedawna również.

- W duszy jestem i pozostanę Polką, choćbym pięć takich egzaminów zaliczyła. Ale to nie o to chodzi, Kuba. Chodzi o to, że boli mnie, kiedy traktujesz moje dzieci jak intruzów. Że krytykujesz ich na każdym kroku, że nie robisz nic, żeby do nich trafić. A to przecież ty jesteś ten mądry, dorosły, to od ciebie

może wyjść inicjatywa. Jestem pewna, że zareagują pozytywnie na wyciągniętą rękę.

- Kajutka, tak naprawdę to ja nie chcę się tobą z nikim dzielić - powiedziała leniwie, pociągając opierającą się kobietę do siebie.

Ale Kai nie rozbroiło to wyznanie. Wyswobodziła się z ramion mężczyzny i powiedziała chłodno:

- W takim razie poślubiłeś niewłaściwą osobę. Wiedziałeś, że mam dzieci i że matką byłam, zanim zostałam twoją żoną. **1** jeszcze jedno! Matką być nie przestanę...

Wyszła, nie kończąc zaczętego zdania, przestraszona myślą, która zrodziła się w jej głowie.

Rozmowa z dziećmi przebiegła inaczej

- Mama, za bardzo się tym przejmujesz! Jakub ma być dobry dla ciebie. **0** nas się nie martw.

- Jak ja się mogę o was nie martwić, kiedy widzę, że nie jesteście zadowoleni?

- Mamusiu, jeśli ty go kochasz i jesteś z nim szczęśliwa, to jest najważniejsze. Dla nas to jest najważniejsze. Jakub jest wprawdzie nudny, lecz na szczęście nie musimy z nim mieszkać całe życie.

- Małgosiu... - zaczęła Kaja.

- Gośka ma rację, nawet mówiliśmy o tym. Mamy zamiar w przyszłym roku pojechać do Anglii na rok. Do pracy.

- Do Anglii? Czemu? A studia?

- Właśnie przed studiami. Popracujemy trochę, a potem wrócimy i pójdziemy na studia.

- Boże! Sami! Dzieci! - Kaja myślała samym wykrzyknikiem. - Skąd wam przyszedł taki pomysł do głowy?

- Myślmy o tym od jakiegoś czasu! Już kilka osób z naszej szkoły pojechało.

- Czy to z powodu Jakuba? Czy wy nie rozumiecie, że ja naprawdę chciałam, żebyśmy byli normalną rodziną, jak wiele innych. To też był powód, że wyszłam za Jakuba. Przecież rozmawiałam z wami przed ślubem.

- Oj, mam! Nie stawiaj tak sprawy. Kiedyś przecież musimy się usamodzielnąć. **1** Jakub nie ma nic do tego.

- Ja mam tylko nadzieję, że to nie jest już postanowione i że będziemy mogli o tym jeszcze porozmawiać.



- Właściwie, nie jest to jeszcze sprawa zamknięta, ale już podjęliśmy decyzję.

- Tak bez porozumienia ze mną?

- No, przecież ci o tym mówimy.

- Dobrze, że nie w dzień wyjazdu.

Ani jedna, ani druga rozmowa nie przyniosła Kai ukojenia ni spokoju. Wręcz przeciwnie, rozjątrzyła ją tylko. Joanna, której Kaja zwierzyła się ze strapienia, powiedziała:

- Nie ulega wątpliwości, że bliźniaki cię kochają i zależy im na twoim szczęściu. Z drugiej strony, Jakubowi też na tobie zależy, ale że do tej pory był kawalerem i dzieci nie były mu w głowie, więc nic dziwnego, że nie umie z nimi postępować i uważa, że to on powinien być na pierwszym miejscu w twoim sercu. Ale w jednym ma rację: dzieci się usamodzielnia i wyprowadzą, będą miały swoje życie, a ty, Kaju, będziesz miała swoje z Jakubem. Więc może po prostu warto przeczekać ten okres. Nie stawiać sprawy na ostrzu noża. Nie zapominaj, że nie robimy się młodsze, a o porządnego człowieka coraz trudniej. Popatrz na nasze pacjentki, widzisz, jak smutna jest starość, a samotna starość jest dziesięć razy smutniejsza.

- Co ty, Aśka? Mówisz jak kaznodzieja! Przecież ja nie mam zamiaru rozchodzić się z Jakubem, wbrew wszystkiemu kocham go i jestem szczęśliwa. I dobrze nam razem.

- Może tego nie zauważyłaś, ale kiedy tu przyszłaś, w twoim zachowaniu i w sposobie mówienia była już podjęta decyzja. Możliwe, że na razie podświadoma. A sposób, w jaki mi opowiadałaś o Jakubie i dzieciach, był chyba jednak trochę stronniczy. I pierwsze, co pomyślałam, to było: „Oho, Kajka ma dość małżeńskiego szczęścia”.

- Nie, wiesz, że tak nie jest. A trzeba przyznać, że decyzja dzieci o wyjeździe do Anglii trochę mną wstrząsnęła i poniekąd obwiniam za to Kubę. Zwłaszcza że gdy mu o tym powiedziałam, uznał to za świetny pomysł. A mnie się wydaje, że chodzi mu tylko o to, żeby się ich pozbyć.

- Kajka, nie możesz tak myśleć! On podchodzi do sprawy racjonalnie, a nie tak emocjonalnie jak ty. Zresztą Kuba prawdopodobnie patrzy na ten wyjazd bliźniaków jak na fajną przygodę. On nie jest matką, on nie musi drzeć o dzieci. Ale ja też uważam, że to nie jest zły pomysł, może nie za rok, ale za dwa. Pogadaj z bliźniakami i podsuń im takie wyjście. Żeby poczekali do osiemnastu lat i wtedy pojedą do Anglii z twoim błogosławieństwem.

- Myślisz, że to coś zmieni?

- Oczywiście! Poza tym do ich osiemnastu lat jest jeszcze prawie dwa lata, tak?

- No, tak! Poczekaj, dokładnie rok i siedem miesięcy.

- No widzisz! Okres na tyle długi, żeby jeszcze zdążyli zmienić plany piętnaście razy, poza tym będą starsi i bardziej odpowiedzialni.

- Dla mnie nigdy w życiu nie będą na tyle dorośli, żebym miała się o nich nie bać.

- Ejże, Kajka, czas przeciąć pępowinę! Im wcześniej się z tym pogodzisz, tym lepiej.

- Tak mówisz, bo twoja córka mieszka w domu, studiuje na miejscu i jest cały czas pod twoim okiem.

- No to wyobraź sobie, że właśnie niedawno mi powiedziała, że na praktykę po studiach chce pojechać z grupą lekarzy do Afryki albo Indii. Uznała, że dopiero tam lekarz może się naprawdę sprawdzić. Co na to powiesz? A Klaudia kończy studia w tym roku. I co? Łyso ci?

\*\*\*

Kaja weszła do pokoju numer osiem. To był jej ulubiony pacjent. Dziewięćdziesięciosiedmioletni staruszek. Choć określenie „staruszek” niezbyt do niego pasowało. Alan był wysoki, lekko przygarbiony, z rozwichrzoną czupryną siwych włosów. Był nieco zgryźliwy, ale taką zgryźliwością inteligentną i ostrą. Na każde słowo miał szybką i ciętą ripostę.

Kaja czasami nie mogła uwierzyć, że miał aż dziewięćdziesiąt siedem lat. Jego mózg pracował sprawnie i jasno w porównaniu do innych pacjentów.

Kaja poznała go dwa lata temu, kiedy przybył do ośrodka. Od razu zorientował się, że jest Polką.

- Kiedyś pracował u mnie na farmie jeden Polak, chyba w sześćdziesiątym ósmym roku. Też miał nazwisko takie jak ty albo podobne - wskazała na plakietkę identyfikacyjną, którą Kaja miała przypiętą do mundurka. - Może go znasz? - spytał nagle z szelmowskim uśmiechem w starych oczach.

- Nie, niestety - roześmiała się Kaja.

- Szkoda! Już wtedy chciałem go zastrzelić. Taki był z niego pracownik! Nie odróżniał żyta od pszenicy! Jakbyś go znała, to jeszcze nie byłoby stracone, mógłbym go zastrzelić teraz.

- Alan, Alan, jak można tak mówić? - odezwała się pielęgniarka towarzysząca Kai.

Starzec roześmiał się zadowolony. Widać, lubił szokować ludzi.

Kaja polubiła go od razu. Wyczuła, że pod maską złośliwości kryje się olbrzymia samotność, potrzeba bliskości drugiego człowieka. Kiedyś opowiedział jej trochę o sobie. Miał dwie żony, obie już nie żyły i z żadną nie miał dzieci. Jedyną jego żyjącą rodziną był siostrzeniec, który mieszkał w Albercie i, oczywiście, widywał wuja raz na dziesięć lat Alan był więc bardzo samotny, prawie nikt go nie odwiedzał. Jedynym wyjątkiem był jakiś sąsiad, chyba o czterdzieści lat młodszy od niego, który miał notarialne upoważnienie na załatwianie wszelkich spraw w imieniu Alana. Również tych finansowych. A te sprawy były ważne, bo Alan był milionerem.

Całe życie przepracował na własnej farmie i z tego, co Kaja się orientowała, nigdzie nie był, nie podróżował, nie wydawał zbyt wiele, prowadził niesłychanie oszczędny tryb życia. Nawet tu, w ośrodku, nie pozwalała się ubierać w zbyt elegancką - jego zdaniem - koszulę, twierdząc, że takie koszule są na niedzielę. Na zwykły dzień wystarczy mu byle jaka, sprana, cerowana w niezliczonych miejscach, pamiętająca naprawdę bardzo odległe czasy. Mimo że sąsiad miał upoważnienie, Alan sam podejmował wszelkie decyzje w sprawie swojego majątku. Kaja często słyszała, przechodząc korytarzem, jak besztął swojego znajomego, nie przebierając w słowach. Stanowczo, Alan nie miał zbyt łagodnego charakteru. Był porywczy i impulsywny. Myjąc go i ubierając, żartowała z nim, przekomarzała się, czasami opowiadała mu o swojej rodzinie. Kiedy jej odpowiadał, w jego słowach był zawsze wisielczy, trochę zabarwiony goryczą, humor. Kaja jednak nie obrażała się na niego za złośliwe niejednokrotnie słowa, wiedziała, że starzec ją też lubi. Kiedy miała wolny dzień lub urlop, dopytywał się u innych pielęgniarek, kiedy Kaja wróci do pracy. Zrzędził na nią, kiedy się w końcu pokazała.

- Czym tak się tu zmęczyłaś, że musiałaś wziąć dzień wolny? Ja całe swoje życie, pracując na farmie, nie miałem ani dni wolnych, ani urlopu.

Uśmiechała się do niego i powiedziała:

- Stęskniłeś się za mną, Alan? Nie miałeś na kogo narzekać i nabijać się z akcentu?

- Nie, ale ta, co cię zastępowała, zna angielski i nie ma akcentu, a i tak nie rozumiem, co do niej mówię. Głupia krowa!

- Oj, Alan, Alan, to nie jest miłe, co mówisz.

- Ale szczerze! Cieszę się, że już wróciłaś.

Kaja nachyliła się i uściskała zadziornego dziadka. A potem pocałowała go w czoło. Widać było, że sprawia mu to radość. Alan naprawdę był samotny.

Było jednak coś jeszcze. Kaja obdarzała uściskiem również innych pacjentów, ale Alana najczęściej. Staruszek zawsze znalazł taki sposób, żeby tak się wykręcić, tak ruszyć ręką, żeby niby przypadkiem, oczywiście, przejechać ramieniem, czy chociaż otrzeć się o piersi Kai. Najwyraźniej dawne zmysły niecałkiem w nim jeszcze wygasły.

Kaja opowiadała to Jakubowi w domu i oboje śmiali się serdecznie z przebiegłego dziadka.

- Czas na obiad, Alan! Przyszłam ci przypomnieć.

- Nie mam dziś siły iść, nie chciałybyś mnie zanieść? - zażartował.

- Nie, z całą pewnością nie, ale ty mógłbyś zanieść mnie. Jesteś dużo większy ode mnie - odpowiedziała mu żartobliwie.

- Ho, ho, ho, dziewczyno! Jeszcze dwadzieścia lat temu przetrzuciłbym cię przez ramię jak worek ziemniaków i niósłbym cię przez całe godziny, bez wytchnienia, ale już dzisiaj nie ta krzepa. A musisz wiedzieć, że byłem silny jak niedźwiedź.

- Wiem o tym! To zresztą jeszcze po tobie widać. Teraz też jesteś jeszcze silny - powiedziała i wcale nie było to kłamstwo. Alan rzeczywiście jak na swoje dziewięćdziesiąt siedem lat miał w sobie niezwykłą krzepę.

Ostatnio jednak Alan czuł się coraz gorzej. Narzekał dosłownie na wszystko. Jeszcze do niedawna chodził o lasce, teraz od miesiąca siedział na wózku inwalidzkim. Nie żartował jak dawniej, był małomówny, milczący. Najczęściej drzemał w pozycji siedzącej w swoim wózku. Nie pozwalał się pielęgniarkom położyć do łóżka. Dopiero późną nocą, kiedy już był naprawdę bardzo wyczerpany, zgadzał się na wszystko, co proponował personel medyczny.

W tydzień później zaczął przyjmować morfinę. Bóle w okolicach jąder były tak silne, że biedny starzec czasami nie mógł pohamować krzyku. Zresztą same jądra były spuchnięte jak dwa balony i widać było, że każda pozycja jest dla niego niewygodna.

Kaja bardzo mu współczuła, ale poza tym, że starała się być szalenie delikatna, kiedy go myła i przebierała, niewiele mogła dla dziadka zrobić. Oprócz, oczywiście, dobrego słowa czy uśmiechu. Przynosiła mu z kuchni czasami jakiś smakołyk, który przedtem lubił, ale i to nie robiło już na nim wrażenia. Wiedzieli oboje: i ona, i Alan, że zbliża się koniec.

W piątek, po zakończeniu swojej zmiany, Kaja Roztowicz, przechodząc koło pokoju numer osiem, postanowiła wejść do niego na chwilę. Alan siedział jak zwykle w swoim fotelu. Drzemał. Do nosa miał podłączone rurki z tlenem.

Kaja podeszła cicho, niepewnie! Lekko dotknęła białej, pomarszczonej ręki. Była ciepła!

- Jeszcze żyję - mruknął pacjent, nie otwierając oczu.

- To dobra wiadomość, Alan - powiedziała kobieta sztucznym, dziarskim głosem.

Dopiero teraz otworzył oczy. Kaja dostrzegła w nich coś na kształt dawnego szelmowskiego uśmiechu.

- Idziesz do domu, do męża, dzieci?

- Tak, wrócę w poniedziałek, weekend mam wolny!

- Mhm! Okay! Odpocznij sobie, bo ciężko pracujesz - powiedział cicho. Kaja była pewna, że go źle zrozumiała. To było coś zupełnie nowego u Alana.

- Lubię cię - dodał niespodziewanie.

- Wiem o tym, Alan! Ja ciebie też! Idę już! Do zobaczenia w poniedziałek - nachyliła się i ucisnęła go serdecznie. A potem pocałowała w błądy policzek.

- T a k , w poniedziałek - powiedział szyderczo, kiedy Kaja była już przy drzwiach. - W drewnianym pudełku! - dokończył z lekkim chichotem. To był dawny Alan.

Kobieta właściwie przez cały weekend o nim myślała. Nie chciała dzwonić do pracy i dowiadywać się, bo byłoby to odebrane jako nieprofesjonalne zachowanie.

W poniedziałek rano, kiedy weszła na oddział, pierwsze, co zobaczyła, to brak tabliczki z nazwiskiem na drzwiach pokoju numer osiem. Wiadomy znak, że pokój jest pusty.

- Och, Alan! - jęknęła. A zaraz potem dodała. - Śpij dobrze, dziadku!

\*\*\*

Biuro paszportowe było wciąż zamknięte, a pod drzwiami gromadził się coraz większy tłum. Kaja potrącana i poszturchiwana, obawiała się, że ta napierająca cizba ludzi wypchnie ją z kolejki.

„O, Boże, kiedy to się skończy? A co ja zrobię, jak nie dostanę paszportu? - pomyślała z rozpaczą. - Kuba i dzieci tam, ja tu! Po co mi to było? Po co wyjeżdżałam z Kanady?”

Stojąca obok kobieta zwróciła się do mężczyzn na przodzie.

- A zobaczcie tam panowie, czy kto już jest w tym biurze, bo to i czas, żeby otworzyli.

Tłum zafalował. Kaja znów znalazła się poza kolejką, a kiedy chciała do niej wrócić, zaprotestowali ci, którzy jeszcze chwilę temu stali za nią.

- A pani czego tu szuka? Na koniec kolejki to nie łaska?
- Ależ ja stoję tu już od paru godzin. Przecież państwo mnie wiedzieliście.
- Ja tam pani nie wiedziałem! Ani ja - rozległy się głosy.
- A tak powiedzieć może każdy!
- Paniusia myśli, że jak przyjechała z Kanady, to od razu ma wszystkie prawa.

- Widzicie ją! Wielka dama się znalazła.  
- Ależ ja tu stałam! Przecież nie możecie być tacy okrutni. Ja muszę tam wejść i dostać paszport! Inaczej nie będę mogła wrócić do domu, do Kanady. Tam zostały moje dzieci - wybuchnęła płaczem Kaja.

- Trzeba było tam siedzieć, co panią tu przyniosło?

Mężczyzna stojący najbliżej nachylił się Kai do ucha. Poczowała na policzku jego niemły, kwaśny oddech:

- Ja na pani miejscu to bym się tu w ogóle nie pokazywał! - powiedział scenicznym szeptem. - Podobno tych, co wyjechali i nie wrócili, mają wieszać bez sądu.

Kaja odskoczyła od niego jak oparzona.

- Jak to bez sądu? - zapytała, jakby to było najważniejsze.
- A tak to!
- Nie, to niemożliwe - krzyknęła. - Nie... nie...
- Kaja, Kajutka, już dobrze, obudź się... kochanie - usłyszała nad sobą kojący głos Kuby.

Otworzyła oczy. Rozejrzała się po pokoju. Znajome sprzęty, znajome ściany, firanki.

- Ufff - z ulgą wypuściła powietrze.
- Znów miałaś sen emigracyjny? - zapytał ze współczuciem Kuba.
- Tak! Ciekawa jestem, kiedy to się skończy, już cztery lata jestem w Kanadzie i w dalszym ciągu te sny mnie nawiedzają. Kiedyś, na początku, Stena mi o tym mówiła, nie mogłam sobie niczego takiego wyobrazić, ale bardzo szybko przekonałam się, co miała na myśli.

- Co tym razem?
- Prawie zawsze jest tak samo, zmienia się tylko miejsce akcji czy sceneria. Przyjeżdżam do Polski i nie mogę wrócić do domu. Nie chcą mnie wypuścić. Tym razem nie chcieli mi dać paszportu, a mało tego, straszili, że tych, co wyjechali nielegalnie, będą wieszać bez sądu!

- Brrrrrrr - wstrząsnął się Kuba. - Nic dziwnego, że krzyczałaś. Ja też sły-  
szałem o takich snach, sam ich nie doświadczyłem, ale moi rodzice opowiadali,  
że latami ich męczyły takie koszmary.

- Kubuś, zerknij na zegarek, która to godzina? Przecież trzeba jeszcze po-  
spać!

- Dochodzi trzecia!

- Muszę zasnąć, bo będę nieprzytomna rano i zasnę na tym egzaminie!

- Prawda! Ty masz jutro egzamin! Przytul się do mnie, łatwiej ci będzie za-  
snąć - powiedział mężczyzna, zagarniając ją ramieniem.

Chwilę leżeli, wsłuchani we własne oddechy. Ręka Kuby gładziła kuszącą  
wypukłość wtulonej w niego kobiety. Po chwili, jakby przypadkiem, zbłądziła  
w bardziej wrażliwe rejony. Leniwie zataczała kręgi na wewnętrznej stronie  
ud.

- Zdaje się, że zamiast mnie uśpić, osiągniesz wręcz odwrotny skutek -  
powiedziała zmatowiałym już od pożądania głosem.

- Nie, nie, wszystko posuwa się według planu. Po tym zaśniesz jak nie-  
mowlę.

- I obudzę się dwie godziny po egzaminie.

- Nie dopuścimy do tego. A jednak jest naukowo stwierdzone, że seks jest  
najlepszym lekarstwem na wszystko: stres, ból, strach i wszelkie tego typu  
podobne dolegliwości.

Ostatnie słowa Jakuba były wymruczane w kragłą pierś żony. Język leciut-  
ko dotknął nabrzmiałej, brązowej chryzantemy. Ciało Kai przebiegł prąd, nie  
sposób było nie odpowiedzieć na tak zachęcające, tak gorące wezwanie do  
miłości.

\*\*\*

*- Tamtego roku zdarzyło się dużo spraw - powiedziała Kaja, podwijając nogi  
pod siebie. Siedziała na sofie z olbrzymim kubkiem herbaty w dłoniach. Nieod-  
łączna Fortuna leżała z łebkiem wtulonym w kaptcie pachnące panią i jeszcze  
ciepłe od jej ciała. Marta zajęta fotel stojący bliżej kominka. Na dworze było  
zimno i śnieżnie. Styczeń swoje obowiązki wypełniał w nadmiarze. Minusowa  
temperatura trzymała od Wigilii. Ogień wesoło trzaskający w kominku, wnosił  
do pokoju poczucie bezpieczeństwa i przytulności.*

*- Zdałam ten egzamin na kosmetyczkę i dostałam upragniony dyplom. Zna-  
lałam pracę w jednym z zakładów kosmetycznych. Bardzo ciężko było mi poże-*

gnać się z domem starców, z pacjentami, do których się naprawdę przywiązałam. Na początku wydawało mi się, że nie przyzwyczaję się do tej pracy, a już na pewno nigdy jej nie polubię. Nic bardziej mylnego. Bardzo dobrze wspominam tamten okres i ludzi, których tam poznałam. Z Aśką, jak widzisz, mam kontakt do tej pory. Ale cały czas wiedziałam, że praca tam jest tymczasowa, do momentu, aż podszlifuję swój angielski i, oczywiście, zdam ten egzamin.

- To jest ten sam zakład, w którym pracujesz teraz? - spytała Marta.

- Nie, po dwóch latach dostałam inną propozycję, bardziej korzystną i z bardziej ekskluzywnego zakładu. Sami mnie znaleźli. Nie wiem, jak, ale któregoś dnia dostałam telefon z pytaniem, czy nie chciałabym przyjść na rozmowę do tego salonu. Wtedy dostałam tę propozycję. Byłam zaszokowana. Dali mi tydzień do namysłu i potem, już po przyjęciu ich oferty, dwa tygodnie na załatwienie moich spraw z poprzednim zakładem. Do dziś nie wiem, jak do mnie trafili i dlaczego. Najzabawniejsze jest to, że lata temu, kiedy szukałam pracy w zakładzie kosmetycznym, w swojej naiwności złożyłam również papiery u nich. Wtedy nawet mi nie odpowiedzieli.

- Prawdopodobnie jakaś zadowolona klientka cię zarekomendowała. A może było ich kilka. Oł, co znaczy poparcie!

- Możliwe. Wsumie dobrze mi się tam pracuje. Wysyłają nas co jakiś czas na pokazy, seminaria, żebyśmy były na bieżąco w tym, co się dzieje w kosmetycznym świecie. Cały czas się uczę czegoś nowego. Ale wybiegłam trochę naprzód.

- No właśnie! Mówiłaś, że tamten rok był obfity w zdarzenia.

- Tak, i to nie wszystkie dobre. Tamtego roku dostałam też telegram od Zbyszka.

\*\*\*

- Jakub, ja tam muszę pojechać - wykrzykiwała Kaja.

- Kajeczko, uspokój się. Nerwami nic nie załatwisz. Tylko się jeszcze rozchorujesz.

- Mówisz tak, bo to nie twój ojciec leży ciężko chory w szpitalu.

- Kto jest ciężko chory? - zapytał Krzysztof, wchodząc do mieszkania.

- Dziadek. Właśnie wujek Zbyszek przysłał telegram.

- Kaja, posłuchaj, jutro złożysz o paszport kanadyjski, potem musisz podjechać do Toronto, do ambasady polskiej po wizę. Mam nadzieję, że jak wytłumaczysz, o co chodzi, to i jedno, i drugie dostaniesz w ekspresowym tempie. Zresztą pojedę tam z tobą.



- Gdzie?
- Do biura paszportowego.
- Mamo, my też pojedziemy z tobą do Polski?
- Synuś, nie wiem. Nie stać nas tak niespodziewanie na taką podróż, a z drugiej strony... mój Boże, sama nie wiem, co robić.
- Może najpierw zadzwoń do brata i dowiedz się dokładnie, jaki jest stan ojca - odpowiedział Jakub.

Następnego dnia Kaja zadzwoniła do Zbyszka do pracy. Nie zastała go jednak, jakiś jego współpracownik poinformował ją, że Zbyszek wziął kilka dni urlopu z powodu spraw rodzinnych. Już to natknęło Roztowiczową złym przeczuciem. Następnie zadzwoniła do Krysi, żony Zbyszka. Bratowa powiedziała jej, że ojciec trafił do szpitala, bo od dłuższego czasu czuł się bardzo źle. Miał problemy z oddychaniem, z chodzeniem i w ogóle z dnia na dzień czuł się coraz słabszy. Tam po wielu badaniach okazało się, że wokół serca gromadzi się płyn. Jakkolwiek natychmiast zastosowano odpowiednią terapię, stan ojca się nie poprawiał, a raczej wręcz przeciwnie. Lekarze przygotowywali Zbyszka na najgorsze. To właściwie przeważało szalę. Kaja zdecydowała, że zabierze bliźniaki ze sobą. Jeszcze tego samego dnia wszyscy troje poszli do biura paszportowego. Urzędniczka obiecała, że zrobi, co będzie w jej mocy, żeby otrzymali paszporty jak najprędzej. I tu wyłoniła się różnica zdań między Kają a mężem na temat wyjazdu dzieci.

\*\*\*

*- Wiesz, Marta, chyba wtedy po raz pierwszy spojrzałam na Jakuba inaczej. W zupełnie innym świetle. Kiedy dziś o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że właściwie mojej winy było w tym najwięcej. Bo on się nie zmienił, jak go po prostu inaczej odbierałam. Wtedy, kiedy go kochałam, nie widziałam pewnych cech, które dojrzałam później. Cech, które dla mnie są absolutnie nie do przyjęcia w kimś, z kim dzielę życie.*

*- No cóż chcesz? Nie darmo mówi się, że miłość ubiera różowe okulary.*  
*- Niby tak, ale ja w końcu nie byłam już nastolatką, ale kobietą dorosłą i można było ode mnie wymagać bardziej trzeźwego spojrzenia na świat, a nie egzaltacji.*

*- Kajka, pod tym względem rzadko która z nas się zmienia. A ty, no cóż, byłaś sama i samotna, spragniona miłości, po wcale nie łatwych doświadczeniach*

życiowych. Cóż w tym dziwnego, że się zakochałaś? Przecież pierwsze lata były szczęśliwe.

- Tak, choć nie było ich znów tak wiele, bylibyśmy małżeństwem tylko pięć lat, ale najlepsze były właśnie pierwsze dwa lata. Były momenty, kiedy mówiłam do niego: „Kubusiu, chyba mi cię matka wymodliła u Pana Boga” - i wiesz co, Marta, ja naprawdę to czułam. A Aśka, kiedy do nas wpadała, kpiła ze mnie, że kiedy Jakub wchodzi do pokoju, to mnie się twarz zapala jak jarzeniówka. To jest w tym wszystkim najsmutniejsze, że można człowieka kochać, a po jakimś czasie czujesz do niego tak całkowitą obojętność i zastanawiasz się, jak się mogłaś tak bardzo pomylić.

- Kajka, widzisz, znów popadasz w egzaltację. Żadna miłość nie jest taka jak na początku, przechodzi różne stopnie i ludzie po latach żyją ze sobą z zupełnie innych względów niż na początku.

- Zgodzę się z tobą tylko w tym, że miłość przechodzi różne stopnie i różne odcienie, ale dalej jest miłością. To, że żyją ze sobą z innych względów, w ogóle do mnie nie trafia. Ale to jest mój bardzo osobisty pogląd na sprawę i teraz nie będziemy tego roztrząsać.

- Dobrze, ale od razu ci mówię, że wrócimy do tego tematu. A teraz powiedz, co było dalej. To było wtedy, kiedy przyjechałaś z bliźniakami i ty byłaś jakoś tak krótko, a bliźniaki zostały dłużej.

- No, właśnie! Tego też dotyczyło nieporozumienie między nami. Jakub uważał, że nie powinnam brać dzieci ze sobą. Że ten wyjazd jest zbyt dużym wydatkiem. Zgodziłam się z nim, że jest to rzeczywiście sporo pieniędzy, ale nie widziałam innego wyjścia. Mój ojciec, a ich dziadek, był umierający i to był ostatni moment, żeby go jeszcze zobaczyli. Wtedy poznałam taką nieładną, materialną cechę u Jakuba. Każdy z nas w jakiś tam sposób jest nastawiony materialnie do świata, jedni mniej, inni więcej, ale przychodzą sytuacje, kiedy ta kwestia nie powinna się liczyć w ogóle. I to była właśnie taka sytuacja. Ale on tego nie widział w ten sposób. Kiedy patrzę wstecz, to nie mogę zrozumieć, czemu wcześniej tego nie dostrzegłam. Bo takich przykładów było więcej, i to nie tylko materialnych, ale i innych. Ale wtedy postawiłam na swoim i pojechaliśmy. Od razu zdecydowałam, że bliźniaki zostaną dłużej, była połowa sierpnia. Zostawiłam tylko list w sekretariacie ich szkoły, w którym napisałam, że z powodów rodzinnych muszą wyjechać na okres sześciu tygodni. Zadzwoiłam też do Szymona i powiadomiłam go o tym, że przyjedziemy. Chciałam, żeby dzieci spędziły też jakiś czas z własnym ojcem. Ja, niestety, dostałam tylko dwa tygodnie bezpłatnego urlopu z pracy i chyba siedem czy dziewięć dni płatnego. Czyli razem wyszło

*prawie cztery tygodnie. W tym zakładzie pracowałam dopiero niecały rok, więc urlopu miałam niedużo. I tak uważam, że poszli mi na rękę. W końcu, w ciągu trzech dni wszystko było załatwione i Jakub odwiózł nas na lotnisko.*

## **ROZDZIAŁ XXIV**

Antoni Woźnicki miał oczy przymknięte jakby to, co widział pod powiekami, było nieporównanie ciekawsze niż to, co go otaczało. Nie spał jednak, chociaż właściwie wolałby zasnąć. Czuł się bardzo, bardzo zmęczony. Wiedział, że jego wędrówka dobiega końca i pogodził się z tym, a nawet upatrywał w tym pocieszenia. Patrzył pobłażliwie na zabiegi i wysiłki lekarzy. Chciał im powiedzieć, żeby dali spokój, bo on wie, że trują się niepotrzebnie. On czuje, że oto nadszedł kres. Ale przecież taki czas przychodzi na każdego, a on, Antoni, uważa, że i tak się nażył długo. Wychował i wyszkolił dzieci, dochował się wnuków, przeżył życie uczciwie i godnie. A teraz był już znużony, słaby i tak bardzo obolały, że czuł z osobna każdą kosteczkę, każdy miesiąc i sama myśl o długim, nieskończeniu długim śnie, była dla niego kojąca. Nareszcie połączy się z Anią, za którą tęsknił od momentu, kiedy odeszła. Żał mu było Zbyszka, w którego oczach widział przerażenie i zapowiedź przyszłej rozpacz, żał mu było Agnieszki, córki Zbyszka i Krysi, która przychodziła do niego co dzień, gładziła go po rękę swoją małą łapką i mówiła: „Dziadziuś, wyzdrowiej szybko, bo tak brakuje mi Ciebie w domu, przy stole”, żał mu było też Krysi, która była dla niego jak druga córka, a nie jak synowa. Ale najbardziej żałował, że nie będzie mógł pożegnać się z Kają, że nie przytuli tej drogiej, ciemnej główki do siebie, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką i pocieszał ją, jak rozbiła sobie kolanko, czy też wtedy, gdy na dzień przed jej ślubem z Szymonem, znalazł ją łkającą rozpaczliwie w kuchni. Nie powiedziała mu wtedy, czemu tak rzewnie płacze, a dziś mógł się tylko domyślać, ale przygarnął ją wtedy bez słowa do siebie i ten panieński szloch ucichł na jego ramieniu. Myślał również o dzieciach Kai, bliźniakach, których nie widział od lat. Ze zdjęć, które Kaja przysyłała, wiedział, że urosli bardzo i chyba nawet byli równi z Agnieszką, choć o ładne parę lat od niej młodszy. Szkoda, że nie będzie mu dane ich zobaczyć przed odejściem. Żałował teraz, że odwlekał ten wyjazd do Kanady, chociaż córka tyle razy go o to prosiła. Ale nie chciał jej robić kłopotu, rozumiał, że jeszcze nie jest jej niezbyt łatwo na nowej ziemi, w nowym środowisku. Przecież przez tyle lat musiała sama utrzymać bliźniaków i siebie, niepotrzebna jej była jeszcze jedna gęba do wykarmienia, choćby niewybredna i na krót-

ko. A potem, kiedy wyszła za mąż za tego niby Polaka, to zdawał sobie sprawę, że małżeństwo potrzebuje trochę samotności, bycia tylko ze sobą, bez osób trzecich. Poza tym nowy zięć był dla niego zupełnie obcy i Antoni czułby się niezręcznie, przebywając pod dachem jego domu. Taki był zresztą całe życie. Zawsze miał w sobie tę niepotrzebną nadwrażliwość, zawsze martwił się najpierw o to, żeby swoją osobą nie sprawić kłopotu innym.

Antoni Woźnicki westchnął. Teraz widział, że to był błąd. Powinien pojechać do Kanady, nacieszyć serce córką i wnukami. Ale człowiekowi zawsze się wydaje, że jeszcze ma dużo czasu przed sobą, a potem przychodzi jeden moment i okazuje się, że nie tylko nie ma tego czasu dużo, ale nie ma go wcale. Odkładała tę podróż niesłusznie i teraz jasno to widzi.

Starszy pan westchnął znowu. - No, cóż, będą się musieli pogodzić z tym - i Zbyszek, i jego rodzina, i Kaja, gdzieś tam za oceanem. Są dorośli i wychowali ich na dość silnych ludzi, więc po pierwszym szoku, jaki przeżyją po jego odejściu, otrząsną się i podniosą, i pójdą dalej w życie. Bo przecież oboje mają dla kogo żyć. A on, Antoni, też ma się do kogo śpieszyć na tę drugą stronę cienia.

Kaja i bliźniaki wylądowali w Warszawie wczesnym rankiem. Z lotniska odebrał ich Zbyszek. Kaja ze zdumieniem zauważyła pasma siwych włosów na skroniach brata oraz pionową zmarszczkę przecinającą czoło, ale nic nie powiedziała. Dla niej cały czas był młodym, chudym dryblasem, który był czasami denerwujący, ale niemniej jednak bardzo kochany.

Agnieszka też była zaskoczeniem. Wyjeżdżając z kraju, Kaja pożegnała dziewczynkę, a teraz przywitała ją młoda, czarująca kobieta. Jedynie Krysia pozostała niezmienną.

- Dzięki Bogu, że ty się przynajmniej nie zmieniłaś, bo już zastanawiałam się, czy przypadkiem nie trafiłam do obcej rodziny - powiedziała, całując bratową na powitanie.

- A te dzieci, to ty gdzieś pozbierała, bo to niemożliwe, żeby to byli Krzysztof i Gosia? - odwzajemniła jej się Krysia.

- Niestety, bliźniaki też mi się postarzały! Słuchajcie, o wszystkim potem! Najpierw mi powiedzcie, jak się czuje tata?

Krysia i Zbyszek wymienili spojrzenia.

- No cóż, Kajutka, nie jest wcale lepiej. Lekarze twierdzą, że zrobili, co mogli, ale poprawy nie ma. Ojcu sinieją palce u rąk i nóg. **1** widać, po prostu widać, jak powoli od nas odchodzi. Pyta się cały czas o ciebie. Ale do końca mu nie mówiłem, że przyjedziecie, bałem się, że emocje go zabiją. Wydaje się taki

słaby. Jest cały czas pod kroplówką, podają mu leki wzmacniające pracę serca, leki odwadniające, ma podłączony katator. Cały czas jest przytomny, ale taki jakby nieobecny. Otwiera czasami oczy, kiedy do niego wchodzimy i pyta: „Nie było wiadomości od Kajeczki?”

- Jedźmy do szpitala - powiedziała Kaja przez zaciśnięte gardło.

Pan Antoni nie powiedział ani słowa, kiedy Kaja za Zbyskiem wsunęła się do pokoju. Patrzył na nią, ale jasne było, że nie jest pewien, czy niewidziana od prawie siedmiu lat córka nie jest wytworem jego wyobraźni. Natomiast Kaja była zszokowana zmianą, jaka zaszła w ojcu od jej wyjazdu. Ojciec, którego pamiętała, był wysokim, postawnym mężczyzną, o ogorzałej twarzy i szpakowatych, gęstych włosach. A ten staruszek leżący w łóżku miał wymiary dziecka, bladą i wychudzoną twarz, a leżące na kołdrze ręce były prawie przezroczyste. Jedynie włosy, choć pobielały bardzo, nadal były gęste.

- Tatusiu - wyszeptęła Kaja, ze wszystkich sił starając się powstrzymać szloch rozrywający jej serce.

Pan Woźnicki i teraz nic nie odpowiedział, jedynie oczy zabłyśły mu żywiej.

Kaja usiadła na brzegu łóżka.

- Tatusiu, nie poznajesz mnie? - spytała z bólem

- Kajeczko!

Roztowiczowa przycisnęła wargi do leżącej na kołdrze dłoni.

- Kajeczko, to naprawdę ty? Już myślałem, że mi się w głowie roi. A ty naprawdę przyjechałaś.

Z tyłu Zbyszek odetchnął z ulgą. Przez moment miał wrażenie, że umysł ojca doznał jakiegoś zaćmienia, co wcale nie było wykluczone przy tej chorobie i wieku starszego Woźnickiego. Ta chwila jednak trwała krótko i syn miał możliwość przekonać się, że ojciec, jakkolwiek chory na ciele, jest całkowicie zdrowy i sprawny na umyśle.

- Tatusiu - powiedziała Kaja, usiłując nadać głosowi pogodne brzmienie - nie tylko, że ja przyjechałam, ale również przywiozłam kogoś ze sobą! Dwoje młodych ludzi, którzy bardzo się za tobą stęsknili. Poznajesz swoich wnuków?

Z kąta pokoju wyłonili się Krzys i Gosia.

- Cześć, dziadku.

Pan Antoni przeniósł wzrok z twarzy córki na bliźniaki. Popatrzył na nich z uwagą i po chwili dawny, ciepły uśmiech rozświetlił jego zmizerowaną twarz.

- Jak się macie, huncwoty! - powiedział niespodziewanie dziarskim głosem, używając określenia, jakim przed laty zwracał się do swoich wnuków.

Kaja ukradkiem otarła łzę. To był ojciec, jakiego pamiętała. Tę wizję chciała zatrzymać za wszelką cenę, choć wiedziała, że jest złudna. Widziała, że dawnego ojca już nie ma, że na jego miejscu jest wychudzony, bezradny staruszek, który resztką sił i mocą ducha stara się nie poddać wszechogarniającej go chorobie. Kaja wiedziała, że to jest tylko moment i że za chwilę ojciec znów będzie słaby jak dziecko i niewiarygodnie wyczerpany. Zbyt wiele lat pracowała między starszymi ludźmi i zbyt wielu widziała pacjentów w tym stanie, żeby łudzić się nagłą witalnością w głosie ojca. Wiedziała jeszcze coś, o czym chyba nie wiedzieli inni. Ani Zbyszek - który chociaż rozmawiał z lekarzami i nie robili mu wielkich nadziei na wyzdrowienie ojca, to jednak tę nadzieję cały czas w sobie rozdmuchiwał - ani bliźniaki, ani ojciec. Chociaż nie, ojciec chyba wiedział. Chorzy z reguły to wiedzą.

Patrząc teraz na bliźniaków opowiadających dziadkowi o szkole i życiu w Kanadzie i słuchając ojca, jak się z nimi żartobliwie przekomarza, starała się oddalić od siebie tę pewność, która w niej zagościła w chwili, kiedy weszła do tego pokoju i zbliżyła się do łóżka ojca. Okrutną pewność, od której nie ma odwołania. Przez lata pracy w domu starców Kaja wielokrotnie spotkała się ze śmiercią, poznała jej specyficzny zapach. I dzisiaj, kiedy weszła tej szpitalnej sali, natychmiast poczuła zapach śmierci. **1** już wiedziała, że jej przyjazd do Polski był konieczny. Również po to, żeby starszy pan mógł odejść pogodny i spokojny o losy swoich bliskich.

- Myślę, że tata jest już zmęczony - powiedziała cicho do Zbyszka. - Za dużo ludzi i zamieszania naraz. Zabierz bliźniaki do domu, ja z ojcem zostanę. I tak jestem zaskoczona, że nas tu wszystkich wpuścili i nikt nas jeszcze nie pogonił. Z moich doświadczeń ze szpitalami w Polsce, to najbardziej utknęło mi w pamięci.

Jakby na potwierdzenie tych słów drzwi do sali otworzyły się i weszła pielęgniarka. Szybkim spojrzeniem ogarnęła pokój i zwróciła się do Zbyszka.

- Panie Woźnicki, nie po to dostał pan przepustkę na odwiedzanie ojca o każdej porze, żeby sprowadzać tutaj całe tłumy ludzi. Przecież pan sobie zdaje sprawę...

Kaja przerwała rozsierdzonej siostrze. Podeszła do niej i stanowczo ujęła ją za łokieć.

- Wyjdźmy może na korytarz - mówiąc to, lekko popchnęła ją w stronę drzwi.

Zaskoczona pielęgniarka urwała w pół słowa i pozwoliła się wymanewrować z pokoju. W holu Kaja nie dała jej ochłonać, tylko powiedziała:

- Oczywiście, ma pani rację, zdajemy sobie z tego sprawę, że stan ojca jest bardzo poważny i takie tłumne odwiedziny nie są wskazane. Ale wiem, że na nas czekał i po prostu baliśmy się, że możemy nie zdążyć. Dlatego przyjechaliśmy tu prawie prosto z lotniska. Proszę nie winić za to mojego brata. Musiałam zobaczyć ojca! Zarówno ja, jak i moje dzieci nie widzieliśmy go od siedmiu lat.

Pielęgniarka złagodniała.

- To pani jest tą córką, o której bez końca opowiada! Cieszę się, że pani przyjechała. Ojciec chyba do końca nie wierzył, że jeszcze panią zobaczy.

- Dziękuję - skwitowała krótko Kaja.

- Oczywiście rozumiem, że sytuacja jest specjalna, ale my tu mamy tylko specjalne sytuacje. Nie mogę się absolutnie zgodzić na takie tłumy w pokoju. Ze względu na pańskiego ojca, jak również na innych pacjentów. Przecież ci dwaj panowie w pokoju też nie są tu na wczasach, tylko są poważnie chorzy.

- Czy nie byłoby możliwości przenieść ojca do osobnego pokoju?

Pielęgniarka popatrzyła na Kaję z politowaniem.

- Proszę pani, tu jest Polska, a nie Kanada.

Milczący dotąd Zbyszek wtrącił się.

- Siostrzo, ja zabiorę zaraz siostrzeńców do domu, zostanie tu tylko moja siostra. Mam nadzieję, że moja przepustka, choć jest imienna, również ją obejmuje. Nie chciałbym, żeby miała jakikolwiek problem.

- Właściwie, przepustka jest wydana tylko dla pana - powiedziała i zaraz dokończyła ciszej.

- To jest pana sprawa, komu pan ją przekaże. Nikt na portierni nie będzie jej oglądał przez szkło powiększające.

- Dziękuję!

Kiedy pielęgniarka zniknęła za załomem korytarza, Kaja impulsywnie przytuliła policzek do marynarki brata.

- Oj, Buciu, dobrze jest znów być przy tobie i czuć się twoją małą siostrzyczką.

Woźnicki objął kobietę za ramiona i pogłodził po głowie.

- Szkoda tylko, Kajutka, że spotykamy się w takiej trudnej chwili.

Kaja spędzała z ojcem całe dni. Wpadała tylko do domu, żeby się przebrać, umyć i następnego dnia rano znów była w szpitalu. W niektóre dni dołączali do niej bliźniaki, a codziennie przychodził Zbyszek. Kaja jednak widziała, jak ciężko jest się bratu pogodzić z widokiem ojca w takim stanie. Martwiła się już na zapas tym, jak bardzo przeżyje to młodszy Woźnicki, kiedy ojciec odejdzie. Starszy pan był coraz słabszy. Mimo terapii i medykamentów choroba postępowała i widać było, że pacjent już pogodził się z losem.

Kaja wiodła z ojcem rozmowy, na tyle długie, na ile pozwalał stan chorego. Właściwie to ona mówiła, a pan Antoni od czasu do czasu rzucał jakieś pytanie czy komentarz.

Opowiadała mu o swoim życiu w Kanadzie, o pracy w domu starców, o codziennym życiu, o bliźniakach i mężu.

- Jaki on jest dla ciebie, Kajeczko? - spytał pan Antoni. - Czy w końcu znalazłaś swoją drugą połówkę jabłka?

Roztowiczowa zastanowiła się chwilę. Właściwie nigdy nie myślała w ten sposób o Kubie. Druga połówka jabłka to ktoś, kto bezbłędnie wie, co cię może zranić lub uradować. Zrozumie twoją myśl po pierwszym słowie, odczuje twój nastrój. To ktoś, z kim się komunikujesz, nawet milcząc. Czy Jakub był tym wszystkim dla niej?

Spojrzała na umierającego ojca z gotowym, łagodnym kłamstwem na wargach. Ale starszy pan zasnął. Kaja pogłaskała go po rękę i wstała, żeby rozprostować nogi. Wyszła na korytarz i stanęła przy oknie. Na zewnątrz była ulica skąpana w zachodzącym słońcu.

Czy Jakub był dla niej taką drugą połówką, o której mówił ojciec? Przypomniała sobie wszystkie wieczory, które spędzali obok siebie na sofie. Miała jednak wrażenie, że są osobno. Czasami nie rozumiał spraw dla niej oczywistych, tak oczywistych, że wytłumaczenie ich nie przychodziło jej nawet do głowy, kiedy nieskończenie i uporczywie drażył zupełnie błahe zagadnienie, i tym zamęczał ją i bliźniaków, aż w końcu zgadzała się na cokolwiek, przyznawała mu rację w sprawie, o której już w ogóle nie było mowy, bo w międzyczasie zagubiła się i przestała być ważną, a właściwie to nigdy ważną nie była. Czasami podawał jej na talerzu, nie, nie na talerzu, na tacy, żeby było bardziej zauważalne, wszystkie błędy, potknięcia, wybryki bliźniaków, których sama nie zauważyła. Och, nie, nie pozwolił jej na taką niewiedzę. Kiedy właściwie zaczęło się tak dziać między nimi? Przecież jeszcze do niedawna



myślała, że wreszcie ma rodzinę - taką, jakiej pragnęła, zarówno dla siebie, jak i dla dzieci. I kiedy przyjdzie ciężki moment, będą się mogli o siebie wesprzeć i podźwignąć. Kiedy po raz pierwszy w to zwątpiła? Czy to był ten tydzień, kiedy zatrzymał jej się okres i już była przekonana, że jest w ciąży. Jak bardzo się wtedy cieszyła. Już tak dawno nie trzymała niemowlęcia w swoich ramionach. Czuła, że znów jest do tego gotowa. Ale Jakub, kiedy mu to wyśpiewała, zrzucając ręce na szyję męża, powiedział chłodno:

- Trudno, będziemy musieli sobie z tym poradzić. Znam dobrze doktora McGuddera, porozmawiam z nim, czy nie zna kogoś, kto by się tym zajął - mówiąc to, zdjął ręce Kai ze swojego karku i odwrócił się do niej tyłem.

- Czym się zajął? Przecież może mnie prowadzić rodzinny lekarz, a dopiero kilka miesięcy przed porodem da mi skierowanie do ginekologa.

- Kaja, przed jakim porodem? Ja mówię o czym innym!

- O czym? - spytała, choć już wiedziała.

- Kiedyś chyba o tym ci wspominałem, że nie mam zamiaru mieć przychówku, ty masz dzieci swoje, więc miałem nadzieję, że rozumiemy się w tej sprawie. I na przyszłość, bądź bardziej ostrożna. Żyjemy w XX wieku, jest masa sposobów na zabezpieczenie.

Kaja do dziś pamięta ból i upokorzenie, jakie odczuwała po tej rozmowie.

W kilka dni później dostała okres, więc problem rozwiązał się sam, ale ślad w duszy pozostał. Jakub wprawdzie bardzo ją przeproszał, że zareagował tak - jak się wyraził - spontanicznie, i nawet mu wybaczyła, ale nie znaczy to, że zapomniała. Czy to było wtedy? Czy też tego dnia, kiedy przy kolacji Jakub rzucił mimochodem, żeby Krzys nie pałaszował tyle na noc.

Jeszcze nieprzeczuwająca niczego Kaja - uśmiechnęła się:

- Zaraz dokroję więcej wędliny, a Krzys wyganiał się na meczu, więc musi nadrobić stracone siły - mówiąc to, musnęła syna ręką po czuprynie.

- Ja też grałem w piłkę, ale nigdy o tej porze nie jadałem. Zwłaszcza tyle.

- No, ale dlatego ja mam wyniki, a ty ich nie miałeś - odpowiedział Krzysztof, sięgając po następną porcję wędlin i pieczywa.

- Nie, po prostu zająłem się czymś bardziej ambitnym, a to, co ty teraz robisz, to po prostu obżarstwo.

- Kubuś, przestań, nie żartuj w ten sposób - powiedziała Kaja pojednawczo.

- Ależ ja nie żartuję!

- Zachowujesz się tak, jakbyś mi liczył każdy kęs - Krzysztof spojrział poważnie na ojczyrna.

Zapanowała cisza, którą przerwał jakub.

- A skąd wiesz, że ci nie liczę?

Dziś już Kaja nie wie, która z tych scen bardziej ją zraniła. Ale minął jeden dzień i drugi, tydzień, a po nim następny i Kaja wytłumaczyła sobie i Krzysiovi, że Kuba miał zły dzień i oczywiście nie myślał tego poważnie (przecież, wiesz, że często się rzuca słowa, jakie przyjdą na język, co nie znaczy, że tak się myśli), i wszystko pozornie wróciło do normy. Kaja nie wracała do żadnej z tamtych spraw, nie chciała o tym myśleć.

Dlaczego więc myśli teraz? Czy to pytanie ojca? Czy też refleksje spowodowane właśnie kończącym się życiem? Jakimś przemijaniem. Najdoskonalszą ostatecznością, po której już nic nie można zmienić ani naprawić.

Znów spojrzała w głąb miasta na tętniącą życiem ulicę. I bez zapowiedzi, bez uprzedzenia, zjawiła się w jej głowie myśl.

- 0 kilka ulic stąd jest Dominik!

Przeraziła się tego zdania, które - sama o tym nie wiedząc - wypowiedziała szeptem... Tyle czasu nie pozwalała sobie na żadne skojarzenia związane z Dominikiem, odsuwała od siebie natrętne myśli i niebezpieczne, obeszładniające swoją słodyczą wspomnienia.

A dziś pytanie ojca, a może gwar ulicy, po której chwilę temu albo dzień wcześniej mógł przejść Dominik. **1** odległość, jaka ich dzieliła od siebie. Tylko kilka przystanków autobusem o numerze sto pięćdziesiąt sześć. Dziesięciominutowy kurs taksówką. I znów może znaleźć się znajomym aż do bólu korytarzu, a Dominik będzie schodził po szerokich szkolnych schodach i ona nie będzie mogła zapanować nad szamoczącym się pod sercem motylem i znów może przeżyć to najszcześniejsze zawirowanie.

Kaja oparła się o chłodną ścianę, bo nogi nie wiadomo dlaczego zrobiły się miękkie, słabe, jakby nie były w stanie jej utrzymać. „Boże, o czym ja myślę? - skarciła się w duchu. - Mój ojciec tam umiera, a ja myślę o...”

Wiedziona nie do końca pojętym poczuciem winy, wpadła do sali ojca. Pan Woźnicki właśnie powracał ze swojego snu, jakby pomału, stopniowo, uczył się tego najtrudniejszego, najostateczniejszego zadania, jakie miał przed sobą. Takie krótkotrwałe drzemki dodawały mu sił i wprawiały go w pogodny nastrój, jakby miejsce, z którego wracał, znajdowało się na bardziej słonecznym, bardziej zielonym brzegu.

- Jak się czujesz, tatusiu? - spytała Kaja.

- Dobrze, moje dziecko, dobrze - powiedział dobrotliwie.

- Coraz częściej morzą mnie te drzemki, a nie mam za wiele czasu.

Kaja chciała zaprotestować, ale jedno spojrzenie rzucone na twarz ojca powstrzymało ją od tego. Oboje przecież wiedzieli.

- No, odpowiedz mi na moje pytanie?

- Jakie pytanie, tatusiu?

- Widzisz! A mówią, że to starzy mają krótką pamięć. Pytałem cię o twojego męża! A właściwie nie tyle o niego, a raczej o to, jaka ty jesteś przy nim? Czy potrafił uczynić cię szczęśliwą?

„Szkoda, że ojciec nie zadał mi tego pytania rok temu - pomyślała Kaja. - Wtedy z całym spokojem mogłabym mu odpowiedzieć twierdząco”.

- Jakub jest pogodnie nastawiony do życia i otoczenia - zaczęła wymijająco. - Jesteśmy ze sobą już kilka lat, więc zgraliśmy się, a wiesz, tatku, że zwykle szczęście, o jakim marzymy we wczesnej młodości, to zdarza się tylko w filmach lub książkach, a nie w życiu.

- Córciu, to wszystko już mi powiedziałaś wcześniej. Ale ja cię nie o to pytam. Życie to nie siatkówka, żeby się ze sobą zgrywać. Wy musicie za sobą przepadać, nie móc żyć bez siebie. Czuć między sobą ten szczególny rodzaj pasji, jaka istnieje między ludźmi, kiedy się kochają, kiedy są sobą nieustannie zauroczeni. Tylko wtedy można mówić o szczęściu. Zwłaszcza że jesteście dopiero kilka lat po ślubie. A to musi starczyć na całe życie.

Kaja starała się coś szybko wymyślić: coś, co uspokoiłoby ojca, a jednocześnie byłoby jakaś, może trochę podkoloryzowaną, ale zawsze - prawdą. Niestety w głowie miała pustkę. Ponadto nie opuszczało jej wrażenie, że ojciec czyta w niej jak w otwartej książce.

Gdzie się podziało to całe wielkie uczucie do Jakuba? Przecież kochała go i była szczęśliwa, że jest przy niej. Kto to zniszczył, on, czy też ona sama?

Starszy pan spojrzął na siedzącą w milczeniu kobietę. „Biedna Kajutka! - pomyślał. - Znów jej się nie udało”. A głośno powiedział:

- Między twoją mamą a mną od pierwszego momentu wystrzelił płomień i choć ona początkowo nie chciała tego pokazać po sobie, ja to jednak doskonale wyczuwałem. Były wszak inne czasy, kobiety były bardziej powściągliwe w wyrażaniu swoich uczuć, oszczędniejsze w dozowaniu miłości. Ale cały czas wiedziałem, że jest między nami coś, o co warto było zabiegać, dla czego warto było żyć. Dlatego, kiedy mama odeszła, dla mnie zaczęła się właściwie wegetacja. Miałem wprawdzie was, moje dzieci i wnuki, ale zabrakło kogoś, kto był moim drugim „ja”. Moją drugą połówką jabłka. Dlatego pogodnie patrzę w przyszłość. Co ja mówię? Nie ma dla mnie żadnej przyszłości. Przynajmniej tu, na tym padole. Ale wiem, że mama tam, po drugiej stronie, na mnie czeka,

jestem pewien, że ją tam spotkam, i ta wiara jest we mnie tak silna, że wprost nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę. Tyle lat za nią tęskniłem. Przez te wszystkie, puste, nieskończenie długie dni i równie długie noce. Chociaż noce były lepsze, bo czasami przychodziła do mnie w snach. A niekiedy miałem wrażenie, że jest ze mną w pokoju.

- Tatusiu, nie chcesz trochę odpocząć, mówisz cały czas i myślę, że jesteś zmęczony. Może się zdrzemniesz troszkę?

- Posłuchaj, dziecinko. Jeśli zasnę w pół słowa, to trudno. Ale mam ci dużo do powiedzenia i nie chcę odejść, nie powiedziawszy ci tego. Więc pozwól mi mówić.

Starszy pan nabrał powietrza, chwilę leżał milcząco z zamkniętymi oczyma. A potem się odezwał, nie otwierając oczu.

- Teraz wiem, że nie powinienem ci pozwolić na twój pierwszy ślub, z Szymonem. Ale wtedy nie byłem tego pewien. Pamiętam cię, płaczącą dzień przed twoim ślubem. Tak rozpaczliwie płaczącą, jakby miało ci za chwilę pęknąć serce. Nie spytałem cię wtedy o powód tego płaczu, bo myślałem, że jeśli jest to coś, z czym będziesz chciała się podzielić, to powiesz mi sama. Zawsze starałem się szanować waszą prywatność. Ale ty nie powiedziałaś nic, tylko przytuliłaś się do mnie bez słowa i resztę łez wypłakałaś na moim ramieniu. Pamiętasz ten moment?

Kaja bez słowa kiwnęła głową.

- Miałem wrażenie, że nie powinienem się wtrącać między młodych. Sami sobie najlepiej poradzicie. Tak wtedy myślałem. Ot, posprzeczałaś się z Szymonem, ale to przecież normalne między zakochanymi. Albo też mogły być to twoje ostatnie panieńskie łzy, żegnałaś swoje dzieciństwo i wchodziłaś na nową drogę. Kobiety z mojej generacji tak robiły. Płakały na własnych i cudzych ślubach albo i przed. Stary głupiec ze mnie. Powinienem był wiedzieć, że dzisiejsze dziewczyny są inne. Twój płacz był tak niepodobny do płaczu wszystkich panien młodych, które w swoim życiu widziałem. On powinien mnie naprowadzić na właściwą myśl. Ale dałem się zwieść tym wszystkim pozorom, twoim wymuszonym uśmiechom i szczerzej radości mamy, którą Szymon potrafił do siebie przekonać. Dziś wiem, że nigdy nie kochałaś Szymona. Widziałem twoje oczy wkrótce po tej ceremonii zaślubin i przez moment miałem wtedy wrażenie, że takie oczy widuje się tylko na pogrzebach. Dręczyło mnie to przez wiele lat, ale były dzieci na świecie i widziałem, że macierzyństwo wyrównało ci inny brak w twoim życiu. Ale wiem, że nigdy nie kochałaś swojego pierwszego męża - powtórzył. To było stwierdzenie. Pan

Antoni nie czekał na odpowiedź Kai. - I dlatego dziś ci mówię. Kajeczko, nie popełniaj tego samego błędu. Życie jest za krótkie, żeby przeżyć je obok kogoś, do kogo czuje się tylko sympatię. Nie zrozum tego źle. Ja nie namawiam cię, żebyś opuściła swojego męża. Chcę cię jedynie skłonić, żebyś zajrzała w głąb swojej duszy, tam znajdziesz odpowiedź.

Ojciec zamilkł. Kaja przypuszczała, że zasnął, więc siedziała nieporuszenie. Ale kiedy, po długiej chwili podniosła się z krzesła, żeby wyjść na korytarz, starszy pan się odezwał:

- Nie odchodź jeszcze, córeczko! Mam już naprawdę niewiele czasu, a jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć.

Kaja wróciła od drzwi, spojrzała na wychudzoną, bladą twarz ojca.

- Tatusiu! Jeszcze będzie czas! Odpocznij.

Chory uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Nie będzie, dziecko, nie będzie! Ja to wiem!

Kobieta powtórnie usiadła przy łóżku.

- Chodzi mi o Zbyszka. Ty jesteś młodsza, ale silniejsza od niego. Zresztą tak od dawna było w naszej rodzinie, że kobiety były zawsze silniejsze od mężczyzn i łatwiej znosiły przeciwności losu. Ja wiem, jak on się martwi, widząc mnie w takim stanie. I boję się, że kiedy odejdę, Zbyszek załamie się kompletnie. To nic, że jest dorosły i ma żonę i córkę. W pewnych dziedzinach życia mężczyzna na zawsze pozostaje małym chłopcem. Chłopcem, któremu trzeba pocieszenia, utulenia, ciepłego słowa.

Kaja zachłusnęła się łkaniem, które zbierało jej się w piersi. Wcale nie chciała być tą silniejszą. Nikt nie mógł od niej tego wymagać. Czy ojciec nie widzi, jak jej jest ciężko?

Jakby w odpowiedzi na jej myśli, pan Woźnicki powiedział:

- Wiem, że tobie też nie będzie łatwo, ale pomyśl o naszej rozmowie. O tym, że połączyłem się znów z mamą, tym razem na zawsze. **1** z góry oboje się wami opiekujemy.

\*\*\*

Przez kolejne dwa dni i noce Kaja i Zbyszek na zmianę siedzieli przy łóżku ojca. Jego stan pogorszył się zdecydowanie i wiadome było, że może ich opuścić każdej chwili. Leżał bez ruchu, prawie nie otwierając oczu, słaby, wyczerpany chorobą i gotowy do przejścia na drugą stronę. Jego dzieci, mimo prze-

ogromnego bólu w sercach, starały się mieć twarze jasne i pogodne. Chciały, żeby ojcu łatwiej było odejść i taki ich obraz mógł zabrać ze sobą.

Pan Woźnicki przebywał już w innym świecie. Ciało było jeszcze przykute do łóżka, ale dusza już szykowała się do pokonania tej najostateczniejszej, najdłuższej drogi. Słyszał w oddali głos żony, dobry, miękki, wymawiający jego imię. Czuł, jak powoli odpływają od niego wszystkie udręki i troski, a umęczone ciągłym bólem ciało znów nabiera sprężystości i siły. Czuje się lekko i bezpiecznie, a duszę ogarnia nieznana dotąd euforia. Jeszcze tylko musi wykonać tę ostatnią ziemską powinność.

- Zbyszku, spójrz! Tata otworzył oczy!

Chory rzeczywiście otworzył oczy i bardzo świadomie i przytomnie spojrzął na swoje dzieci. A potem pewnym ruchem wyciągnął do nich obie ręce. Dopadli oboje do ojcowskich dłoni, zdając sobie sprawę, że są świadkami czegoś podniosłego i ostatecznego. Wargi starszego pana się poruszyły bezgłośnie.

- Nie męcz się, tatku! - szepnęła Kaja.

Ale ojciec spróbował jeszcze raz.

- Zostańcie z Bogiem, dzieci.

Zbyszek chwycił dłoń ojca swoją drugą ręką, jakby chciał powstrzymać to umykające życie. Ale starszy pan miał znów oczy zamknięte, a ciało ponownie wróciło do uprzedniej słabości i ręka, którą syn trzymał w swojej, była krucha i słaba. Przez moment jeszcze poruszały się wargi umierającego, ale dzieci nie mogły zrozumieć słów. Słów, które zresztą nie były do nich przeznaczone. Antoni Woźnicki, właśnie odpowiadał na wołanie swojej żony.

- Już idę do ciebie, Aneczko!

\*\*\*

*- Pogrzeb wujka zapoczątkował czarną serię w naszej rodzinie - odezwała się Marta. - Chyba w rok później odeszła woja mama, potem starsza siostra ojca, a po niej ojciec Piotra.*

*- Tak, pamiętam, Zbyszek mi pisał. Nie, właściwie nie pisał, tylko mówił. To było jakoś tak krótko przed jego przyjazdem do mnie. Byłam wtedy świeżo po rozejściu z Jakubem. I braciszek uznał, że należy mnie jakoś podtrzymać na duchu. A zapraszałam go już dawno, żeby do mnie przyjechał. Ale to było przecież więcej niż rok po śmierci taty.*

- Tak, ale wiesz, jak się tak spojrzy do tyłu, to wydaje się, że to było niedawno. No i co, podtrzymał cię?

- Wyobraź sobie, że ja nie potrzebowałam żadnego pocieszenia. Pod koniec tego małżeństwa byłam już tak zmęczona atmosferą w domu, sztucznym zachowaniem Jakuba, że kiedy w końcu się wyprowadził, zaczęłam oddychać inaczej.

- Jak to się dzieje, że ludzie najpierw nie mogą oddychać bez siebie, a potem ze sobą?

- Nie każdy jest taki szczęśliwy jak ty, Marta, że od razu trafi na tę swoją półkę jabłka, jak to mówił mój tata. Niektórzy w ogóle na nią nie trafiają. Może ja do nich też należę? Kto wie? Zresztą teraz, kiedy Dominik nie żyje... Nigdy o tym tak realnie nie myślałam, ale zawsze gdzieś w podświadomości tkwiła niewielka nadzieja, że może kiedyś... Nie zrozum mnie źle, nie czekałam na śmierć jego żony, nic w tym rodzaju, ale marzyłam czasami, że to się jakoś załatwi za nas samo, właściwie nie wiem nawet, jak to by się miało załatwić, nigdy nie było to w moich marzeniach jasno określone.

- Tak widocznie miało być. Przecież nie wiesz w sumie, jakby wam było, gdybyście zamieszkali razem, pod jednym dachem. Może po roku, dwóch mielibyście się dosyć. Sama widzisz, jak to jest ciężko się dopasować, kiedy ludzie zakładają nowy związek w dojrzałym wieku. Kiedy ma się na karku dwudziestkę i jest się zakochanym, nic nie przeszkadza i wszystko wydaje się cudowne. Ludzie razem się uczą życia, dojrzewają, razem popełniają omyłki, razem przypalają obiad, a jeśli wszystko jest jeszcze okraszone miłością, to naprawdę nie ma nic piękniejszego i chyba trwalszego. Bo jeśli przez najgorsze, przez ten okres uczenia i asymilacji, wzajemnego poznawania, przejdzie się, nic nie gubiąc ze swojej miłości, a często ją przez to wzmacniając, to ma ona szanse przetrwać do końca. Pewnie, że bywa też inaczej, ale to już temat na inną pogadankę.

- Widzę, że minęłaś się z powołaniem! Powinnaś pracować w poradni dla małżeństw w stanie kryzysu albo dla młodych małżeństw.

- E, tam! Samo życie! Przecież, jak ja czasami patrzę na mojego Piotrka, to uduśiłabym go własnymi rękami. Tak mnie czasami wkurzy, że mam mord w oczach. I gdybym miała go dopiero teraz poznać i zaczynać z nim życie, to chyba raczej wolałabym się powiesić, ale przecież w głębi serca go kocham. Wiem, jakim jest człowiekiem, wiem, co ceni, a co go oburza. Wiem, czego się mogę po nim spodziewać i że zawsze mogę na niego liczyć. A przecież w pewnym wieku to jest najważniejsze.

Marta zaczerpnęła powietrza.

- Wiesz co, patrząc na niego, można by powiedzieć, ot, safandufa... ale ja przecież wiem, że tak nie jest. A jeszcze jak sobie przypomnę nasze początki... Ha... Ile razy nam było i chłodno, i głodno, oczywiście nikomu, się nie przyznaliśmy do tego, bo człowiek był młody i swój honor miał. Dziś bardziej mi to wygląda na głupotę niż na honor, bo i jedna, i druga mama pomogłaby nam bez gadania. Ale wiesz, młodość patrzy durnie i górnie. Ale to właśnie jest jeszcze jeden węzeł między nami. A jeszcze, żebyś ty widziała, nasze ekscesy, że tak powiem, intymne. Ho, ho!

Kaja uniosła jedną brew w niemym zdziwieniu.

- Tak, tak, Piotruś na to nie wygląda, możliwe, że i ja też nie, ale słuchaj, my się kochaliśmy wszędzie. I windzie, i w przymierzalni w domach handlowych, i na skwerku, za krzakiem bzu. I na wczasach pod przysznicem. W pociągu też. A kiedyś, już dawno, nasze dziewczyny były jeszcze małe, na którąś Gwiazdkę dostałam od Piotrka kozuch. Tak długo o nim marzyłam, ale ciągle nie mieliśmy pieniędzy, a tego roku Piotruś złapał jakąś dodatkową robotę i zrobił mi cudowną niespodziankę. Pamiętasz ten mój biały kozuch?

- No pewnie, że pamiętam! Wszyscy w rodzinie ci go zazdrościli!

- Byłam taka szczęśliwa, ale nie tylko z tego kozucha. Wiedziałam, że jest drogi, kupiony od handlarza z Bułgarii czy z Turcji i wiedziałam, ile wysiłku musiało Piotra kosztować zarobienie takiej sumy ekstra. Chciałam więc pokazać mu jakoś, że doceniam jego gest i mu pięknie za niego dziękuję. Po Wigilii, kiedy położyliśmy dzieci do łóżek, zaproponowałam mu spacer. Pamiętam ten wieczór jak dziś. Było już po północy, na dworze sypał śnieg dużymi płatami, było troszkę mrozu, ale niezbyt zimno. Nic mu nie mówiąc, założyłam kozaki i ten kozuch. I nic więcej!

- No, nieźle - zaśmiała się Kaja.

- Mówię ci, Kajka. Chłop oszalał. Kiedy w pewnym momencie rozchyliłam kozuch i pokazałam mu, że nic nie mam pod spodem, w Piotra jakby piorun strzelił. A potem wziął mnie od razu, na ulicy, opartą o drzewo. I nic mnie nie obchodziło, że wybrudzę nowy, fantastyczny kozuszek, że jest zima i mróz. I że za chwilę mogą wracać ludzie z pasterki. Nic się nie liczyło poza nami. To wszystko nas teraz łączy i ciepło to wspominamy, i jeszcze cały czas mamy ochotę na szaleństwo.

- No, no! Kto by pomyślał? Nie darmo mówią, że cicha woda brzegi rwie. Ale to cudownie, że macie takie wspomnienia.

- Ja ci tylko mówię o tym, że inaczej jest, jeśli się docierają młodzi, bez bagażu doświadczeń i przyzwyczajzeń, a inaczej jest już w wieku dojrzałym, kiedy ma



się już ten cały bagaż z przeszłości. Tak że wcale nie wiesz, jak to byłoby z Dominikiem. Może po jakimś czasie nie moglibyście się na siebie patrzeć?

- Brzmi to jak herezja, ale nie mogę ci nie przyznać racji. Zresztą Kaśka kiedyś mi to samo mówiła.

- Ale z drugiej strony, jest to jedyny mężczyzna, z którym masz związane tylko dobre wspomnienia, nawet jeśli są zabarwione łzami.

- Tak - szepnęła Kaja.

- A czy ty widziałaś się z nim wtedy, kiedy byłaś w Polsce po raz pierwszy?

Wtedy, kiedy umarł wujek.

Ale Kaja nie zdążyła odpowiedzieć. Z góry zbiegł Krzysztof.

- Mama, czy mogę wziąć twój samochód na godzinę?

- A gdzie lecisz o tej porze? Zimno i ślisko na dworze.

- Jadę do szpitala.

- Do szpitala? - wykrzyknęły obie kobiety. - Co się stało?

- Thysia jest w szpitalu. Przed chwilą dzwoniła jej mama.

- Czemu? Coś poważnego?

Thysia była nową dziewczyną Krzysia. Nie było wprawdzie wiadomo, na jak długo, ale tkwiła już przy nim około trzech miesięcy. I jak do tej pory Krzys wyglądał na bardzo zaabsorbowanego nową znajomością.

- Nie wiem! Chyba nie! Miała zapalenie robaczka wyrostkowego.

- Czego???

- No przecież mówię. Powiem wam wszystko, jak wrócę, teraz muszę lecieć. Ona miała operację kilka godzin temu.

- No idź, tylko jedź ostrożnie. Tylko cały i zdrowy jej się przydasz.

- Okay!

- I, Krzysiu!

- Tak?

- Nie robaczka wyrostkowego, tylko wyrostka robaczkowego! - powiedziała Kaja, z trudem panując nad sobą.

- A ja jak powiedziałem?

- Akurat odwrotnie!

- No, ale przecież wiecie, o co mi chodziło.

Dopiero, gdy za młodym człowiekiem zamknęły się drzwi, obie kobiety wybuchnęły niepohamowanym śmiechem.

- Niech skonam - wyła Marta. - Robaczka wyrostkowego!

- Dobrze, że pohamowałyśmy się przy nim, bo choć to żadna operacja, a raczej zabieg, to na pewno czułby się urażony, że nie podchodzimy do sprawy z należytą powagą - wykrztusiła Kaja między jednym śmiechem a drugim.

- Młodym nie trzeba dużo, żeby się obrazić, zwłaszcza jeśli chodzi o ukochaną osobę.

- W każdym wieku przechodzi się przez to - powiedziała nieuważnie Marta. Patrzyła na Kają i zdawała sobie sprawy, że tak roześmianą widzi ją po raz pierwszy od swojego przyjazdu. Czyżby kuzynka zaczęła zdrowieć? „Trzeba będzie jej chyba pomóc zakończyć całkowicie tamten rozdział, bo inaczej nigdy sama go nie zamknie” - pomyślała Marta. W jej głowie zaczął się krystalizować pewien plan. Do jej powrotu do Polski zostało wprawdzie niewiele czasu, ale przy dobrej organizacji i, oczywiście, strategii - wszystko jeszcze było do załatwienia.

## ROZDZIAŁ XXV

Od pogrzebu Antoniego Woźnickiego minęło dziesięć dni. Kaja większość czasu spędzała w domu Zbyszków - z bratem i bratową. Czasami tylko, kiedy oni byli w pracy, wybierała się na miasto. Niekiedy odwiedzała dawne koleżanki, któregoś dnia wzięła bliźniaków i połazili razem po starówce. Spotkała się również z Szymonem. To u niego miały zostać dzieci przez pozostałe dwa tygodnie po jej wyjeździe do Kanady. Wolałaby już wrócić do domu. Tu wszystko przypominało jej ojca. Jego ubrania, drobiazgi, książki, fajka, którą palił kiedyś. I te wspomnienia raniły serce. Do wyjazdu jednak pozostało jeszcze nieco ponad tydzień.

Któregoś dnia wieczorem, kiedy Zbyszka nie było w domu, Krysia poprosiła Kają o przejrzanie dokumentów po rodzicach.

- Kajuśka, nie chcę, żeby to wyglądało tak jakby mi się spieszyło z pozbyciem się tych rzeczy z domu, ale wiem, że Zbyszek tego nie zrobi, ty wyjeździsz wkrótce, a ja, no cóż, jakkolwiek kochałam waszych rodziców, wcale nie jak teściów, jednak jestem tylko synową, a myślę, że mogą być tam rzeczy, które nie powinny być dostępne dla obcych. Każdy człowiek ma jakieś swoje sekretne sprawy. Zresztą może będziesz chciała coś wziąć ze sobą.

Kaja uściskała bratową. Doceniła jej delikatność i takt.

- Nie sądzę, żeby było coś, o czym rodzice nie chcieliby, żebyś wiedziała. Traktowali cię i kochali jak córkę. Ale masz rację, możliwe, że jakiś zdjęcia czy coś będę chciała wziąć ze sobą.

Następnego dnia, kiedy Woźnicy wyszli do pracy, a Agnieszka na uczelnię, Kaja przystąpiła do działania. W dużej staromodnej szafie w pokoju ojca, na najwyższej półce, stały dwa spore pudła. Z niemałym wysiłkiem ściągnęła oba na podłogę.

- Oto historia rodu Woźnickich - mruknęła półgłosem. Nie czuła się zbyt pewnie, ale wiedziała, że musi to zrobić. Krysia miała rację, Zbyszek się do tego zupełnie nie nadawał. Rozkleiłyby się całkiem. Nie wiadomo, kto wymyślił ten mit o silnej płci. Kai zresztą też niewiele brakowało. Odejście ojca było jeszcze świeże, tak że czasami wydawało jej się wprost niewiarygodne, że już go nie ma. Ot, wyszedł do sąsiadów na karty i pewnie za chwilę wróci. I tylko ból w sercu przypominał, że jest inaczej.

Kaja otworzyła pierwsze pudło i zatoneła w innym świecie - znanym, dobrze jeszcze pamiętanym, ale jednak tak bardzo już odległym. Stare, pożółkłe zdjęcia rodziców, dziadków, ciotek, wujków i osób, których wcale nie знаła. Akty urodzenia i zgonów. Zaproszenia ślubne. Laurki jej i Zbyszka dla rodziców z okazji przeróżnych okoliczności, kartki świąteczne, imienninowe. W drugim pudle była imponująca kolekcja rodzinnej korespondencji. Ale nie tylko, jakieś odznaki, naszywki, wstążeczki.

- Ach, tak! To były wyróżnienia wręczane na obozach i koloniach za różne wyczyny i sprawności - przypomniała sobie. - Że też mama to wszystko trzymała.

Natrafiła też na szkolne tarcze. I tę swoją, tak dobrze zapamiętaną, z liceum, gdzie dyrektorem był Dominik. Kaja odłożyła ją na bok, schowała pod inne papiery, nie chciała na nią patrzeć, nie miała siły radzić sobie z tym nagłym uczuciem smutku, który zaczyna ją ogarniać.

Listy, listy, listy, chyba wszystkich do wszystkich. Wyłowiła swoje i Zbyszka listy do rodziców z kolonii i obozów. Lektura tych listów przeniosła ją w inny, jakże dobry, spokojny świat. Wszystko było takie poukładane. Hasanie, szaleństwa i wygłupy obozowe, a potem powrót do domu. Trochę zabarwiony żalem po rozstaniu się z nowo poznanymi kolegami, ale też radość z powrotu w dobrze znane i niczym niezachwiane, nienaruszone, najbezpieczniejsze miejsce na ziemi. Do domu. „Jaka szkoda, że takich odczuć nie można zamrozić i rozmrażać, wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne” - pomyślała.

Listy do mamy od jej sióstr, od koleżanek, znajomych. Listy do ojca od dziadków, od wujka Zygmunta. I listy rodziców do siebie nawzajem. Zapakowane osobno, przewiązane wstążeczką. Potraktowane inaczej niż wszystkie inne, najważniejsze. Kaja zawahała się. Czy ma prawo zaglądać do tej paczki?

Wszystkie inne listy przejrzała pobieżnie, zwracając uwagę na datę i nazwisko piszącego, nie zagłębiając się w ich treść. Ale te są jak magnes. Emanują jakąś przedziwną mocą, jakby słowa w nich zawarte wciąż były ważne i żywe. Kaja poczuła leciutkie mrowie w palcach trzymających paczkę, a jednocześnie ciepło wokół serca. Zdecydowanym ruchem odwiązała wstążeczkę i wyjęła pierwszy list z koperty, „...tęsknię za Tobą wprost niewyobrazalnie, umarłbym, gdybym nie miał tej pewności, że każdy upływający dzień zbliża nas do siebie. Tak jak umarłbym, gdybyś mnie kiedyś zostawiła. Nigdy nie myślałem, że można aż tak w kimś się zatracić. Kocham bardzo nasze dzieci, ale to ty jesteś esencją, ogniwem, wszystkim, co w tym moim życiu najważniejsze, co nadaje mu sens ...twój dotyk, zapach twojej skóry...”

Kaja odłożyła list. Nigdy nie sądziła, że rodzice byli tak bardzo zakochani w sobie. W taki absolutny, bezgraniczny sposób. Stała jej przed oczami twarz ojca. Błada i wymizerowana, jaką pamiętała z ostatnich dni jego choroby. Przypomniała sobie tę ostatnią rozmowę... „życie jest za krótkie, żeby je przeżyć bez miłości...”, powiedział ojciec.

I nagle Kaja już wiedziała. Wiedziała, dlaczego natrafiła na ten właśnie list, dlaczego w rękę wpadła jej tarcza z liceum. Nic nie dzieje się przypadkiem. **1** po cóż się przed sobą bronić? Żeby potem żałować, gryźć palce z żalu za straconą chwilą. Chwilą, która może już nigdy się nie powtórzyć.

Telefon był w zasięgu ręki.

- Dzień dobry! Chciałabym rozmawiać z dyrektorem Szczedroniem - powiedziała pewnym głosem do sekretarki po drugiej stronie przewodu.

- Przykro mi, dyrektora Szczedronia nie ma. Mogę panią połączyć z jego zastępcą.

Kaja w ogóle nie zrozumiała tego, co tamta jej powiedziała. Takiej możliwości nie brała pod uwagę. Sekretarka cierpliwie powtórzyła jeszcze raz.

- Dyrektora Szczedronia nie ma. Będzie za trzy dni. Czy mogę przekazać mu jakąś wiadomość?

- Nie, dziękuję! Zadzwoń za trzy dni!

Trzy dni! Zostanie tylko cztery dni do wyjazdu! A może to tak powinno być? I w tym tkwi cała mądrość naszych poczynań i zdarzeń. Mądrość niewiadomej.

\*\*\*

- Zrobiłaś się strasznie przesądna, bez mała metafizyczna, czy też zawsze taka byłaś?

- Zawsze wierzyłam w przeznaczenie, w znaki, które dostajemy, może dlatego umiałam się pogodzić z tym, że nigdy ze sobą tak naprawdę nie będziemy. Ja i Dominik. Ale wtedy, kiedy znalazłam te listy rodziców, to czułam, jak coś mnie pcha do otworzenia ich. Przeczytałam te kilka zdań i to uczucie minęło. Wiedziałam, że dalej nie powinnam czytać. Nie były przeznaczone dla mnie. Miałam przeczytać tylko te kilka słów ojca o tęsknocie i miłości, i to mnie miało doprowadzić do dalszych skojarzeń. Do przypomnienia sobie tej rozmowy z ojcem, do znalezienia tarczy i do uświadomienia sobie tego, że jestem oddalona od Dominika o tylko kilka ulic.

- No, może - powiedziała Marta sceptycznie. - Nie myślisz, że raczej to sobie wmawiasz albo tłumaczysz zwykłe rzeczy w korzystny dla siebie sposób? Coś w rodzaju usprawiedliwienia tego, co potem nastąpiło. Ja osobiście nie myślę, żeby ciocia czy wujek popychali cię, nawet astralnie, do tego, żebyś zdradziła męża. Wtedy przecież jeszcze byłaś żoną Jakuba.

- I tu się chyba mylisz! Bo rodzice zawsze, astralnie czy nie, chcą dla dziecka jego szczęścia, nawet jeśli to szczęście odbiega od zwykłych norm, tak jak w tamtym przypadku.

- Więc myślisz, że to, co się potem stało, odbyło się za astralną zgodą twoich rodziców?

- Ależ nie stało się nic! Nie, nie tak. Stało się, oczywiście, i za zgodą, a może i jakąś ich interwencją, ale Marta, to nie było to, o czym ty myślisz.

\*\*\*

- Słucham, Szchedroń!

- Dominiku, to ja!

Króciutka ciska w słuchawce.

- Kaja? Kaja! Nareszcie! Jak ja czekałam na twój telefon!

Kobieta milczała.

- Czemu tak długo nie dzwoniłaś? Przecież to już kilka lat od naszej ostatniej rozmowy. Cztery czy pięć? Jesteś w tej lepszej sytuacji ode mnie, że wiesz, gdzie mnie szukać. Kaju, Kaju jesteś tam?

- Jestem, Dominiku!

- Myślałem, że nas rozłączyli! Niezbyt dobrze cię słyszę, ale przez ocean prawdopodobnie lepiej nie będzie. Ale mów o sobie. Jak ja za tobą tęskniłem!

- Nie jestem za oceanem, Dominiku!

- Nie? A gdzie?

- W Warszawie!

- W Warszawie - powtórzył niedowierzająco. - Przyjedź do mnie! Maluszkuku! Przyjedź do szkoły.

Kaja zamknęła oczy. „To mi się śni. *Deja vu!* Tak już kiedyś było”.

- Kajeczko, przyjedziesz?

- Tak, Dominiku, tak.

I dopiero teraz pojawiła się radość. Po raz pierwszy od chwili wylądowania w Polsce pod sercem znów obudził się motyl. Natychmiast poczuła coś na kształt winy. Przecież ojciec umarł tak niedawno.

- Kaju, nie marnujmy czasu! Czekam na ciebie.

Kiedy Kaja po godzinie pchnęła ciężkie, dębowe drzwi, prowadzące do holu szkoły, powitała ją cisza. Przystanęła na środku znanego, mrocznego korytarza. Ileż razy w ciągu tych lat widziała ten hol w swoich snach, szerokie schody po obu stronach i Dominika schodzącego po nich. A teraz to jest rzeczywistością. Za chwilę go znów zobaczy. Przystanęła więc, nie tylko dla nabrania tchu, ale również dlatego że nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. **1** jak wtedy... lata temu, podeszła do niej woźna. Kaja usiłowała sobie przypomnieć, czy to była ta sama kobieta, ale pamięć, niekiedy tak uparcie dokładna, teraz niespodziewanie zawiodła.

- Pani do pana dyrektora - bardziej stwierdziła, niż zapytała. - Proszę tędy! Pan dyrektor mówił. Jest u siebie! Czekaj na panią!

„Ja chyba w dalszym ciągu śnię - pomyślała w duchu Kaja, uśmiechem dziękując kobiecie. - Kiedyś o czymś takim już myślałam”.

Chciała się jeszcze moment zatrzymać, pozwolić uspokoić się rozszalałemu sercu, ale woźna już otworzyła drzwi do pustego sekretariatu i przepuściła ją przed siebie. Kaja zrobiła dwa małe kroki do przodu. Za nią szczęknięty zamknięte drzwi. Dominik pojawił się natychmiast. Chwilę patrzyli na siebie bez słowa, a potem nagle... jakby nie dzielił ich nigdy ocean, jakby tych lat nie było, jakby właśnie przed chwilą wrócili z mieszkania na Sadybie. Znowu i nareszcie znalazła się w jego ramionach.

Przytulił ją blisko siebie, słyszała ich serca bijące jednym rytmem, czuła ciepło mężczyzny. Nie mówili nic. Słowa były niepotrzebne, przeszkadzające, niepełne.

- *Domyślam się, że pofrunęłaś na skrzydłach tego motyla.*

- *Tak, pofrunęłam, ale, Marta, czyż możesz mnie winić? Przecież mieliśmy tylko cztery dni, a potem wracałam do mojego innego, kanadyjskiego życia, do mojego kanadyjskiego męża. To wtedy było dla mnie tak odległe jak lata świetlne, ale cały czas wiedziałam jednak, że to jest i że do tego muszę wrócić.*

- *Niby tak, chociaż może jednak nie do końca. Dzieci miałaś przy sobie, mogłaś zostać.*

- *Ależ nie mogłam! Przecież wiesz, że tak naprawdę nie mogłam. Zresztą nic to by nie zmieniło. Taką samą decyzję podjęłam lata temu, kiedy wyjeżdżałam z Polski po raz pierwszy.*

- *No dobrze, ale w końcu opowiedz, jak spędziliście te cztery dni? Na Sadybie?*

- *Nawet nie wiesz, z jakim żalem muszę zaprzeczyć. To stara prawda, że nie żałuje się zdarzeń, które miały miejsce w życiu - obojętne, złe czy dobre, przykre czy miłe - żałuje się tego, czego się nie zrobiło. Wiesz, nie było istotne to, że nie poszliśmy wtedy do łóżka. Ważna była bliskość. To, że trzymał moją rękę w swojej dłoni, to, że gładził mnie po policzku, że odgarniał kosmyk włosów z mojej skroni, żeby tam przytulić swoje wargi. Rozmawialiśmy oczywiście, ale nie były to żadne ważne rozmowy. Ot, o ludziach nas mijających, o gołębiu, który podchodził prawie do naszych nóg po okruszki drożdżówki. Ja opowiadałam mu o pracy w domu starców, o życiu w Kanadzie. Dominik rozśmieszał mnie zabawnymi historyjkami ze szkoły. Jak niewyobrażalnie dobrze było mieć go na wyciągnięcie ręki!*

- *A jak zareagował na to, że wyszłaś za męża? Bo niewątpliwie mu o tym powiedziałaś?*

- *Tak, powiedziałałam, ale nie jakoś dobitnie, ot, wspomniałam o tym przy innych sprawach. Dominik właściwie nie zareagował, jakby nie zwrócił uwagi na to, ale dopiero po jakimś czasie powiedział: „Bardzo chciałbym, żebyś była szczęśliwa, Kaju, nawet jeśli to nie ja ci to szczęście zapewniam”.*

*Kaja zamilkła. Dobrze pamiętała tamtą chwilę. I tamtą żałość, jaka ją po tych słowach ogarnęła na myśl, że przecież mogłoby się zdarzyć i tak: ona i Do-*

*minik, razem przy jednym stole, obok siebie, milczący lub pracujący, ale każdą tkanką czujący swoją obecność. A teraz i tak na wszystko za późno. I żadne cuda ani zaklęcia już nie pomogą.*

\*\*\*

Nie dało się zatrzymać upływającego czasu i oto Kaja znów znalazła się na Okęciu. Po drugiej stronie bariery stała rodzina. Już kiedyś tak było. Nie było ojca między bliskimi, były natomiast bliźniaki, które do Kanady wrócą za kilka tygodni. Kaja stała między innymi pasażerami czekającymi na odlot. Mogłaby usiąść, bo było kilka wolnych miejsc i nawet pan obok niej namawiał ją do tego, ale wtedy straciłaby rodzinę z pola widzenia. Wprawdzie i tak nie mogła z nimi rozmawiać, jedynie machnąć ręką od czasu do czasu. Patrzyła na zmienioną ostatnimi przejściami twarz Zbyszka. Śmierć ojca pozostawiła na jego czole pionową bruzdę między brwiami. Nadało mu to poważny, niemal surowy wygląd. Jej brat nie jest już tym dawnym Buciem, którego pamięta i z którym się przekomarzała. Krysia stała koło męża w pozycji, jakby chciała go podtrzymać - Kaja wiedziała, że tak jest naprawdę. Bratowa zawsze była gotowa wesprzeć Zbyszka, pocieszyć, odwrócić lub złagodzić to, co niedobrego mogłoby go spotkać. Pogodna, leciutko uśmiechnięta twarz kobiety teraz dała Kai niespodziewanej otuchy.

„Dobrze, że Zbyszek ma przy sobie kogoś tak mu oddanego” - pomyślała, patrząc na tych dwoje. Nieco dalej stały bliźniaki i Agnieszka ze swoim chłopcem. Właściwie to chyba należałoby go nazwać narzeczonym. Bo już wiadomo jest, że się pobiorą, jak tylko Włodek skończy studia. Teraz chyba razem z Krzysiem dokuczali dziewczynom, bo obaj mieli jednakowo szelmowski uśmiech na twarzy. Ale dziewczęta nie były chyba obrażone, bo Kaja dostrzegła, że jak Gosia nachylała się do Agnieszki i mówiła jej coś na ucho, ta potwierdzająco kiwała głową. Ot, młodość. Nie można powiedzieć, żeby ich nie obeszła śmierć dziadka, bo zarówno bliźniaki, jak i Agnieszka bardzo to przeżyli. Zwłaszcza Agnieszka, która była z dziadkiem na co dzień i była bardzo do niego przywiązana. Ale są młodzi i mają w sobie nieustanną radość życia i chyba nawet spotkanie ze śmiercią nie jest w stanie tego zakłócić. Kaja jeszcze raz obrzuciła wzrokiem czwórkę młodych ludzi i nagle jej spojrzenie zniechęciło.



„Wyobraźnia zaczyna mi płątać figle” - pomyślała nieco złośliwie. Ale spoglądała dalej w ten punkt, w to jedno miejsce, gdzie z tyłu, spory kawałek za bliźniakami, widziała twarz Dominika. Poważną, bez uśmiechu.

Kaja podniosła rękę do ust, ale właściwie nie wiedziała, co chciała zrobić. Powstrzymać zbierający się w gardle krzyk, przesłać mu pocałunek? Położyła dłoń na ustach, a po chwili ją zdjęła. Podeszła bliżej, najbliżej jak to było możliwe. Ale i tak była za daleko. Słowa nie przedostałyby się przez szklaną taflę. Kaja podniosła rękę, machając rodzinie, a potem wolno wyprostowała dłoń i wewnętrzną stroną, samym jej środkiem, dotknęła ust. I odwróciła tę dłoń jak tarczę w stronę tej jednej, jedynej, najdroższej twarzy, która nigdy nie przestanie ją nawiedzać, nie tylko w snach, ale i na jawie.

\*\*\*

*- Dla mnie to wygląda tak, że straciliście te cztery dni. Już nie mówię, że nie poszłaś z nim do łóżka, ale też nic nie posunęło się naprzód. Nic się nie zakończyło - sarknęła Marta.*

*- Ależ nic nie miało się zakończyć. Przecież oboje wiedzieliśmy, że tak będzie i inaczej być nie może, więc niczego innego nie oczekiwaliśmy. A ty, Marta, mówisz jak kiedyś Kaśka. „Zrób tak, zakończ, w jedną lub w drugą stronę”. Przecież tak się z uczuciami nie da. Zresztą ja wcale nie chciałam tego kończyć. Pogodziłam się, nie, to nie jest dobre słowo, nie pogodziłam się, ale zaakceptowałam to, że nigdy z Dominikiem nie będę, tak jak na przykład z Kubą. Ale dobrze mi było myśleć, że jest tam, że wystarczy sięgnąć do telefonu i usłyszę jego głos, że wystarczy tylko osiem godzin samolotem i mogę być w jego ramionach, że choć jest oddalony ode mnie oceanem, to jest jednak osiągalny. I naprawdę nie straciliśmy tych dni, bo choć nie pamiętam, o czym mówiliśmy, to pamiętam atmosferę, pełną tej niebywałej bliskości między nami. Nigdy i przy nikim nie odczuwałam czegoś podobnego. Zdawałam sobie sprawę, że ojciec umarł tak niedawno i że to wielkie szczęście, które mimo wszystko we mnie jest, kłóci się z żalem, jaki odczuwam po stracie taty, ale to, co było we mnie, kiedy byłam przy Dominiku, przestaniało wszystko. I było tak wielkie, że czasami bałam się, że nie udźwignę tego, nie pomieszczę w sobie tej radości.*

*- Wujek dobrze wiedział, co ci mówił przed śmiercią. Dla niego najważniejsze było, żebyś była szczęśliwa, a ja wierzę w to, że nasi zmarli patrzą na nas zza jakiejś chmurki i widzą nie tylko nasze poczynania, ale i myśli, te zamierzone i te, które przychodzą nam do głowy bez naszej woli. Więc pewna jestem, że*

*cieszył się twoim szczęściem, zwłaszcza że to szczęście było tak krótkotrwałe, Bo przecież po tych kilku dniach wróciłaś do Kanady, do męża.*

\*\*\*

Kuba cierpliwie czekał, aż Kaja wróci do swojego normalnego stanu. Od momentu odebrania jej z lotniska widział w niej niewytłumaczalną zmianę. Była nieobecna, oddalona o czas i przestrzeń, choć siedząca po drugiej stronie stołu. Trwało to już prawie miesiąc i nawet powrót bliźniaków niczego nie zmienił. Początkowo Jakub kładł tę niezrozumiałą zmianę w żonie na karb żałoby po ojcu. Ale rozmawiał z nią o tym i Kaja wydawała się być pogodzona z odejściem ojca. Niewątpliwie za nim tęskniła i świadomość tego, że go już nigdy nie zobaczy, napawała ją zrozumiałym smutkiem, ale z drugiej strony... Sama powiedziała Kubie, że ojciec odchodził szczęśliwy. Uznał, że jego wędrówka na ziemi się zakończyła i teraz spieszył do żony. Doświadczenie Kai z czasów, kiedy pracowała w domu starców, było szalenie pomocne w zaakceptowaniu śmierci ojca. Nie chciałyby go widzieć w domu starców, przykutego do łóżka, odartego z godności i czci, skazanego na udrękę zwykłego, ludzkiego wstydu, rozdartego przez nieustanną walkę, między fizjologią a dumą.

Jakub wiedział więc, że nie był to tylko smutek po stracie ojca. Było w tym zadumaniu Kai coś więcej. Jakaś nowa, nieznaną nuta. Coś, co w niewytłumaczalny sposób go trwożyło. A Kaja, po prostu, nie wróciła jeszcze z Polski. Owszem, siadywała z mężem do obiadu, starała się rozmawiać z nim o zwykłych, bieżących sprawach, uśmiechała się uprzejmie i nieobecnie. A pod rękami miała wciąż warszawskie niebo, zasnuwane wrześnieym zmierzchem, gwar ruchliwej ulicy i Dominika tak blisko siebie, że prawie czuła jego dotyk na swojej dłoni. Chwilami zdawało się jej, że zwariuje z tego rozdwojenia, zdawała sobie sprawę, że tak nie można żyć, że musi wrócić do normalnego życia, do męża i do domu, który oboje się starali nadal tworzyć.

Przyszedł jednak taki moment, że Kuba miał już dość tej sytuacji. Którejś soboty, kiedy byli sami w domu, niespodziewanie i gwałtownie wszedł do pokoju, w którym Kaja czytała książkę.

- Do cholery, ja mam dosyć takiego życia! Powiedz, co się z tobą dzieje! O co w tym wszystkim chodzi? Ja nie umiem się bawić w te wszystkie podstępny i gierki, chcę wiedzieć, co ja ci takiego zrobiłem, że zachowujesz się, jakbym był przeźroczysty. Co się stało z tobą w tej Polsce?

- Kuba... ależ... - zaczęła Kaja.

- Tylko mi nie mów, że nie wiesz, o co chodzi, albo że wszystko jest jak dawniej, bo oboje wiemy, że to nieprawda.

Roztowiczowa zatrzymała na wargach cisnące się słowa. To prawda, że nie było jak dawniej, ale zaczęło się to zmieniać już długo przed jej wyjazdem do Polski. Pobyt w rodzinnych stronach sytuacji tej bynajmniej nie poprawił.

- Jakubie, przede wszystkim nie krzycz! Nie jestem głucha. Usiądź! Porozmawiajmy!

Roztowicz dopił trzymanego w ręku drinka i odstawił szklankę na stojący obok stoliczek.

- Sama więc widzisz, że jest o czym rozmawiać!

Żona podniosła na niego jasną, spokojną twarz.

- Widzę, że z takim zamiarem tu wszedłeś, więc porozmawiajmy.

- W takim razie, może na początek, powiesz mi, o co tu chodzi? Poznałeś kogoś w Polsce?

- Nie zapominaj, dlaczego ja tam pojechałam. Do umierającego ojca.

- Kajuśka, ja to wszystko rozumiem, wiem, ale ty jesteś taka... jak... czy ja wiem... jak obca. Taka nigdy nie byłaś. Dlatego więc pytam cię, się z tobą stało?

- Wszystko to nie było łatwe, Kuba. Patrząc, jak ojciec umiera i nie móc nic zrobić, żeby mu pomóc. Wiedziałam, że jest bardzo chory i zmęczony. I gotowy to tej drogi. A mimo to nie mogę się z tym pogodzić, że go już więcej nie zobaczę.

- Moja biedna dziewczynka! - rozculił się, obejmując Kaję ramieniem. Alkohol zawsze nastrajał go tkliwie.

- Spotkałam się też z różnymi ludźmi, których znałam w Polsce, bliżej lub dalej. W końcu spędziłam tam, obok tych ludzi i na tamtej ziemi, kawał życia. Ty tego nie znasz, od prawie zawsze jesteś tu i tu jest twoje miejsce. A ludzie tacy jak ja będą zawsze rozdarci między jednym kontynentem a drugim. Nie wiadomo, gdzie jest ich przystań. Warszawa, niby moja, ale jakby obca, znane miejsca, bliskie sercu, a jednak już inne i też już nie moje. Zastanawiam się, jaki sens ma to wszystko? Całe to nasze życie, gonienie za czymś niby ważnym, gromadzenie, zabieganie, dążenie do coraz większych luksusów, nowszych samochodów, lepszych mebli, domów. A przychodzi jeden moment i nic z tych rzeczy nie jest istotne. Liczy się tylko to, co można ze sobą zabrać w swoim sercu albo zostawić w sercach innych. Żal, który po sobie zostawisz. Albo pustkę. Wspomnienie. Tęsknotę. Tak że jak się przyjrzyysz temu naszemu życiu, to nie jest więcej warte niż zamek z piasku. I chyba jednakowo trwałe. W jednej chwili jest, a po większym podmuchu wiatru już go nie ma.

Kaja mówiła i znów przekroczyła granicę, za którą był niewyobrażalny żal po śmierci ojca i tęsknota za Dominikiem. Zatraciła linię, która oddzielała oba te uczucia, pozwalając im się zlać w jeden ogromny ból.

- I czym zapełnić tę pustkę? Dobrami, które nagromadziliśmy przez lata? Wakacjami w miejscach, na które możemy sobie teraz pozwolić, a przedtem były nieosiągalne. A co z tą dziurą w sercu? Z tym wiecznym poczuciem niedosytu? I gdzie jest to własne miejsce na ziemi? Najbezpieczniejsze, swoje.

- Twój dom jest tu! Tu są twoje dzieci i ja. Przecież chyba nie chcesz tam wracać? - zapytał z lękiem.

- To też jest problematyczne. Bo wtedy prawdopodobnie tęskniłabym za Kanadą i za ludźmi, których tutaj zostawiłam. Tu też już zapaściłam korzenie. Dlatego mówię, że jesteśmy rozdarci. Moje dzieci, tak jak ty, nie będą znać tego problemu. Ale nas to jeszcze dotyczy.

- Właśnie, po to ja jestem przy tobie, żebyś wiedziała, że twoje najbezpieczniejsze miejsce jest koło mnie, żeby zapełnić ci wszystkie twoje pustki i rozproszyć rozterki. Nie chcę, żebyś się smuciła, ani miała oczy pełne łez, tak jak teraz.

- Ech, Kuba, czy myślisz, że naprawdę możesz to zrobić? Wypełnić wszystko, wystarczyć za cały świat?

- Kiedyś miałem wrażenie, że tak, ale chyba coś się w tobie zmieniło. Bo dla mnie ty dalej jesteś całym światem.

- Kiedyś! Kiedyś! Nie lubię tego słowa. Zawiera w sobie wszystko, co już minęło! I nasze dawne błędy i wypaczenia, i łyzy, i miłości, i szczęście, które przecież było każdemu z nas niejako przypisane, a że odeszło, wińmy za to siebie. Bo kto może być temu winien?

Po twarzy Kai spływały łzy. A tak chciała nad sobą zapanować. Czemuż Kuba nie dał jej więcej czasu? Przecież nie musiało być tej rozmowy - ani teraz, ani w ogóle.

- Kaju, czy ty poznałeś tam kogoś? Czy ty chcesz ode mnie odejść? Nigdy cię takiej nie widziałem.

- Nie, nie poznałam nikogo!

- Więc dlaczego? Co się popsuło?

- Kuba, czy nie widzisz, że jesteśmy inni. Nie wiem, co się popsuło, ale jeśli nie będziemy nad tym czuwać, nie uratujemy naszego małżeństwa. Tam w Polsce, siedząc przy ojcu, miałam czas na przemyślenia. Zobacz, jak to życie nam szybko przemija i jak my się zmieniamy. A przecież był czas, kiedy mówiłam, że to matka mi ciebie wymodliła. Gdzie to wszystko zatraciliśmy? Czemu

nie umiemy spojrzeć dalej? Dlaczego drobiazgi stały się ważniejsze w naszym życiu niż my sami?

- Co to znaczy drobiazgi?

- Drobiazgi, to Krzysia rzucony plecak, czy Gosi kurtka, to jakaś niesprzątnięta ze stołu szklanka, to tysiące spraw, na które patrzysz i robisz je większymi od tego, co powinno być w nas. To drobiazgi, które zabijają w nas uczucie. To sprawy, które nie są warte tego, żebyśmy się o nie potykali. Sprawy, które przeminają, ale jeśli im pozwolimy, zabiorą ze sobą nasze uczucia. Czy naprawdę są tego warte?

- Wybacz, moja droga, ale i z drobiazgów składa się życie. Wyprowadzają mnie z równowagi te telefony o północy do twoich dzieci, te wieczne tabuny kolegów i koleżanek kręcących się po domu. Tego wszystkiego nie znałem przedtem.

- Czy ty nie wiedziałeś, że żenisz się z matką dwojga dorastających dzieci? To wszystko było do przewidzenia. A jakby było tego mało, wszystko to uświadomiłam ci przed ślubem. Pamiętasz tę naszą rozmowę?

- Pamiętam! Cóż, może to wszystko jakoś mnie przerosło. Ale przecież twoje dzieci są już prawie dorosłe, jeszcze może parę miesięcy, rok i pójdą na swoje.

- Ale to nie znaczy, że przestaną być moimi dziećmi. **1** wiesz, nie podoba mi się, że dosłownie liczysz dni do tego momentu, kiedy się wyprowadzą! A co będzie, jeśli zdecydują się studiować tu, w Mississauga? Wtedy zostaną w domu!

- Nie wiem, może do tego czasu wszystko się jakoś ułoży. A poza tym nie traktuj mnie, jakbym był jakimś wilkołakiem i czekał na to, żeby połknąć małego Krzysia i małą Gosię. Ja po prostu inaczej patrzę i do czego innego nawykłem niż ty. W Kanadzie dzieci wyprowadzają się z domu bardzo wcześnie. Sam wyfrunąłem, gdy ledwo skończyłem szesnaście lat. I nie przemawia przeze mnie jakaś wrogość do nich, jak ty to oceniasz, ale inny sposób patrzenia na świat. Będzie trzeba, będą mieszkać z nami do końca studiów. Ale nie zachowuj się jak broniąca swoje małe lwica, za każdym razem, kiedy zwrócę im jakąś uwagę.

- To zawsze najłatwiej, prawda? Zwrócić im uwagę. Ale jakże ciężko ci powiedzieć coś pozytywnego na ich temat. Coś zwyczajnie normalnego.

- Kajka, to nie tak. Wcale nie jestem przeciwko twoim dzieciom. Wbrew temu, co ty sądzisz, ja lubię Gosię i Krzysia. A że nie umiem tego okazać, tak jak byś chciała... No cóż, to też chyba kwestia innego wychowania. U mnie w domu

nie było takiego przytulania się bez powodu, całowania na dobranoc, głaskania po głowie. A ty po prostu jesteś *overprotective*. Czekaj, jak to jest po polsku? Zbyt opiekuńcza, tak?

- Nadopiekuńcza - poprawiła Kaja machinalnie. - Ale to nie jest prawda! Wcale nie jestem nadopiekuńcza. Po prostu, cały czas mam świadomość, że tutaj jest nas tylko troje. Że tu mamy tylko siebie i...

- A ja? - spytał Jakub cicho. - Ja jestem poza tym nawiasem? Czy ty nie widzisz, że to właśnie ty wyznaczasz tę barierę? Ten bezsensowny podział między wami i mną?

- Nie, Kuba, nic nie wyznaczam. Jedynie, co chcę ci przekazać, że z dziećmi nie mogę się rozejść.

- A ze mną tak? O to ci chodzi? Do tego ta cała rozmowa prowadzi? Chcesz ode mnie odejść, tak?

Kobieta spojrzała na siedzącego naprzeciw niej męża. Ta sama twarz, która kilka lat temu wzbudziła w niej tak ogromne zaufanie, te same oczy, w które patrzyła szczęśliwa, składając małżeńską obietnicę, te same usta, które pocałunkami doprowadzały jej ciało do wrzenia. Co się z tym wszystkim stało? Czy już naprawdę nie ma szans na to, żeby to wróciło? Zatracili to bezpowrotnie?

- Chcesz ode mnie odejść, Kaju? - powtórzył Kuba.

- Ależ nie chcę! Jeszcze możemy to naprawić - powiedziała miękko - przecież to zależy tylko od nas, Kubusiu.

Z piersi mężczyzny wyrwało się westchnienie ulgi. Nie zdążył powstrzymać go w porę.

- Boże, Kajuśka! Nawet już sobie nie umiem wyobrazić, jak to mogłoby być bez ciebie. Po prostu nie umiem.

- Nie mów tak, Kuba. Na szczęście nie musimy tego sprawdzać, ale okazuje się, że człowiek to tak silny stwór, że umie się dostosować do każdej sytuacji.

- Dostyć już o tym, cieszę się, że mam cię w domu z powrotem. Moją dawną Kają. Przez te ostatnie kilka tygodni miałem wrażenie, że w domu jest obca kobieta.

- Niektórzy mężowie życzyliby sobie mieć w domu inną kobietę, od czasu do czasu - zażartowała Kaja.

- Dziękuję bardzo za taką zmianę. Ja jestem najszczęśliwszy, kiedy jesteś przy mnie, taka jak dawniej, uśmiechnięta, czuła, ufna i gotowa do miłości.

Kaja nie odpowiedziała. Nie chciała prowokować następnej rozmowy. Nie chciała pamiętać spraw i sytuacji, które sprawiły, że przestała być czuła i ufna, słów, które starły uśmiech z jej oczu i warg. Przecież chcieli naprawić to życie.

Odnaleźć coś, co gdzieś po drodze zgubili. Nie pomoże temu rozpamiętywanie zdań, które jak kamień ugodziły w duszę.

\*\*\*

- *Sądząc po rezultatach, coś wam nie za bardzo wyszło to reperowanie życia - zauważyła nieco ironicznie Marta.*

- *Powiedz, Marta, czy ty naprawdę wierzysz, że można coś takiego zaplanować i wykonać?*

- *Trudno powiedzieć. Ludzie przecież czasami wracają do siebie, nawet po rozwodzie, i żyją szczęśliwie długie lata.*

- *Tylko wtedy, kiedy nie zabili między sobą miłości. Z uczuciem to jest tak: albo jest, albo go nie ma. I żadne naprawianie niczego tu nie załatwi. Teraz to wiem. U nas było już na to za późno. A przecież był czas, kiedy naprawdę kochałam Kubę. Niezależnie od tego, co czułam do Dominika.*

- *Więc jak to wyglądało? Nic się już nie dało zrobić?*

- *Ależ dało się! Jedyne, co zrobić mogliśmy, to rozejść się! Ale za nim to nastąpiło...*

## ROZDZIAŁ XXVI

Kaja dobrze pamiętała, kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy. Czuła usta Jakuba przesuwające się po swoim ciele, jakby w poszukiwaniu miejsca, w którym chciałyby spocząć. Pozostać na dłużej. Była w tej wędrówce, dobrze znana, choć nigdy do końca zrozumiana przez nią, zachłanność. Zachłanność, która ją podniecała i sprawiała, że czuła w sobie niecierpliwą gotowość do miłości. Do poddania się temu cudownemu misterium, które zaprowadzi ich na szczyt największej, najpotężniejszej góry i tam ugną się pod ciężarem spełnienia.

Kaja poruszyła się, nie chciała już czekać. Kuba jednak nie reagował, okrzykał wargami jej pępek, niebaczny na sygnały od partnerki. Kobieta lekko go odepchnęła, mówiąc:

- *Chodź do mnie, szybko, wejdź we mnie...*

I kiedy już zaczęli wspólną wspinaczkę poprzez kolejne pagórki i wznieślenia, kiedy zaczęli biec w jednym rytmie, najpierw wolno, a potem szybciej i szybciej, przez mózg Kai przemknęła błyskawica. Błyskawica była równie niespodziewana, co znajoma, choć nieprzywoływana, nigdy nierejestrowana

świadomością, w żadnym zakamarku mózgu, nigdy nieubrana w słowa. Postać miała zgoła niewinną. Kremowej, zwiewnej firanki lekko łopoczącej na wie-  
trze w uchylonych drzwiach balkonu. Ale od pierwszej sekundy, kiedy za-  
szemrała swoim mgielnym tytułem w Kai podświadomości, kobieta nie miała  
żadnych wątpliwości. Zgubiła rytm, przestała nadażać za partnerem, została  
w tyle i nie zrobiła nic, żeby przyspieszyć, dorównać Jakubowi. Nie chciała już  
dotrzymywać mu kroku, straciła gotowość do dalszej wspinaczki. Jakub na  
szczyt wielkiej góry dobiegł sam, nieświadomy, że partnerka została daleko na  
dole i wcale nie chce dalej wędrować. Padł znużony i szczęśliwy obok żony,  
jedną rękę przerzucając przez jej biodro, a drugą podkładając sobie pod czoło.  
Było mu cudownie, lekko i spokojnie. Żadnym zmysłem nie przeczuwał, że  
Kaja jest daleka od podobnych odczuć. Jakże mógłby to wiedzieć?

A Kaja leżała nieruchomo, z szeroko otwartymi oczami i starała się zrozu-  
mieć, co właściwie się stało? I dlaczego?

\*\*\*

- Rozumiesz, Marta! Przecież to śmieszne! Być nawiedzanym przez firankę!  
Prześladowanym przez firankę! Później często, choć nie zawsze, kiedy się kocha-  
liśmy z Jakubem, ta wizja powiewającej w drzwiach balkonowych firanki, jawiła  
mi się w jaźni i powodowała coś, co mogłabym określić jako paraliż seksualno-  
emocjonalny.

- Gdzie wisiła ta firanka? W jego gabinecie? - spytała Marta.

- Nie! I to jest właśnie najdziwniejsze. Ta firanka wisiła w mieszkaniu na  
Sadybie. W domu tego kolegi, który wyjechał gdzieś za granicę i Dominik opie-  
kował się jego mieszkaniem.

- Ale przecież, o ile wiem, to ty nie byłaś w tym mieszkaniu podczas twoich  
wizyt w Polsce.

- Bywałam tam tylko podczas naszych pierwszych trzech tygodni razem,  
kiedy wyjeżdżałam z Polski na stałe. Do Italii. Nigdy potem tam nie byłam. Od  
tego czasu do momentu, kiedy zaczęłam mieć te zakłócenia, minęło prawie  
osiem lat

- Musiała ci mocno zapaść w serce atmosfera tamtych spotkań, o czym obie  
dobrze wiemy.

- Ja nawet się dobrze temu mieszkaniu wtedy nie przyjrzałam. Nie pamiętam  
mebli, nie pamiętam koloru ścian i pewnie gdybyś mnie zapytała kiedyś przed-  
tem, jaka była firanka w oknie, nie umiałabym odpowiedzieć. A jednak, kiedy po



*raz pierwszy ta wizja się pojawiła, od razu wiedziałam, nie, nie tak. Nie wiedziałam, ja się tam przeniosłam. I znów był czerwiec, za oknem zapadał letni zmierzch, a w otwartych drzwiach balkonu wiatr leciutko poruszał kremową, cienką firanką.*

*- Zobacz, jaka jest przebiegłość, powiedziałabym nawet - perfidia ludzkiej jaźni. To nie Dominik jawił ci się, z którym kochałaś się na tapczanie, dwa, może trzy metry od balkonowego okna. To nie on, tylko firanka, która towarzyszyła waszym uniesieniom, której poszum był jak muzyka do waszej miłości, łcoz tym zrobiłaś?*

*- Nic! Nic nie mogłam z tym zrobić. Nie miałam na to żadnego wpływu. Nie zdarzało to się wprawdzie zawsze, ale i tak nie pomogło naszemu małżeństwu. Ale chyba już wtedy doszliśmy do punktu, w którym nic nam nie mogło pomóc, choć jeszcze tego nie wiedzieliśmy.*

Bliźniaki szykowały się do wyjazdu do Anglii. Edukację w *high school* zakończyli tydzień temu i przed dalszymi studiami zamierzali popracować rok w Anglii. Choć planowali to już dość dawno, Kaja jednak miała nadzieję, że te plany zostaną jedynie w sferze zamierzeń. Wcale nie wyobrażała sobie swoich malutkich, niedoświadczonych dziewiętnastolatków gdzieś w świecie, pozostawionych na pastwę losu.

Joanna, która takie przeżycie już miała za sobą, kiedy jej córka wyjeżdżała do Kenii, śmiała się z Kai całkiem jawnie.

- No i co one biedne zrobią w tej zimnej i pochmurnej Anglii bez mamusi. Zagubione, głodne i nieszczęśliwe. A może będą chciały siusiu? I co wtedy?

- Ty lepiej bądź cicho. Wcale mi nie pomagasz tymi żartami. Mądra jesteś, bo twoja Klaudia wróciła cała i zdrowa, i w dodatku zaręczona.

- No więc widzisz, że obróciło się wszystko na dobre. Ty też to przeżyjesz. W końcu Anglia to nie Kenia, a poza tym jest ich dwoje. Będzie im razem łatwiej. A kiedyś i tak muszą z domu wyfrunąć. Rok szybko zleci, wierz mi.

- Wiem, ale mimo to nie mogę sobie wyobrazić, że zostanę sama.

- Sama? A Kuba?

- O Boże, wiesz co mam na myśli. Sama bez dzieci. O tym mówię!

- Wiem, ale mimo to dobrze, że on tego nie słyszy! A tak właściwie to jak jest między wami teraz?

- Normalnie.

- Mhm, czyli do bani, tak?

- Mniej więcej.

- Kurczę, szkoda! Może jednak jeszcze można coś uratować? Przecież się kochaliście, i to było widać.

- Sama widzisz, że mówisz w czasie przeszłym.

- Oj, Kaja, mówię w czasie przeszłym, ale to wy naprawdę wiecie, czy ten czas jest przeszły czy trwa nadal. Ja myślę, że teraz, kiedy będziecie sami, jest duża szansa na to, żeby wszystko odbudować. Nie zrozum mnie źle, ale bliźniaki były zawsze na pierwszym miejscu i może...

- Nie myślisz, że to normalne, że dzieci są dla matki zawsze na pierwszym miejscu?

- Daj mi skończyć! Oczywiście, że normalne, ale Jakub mógł się czuć poniekąd odsunięty przez ciebie, niepotrzebny. Jakby się nigdy nie mógł dostać do tego waszego hermetycznego trójkąta.

- Myślę, że przesadzasz. Przede wszystkim wcale mu na tym tak bardzo nie zależało. Poza cały czas właśnie celowo pokazuje nam, jaki to on jest inny niż my. Inny - czytaj lepszy. Sposób, w jaki gani moje, czy bliźniaków postępowanie, czy nawet, w jaki sposób się dziwi, że na coś reagujemy inaczej niż on. Zawsze jest taki mniej więcej komentarz: „Ja bym to zrobił zupełnie inaczej, powinnaś...”, i tak dalej... Aśka, to są małe sprawy, ale właśnie te małe sprawy określają człowieka.

- Czasami musimy przymknąć oko. Wiesz, jakie są chłopcy. Co jeden to mądrzejszy od reszty świata. I to przynajmniej trzy razy. Lubią się przechwalać, lubią mieć zawsze rację... uwielbiają być podziwiani...

- Wiadomo, że to nie o to chodzi. Zresztą zobaczymy, jak to będzie. Ja przecież nie przekreśliłam naszego małżeństwa - Kaja miała wyraźnie dość tego tematu.

- Właśnie, jeśli już rozmawiamy o małżeństwie. Nie masz pojęcia, jakie to urwanie głowy wydać córkę za męża. Już prawie wszystko jest zapięte na ostatni guzik, dzięki Bogu, i jestem bardzo szczęśliwa, że nie mam więcej córek do wydania.

- To już niedługo, niecały miesiąc. Nie mam jeszcze sukienki, ale jutro idę z Gosią na zakupy przedwyjazdowe, to może przy okazji zerknę, co jest w sklepach. A ty przypomnij Klaudii, że ma przyjść do mnie na ten próbny makijaż. Nie chcę, żeby wyskoczyły nam jakieś niespodzianki w dniu ślubu. Nie darowałyby mi do końca życia.

- Jakie niespodzianki mogą wyskoczyć, kiedy ma się dwadzieścia kilka lat? U nas to już jest co innego. Może to ja powinnam przyjść na ten próbny makijaż, a nie ona? Matka panny młodej też musi wyglądać ekstra!

Kaja lubiła chodzić z Gosią na babskie zakupy. Miały zwykle dużo dobrej zabawy i przyjemności ze wspólnego przymierzania ciuchów, doradzania sobie nawzajem, żartowania z siebie i przechodniów. Była to również chwila, kiedy obie miały czas na otwartą rozmowę w relacji matka-córka. Robiły sobie przerwę w wałęsaniu po sklepach i wchodziły gdzieś na kawę albo lody, albo coś jeszcze bardziej grzesznego. Jakkolwiek Kaja kochała swoje dzieci jednako, to jednak między nią a córką była ta nieuchwytna, czuła, pełna zrozumienia więź, jaka może być tylko między kobietami, w których żyłach płynie ta sama krew. Które znają się od zawsze i znają swoje słabości, marzenia, niedoskonałości. Prawie wszystkie! Gosia często rzucała jakiś komentarz, który zaskakiwał Kaję słusznością spostrzeżenia, odmiennym, ale jakże trafnym spojrzeniem na zagadnienie. Ceniła sobie rozmowy z córką, tę szczerość, z jaką mogły rozmawiać, ale przede wszystkim cieszyła ją postawa, jaką młoda kobieta prezentowała wobec świata. Było w jej zachowaniu coś, co dawało podstawy do przypuszczeń, że Małgorzata poradzi sobie z życiem, cokolwiek ono by nie przyniosło. Kaja widziała w córce mądrość, jakiej ona sama nie posiadała w podobnym wieku. Widziała kreatywną samokrytykę, poczucie własnej wartości, którego zawsze jej brakowało. Widziała również zdrowy, w doskonałym stopniu odmierzony egoizm, który - miała nadzieję - ustrzeże dziewczynę przed wieloma pułapkami życia. Zdawała sobie sprawę z tego, że to nie tylko Gosia jest taka, ale całe jej pokolenie w większym lub mniejszym stopniu ma właśnie taki stosunek do życia.

- Jestem cała szczęśliwa, że mamy już to z głowy. Swoją drogą, nie mam pojęcia, po co ci nowy kostium kąpielowy w Anglii. Raczej płaszcz przeciwdeszczowy. W końcu jak by nie było w Anglii... „Pogoda to mgła, mgła to deszcz, deszcz to istny potok, gdzie słońce jest podobne do księżyca, a księżyc do białego sera”...

- Co? Co to było?

- Coś, co zapamiętałam lata temu z „Trzech Muszkieterów”. Cytat d'Artagnana. Ale oczywiście, wasze pokolenie nie czyta Aleksandra Dumasa, tylko Stephana Kinga, więc nie wiesz, kto to był d'Artagnan.

- Oglądałam film - mruknęła Gosia. I żeby zmienić temat, powiedziała: - Szybciej byśmy skończyły, gdybyś się od razu zdecydowała na tę sukienkę, którą ci pokazałam, a nie wracała po nią trzy razy.

- Do końca nie jestem przekonana, czy dokonałam właściwego wyboru. Nie myślisz, że jest trochę za obcisła? I te gołe plecy!

- Oj, mama, przestań! Nie jest obcisła, tylko dopasowana, i wyglądasz w niej super. A co chcesz od tych pleców? Przecież do kościoła założysz kostium, a suknia jest na wesele. Zresztą możesz zarzucić ten koronkowy szal, który kupiłeś w Polsce. Potem go i tak gdzieś podziejiesz. Poza tym ta zieleń to twój kolor, jakub będzie cię musiał pilnować na tym weselu, bo ktoś mu cię poderwie.

- Najlepsze będzie, jeśli w ciągu tego miesiąca, który pozostał do wesela, przytyję ze dwa, trzy kilo i się w tę kieckę nie zmieszczę - skomentowała Kaja, pomijając milczeniem uwagę o Jakubie, ale rzucając córce znaczące spojrzenie. Gosia orientowała się, że między jej matką a ojczymem nie działa się najlepiej. Miała nadzieję, że kiedy ona i Krzysiek wyjadą do Anglii, ta sytuacja ulegnie poprawie. Z drugiej strony, niepokoiła się o matkę zostawioną samą w domu. Czasami czuła się starsza i bardziej doświadczona od swojej rodzicielki. Paradoxs.

- Możesz równie dobrze zgubić te dwa kilo. Zresztą nie martw się, w razie czego mam tę rewelacyjną dietę od Michelle, w ciągu tygodnia można stracić pięć funtów.

- Nie mam zaufania do tych wszystkich cudownych diet, zresztą potem wszystko wraca, i to w nadmiarze.

- Wiem, to tylko w razie czego. Chciałabym, żeby ten ślub i wesele Klaudii było już jutro, to mogłabym się spokojnie skupić na wyjeździe i pakowaniu.

- Spokojnie, wesele jest za niecały miesiąc, a wy wyjeżdżacie jeszcze dwa tygodnie potem.

- No właśnie, żeby nie to, że jestem druhną, moglibyśmy wyjechać już za tydzień.

- Jeszcze zdążysz nałykać się tej samodzielności - powiedziała matka z bolesnym ukuciem w sercu.

Oto jej pisklęta wyfruwają z gniazda i jedyne, co ona może zrobić, to się z tym pogodzić. Jak to kiedyś Aśka mówiła... czas przeciąć pępowinę.

- Chodź do windy! Nie mam siły wlec się po tych schodach na górę. Gdzie mamy samochód? Na drugim czy na trzecim piętrze?

- Na trzecim!

- No właśnie! Nie idę!

- Mamo, chodź! Przecież to nie tak wysoko. Daj, wezmę twoje torby.

- Siosieczko - Kaja użyła dawnego zdrobnienia - nie męcz mnie. Widzisz, że idę na ostatnich nogach. Chodź, poczekajmy.

- Jak chcesz! Ale jakoś się tu dziwnie czuję. Nikogo nie ma.

- Jak to nikogo? Przecież ten facet też czeka.

Przy drzwiach do windy z wyraźnym oczekiwaniem stał mężczyzna około czterdziestu, czterdziestu pięciu lat, o czarnych włosach i oczach, i śniadej cerze. Niewątpliwie południowiec. Włoch, Hiszpan, może Portugalczyk.

- Właśnie dlatego - odpowiedziała Gosia, nie zniżając głosu. - Nie chcę z nim jechać razem! Jeszcze nas zgwałci.

- Gośka, przestań! Co ty wygadujesz! No chodź, jest winda!

Weszły do windy, za nimi podążył nieznajomy. Gosia miała nadzieję, że ktoś jeszcze dojdzie w ostatniej chwili, ale drzwi zamknęły się bezszelestnie i winda ruszyła.

- Ciekawe, czemu ta druga winda stała otwarta i pusta? - zastanawiała się głośno dziewczyna.

- Dziecko, nie masz innych problemów? Zbieraj te tobołki, wysiadamy.

- Ta druga winda jest popsuta, jest wywieszka na samym dole - odezwał się nieznajomy, poprawną, czystą polszczyzną.

Obie kobiety zatkało, a w sekundę potem Kaja o mało nie udusiła się ze śmiechu. Gosia natomiast czuła, że jej policzki przypominają dwa rozpalone ogniska.

Wyszły z windy, nie odezwawszy się słowem, za to zataczając się z powstrzymywanego śmiechu. Dopiero kiedy winda uniosła się w górę, dały upust wesołości.

- Ale się popisałaś! - Kaja wycierała załzawione od śmiechu oczy.

- Oszust jeden! Kto to słyszał wyglądać jak rodowity Italianiec i być Polakiem? Skąd mogłam wiedzieć?

- Będziesz miała nauczkę, żeby uważać na przyszłość! - wydyszała Kaja, starając się zapanować nad sobą.

\*\*\*

Słowa docierały bardzo wyraźnie. Kaja miała nawet wrażenie, że rozpoznaje głosy obu kobiet, ale nie miała stuprocentowej pewności.

- ...to on przeszedł na naszą wiarę, że mogli wziąć ślub w Kościele katolickim?

- Widocznie! Bo jak inaczej? Ale mimo wszystko, ja bym się nigdy nie zgodziła, żeby moja córka wyszła za czarnego. Zupełnie nie rozumiem Joanny!

- Niewiele mamy do powiedzenia w tym wypadku. Dzisiejsze dzieci wcale nie pytają nas o zdanie, tylko nas zawiadamiają o swojej decyzji.

- Nie zawsze! Mój Adrian na pewno wzięby pod uwagę opinię moją i Kazi-ka.

- Klaudia też liczyła się z rodzicami, bo przecież mogła wziąć ślub w Kenii i tu przyjechać jako mężatka. A jednak wszystko zrobiła tak, jak należy. Oczekali rok od zaręczyn, tak więc wygląda na to, że naprawdę się kochają. Zresztą, ten jej Jango jest bardzo przystojny, dobrze zbudowany, wysoki. I wcale nie jest taki czarny, jak ty mówisz. Raczej jak mleczna czekolada. Chciałoby się nawet polizać - zakończył głos ze śmiechem.

- Tfu! Ale masz pomysły!

Kaja miała dość tego niepotrzebnego siedzenia w kabinie. Czuła się trochę nieelojalnie, powinna chyba jakoś zareagować. W końcu jest przyjaciółką Joanny. Ale była przekonana, że wywiązałyby się z tego bezcelowa dyskusja i prawdopodobnie straciłaby cierpliwość, i powiedziałyby im, co o nich myśli. Tyle że to i tak niczego by nie zmieniło.

Obie kobiety na zewnątrz były przekonane, że są same, bo nawet nie starały się mówić cicho. Kaja rozprostowała zdrtwiałe nogi i zdecydowanym ruchem przycisnęła guzik spłuczki. W następstwie tego usłyszała krótkie: „Och, shit...” - i pospieszne kroki, a na zakończenie trzaśnięcie drzwi od toalety.

- Cholerne plotkary - syknęła, podchodząc do lustra.

Postanowiła, że nic nie powie przyjaciółce. I w tym momencie przypomniła sobie swoją reakcję, kiedy Joanna powiedziała jej o zaręczynach i narzeczoną Klaudii. Pierwszym uczuciem, jakie nią zawładnęło, była ulga. Ulga, że ta kwestia nie dotyczy jej dzieci. Zaraz potem ogarnął ją wstyd, że jest tak prude-ryjna, drobnomieszczańska, nietolerancyjna. Ale uczucie ulgi jej nie opuszcza-ło. Była zadowolona, że bliźniaki spotykają się z Polakami. Wprawdzie to mogło się w każdej chwili zmienić, ale Kaja nie chciała aż tak daleko wybiegać myślą. Mogła mieć tylko nadzieję, że za życiowych partnerów znajdą sobie przedstawicieli podobnych kultur. Nie zdradziła żadnej ze swoich myśli przed Joanną i właściwie nie wiedziała, jak ma z nią rozmawiać, zwłaszcza że początkowo sama Aśka była sfrustrowana. Miesiące, które potem nastąpiły, przekonały Kaję, a przede wszystkim Joannę, że młodzi mimo innego koloru skóry, odmiennych religii i kultur kochają się naprawdę i swój związek traktują niesłychanie serio. Oboje byli lekarzami, więc ponad wszystko inne łączyły

ich również podobne zainteresowania Odczekanie czternastu miesięcy między zaręczynami a ślubem było warunkiem, a właściwie prośbą, którą im przedstawiła Joanna. Zgodzili się na to, choć niechętnie. Wprawdzie zamieszkali razem długo przed ślubem, ale to tylko potwierdziło fakt, że ich uczucie nie jest chwilowym zafascynowaniem swoją odmiennością. Kaja poznała Jonga wkrótce po ich powrocie z Afryki. I musiała przyznać, że młody człowiek sprawiał bardzo pozytywne wrażenie. Był miły, ale nieprzesłodzony, bezpośredni, ale nieprzekraczający niezbędnych barier. Miało się wrażenie, że zna się go od lat. Była bardzo zadowolona, że nie wyjawiała swojej pierwszej reakcji przed Aśką, która naprawdę polubiła przyszłego zięcia.

Teraz wszystkie dawne myśli przeleciały jej przez głowę. „Wcale nie jestem lepsza od tych bab! Tak samo przecież myślałam, dopóki nie poznałam Jonga” - myślała.

- Gdzieś się podziewała tak długo? - powitał ją Kuba, kiedy wróciła do sto-  
lika.

- Nie znasz się na kobiecych zawiłościach, czasami potrzeba nam więcej czasu, żeby przypudrować nos - odpowiedziała dyplomatycznie.

- Myślałem tylko, że zatańczymy, grali naszą piosenkę!

- Naszą piosenkę?

- No, tę, przy której poznaliśmy się. Nie pamiętam, jak się nazywała, ale szła tak... tatata..ta ta ta tara ram ra... ram... wiesz która?

- Nie za bardzo, bo to twoje ram ram ram... może pasować do stu innych piosenek. Ale możemy zatańczyć teraz. Grają coś fajnego, chodź!

Tańczyła wsparta na ramieniu Kuby, zatopiona we własnych myślach, nawet specjalnie nie zwracając uwagi na rytm. W pewnym momencie wyczuła czyjeś śledzące ją oczy. Należały do mężczyzny przy sąsiednim stoliku. Siedział oparty niedbale o poręcz krzesła. Rozpięta pod szyją śnieżnobiała koszula doskonale podkreślała opaloną twarz. Ciemne włosy gładko zaczesane do tyłu. Jak później Kaja się przekonała, z tyłu głowy miał spięty gumką gęsty, lecz niezbyt długi kosmyk włosów opadający na plecy. „Wygląda jak sam diabeł” - pomyślała zaintrygowana. W tym momencie ich oczy się spotkały i mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie jednym kącikiem ust. Bezcelnie. Była w tym uśmiechu zapowiedź czegoś słodkiego i niebezpiecznego zarazem.

Kaja poczuła falę gorąca oblewającą jej piersi i spływającą do dołu. Obejmująca całe ciało dawno zapomnianym dreszczem. „Chyba zgłupiałam” - skarciła się w duchu. Spojrzała w górę w twarz męża. Kuba miał przymknięte oczy i nucił cicho w rytm muzyki. Kaja odwróciła się tyłem do obserwującego

i starała się skupić na tańcu, ale śledzące ją oczy wprost wypalały dziurę w plecach. Świadomość, że te plecy są prawie do pasa nagie, opasane tylko kilkoma tasiemkami zielonego materiału, wystawione na natarczywy wzrok nieznajomego, tylko potęgowała uczucie, którego nie starała się nawet określić. Chciała, żeby przestał jej się tak bezceremonialnie przyglądać, a jednocześnie intrygowało, ciągnęło ją to spojrzenie, tak wymowne, tak obnażające, tak obiecujące...

Taniec się skończył i kobieta pociągnęła męża do stolika. Przechodząc obok nieznajomego, niespodziewanie dla siebie, odważnie spojrzała mu w oczy. Rzeczywiście wyglądał jak diabeł, bardzo przystojny diabeł. Zmrużył oczy w leniwym uśmiechu i zsalutował w jej stronę szklaneczką z drinkiem.

- Bezcelny smarkacz - mruknęła do siebie cicho. Określenie było tramę. Facet okazał się młodszy co najmniej osiem, może dziesięć lat od Kai. Nie poświęciła mu więcej uwagi i w chwilę potem zapomniała o jego istnieniu.

Liczne zabawne toasty, tradycyjne, weselne, polskie zwyczaje, które niezmiernie przypadły do gustu panu młodemu, raz po raz napełniały salę śmiechem. Kają pochłonęła atmosfera zabawy.

Ale mężczyzna nie zapomniał o Kai. Podszedł do niej, kiedy Kuba na chwilę wyszedł do toalety. Zespół właśnie zaczynał grać stary przebój Anny Jantar: „Co mi dasz?” Pochylił się nad Kają, jednocześnie wyciągając rękę i zapytał:

- Zatańczymy?

Kobieta w pierwszej chwili chciała odmówić, ale czy musujący w głowie alkohol, czy też czarne oczy mężczyzny, sprawiły, że poczuła nieodpartą chęć na taniec z nim. Miała nadzieję, chciała mieć tę nadzieję, że nie będzie to zwykły taniec, że będzie to akt, który dostarczy jej niezwykłych przeżyć. Partner nie zawiódł jej oczekiwań. Już od pierwszego momentu przyciągnął ją blisko do siebie, tak blisko, jak tylko to było możliwe. Jego objęcie było mocne, ale niekrępujące ruchów. Miał doskonałe wycucie rytmu i Kai sprawiało przyjemność poddawanie się jego prowadzeniu. Prowadzenie w tańcu, to był zawsze punkt sporny. Kuba niejednokrotnie jej zarzucał, że to ona usiłuje prowadzić i tym samym odbiera mu szansę pokazania, co potrafi. W tym tańcu natomiast nie było nawet cienia wątpliwości. Mężczyzna od pierwszego momentu objął dowództwo i Kai nawet przez myśl nie przeszło, żeby się przed tym buntować. Na moment odsunął ją od siebie i spytał:

- Nie tańczymy zbyt odważnie, zbyt blisko siebie?

Kobieta natychmiast odczuła pustkę, stygnące miejsce - tam, gdzie jeszcze sekundę temu czuła jego ciepło. Zapragnęła go mieć znowu blisko siebie.



Zdawała sobie sprawę, że są prawdopodobnie obserwowani przez znajomych na sali i niewątpliwie bacznie obserwowani przez Kubę, ale było jej wszystko jedno. Żar bijący od tancerza, zapach jego ciała, pomieszany z wodą kolońską, drażnił jej zmysły, podniecał, sprawiał, że czuła przyjemne pulsowanie w dole brzucha.

„Ciekawe, co by było, gdybym zdradziła Kubę z tym młodym?” - pomyślała niespodziewanie. **1** uśmiechnęła się do swojej myśli. Pomysł wydał się jej niebywale ponętny. Spojrzała znów na towarzysza i zorientowała się, że mężczyzna trzymający ją w ramionach, patrzy na nią wyczekująco. Chyba o coś pytał?

- Co mówiłeś?

Muzyka właśnie umilkła, ale on nie wypuszczał jej z objęć.

- Pytałem, czy nie tańczymy zbyt śmiało? Nie będziesz miała problemów?

Mówienie sobie na „ty” wydało się naturalne i zrozumiałe.

- Przecież to był tylko taniec!

Zespół znów wziął się do roboty. Tym razem był to latynoski rytm. Gorący, erotyczny, rozbierający.

- Tak myślisz? - spytał prowokująco. - No to, zobaczmy teraz!

Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie i okręcił kilka razy. Muzyka przywodziła na myśl plażę w gorącą, parną noc. Srebrzystą łachę pisaku, ciemną, leciutko falującą wodę, rozgwieżdżone niebo. Kaja poczuła udo tancerza między swoimi. Spojrzała mu w oczy. Zdawały się pytać: „Co powiesz teraz?” Przymknęła powieki, poddała się rytmowi. Czuła swoje biodra poruszane jak w amoku, męską rękę na nagich plecach, gorący oddech na swoich włosach. Czuła się dobrze, cholernie dobrze.

Piosenka się skończyła, ale żadne z nich nie ruszyło się z parkietu. Było jasne, że jest im ze sobą tak, że z własnej woli tego nie przerwą. Kuba najpewniej też doszedł do tego wniosku, bo podniósł się od stolika i podszedł do nich.

- Nie zmęczyłaś się, kochanie? Nie chciałabyś się czegoś napić? - zdecydowanym ruchem ujął ją pod łokieć. Młodszy mężczyzna obrzucił ich niechętnym spojrzeniem, nie powiedział słowa, puścił kibić Kai, włożył obie ręce do kieszeni i odszedł.

- Bezcelny szczeniak - szepnęła do siebie nieco rozmarzona.

Wszystko, co się zdarzyło potem, do Kai docierało jak przez zasłoną dymną. Brała udział w rozmowach i żartach, wypita jeszcze jeden czy dwa drinki, tańczyła z Kubą i jeszcze kilkoma innymi paniami, ale podświadomie wiedziała, że „jej” partner po nią przyjdzie. Czekała na to. I zobaczyła go, jak się zbliża z drugiego końca sali, wolno, jakby dawał jej czas do namysłu. Mógł iść do

każdego innego sąsiedniego stolika, do każdej innej kobiety, ale Kaja wiedziała, była pewna, że idzie po nią.

- Kubusiu, ty chyba nie tańczyłeś jeszcze z mamą panny młodej? Wypadaloby, nie sądzisz?

- Masz rację! Gdzie jest Joasia?

- O tam, przy tamtym stoliku!

Kuba odszedł. Kaja czuła się podstępna i przebiegła jak sama Mata Hari.

„Jej” tancerz zatrzymał się pięć, sześć kroków od stolika i wyciągnął do niej rękę.

Wstała jak we śnie i bez słowa podała mu swoją.

Zaczęli tańczyć.

- Jesteś zachwycająca! - szepnął jej do ucha. - Działasz na mnie jak narkotyki! Myślałem, że już się do ciebie nie docisnę.

Kaja uśmiechnęła się. Czegoś takiego właśnie było jej potrzeba. Zwykłego pożądanego. Prostego, trochę może zwierzęcego, opartego na czystym seksualizmie, bez żadnych podtekstów, bez zobowiązań, bez lat bolesnych wspomnień.

Tańczyli jeszcze kilka razy. Młody człowiek starał się być przy niej, kiedy tylko to było możliwe. W pewnym momencie zostawił na parkiecie dziewczynę, z którą tańczył, bo zobaczył, że Kaja siedzi w towarzystwie kobiet, bez męża przy boku.

- Nie było to ładne, co zrobiłeś - powiedziała mu w tańcu, bez cienia wymówki.

- Przecież widzisz, że waruję przy tobie jak pies, czekam tylko, kiedy ten twój Cerber się oddali. Dawno nikt mnie tak nie podniecał jak ty!

- Chłopcze - powiedziała Kaja miękko. - Jesteś doprawdy uroczy, ale czy wiesz, że jesteś niewiele lat starszy od mojego syna?

- A jakie to ma znaczenie? Dam ci taką rozkosz, jakiej w życiu nie zaznałaś!

- Hmm! To brzmi zachęcająco! A czy się nie przechwalasz? - Kaja bawiła się swoją przewagą nad nim.

- Przyjdź do mnie, przekonasz się - warknął.

Nie odpowiedziała.

Kiedy taniec już się skończył, on przytrzymał ją przy sobie jeszcze przez sekundę.

- Przyjdziesz?

Kaja milczała

- Przyjdziesz do mnie? - powtórzył

- Tak - powiedziała pewnie. Dała obietnicę człowiekowi, którego nawet imienia nie znała.

Wesele dobiegało końca. Wiązanka została rzucona i złapana przez następną kandydatkę do ślubnego welonu. Ostatnie rozmowy, jeszcze kilka par na przerzedzonym parkiecie, wymiana ostatnich komentarzy, drinków, życzeń. Kuba poszedł po samochód, Kaja miała zejść na dół za chwilę. Ten moment wykorzystał czarnooki kusiciel.

- Daj mi swój telefon - powiedział.

Kaja bez słowa zjrzała do miniaturowej torebki. Oczywiście, wiedziała, że ani długopisu, ani kawałka papieru tam nie znajdzie. Rozejrzała się bezradnie. Mężczyzna oderwał rożek od paczki po papierosach leżącej na stole. Kaja sięgnęła do torebki i wyjęła szminkę. A potem zapisała swój numer telefonu. Szminką w kolorze kawy pomieszaney ze złotem. Kiedy pisała, on nachylił się i leciutko pocałował ją w szyję.

- Na imię mam Rafał.

- Kaja - odpowiedziała odruchowo.

- Zadzwoń!

- Dobrze.

Odszedł. Kaja rozejrzała się po sali, przekonana, że wszystkie oczy były zwrócone na nich.

\*\*\*

- *No ładnie, ty kokietko! - zaśmiała się Marta.*

- *Ja? Przecież inicjatywa wyszła od niego! To on mnie kusił!*

- *Według mnie, to igraliście ze sobą oboje.*

- *Masz rację, Marta. Od pierwszej chwili, kiedy na niego spojrzałam, było coś takiego między nami jak magnes. Tak jakby nasze ciała wołały się. My tu nie mieliśmy nic do powiedzenia. Nasze ciała chciały się nawzajem.*

- *No, ale powiedz! Zadzwoił?*

- *Tak! Zaraz następnego dnia! Jakuba na szczęście nie było w domu.*

- *No i co? Co się stało? Spotkaliście się? Poszłaś do niego?*

- *Nic! Nic się nie stało!*

- *Jak to nic? Miałaś iść do niego?*

- *Marta, żeby zabrał mnie prosto z tego wesela tamtego wieczoru, gdziekolwiek, do motelu, do samochodu, do domu, prawdopodobnie przespąłabym się z nim i wspominała to lub wyrzucała sobie do końca życia. Nie wiem. Ale tylko*

tamtego wieczoru. Rzeczywiście, tamtego wieczoru mnie podniecał. I byłam gotowa zdradzić Jakuba. Było coś takiego między nami, jakby prąd nas poraził, nagle, niespodziewanie i równocześnie. Wiesz, jak to jest Kwestia chwili. Muzyka, te gorące rytmy, które są jak gdyby stworzone tylko po to, żeby się przy nich kochać, atmosfera, rozgrzane ciała blisko siebie, trochę alkoholu. Wszystko to działa na zmysły. Następnego dnia do głosu doszedł rozsądek. Kiedy zadzwonił, podziękowałam mu za niezapomniany wieczór, powiedziałam kilka miłych słów o jego umiejętnościach tanecznych. I tyle. On wprawdzie proponował kawę, ale wymówiłam się brakiem czasu w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Chłopak był na tyle rozsądny, że nie nalegał. Wymieniliśmy jeszcze kilka gładkich frazesów i na tym się skończyło. Więcej z nim nie rozmawiałam, ani go nie widziałam. Nawet nie wiem, kto to był. Mogłabym się spytać Joanny, ale po co?

- Żałujesz, że do niczego nie doszło?

- Czy ja wiem, chyba nie. Miałabym wyrzuty sumienia jak stąd do Chin. Ale żałuję nastroju z tamtego wieczoru. Tego uczucia podniecenia. Tej gotowości do kochania się bez jednoczesnego balastu zobowiązań. Jest coś magicznego w takim spełnieniu z nieznanym. Z kimś, o kim nic nie wiesz i nigdy potem go nie zobaczysz. Pamiętasz takie sceny w filmie, kiedy ludzie spojrzą na siebie i wiedzą, że siebie chcą. Natychmiast. Zmierzają wtedy do pierwszej z brzegu toalety, czy innego wolnego pomieszczenia, zdejmają z siebie ubranie i się kochają. A potem nie widzą się więcej w życiu.

- Tak, można się nabawić niezłych kłopotów.

- To prawda. Dlatego to dzieje się tylko w filmach, a rzadko w życiu. Chcę ci tylko pokazać, co wtedy czułam i jak bardzo byłam do tego gotowa. Tego nie da się opisać. Czujesz, jak w tobie pulsuje krew, słyszysz tego diabła na twoim ramieniu, jak cię namawia do grzechu, hormony w tobie szaleją i jesteś gotowa to zrobić, iść za tym diabelskim podszeptem bez względu na konsekwencje. Zresztą wtedy żadnych groźnych konsekwencji nie widzisz. Jedynie bilet do nieba. Młody poszkapił wtedy. Powinien mnie wynieść z tego wesela na rękach i wziąć gdzieś w samochodzie albo na schodach.

- Już cię widzę, jak byś na to zgodziła. Ale wiem, co masz na myśli. Ja też miałam taki moment, że byłam gotowa zdradzić Piotra.

- Marta, załamujesz mnie! Ty?

- A co myślisz! We mnie też hormony czasami szaleją.

- No to opowiedz!

- Byliśmy na wczasach...

Telefon zadzwonił, kiedy Kaja otwierała drzwi do domu. Fortuna w oszalałych podskokach powitała panią. Nie lubiła być sama w domu. Najszczęśliwsza była, kiedy mogła się wtulić koło pani na sofie i czuć na łebku jej rękę. Fortuna, czarna spanielka, była prezentem dla Kai od dzieci. Dostała ją na trzy dni przed ich wyjazdem. Początkowo była zakłopotana tym szczekającym prezentem, ale potem doceniła intencję bliźniaków. Wiedziały, że mama będzie się czuła samotna, po ich wyjeździe. Obecność Jakuba w niczym nie zmieniała sytuacji. Nie rozumiał, kiedy Kaja budziła się w nocy, zroszona potem, bo miała zły sen i pełna niepokoju chwytała za słuchawkę, żeby się upewnić, że u dzieci wszystko w porządku. Milczał z wymowną miną, kiedy skarżyła się, że w domu jest za cicho, że jej brakuje gwaru i rozgardiaszu, jaki wnosili ze sobą bliźniaki i ich koledzy. On w pełni rozkoszował się ciszą i nieobecnością młodych ludzi - i nie dlatego że ich nie trawił, jak myślała żona, ale przede wszystkim dlatego że miał na względzie własną agendę. Miał nadzieję, że te miesiące we dwoje sprawią, że znów zblizną się do siebie, że jeszcze jest szansa na to, żeby uratować to, co dobrego było między nimi.

Małgorzata i Krzysztof od pięciu miesięcy byli w Anglii. Kaja tęskniła za nimi, oczywiście, ale wiedziała, że oboje są zadowoleni z tego wyjazdu. Cieszyli się z samodzielności, z tego, że sprawdzają się na nowym gruncie, w nowym środowisku. Była z nimi w stałym kontakcie telefonicznym, i to ją nieco uspokajało. Starła się panować nad swoją rozszalałą wyobraźnią, kiedy ta podsuszała jej najrozmaitsze sceny dramatyczne. Wierzyła w zdrowy rozsądek swoich dzieci, ale obawiała się zdarzeń, na które nie mieli wpływu.

Telefon dzwonił uparcie. Kaja biegnąc do niego, omal nie przewróciła się na piłę Fortuny. Ta myśląc, że to nowa zabawa z panią, biegła za nią, starając się chwycić ją zębami za rękę.

- Hallo?

- Mama? Cześć! Jak się gotuje pieczarkową?

- Dziecko! Czy u ciebie nie jest przypadkiem noc? Przecież tu jest piąta po południu!

- No! U mnie jest około jedenastej. Ale mam straszną chęć na pieczarkową, taką jak w domu. Już mi się znudziło jedzenie w hotelu. Zresztą tu jest wszystko takie jakies niedoprawione, bez smaku!

- O, moja malutka! - rozczuliła się Kaja, czując, jak jej wilgotnieją oczy.

- Jutro idę dopiero na popołudnie, więc mogę dzisiaj posiedzieć. Krzychu wróci dopiero o trzeciej w nocy, więc zdążę ugotować.

Rodzeństwo pracowało w hotelu. Małgosia w recepcji, a Krzysztof w nocnym barze jako barman.

Kaja podała córce przepis na zupę. Wymieniły jeszcze ostatnie nowiny. Nie było tego dużo, bo przecież rozmawiały trzy dni temu.

- Myszko, kończmy już, bo zapłacisz majątek. Zadzwoń jak zwykle w poniedziałek. Całuję was mocno, uważajcie na siebie, dzieci! - dodała jak zawsze.

- Boże, opiekuj się nimi, nie pozwól, żeby im się stało coś złego - westchnęła, odkładając słuchawkę.

Fortuna ulokowała się obok, mordka położona na łapkach, śliwkowe oczy zwrócone na panią z wyrazem niewypowiedzianej cierpliwości i czekała, aż pani w końcu zwróci na nią uwagę.

- Kiedyś się zabiję o te twoje zabawki, jak będziesz je tak wszędzie rozrzucać. No, chodź, mała, przywitaj się ze mną!

Fortuna nie dała się dwa razy prosić. Machając niezmordowanie puszystym ogonem, dała wyraz swojej radości. Chciała zrobić wszystko na raz, wejść pani na kolana, liznąć ją po policzku, dać obie łapki jednocześnie, ale również przekazać pani informację, że musi zaraz, ale to absolutnie zaraz iść na dwór, bo inaczej będzie katastrofa. Pani doskonale wiedziała, co pies chce powiedzieć.

- Daj mi się tylko przebrać w dres i pójdziemy na spacer do lasku.

Na to znane i najpiękniej brzmiące słowo na świecie Fortuna znieruchomiała na moment, a potem w szaleńczych podskokach ruszyła do przedpokoju.

\*\*\*

Kaję coraz częściej dopadała myśl, że znaleźli się z Jakubem na końcu wspólnej drogi. Nie chciała tego jeszcze uznać, jeszcze cały czas miała nadzieję, że coś się zmieni, coś się stanie, co ożywi ich małżeństwo, ale w przebiegach realizmu zdawała sobie sprawę, że się oszukuje. Życie z Jakubem nie uległo poprawie po wyjeździe bliźniaków. Zmieniło może nieco profil, ale nie był to pozytywny symptom. Niby wszystko było dobrze, bo przecież nadal tworzyli rodzinę, jedli razem posiłki, rozmawiali o bieżących sprawach domowych, robili razem cotygodniowe zakupy, ale jednak oboje wiedzieli, że nie

jest tak jakby chcieli. Wieczory i weekendy w domu stały się bardzo trudne, 0 ile nie szli do kogoś albo nie zapraszali znajomych do siebie. Między ludźmi nadal uchodzili za dobrane, szczęśliwe małżeństwo. Jedynie Joanna wiedziała, jak jest naprawdę.

Noce nie były lepsze. Nawet jeśli dochodziło do zbliżenia, nie było w tym pasji, nie było w tym ognia. Przypominało to bardziej małżeński obowiązek, po którym oboje byli rozczarowani i zawiedzeni. Coś się skończyło, coś się wypaliło i nic już nie można było zrobić, żeby ten żar wzniecić. A przecież kochała go kiedyś, zdawałoby się niedawno, przecież mówiła, że to matka jej go wymodliła. Gdzież to się wszystko podziało? Czemu tak się oddalili od siebie? Dlaczego reakcje, zachowania czy słowa Kuby, które kiedyś uważała za naturalne, drażnią ją dzisiaj i irytują? Zaczęła się łapać na tym, że z niechęcią myśli o powrocie z pracy, natomiast rano z ulgą opuszcza dom.

Nie rozmawiali o tym jeszcze, jakby lękając się, że słowa wypowiedziane staną się faktem, z którym coś będą musieli zrobić, ale każdy dzień zbliżał ich do tej rozmowy, która miała w tak ostateczny sposób zmienić ich życie.

Kaja dojrzała do niej pierwsza. Coraz częściej przypominała sobie słowa ojca, tak jakby je słyszała przed chwilą: „Życie, jest za krótkie, żeby spędzić je z kimś, kogo się zaledwie lubi”. Poza tym wiedziała, że Jakub nigdy się na taką rozmowę nie zdobędzie. Będą się dręczyć nawzajem, nie wiadomo jak długo, bez żadnej nadziei na poprawę. Mężczyźni w przeciwieństwie do kobiet rzadko decydują się na radykalną zmianę w życiu, na przerwanie zastałej, ustabilizowanej sytuacji, która mimo że jest daleka od ideału, jest znana i wiadoma, i nieprzewidująca niespodzianek. Jakkolwiek Kaja dojrzała do tej rozmowy, jeszcze czekała. Właściwie nie wiadomo, na co. Może na to, żeby ta decyzja się w niej skryształizowała.

Punktem zwrotnym była zdawkowa rozmowa z jedną z klientek. I nawet nie rozmowa, ale zdanie, które ta klientka wypowiedziała. Była to pani, o której Kaja wiedziała, że ma sześćdziesiąt trzy lata, jakkolwiek nikt nigdy by tego nie odgadł. Była wysoka, szczupła, niesłychanie żywotna, ubrana zawsze z tą samą prostą elegancją, która świadczyła zarówno o dobrym guście, jak i niezmiennym zainteresowaniu otaczającym światem, również mody. Kaja lubiła z nią rozmawiać, bo kobieta miała specjalny rodzaj poczucia humoru, co w połączeniu z niebывałą bezpośredniością dawało wyborną, interesującą mieszankę. Nie wspominając już o tym, że konwersacja z panią Morrison była zawsze niezmiernie pouczająca. Cloe Morrison była właśnie po rozwodzie z czwartym mężem i - jak sama mówiła - czuła się jak nowo narodzona.

- Bardzo wątpię, żebym jeszcze raz wyszła za męża, chociaż moja córka właśnie mi przypominała, że tak mówiłam po każdym rozwodzie. W każdym razie, teraz mam wrażenie, że jeśli nie zobaczę żadnego chłopa przez następne dwadzieścia lat, to będę bardzo szczęśliwa. Mój ostatni mąż zmęczył mnie szalenie naszym małżeństwem. Do tego stopnia, że kiedy definitywnie zamknęły się za nim drzwi, chciało mi się śpiewać z radości. Poczułam tak olbrzymią ulgę, że już nie muszę robić rzeczy, na które nie mam ochoty, czy wyjaśniać spraw jasnych jak słońce, których on, oczywiście, nie mógł w żaden sposób pojąć, czy tłumaczyć, dlaczego właśnie mam ochotę na seks w ciągu dnia na dywanie albo na stole, zamiast jak Bóg przykazał - w nocy i na łóżku. Czasami zdaje mi się, że coraz bardziej rozumiem kobiety, które gustują w kobietach.

Kaja śmiała się ubawiona, chociaż w jej mózgu zapaliło się pulsujące światełko. Miała wrażenie, że to, co mówi Cloe, jest odbiciem jej własnych myśli. Może z wyjątkiem tej ostatniej.

- Nie śmieję się, moja droga, z wiekiem nabywa się tej szczególnej życiowej mądrości, której nie uczą żadne uniwersytety. Dochodzi się do epokowych odkryć, które są genialne w swojej prostocie, jakkolwiek niezmiernie trudne do rozpoznania. I ja doszłam do takiego odkrycia po rozwodzie z drugim mężem. Wprawdzie zajęło mi to parę dziesiątek lat, ale są kobiety, które do takich wniosków w ogóle nie dochodzą. I tkwią w toksycznych, nudnych, a czasami poniżających związkach całe lata. Jakby miały jeszcze jedno życie na tej ziemi albo więcej niż jedno - i dlatego uważają, że to, co mają teraz, mogą beztrudno zmarnować. Albo oddać komuś, kto na nie w ogóle nie zasługuje. Otóż bycie z drugą osobą musi być lepsze od bycia samemu, ponieważ bycie samemu nie jest takie złe. Nawiasem mówiąc, ma całą masę dobrych stron, o których się przekonujemy wtedy, kiedy trwamy w układach, które nas ograniczają. Inaczej wszystko nie ma sensu. Ani przyzwyczajenie, ani więzy, które - wydają się nam - że nas jeszcze trzymają, jak na przykład dzieci, jak wspólny dom, biznes. Bo wtedy o miłości nie ma już nawet mowy. A dzieciom i tak jest lepiej z jednym rodzicem szczęśliwym niż z obojgiem, którzy patrzą na siebie wilkiem. Ludziom się czasami wydaje, że mogą udawać przed dziećmi i ich oszukać, że między mamą a tatą wszystko jest jak dawniej. Zapominają, że ten mały człowieczek ma bardziej wyostrożony zmysł obserwacji niż oni i widzi bardzo wyraźnie każdy fałsz, każdy nieszczerzy uśmiech. I nie jest to tak, że idzie do swojego pokoju i zajęty innymi sprawami o tym zapomina. Nie, takie właśnie zakłamanie kształtuje osobowość dziecka jak w krzywym zwierciadle. Takie



związki wyrządzają więcej szkody niż dobrego - i dlatego nigdy nie zgadzałam się z tym, kiedy kobiety mówiły, że są z mężem tylko dlatego żeby dzieci miały pełną rodzinę. Bzdura. Nikt z tego nie odnosi żadnych korzyści! Ani oboje poświęcający się małżonkowie, ani dzieci. Spytaj te dzieci po latach, każde z nich ci powie, że tego rodzaju poświęcenie było wcale niepotrzebne. A raczej wręcz przeciwnie!

Kaja pokryła lakierem ostatni paznokieć klientki.

- Jeżeli kiedykolwiek byłam w życiu czegoś bardzo pewna, to właśnie tego: jeśli bycie z kimś zaczyna być gorsze od samotności, to najwyższy czas na to, żeby ten związek zerwać - zakończyła swoją tyradę Cloe. **1** dodała, nie zmieniając tonu: - Kaja, zapisz mnie, proszę, na masaż i pełne oczyszczanie twarzy za dwa tygodnie!

Echo tej rozmowy towarzyszyło Kai przez następne tygodnie. Któregoś ranka wstała z podjętą, gotową decyzją. Już samo to sprawiło, że poczuła się znacznie lepiej niż w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Wiedziała, że rozmowa z Jakubem nie będzie łatwa, ale była przekonana, że ma w sobie dość siły, żeby ją przeprowadzić.

\*\*\*

*- Rozeszłaś się z mężem, bo jakaś ekscentryczka nagadała ci bzdur? - zapytała Marta w bezbrzeżnym zdziwieniu.*

*- Zastanów się, Marta, czy to były bzdury. Ona mi tylko uświadomiła to, co ja sama od dawna czułam, ł sama powiedz, czy ona nie miała racji w tym, co mówiła. Ież jest takich małżeństw, które są ze sobą właśnie dlatego że są połączone sprawami, których przerwanie niesie ze sobą koszty, dużo zachodu albo inny standard życia. Ja wprawdzie nie jestem tak radykalna jak Cloe i rozumiem kobiety, które twierdzą, że nie chcą rozbijać rodziny ze względu na dzieci, ale uważam również, że ona miała dużo racji w tym, co powiedziała.*

*- To jest bardzo śliski temat Dzieci najbardziej cierpią, kiedy rodzice się rozchodzą, co do tego nie ma wątpliwości, ale też cierpią, kiedy w domu są nieustanne niesnaski, awantury czy ciche dni między rodzicami. I rzeczywiście obserwatorami są bystrzymi i zauważą albo wyczują nawet to, co nam nie przyjdzie jeszcze do głowy. Sama pamiętam z dzieciństwa, jaka czułam się zagrożona i niepewna, kiedy rodzice się na siebie boczyli, czy nie odzywali w ogóle.*

*- Więc sama widzisz, Cloe jest mądrą kobietą.*

*- Przychodzi jeszcze do ciebie?*

- Oczywiście! I wiesz co, uparła się, że się nie zestarzeje! Nie mogę się nadziwić, jak ona wygląda. A ma już blisko siedemdziesiątki.

- Pewnie miała parę operacji!

- Marta, przecież robię jej maseczki i masaże, i wszelkie możliwe zabiegi, więc zauważyłabym jakieś szwy czy zrosty. Tymczasem nic, nawet nie można ją posądzić o operację wyrostka.

- A wyszła za męża?

- Nie, nie wyszła, ale chyba tylko dlatego że narzeczony zmarł, zanim się oświadczył. Ale już się spotyka z następnym. Więc nic nie wiadomo. Ta kobieta nie traci czasu, zresztą zawsze mówiła, że lubi mężczyzn.

- Niewątpliwie bardzo ciekawa postać. Ale to jeszcze nie powód, żeby brać ją za wyrocznie. Tymczasem, ja mam wrażenie, że ty rozeszłaś się z Jakubem za jej namową.

- Nie! Nieprawda! Aczkolwiek rozmowa z nią dużo mi pomogła. Ale nie w podjęciu decyzji, bo decyzja była już podjęta wcześniej, tyle że jakoś nie miałam odwagi nazwać pewnych spraw po imieniu. I kiedy ona mówiła, to miałam wrażenie, że słyszę moje własne myśli, te niewypowiedziane na głos. Nienazwane. Czasami po prostu potrzebujemy małego pchnięcia, żeby mieć odwagę spojrzeć na rzeczy wprost. Przecież podświadomie, a nawet całkiem świadomie, wiedziałam, dlaczego nie lubię weekendów. Dlaczego do domu wracam z taką niechęcią. Albo to, co ona mówiła o zmęczeniu małżeństwem. Marta, ja autentycznie czułam się fizycznie i psychicznie zmęczona. Nie uwierzysz, ale potem, kiedy już zostałam sama, do domu wracałam jak na wczasy. Zresztą pewnie doszłoby do tego wszystkiego sama, ale zajęłoby mi to więcej czasu.

- A może to był właśnie czas potrzebny na przeczekanie tego kryzysu w waszym małżeństwie?

- Nie! To mogę powiedzieć z całą pewnością. Przecież mogliśmy do siebie wrócić. Jakub mi tyle razy to proponował, ale nigdy nie wzięłam tej możliwości pod uwagę. Spotykamy się od czasu do czasu, bardziej przypadkowo niż zamierzenie, ale są i całkiem umówione spotkania. Jakub jeszcze cały czas zaprasza mnie na kolację z okazji naszej rocznicy ślubu, choć od rozwodu minęło już prawie trzy lata. I ja się na to zgadzam. Albo niekiedy idziemy po prostu na jakiegoś drinka do baru, bez żadnej okazji. O, jak przyjaciele, którzy spotkali się przypadkowo po jakimś okresie rozłąki. I wiesz co, powiedziałałaby, że teraz lepiej się ze sobą czujemy niż dawniej. Ale zawsze jestem niezmiernie zadowolona, kiedy się żegnamy i wracam do domu sama.

- W życiu nie słyszałam o takim małżeństwie po rozwodzie. Jesteście oboje nienormalni. A właściwie może nie oboje, tylko ty! Bo jeśli chodzi o niego, to wystarczył mi jeden rzut oka, żeby wiedzieć, że wróciłby do ciebie na skrzydłach, gdybyś tylko powiedziała słowo.

- Ech, wiem, Marta. Ale wiem też, że czasami nie można kleić czegoś, co raz się rozbiło. U nas po prostu miłość się skończyła. I nie ważne z czyjej strony, ale tak jak jest, jest najlepiej.

- A jak Jakub zareagował, kiedy mu powiedziałaś o rozwodzie?

- Powiedział, że spodziewał się już od jakiegoś czasu takiego zakończenia. Przecież widział, że między nami nie jest tak, jak było. Dlatego też wszystko załatwiliśmy razem, rozwód, sprzedaż domu, obie przeprowadzki, moją i jego.

- A co sąd orzekł?

- Tu jest trochę inaczej niż w Polsce. My nawet nie byliśmy w sądzie. Po prostu poszliśmy razem do adwokata, podpisaliśmy papiery, oboje wyraziliśmy zgodę, a adwokat sam wszystko załatwił w sądzie. To była prosta sprawa, nie mieliśmy wspólnych dzieci ani firmy. A dom sprzedaliśmy sami i ja kupiłam ten, w którym mieszkam. Jest dużo mniejszy niż tamten, który mieliśmy razem, ale bardzo wygodny i przytulny. Jakub najpierw pomieszkał chyba z pół roku w apartamencie, a potem też kupił swój dom. Tam, gdzie byliśmy u niego.

- Większy ci niepotrzebny. Dzieciaki wkrótce pewnie też się wyprowadzą, pozakładają rodziny.

- Może jeszcze nie tak zaraz, ale z tym też trzeba się liczyć. Krzysь wprawdzie chodzi z Tryshią od kilku miesięcy, ale Gosia chodzi ze swoim chłopakiem od dobrych paru lat. Niewykluczone, że się kiedyś pobiorą, chociaż z tymi młodymi nic nie wiadomo.

- Ze starymi też! Powiedz mi, co ty masz zamiar robić?

- Jak to co? To, co robię teraz! Pracuję, chodzę z Fortuną na spacer, gotuję, spotykam się ze znajomymi, czytam, po prostu żyję. Nie wiem, o co ci chodzi?

- Myślę, że wiesz!

- Może i wiem, ale nie jestem jeszcze gotowa do niczego nowego w moim życiu. Poza tym nie mam zamiaru układać sobie życia na siłę. W tej dziedzinie nic nie można nigdy zaplanować.

- Wiesz, to nie chodzi o to, bo obie wiemy, że jeśli masz kogoś spotkać, to spotkasz. Mnie chodzi o ciebie. Właśnie o to, co powiedziałaś. Że nie jesteś gotowa. Kajka, czemu? Jesteś rozwiedziona od kilku lat, dzieci masz dorosłe, więc czemu nie jesteś gotowa?

- Marta... nie jestem, i już.

- *Postuchaj mnie, zakończ tamten rozdział w swoim życiu - powiedziała cicho Marta.*

*Kaja spojrzała bez słowa na kuzynkę. Doskonale wiedziała, o czym ona mówi.*

- *Nie myślisz, że ten rozdział zakończył się sam? Bez mojego udziału?*

- *Poniekąd tak! Ale ty musisz to zakończyć w sobie. Pożegnać się z nim, pozwolić mu odejść i zacząć żyć. Nie wczoraj, nie tym, co się zdarzyło dwadzieścia parę lat temu w Polsce ani trzy lata temu, ani tym, co mogłoby się zdarzyć i nigdy już się nie zdarzy. Kiedy żyjesz przeszłością, omijasz to, co dzieje się teraz. I ja nawet nie mówię o żadnym potencjalnym partnerze w twoim życiu. Do tego jeszcze wrócę. Ale o zwykłych, codziennych sprawach, o tym, że słońce świeci, o tym, że te cudowne koliberki przylatują do twojego ogródka, a ty ich nawet nie zauważasz. Pamiętasz, byliśmy na tej wystawie orchidei. Nigdy tam nie byłeś, jak sama mówiąs, zapłaciłaś kupę forsy za bilety, a kiedy cię zapytałam o coś, to miałam wrażenie, jakbyś powracała z wielkim trudem do rzeczywistości. Jakbyś w ogóle nie widziała tych przepięknych kwiatów, tych barw, tego zapachu.*

*Kaja sobie przypomniała to popołudnie. I swoje myśli z tamtej chwili. Patrząc na te wszystkie wprost niewyobrażalne okazy roślinności, zatęskniła nagle i boleśnie do tamtych pierwszych kwiatów, które dostała od Dominika. Zwykłe, swojskie, herbaciane róże. Jakże bliskie sercu. I tamta chwila sprzed laty. Już nie do powtórzenia.*

- *I to nie jest jedyny przykład - ciągnęła dalej Marta. Mogłabym takich przykładów przytoczyć więcej. Przecież ty wiesz, o czym mówię. Żyj tu i teraz! To zabrzmie może patetycznie, ale ja w to wierzę. Każdy dzień jest jedyny w swoim rodzaju i więcej się nie zdarzy. A ty po prostu je nawlekasz na sznurek, zamiast je przeżyć. Pamiętasz, co mówiła to twoja Cloe? Masz jedno życie. Nie marnuj go. Dominik na pewno nie chciałby tego. Życie jest po to, żeby żyć, a nie wspominać.*

- *Marta, ja to wszystko wiem, ale jeszcze nie mogę...*

- *Pożegnaj się z nim! Powiedz mu wszystko, co masz w sercu, a potem pożegnaj się z nim.*

- *Jak? Nawet to nie było mi dane.*

- *Powiem ci jak... albo jeszcze nie. Najpierw ty. Opowiedz o swojej ostatniej wizycie w Polsce. Tej trzy lata temu. Pojechałaś wtedy do niego?*

- *Nie tak, pojechałam do was, do rodziny, ale tak, masz rację, do niego też - powiedziała Kaja z rozjaśnioną nagle twarzą.*

## ROZDZIAŁ XXVII

Samolot wylądował na Okęciu o szóstej rano. Kaja wyjechała z Kanady opalona. Choć był dopiero początek czerwca, w Kanadzie od kilku tygodni było prawdziwe lato. To właśnie było dość charakterystyczne dla tego klimatu. Najpierw długa, mroźna zima, a potem od razu lato. Wiosna w Kanadzie była raczej rzadkością, czego Kai niezmiennie brakowało.

Tymczasem czwarty poranek w Polsce był więcej niż chłodny. Stewardessa żegnająca pasażerów przy wyjściu z samolotu, obrzuciła cienką sukienkę Kai współczującym spojrzeniem i powiedziała z uśmiechem:

- Obawiam się, że będzie pani zimno! Jest tylko sześć stopni.

- Wiem, mam sweterek w walizce, ale nie byłam-przygotowana na taką pogodę.

Na szczęście Zbyszek już na nią czekał. Brat zmienił się w ciągu ostatniego roku. Wkrótce po Kai rozwodzie Zbyszek odwiedził ją w Kanadzie. Spędzili wtedy cudowne trzy tygodnie, jeżdżąc po Ontario i zwiedzając najurokliwsze miejsca tej prowincji, a także rozmawiając bez końca i wspominając dzieciństwo. Kaja czuła się tak, jakby nigdy nie rozstawała się ze swoim Buciem, jak go jeszcze czasami nazywała.

Teraz, na lotnisku, podszedł do niej szpakowaty pan z zarysem brzuszka i wyraźnymi zakolami łysiny.

- No, nareszcie. Wyglądasz, jak ojciec rodziny, a nie jak dwudziestoparoletni smarkacz - powitała brata po wydobyciu się z jego niedźwiedziego uścisku.

- Ach, przestań, Krycha mnie tak pasie, że się w żadne spodnie już nie mieszczę.

- Właśnie, Krysia w pracy?

- Skąd, czeka w domu ze śniadaniem. Uważaj na nią, bo będziesz miała to samo, co ja. Nie wejdiesz w żadną kieckę.

Kaja zaśmiała się szczęśliwie. Tego potrzebowała. Rodzinnej atmosfery, czyjeś czułej troski, czyjeś szczerego ciepła.

- Nic się nie bój, już my kobiety wiemy, jak się tego pozbyć w razie czego. Zresztą mnie tak się marzy odrobina czyjeś rozpieszczania, że z przyjemnością, przytyję kilo czy dwa.

- Jak Krysia to usłszy, to przepadłaś! - roześmiał się Zbyszek.

- Ty nie narzekaj, niejeden facet chętnie by się z tobą zamienił.

- To ja wiem bez ciebie. Jeszcze teraz za moją Krycha oglądają się faceci!

- Co to znaczy... jeszcze teraz? Przecież Krysia jest piękną, dojrzałą kobietą.  
- No, toteż właśnie mówię - wycofał się brat. - Nie mam siły walczyć z wami na słówka.

- Oj, Buciu, Buciu! Ty nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znów tu jestem. Jakbym po długiej nieobecności wróciła domu. Rodziców już nie ma, ale dom cały czas jest.

- Bo tak jest, Kajutka. Ten dom jest cały czas twoim domem.

- Wiem, Zbyszku, wiem!

Pierwszy tydzień upłynął Kai na pławieniu się w rodzinnych pieleszach. Zaraz następnego dnia pojechała z bratem i bratową na cmentarz. Grób rodziców był zadbany i kolorowy. Takie pierwsze wrażenie Kaja odniosła.

- To jest chyba złe słowo, ale patrząc na ten grób, ma się odczucie, że jest to grób wesoły. Jakkolwiek zestawienie tych dwóch słów jest całkowicie sprzeczne, ale to wydaje mi się najwłaściwszym określeniem.

- Wiesz, Kajka, pomyślałam, że te wszelkie „mrozy” czy inne „nieśmiertelniki” zupełnie nie pasują do waszych rodziców. Dlatego posadziłam bratki, stokrotki i te małe kwiatki, które nawet nie wiem, jak się nazywają. Ale to właśnie one nadają taki pogodny wygląd, nie sądzisz?

- Tak, doskonale wiem, co masz na myśli. Nasi rodzice byli ludźmi pogodnymi i szczęśliwymi razem. Dlatego ojciec tak pogodzony odchodził, bo wiedział, że spieszy do mamy.

Pogoda w Warszawie nieco się zmieniła. Było ciut cieplej niż tego ranka, kiedy Kaja wylądowała na Okęciu, ale cały czas jeszcze nie dość ciepło, jak na drugą połowę czerwca. Krysia ratowała bratową cieplejszym wdziankiem czy sweterkiem, bo Kaja, oczywiście, była przygotowana na upalne lato, a nie na zmienną polską aurę.

- Na litość boską, przecież ja dlatego przyjechałam w czerwcu, a nie w październiku. Wiedziałam, że kasztany już przekwitły, ale cały czas byłam nastawiona na bzy i jaśminy. A przy takiej pogodzie to nawet nie ma co marzyć. Może raczej zamiast tego żakietu, powinnam sobie kupić jakiś porządny płaszcz z watoliną - wykrzywiła się zabawnie do lustra. Obie z Krysią były w „Modnej Pani”. Nie zapowiadało się na to, że upalne lato w ogóle przyjdzie w tym roku, więc Kaja postanowiła kupić sobie kilka cieplejszych ciuszków.

- Ale tam, marudzisz! Chyba już nie robią płaszczy z watoliną. A ten żakiet jest bardzo szykowny. Szkoda, że biały, bo brudzący, ale za to jak ładnie

podkreśla swoją opaloną buzię. A swoją drogą, jakie wakacje przy takiej pogodzie będą miały te biedne dzieci po całym roku nauki? - Krysia jak zwykle martwiła się całym światem.

Kaja zamarła w pół obrotu. Słowa bratowej włączyły sygnał alarmowy. Kaja już dawno przestała myśleć terminami szkolnymi i dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że ten zamiar to marzenie, które pieściła w sercu, może wcale nie dojść do skutku. Nie zawiadomiła Dominika przecież o swoim przyjeździe, w ogóle nie kontaktowała się z nim od ostatniej wizyty w Polsce. Nawet po swoim rozwodzie nie zadzwoniła do niego, chociaż kilka razy już wykręciła polski numer, ale zawsze odkładała słuchawkę, zanim uzyskała połączenie. Bała się, po prostu zwyczajnie bała się, że nie będzie umiała dalej spokojnie egzystować po takim telefonie. Nie potrafiła natomiast obronić się przed wspomnieniami. Dotyk jego dłoni, szept tuż przy uchu czy muśnięcie warg wydawały się czasem tak realne, że serce Kai aż zamierało ze wzbierającej się nagle tęsknoty za nim. Marzenia - nieodłączne siostry wspomnień, następowały zaraz potem.

A teraz uwaga rzucona przez Kysię, przywołała ją do rzeczywistości. Przecież wakacje są tuż, tuż. Możliwe, że Dominika nie zastanie już w szkole. Właściwie nie precyzowała swoich planów w Polsce, ale gdzieś w głębokich zakamarkach podświadomości wiedziała, że się z nim spotka. A teraz może się okazać, że już jest na to za późno. Bo nawet jeśli go zastanie w szkole, to przecież on może mieć już jakieś plany urlopowe.

- Na przykład pojechać z żoną na wczasy - mruknęła pod nosem złośliwie.
- Co mówiłaś?
- Mówiłam, że chyba będziemy wracać. Wezmę ten żakiet i ten kostium. Może jeszcze tu wpadniemy któregoś dnia. Na razie mam dość zakupów.
- Mam wrażenie, że posmutniałaś z jakiegoś powodu.
- Ach, nie, myślę, że to wyłazi ze mnie zmiana czasu. Jestem trochę zmęczona.

Dzwonek telefonu zatrzymał Dominika w drzwiach. W sekretariacie już nie było nikogo, więc telefon był przełączony bezpośrednio do jego gabinetu. Obie sekretarki wyszły co najmniej godzinę temu. Dominik zawsze dłużej zostawał w szkole. Zwłaszcza teraz, w okresie przedwakacyjnym, było dużo roboty. Telefon dzwonił uparcie. Dominik przez chwilę rozważał myśl zignorowania tego natręta, ale w końcu podszedł do telefonu.

- Szczędroń, słucham - powiedział zmęczonym głosem.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Liceum ogólnokształcące, słucham? - powtórzył z nutką zniecierpliwienia.

- Dominiku, to ja! - usłyszał.

\*\*\*

- *Spotkaliśmy się zaraz tego samego dnia. On był zmęczony, a ja byłem jeszcze w kanadyjskim czasie i miałam piasek w oczach, ale to wszystko nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia, oprócz tego, że znów byłem blisko niego.*

- *No, przyznać trzeba, że czas wybrałaś nie najlepiej.*

- *Ależ ja nie planowałam tego. Po prostu praca mi dała trochę w kość, byłam w dołku. Właściwie to był pomysł Gosi. Prawdopodobnie trudno było ze mną wytrzymać w domu, więc podsunęła mi ten wyjazd do Polski, jako coś, co miało by mnie podnieść na duchu. Zresztą okazało się, że przypadkowo wybrałam wcale niezły okres. Paszport miałam cały czas aktualny, więc pozostała tylko kwestia wizy. Pamiętam, że całą sprawę załatwiłam w ciągu tygodnia i sama nie wiedząc kiedy, znalazłam się w samolocie.*

- *Słuchając tego, wierzyć się nie chce, że tak może być na świecie. Chociaż już z wyjazdami z Polski jest nieco lepiej niż kiedyś, ja jeszcze żyję starymi realiami, kiedy o paszport musiałaś się ubiegać miesiącami i nigdy nie było wiadomo, czy ten paszport dostaniesz. Nie wspomnę już nawet o tym, że trzeba go było zwrócić natychmiast po przyjeździe zza granicy.*

- *Dla mnie też to tu było dziwne na początku. Złożyłam dokumenty i po trzech dniach odebrałam paszport ważny na pięć lat! Mogłam go trzymać w domu! Komuna nas nieźle wypaczyła, skoro sprawy najnormalniejsze w świecie budzą w nas takie zdziwienie i niedowierzenie.*

- *A wracając do tamtej wizyty w Polsce...*

- *Właśnie...*

\*\*\*

Mieli przed sobą trzy długie tygodnie, tylko trzy tygodnie. Przez następne kilka dni, zanim młodzież nie odebrała świadectw, Dominik był wciąż zajęty w szkole, ale tak planował czas, żeby mogli się spotkać każdego dnia, choć na krótko. Kaja przez cały dzień żyła dla tych przedwieczornych godzin. Zwykle czekała na niego na ławce w parku. Czerwiec przypominał sobie o swoich obowiązkach i pogoda poprawiała się znacznie. Powietrze znów pachniało



odurzająco i Kai przypomniał się tamten pamiętny czerwiec sprzed kilkunastu laty.

- Wydaje się, jakby to było wczoraj, kiedy przysłaś do mnie do szkoły powiedzieć mi, że wyjeżdżasz na stałe z kraju. Patrząc na ciebie, można przypuszczać, że czas zatrzymał się na tamtym dniu.

- Wiele bym dała, żeby tak mogło być. Żeby ten czas się zatrzymał i żebyśmy mogli spędzić pozostałe lata w tym mieszkanku na Sadybie, żebyś ty mi znów kręcił kogi-el-mogi-el, a ja nie musiałabym się nigdzie spieszyć, ani martwić o paszporty czy wizy i nie liczyć dni, które nas muszą rozdzielić.

- Zobacz, ile by cię ominęło, gdyby twoje życzenie się spełniło. Nie zwiedziłabyś tylu pięknych miejsc, nie widziała tylu interesujących rzeczy, nie mówiąc o ludziach, których byś nie poznała, a którzy przecież wnieśli tak wiele do twojego życia. Nie wierzę, że to wszystko chciałabyś poświęcić? - droczył się z nią.

Kaja jednak odpowiedziała poważnie:

- Takie porównania są niewymierne. Ale wtedy czekałam na twoje jedno słowo, żeby zostać w kraju.

Twarz Dominika również spoważniała. Zatrzymał się na parkowej ścieżce, przyciągnął kobietę blisko do siebie, ujął jej twarz w swoje dłonie. Długo patrzył w ciemne, błyszczące miłością oczy. A potem powiedział cicho:

- Wiem! Wiem, kochanie! Ale oboje sobie zdajemy sprawę, że nie mogłem takiego słowa powiedzieć.

„To nieprawda - pomyślała w tym momencie Kaja - ale mu tego nie powiem! W ogóle nie chcę takiej rozmowy. Nie to chcę zabrać ze sobą na następne lata”.

Uwolniła się z Dominikowych rąk i wspinając się na palce, pocałowała go w nos.

- Nie będziemy tego roztrząsać. Może tak miało być! Najważniejsze, że jesteś... Po drugiej stronie oceanu, ale jesteś i mam do kogo pobiec myślą, i wiem, że tylko dzieli mnie od ciebie kilka godzin lotu. W jakiś paradoksalny sposób nawet teraz jesteś bliżej niż wtedy, kiedy byłam w Polsce, oddalona o kilka ulic. Dominiku, to wszystko nieważne. Ja jestem szczęśliwa, że trzymasz mnie teraz za rękę, że widzę twój uśmiech i czuję cię przy sobie. Nie chcę myśleć dalej. Ani jutro. Ani za miesiąc. Pozwól mi się cieszyć tą chwilą, pozwól mi ładować baterię na lata, które mają przyjść. Chodź, pójdziemy się czegoś napić.

Ale na to musieli trochę poczekać. W pobliżu nie było żadnej kawiarenki ani nawet saturatora z wodą. Sklepy spożywcze, w których mógłby być jakiś sok albo napój, były już zamknięte. W końcu po prawie dwudziestu minutach natrafili na niewielką kawiarenkę, dość tłoczną, ale niezłe zaopatrzoną.

- Co nam pani może zaoferować do picia? - zapytał Dominik kelnerkę, która podeszła do stolika.

- Może być kawa, herbata, z zimnych napoi: sok pomarańczowy, wielowocowy, cola, fanta, również mamy kilka gatunków piwa oraz...

- Bardzo dobrze, doskonale, trzy minus - przerwał jej ze śmiertelnie poważną miną Dominik.

Tylko sekundę trwało, zanim kelnerka zorientowała się, że mężczyzna żartuje.

- Tylko trzy minus - powiedziała z udanym oburzeniem. - No, za nic nie chciałabym być pana uczennicą!

- A co ja mam powiedzieć? - westchnęła zabawnie Kaja. Roześmiali się wszyscy troje.

- Kaju, czego się napijesz?

- Wiesz co, ja bym się napiła zimnego piwa.

- Sam bym lepiej nie wymyślił. To jakie piwo pani nam oferowała?

- Leżajsk, Tyskie, Lech, Żywiec...

- Hmm... niech pani da tego Lecha, wypijemy za jego maturę.

- Ależ pan złośliwy - uśmiechnęła się kokieteryjnie, odchodząc.

Piwo smakowało jak prawdziwy nektar bogów. Spędzili w kawiarence prawie godzinę.

- Jeszcze przez dwa następne dni będę dość zajęty, ale potem będę miał więcej czasu. Wprawdzie rano będę musiał jeszcze zajrzeć do szkoły, ale już od południa jestem tylko dla ciebie - mówił Dominik. - Żebym wiedział, że przyjeżdżasz, zaplanowałbym to wszystko inaczej. Ale spróbuję, może uda mi się wyrwać na kilka dni. Chciałabyś pojechać gdzieś za miasto?

Kaja przymknęła na chwilę oczy. „Zasnąć w jego ramionach, a potem obudzić się razem...” - myślała.

- Tak, bardzo!

- Daj mi troszkę czasu, zrobię wszystko, żebyśmy mogli spędzić razem choć kilka dni

Kaja wróciła do domu późnym wieczorem w lekkim, beztróskim nastroju i od razu natrafiła na gorącą wymianę zdań między Zbyszkim a Krysią.

- Co tu się dzieje, u Boga Ojca? Słyszać was na klatce schodowej!

- Dobrze, że jesteś, może ty mu przemówisz do rozsądku!
- Zbyszku, co się stało? - spytała Kaja siedzącego przy stole brata.

Woźnicki zaciągnął się papierosem i odpowiedział:

- Nic specjalnego, Krysia jak zwykle robi z igły widły.
- Spytaj się Kai, czy ona będzie miała coś przeciwko temu, żeby zostać sama na kilka dni? Może od tego zacznijmy!
- Czy mi ktoś wytłumaczy, o co tu chodzi?
- Twój brat kilka miesięcy temu dostał propozycję wyjazdu do Niemiec - do pracy. Całkowicie legalnie i w swoim zawodzie. Drukarnia wysłała specjalistów za granicę, bo tam wdrażają jakąś nową technologię i praktyka u Niemców podobno jest w jakiś sposób niezbędna. Wytypowali kilku fachowców, w tym twojego brata, jako że ma długi staż i jest cenionym fachowcem. Po powrocie mógłby uczyć nowy personel. On, oczywiście, odmówił, bo jak powiedział „Nie będzie jeździł na roboty do Niemiec”. Skompletowali więc zespół bez niego i tamci pojechali już kilka tygodni temu. Okazało się jednak, że jeden z uczestników dostał zawału i jest w niemieckim szpitalu, a potem przetransportują go do Polski. Słowem, do pracy w Niemczech wrócić nie może. Dyrektor znów spytał się Zbyszka, czy nie zmienił zdania. Idzie mu nawet na tyle na rękę, że chce go wysłać tam na kilka dni, żeby sobie sam obejrzał wszystko z bliska, zobaczył, jakie tam są warunki i dopiero zdecydował. Słowem, prawie go proszą o to, żeby był uprzejmy i wziął udział w przedsięwzięciu, a on uparł się, że nie chce i już.

- No dobrze, a co ja mam z tym wspólnego, dlaczego ma się mnie pytać, przecież ja wracam do Kanady za kilka tygodni?

- Właśnie, ten próbny wyjazd jest za tydzień i na tydzień, więc on nie chce cię tu zostawić samej. Bo przecież ja to się w ogóle nie liczę - dodała zgryźliwie Krysia.

- Nie dajmy się zwariować! Po pierwsze, powiedz sam, co myślisz o tym i czy w ogóle masz chęć tam jechać. Nie zważaj na mnie, bo tę sprawę załatwimy potem.

- No, wyjazd jak wyjazd, ja nie lubię ruszać się z domu, niedawno wróciłem przecież od ciebie z Kanady i mam dość wojaży na resztę życia, ale tu jest inna sytuacja. Wróblewski jest z mojego działu, więc muszą kogoś dosłać od nas na jego miejsce, bo zostaniemy w tyle. Ale ja nie chcę ciebie tu zostawiać, a poza tym gdybym się zdecydował, to pracowałbym tam ponad pół roku. Więc to też ni dom, ni chałupa. Kryska tu, ja tam, Agnieszka jeszcze kończy studia. I to wszystko takie pokręcone, że nie wiadomo, co i jak.

Kaja spojrzała na bratową, dostrzegła błysk uśmiechu w jej oczach i sama ledwo powstrzymała się od wesołości.

- Zapomniałeś jeszcze o dozorcy - dorzuciła.

- Co? - nie zrozumiał Zbyszek.

- No tak, jak on sobie bez ciebie poradzi?

- A co dozorca ma... - zapytał, ale obie kobiety już nie wytrzymały. Wybuchnęły salwą śmiechu.

- Dobra, baby do kuchni! - odpędził się od nich Zbyszek.

- Po pierwsze, baby to masz w nosie, a po drugie, my nie jesteśmy aż tak bardzo bezradne, jak ty byś chciał nas widzieć - odszczeknęła mu się siostra przy niemej aprobachie Krysi. - Posłuchaj, braciszku, co ja o tym myślę, a właściwie posłuchajcie mnie, robaczki, oboje! Jeśli cię firma chce wysłać na kilka dni, zwłaszcza bez żadnych zobowiązań, to nie widzę przeszkód, żebyś nie pojechał. Zaraz, poczekaj, jeszcze nie skończyłam - uprzedziła, widząc, że Zbyszek otwiera usta. - Poza tym uważam, że ty, Krysiu, mogłabyś wziąć kilka dni wolnego i pojechać z nim na ten tydzień. Zobaczyć, jak tam jest, zwiedzić trochę innego świata, połażyć po innych sklepach czy muzeach. Albo w końcu nie wytykać nosa z pokoju hotelowego, jeśli tak będziecie woleli. A właściwie gdzie ty miałabyś jechać?

- Do Dusseldorfu.

- No, więc możecie pojechać tam razem, sprawić sobie podróż poślubną. I przeżyć jakieś niezapomniane szaleństwo. W końcu kiedy ostatnio wyjeżdżaliście gdzieś sami? - zapytała retorycznie.

- Kajka, bój się kija, o jakim ty szaleństwie mówisz? - zgorszyła się Krysia, ale już widać było, że jej się oczy śmieją do tego pomysłu.

Kaja uśmiechnęła się porozumiewawczo do bratowej.

- O jakim tylko zamarzysz, Krysieńko, ale to zależy od was i waszej fantazji.

- No, dobrze, a ty? - spytał jeszcze słabo Zbyszek, widząc już że stoi na straconej pozycji.

- Ja nie mam pięciu lat i mogę spokojnie zostać na tydzień sama, w końcu to jest też moje miasto i mój dom. Tak że o mnie nie musisz się obawiać. Poza tym ja nie wiem, jak to teraz jest w Polsce, ale myślę, że tak jest na całym świecie, że szefowi lepiej nie odmawiać. Zwłaszcza że już raz ci to proponowałam.

- Dziękuję ci, Kaja, za poparcie. Ja mu dokładnie to samo mówię od kilku miesięcy. A on uważa, że ma jakieś specjalne przywileje z racji, że tam pracuje dwadzieścia lat. Teraz nie ma żadnej zabezpieczonej posady, bo na twoje miej-

sce będzie dziesięciu chętnych. I młodszych! Trudno, taka jest obecna rzeczywistość, kochanie, więc nie patrz się na mnie bokiem. To nie ja wymyśliłam.

- Buci, prześluj się z tą sprawą i jutro coś zdecydujesz.

Obie kobiety zniknęły w kuchni, skąd za chwilę doszły do Zbyszka odgłosy śmiechu i strzępki zdań.

\*\*\*

- *Pamiętam ten okres, kiedy Zbyszek wyjechał na pół roku. To było przecież całkiem niedawno. Wpadałam czasami do Krysi albo ona pokazywała się u nas wieczorami. Miałam wrażenie jednak, że on był zadowolony z wyjazdu. Nie wiedziałam, że tak go trzeba było namawiać.*

- *Tak, jak już pojechał, to był zadowolony, ale najtrudniej go było do tego przekonać. Zbyszek jest typowym kotem, przywiązany do miejsca. Jak się za-siedzi, to nie sposób mu się przenieść gdziekolwiek. Zresztą, ja myślę, że to jest typowo męska cecha, oni nie lubią żadnych zmian ani miejsca, ani sytuacji. Najlepsze jest to, co stare i dawno ustalone.*

- *Zdaje się, że wracamy do naszej rozmowy sprzed kilku dni?*

- *Właśnie! Ale czasami nie da się tego pominąć.*

- *Masz coś konkretnego na myśli?*

\*\*\*

- Zupełnie nie rozumiem twoich skrupułów. Dlaczego uważasz to za niemożliwe?

- Kaju, są pewne sprawy, o których nigdy nie rozmawialiśmy, bo nie było powodów, a poza tym nasze spotkania zawsze były trochę jak święto dla mnie, więc nie chciałem zaprzętać ich niczym, co nie miałoby z nami nic wspólnego.

- Ależ, Dominiku, przecież to ma dużo wspólnego z nami. Przecież ja nie namawiam cię do opuszczenia kraju, rodziny... żony - to ostanie słowo wymówiła po wahaniu. Ja ci tylko proponuję przyjazd do Kanady na trzy, cztery tygodnie. To jest przecież normalne między ludźmi, którzy się tak długo znają jak my, którzy... którzy się... przyjaźnią.

Siedzieli u Dominika w gabinecie. Cała szkoła była pusta i cicha. Obok w sekretariacie mruczało radio. Kaja przyszła nieco wcześniej, niż się umówili. Kiedy wsunęła się do gabinetu, Dominik rozmawiał przez telefon. Ręką dał jej znak, że za sekundę kończy. Ubrana była w granatową sukienkę w białe

grochy. Suknia była prosta i elegancka. Dopasowana w bieuście i na biodrach, bez żadnego dekoltu z przodu, zaskakiwała wykończeniem tyłu. Na plecach miała duże wycięcie w kształcie litery V, zakończone białym motylem, od którego biegły w dół na całej długości sukni białe guziki, będące nie tylko ozdobą, ale i zapięciem sukni. Kaja lubiła tę kieckę, wiedziała, że wygląda w niej interesująco i kobieco. Dominik nie spuszczał z niej wzroku, kiedy przechodziła obok biurka. Zakończył rozmowę, zanim zdążyła usiąść w jednym z foteli stojących w kącie gabinetu. Podszedł do niej z tyłu i niespodziewanie dotknął ustami wycięcia na plecach.

- Rozumiem, że po to ten dekolt został zrobiony w tym miejscu.

Zarówno uśmiech Dominika, jak i ciepło jego warg, sprawiło, że Kai świat nabrał żywszych barw. Roześmiała się szczęśliwie.

- Widzisz, a ja się nad tym zastanawiałam! Bez ciebie nie wiedziałabym, po co zrobili takie wycięcie na plecach.

Ręce mężczyzny otoczyły jej postać. Przyciągnął ją blisko do siebie. Przez w chwilę kołysał ją w milczeniu.

„Nic więcej mi nie trzeba - pomyślała Kaja. Tylko te ramiona, żebym się mogła w nich schronić, żebym mogła go czuć przy sobie tak blisko jak teraz”.

- A ja bez ciebie nie wiedziałabym o sprawach dużo ważniejszych niż to wycięcie na plecach. Nie wiedziałabym, co to znaczy, na przykład, czekać na dźwięk telefonu czy... - mówił Dominik gdzieś nad jej głową. Do Kai nie wszystkie słowa docierały. Zresztą jakież znaczenie miały słowa? Wszystko, co najważniejsze, wyrażali bez słów: spojrzeniami, dotykiem i tą niebywałą aurą czułości. Czułości, jakiej Kaja nigdy przedtem nie zaznała. Czułości przekazanej każdym słowem, spojrzeniem, każdym, najzwyczajszym gestem.

*- Marta, wtedy jeszcze nie wiedziałam, że atmosfera tej nieprawdopodobnej tkliwości będzie mnie nawiedzać w snach. To są właśnie te moje sny, biało-złote. To są właśnie te noce, po których wstaję szczęśliwa i rozdarta. Ale wtedy tego jeszcze nie wiedziałam, choć zdawałam sobie sprawę, że dni lecą jak oszalałe i...*

*- Ach, przestań, Kajka - powiedziała Marta, wycierając zatławione oczy.*

*- Po co zaczęłyśmy tę rozmowę? Chciałam ci w jakiś sposób pomóc, a okazuje się, że psycholog ze mnie marny. Nie mów już nic więcej, ja nie mogę tego spokojnie słuchać, więc zdaję sobie sprawę, czym to jest dla ciebie.*

- *Nie, Martusiu, opowiem ci do końca - powiedziała Kaja z dziwnym uśmiechem. Marta przysięgłaby, choć to przecież niemożliwe, że kuzynka miała w oczach jednocześnie i szczęście, i rozpacz. Jakże można pogodzić te dwa od-czucia?*

## ROZDZIAŁ XXVIII

Lęk przyszedł zaraz potem. A właściwie był cały czas, ale jeszcze niewydo-byty na światło dzienne, jeszcze uspijony przez tego motyla, trzepiącego skrzydłami pod sercem.

„Przecież mamy tylko osiemnaście dni i to się wszystko skończy! Jak mam przeżyć całe życie w ciągu tych osiemnastu dni?” - pomyślała. Ciepło bijące od Dominika rozgrzewało policzek, którym była przytulona do jego piersi.

- Przyjedź do mnie - powiedziała bezwiednie.

Dominik chyba nie usłyszał i Kaja w pierwszym momencie była zadowolona, że tak się stało. Ale za chwilę ta myśl otworzyła cały bezkresny horyzont. Niezmierzone pokłady nadziei.

- Przyjedź do mnie, Dominiku - powtórzyła pewnym tonem.

- Nie rozumiem?

- Czego nie rozumiesz? Pytam, czy chciałbyś przyjechać do mnie, do Kana-dy? Na, powiedzmy, dwa, trzy tygodnie. Może cztery. Co o tym powiesz?

Od tego zaczęła się ta rozmowa. Kaja czuła, że coś go wstrzymuje przed wyjawieniem jej powodu, dla którego nie może, czy nie chce przyjechać. Do-myślała się, że mogą być to sprawy finansowe. Wolała, żeby to był tylko ten powód, a nie żaden inny. I jeśli to był tylko ten powód, to właściwie nie było żadnego powodu. Ta sprawa w ogóle dla niej nie istniała. Wiedziała przecież, że w szkolnictwie, w tym kraju, nawet dyrektorzy nie zarabiają kroci. Ale jak mu to przekazać?

- Maluszkule! Mieliśmy w planie dzisiaj kino, prawda? - Dominik dał jej do zrozumienia, że tamtą rozmowę uważa za skończoną. - Wybrałaś film, jaki chcesz obejrzeć?

- Tak, chętnie poszłabym na „9% tygodnia”. Swojego czasu ten film był głośny u nas, dziewczyny w salonie strasznie go zachwalały, ale jakoś nie miałam okazji, żeby go obejrzeć, co ty na to?

- Bez zastrzeżeń. Ja też nie widziałem tego filmu. Muszę tylko wpaść na chwilkę do pokoju nauczycielskiego i możemy iść. Zostawię cię tu samą na dziesięć minut, dobrze?

Kaja nie drażyła tematu przyjazdu Dominika do Kanady, ale postanowiła, że jeszcze do tego wróci.

„Czy nie może jej zostawić samej na tak długo? Ja nie muszę tego wiedzieć, ale Boże... tak bym chciała...” - nie dokończyła tej myśli. „Nie chciej za wiele - odpowiedział jej głos w środku. Przecież kiedyś, piętnaście lat temu, nawet takiej sytuacji sobie nie wyobrażałaś. I nawet nie marzyłaś, że może być aż tak dobrze”.

Przez ścianę z pokoju sekretarek cicho sączyła się muzyka. Melodia ta wydawała się Kai znajoma i bliska. Ależ tak... to Gershwin... „The man I love”. Przypomniała sobie tę kasetę video, którą miała w domu. Już dawno jej nie oglądała. Wieczór z piosenkami Hemara, prowadzony przez Wojtkę Młynarskiego. Wśród wielu piosenek z doskonałymi tekstami, ta jedna sprawiła, że oczy zaczęły się znów topić we łzach, a serce ogarnęła bolesna tęsknota. Krystyna Janda śpiewała piosenkę ze słowami Hemara i muzyką Gershwina „Człowiek, którego kocham”. Kaja miała wrażenie, że to nie Janda śpiewa, ale to skarży się jej własne, głodne serce.

I teraz znów ta melodia. A Dominik tuż i zaraz będzie mogła znów przytulić się do niego, a on powie... „Maluszk”... Poczowała wilgoć w oczach. Czym zasłużyła na to, że jest tak nieprawdopodobnie szczęśliwa?

Kino było pełne ludzi. Widocznie i tu ten film stał się popularny. Kaja i Dominik mieli miejsca w jednym z końcowych rzędów. Kaja obrzuciła wzrokiem morze głów przed nimi i nagle dostrzegła znajomy profil. Tuż przed zgaszeniem światła mężczyzna siedzący kilka rzędów przed nimi odwrócił właśnie głowę i kobieta była prawie pewna, że rozpoznała Szymona. W końcu nie byłoby to aż tak bardzo nieprawdopodobne. Byli w Warszawie, więc coś w tym dziwnego? Ta myśl naprowadziła ją na następną, która nurtowała ją przez dobre kilka minut, aż wreszcie nachyliła się do swojego towarzysza i szepnęła:

- Nie obawiasz się, ktoś z twoich znajomych może nas zobaczyć?

Dominik chwilę milczał, jakby zaskoczony jej pytaniem, a potem wziął jej rękę leżącą na kolanach i przytulił sobie do warg.

- Już ci kiedyś mówiłem, że to nie ma znaczenia.

Kaja znów zapadła w zadumę. Usta Dominika głąskały jej skórę, czasami język zatrzymał się na dłoni, łaskotał palce.

„Ciekawe dlaczego? - zastanawiała się w duchu. - Wyraźnie i raczej stanowczo powiedział, że uważa za niemożliwe przyjechanie do Kanady, a nie ma dla niego znaczenia, że ktoś z jego znajomych może nas razem zobaczyć. Mój



Boże, czy aż tak wiele chcę? Mieć go przez cztery tygodnie obok. Budzić się razem i zasypiać. Razem pić poranną kawę. Razem słyszeć szum Niagary... Potem, wszystko inne... potem". Przymknęła oczy, a gorliwa wyobraźnia podsuwała coraz to nowe obrazy.

- Kaju! - przerwał jej myśli Dominik. Otworzyła oczy: - Gdzie odeszłaś?

- Daleko! Ale cały czas z tobą.

Skierowała swoją uwagę na film.

Na ekranie Kim Basinger właśnie poznawała Mickey'a Rourke'ego.

\*\*\*

- *Musiłam ci przerwać, bo nasunęły mi się pewne uwagi. Po pierwsze: Kanada. Oczywiście, że chodziło o forszę. Jestem tego pewna. Ja też, gdybym, miała liczyć na pensję z mojej dawnej posadki, na pewno nigdy nie przyjechałabym do Kanady. Nie byłam wprawdzie na dyrektorskim stanowisku, ale wiem, jak wyglądają zarobki w Polsce. Cóż innego mogło go powstrzymać? Nie wiem, jak wyglądają jego układy z żoną, ale to, co odpowiedział na twoje pytanie, daje wiele do myślenia. Normalny, żonaty facet, nie chce się nigdzie pokazywać z inną kobietą, bo zawsze może kogoś znajomego spotkać. Ty spotkałaś Szymona, on mógł też spotkać, na przykład, sąsiadkę z parteru. Albo z drugiego piętra. Albo jakiegoś ucznia ze szkoły. Albo rodzica. Przecież znał setki ludzi... uczniów, nauczycieli, rodziców...*

- *Też tak myślałam, ale wiesz, nie wiemy właściwie wszystkiego, co się kryło za tą sytuacją z żoną, jak wyglądały ich wzajemne relacje. Dominik niekiedy rzucił jakieś słowo, które pozwoliło mi się domyślać, że nie był to typowy związek małżeński, a oparty raczej na czymś do końca dla mnie niezrozumiałym, układ. Nie pytałam go o to, kiedy byłam w Polsce, więc tym bardziej, nie pytałam wtedy, kiedy wpadałam na wizytę. Sprawa finansowa, to w ogóle nie miało dla mnie znaczenia. Inaczej to wygląda z tej strony oceanu, a inaczej z tamtej. Ale oczywiście, nie mogłam mu tego powiedzieć, choć jak wiesz to... to... nie...*

- *Kajka, nie jękać się, wiem, że zapłaciłabyś za bilet ze śpiewem na ustach, gdyby chciał przyjechać, ale dla niego to było niemożliwe, żeby kobieta płaciła za cokolwiek. No, coż chcesz, stara polska szkoła.*

- *Niemożliwe jest dopiero teraz. Wtedy wszystko było do zrobienia i nie masz pojęcia, jak żałuję, że nie nalegałam, że nie użyłam wszystkich argumentów, żeby go przekonać. Jakże ma teraz znaczenie, kto zapłaciłby za ten bilet...*

- *Pewnych zasad nie sposób przeskoczyć. Nie rób sobie wyrzutów, jak pamiętam Wicka, na pewno byś go nie przekonała.*

- *Wiem!*

*Zapadło na chwilę milczenie.*

- *Niezły film wybraliście, jeśli chcesz znać moje zdanie. Wzięliśmy go kiedyś z Piotrkim w wypożyczalni i wiesz co? Nie udało nam się obejrzeć go końca. Po prawie osiemnastu latach małżeństwa! Więc nawet nie muszę sobie wyobrazić, co się działo z wami.*

*Kaja tylko westchnęła.*

\*\*\*

Gdyby Kaja wiedziała, jak bardzo erotyczny jest ten film, nigdy chyba nie zdecydowałaby się oglądać go w towarzystwie Dominika.

Para na ekranie tarzała się w łupinach od orzeszków. Jakkolwiek niektóre sceny były wielce kontrowersyjne i momentami perwersyjne, to niewątpliwie seksualizm emanujący z obrazu był wprost namacalny. Kaja poczuła suchość w gardle. Chciała przełknąć ślinę, ale obawiała się, że w ciszy panującej wokół zabrzmi jak wystrzał z armaty. Nagle zrobiło jej się niesłychanie niewygodnie w fotelu. Ciało ogarnęła fala gorąca, która spłynęła wolnym strumieniem ku łądźwiom. Poruszyła się...

W nogach czuła jakąś dziwną ociężałość, a dół brzucha pulsował znanym, rozkosznym rytmem. Ukradkiem zerknęła na Dominika. Siedział zapatrzony w ekran. Odczuła zarazem ulgę i zniecierpliwienie. Ulgę, bo obawiała się, że jedno jego spojrzenie i będzie wiedział, że jest gotowa do miłości... nie kiedyś tam, czy za tydzień, ale natychmiast... że jej ciało przyzywa go. Zniecierpliwienie, bo w końcu film - filmem, ale mógłby jej poświęcić nieco uwagi. Nie wiedziała, że Dominik doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co się w niej dzieje, że kącikiem oka dostrzegał jej poruszenie, że sam walczy z przeogromną chęcią wzięcia jej w ramiona i zdarcia z niej tej małej szmatki, która nazywa się sukienką.

Kim i Mickey leżeli obok siebie zmęczeni miłością i ekstazą, którą przed chwilą przeżyli. Patrząc na nich, Kaja przypomniała sobie to ich najpierwsze zbliżenie... lata temu, przed jej wyjazdem z Polski. Miała wrażenia, jakby to było wczoraj albo nawet przed chwilą... Narastające podniecenie na moment pozbawiło ją zdolności myślenia. Ciałem wstrząsnął niespodziewany dreszcz, a między nogami poczuła wilgotność. Wbiła zęby w wierzch dłoni, żeby nie

jęknać. Znow była w tamtym czasie, a usta Dominika błędziły po jej ciele, ssały sutki, ślizgały się w dół brzucha, zataczały kręgi wokół jej nabrzmiałego łona. Słyszała stukot własnego serca, czuła oszalałe pulsowanie krwi. Na moment straciła poczucie rzeczywistości i już nie wiedziała, gdzie jest. Odwróciła głowę w kierunku siedzącego obok mężczyzny i zobaczyła jego płonące oczy, utkwione w siebie. Wyciągnęła rękę. Ich dłonie splotły się mocno, a oczy powiedziały sobie wszystko. Kaja wydała leciutkie westchnienie ulgi. Na ekranie miłosiernie pojawiło się słowo „Koniec”.

\*\*\*

- *Wiesz, jak to jest, kiedy na coś czekasz? Czas się wlecze i wydaje ci się, że dwa tygodnie to wieczność. Pamiętam, że jako dziecko tak zawsze czekałam na gwiazdkę albo na kolonie. A potem święta minęły jak mgiełka, pozostawiając po sobie jeszcze jedną lalkę, książkę albo sanki. Kolonie też przeleciały, nie wiadomo kiedy i zostało parę zdjęć i adresów, i obietnic, że się będzie pisać i zaraz po kilku tygodniach już wszystko wracało do normy.*

- *Cóż chcesz, właśnie to, że wszystko wraca do normy, jest budujące. Człowiek nie może cały czas żyć pod ciśnieniem, a jak sama mówisz, przez ten czas wizyty w Polsce żyłaś na najwyższych obrotach.*

- *Oczywiście, bo wiedziałam, że te kilka tygodni minie, zanim się obejrzę. Właśnie do tego zmierzam. Dni nam uciekały, jakby je ktoś poganiał. Po tym kinie, to już nie było takie tylko duchowe między nami, choć przecież zawsze liczyła się strona fizyczna, i to nawet bardzo. Podczas poprzedniej wizyty byłam żoną Kuby i oboje o tym pamiętaliśmy. To było tak jakby Kuba był razem z nami w każdej kawiarni, w każdej rozmowie, na każdym spacerze. Ale teraz było inaczej. Marta, byliśmy siebie głodni. I oboje o tym wiedzieliśmy. Zaraz po wyjściu z kina byliśmy w stanie się rzucić na siebie, czego oczywiście nie zrobiliśmy i czego niezmiernie żałuję. Musieliśmy nieco poczekać. A w następnym tygodniu Zbyszek i Krysia wyjeżdżali do Niemiec na pięć dni.*

- *Czy Dominik wprowadził się do ciebie na te pięć dni?*

- *Prawie! Ale niezupełnie. Na noc wracał do domu. Każdego dnia po szkole przychodził do mnie. Kończył też dużo wcześniej, bo już uczniów nie było, miał tylko sprawy typowo administracyjne, słowem - musiał tam pokazywać się, ale skracał to do niezbędnego minimum. Pierwsze dwa dni po wyjeździe Zbyszka i Krysi prawie nie wychodziliśmy z łóżka. Robiłam coś rano do jedzenia, żebyśmy nie pomarli z głodu i żeby potem mieć czas tylko dla niego. Nie uwierzysz, ale*

cały ten czas, całe pięć dni spędziliśmy w mieszkaniu na Grochowie. Nie było nam nic potrzebne, ani ludzie, ani żadne rozrywki. Kochaliśmy się, rozmawialiśmy, piliśmy wino i znów kochaliśmy się. Braliśmy razem prysznic, siedzieliśmy razem w wannie, graliśmy w tej wannie w chińczyka, zaśmiewaliśmy się ze wszystkiego, ja płakałam z tego śmiechu, ale i z radości też. A i trochę z żalu, że to się musi skończyć. Liczyłam dni jak lichwiarz. Każdy wieczór kończyliśmy spacerem. Utał się rytuał, odprowadzałam go do autobusu, kiedy autobus przyjechał, Dominik mówił, że to jeszcze nie ten i on odprowadzał mnie do domu albo szliśmy jeszcze na spacer po ulicach, a potem żegnaliśmy się pod moimi drzwiami. I ja od razu zaczynałam liczyć godziny do jego następnego pojawienia się.

Kaja ucichła. Obie kobiety w milczeniu piły kawę i tylko słychać było posapywanie Fortuny, która spała obok nóg swojej pani. Marta chciała już przerwać te zwierzenia, zakończyć tę wiwisekcję, bo widziała, ile to kuzynkę kosztuje, ale również zdawała sobie sprawę, że dopóki Kajka nie wyrzuci z siebie wszystkiego do dna, dopóki nie zakończy tamtego rozdziału, nie będzie mogła zacząć nowej drogi. Zawsze będzie coś, za czym będzie się oglądać do tyłu. I porównywać.

- Jakaż miłość może być wyniszczająca - szepnęła w duchu i pobiegła myślą do Piotra. Swojego poczciwego Piotra, który jakkolwiek był czasami nieco denerwujący i niesłuchanie łatwy do przewidzenia, to jednak był tym masztem, wokół którego było zbudowane jej życie, tą ścianą, która dawała jej ochronę i wsparcie przed wszystkimi życiowymi burzami, sztormami i porywami nieprzyjaznego wiatru. Stęskniła się już za nim. Pół roku to bardzo długo. Nigdy nie rozstawali się na taki długi czas. A ona, Marta, jeszcze przedłużyła wizę w nadziei, że powiedzie się jej plan, w który wtajemniczyła dzieci Kai, ale jeszcze nie była gotowa, żeby zaproponować to głównej zainteresowanej. Może dzisiaj! Najwyższy czas, jeśli mają zdążyć ze wszystkim. Wprawdzie to nie Polska, ale biurokracja i tu dotarła. A głośno powiedziała:

- A w końcu wyjechaliście na kilka dni z Warszawy, tak jak ci obiecywałam?

- Tak! Wyobraź sobie, że tak. Ale to było dopiero potem. Prawie przed samym moim powrotem do Kanady. Zanim to nastąpiło, przemierzaliśmy wzdłuż i wszerz prawie całą Warszawę. Na nogach. Trochę przesadzam, ale nazłaziliśmy się niezłe. Widzisz to zdjęcie przy misiach? Dominik je pstryknął zupełnie niespodziewanie. Nawet nie zdążyłam przeczesać włosów. Potem chciałam, żebyśmy sobie zrobili razem w tym samym miejscu, ale akurat nie przechodził nikt odpowiedni.

- Odpowiedni? Co to znaczy odpowiedni?

## ROZDZIAŁ XXIX

Starszy pan odpoczywając/ na ławce wyglądał nobliwie. Kaja podeszła i obdarzyła go swoim najbardziej czarującym uśmiechem.

- Chcieliśmy pana poprosić o zrobienie nam zdjęcia!

- Co? Niech panienka powtórzy jeszcze raz.

- Czy mógłby pan nam zrobić zdjęcie? - spytała jeszcze raz Kaja, ale już wiedziała, że nic z tego nie będzie.

- Niech pani mówi głośniej, te tramwaje tak hałasują, że mam cały czas szum w uszach.

Następny kandydat pojawił się na ulicy za kilka chwil.

- Je go spytamy, on z pewnością nam nie odmówi - poderwała się Kaja z ławki, ale Dominik powstrzymał ją za rękę.

- Naprawdę chcesz powierzyć mu swój aparat? - spytał cicho.

- Czemu nie?

- Bo jestem prawie pewien, że więcej nie zobaczyłabyś ani aparatu, ani jego.

Sporo racji w tym było, co Kaja stwierdziła, kiedy przechodzący zbliżył się do nich.

- Nie zapominaj, że jesteś w Polsce i od czasu, kiedy tu mieszkałaś, sporo się zmieniło. **1** niestety nie wszystko na lepsze. **1** to dotyczy również ludzi.

- Może niesłusznie skrzywdziliśmy człowieka takimi podejrzeniami.

- Może! Ale nie czuję się na siłach, żeby go potem dogonić. Zresztą ja nie twierdzę, że on musi być z gruntu złym człowiekiem czy urodzonym złodziejem. Ale obecna rzeczywistość nie daje ludziom komfortu kultuwowania zasad, które im wpoiły mamy czy babcie, które ojciec wbijał do głowy pasem przez dolną część ciała. Pojęcie uczciwości traci swoją wartość, kiedy ludzie są miesiącami bez pracy, a w domu są dzieci, które trzeba czymś nakarmić.

- Myślisz, że to mógł być ktoś taki? - spytała naiwnie.

- Nie wiem, Kaju! My po prostu inaczej odbieramy teraz bliźniego swego niż piętnaście lat temu. Taki aparat, jak twój, mógł być pokusą dla kogoś, kto jest w palącej potrzebie. Bez znaczenia, jakiego typu jest ta potrzeba.

- Dobrze, poczekamy na kogoś innego. Albo chodźmy już stąd. Wiesz, gdzie chciałabym pojechać? Do Łazienek! Tam nie byliśmy! Już dziś jest za późno, ale może jutro? Co ty na to? I jeszcze raz chciałabym iść na starówkę. Poza

tym... ach, i jeszcze muszę pojechać do Mody Polskiej, bo tam mam odłożony prześliczny płaszcz. Prawdziwe чудо. Chcę, żebyś mnie w nim zobaczył.

Kaja gadała, paplała, iskrzyła radością. Nikt, kto znał ją z Kanady, nie pomyślałby, że to jest ta sama kobieta.

Byli więc i w Łazienkach, i na starówce, na terenach Cytadeli i na bulwarach Wisły. Łazili ulicami Warszawy, przytulali się do siebie w parkach, trzymali się za ręce nad stolikiem kawiarnianym. Byli po prostu ze sobą i Kai wydawało się to tak naturalne, jakby ze sobą byli od zawsze, jakby nie było za nimi tych lat rozłąki. Jakby nigdy nie płakała z tęsknoty za nim, a również jakby lata, które miały nadejść, należały do nich. Gdzieś na dnie jaźni, z wielką pilnością odsuwana, tkwiła jednak myśl o ubiegającym czasie, walizkach, które czekają na pakowanie, o powrotnym bilecie lotniczym, wtulonym w kartki paszportu. W takich chwilach Kaja zaciskała oczy i powtarzała z mocą:

- Nie teraz, płakać będę potem, wszystko inne będzie potem... teraz jesteśmy my.

Dominik, jakkolwiek był uosobieniem dobrego nastroju, skłonny jak zawsze do żartu, niekiedy wprawdzie zaprawionego leciutką ironią, to momentami rzucał uwagi, które skłaniały Kaję do refleksji. Kiedyś siedzieli w ogródku niewielkiej cukierenki. Było gorąco. Lipiec zdecydowanie poprawił statystykę pogody. Popijali ciepły sok jabłkowy, ponieważ nic chłodniejszego do picia nie było. Nieopodal stała grupka młodych ludzi, paląc papierosy i rozmawiając językiem wprawdzie polskim, ale dalekim od parlamentarnego.

Pod ogrodzenie podjechał starszy człowiek na rowerze. Zsiadł z widocznym trudem i oparł rower o metalową balustradę. Mógł mieć około siedemdziesiątki, może trochę więcej. Widać było, że upał daje mu się we znaki, a wprawienie w ruch swoich kończyn jest niemałym wysiłkiem. Kaja zastanawiała się przez chwilę, jakim cudem udało mu się wsiąść na rower. Dominik zapatrzył się na starca z niebywałą uwagą. Na jego twarzy malowała się zaduma, a na ustach pojawił się złośliwy uśmiezek. Mimo tego uśmiechu, twarz Dominika wydawała się smutna. Kaja kilka razy przeniosła wzrok z twarzy ukochanego na postać mężczyzny, szukając tego, co tak zainteresowało Dominika. Starszy człowiek był ubrany raczej biednie i niedbale. Nie był przesadnie brudny, ale można było domniemywać, że kontakt z wodą nie jest jego codziennym rytuałem.

Oboje - i Kaja, i Dominik - w milczeniu odprowadzili wzrokiem mężczyznę do drzwi i dopiero, kiedy znikł w środku, Kaja przerwała ciszę.

- Co tak cię zainteresowało w tym staruszku?

- Cieszę się, że mieszkasz w Kanadzie. Że wtedy, lata temu, oboje okazaliśmy się rozsądni!

- Dominiku, o czym ty mówisz? - zapytała z trwogą w sercu Kaja.

- Kaju, przyjrzałaś się temu staruszkowi?

- Oczywiście, zwróciłam na niego uwagę, ale tylko dlatego że ty mu się tak intensywnie przyglądałaś.

- Ile mógł mieć lat, jak myślisz?

- Czy ja wiem? Pewnie gdzieś po siedemdziesiątce!

- Możliwe, ale ja myślę, że dużo mniej. To zresztą nieważne.

- Dominiku...

- Kaju, chcę ci tylko powiedzieć... - zaczął z wahaniem.

Tymczasem starszy człowiek, nieświadomy, że jest obiektem dyskusji, wyszedł z cukierenki i tym samym znużonym krokiem zbliżył się do roweru.

- Spójrz na niego teraz. Za kilka lat ja będę tak wyglądał tak albo jeszcze gorzej. O ile dożyję. On nie ma więcej niż sześćdziesiąt osiem, może dziewięć lat. Czy wtedy też będziesz mnie kochała? Kaju, szesnaście lat, to jest olbrzymia różnica wieku. Teraz tego nie odczuwamy, teraz jestem ci w stanie dorównać, jeszcze jestem w stanie dorównać ci we wszystkim, ale za dziesięć lat... Ty jeszcze będziesz cały czas młodą, atrakcyjną kobietą, a ja...

- Dominiku, nie mogę tego słuchać! Nie chcę tego słuchać! - powtórzyła tak głośno, że aż młodzi ludzie obok spojrzeli na nich z zainteresowaniem.

- Nigdy nie miało to dla mnie znaczenia. Nigdy nie patrzyłam w ten sposób na moje uczucie do ciebie. Nie można tego mierzyć różnicą wieku.

- A jak?

- Nie ma sensu ta rozmowa. Ty nie jesteś już moim profesorem historii, ja nie jestem twoją młodziutką, zakochaną po uszy uczennicą. To znaczy po uszy zakochana jestem nadal, ale z tą młodością jest już niestety nieco inaczej - Kaja starała się nadać lekki, niefrasobliwy ton tej niecodziennej rozmowie. Taki nastrój chmurnej zadumy był całkowicie niepodobny do Dominika. Ale przecież nie znała go aż tak treściwie. Te nieliczne spotkania były w końcu, jak on sam powiedział, trochę jak święto. Nie widziała go nigdy w ciemnej godzinie, nie wiedziała przecież, jak reaguje na stres, na ból, na strach, na te wszystkie ludzkie uczucia, których nie było im dane doświadczyć razem.

- Ty, jak już się tak naprawdę zestarzejesz, będziesz takim czarującym, siwym staruszkim, nienagannie ogolonym, pachnącym dobrą wodą kolońską, i takim, w którego towarzystwie kobieta bez względu na wiek i urodę czuje się zawsze niezaprzeczalnie kobietą.

Dominik uśmiechnął się swoim dawnym szelmowskim uśmiechem.

- Miałam kiedyś takiego wujka - ciągnęła Kaja - właściwie to był raczej wujeczny dziadek, bo moja mama mówiła do niego „wujku”. Pamiętam, że na różnych uroczystościach rodzinnych to właśnie on był duszą towarzystwa, a miał już wtedy chyba z osiemdziesiątkę. Prawdę powiedziawszy, nie bardzo wiem, ile miał wtedy lat, równie dobrze mógł być dużo młodszy, ale dla mnie, kiedy miałam czternaście czy piętnaście lat, był stary jak Matuzalem. Właśnie taki był. Zawsze nieskazitelnie ogolony, pachnący, ubrany odrobinę staroświecko - przynajmniej ja to wtedy tak odbierałam. Ale swoim wejściem wnosił powiew takiego odległego, eleganckiego świata. Świata, o którym ja czytałam tylko w książkach. Dawno minionej, prawie zapomnianej epoki. Człowiek od razu myślał o tych kasynach w Monte Carlo, w których ów pan mógł przegrać rodową fortunę, wyjazdach do wód czy pojedynkach. Choć prawdopodobnie ten mój dziadek-wujek nie przeżył żadnej z tych przygód. Ale sprawiał wrażenie, jakby wszędzie był i wszystkiego doświadczył. A w stosunku do kobiet, uuuuoo... miał w sobie taką przedwojenną galanterię, niespotykaną już dzisiaj charyzmę. Pamiętam, jak wszystkie babki gromadziły się wokół niego, bo zawsze umiał powiedzieć komplement, pożartować, coś nowego zauważyć w wyglądzie, a do tego i śpiewał. Wprawdzie piosenki te były raczej takie frywolne, ale jemu to uchodziło. Z tego, co wiem, ta babko-ciotka, a jego żona, nie miała z nim spokojnego życia.

- I naprawdę myślisz, że będę kimś takim?

- Może nie w każdym calu, bo ten dziadek w końcu był lowelasek, ale ty, tak jak już mówiłam, będziesz uroczym srebrnowłosym starszym panem, za którym będą pisały wszystkie siksy. Właściwie to dobrze, że jestem w Kanadzie i nie będę tego widziała, bo chyba zazdrość zjadłaby mnie żywcem - zakończyła ze śmiechem.

Dominik roześmiał się również.

- Zanim to nastąpi i zanim pewne pragnienia będą jedynie już w sferze wspomnień, może byśmy się przyczynili do tego, żeby tych wspomnień było jak najwięcej?

Spojrzenie mężczyzny było tak wymowne, że Kaję ogarnęła fala gorąca. Jednocześnie poczuła rozkoszny ucisk w dole brzucha.

- Nie mamy sprzyjających warunków - powiedziała głosem zmatowiałym od nagłego pożądania.

- Ależ oczywiście, że mamy. Czy nie chciałaś wyjechać na trochę?

- Dominiku!



- Mogę wyjechać tylko na cztery dni! Wybacz, że nie mogę na dłużej!
- Aż cztery dni! Cudownie! Nie myślałam, że ci się uda! Chociaż miałam tak ogromną chęć na wyjazd z tobą i taką malutką, malusieńką nadzieję.
- Kaju, jak łatwo być z tobą szczęśliwym.
- Nie, to przy tobie wszystko nabiera blasku.

\*\*\*

*- Widzę, że wam naprawdę niewiele było trzeba! Słucham tego wszystkiego i - nie miej mi za złe - ale muszę to powiedzieć.*

*- Mów, oczywiście, przecież to i tak już teraz nie ma znaczenia.*

*- Oczywiście, że ma! Cały czas ma dla ciebie. Ale mimo to mnie to wszystko wydaje takie trochę nierealne. Niezyciowe. Ta wasza miłość była niczym nie-sprawdzona. Żadnym poważnym problemem, żadną przeszkodą, żadną burzą. Wcale nie wiesz, czy wytrzymałaby najłżejszy podmuch niesprzyjającego wiatru.*

*- jak to ładnie nazwałaś. Wasza miłość! Może już pod sam koniec tak, ale przez wszystkie lata to była moja miłość do niego. Potem była nasza. Myślę, że pokochał mnie i chciał, żebym była przy nim. Ale to już były ostatnie lata. A jeśli chodzi o te przeszkody... Wiesz, ułożyło się tak jak się ułożyło. Chociaż przeszkód też było wiele, ale innych niż w normalnym małżeńskim stadle. Pewnie, że chcia-łabym mieć go na co dzień, razem planować wakacje czy jakiś większy wydatek, co dzień wspierać się o siebie po ciężkim dniu, ale nie było nam to dane. A to, co nam było dane, te kilka dni raz na parę lat, z tego zrobiliśmy coś, co potrafilismy najpiękniej. Możliwe, że nie przetrwałoby to nawet roku czy dwóch, gdybyśmy żyli pod jednym dachem i mieli codzienne problemy i troski, małe zwykłe rado-ści, bez tych uniesień, które towarzyszyły naszym nielicznym spotkaniom. Ale nie było nam dane to sprawdzić. Marta, to jest jedyny człowiek, z którym łączą mnie tylko dobre wspomnienia. Wiem, co powiesz! Ale tak jest*

*- Kaju, ja wiem.*

*- Teraz, kiedy myślę o tej mojej ostatniej wizycie w Polsce, mam takie wraże-nie, jakby Dominik przeczuwał, że już się więcej nie zobaczymy. Oczywiście, że teraz można podciągnąć każde słowo pod przecucie, ale nie mogę się odpędzić od myśli, że dostawałam znaki od opatrności i zwyczajnie je zignorowałam.*

*Marta spojrzała na nią pytająco.*

*- już samo takie porównywanie się do tego dziadka na rowerze było do Do-minika niepodobne. I ta gorycz w jego głosie...*

- Tak, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Powiedziałabym nawet, że to raczej normalne zachowanie. Był szesnaście lat starszy od ciebie, więc nic dziwnego, że nawiedziły go takie myśli. Zwłaszcza że wobec twojego nieskrywanego uczucia, chciał zawsze być w pełni gotowym, zawsze stanąć na wysokości zadania. Typowo męski objaw. Zresztą sam ci powiedział, że nie chciałby, żebyś go takiego oglądała.

- Potem, a właściwie to było przedtem, tylko wtedy tego nie skojarzyłam, jechaliśmy autobusem, bo samochód miał w warsztacie, jechaliśmy chyba przez Bielany. Nie jestem tego pewna. Staliśmy przytuleni do siebie. Opierałam się plecami o jego pierś, a on mi leciutko dmuchał w szyję, a czasami musnął wargami ucho. Uwielbiałam czuć go tak blisko siebie. W takich chwilach wyjazd do Kanady wydawał się odległy o lata świetlne.

- Kaja...

- Wiem, wracam do tematu. Otóż, w pewnej chwili nachylił się do mnie i powiedział, właściwie bez żadnego związku: „Następnym razem mnie tam odwiedzisz!” „Czemu? Co tam jest? - spytałam”. Myślałam, że może ma w planie przeprowadzkę. „Tam jest Wólka Węglowa” - odpowiedział. Nie znałam dobrze tej strony miasta, na Wólce Węglowej byłam raz kilka lat przed wyjazdem, kiedy umarła na białaczkę koleżanka z pracy i tam właśnie została pochowana. Przecież to też nie było pewnie żadne prorocтво, ale rzucił takie zdanie - zdawałoby się - bez powodu, ale jakże celnie trafił. Marta, ja nie wierzę w przypadki. Nie ma przypadków, my po prostu jesteśmy czasami ślepi.

- Trudno teraz powiedzieć, mogło być tak, jak mówisz, choć tyle rzeczy mówimy w życiu i nie wszystko przecież obraca się w fakt

- A może się obraca, a my tego nie wiemy. Albo już nie pamiętamy. Przecież jesteśmy zagonieni jak najlepsze konie wyścigowe. Po lepszy samochód, po większe mieszkanie, po intratniejszą pracę. A potem nic z tych zdobyczy nie ma żadnego znaczenia. Nie zapełnia żadnej pustki.

Obie kobiety zamilkły na długą chwilę.

- W którejś rozmowie telefonicznej, tak bardzo niedawno, może półtora roku temu, Dominik spytał mnie niespodziewanie: „Nie wrócisz do Polski, Kaju?” „Ależ tak, powiedziałam, przyjadę, może za rok albo dwa. Co najmniej na miesiąc”. „Nie tak, Kaju - powiedział. - Ja pytam, czy nie wrócisz na stałe”.

Zaskoczył mnie tym niebotycznie. Ale już wtedy wiedziałam, że mnie kocha, choć nigdy mi tego nie powiedział. Ale takie rzeczy się wie. I jeszcze ten ostatni Ust. Dominik nienawidził pisać. Mam tylko kilka listów od niego. A w tym ostat-

nim jest takie zdanie: „Życie jest monotonne i niewarte zachodu. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdybyś była obok”.

Marta nic nie powiedziała. Było oczywiste dla niej, że Kaja jeszcze długo będzie szukała jakiegoś wyjaśnienia, choć żadnego wyjaśnienia tu być nie mogło. Po prostu, Dominikowa świeczka dogasła tamtego dnia. A kuzynka musi sama pogodzić się z sytuacją, zaakceptować fakt, że Dominika już nie ma. Na razie obwinia siebie, że nie przewidziała tego, że nie odebrała żadnego sygnału. Marta pozwoliła jej mówić, zawsze to lepiej wyrzucić z siebie wszystko, niż tłumić żal pod sercem.

- A potem zupełnie niedawno, nawet nie rok temu. Jeden z moich dość dalekich znajomych zaproponował mi wyjazd do Polski. Zobowiązywał się opłacić bilet w obie strony, ja jedynie miałam mu przewieźć auto dla rodziny. On z jakiegoś powodu sam nie mógł jechać. Mnie się ten interes wydał jakiś śliski, a ja, jak wiesz, nie nadaję się do żadnych takich interesów. Prawdopodobnie narobiłabym więcej szkody niż pożytku. I sobie, i temu znajomemu. Oczywiście mu odmówiłam! Dziś nie mogę sobie tego darować. Czemu nie pojechałam? Czemu nie wykorzystałam każdej szansy, żeby jeszcze raz przytulić się do niego? Czemu nie wiedziałam?

- Sama mówisz, że nie ma przypadków. Może tak właśnie miało być, żebyś pamiętała go z waszego najlepszego, najgorętszego okresu. Przecież my nie możemy nawet ogarnąć tego rozumem. Mielicie wyznaczoną tylko taką wspólną drogę, dalej masz iść sama. Więc nie obwiniaj się o nic. Nic nie mogłaś zrobić. Tyle wam było dane. I za to bądź wdzięczna. Czy wołałabyś tego nie mieć? Tych chwil w szkole, tych wieczorów na Sadybie, tego oczekiwania na zobaczenie go. Tego motyla, którego żaden inny mężczyzna nie mógł obudzić. A może wołałabyś nie mieć tych czterech dni w Kłodzie. Tych czterech poranków, kiedy budziłaś się z głową na jego piersi. Pomyśl, za ile masz być wdzięczna. Jak dużo masz, jak dużo z nim przeżyłaś i jak pięknie. Nie doświadczyłaś tego, że cię zdradził, że cię zranił, czy oszukał.

Kaja płakała cicho.

- Płacz, Kajka, płacz. Wypłacz z siebie to wszystko, płacz cię uzdrowi, płacz ci pomoże.

Była sobota. Ostatnia sobota Kai w Polsce. W następny piątek wracała do Kanady. Wydawało się, że dopiero wylądowała na Okęciu, a tu już trzeba wracać.

„0 czym teraz myślisz, wariatko - skarciła się w duchu. - Na to będzie czas później”. Rozejrzała się po pokoju. Okno było otwarte, a na drzewie, tuż za oknem, siedział ptaszek i niez mordowanie ćwierkał. Zdała sobie sprawę, że to właśnie on ją obudził. Swoim radosnym, szczęśliwym świergotem. Pomyślała, że miałyby chęć się do niego dołączyć. Ptaszek jakby w odpowiedzi zaniósł się kolejnym trelem.

- Karabin maszynowy - powiedziała z uśmiechem. Uniosła się na łokciu i spojrzała na śpiącego obok Dominika. Przez chwilę patrzyła w jego twarz, jakby uczyła się na pamięć jego rysów, jakby jeszcze raz od nowa rysowała w sercu jego wizerunek. A przecież niepotrzebnie. Ten wizerunek od lat miał stałe miejsce w jej sercu i pamięci, w całym jej jestestwie.

Razem zasnąć i razem się obudzić, to od lat było jednym z jej najgorętszych pragnień. Przez ułamek sekundy zastanowiła się, jak po tym będzie mogła żyć, sama zasypiać i budzić się sama, ale zaraz tę myśl odgoniła. Nie pozwoli tej chwili zakłócić sobie niczym. Dominik poruszył się przez sen, coś zamruczał. Kaja postanowiła pójść pod prysznic. Ale kiedy tylko odwinęła kołdrę i spuściła nogi na ziemię, usłyszała z tyłu:

- Nawet o tym nie myśl! - i jednocześnie ręce Dominika chwyciły ją z tyłu za biodra. A zaraz potem poczuła, jak opada miękko na poduszki, otoczona ramionami mężczyzny. Roześmiała się.

- To ty przez ten cały czas nie spałeś?

- Spałem! Obudziłem się, kiedy wymyślałaś ptakowi! A potem studiowałaś moją fizjonomię. Coś tam takiego ciekawego zobaczyła?

- Już ja wiem, co ja tam zobaczyłam. Widocznie było coś, co mnie zaintrygowało. Byłam ciekawa, czy cię obudzę moim wzrokiem. Ale oszukiwałeś, bo już nie spałeś, więc to się nie liczy. Będę musiała jeszcze raz spróbować. Swoją drogą, masz nerwy ze stali, wiedziałeś, że na ciebie patrzę i nawet ci powieka nie drgnęła.

- Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztowało. Zwłaszcza że zaczął mnie śwędzić koniuszek nosa. Czuję neodpartą chęć, żeby się podrapać.

- Zawsze tak jest, kichanie, śwędzenie różnych części ciała przychodzi zawsze nie w porę.

Kaja zorientowała się, że to, co powiedziała, zabrzmiało nieco dwuznacznie, spojrzała na Dominika i oboje się roześmieli.

Było dobrze, było nieprawdopodobnie dobrze leżeć w jego ramionach, śmiać się z błahych, głupiutkich powodów, ot, po prostu, tylko dlatego że dużą po brzegi wypełnia radość i trzeba dać jej ujście.

Palce Dominika tymczasem rozpoczęły swoją wędrówkę po jej ciele. Najpierw musnęły szyję i zatrzymały się na chwilę na nagim ramieniu. Kaja spojrziała w twarz kochanka. Szare oczy pociemniały od wzbierającego pragnienia. W ślad za palcami podażyły usta. Dominik najpierw okrążył opuszkami palców wzgórek piersi, a potem leciutko dotknął to miejsce językiem. Ruchy wykonywał powolne, zadawałoby się leniwe. Dotyk języka był nieprawdopodobnie lekki, prawie niewyczuwalny, ale przez to drażniący, elektryzujący, budzący rozkosz. Mężczyzna nie spieszył się, przedłużał to oczekiwanie, jątrzył, obiecywał więcej.

Ciało kobiety, jakby ugodzone prądem, wyprężyło się, wygięło w łuk. Piersi nabrzmiały jeszcze bardziej. Dominik nagle objął je obiema rękami i mocno wtulił w nie twarz. Chwycił jeden sutek w usta. Kaja jęknęła z zachwytem. Wsunęła mu palce we włosy, przycisnęła głowę do swojej piersi. Dominik na przemian muskał i ssał pociemniałe i powiększone kwiatuszki, a Kaja czuła, że za chwilę eksploduje w niej coś ogromnego, że nie może już dłużej czekać, że pragnie go czuć w sobie jak najprędzej. Dominik jednak nie zmierzał jeszcze do finału. Zsunął się nieco niżej i dotarł do jej pępka. Nie przerywając pieszczot, rozłożył szeroko jej nogi. Kiedy wargami dotknął jej wilgotnego wnętrza, kobieta straciła kontrolę nad zmysłami. Targała w uniesieniu jego włosy, z głębi krtani wydobył się nienaturalny, niepohamowany dźwięk. Tymczasem jego język pracował z artyzmem, nieprzerwanie. Kaja czuła, jak jej ciało płonie, a w żyłach rozlewa się gorąca lava. I wtedy Dominik wszedł w nią, najpierw delikatnie, jakby sprawdzając, czy już jest gotowa, a potem gwałtownie docisnął się do jej ciała. Klęczał przy tym, a jej nogi założył sobie na ramiona. Czuła, jak wypełnia ją całą, jak penetruje jej wnętrze. Natychmiast odnaleźli wspólny rytm i popłynęli razem w tej tonacji. Ich ciała współgrały ze sobą cudownie. Było w tym coś z szaleństwa, ale i coś z misterium. Kaja wbiła paznokcie w jego plecy. Spełnienie obojga przyszło prawie w tej samej chwili. Opadli zmęczeni na poduszki. Długą chwilę leżeli bez słowa, pozwalając swoim ciałom powrócić do rzeczywistości. Kaja miała oczy zamknięte. Czuła się szczęśliwa i spełniona. Dominik poruszył się obok niej, ale nie chciało jej się otwierać oczu, żeby sprawdzić, co robi. Ogarnęło ją błogie lenistwo. Nigdzie

nie musiała być, nic nie musiała robić, nigdzie nie musiała się spieszyć. Nikt od niej nic nie wymagał. Liczyli się tylko oni, ona i Dominik. Poza nimi nie było innego świata. Przyszła jej na myśl pani Morrison. To ona zawsze powtarzała: „Czasami jest bardzo zdrowo być trochę egoistką i pomyśleć tylko i wyłącznie o sobie. Im szybciej tę prawdę przyswoisz, *dear*, tym lepiej dla ciebie. Nikt cię nie będzie rozpieszczał tak jak ty sama. Bądź swoją najlepszą przyjaciółką”.

Kaja właściwie dopiero teraz zrozumiała, co ta kobieta miała na myśli. Teraz, kiedy wyłączyła się ze wszystkiego, co nie było nią i Dominikiem, i kiedy ze zdziwieniem zauważyła, że nie ma żadnych wyrzutów sumienia, że nie myśli o dzieciach. „Nic dziwnego, że ona tak wygląda, skoro ma taki stosunek do życia” - pomyślała o pani Morrison. Otworzyła oczy i natychmiast zobaczyła Dominika, który wsparły na ramieniu, przypatrywał jej się bez słowa.

- Hipnotyzujesz mnie?

- Nie, przyglądam się tobie i zastanawiam się, nad czym tak głęboko myślisz? Musiało to być coś ważnego, bo twoja twarz kilka razy zmieniała wyraz, że nie wspomnę o gałkach ocznych pod powiekami, które jakby żyły własnym życiem.

- Przypomniała mi się jedna moja klientka z salonu i kilka zbawczych rad, które mi kiedyś bezinteresownie udzieliła, a które okazują się szalenie przydatne.

- Nie powiesz, oczywiście, nic o tych radach?

- Oczywiście, że nie! Nie po to radzimy sobie nawzajem, żeby potem to zdradzać tym, na których te rady mamy wypróbować.

- Brzmi to szalenie intrygująco i niebezpiecznie. Gdybym był tylko mniej odważny, niż jestem, to natychmiast wziąłbym nogi za pas.

- I skromny - dodała Kaja.

- A to już zupełnie inna sprawa, ale muszę przyznać skromnie, że skromność jest jedną z moich najmocniejszych zalet.

- Ja bym powiedziała, że masz jeszcze parę ważniejszych... bardziej - że tak powiem - dotykalnych.

- No, proszę, i to mówi moja uczennica!

- Już nie, panie profesorze, już nie!

- A wracając do spraw, jak sama powiedziałaś, dotykalnych, to mam dwa pytania?

- N o ?

- Czy ty chcesz zamęczyć starszego pana taką gimnastyką?

- No, ładny mi starszy pan! To ja tchu jeszcze nie mogę złapać. A poza tym, prędzej ty mnie doprowadzisz do szaleństwa odwlekaniami... hmm... finału. Przecież w takich chwilach byłabym w stanie cię zabić.

- Właśnie, mówiłem, że jesteś *famme fatale*. Natomiast co się tyczy odwlekania finału, to myślę, że czasami warto troszkę dłużej poczekać, nie sądzisz?

Kaja wydała przeciągłe westchnienie. Wspomnienie dopiero co przeżytej rozkoszy powróciło pulsowaniem w łonie.

- Mało, że tak myślę, to jestem o tym jak najbardziej przekonana.

- W takim razie mogę przejść do drugiego pytania? Co powiesz na śniadanie?

- Powiem, że jestem głodna jak wilk.

- No to szybciotko pod prysznic i schodzimy na dół, bo nasi gospodarze mogą już zamknąć kuchnię. Kto pierwszy idzie?

Dla zaoszczędzenia czasu poszli razem. W końcu kabina prysznicowa była dość obszerna i spokojnie mogli się umyć jednocześnie. Realizacja tego planu trochę nawaliła, bo kiedy zaczęli się mydlić nawzajem, głód strawy zastąpił inny głód i śniadanie odpłynęło w zapomnienie.

Do jadalni wpadli jak para wyrostków, roześmiani, trzymając się za ręce. Pokój był już pusty, tylko właścicielka pensjonatu krzątała się między stolikami.

- Tak myślałam, że państwo po podróży zmęczeni, to pewno dłużej pośpicie, więc trzymam dla was ciepłe śniadanie - uśmiechnęła się do nich życzliwie. Łuna blasku i radości bijąca od Kai byłaby w stanie oświetlić Nowy Jork w czasie słynnej awarii prądu, więc również podziałała na starszą panią.

- Dziękujemy bardzo! Umieramy z głodu!

Cztery dni! Niezapomniane cztery dni minęły, choć Kaja zaklinała czas, żeby nie biegł jak oszalały. Spędzili je głównie na terenie pensjonatu. Kilka razy wypuścili się do pobliskiego miasteczka, żeby połazić po ulicach, poszli na piwo do pobliskiej pijalni i na lody do małej cukierenki, nazwanej „Słodka Pokusa”. Poznali się z kilkoma innymi mieszkańcami pensjonatu, ale ograniczyli się tylko do wymienienia kilku grzecznościowych uwag. Spędzili trochę czasu, opalając się na basenie, który był - jak sam właściciel mówił - nowością i atrakcją okolicy. Leżeli na ustawionych obok siebie leżakach i czytali, niekiedy zamieniając ze sobą jakieś słowo czy uwagę. I choć dla obserwatora z boku zdawałoby się, że są zatopieni w lekturze swoich książek, to byli świadomi swojej bliskości, swojego bycia obok. Leciutki dotyk dłoni czy spojrzenie rzu-

cone znad książki było nabrzmiałe od słów, których nie wymówili, których nie musieli wymawiać. Noce były najpiękniejsze. Wtuleni w siebie, rozmawiali. Opowiadali sobie o swoich oddzielnych życiach, wspominali czasy szkoły i dawnych nauczycieli. Żartowali, przekomarzali się, kłócili się i kochali się. Kochali się bez końca. I znów jak kiedyś przed laty pojawił się między nimi akcent żalu, zwiastun przyszłego rozstania. To było nie do uniknięcia, choćby nie wiadomo jak mocno się starali. Nie mówili o tym, ale to i tak było między nimi. Nie robili również planów na przyszłość. Na następną Kai wizytę w Polsce.

Ostatniej nocy, ukołysana i zmęczona miłością, już na granicy snu, Kaja usłyszała słowa Dominika. Ciche, wyraźne.

- Szkoda, że nie było nam dane! Zrobiłbym wszystko, żeby było ci dobrze przy mnie, maluszku!

Kaja nie odezwała się. Nie odezwała się, bo w sercu otworzyła się na nowo nigdy niezagojona rana. „Po co to powiedział? Teraz! Jak będę mogła dalej żyć ze świadomością, że jednak mogło być inaczej. Że jednak była dla nas szansa” - pomyślała.

W środę wieczorem wrócili do Warszawy. Pojutrze Kaja wylatywała do Kanady, więc czwartek pozostał jej na pakowanie i pożegnanie się z rodziną.

- Jak tylko wysiądę z twojego samochodu, zaraz zacznę liczyć dni do naszego następnego spotkania - powiedziała Kaja, starając się ubrać twarz w dzielną minę. - Może za trzy lata przyjadę znowu.

To nic, że głos się lekko załamał, to nic, że wargi drżały. Trzy lata - jak wieczność.

Dominik odsunął ramiączko od Kai sukienki i pocałował ramię.

- Cóż mam ci powiedzieć, maluszku, na pożegnanie. Staraj się być szczęśliwa. I czasami pomyśl o mnie ciepło.

„Pomyśl o mnie ciepło” - powtórzyła sobie Kaja, siedząc już w samolocie. „Dominiku, a cóż ja robię od dwudziestu pięciu lat?” - odpowiedziała mu w myślach.

\*\*\*

*- I to już wszystko, Marta - powiedziała Kaja martwym głosem.*



- Mam mieszane uczucia, i to mnie denerwuje. Poniekąd ci zazdrozczę czegoś aż tak silnego, a z drugiej strony cieszę się, że nie trafiło to na mnie. Nie wiem, czy byłabym zdolna do czegoś podobnego. I nie mówiłabym nic, gdyby nie to, że ja właśnie przyniosłam ci tę wiadomość o śmierci Dominika, więc można powiedzieć, że czuję się trochę odpowiedzialna. Zresztą, Kaja, sama z własnej woli nie wyjdiesz z tego koła. I to cię zniszczy. Musisz...

- Marta, nie! Ja nie chcę go zapomnieć. Nie dawaj mi takich rad. Nie rozumiesz? Chcę pamiętać, jak on pachniał, jak kosmyk włosów opadał mu na czoło, co czuła moja skóra, kiedy mnie dotykał.

Marta przeczekwała ten wybuch. A potem powiedziała spokojnie:

- Czy ja powiedziałam choć słowo o zapomnieniu? Nie! Ja wiem, że go nie chcesz zapomnieć, i wiem, że nie byłabyś w stanie go zapomnieć. Ale mimo to musisz zaakceptować fakt, że jego już nie ma, i zacząć żyć teraźniejszością. Przecież on ci to sam powiedział: „Postaraj się być szczęśliwą”. Jeśli, jak myślisz, przewidywał, że się więcej nie zobaczycie, to właśnie dlatego dał ci przestanie na czas, kiedy go już nie będzie, na czas, kiedy wiedział, że będziesz powoli się zabić żalem. Naprawdę myślisz, że o to mu chodziło? Żebyś chodziła jak zombie i patrzyła z obojętnością na omijające cię życie?

Kaja wydała westchnienie spod serca.

- Martusiu, ja wiem, że ty chcesz dobrze, ale ja jeszcze nie jestem gotowa. Kiedyś może, ale jeszcze nie teraz. Czas to...

- Kajka, sam czas tego nie załatwi, pomoże ci, ale to ty musisz zakończyć tamten rozdział

- Jaty to sobie wyobrażasz? - zapytała z lekką ironią.

- Myślę o tym już jakiś czas i uważam, że to jest najlepsze, co możesz zrobić! Posłuchaj...

## EPILOG

Kaja bez słowa wpatrywała się w nazwisko Dominika wyryte na płycie nagrobkowej. Na cmentarzu na Wólce Węglowej nie było o tej porze dużo ludzi. Dzień był pochmurny, pogoda nie sprzyjała odwiedzaniu grobów. Wyglądało na to, że lada chwila spadnie deszcz. Marta zostawiła ją samą i poszła do grobu teścia. Wiedziała, że Kai będzie potrzebny czas samotnej zadumy. Pierwszym uczuciem, jakie widok jego nazwiska wzbudził, było niedowierzanie. Przecież to niemożliwe, żeby Dominik był tam. Zakopany pod tą ciężką, ubitą ziemią, na której rosną bratki i chryzantemy. Przez jedną sekundę Kaja czuła niedo-

rzeczną chęć rozorania tej ziemi własnymi dłońmi. Dokopania się do trumny i udowodnienia sobie i światu, że to nie może być Dominik. Ale spojrzała jeszcze raz na nazwisko. Koło nazwiska, niezauważona przez nią, była fotografia Dominika. „Jakim cudem jej przedtem nie zauważyłam?” - pomyślała.

Zdjęcie przedstawiało Dominika z czasów, kiedy była jeszcze jego uczennicą. Na tej fotografii był wciąż młodym, przystojnym człowiekiem. Takim go poznała, kiedy pierwszy raz weszła z Martą do jego do gabinetu. Patrzyły na nią teraz szare, kochane oczy, tak żywe, jak tamtego dnia przed wielu laty. Z leciutkim łobuzerskim uśmiechem.

Kaja usiadła na ławeczce przy grobie.

- Nie przyniosłam ci ani kwiatów, ani znicza. Jakoś nie pasowało to do tego, co było między nami. Nie myślę, żebyś właśnie tego oczekiwał ode mnie. Nie na takie spotkanie liczyłam dni, kiedy żegnałam się z tobą wtedy, po przyjeździe z Kłody. Dlaczego mi to zrobiłeś? - powiedziała z nagłą pretensją w głosie. - Jak mogłeś mnie tak zostawić samą? To nic, że byłeś daleko i przez ocean... a teraz...

Zamilkła na bardzo długą chwilę, bo nagromadzone łzy nie pozwalały jej mówić dalej.

- Całe moje dorosłe życie cię kochałam, Dominiku. I to nieprawda, co myślała i Kaśka, i Marta, że byłam przez to nieszczęśliwa. To po prostu była inna miłość niż ogólnie przyjęta. Tak cię kochałam, że teraz doprawdy nie wiem, co ze sobą począć, kiedy ciebie już nie ma. A przecież i tak żyłam osobnym życiem i jeśli umiałabym na to wszystko spojrzeć inaczej, to mogłabym udawać, że ty dalej jesteś tu w Warszawie, a ja w Kanadzie i tylko jakaś niesprzyjająca okoliczność nie pozwala nam się zobaczyć. Ale nie umiem się oszukać, i świadomość, że nie ma ciebie po drugiej stronie oceanu, po drugiej stronie przewodu telefonicznego, no, właśnie... jak ja mam dalej żyć z tą świadomością? To też nieprawda, że ciebie już nie ma. Ze mną jesteś zawsze. Banalne to, co powiedziałam. Ze mną jesteś zawsze. Czy będę pamiętać twoją twarz za dwadzieścia lat? - Kaja otarła łzę, która spłynęła na policzek. - Ale Marta miała rację, że mogłam nie mieć tej Kłody z tobą i w ogóle mogłam zostać nieporażona miłością do ciebie. Albo po skończeniu szkoły, pamiętasz? Nie możesz tego pamiętać, bo przecież ty nie wiesz, że ja przybiegałam do ciebie pod szkołę. Tylko po to, żeby cię z daleka zobaczyć. Nie możesz tego pamiętać, bo nie wiedziałeś o tym, ale teraz już wiesz. Teraz jesteś poza innym wymiarem i widzisz to, co było i co jest, i to, czego nie wiedziałeś, kiedy żyłeś. Więc już wiesz o tym, że przybiegałam pod naszą szkołę. I co powiesz na to? Kaśka

nazywała to obłądem! Ale ty też kiedyś starałeś się mnie przekonać, że to moje uczucie do ciebie to jest fascynacja dziecka i przejdzie jak katar. No i co? Nie przeszło. Właściwie, żałuję, że nie spytałam się ciebie o to ostatnio, kiedy się widzieliśmy. Chociaż, o ile pamiętam, kiedyś spytałam się ciebie o to, ale mi nie odpowiedziałeś, tylko zacząłeś mnie całować - i to pytanie już nie było ważne. Teraz też nie jest, bo sam widzisz, że nie miałeś racji. Jeśli siedzisz sobie gdzieś tam wysoko na chmurce i przyglądasz się mnie, to jestem pewna, że mi przytakujesz z tym swoim szelmowskim uśmiechem, który tak kocham. Nie wiem, jak dalej pójdę w to życie. Marta mówi, że jest w tym jakiś wyższy sens, jakaś boska mądrość, nie na nasz rozum i ja tylko nie mogę tego dostrzec, dlatego że jestem zbyt zapatrzona w głąb siebie. Może ma rację, ja jeszcze tego nie widzę. Ja całkiem egoistycznie bym chciała, żebyś mógł być przy mnie i objąć mnie, choć na chwilę, żebym mogła poczuć cię przy sobie. I naprawdę nie potrzeba mi do tego żadnej mądrości.

Kaja otarła kolejną łzę i spojrzała na fotografię mężczyzny. Blask słońca odbił się od niej i nie była zbyt dobrze widoczna. „Skąd słońce - pomyślała niedorzecznie - przecież niebo było tak zachmurzone, że deszcz wprost wisi na chmurach”. Spojrzała w niebo. Słońce właśnie chowało się za kolejną chmurę i dzień zrobił się pochmurny na nowo. Wstała z ławki, kucnęła przy grobie. Rękę położyła na wilgotnej ziemi.

- Kocham cię, Dominiku! Cały czas i zawsze. Nic tego nie zmieni. Postaram się być szczęśliwa, tak jak mówiłeś, nie miej pretensji, jeśli mi się to nie uda.

Podniosła się i dostrzegła z daleka Martę. Stała przy końcu alejki i czekała, aż Kaja będzie gotowa do powrotu.

- Śpij spokojnie, kochanie.

Odwróciła się i wolnym krokiem poszła w stronę kuzynki. W pewnej jednak chwili zatrzymała się, jakby coś zapomniała. Odwróciła się w kierunku grobu raz jeszcze.

- Do widzenia, panie profesorze!

Wiedziała, że nie usłyszy odpowiedzi takiej jak przed laty „Do widzenia, smarkulo” - przecież wiedziała o tym, a jednak bezrozumnie czekała długą chwilę.

Marta ruszyła w stronę Kai. Miała w sercu głęboką nadzieję, że się nie pomyliła. Wierzyła z całych sił, że wizyta w Polsce i pożegnanie z Dominikiem pomoże Kai najbardziej. Co będzie, jeśli się pomyliła? I jeśli Kaja po tej wizycie będzie bardziej cierpiała niż poprzednio. Jeszcze bardziej oddali się od świata. Uważnie spojrzała, w twarz kuzynki. Dostrzegła ślady łez na policzkach. A na

ustach... ależ tak, Kaja miała na ustach łagodny uśmiech. Jakby wiedziała coś, o czym nikt inny nie wie. Zbliżyła się do Marty. Wzięła ją pod rękę

- Chodź do domu na herbatę. Pewnie zmarzłaś, czekając na mnie. Co za pochmurny dzień, zupełnie jak październik.

Ruszyły przed siebie szybkim krokiem. Pusty autobus stał na przystanku, jakby na nie czekał. Kiedy usiadły, Kaja nachyliła się do Marty i spytała z zadumą w głosie:

- Ciekawa jestem, czemu rodzina Dominika uznała, że najbardziej odpowiednio na tę płytę przy jego grobie będzie to stare zdjęcie? Zdjęcie z czasów, kiedy był naszym profesorem.

Marta otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale jedno spojrzenie na twarz Kai powstrzymało ją od tego. Po cóż miała jej mówić, że ona, Marta, była przy tym grobie już po raz drugi i z całą pewnością może stwierdzić, że na płycie nie było żadnego zdjęcia. Jedynie nazwisko, imię i obie daty: urodzin i zgonu.

Kaja tymczasem przytknęła oczy i bezgłośnie poruszyła wargami. Marta domyślała się, choć nie mogła usłyszeć tego, co niewątpliwie słyszał tylko Dominik. Kaja jeszcze raz się z nim żegnała.

- Do widzenia, profesorze!